

**Karen Essex**

# **Królowa**

*(Pharaoh)*

*Przekład Bogumiła Malarecka*

## **Część Pierwsza**

## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Królowa przygląda się zastępowi nierządnic, jakby to, co ma za chwilę zrobić, było czymś codziennym, a nie żalosnym obowiązkiem podyktowanym wyższą koniecznością. Milczące, spięte zmieszane oczekują jej osądu i jej rozkazu.

Charmion, znużona podkomendna, wysłużony weteran przywiązany do nieobliczalnego wodza, spędziła je do komnat Kleopatry w grobowym milczeniu. Niesamowity wyczyn – uciszyć stado hałaśliwych nierządnic. Ale tak już jest z Charmion, która wykonuje swoje powinności starannie, pilnie i bez emocji. Charmion zachowuje nieprzeniknioną twarz nawet podczas spełniania najbardziej dziwacznych życzeń władczyni, królowej, której poświęciła życie i zaprzysięgła dozgonną wierność. Grecka arystokratka urodzona w Aleksandrii nie jest, wbrew pozorom, wysoka ale jej sposób bycia i to, jak się nosi, mogłyby zawstydzić niejedną królową, nawet tę, której służy. Teraz ma pięćdziesiąt jeden lat, ale jej żółtawa skóra wciąż jest gładka. W kącikach brązowożółtych oczu czają się trzy zmarszczki, delikatne jak nóżki pająka. Od pełnych warg – koloru ciemnej ochry, koloru rzeki o zachodzie słońca – kiedy je rozciąga w mglistym uśmiechu, żłobią swój bieg na południe, ku brodzie, dwa strumyczki, dwie bruzdy, niewinna zapowiedź starości, skutek troski i zmartwień, których przyczyną jest zachowanie królowej.

W odróżnieniu od Kleopatry Charmion nie lubi mężczyzn Związek władczyni z Antoniuszem znosi w milczeniu, z cierpiętniczą miną kogoś, kogo od lat nęka chroniczne zaparcie. Antoniusz oczarowujący dziewice, aktorki, kobiety z gminu i królowe, z niej nigdy nie wydobywa uśmiechu. Królowej obilo się o uszy, że Charmion w młodości sypiała z innymi kobietami, ale ona tego nie potwierdza. Cezara jednak i jego związek z królową aprobowała, jeśli w ogóle brak krytyki można nazwać aprobatą.

Charmion ubrała prostytutki sama, a następnie zmusiła Irasa, kapryśnego eunucha i nadwornego fryzjera królowej, by wplótl im we włosy drobne klejnociki i złote świecidełka. Charmion zna gust imperatora i – jak na pruderyjną kobietę – wie aż nazbyt dobrze, czym można skusić mężczyznę. Kleopatra patrzy z podziwem na rząd bujnych piersi. Te najbujniejsze, najobfitsze, graniczące z nieprzyzwoitością jej podwładna zamknęła – niby egzotyczne ptaki w kunsztownej klatce – w luźno tkanej złotej tkaninie, zza której teraz wyrrywają się na wolność

zmysłowo czerwone brodawki. Antoniuszowi się to spodoba, myśli królowa.

Kobiety obserwują monarchinię, zastanawiając się, jaką trzeba być królową, jaką kobietą, by własnemu mężowi posyłać prostytutki, do tego najurodziwsze. Królowa czyta w ich myślach, denerwuje się. Usiłuje pokryć zmieszanie chłodem królewskiego autorytetu. Wstaje, robi przegląd swoich oddziałów odzianych nie w wojenne zbroje, lecz w zbyt kowną broń pokusy. Umalowane, czerwone, lekko rozchylone wargi. Delikatna zachęta. Purpurowe, nabrzmiące, sterczące na napiętej białej skórze jak pączki hibiskusa brodawki. Nagie, dojrzałe, miękkie jak wydmy ramiona. Jedno łaskotane rudawym kosmykiem, drugie pieszczone o ton ciemniejszym. Kryształowy kolczyk, ostry jak sztylet. Czy nie skaleczy idealnie doskonałego ciała? Błyszczące, obwiedzione kohlem szkliste oczy, które nie zadają pytań. Oczy, które nie oskarżają, nie dociekają. Oczy, które umieją kłamać. Nagi brzuch i inny, większy, twardszy, z granatem – a może to rubin? – w pępku. I oczywiście nagroda – wstydlive, widoczne pod przezroczystym muślinem niewyczerpane złoża kobiecości. To ogolone, tanto nie. Dobra robota, Charmion, myśli królowa. Jak wszyscy mężczyźni, jej mąż także łaknie różnorodności.

Drobiazgi, lecz jakże istotne: smukłe palce u rąk, długie palce u nóg, ozdobione pierścionkami, drogimi kamieniami. Doskonale.

Ach, tylko nie ta.

– Ta musi odejść – królowa mówi ostro.

Nie do tego mieszańca, tej piękności, która stoi przed nią z tłustymi, pospolitymi dłońmi, ale do Charmion. Charmion macha dłonią, dziewczyna wychodzi. Antoniusz, znawca kobiecego ciała, nie lubi „wiejskich paluchów”.

– Mamy więcej? – pyta damę dworu Kleopatra, z góry znając odpowiedź. Wie, że Charmion zawsze jest przygotowana na każdą sytuację, na każdą katastrofę.

– Tak, Wasza Królewska Łaskawość. Za drzwiami komnaty czeka dwanaście innych.

– Przyrowadź mi dwie szczupłe. Chłopięce. Młode, proszę. Dwie gładkolice ślicznotki bez żadnych zahamowań.

Charmion kiwa głową, wychodzi i wraca z dwiema trzynastolatkami, ubranymi w proste szaty greckich chłopców, z wyzierającymi zza fałd pączkami piersi. Dziewczęta składają głęboki ukłon, zastygają w nim i dopiero, gdy królowa je mija, prostują się na przytknięcie palców Charmion. Uległe z natury, nawykłe do dworskich rytuałów. Powinny zadowolić mojego męża, myśli Kleopatra. Doskonała mieszanka. A zatem skompletowałyśmy tuzin. To wystarczy.

– Moje panie – mówi swoim najbardziej władczym tonem.

Stoją przed nią na baczość, ale tylko Sidonia, zmysłowa rudowłosa opiekunka nierządnic, wytrzymuje jej spojrzenie.

– Marek Antoniusz, mój małżonek, mój pan, prokonsul i zarazem dowódca armii wschodniego imperium, siedzi sam, niepokieszony, zapatrzony w morze. Jest przygnębiony. Nie zwykłam tłumaczyć się najbardziej wpływowym ministrom w moim rządzie, tym bardziej dworskim prostytutkom. Ale wy jesteście żołnierzami w mojej kampanii. Od tej pory przestajecie być zwykłymi przybytkami rozkoszy, aktorkami w sztukach erotycznych, naczyniami na rozsiewane nasienie. Wywyższam was. Wasze dzieło jest święte, wasza misja nagląca. Chodzi o los Egiptu, i wasz los, i mój. Chodzi o losy świata.

Patrzą na nią z niedowierzaniem. Jak królowa może tworzyć armię z nierządnic? Jak może składać los królestwa w ręce ekspedycji wymalowanych ladacznic?

– Musicie ożywić mojego męża. Aż tyle i tylko tyle.

Jedna z dziewcząt, ta z twardym brzuchem i pępkiem przyozdobionym klejnotem, usiłuje powstrzymać chichot. Sidonia, widząc uniesione ostrzegawczo brwi Charmion, uderza dziewczynę, aż ta przypada do posadzki. Płacze. Rudowłosa, kłaniając się uniesieniu królowej, kopie dziewczynę sandałem. Płacz przechodzi w psi skowyt.

Królowa ukrywa rozbawienie. Celuje w ukrywaniu wszelkich uczuć – terminowała u Juliusza Cezara.

– Dziś wieczorem, moje panie, będziecie usługiwać jednemu z najwybitniejszych ludzi w historii. Jego odwaga jest legendarna. Jego podboje obejmują cały świat. Jego wierność i heroizm są niezrównane. Ale teraz ten wielki mąż siedzi posepny w swoim nadmorskim domu. Potężny lew kuli się i liże swoje rany. Musi przyjść do siebie. Musi na powrót stać się mężczyzną. A wy wiecie, moje panie, co robi mężczyznę z mężczyzny, prawda?

Uśmiechają się wszystkie. Bo mimo dzielących je różnic królowa Egiptu i uprawiające nierząd niewolnice mają tę samą intuicyjną wiedzę. Ma ją każda kobieta i każda się nią posługuje.

– Jestem świadoma krążącej plotki. I znam tych, którzy ją rozpowszechniają. W odpowiednim czasie rozprawię się z nimi. Co do was, tym, którzy odwiedzą wasze komnaty, macie rozpowiadać, że wasza królowa zawinęła do portu w Aleksandrii, powiewając flagami zwycięstwa po wojnie na wodach Grecji. Macie mówić, że imperator, mój mąż, to wasz najbardziej męski i wymagający klient, że słyszałyście na własne uszy i widziałyście na własne oczy jego plany dotyczące wojny i

pokonania Oktawiana, potwora, który zadreńczy nasz świat, jeśli nikt nie powstrzyma jego szaleńczych ambicji. Jak wiecie, nie pozwalam żołnierzom zabawiać się z dworskimi prostytutkami, choć czasami bywało to politycznie wygodne. Jeśli armia rzymska wtargnie do naszego miasta, nie będzie przestrzegać tych zasad. Weźcie pod uwagę reputację Rzymian, ich skłonności do okrucieństwa i upadlania zdobywanych kobiet. Zastanówcie się nad własnym losem, moje panie, w razie gdyby imperator nie przewyciężył apatii i odmówił bronienia was przed Rzymianami.

Dlatego wasza misja zakończy się powodzeniem. Przywróćcie męskość mojemu mężowi, a następnie utwierdźcie w przekonaniu każdego mężczyznę, ministra, rzemieślnika czy żołnierza, który znajdzie się w waszym łóżku, że wielki Antoniusz toczy wojnę z taką samą pasją i wigorem, z jaką uprawia miłość. Że jego waleczności w grach wojennych dorównuje, a nawet je przewyższa jedynie waleczność w grach miłosnych. Niech takie wieści rozejdą się po wszystkich zaułkach miasta, niech je usłyszą żeglarze i niech je zanoszą do innych portów. Wiem, że nie brakuje wam daru przekonywania. Zażądałam nie tylko najpiękniejszych spośród was, ale i najinteligentniejszych. Najsprytniejszych.

Zawierając waszemu sprytowi, zawieram z wami umowę. Jeśli się spiszeć jak należy, obdarzymy was wolnością natychmiast po pokonaniu Oktawiana. Jeśli zawiedziecie i mój mąż nadal będzie przesiadywał w swojej wieży nadąsany jak dziecko, będziecie zbierały zboże na polach albo się was ześle do kopalń w Nubii. Chcę być dobrze zrozumiana: jeśli zdradzicie tron, jeśli z ust którejkolwiek padnie choćby słowo o przygnębieniu i melancholii imperatora, jeśli się okaże, że to wy rozpowszechniacie plotki o jego złym humorze, jeśli nie wypełnicie moich rozkazów co do joty, umrzecie albo będziecie żałowały, że nie umarłyście.

Uśmiechy gasną.

Kleopatra do Charmion:

– Mogą odejść.

## Aleksandria.

### 3. rok panowania Kleopatry

Kleopatra przyglądała się z okna widokowi, który witał ją przez wszystkie ranki jej życia przed ucieczką z Aleksandrii. W królewskim porcie niewiele wskazywało na okupację miasta przez Juliusza Cezara. Przy nabrzeżu kołysały się leniwie statki spacerowe rodziny królewskiej. Poranne mgły podniosły się i odsłoniły jaskrawoniebieskie wody, a nad wodami niebo, które już zdążyło zbielec od upału. Bogom niech będą dzięki, że wreszcie nie musi oddychać zastygłym w bezruchu powietrzem synajskiego lata.

Czy to wszystko działo się wczoraj? Czy to wczoraj znajdowała się pośród bezmiaru niebieskiego morza, ukryta na okręcie pirackim? Czy to wczoraj wracała ukradkiem do własnego kraju? Nie towarzyszyły jej służące; ubrała się sama, najlepiej jak potrafiła. Staranność stroju była istotna z dwóch powodów – ostatni etap podróży miał być rozstrzygający, a w porcie aleksandryjskim nikt nie powinien jej rozpoznać. Tylko włosy, zaniedbane w warunkach polowych, oddała w ręce żony pirata Apollodorosa. Dorinda ozdobiła klejnotami każdy lok. Kleopatra zrobiłaby to sama, ale ręce jej się trzęsły; wyprowadzili ją z równowagi nadgorliwi doradcy. Uznali, że samotna eskapada królowej to rzecz niezwykle niebezpieczna, i sprzeciwili się jej powrotowi do Egiptu. Oczywiście odrzuciła ich obiekcje, przeforsowała swoje zdanie, ale w rezultacie stanęła przed nie byle jaką próbą – śpiesząc na spotkanie z Cezarem, musiała zmylić wszystkie straże portowe i przez nikogo nie zauważona prześliznąć się między armią brata i armią rzymską.

Dorinda przyniosła jaskrawą jedwabną szarfę i przewiązała nią talię królowej, aby podkreślić powaby młodego silnego ciała. Kleopatra spojrzała powątpiewająco w lustro: chyba mam wygląd początkującej prostytutki, nie królowej, pomyślała. Ale czy mężczyźni nie gustują jednakowo tak w jednym, jak i w drugim? Może Apollodoros spróbuje ją przemycić jako prostytutkę. Nieważne, co zaprowadzi ją do kwater Cezara i co ją tam zatrzyma. Byleby tak się stało.

Królowa pozwoliła Dorindzie pocałować swą dłoń i obdarowała ją parą ciężkich miedzianych kolczyków i sztuką srebra. Apollodoros pomógł Kleopatrze zejść do małej łodzi, która czekała na nich tuż przy wodach Egiptu. Dorinda stała przy burcie pirackiego okrętu. Już miała kolczyki w uszach i machając na pożegnanie, potrząsała nimi szaleńczo, a jeszcze bardziej – obfitym ciałem.

Kleopatra i Apollodoros, zdani na łaskę żywiołu, zostali tylko we dwoje. Co będzie, zastanawiała się królowa, w razie przeciwnych wiatrów? Czy przyjdzie jej wiosłować jak jakiejś nędznej niewolnicy, byleby tylko dopłynąć do brzegu? Nieważne. Skłonna jest zrobić wszystko, co konieczne, i jeszcze uznać to za przygodę, jak wtedy, kiedy ona i Mohama, żyjąc w świecie fantazji, wyolbrzymiały swój udział w intrygach politycznych i różnych wydarzeniach. Nie wiedziała wtedy, że owe intrygi staną się rzeczywistością jej dorosłego życia, życia na jawie. Gdyby tak teraz miała u boku swoją piękną brązowoskórą Amazonkę... Lecz Mohama i dziecięce rojenia odeszły na zawsze; stały się ofiarami maszyny politycznej wprawionej w ruch przez Rzym i jego nieposkromioną żądzę panowania nad światem.

Apollodoros przestał się mocować z żaglem i usiadł obok.

– Jak sądzisz, jakie będzie kolejne posunięcie Cezara? – spytała.

Zapytany był piratem, wyjętym spod prawa przestępcą. Ale był także wnikliwym znawcą ludzkiej natury, musiała to przyznać. On jednak odpowiedział, że nie potrafi rozgryźć Cezara, że o charakterze Rzymianina wypowiedziano mnóstwo sprzecznych opinii; równie okrutny jak miłosierny; w wojnie wydanej rzymskim senatorom oszczędził niemal wszystkich; w Galii wziął do niewoli dowódców Pompejusza, chyba tylko aby ich z niej uwolnić; niektórych chwycił aż cztery razy i za każdym razem uwalniał, nakazując donieść Pompejuszowi, że chce pokoju.

– Jeśli ulegniesz Cezarowi, oszczędzi cię. Jeśli się będziesz przeciwstawiać... zabije. Możliwe, że powinno to być lekcją dla Waszej Królewskiej Mości. Miasta w Grecji, które otworzyły przed nim bramy, zostały nagrodzone. Ale butnemu Avaricum... oby Hades miał nad nimi litość... urządził masakrę rękoma pijanych żołnierzy. Łaskawy, okrutny, nie potrafię osądzić. Skomplikowana natura, a zarazem, jestem pewien, wielki człowiek.

Zbliżał się zmierzch i pirat zwrócił uwagę królowej na port. W gasnącym świetle dnia Kleopatra zobaczyła swoją dobrą znajomą – latarnię na Faros, punkt orientacyjny beztróskiego dzieciństwa i jeden z wielkich symboli panowania jej rodziny w Egipcie. Latarnię spowijały wieczorne zorze, słońce miało za chwilę przeciąć połyskliwą taflę Morza Śródziemnego i zatonać w jego głębi. Imponująca budowla, genialne dzieło przodka Kleopatry, Ptolemeusza Filadelfosa, i jego siostry-żony Arsinoe II, od trzech stuleci zwiastująca żeglarzom rychłe zawinięcie do bezpiecznego portu, teraz witała w domu ją, Kleopatę. Nie pierwszy raz Kleopatra wracała do kraju z wygnania. Ale po raz pierwszy u stóp latarni witała ją



flotylla wojennych okrętów ustawionych w literę V, mierzącą ostrzem ku jej miastu.

– To nie są egipskie statki – zauważyła, patrząc na bandery. – Niektóre są z Rodos, inne z Syrii albo z Cylicji.

– Zewsząd, skąd tylko Cezar mógłby zawezwać posiłki – odrzekł Apollodoros.

– Okręty wojenne w porcie? Co to może znaczyć? Że Aleksandria jest już w stanie wojny z Cezarem?

– Na to wygląda, Wasza Wysokość. Ale zanim sama go o to spytasz, wpierw musimy przechytrzyć i jego flotę, i armię Achillasa, wodza twojego brata. Nie wiem, czy w takich okolicznościach moje kontakty na lądzie mogą nam w czymś pomóc. Jak Wasza Wysokość zdaje sobie sprawę, podczas wojny ludzie zmieniają poglądy, zależnie od tego, która strona zwycięża. Obawiam się, że w tak niebezpiecznych warunkach nasz prosty plan przemycenia ciebie, królowo, do pałacu w przebraniu mojej żony może wziąć w łeb.

– To prawda – przytaknęła Kleopatra, słysząc, jak jej serce rusza do galopu, jak jego łomot rozlega się w całym ciele, także w mózgu, i pozbawia ją zdolności myślenia.

Nie, to nie może się zdarzyć, pomyślała. Nie mogę się bać. Tylko mnie i bogom wolno prąść mój los. Nie sercu, nie żadnemu innemu organowi. To ja panuję nad sercem, a nie ono nade mną, powtarzała tak długo, aż dudnienie w jej uszach ustąpiło dobroczynnemu pluskowi wód łagodnie obmywających burty łodzi. Pochyliła głowę do modlitwy. „Bogini Izydo, Pani Współczucia, Ty, której zawdzięczam swoje szczęście i los. Chroń mnie, pokrzepiaj, prowadź w tej niebezpiecznej drodze, bym mogła czcić cię dalej i dalej służyć krajowi moich matek i ojców”.

Kiedy po skończonej modlitwie podniosła oczy, z przerażeniem zobaczyła, że dryfują ku wybrzeżu i że za chwilę zostaną uwięzieni między flotami rodyjską i syryjską. Zamaskować się, pomyślała, zamaskować czym prędzej. Jak mogła przypuszczać, że wśliźnie się do miasta, gdzie znają ją jak żadną z kobiet? Musi coś zrobić, i to szybko. Musi się ukryć przed ludzkim wzrokiem.

Podzieliła się tymi myślami z Apollodorosem.

– Jeszcze nie jest za późno, by zawrócić, Wasza Wysokość...

– Nie! – przerwała, nim pirat dokończył zdanie. – To mój kraj. Mój brat siedzi w pałacu, jak gdyby był jedynym władcą Egiptu. Cezar, w co nie wątpię, otrzymał mój list i czeka na mnie. Nie zatrzymają mnie te morskie potwory. – Wyciągnęła rękę, jak gdyby chciała objąć wszystkie statki na morzu. – Bogowie na to nie

pozwolą, ja też nie.

Apollodoros milczał. Kleopatra znów spuściła głowę i zaniósła kolejną cichą prośbę do bogini. W oczekiwaniu na boskie natchnienie wpatrzyła się w swój podolek. Zaintrygował ją zawily wzór perskiego dywanu, który ludzie pirata w ostatniej chwili cisnęli na pokład łodzi, aby królowa miała na czym usiąść. Daleki, anonimowy rzemieślnik spędził całe lata, znacząc jedwab kolejnymi rzędami symetrycznych krzyżyków. Nagle poderwała głowę. Jej spojrzenie nabrało blasku. Ależ tak, dywan jest wystarczająco długi i szeroki, a jego jedwabna faktura nie powinna podrażnić gładkiej skóry młodej kobiety – gdyby zdecydowała się ona na nim położyć. Albo się nim owinąć.

Słońce rzucało ostatnie błyski światła. Jej towarzysz, nieforemny i kanciasty jak nieobrobiony blok skalny, siedział bezradnie, czekając na decyzję królowej, podczas gdy jego łódź dryfowała niebezpiecznie blisko brzegu.

– Pomóż mi – rozkazała Kleopatra, rzucając dywan na dno łodzi i kładąc się na jego brzegu.

Apollodoros wstał i popatrzył na królową, która leżała ze skrzyżowanymi na piersi dłońmi, jak mumia.

– Ależ Wasza Wysokość – zaprotestował, rozkładając ręce nad tą szaloną kobietą, jakby w nadziei, że obdarzą ją odrobiną rozumu. – Tak nie można, Wasza Wysokość się udusi. Musimy stąd odpłynąć.

Słońce zaszło i latarnia ledwie majaczyła na tle ciemniejącego nieba.

– Pomóż mi, szybko. Nie traćmy czasu na zbędne namysły – rzuciła władczo. – Juliusz Cezar czeka.

Kiedy przysadzisty Sycylijczyk wkroczył do komnaty Cezara i oznajmił, że przybywa, aby złożyć u jego stóp podarunek od prawowitej królowej Egiptu, żołnierze dyktatora dobyli mieczy. Ale Cezar tylko się zaśmiał i powiedział, że owszem, chętnie zobaczy, co wypędzona siostra mogłaby przemycić przez pilnie strzeżone posterunki brata.

– Robisz błąd, panie – ostrzegł dowódca straży. – Ci ludzie gotowi są wykorzystać twoją uprzejmość.

– Zatem przyda im się stosowna lekcja, prawda?

Pirat położył przed Cezarem zrolowany dywan, wyciągnął nóż, przeciął sznurki, którymi prezent był przewiązany, i zaczął go ostrożnie rozwijać. Oczom Cezara ukazało się prawdziwe arcydzieło, przykład sztuki tkackiego właściwego jedynie krajom Wschodu, coś, czego za ostatnim pobytem w rzymskiej rezydencji

Pompejusza tak bardzo mu zazdrościł. Nagle, niby fragment geometrycznego wzoru, z fałd dywanu wyłoniła się dziewczyna, usiadła ze skrzyżowanymi nogami i podniosła na niego oczy. Jej drobna twarz była przesadnie umalowana, gęste, brązowe włosy lśniły zbyt wieloma błyskotkami, a wąską talię zdobiła krzykliwa szarfa, podkreślająca pełną powabu figurę. Młoda królowa była zapewne kobietą z poczuciem humoru, jeśli zdecydowała się przysłać Cezarowi to małe ładaco. Nierządnicą pirata nie grzeszy wspaniałą urodą, pomyślał, choć jest całkiem ładna. No i te pełne usta, o ile go nie zwodzi gruba warstwa różu. I zielone oczy. Wygięte ku górze, te oczy najwyraźniej rzucały mu wyzwanie, by przemówił, by on, Cezar przedstawił się prostytutce. Jednak to pirat odezwał się pierwszy.

– Przywitaj, Cezarze, Kleopatrze, córkę Izydy, panią Dwóch Krain Egiptu.

Cezar wstał – z nawyku, choć nie był przekonany, czy dziewczyna nie jest pułapką. Ona także wstała, ale gestem dała mu do zrozumienia, by usiadł. Z pewnością tylko królowa może się odważyć na podobne gesty. Na powrót zajął swoje krzesło, a ona zwróciła się do niego po łacinie i jednym tchem, nie dając mu sposobności na wtrącenie choćby jednego pytania, opowiedziała historię o tym, jak jej brat ze swoimi dworzanami umieścili ją w areszcie domowym i zmusili do ucieczki z Aleksandrii i do udania się na wygnanie; jak regenci jej brata działali jako antyrzymska frakcja w Egipcie; jak ona nieprzerwanie kontynuowała politykę zmarłego ojca, sprzyjającą Rzymowi; i że, co najważniejsze, kiedy zostanie na powrót wprowadzona na tron, zechce spłacić olbrzymią pożyczkę zaciągniętą przez Auletesa u rzymskiego lichwiarza Rabiriusza, gdyż, jak przypuszcza, owa pożyczka właśnie jest prawdziwym powodem pogoni Cezara za Pompejuszem aż do Aleksandrii.

Nim Cezar zdążył zebrać myśli i odpowiedzieć na tak długie wystąpienie, królowa dodała:

– Czy będziemy rozmawiać po grecku, wodzu? Greka jest językiem bardziej ścisłym, a ścisłość to rzecz cenna przy prowadzeniu układów, nie mam racji?

– Jak sobie życzysz – odrzekł Cezar i rozmowa potoczyła się dalej w jej ojczyстым języku. Oczywiście to nie miało znaczenia. Cezar mówił po grecku jak Ateńczyk. Zaskoczyła go i wprawiała w podziw sztuczka popisania się znajomością jego ojczystego języka, a jednocześnie zepchnięcie łaciny na pozycję podrzędną wobec języka greckiego. Dla Greków nie było większego powodu do dumy niż taka kolejność, a ta dziewczyna najwyraźniej nie była wyjątkiem.

Miała za to wiele wdzięku i inteligencję, Cezar więc przyrzekł, że przywróci jej tron, zgodnie z wolą Auletesa i egipską tradycją. Zrobiłby to tak czy owak, ale

teraz mógł to zrobić z przyjemnością. To nie tylko ucieszyłoby królową, to także zirytowałyby Potejnosa, okropnego eunucha, którym Cezar pogardzał. Kleopatra ze swojej strony przyrzekła Cezarowi znaczną część swojego skarbcza, którą miałby zabrać, wracając do Rzymu, i zaspokoić roszczenia Rabiriusza. To prawdziwa ulga, zapewnił ją, spłacić wreszcie tę kwaczącą starą kaczkę i się jej pozbyć. Kleopatra, przypomniawszy sobie widok tłustego kaczego zada Rabiriusza, w tamtym dniu, kiedy go wygnano z Aleksandrii, parsknęła śmiechem.

– Mam nadzieję, że podoba ci się nasze miasto – zmieniła temat. – Czy zajmujemy cię w takim samym stopniu, w jakim ty zajmujesz nas?

Cezar się roześmiał. Powiedział dziewczynie, że ostatnio uczestniczył w wykładzie w Muzejonie, ośrodku nauki, o którym zawsze słyszał niezwykle rzeczy. Ona sama tam się uczyła, odpowiedziała, a tym, za czym na wygnaniu tęskniła najbardziej, nie było miękkie jak puch łóżko ani setka kucharzy przygotowujących dla niej najdelikatniejsze potrawy na świecie, ale książki w Wielkiej Bibliotece i odwiedziny uczonych mężów, poetów i filozofów, bo ci zajmowali jej umysł.

Upewniona, że na powrót jest w domu i że władza przechodzi w jej ręce, rozsiadła się wygodniej, zawołała o wino, przerzuciła szczupłe, zgrabne ramię przez oparcie sofy i wyciągnęła małe, obute w sandały stopy w jego stronę. Cezar był zaskoczony jej niefrasobliwością w wydawaniu rozkazów – przy nim! – ale w końcu był to jej pałac. Zanim go jednak poznał, przedyskutowali filozofię dominacji; on się upił i wychwalał Posejdoniosa, ona zaś spierała się o każdą kwestię.

– Posejdonios wykazał, że Rzym, biorąc w ramiona cały świat, zapewnia ludzkości wspólnotę pod przewodnictwem bogów – tłumaczył Cezar. – Uległość to gwarancja ładu i harmonii.

Kleopatra zachichotała mimo woli.

– Rzym „bierze w ramiona”, wodzu? Czy „dusi” nie jest właściwszym słowem? – zapytała, obrzucając go długim spojrzeniem szeroko otwartych, błyszczących oczu.

Cezar nie wiedział, czy to zachęta do dalszego sporu, czy rozbudzanie namiętności w mężczyźnie. W końcu uznał, że jej czarujący głos, rozbrzmiewający w jego uszach niebiańską muzyką, i zmysłowa miękkość jej ruchów pomagają jej raczej w tym drugim.

– Dusi? Możliwe, ale jedynie w służbie wspólnemu dobru.

– To znaczy, czyjemu?

– W Galii, gdzie spędziłem wiele lat, plemiona wyrosłe ze wspólnego pnia,

mówiące tym samym językiem, czerpiące korzyści z tego samego dziedzictwa od niepamiętnych czasów wyniszczały się nawzajem. Szybko zdałem sobie sprawę, że podczas gdy moja armia wykrwawia się w kolejnych bitwach, jednocześnie pod jej bokiem toczy się cicha wojna, w której owe plemiona walczą nieprzerwanie jedno przeciw drugiemu. Tak samo było w Ilirii i w Dacji. To, co może ci się wydawać próbą dominacji, w gruncie rzeczy jest jedynie środkiem wymuszającym pokój. Dzięki niewoli właśnie tamte ludy otrząsnęły się z tyranii odwiecznych plemiennych podziałów. Ale pierwszym krokiem zawsze było, jest i będzie podporządkowanie wspólnej woli mężowi, który ma zdecydowaną wizję przyszłości. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Rozumiem. – Kiwnęła głową, a on się zastanawiał, czy przypadkiem nie tai swych przekonań i czy z nagła nie zada mu jakiegoś ciosu. – Nie zamierzasz dusić, lecz raczej jednoczyć.

– Jesteś za młoda, by znać Posejdoniosa, moja droga, a żałuj, gdyż znajomość z nim na pewno wyszłaby ci na dobre. Dzięki ciągłym podróżom zgłębił sztukę i nauki większości cywilizowanych krajów.

– Dziwne, że nie widzieliśmy go tutaj. Tu, gdzie spotykają się najwięksi filozofowie świata – odcięła się, by go zdenerwować. – W każdym razie, wodzu, ta opisywana przez ciebie jedność ludzi odnosi się jedynie do tych, których w twoim przekonaniu, musisz udoskonalić. Jak można to zastosować wobec nas, ucywilizowanych Greków, którzy nie potrzebują żadnego udoskonalania? Jak mielibyśmy się rozwijać zdominowani przez kulturę, której sztuki i filozofowie czerpią z naszej tradycji?

Tego było za wiele, naprawdę, ale ona – wiedząc, że nie ma nad nim żadnej realnej władzy – powiedziała to tak czarująco... W końcu mógł sobie pozwolić na wielkoduszność. No i była taka młoda, dwadzieścia jeden lat, jak powiedziała; młodsza od jego Julii, gdyby Julia żyła.

– Z pewnością bogowie byli pijani w tym dniu, kiedy uczynili władcze, ledwo wyrosnięte greckie dziecko królową obrzydliwie bogatego narodu. Na pewno i ja jestem pijany, skoro zapewniam władzę takiej dziewczynie.

– Korona ci dziękuje.

– Jak wiesz, moje dziecko, i jak uczy nas przykład twojego kraju, bez władcy i pana ani rusz. To oczywiste. I zgodne z prawami bogów i prawami natury. W przeciwnym razie nastaje chaos. Silni robią, co chcą, słabi cierpią, bo muszą, jeśli wolno mi zacytować Greczynce Greka.

Byli zupełnie sami. Ona już dawno odprawiła pirata, a Cezar swoich ludzi.

Siedzieli zwrócenii do siebie twarzami, na dwóch obciągniętych białym lnem sofach, ze stołem z przekąskami i napojami pośrodku. Królowa przyglądała się Cezarowi przez jakiś czas, a on jej na to pozwalał, rozkoszując się rumieńcem wypływającym na jej policzki i rozbłyskami natchnienia, które zdawały się wprost strzelać z jej oczu.

– Czy dwoje cywilizowanych ludzi, Greczynka i Rzymianin, nie mogą rządzić ramię w ramię? Rasa ludzi zaprawionych w sztuce wojennej mogłaby współpracować z rasą tych, których siła tkwi w świecie intelektu, świecie sztuki, wiedzy i piękna...

– Możliwe, choć nieprawdopodobne. W sprzyjających okolicznościach zamożni mężczyźni zawsze będą dążyć do władzy i majątku.

– Zamożne kobiety tak samo – odpowiedziała.

– Tak, nie spotkałem kobiet, którym by brakowało ambicji – zgodził się. – A kiedy w grę wchodzi kobieta wystarczająco zamożna, wiele rzeczy jest możliwych.

– Podnoszą mnie na duchu twoje słowa. – Usatysfakcjonowana rozsiadła się wygodniej, złożyła małe dłonie na podołku, twarz przyoblekła w łagodny uśmiech, jak ktoś, kto sam siebie potrafi wprowadzić w dobry humor.

Cezar był przekonany, że nie przedyskutowali do końca poruszonej kwestii, ale chciał ująć ster jej myśli we własne ręce, jakby była kolejnym terytorium do podbicia – w imię Rzymu i jedności.

Tyle że ona nie była zwykłą kobietą do wzięcia. Oto kobieta, pomyślał, która jeśli się odda sama, z własnej woli, da mężczyźnie cały świat.

– Dość przekomarzań, Wasza Wysokość – powiedział, wstając. – Zirytowałaś starego człowieka wystarczająco, jak na jeden dzień. Chodź do łóżka. Jesteś pod moją opieką.

Lecz ona nie wstała.

– Wodzu, właśnie miałam przyznać, że twój grecki jest bez zarzutu, ale niestety, zrobiłeś pewien błąd. Językowy.

– Cezar nie popełnia błędów językowych – odparował natychmiast. Co znowu? Dalszy spór z tym ponętym stworzeniem? Czy postanowiła wystawić jego cierpliwość na próbę?

– Powiedziałeś: „Chodź do łóżka”, a wierzę, że miałeś na myśli: „Idź do łóżka”.

– I znów popatrzyła na niego tak, jakby się z niego śmiała albo jakby próbowała go uwieść. Jak on, pięćdziesięciodwuletni mężczyzna, który miał setki kochanek, mógłby nie odróżnić jednego od drugiego?

– Nie, moja droga. Doskonale wiesz, co miałem na myśli. Cezar zawsze wyraża

się absolutnie jasno.

Pucołowaty Ptolemeusz XIII wpadł do komnaty siostry bez żadnej zapowiedzi. Dzień się ledwie zaczynał, a mimo to chłopiec miał już na sobie formalny strój, łącznie z koroną. Kleopatra naciągnęła prześcieradło na nagie piersi. Cezar poderwał się do pozycji siedzącej; w jego ręku błysnął wyciągnięty spod poduszki sztylet.

– Co ty tu robisz? – wrzasnął piskliwie chłopiec, a jego bulwiaste wargi się zatrzęsły. – Jak się tu znalazłaś?

Tuż za chłopcem biegli żołnierze Cezara, za nimi – strzelając oczami od Kleopatry do jej kochanka – Arsinoe. Ile mogła mieć teraz lat? Szesnaście? Jakże przypominała swoją nieżyjącą, zdradziecką matkę, tylko że oczy Tei były pobłażliwe i brązowe, a jej zło jak u pantery i twarde jak zielony marmur.

– I kim ty w ogóle jesteś... jakimś potworem, a może zjawą? Całe miasto jest przeciwko tobie, ma się na baczności. Więc jak się przedostałaś do pałacu, ty... ty upiorze?!

Kleopatra nie odpowiadała. Czekala, aż przemówi Cezar. Choć dopiero co przywrócił jej egipski tron, jednak on był dyktatorem Rzymu, a ona istotą zdaną na jego łaskę. Przynajmniej w chwili obecnej.

– Mój dobry królu Ptolemeuszu – zaczął Cezar, odrzucając sztylet – obiecałem naprawić stosunki między tobą i twoją siostrą, więc naprawiam.

Ludzie Cezara, gotowi pochwyć chłopca, popatrzyli na wodza, lecz Cezar machnął dłonią, żeby sobie poszli.

– Ale ja nie chcę się z nią godzić – oburzył się chłopiec, mierząc palcem w Kleopatę, która starała się zachować tyle godności, ile pozostało nagiej dziewczynie w miejscu pełnym obcych. – To potwór! Czy już cię nastawiła przeciwko nam? Mów: nastawiła?

– Och, doprawdy, nie denerwujmy się – odrzekł Cezar. – Odłóżmy tę rozmowę na później, na bardziej rozsądną godzinę po śniadaniu. Wtedy przedstawię tobie i twoim regentom moje warunki.

Aksamitny głos Cezara podziałął kojąco; z Ptolemeusza wyparowała złość. Niemniej chłopiec nie ustępował.

– Jak byś nazwała to, co robisz? – wyjąkał, patrząc na Kleopatę.

– A jak ty witasz wracającą do Aleksandrii siostrę? – spytała, usiłując naśladować ton Cezara. – Nie widziałam cię od prawie dwóch lat, braciszku. Bardzo się rozwinąłeś. – Nie sądziła, by był choć trochę wyższy, za to na pewno

jego talia przypominała talię Auletesa z ostatnich lat jego życia.

Cezar pochylił się ku chłopcu.

– Znasz warunki zawarte w testamencie ojca. Ty i Kleopatra macie rządzić wspólnie i tego nie wolno ci kwestionować. Przede wszystkim nie powinieneś wypędzać jej z kraju.

– Wypędzać? Ją? Ależ ona sama uciekła, wymknęła się z pałacu jak pospolity złodziej i zgromadziła armię. Armie przeciwko mnie! – rozjątrzył się znowu chłopiec.

Śmieszne, pomyślała Kleopatra. Nie, ona nie kiwnie palcem, by wesprzeć takiego głupca wobec rzymskiego wodza, wobec ludu Aleksandrii czy choćby wobec samych bogów.

– Było, minęło. Teraz nalegam, byście się pogodzili. Wszystko jest postanowione. Nie ma potrzeby wywoływać kolejnej awantury, kiedy zgoda jest w zasięgu ręki. – Cezar uśmiechnął się do Arsinoe. – Czyż nie tak uczą nas filozofowie, młoda damo? Porozmawiaj z bratem i doradź mu, by był rozsądny. Nie powinien szkodzić sam sobie. Na pewno tego nie chcesz.

– Nie, wodzu, nie chcę. – Arsinoe założyła ręce pod imponującymi, zmysłowymi piersiami. Jej zimny wzrok mówił Kleopatrze, że młodsza siostra po swoim oceniła sytuację i doszła do jakiegoś mrocznego wniosku. – Idziemy, bracie?

Chłopiec wykrzywił się na Kleopatrze, dumnie zadarł królewską głowę, ale pozwolił, by Arsinoe ujęła go za łokieć i jak ślepcę wyprowadziła z komnaty.

Kleopatra odetchnęła i opadła na poduszki, niezmiernie rada, że po dwóch długich latach wygnania wreszcie obudzono ją – mniejsza z tym jak – w jej własnym łóżku. Nie spała, naprawdę nie spała od miesięcy i nawet minionej nocy ona i Cezar czuwali niemal do świtu, pertraktując ze sobą i się kochając. Na szczęście starczyło jej energii na jedno i drugie. Jedno praktykowała latami, w rządzie ojca, a także, mimo ograniczonych możliwości, na wygnaniu. Do drugiego wprawiała się podczas miłosnych nocy z mężczyzną o połowę młodszym niż Cezar, toteż namiętność starszawego Rzymianina, nadzwyczaj powściągliwego i uprzejmego, nie sprawiła jej większego kłopotu. Pomyślała o Archimedesie – kuzynie, kochanku, towarzyszu doli i niedoli – wciąż jeszcze przebywającym na wygnaniu, o jego oczach, głębokich i ciemnych jak muł Nilu, o jego silnych szerokich ramionach, o tym, w jaki sposób zatracił się w miłosnym szale, o miłosnych krzykach, które brzmiały niczym modlitwy do jakiejś wyniosłej bogini. Załkała w duszy nad swoją zdradą. Lecz czy miała wybór? Czyż to nie Juliusz



Cezar, niekwestionowany władca świata, zapewnił jej bezpieczeństwo, sprawił, że znowu znalazła się w tej nadzwyczajnej komnacie, chłonącej przez okno wszystkie odgłosy i zapachy morza? Ileż to razy się zastanawiała, czy choćby postawi stopę na egipskiej ziemi, a nie – czy będzie spać we własnej puchowej pościeli. Dokonała wyboru z zimną krwią, ale wyboru właściwego. W sprawach wagi państwowej zachowuj zimną krew. Najbardziej wiarygodny doradca, Hefajstion, który został razem z Archimedesem na Synaju, wbijał jej do głowy te słowa przez tak wiele lat, że teraz same dzwoniły jej w uszach, dzień i noc. A zatem – precz z żalami.

Rankiem Cezar wyglądał starzej. Wino wypite podczas nie mającej końca rozmowy spłyciło zmarszczki wokół ust i oczu i rozmyło brązowe plamki, które pokrywały jego skórę jak delikatne grzybki. Archimedes lądował na niej, gdy tylko ostatni żołnierz opuścił pokój, więc teraz czekała na to, co, jak jej się zdawało, robi po przebudzeniu każdy mężczyzna, ale Cezar zaledwie ziewnął, sięgnął ramionami ku palcom stóp i jęknął, nie mogąc ich dotknąć. Musiała przyznać, że jak na swoje lata jest nadzwyczaj szczupły i sprawny. Że nie szpeci go ani jedna fałdka tłuszczu. Miał wąski rzymski nos i inteligentną, choć niezbyt piękną twarz, okoloną rzędącymi brązowymi włosami. Bruzdy przy ustach i głęboka szczelina pod dolną wargą formowały brodę w surowy trójkąt. Uszy były arystokratyczne i małe, tak jak palce u rąk i nóg arystokratyczne i długie. Doskonałe proporcje twarzy, młodzieńcza szyja i początki podbródka.

– Jaką masz wytworną, długą szyję – zauważyła.

– Jak Wenus – odpowiedział niedbale, a ona się uśmiechnęła. Pamiętała, że Cezar uważa się za ziemskiego potomka bogini w prostej linii. – Cała nasza rodzina ma takie szyje. A ty? – pogłaskał ją po policzku – Bogowie obdarzają młode twarze urokiem porannej rosy. Ale kiedy będziesz w moim wieku, to się zmieni.

Kleopatra, biorąc pod uwagę nowy porządek rzeczy, przyjęła jego uwagę z uśmiechem. Koniec z wygnaniem, koniec z wypatrywaniem dogodnej chwili do zaatakowania armii brata. Na powrót jest królową Egiptu. Cezar pokonał Pompejusza i senat rzymski, stając się najpotężniejszym człowiekiem na świecie. A teraz jest jej dobroczyńcą i kochankiem.

Mimo wszystko nie wiedziała, czy jej kraj jest okupowany, czy nie. Cezar zachowywał się bardziej jak zbyt pewny siebie gość niż jak wrogi dowódca, który wkroczył do miasta z podniesionymi sztandarami i natychmiast wdał się w potyczki z armią Aleksandryjską. Kleopatry nie obchodziło, jaką wersję zdarzeń przedstawia Rzymianin. Ona wiedziała swoje: wkroczył do jej miasta, by nim

zawładnąć. Myślał, że pójdzie mu jak z płatka, to jasne. Dopiero co pokonał Pompejusza i wierzył, że Fortuna stoi po jego stronie. Ale nie docenił nienawiści Aleksandryjczyków do wszystkiego co rzymskie; odwiecznej greckiej i egipskiej dumy, którą obywatele miasta mieli we krwi. Oni bynajmniej nie złożyli broni przed sławnym rzymskim dowódcą.

Teraz, z obawy przed gniewem ulicznego motłochu, Cezar wraz ze swymi ludźmi praktycznie zabarykadował się wewnątrz murów pałacu. Ale przecież wcale nie działał jak więzień.

– Wodzu, pewne sprawy są dla mnie niejasne. Czy jesteś w stanie wojny z moim bratem?

– Skądże znowu. Jestem przyjacielem korony, podobnie jak cały Rzym. Posłuchaj, co ci powiem: przybyłem do Aleksandrii w pogoni za byłym sprzymierzeńcem i starym druhem Pompejuszem, którego niefortunnym zbiegiem okoliczności musiałem pokonać w Grecji. Nie szukałem zwady, o nie, ale wyszło na to, że jedynie walka rozstrzygnie spór o polityczną dominację nad Rzymem. Przybyłem tutaj, aby się z nim pogodzić, sprowadzić do Rzymu i przywieść do rozsądku. Chciałem sprawić, by przejrzał na oczy, by zobaczył, że chciwi senatorowie, którzy go podburzyli przeciwko mnie, działali bardziej we własnym interesie niż w jego czy moim. Cóż, eunuch twojego brata, Potejnos, rozwiązał za mnie cały problem. Ledwo postawiłem stopę na egipskiej ziemi, na powitanie podsunął mi pod nos głowę Pompejusza. – Cezar się odwrócił, jakby chcąc ukryć przed Kleopatrami smutek. I, jak gdyby dalszy scenariusz zdarzeń sam układał mu się w myślach, ciągnął: – Możliwe, że będę prowadził wojnę z Potejnosem i z armią twojego brata, ale nie z twoim bratem. Zobaczymy, co przyniosą najbliższe dni.

Kleopatra była zaskoczona. Jak mężczyzna może mówić o wojnie tak zwyczajnie? Czy dlatego, że prowadził ją przez całe życie? A przecież zdawał się równie spokojny i beznamiętny we wszystkim innym, nawet w sprawach, które zwykle wzbudzają skrajne emocje, jak spory, układy, pieniądze, miłość.

Przerwało im pukanie. Wszedł jeden z ludzi Cezara, ani trochę nie skrępowany tym, że zakłóca swojemu wodzowi i królowej Egiptu ich poranną intymność. Jak często on i jego towarzysze natykali się na podobne sceny? – zastanawiała się Kleopatra.

– Panie, przepraszam, że przeszkadzam, ale chłopiec przemawia do grupki malkontentów zebranych u bram pałacu. Zerwał z głowy koronę i rzucił ją w tłum. Wykrzykuje przeróżne obelgi pod adresem królowej. Czy możemy go stamtąd usunąć?

– Nie, nie. – W głosie Cezara zabrzmiało znużenie. – Daj nam chwilę, a przywołam go do porządku.

– Panie, poradzimy sobie sami – zaofiarował się żołnierz.

– Wiem, ale ja mam na niego własne sposoby – obstawał przy swoim Cezar. – Poza tym wygłoszę do tłumu krótkie przemówienie. Powiem im, że ich królowa wróciła do pałacu i że Cezar zapewni pokój ich królestwu.

– Każ handlarzom wina obniżyć chwilowo cenę ich towaru – zasugerowała Kleopatra, przypominając sobie starą sztuczkę ojca, która zwykle pomagała udobruchać poddanych.

– Wspaniały pomysł – podchwycił Cezar.

– Jak sobie życzysz – zgodził się żołnierz. Kłaniając się dworsko Kleopatrze, ale unikając jej wzroku, wycofał się z komnaty.

– Mój brat to wieczne utrapienie – stwierdziła Kleopatra, opierając się na łokciu.

– Wyobrażam sobie – odrzekł Cezar. – Ale bądź spokojna. Przemówię mu do rozumu.

– Wodzu?

– Możesz mnie nazywać Cezarem, moja młoda królowo, a dla mnie będziesz Kleopatą.

– Cezarze, bądź ostrożny.

– Nigdy się o mnie nie martw. – Pstryknął długimi palcami, odpędzając od niej wszelkie lęki i obawy. – To zbędne. Nikt nie potrafi mi zaszkodzić. Przynajmniej jeszcze nie.

Jak przebiegłość i głupota mogą tak bezkolizyjnie współistnieć w jednym ciele, Kleopatra nie wiedziała. A więc znów miała do czynienia ze swoim starym przeciwnikiem, eunuchem Potejnosem, który chcąc się niewątpliwie odmłodzić i upiększyć, natarł pomarszczoną skórę białym ołowianym proszkiem. Przemysłna technika niestety zawiodła na obu frontach, i teraz małe ciemne oczka obwiedzione grubymi kręgami kohlu posyłały młodej królowej jadovite spojrzenia, ale ona nic sobie z nich nie robiła. A więc znów miała do czynienia z mężczyzną, którego knowania wypędziły ją z jej własnego pałacu i rzuciły w zdradliwy skwar Środkowego Egiptu i Synaju, z mężczyzną, który trzymał na uwięzi jej braci i siostrę. Był wystarczająco sprytny, by się pozbyć Kleopatry, ale był także głupi. Nie rozumiał, że odcinając ją od bezpiecznego punktu oparcia – pałacu – pchnął ją w samą głębię determinacji. Usunął spod swego boku żadną przygodą, bystrą,

rozgarniętą dziewczynę – a wróciła kobieta o nieprzeparte sile woli, zdecydowana na wszystko.

A teraz ten głupiec myśli, że może ignorować nie tylko królową Egiptu, ale także samego Juliusza Cezara.

– Król nie życzy sobie być więźniem we własnym królestwie – oznajmił Potejnos rzymskiemu wodzowi. – To zbyt bezczelne i niestosowne.

Król siedział ponury na krześle obok Arsinoe, pozwalając, by regent przemawiał w jego imieniu. Twarz siostry pozostawała bez wyrazu; dziewczyna pewnie ćwiczyła sztukę panowania nad własnymi reakcjami. Kilka dni wcześniej Cezar i jego ludzie łagodnie usunęli króla sprzed oczu zgromadzonego przed pałacem tłumu. Ptolemeusz niemal wpadł w szal, rzucając koronę swoim poddanym, oskarżając Kleopatę jako zdrajczynię, gotową sprzedać naród Rzymianom, i Cezara jako dyktatora, gotowego zamordować króla i uczynić Kleopatę jedyną władczynią Egiptu. Cezar przykazał żołnierzom, by nie wyrządzili chłopcu żadnej krzywdy; wiedział, że Ptolemeusz nie ma własnego zdania i łatwo daje się powodować Potejnosowi.

– Mój dobry człowieku, czy wiemy tak naprawdę, kto jest zakładnikiem w całej tej dziwnej sytuacji? Według niektórych to Cezar jest więźniem Aleksandryjczyków.

Kleopatra wiedziała, że Cezar, mówiąc o sobie, używa trzeciej osoby, niemniej coś takiego raziło jej uszy.

– Przecież wystarczy, by Cezar wyszedł na ulice miasta, a już jest atakowany przez motłoch, nad którym, jak się zdaje, nie panujesz. A Cezar nie ma ochoty walczyć z twoim motłochem.

– Jestem pewien, że gdyby Wielki Cezar miał zamiar opuścić Aleksandrię, motłoch by mu w tym dopomógł – powiedział eunuch.

– Niestety, Cezar jeszcze nie życzy sobie opuszczać Aleksandrii, nie w tej chwili – odparł dyktator najbardziej uprzejmym tonem. – Po pierwsze nie doprowadził swoich tutejszych interesów do końca, po drugie jest więźniem północnych wiatrów, które nie są przychylne żeglowaniu. Tak więc widzisz, że Cezar jest więźniem na twoim wybrzeżu. Ale ty, mój przyjacielu, także jesteś więźniem, choć może sam o tym nie wiesz. Jeśli jednakże wystawisz stopę za bramy pałacu, moi żołnierze cię oświecą. Królowa także jest więźniem, prawda? Może to dobrze, że wszyscy jesteśmy więźniami, i proponowałbym maksymalnie to wykorzystać.

– Powracając do Egiptu, królowa zlekceważyła rządowy edykt. Musi ponieść

konsekwencje.

– Królowa sama stanowi rząd, podczas gdy ty jesteś osobą mianowaną. Nie zapominaj o tym. – Cezar najwyraźniej rozkoszował się swoim miłym sposobem bycia, ale Kleopatra zauważyła, że im optymistyczniej brzmi jego głos, tym on sam staje się dla otoczenia groźniejszy. – Oto wola Rzymu: królowa Kleopatra i jej brat król Ptolemeusz Starszy będą rządzić wspólnie. Ja jestem ich protektorem i doradcą. W dowód moich dobrych intencji niniejszym przywracam Cypr koronie egipskiej. Zarządzać nim będą księżniczka Arsinoe i książę Ptolemeusz Młodszy. Gdy tylko wiatry staną się przychylne, odpłyną tam z Radą Regencką wybraną przeze mnie.

Kleopatra i Cezar uknuli to wszystko minionej nocy. Ona wiedziała, że nie będzie bezpieczna, dopóki Arsinoe pozostanie w Egipcie. Tradycja dynastyczna wykluczała panowanie dwóch kobiet w jednym czasie, aby się więc pozbyć konkurencyjnej siostry, należało ją zamordować lub skazać na wygnanie. Kleopatra wyjaśniła Cezarowi, że Arsinoe musi odejść, inaczej pokój w kraju nigdy nie zapanuje. Jej siostra Berenika, mentorka Arsinoe, swego czasu zebrała armię przeciw własnemu ojcu, za co koniec końców została stracona. Arsinoe spędziła dzieciństwo w cieniu Bereniki. Czy mają czekać, aż dziewczyna podejmie działania, od których nie ma ucieczki? To nie leży w jej charakterze, siedzieć spokojnie i pozwolić Kleopatrze i Ptolemeuszowi Starszemu rządzić królestwem. „Gdybym umarła, Arsinoe poślubiłaby naszego brata i została królową. Byłaby nierozsądna, gdyby nie próbowała mnie zabić. Poza tym Arsinoe i Ptolemeusz śpią ze sobą od dziecka”. „Interesujące”, zauważył Cezar. „Nie możesz umrzeć, nie chcemy, żebyś umarła, prawda?” Następnie powiedział, że tak jak swego czasu, aby pozbyć się senatora Katona, wysłał go na Cypr, tak samo mógłby postąpić teraz z Arsinoe i ich młodszym bratem, który na razie ma jedenaście lat, ale wkrótce może się okazać takim samym utrapieniem jak obecny król. „Zrobimy to pod przykrywką dobroci. Jako gest przyjaźni i dobrej woli nowego rzymskiego dyktatora wobec królestwa Egiptu”. „Oby ów gest był pierwszym z wielu kolejnych”, dopowiedziała Kleopatra, po czym podeszła do Cezara, usiadła na nim okrakiem i nakłoniła, by ją kochał w tej pozycji.

Potejnos musiał sobie wyobrażać, co się dzieje między Cezarem i Kleopatrami za zamkniętymi drzwiami, a mimo to wzbraniał się zaakceptować ich werdykt przesądający o jego losie. Ojciec Kleopatry nauczył ją rozpoznawać, kogo bogowie faworyzują, jak również stawać z nimi w jednym szeregu – nie tylko dla własnych korzyści, ale też w uznaniu boskiej supremacji. Bogowie byli z Cezarem,

to oczywiste. A Cezar teraz był z Kleopatry. Ostatnia niewiadoma tego równania dla każdego myślącego człowieka, zwłaszcza takiego, który zgłębił tajniki logiki i matematyki, powinna być jasna jak na dłoni. Ale Potejnos i rodzeństwo Kleopatry postanowili to ignorować, gdyż nie wykazywali najmniejszej chęci współdziałania.

– Nie wolno ci odsyłać Arsinoe! – krzyknął Ptolemeusz. – To moja siostra i umiłowany doradca, choć nie zajmuje żadnego oficjalnego stanowiska.

Po raz pierwszy Kleopatra uzmysłowiła sobie, że niekoniecznie więzi rodzinne czy łóżko trzymają Ptolemeusza przy Arsinoe. On się bał, i słusznie, że bez niej byłby jeszcze mniejszą przeszkodą w planach Potejnosa, zakładających przejście całkowitej kontroli nad Egiptem i jego zasobami. Arsinoe pojmowała to aż nadto dobrze i wykorzystywała, aby zrekompensować sobie niefortunne miejsce w hierarchii rodzinnej.

– Najdroższy bracie – zabrała głos Arsinoe – jeśli mój obowiązek wobec kraju wiąże się z Cyprzem, muszę jechać. Ale nie martw się, nie pozwolimy, by Cypr rozdzielił nas duchowo. – Ptolemeusz się zachnął, ale ona tylko ujęła go za nadgarstek i mówiła dalej: – Daj spokój, nie pora na dyskusje. Nie zaprzatajmy wodzowi głowy naszymi rodzinnymi układami. Jego czas jest drogi.

Ależ ona jest przebiegła, pomyślała Kleopatra. Berenika rzuciłaby wyzwanie Cezarowi prosto w oczy, nie bacząc na cenę, jaką przyszłoby jej za to zapłacić. Niech bogom będą dzięki, że Cezar zgodził się usunąć Arsinoe z królestwa Kleopatry i że Berenika, a nie Arsinoe, przyszła na świat jako pierworodna. Eunuch Meleager, który związał swój los z losem Bereniki, był genialnym spiskowcem. Meleager nie żyje, odebrał sobie życie po tym, jak jego machinacje zawiodły. Mimo to Kleopatra zadrżała na myśl, co by było, gdyby Arsinoe i Meleager połączyli swoje wysiłki w celu przejścia tronu. Jakież byłby to zgrany i potężny zespół! Niech bogom zatem będą dzięki, że obecny regent Arsinoe jest mniej zręczny w kamuflowaniu swych intencji niż jego podopieczna.

– Wielki Cezarze, obawiam się, że twoje wysiłki zmierzające do pogodzenia dzieci Auletesa odniosły przeciwny skutek – powiedział Potejnos głosem pełnym udawanej troski. – Nie rozumiesz chyba, jak silne są związki krwi, która płynie w żyłach tej rodziny, jak bardzo zagrażasz dobru króla. Jako jego regent po prostu muszę zaprotestować.

– Cezar rozważy twój protest. Ale fakty pozostają faktami. Księżniczka i młodszy książę odpłyną stąd przy najbliższym pomyślnym wietrze. A teraz... co do armii.

– Co do której? – spytał eunuch, a Kleopatra pomyślała: Tylko patrzeć jak

Cezar chwyci tego idiotę za gardło i bez dalszej zwłoki pozbędzie się całego towarzystwa.

Ale Cezar był cierpliwy, jak przypuszczała, doskonalił się w okazywaniu łaskawości, z czego był tak dumny.

– Co do tej, która obozuje w Peluzjum, dowodzona przez Achillasa. Co do armii, którą zamierzałeś wykorzystać przeciwko królowej. Posłałem Achillasowi wiadomość, ułożoną razem z królem, z żądaniem, by rozwiązał armię. W odpowiedzi Achillas zamordował posłańców. Teraz ty wyślesz do niego wiadomość, w której dasz mu wyraźnie do zrozumienia, że jeśli nie rozpuści oddziałów znajdujących się poza murami miasta, zawezwę wszystkie co do jednego rzymskie legiony z naszych wschodnich terytoriów i skieruję je przeciwko niemu. Czy wyrażam się jasno?

– Aż nadto, wielki Cezarze. – Twarz Potejnosa to bladła, to czerwieniała, jakby cierpiał na ostrą biegunkę.

– A król, księżniczka Arsinoe i ty sam nie opuścicie pałacu, dopóki nie dostanę potwierdzenia, że armia przestała istnieć.

– Rozumiem.

– Nasze siły są mniejsze liczebnie, ale taki stan nie potrwa długo. I pozwolę sobie przypomnieć, że pod Farsalos siły Pompejusza Wielkiego przewyższały nas jak pięć do jednego. Nie zawieraj więc zbyt wiele waszym liczbom, raczej weź sobie do serca moje słowa. Rzym będzie ci wielce zobowiązany.

Potejnosa kiwnął głową. Podczas całej rozprawy Arsinoe obejmowała palcami nadgarstek brata. Pewnie, pomyślała Kleopatra, zaciska je mocno za każdym razem, kiedy chłopiec usiłuje coś powiedzieć. Co ona knuje? I jak zamierza urzeczywistnić swoje plany? Jedno było pewne: żadna kobieta z rodu Ptolemeusza nie siedziałaby beczynnemu i pozwalała, by o jej losie decydował jakiś mężczyzna, obcy czy z rodziny.

Próżność Juliusza Cezara ocaliła im życie.

Choć nie miał zbyt wiele włosów, jego wizyty u golibrody były częste i regularne, a szczególnie u pewnego starego Greka, którego fachowość podziwiał, przynajmniej tak utrzymywał. Lubił sposób, w jaki Grek, nigdy się nie śpiesząc, rozgrzewał i nawilżał mu twarz przed zgoleniem twardego zarostu, a także lubił sztuczkę z przykrywaniem coraz wyższego czoła kosmykami pożyczonymi z najgęstszej partii włosów, którym stary spryciarz zawsze pozwalał rosnąć ponad miarę innych. Wyznał to wszystko Kleopatrze, a ta czym prędzej oznajmiła, że

Rzym nigdy nie osiągnie greckich kanonów piękności, ponieważ nic, do czego Rzymianie są przywiązani, nie jest piękne.

– Nie rozumiem, dlaczego pozwalam się obrażać jakiejś pretensjonalnej gąsce – odciął się Cezar.

– Może dlatego, że ta gąska ma rację, a ty o tym wiesz.

Leżeli w łóżku rozkosznie znużeni, powoli zapadając w leniwy sen, kiedy wybuchła walka. Kleopatra pierwsza usłyszała szcęk mieczy i zgiełk bitewnych okrzyków, lecz nim zdążyła pozbierać myśli, Cezar się poderwał, ubrał i powiedział, by się nie martwiła i by nie opuszczała komnaty. Kleopatra pomyślała o swoim byłym wodzu, wymuskanym, zawsze pięknie opalonym Achillesie, który swego czasu, niedwuznacznie próbując ją usidlić, proponował jej ochronę przed regentami brata. Teraz zapewne paradował na czele armii tych samych regentów. Z jaką chęcią zobaczyłaby niefortunnego kandydata na kochanka królowej na kolanach, przed Cezarem!

Na szczęście kilka dni wcześniej Cezar odwiedził golibrodę. W pewnym momencie, kiedy się pochylał nad miską parującej wody, Grek szepnął mu do ucha: „Wodzu, będę udawał, że wycinam ci z uszu włoski; mam dla ciebie słówko”. Zaintrygowany Cezar pozwolił na zabieg, choć wstyd mu było, że ktoś mógłby pomyśleć, iż rosną mu w uszach tak duże kłaczki, że aż wymagają usunięcia. Grek poinformował go, że Potejnos wraz z drugim eunuchem, Ganimedesem, dowódcą tutejszych oddziałów, zwrócił się do Achillesa z żądaniem, by ten wmaszerował do Aleksandrii ze swoją prawie dwudziestotysięczną armią i nagłym atakiem zaskoczył legion Cezara, liczący nie więcej niż dwa tysiące żołnierzy. „Ten atak to kwestia dni. I wiedz, panie, że Potejnos zamierza cię zamordować. Tak jak zamordował rzymskiego wodza, Pompejusza”. „Dlaczego mi to mówisz?” – spytał Cezar. Jestem starym człowiekiem, panie, i widziałem wielu spasionych, niewiele wartych Ptolemeuszów, a także ich doradców, eunuchów to pojawiających się, to znikających na królewskim horyzoncie. Obecny zespół niczym się nie różni od poprzednich. Wierzę, że kiedy się pozbędziesz tych żalonych kreatur, twoja wdzięczność wobec ludzi, którzy ci pomogli, nie będzie znała granic”. „Oceniasz sytuację właściwie, mój przyjacielu, i to we wszystkich jej aspektach”, odrzekł Rzymianin.

Choć tego rodzaju informacja wymagała natychmiastowej reakcji, Cezar nie postąpił tak pochopnie, by wyjść od golibrody, nie pozbywszy się zarostu i bez przystrzyżenia włosów. Gładki, świeży i pachnący olejkami ujawnił Kleopatrze



zastyszane wieści i podjęte przez siebie działania. Oto już wyprawił posłańca do swoich sprzymierzeńców w Azji Mniejszej po posiłki, z oddzielną, szczególnie ofertą pod adresem Antypatra, pierwszego ministra Hirkana w Judei. Niech Żydzi nie marudzą, lecz czym prędzej przyślą swoje oddziały, bo to ich ostatnia szansa na zrehabilitowanie się za przymierze z Pompejuszem w zakończonej właśnie wojnie domowej. Jego ludzie, mówił dalej Cezar, zdolni byłiby opierać się liczniejszej armii przez kilka tygodni, ale przecież nie w nieskończoność. Słabsze liczebnie szeregami, perorował, czasami się przydają, wróg bowiem często je lekceważy. „Biedny Pompejusz”, westchnął. Wzmocniono barykady wokół dzielnicy pałacowej, ciągnął, i zabroniono do niej wstępu. Także jej opuszczania.

– Zamierzamy dać się oblegać. W stosownym czasie wciągnę Achillasa do walki. Ale na razie pozostajemy na miejscu.

– To świetnie, wodzu. Będę miała czas, by cię lepiej poznać.

– Przy okazji, nie musiałas żegnać się z Potejnosem, prawda?

– A wybrał się dokądś?

– Do królestwa Hadesa, jak sądzę. – Och?

– Rzymski zwyczaj nakazuje nie wymawiać słów, które wieszczą albo wiążą się z nieszczęściem. Stary przesąd, choć wciąż aktualny. Zatem mówiąc o Potejnosie, od dziś po prostu posługujmy się czasem przeszłym.

Kleopatra podeszła do okna sypialni, stanęła obok Cezara i przyglądała się egipskiej flocie, która skutecznie blokowała nieliczne jednostki Cezara i odcinała je od dostaw i od posiłków od strony morza.

– Zrób użytek ze swoich młodych oczu i policz okręty – poprosił Cezar. – Zdaje mi się, że jest ich siedemdziesiąt dwa, ponad dwa razy więcej niż naszych. – Kleopatra potwierdziła jego rachunek i spytała o taktykę. – Och, wszystko już zaplanowane – odparł. – Uśpiłem ich czujność. Kiedy będą sędzić, że zwyciężyli, wciągnę ich do walki. Egipcjanie są doskonałymi żeglarzami, ale nie umieją walczyć wręcz. Pozwolimy, by podpłynęli do naszych statków, a wtedy opanujemy ich pokłady. W takich warunkach dadzą się łatwo pokonać, zapewniam cię.

– Jesteś potwornie pewny siebie – zauważyła. Jeszcze nie mogła słyszeć odgłosów konfrontacji, ale przypomniało jej się, jak bardzo była przestraszona jako dziecko, kiedy motłoch za pałacowymi murami burzył się przeciwko jej ojcu.

– Powodzenie i pewność siebie to dwaj nierozłączni przyjaciele, moja droga.

Nie pamiętała, kiedy nabrała pewności. Właściwie wcale tego nie uknuła. Ale kiedy sobie uzmysłowiła, że w ten sposób zabezpiecza swój los i los swojego

narodu, była uradowana.

Cezar to nie Archimedes, przyjaciel jej dzieciństwa, krewniak i poddany. Nie mogła dyktować Juliuszowi Cezarowi, gdzie ma zasiewać swoje nasienie. Archimedesowi mogła powiedzieć, że nie będzie rodzić królewskich bastardów, a on się z nią zgodził, że nie byłoby to dobre ani dla niej, ani dla Egiptu. Sam był bastardenem i znał niepewny los takich dzieci. Archimedesowi mogła mówić, by używał jej ciała do woli, pod warunkiem że nie złoży w nim nasienia. Był zadowolony z umowy i w porę się wycofywał. Wszyscy mężczyźni umieją to robić, powiedział jej kiedyś, ale niewielu chce się trudzić. Niewielu kocha się z królową, ripostowała. I on się zgodził.

Jeżeli pięćdziesięciodwuletni Juliusz Cezar nie wiedział, skąd się biorą dzieci, uświadamianie go nie było sprawą Kleopatry. Miał tylko jedną córkę, Julię, którą wydał za Pompejusza, aby przypieczętować ich męskie przymierze. Ale Julia umarła, usiłując dać Pompejuszowi syna. Kleopatra wiedziała, że Cezar był w Galii, kiedy to się stało, i że żałował, iż nie czuwał przy córce w godzinie śmierci. Powiedziała mu, że kiedy – z istotnych przyczyn politycznych – ona i jej ojciec znaleźli się w Rzymie, gdy gościli w domu Pompejusza, ona i Julia zostały szczerymi przyjaciółkami, że starsza Julia była kimś w rodzaju mentorki dla dwunastoletniej Kleopatry. Oczywiście prawda była inna: Kleopatra wtedy uznała Julię za głupią gęś i unikała jej towarzystwa. Ale Cezarowi dodawało otuchy słuchanie kogoś, kto był naocznym świadkiem szczęścia Julii z podstarzałym Pompejuszem, starszym nawet od Cezara. Julia i Pompejusz, z tego, co Kleopatra pamiętała, niemal się nie rozstawali.

Kleopatra jeszcze nie poruszyła tematu innego następcy. Nigdy nie była brzemienna i nie знаła symptomów odmiennego stanu. Natychmiast posłała po Charmion, swoją piastunkę, damę dworu i towarzyszkę. Chociaż Charmion nigdy nie była brzemienna, będzie wiedziała dokładnie, jak ma się zachować i co mówić ktoś, kto spodziewa się dziecka. Na razie Kleopatra nie miała komu się zwierzyć. Chociaż comiesięczne krwawienie spóźniało się dopiero kilka dni, jej ciało zaczęło się poruszać tak, jakby wstąpiła w nie dziwna energia albo jakby samo tę energię wytwarzało.

Pewnego ranka, gdy Cezar już opuścił jej sypialnię, doznała wizji. Zwykle wstawała wcześniej, spotykała się ze swoimi doradcami i z Radą Wojenną, wysyłała korespondencję do obcych władców w sprawie zbierania armii, negocjowała z rządowymi i prywatnymi kupcami oraz importerami koszty utrzymania jej świty i zaopatrzenia wojska. Teraz, uwięziona we własnym pałacu, niewiele mogła zrobić

poza wylegiwaniem się w łóżku niby luksusowa nierządnica, gdy tymczasem na ulicach rzymscy i aleksandryjscy żołnierze toczyli ciężkie walki. Najchętniej by dołączyła do swoich oddziałów; do mężczyzn, których jeszcze niedawno prowadziła na Synaj, do których przemawiała, by ich pozyskać dla swojej sprawy. Kobieta taka jak ona nie mogła dać się odsunąć od wydarzeń, które miały zdecydować o jej losie, a przecież kiedy Cezar zażądał, by trzymała się z dala, przystała na to – nie dlatego, że była mu ślepo posłuszna, lecz dlatego, że podejrzewała, iż nosi w sobie klucz do przyszłości. Nie przyszłości Egiptu czy Rzymu, przyszłości Kleopatry czy Juliusza Cezara, ale przyszłości świata. I tylko powodowana tak niezwykle celem zdusiła w sobie pragnienie uczestniczenia w wojnie.

Zaczęła myśleć o nasieniu, które zagnieździło się w jej ciele, jako o synu i miała nadzieję, że się nie myli. Niewątpliwie sprawy mogłyby wyglądać o wiele gorzej, gdyby nosiła w brzuchu córkę Cezara. Egipcjanie, choć przyzwyczajeni do rządów kobiet, mogliby nie zaakceptować córki rzymskiego intruza jako swojej królowej. Dla Rzymu dziecko płci żeńskiej byłoby bastardem urodzonym przez obcą kochankę, nie miałyby szans na rzymskie obywatelstwo. Ale chłopiec... Rzym może by się zdecydował na zmianę swoich zwyczajów i praw dla syna Juliusza Cezara, nawet gdyby nie pochodził on ze związku małżeńskiego i nawet mimo że Cezar był żonaty z Kalpurnią; zresztą on sam nigdy o żonie nie mówił, związał się z nią jedynie dla doraźnych celów politycznych. Rozwody w Rzymie były łatwo osiągalne. W końcu i tak Rzymianie żenili się chyba jedynie dla politycznych sojuszy. Jak można było Rzymiankę z kilkoma koneksjami w tamtym mieście przyrównać do egipskiej królowej, spadkobierczyni Aleksandra Wielkiego, która nie tylko rozporządzała skarbcem swoich przodków, ale której kraj był wrotami do krajów Wschodu, do terytoriów, które Rzym od ponad wieku usiłował podporządkować sobie raz na zawsze?

Chłopiec byłby mostem przerzuconym między Wschodem i Zachodem, między Cezarem i Kleopatrami, między trzema setkami dynastycznych lat imperium Ptolemeuszów a rozległymi wizjami i krajobrazami rzymskich podbojów. W jego małym, kruchym ciałku płynęłaby krew Wenus ze strony ojca i krew Dionizosa i Izydy po matce. Po Aleksandrze Wielkim i jego matce, Olimpias, która nosiła węże we włosach i siała strach w sercach mężczyzn. Po królu Filipie Macedońskim, jednym z największym wojownikami całego greckiego świata. Po Ptolemeuszu Soterze, pierwszym macedońskim władcy Egiptu, i po wielkim Juliuszu Cezarze, zdobywcy Galii, Brytanii i Hiszpanii, dyktatorze Rzymu. To zaledwie garstka

przodków chłopca. Ich dziedzictwo, zebrane w jedno, kielkowałoby w małym chłopięcym organizmie, oświecało drogę ku wiekowi męskiemu, a kiedy ten by nadszedł, objawiłoby się w umiejętnościach mężczyzny rządzenia światem w pokoju i ogólnej harmonii. Chłopiec położyłby kres rywalizacji Greków i Rzymian, ponieważ przejawiłoby się w nim to, co najlepsze i najszczytniejsze z obu kultur. Byłby pierwszym z nowej rasy ludzi, bohaterem, nowym tytanem. Lud rządzony przez jego ojca i ten, którym rządziła matka, zostałby zjednoczony pod jednym berłem, którego władza sięgałaby daleko poza granice i rzymskiej republiki, i egipskiej monarchii. Chłopiec dopełniłby wizji Aleksandra, marzyciela, który nie dożył urzeczywistnienia swoich snów. Siedzibą nowego władcy byłby Egipt, kraj, którego urodzajna ziemia karmiła połowę świata, którego cywilizacja osiągnęła szczyty tysiące lat przed narodzinami Rzymu czy Grecji.

Kleopatra pamiętała sen, który się jej przyśnił bardzo dawno temu. Idąc ścieżką przez las, napotkała Aleksandra polującego na lwa ze swoimi legendarnymi przyjaciółmi, w tym z założycielem rodu Kleopatry, Ptolemeuszem, serdecznym towarzyszem wielkiego króla, wodzem i historykiem. Ptolemeusz przeszył Kleopatrze strzałą, lecz jej nie zabił, tylko zamienił w orła – symbol ptolemeuszowskiej dynastii. Stare dworskie damy zinterpretowały ten sen jednoznacznie – pewnego dnia Kleopatra zostanie królową. Ale sen miał drugie dno. Teraz Kleopatra zrozumiała jego pełne przesłanie: Aleksander wybrał ją, swoją duchową córkę, aby dokończyła rozpoczęte przez niego dzieło. Aleksander ujarzmił i zjednoczył Greków w jeden naród. Następnie przejechał przez Azję Mniejszą, Egipt, Persję i dotarł do dziwnego, tajemniczego kraju zwanego Indiami. Gdziekolwiek się pojawił, przyjmowano go z otwartymi ramionami. Jaki inny człowiek czy bóg na przestrzeni całej historii był w ten sposób witany przez plemiona, które podbijał? Działo się tak dlatego, że Aleksander nie wystawiał podbitego narodu na ciężką próbę, lecz raczej przynosił mu ulgę. Nawet jeśli na ostrzach włóczy, to jednak niósł wizję ładu i jedności. Czy nie kochał wszystkich ludzi i nie szanował wszystkich religii świata? Czy narzucał wiarę w swoich greckich bogów jakiemukolwiek plemieniu lub społeczeństwu? Aleksander, przygnębiony śmiercią ukochanego przyjaciela Hefajstiona, osłabł z gorączki i po kolejnym ataku malarii zmarł w drodze do Babilonu. Teraz, dwieście pięćdziesiąt lat później, Kleopatra miała spełnić jego marzenia. Gdy tylko uda jej się opuścić pałac, odwiedzi jego grobowiec i powie mu, co zamierza zrobić.

Widziała, jak jej ojciec, starzejąc się, ma coraz mniej siły układać się z Rzymem i zaspokajać rzymskie apetyty na egipskie pieniądze i skarby. Przysięgła

bogini, że nie pójdzie w jego ślady i nie powtórzy błędów, które go wpędziły do grobu. I teraz przyszło rozwiązanie. Ona, egipska królowa, nie musi karmić wiecznie nienasyconych Rzymian – da życie nowemu gatunkowi Rzymianina. A jeśli ona i Cezar mogą mieć jedno dziecko, czy nie mogą mieć więcej, wystarczająco dużo, po jednym do przewodzenia każdemu narodowi na ziemi? Jest młoda i cieszy się wyśmienitym zdrowiem, a on, mimo że stary i zajęty działaniami zbrojnymi, przecież każdej nocy wraca do pałacu i się z nią kocha.

Kleopatra położyła dłoń na brzuchu. Nie był większy niż przed miesiącem, teraz jednak pulsował nową energią. Poglaskała aksamitną skórę i poczuła w dłoni mrowienie. Mięśnie brzucha były tak napięte, że przeszył ją lęk – co będzie, jeśli jej macica okaże się zbyt ciasna, aby pomieścić delikatne dziecko? Czy rozstąpi się wystarczająco, kiedy maleństwo zacznie rosnąć? Czy nie powinna wcierać maści i olejków w skórę i nakłaniać mięśnie, aby się rozciągnęły do granic możliwości, aby zrobiły miejsce dla dziecka, nowego imperatora?

Kleopatra wróciła do łóżka, pogodzona z perspektywą spędzenia dnia w zamknięciu. Wyglądało na to, że chronienie siebie przed upadkiem z konia w ogniu walki czy przed sztyletem jednego z morderców na usługach brata to jedyne, co może zrobić, skoro przyszłość świata zagnieździła się w jej łonie.

Arsinoe brakowało wzrostu Bereniki, i to był problem. Berenika była tak wysoka jak przeciętny mężczyzna, jeśli nie wyższa, i nie miała tych piekielnie bujnych piersi, które co prawda przyciągały męskie oko, ale przeszkadzały w strzelaniu. Lecz kiedy Arsinoe napinała łuk, a cięciwa wrzynała się w jej skórzane rękawice i palce, widziała cel tak, jakby był jedynym przedmiotem na świecie. W takich chwilach stawała się równoramiennym trójkątem luku, strzały i księżniczki, a strzała mierzyła prosto w nieskończoność – choć ta nieskończoność ograniczała się do czarnego celu. Arsinoe uwolniła strzałę, podała się lekko do przodu i łatwo trafiła w punkt. Trafiłaby jeszcze łatwiej, gdyby nie konieczność odsuwania łuku od prawej piersi. Ale nauczona doświadczeniem, posiniaczona, nie chciała znosić bólu raz jeszcze. A poza tym, powiedziała sobie, nieważne jak strzelam, byleby strzała trafiła do celu. Liczy się skuteczność czyichś intencji, nic więcej.

Ganimedes podał jej następną strzałę. Pewnie dlatego, że od lat chłopięcych uprawiał ćwiczenia fizyczne, najpierw w armii, a teraz w celu utrzymania kondycji, że doskonale władał mieczem i trenował łucznicstwo – eunuch Arsinoe był szczupły, przynajmniej jak na kastrata. Miody, mniej więcej trzydziestoletni, wzorem greckich chłopców zaklętych przez swoich kochanków w marmurowych

posągach nosił długie kręcone włosy. Miał twarz gładką, bez śladu zarostu, i jasną karnację. Do jego wyglądu pasowało określenie „zniewieściały”. Jednak myliłby się ten, kto by zakładał, że wygląd i charakter zawsze idą w parze.

Arsinoe uważała, że jest dość przystojny, o wiele bardziej pociągający od jej pękatego brata. Każdej nocy ta potworna kreatura, ten żywy obraz ich zmarłego ojca, ten król-dzieciak przychodził do niej, a ona podwijiała koszulę i pozwalała, by ssał jej brodawki i ocierał się o nią tak długo, aż swoje lepkie nasienie wyleje na jej uda. Wtedy on zasypiał, a ona wycierała nogi i modliła się do świata podziemi o jego nagłą śmierć, aż w końcu odpływała w niespokojne sny i jeśli nawet w tych snach on, król, umierał nagłą i tajemniczą śmiercią, młodszy brat-król nie okazywał się lepszy. Budziła się więc i modliła dalej, tym razem o to, by Ptolemeusz Młodszy przebywał pod opieką nianie jak najdłużej, by nie musiała pozwalać ssać swoich piersi więcej niż jednemu w tym samym czasie i więcej niż jednego czuć między udami. Nie było sposobu na pozbycie się żadnego z nich, przynajmniej na razie. Berenika kazałaby zabić starszego we śnie albo go wykastrować, nie martwiąc się, co będzie potem, ale Berenice ścięto głowę właśnie z powodu jej impulsywności. Dobrze, że tuż po Berenice odszedł Potejnos, bo jeśli ona, Arsinoe, powie sobie w końcu: nie będę znosić dłużej nocnych wizyt brata ani jego irracjonalnych wybuchów, za pomocą których nieporadnie udaje, że rządzi narodem – bez wszędobylskiej obecności wszechwiedzącego eunucha starszej siostry łatwiej się pozbędzie króla. Tymczasem on, wciąż oburzony tamtą egzekucją, wygłaszał nie kończące się tyrady, a ona w dzień brała na siebie rolę jednoosobowego audytorium, w nocy posłusznej kochanki.

Kleopatra była jej największym problemem. Ale śpiając z rzymskim wodzem, o czym prawdopodobnie marzyła od dziewczęcych lat, jej starsza siostra niszczyła samą siebie i popełniała polityczne samobójstwo, skracając w ten sposób drogę do tronu Arsinoe. Przyjdzie taki dzień, kiedy pospólstwo wyciągnie Kleopatę z pałacu i zabije ją. Kleopatra poszła w ślady ojca i jest rzymską kochanką, jest nią od dzieciństwa. Kiedy oboje byli w Rzymie, kiedy przekupywali tamtejsze potwory, aby odzyskać tron, Arsinoe i Berenika zrobiły na ich podobieństwo dwie szmaciane kukły i strzelały do nich z łuków, dopóki kukły się nie rozleciały, dopóki obie nie wyglądały jak po przejściu armii Partów, która dziurawiła je strzałami do ostatniego pustego kołczana. Potem obie księżniczki padały na trawę, tarzwały się i śmiały, aż je bolał brzuch. Berenika czekała, aż Arsinoe straci resztki oddechu, a wtedy okrywała ją pocałunkami i dotykała wszystkich sekretnych i cudownych miejsc, na które temu idiocie, ich bratu, jakoś nigdy nie udało się trafić.

Arsinoe leżała pogrążona w marzeniach, dopóki Berenika się nie znudziła i nie poszła do swoich dorosłych towarzyszek. Teraz szalenie tęskniła za Bereniką, choć chętnie robiłaby te same rzeczy z mężczyzną. Nie z kimś tak wstrętnym jak jej brat czy eunuch, czy podstarzały Cezar, ale z którymś z młodych żołnierzy ze straży pałacowej, z żołnierzem o szczupłym, silnym ciele i ładnych oczach. W tej chwili nie widziała na to żadnych szans. Była pod ścisłą obserwacją w dzień i w nocy. Także w przyszłości, kiedy w końcu ucieknie, kiedy stanie na czele własnej armii, będą się po niej spodziewać cnotliwego prowadzenia, aż wybierze męża. W imię zachowania ciągłości monarchii. Chyba że i ona zdecyduje się sprzedać jakiemuś innemu straszemu Rzymianinowi o wilczych zębach. Odtrąciła zaloty tej żmii, wodza Achillesa, chociaż był niezrównanie przystojny. Kiedy podszedł do niej i zaproponował sojusz oparty na łóżku w zamian za jego protekcję, poczuła, jak podnosi się w niej duch Bereniki, i zdzieliła go po twarzy. „Zostawiam cię zatem wdziękom twojego brata”, syknął, a ona wiedziała, że jeśli natychmiast nie przystąpi do działania, on jej się odpłaci. Wymyśliła więc pewien plan.

Mogła wybrać kolejnego króla – nie jednego z własnych braci, nie żadnego podobnego Achillesowi spiskującego wodza dążącego jedynie do władzy, ale pięknego jak z bajki greckiego księcia, jak Seleukos, przystojny syryjski bastard, którego wybrała Berenika i który poległ w bitwie przeciwko Rzymianom. Razem i w imię pamięci dla Bereniki i wszystkiego, czym była, on i Arsinoe odeszliby od tego dziwaczego zwyczaju małżeństw braci z siostrami, z którego śmiał się cały świat. Tylko Kleopatra myśli, że postępuje wedle własnej woli. W rzeczywistości to zwykła rzymska dziwka i jeśli tego nie widzi, to nie chodzi po ziemi. Ona, Arsinoe, będzie inna.

Arsinoe wzięła strzałę z rąk Ganimedesa, umieściła ją w łuku i odciągnęła do tyłu z całej siły, tak, że aż zadrzało jej ramię. Eunuch stanął za nią, przykrył jej ramiona swoimi, jak gdyby dla poprawienia jej formy, i jednocześnie przejął na siebie cały ciężar jej odchylonego ciała. Arsinoe odprężyła się i natychmiast spięła na nowo; obejmował ją piękny mężczyzna, to nic, że kastrat. Ganimedes szepnął:

– W twojej komnacie, w dużej skrzyni, leży strój jednego z rzymskich żołnierzy. O północy włóż go na siebie i bądź przygotowana do wyjścia. – Ramię Arsinoe znowu zadrzało, a on dodał: – Nie będziesz sama.

Poczuła, jak odciąga jej ramię. Odciąga aż do bólu. – Teraz! – rozkazał i w rym momencie oboje trafili do celu.

On nie wie, co to pośpiech, niecierpliwość, zniechęcenie czy zmęczenie,

pomyślała Kleopatra, zahipnotyzowanym wzrokiem wpatrując się w przykucniętego na nieproporcjonalnie długich nogach pająka, całkowicie pochłoniętego swoim posiłkiem. Jego bulwiaste ciało przetaczało się to na jedną, to na drugą stronę, a mikroskopijne szczęki pracowały jednostajnym, miarowym rytmem, pożerając kolejne partie jakiegoś nie zidentyfikowanego, zasuszonego owada.

Cezar siedział z wyciągniętymi, skrzyżowanymi w kostkach nogami. Ptolemeusz Starszy, mnąc w dłoniach fałdę lnianej szaty, tkwił naprzeciw niego wciśnięty w krzesło, w którego załomku odbywała się pajęcza uczta. Nie był jednak zajęty pająkiem, nawet nie zdawał sobie sprawy z jego obecności.

Wojna – bo teraz najwyraźniej prowadzili wojnę, aczkolwiek nie było do końca jasne z kim i przeciw komu – toczyła się od tygodni. Cezar cierpliwie oczekiwał przybycia posiłków i był pewien, że nie dozna rozczarowania, choć dochodziły go wieści ze wschodnich królestw, klientów Rzymu, że należałoby zatrzymać tam kilka rzymskich oddziałów, ponieważ Partowie nie zaprzestają ataków na Syrię. Niewątpliwie najwięcej nadziei pokładał w Antypatrze z Judei. „Ci żydowscy wojownicy przysporzyli Pompejuszowi niemało kłopotu”, powiedział Kleopatrze parę godzin wcześniej. „Oni mu się, wyobraź sobie, opierali i potwornie go denerwowali. Odpłacił się im z nawiązką. Zmusił ich, by stanęli po jego stronie i przeciwko mnie w tej ostatniej wojnie. Wierzę, że tym razem mnie nie zawiodą. Kiedyś wreszcie muszą zmądrzeć”. „Ciekawe, czym tamci Żydzi różnią się od naszych, aleksandryjskich, z którymi żyjemy w pokoju od setek lat”, zauważyła wyniośle Kleopatra. „Stanowią prawie trzydzieści procent naszego społeczeństwa. Możliwe, że lepiej wiemy, jak brać innych w ramiona, bo tak nazywasz pewne stosunki między narodami, prawda? I pomyśleć, że to robimy, choć obca nam jest mądrość twojego Posejdoniosa”.

Cezar się z nią nie spierał. Nigdy zresztą tego nie robił. Nie zdołała go wciągnąć w pułapkę szermierki słownej w dobrym greckim stylu. Traktował ją, jakby była cudownym dzieckiem, którego sarkazm nie może się przebić przez skorupę jego zaślepienia. Usiłuje pomniejszyć swoją władzę nad sobą, pomyślała. Wiedziała, że choć Cezar nie przejawia typowej męskiej dzikości w łóżku, czerpie wielką przyjemność z przychodzenia do niej każdej nocy, aby się kochać, a potem rozmawiać, a w końcu zasypiać – oboje nadzy, ona na plecach, on owinięty wokół niej, z oddechem niby delikatnym podmuchem wiatru na jej czole.

Mogli przebywać razem ile tylko chcieli, ponieważ wódz egipskiej armii, Achilles, uparcie oblegał dzielnicę pałacową i zawzięcie atakował oddziały Cezara,



kiedy tylko ośmieliły się wychylić zza barykad. Szturm na sam pałac był kwestią czasu. Cezar doszedł do wniosku, że przed wydaniem odpowiedniego rozkazu powstrzymuje Achillasa tylko to, że ich zakładnikiem jest król.

Sytuacja jednak stawała się niezręczna. Jeśli siły króla walczą przeciw Cezarowi, to dlaczego Cezar sprzyja chłopcu? Jeśli mu sprzyja, to dlaczego go więzi? Cezar zatem robił co mógł, by chłopiec nie uważał siebie za zakładnika. Spacerował z nim po ogrodach pałacowych, zasięgał jego opinii i nie przestawał mu wmawiać, że jedynie razem mogą rozwiązać tę patową sytuację. Pewnego razu, kiedy Ptolemeusz ośmielił się zapytać Cezara o związek ze swoją siostrą, Rzymianin tylko popatrzył na niego i odpowiedział pytaniem: „Czyżbyś sam nie był mężczyzną?” Oświadczył chłopcu, że przyjął na siebie rolę opiekuna wszystkich dzieci zmarłego króla Ptolemeusza Auletesa i dopóki nie zapanuje harmonia między samymi spadkobiercami króla, a także między spadkobiercami a ich poddanymi, on, Cezar, nie zaśnie spokojnie. Jest mu szalenie przykro, że musiał zgładzić Potejnosa, lecz eunuch – głosząc, że Cezar nie jest przyjacielem Egiptu i zamierza uczynić z Kleopatry jedyną władczynię, a nawet przyłączyć Egipt do rzymskiego imperium i nałożyć nań wygórowane podatki – jedynie pogarszał panującą na królewskim dworze sytuację. Ptolemeuszowi nie pozostawało nic innego, jak zaakceptować poczynania Cezara i przestać użalać się na nie przed Kleopatrami, wystawiając na próbę jej cierpliwość.

Cezar nie zasypiał gruszek w popiele i Kleopatrze także dał do zrozumienia, że musi pogodzić się z bratem. Nie wiedziała, czy to gra pozorów, czy szerzej zakrojony plan. Jedno było jasne – sypialniane związki Cezara nie przekładają się na politykę. Kiedyś myślała inaczej, ale teraz musiała siedzieć w tej komnacie ze swoim nudnym bratem i udawać, że wyczekuje dnia, kiedy oboje zaczną rządzić królestwem jako król i królowa, brat i siostra, mąż i żona. Dyktator Rzymu miał swój program, niezależny od jej zachcianek. Nie wierzyła, że ustąpiłby w czymkolwiek, chyba że ich ambicje szłyby w parze. Nie potrafiła dociec, czy wdaje się w gry polityczne przez udawanie przyjaźni z królem, czy dla zabicia czasu ciągnie romans z nią, a kiedy skończy się wojna, bezpiecznie powróci do interesów na szerszą skalę, do zawojowywania świata w imię Rzymu. Czy naprawdę byłby gotów zostawić ją w Egipcie, samą z bratem? Czy nie wiedział, że gdy tylko jego okręty opuszczą port, Ptolemeusz ją zamorduje i obwoła królową Arsinoe? A jeżeli wiedział, jeżeli znał rzeczywistość, tylko się z nią nie liczył, czy zmieniłby sposób myślenia, odkrywszy sekret Kleopatry?

Milczenie przerwał Aulus Hirtius. Smukły mężczyzna o łagodnym głosie,

rozkochany w literaturze i wytwornych potrawach, należał do tych ludzi Cezara, których towarzystwo sprawiało Kleopatrze przyjemność. Przepraszała go mnóstwo razy za brak któregoś ze smakołyków i obiecywała, że gdy tylko odniosą zwycięstwo w toczącej się wojnie, urządzi wielkie świętowanie i zrobią długą wycieczkę do Wielkiej Biblioteki. Nakazała kucharzom, by przyrządzali najlepsze z możliwych potraw, i wyglądało na to, że Rzymianie są pod wrażeniem. Ona jednak wiedziała, że obecne uczyty są mizerną namiastką tych, które mogłyby się odbywać, gdyby pod tylną bramę pałacu napływał nieprzerwany strumień dostaw.

Hirtius pokłonił się oficjalnie królewskiej rodzinie i wręczył Cezarowi list.

– Meldunek od naszego człowieka zza linii wroga, panie. Opieczętowany ze względów bezpieczeństwa.

Cezar wyciągnął dłoń po nóż, trzymany w pogotowiu przez Hirtiusa, i przeciął pieczęć. Rozwinął zwój, przeczytał go szybko, a potem raz jeszcze, wolniej i uważniej. Lewa brew podjechała odrobinę wyżej. Czyżby był zaskoczony? – zdziwiła się w duchu Kleopatra.

– Przygotuj się na wstrząs – zwrócił się Cezar do Ptolemeusza.

Pulchne dłonie zaczęły jeszcze bardziej nerwowo miąć fałdy królewskiej szaty.

Kleopatra czekała. Cezar, najwyraźniej dając mu czas na przyjście do siebie, czekał także.

– Wygląda na to, że wczoraj w nocy księżniczka Arsinoe uciekła z obleganego pałacu w przebraniu rzymskiego żołnierza. Udała się wprost do Achillasasa.

Chłopiec skoczył na równe nogi. Królewski przyodziewek, w miejscu, gdzie go przez cały czas miał w dłoniach i ugniatał, pokrywała sieć drobnych zmarszczek. Kleopatrze zdawało się przez chwilę, że to nie zmarszczki, lecz pajęczyna, że pajak przeniósł swoją działalność z martwej wysuszonej ofiary na tłustszy żywy kąsek. Szkoda, że i jego nie pożarł, pomyślała, i mimo niewesołych wiadomości omal nie parsknęła śmiechem. Cezar milczał. Czekał na wyjaśnienia.

– O niczym nie wiedziałem – zaprotestował Ptolemeusz, uprzedzając oskarżenia. – Przysięgam! Przysięgam! Ona nic mi nie powiedziała.

– To poważny cios wymierzony w pokój między nami – oświadczył spokojnie Cezar. – Uwierzyłem, że będziesz miał oko na członków swojej rodziny.

– Ale ja o niczym nie miałem pojęcia. Ona oszukała i mnie. – Chłopiec sprawiał wrażenie zranionego. Usta wygięły mu się w podkówkę, tłuste policzki zatrzęsły jak niegdyś Auletesowi, kiedy się złościł.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to źle wpłynie na wzajemne zaufanie, o które tak się starałem.

Gdyby Kleopatrze przyszło wyrazić swoją opinię, powiedziałaaby, że Cezar jest poważnie zmartwiony tymi wiadomościami. Jego zachowanie było przekonujące, niemniej w zaskoczenie trudno było uwierzyć.

– To nie koniec – dodał.

– Zrobiła mi coś jeszcze? – spytał mały nieszczęśnik.

– Och, i to dużo. Obawiam się, że twój brak kontroli nad sytuacją doprowadził do całego łańcucha nieszczęśliwych zdarzeń.

– To Potejnos przeklina nas z za grobu – zapiszczał Ptolemeusz. – Powinieneś pozwolić mu żyć.

– Jakie są te dalsze wiadomości, wodzu? – spytała Kleopatra, przerywając histeryczne wystąpienie brata.

– Zabiła Achillasa, a zamiast niego wodzem egipskiej armii zrobiła eunucha Ganimesesa.

– Nie miała prawa tak postąpić! – wybuchnął mały. – Ona nie jest królem!

Kleopatra powstrzymała się od komentarza; to Cezar odpowiedział natychmiast:

– To prawda, nie jest. Ale udało jej się zebrać w mieście pokaźną liczbę ludzi, aby ją obwołali królową.

Kleopatra siedziała w milczeniu. Wiedziała, że taki dzień nadejdzie, choć nie spodziewała się, że tak prędko. Ludność Aleksandrii uważała jej brata za nieskuteczne w działaniu dziecko, marionetkę pociąganą za sznurki przez własnych dworzan, a ją samą za podłego sprzymierzeńca Rzymian. Aleksandryjczycy pogardzali jej ojcem za pojednawczą politykę wobec Rzymu, nie rozumiejąc, że dni chwały imperium Ptolemeuszów minęły i że Rzym jest wciąż tą samą bestią, gotową ich pożreć w każdej chwili, a jeśli pozwoli im istnieć, to jedynie pod warunkiem że dadzą się wykorzystać. Kleopatra i jej ojciec pogodzili się z taką rzeczywistością, gdy tymczasem aleksandryjska ulica i pozostałe dzieci Auletosa żyły mrzonkami, wyobrażając sobie, że jeśli się zlekceważy Rzym albo zewrze siły i stawi mu opór, Rzymianie zostawią Egipt w spokoju. Nie tak działo się z całą resztą świata, to jasne, i Kleopatra zawsze wiedziała, że Rzym nigdy i w żadnym wypadku nie przestanie interesować się krajem, który jest nie tylko największym światowym producentem zboża, ale także wrotami prowadzącymi Zachód ku odwiecznie pożądanemu Wschodowi. Nie zamierzała odgrywać wobec Rzymu roli petenta, ale miała bardziej pomysłowe plany niż angażowanie się w pierwszą lepszą niesławną wojnę, którą nieuchronnie by przegrała. Jej bitwa rozegra się na innej płaszczyźnie.

Arsinoe jednak dołączyła do szeregów zwiedzionych próżnością Ptolemeuszów, zdecydowanych przywrócić dynastii minioną chwałę. Dobrze, chciała powiedzieć Kleopatra. Kiedy przybędą rzymskie posiłki, po prostu ją zabiją.

Ptolemeusz popatrzy! na Cezara błagalnie.

– Co mam robić?

– Młody człowieku, musisz wziąć sprawy w swoje ręce. Królowa nie ma na siostrę żadnego wpływu. – Cezar popatrzył przepraszająco na Kleopatrze. – To ty musisz się udać do niej i do Ganimedesa i się z nimi dogadać.

– Ale jeśli Arsinoe zwróci się przeciwko mnie?

– Sądzisz, że jest do tego zdolna?

Król, wyczerpany, potrząsnął głową.

– Nie. Oszukała mnie, ale nie wierzę, by się przeciwko mnie zwróciła: Ona jest pod wpływem Ganimedesa, to wszystko. Możliwe też, że Arsinoe chce zebrać wojsko i uwolnić mnie stąd.

Cezar popatrzył na niego poważnie.

– Czy to sobie zaplanowaliście, ty i ona?

– Nie, nie, już ci powiedziałem. Nie miałem pojęcia, co zamierza.

– Ale czy nie chciałeś, by ktoś powstał przeciwko Cezarowi i odbił cię z oblężonego pałacu? Czy nie rozmawiałeś z nią o tym? Nie podburzałeś jej bezwiednie? Nie dałeś do zrozumienia biednej dziewczynie, że to ona powinna przywrócić ci wolność działania? Słyszałem, jak mówiłeś, że jest twoim umiłowanym doradcą. Jeśli się okaże, że przez ten cały czas, kiedy my obaj, wspólnie, zastanawialiśmy się nad warunkami pokoju, ty spiskowałeś z siostrą przeciwko mnie, będę bardzo niezadowolony. Chłopiec obrócił się ku Kleopatrze.

– To wszystko przez nią, prawda? Między tobą a mną panowała absolutna zgoda, dopóki ona nie wśliznęła się do pałacu. To ona nastawiła cię przeciwko mnie. I to prawdopodobnie ona kazała Arsinoe zrobić tę okropną rzecz.

– Z moją siostrą nie mam nic do czynienia. – Głos Kleopatry był zimny jak lód. Dlaczego ten idiota nie widzi, że go zdradzono?

– Radzę ci, byś się pilnował – ostrzegł Cezara chłopiec. – Ona cię zamorduje! Podczas snu!

– Nie panujesz nad sobą, królu Ptolemeuszu – odrzekł beznamiętnie Cezar. – Oszukała cię jedna siostra, więc podejrzewasz drugą. Czy to Kleopatra jest po tamtej stronie murów i czy to ona stoi na czele armii? Nie, Kleopatra siedzi tutaj i razem z nami szuka rozwiązania. Psujesz całą moją ciężką pracę włożoną w pogodzenie was dwojga, ciebie i królowej. Doprawdy, musisz się uspokoić.

– Kleopatra już miała zapytać brata, czy zdaje sobie sprawę, że Arsinoe ma własne ambicje. Ale Cezar – czyż Cezar ich nie ma? Czy jej słowa nie staną mu na przeszkodzie w ich realizacji? Nie miała do nich dostępu – albo raczej przestała wierzyć, że Cezar dzieli się z nią wszystkimi myślami – postanowiła więc siedzieć cicho i pozwolić Rzymianinowi doprowadzić do końca jego plan. Hirtius stał nieruchomo obok swojego dowódcy, z nieprzeniknioną, spokojną twarzą. Powinna go naśladować, powinna pozwolić Cezarowi iść za własnym scenariuszem. Nie znosiła bierności, mimo to wyczuwała intuicyjnie, że najmądrzejsze, co może zrobić, to nie przeszkadzać Cezarowi. Nie miała wyboru, musiała mu zaufać.

– Wasza Wysokość – zaczął Cezar, pierwszy raz oficjalnie tytułując chłopca. – Musisz udać się do swojej armii i do swojej siostry. Musisz przejąć kontrolę nad tym niefortunnym obrotem wydarzeń. Nie chcę skrzywdzić młodej księżniczki. To groźna dziewczyna, wiem, a także nieustępliwa. Jeżeli wyrzeknie się swego szaleństwa, nic się jej nie stanie. Będzie mogła odpłynąć na Cypr, razem z młodszym bratem, i tam w pokoju sprawować rządy. Musisz jej to powiedzieć. Cezar słynie z łaskawości serca. Na słowie Cezara można polegać.

– A jak mnie nie posłucha? – Chłopiec wyraźnie się denerwował. Krew odpłynęła mu z twarzy i stał przed rzymskim dyktatorem jak słup soli. Z każdym oddechem brzuch mu spazmatycznie podjeżdżał do góry.

Kleopatra pomyślała, że lada moment jej brat zwymiotuje na stopy Cezara.

Rzymianin podniósł się z miejsca i objął króla długim ramieniem.

– Proszę, weź się w garść. Ja, czyli Rzym, i twój kraj, i królowa Kleopatra zależymy wyłącznie od twojej siły i twojej dyplomacji.

– To znaczy, że mam opuścić pałac i pójść do niej.

– Ależ tak, oczywiście. Ja nie mogę tego zrobić. Mnie by zamordowano. Kleopatra też nie może. Zatem kto, jak nie ty? Z pewnością jest to obowiązek godny króla.

Najpierw się komuś schlebia, a potem się go obarcza odpowiedzialnością, pomyślała Kleopatra, sztuczka stara jak świat.

Chłopca nietrudno nabrać, ale jeśli Cezar zamierza grać w ten sposób z nią, niech trochę bardziej zawoaluje intencje. Może w obliczu groźniejszego oponenta Cezar posunąłby się o stopień wyżej w swoich technikach manipulacyjnych. Tymczasem przedstawienie dobiegało końca. Chłopiec cicho płakał. Cezar rzucił rozkaz Hirtiusowi: bezzwłocznie przekazać króla armii aleksandryjskiej, i znów przemówił do chłopca.

– Myśl o mnie jak o ojcu. Wiem, że drogi król Ptolemeusz Auletes zmarł, kiedy

byłeś dzieckiem. Nie potrafiłeś skorzystać z jego rad, ale pamiętaj, że pozostają ci moje.

Z tymi słowami i z dodatkowym upomnieniem, „obyś mnie nie rozczarował”, Cezar pożegnał młodego króla. Ptolemeusz popatrzył na Kleopatę, oczekując, że i ona go pożegna.

– Oby bogowie byli z tobą – powiedziała, myśląc, że z pewnością będzie potrzebował ich pomocy, gdy w końcu uzmysłowi sobie, jaka jest prawdziwa natura jego ukochanej Arsinoe.

– To mi się podoba – dorzucił Cezar i klepnął chłopca po plecach. – Widzisz, jak łatwo o pokój między wami?

Ptolemeusz odszedł, Cezar usiadł. Kleopatra czekała, by wyjaśnił jej swoje prawdziwe zamysły, ale on milczał i patrzył na nią tak, jakby miał przed sobą nowego znajomego, którego postanowił traktować uprzejmie, lecz z dystansem.

To ona w końcu przemówiła, ryzykując:

– Dałeś przedstawienie, wodzu.

– A więc teatr i dyplomacja, moja droga, to dla ciebie to samo? Cóż, chyba masz rację, w dyplomacji jak w sztuce. Bez względu na jakość przedstawienia koniec jest zawsze taki sam.

– Nie masz żadnego doświadczenia z kobietami w mojej rodzinie, jeżeli sądzisz, że Arsinoe będzie się układać z naszym bratem.

– Miałem wystarczająco dużo doświadczenia z kobietami wszystkich nacji, moja droga. Zaufaj mi, znam ich umysły.

– Nie zamierzam kpić z ciebie, wodzu, ale moja siostra nigdy nie zrzeknie się władzy czy nowego tytułu i nigdy nie podporządkuje się bratu.

Cezar westchnął.

– Robisz się nudna, Kleopatro. Gdybym chciał, byś znała moje zamiary, już dawno bym ci je zdradził. Tymczasem bądź tak miła i podejdź do mnie. Usiądź mi na kolanach.

– Nie jestem kotką, którą można ugłaskać – zachnęła się.

To niepodobna, by była kolejną osobą spełniającą rozkazy Cezara. Wiedziała od Hammoniusza, swojego informatora w Rzymie, że dyktator uwodził żony wielu kolegów senatorów – Gabiniusza, Krassusa, Sulpicjusza, Brutusa, Pompejusza – a także, że nie była pierwszą królową, która świadczyła mu cielesne usługi. Sypiał z królową Mauretanii, nie mówiąc o królu Bitynii – sypiał z każdą, donosił Hammoniusz, tylko nie z własną zgorzkniałą, bezpłodną rzymską żoną.

– Jakieś kłopoty? – Cezar zadał pytanie równie niedbałym tonem, jakby

chodziło o pogodę w Hiszpanii.

W Kleopatrze wzbierała furia. Za zamkniętymi drzwiami sypialni postępował z nią jak z równym sobie partnerem, królowa i dyktator, zgodnie zmierzający do wspólnego celu. Wierzyła w swoją władzę nad nim, ale czy słusznie? Czy liczyłyby się z faktem, że ona nosi w brzuchu jego dziecko? Czyby nie uznał poczęcia za kolejne szaleństwo wojny i nie powrócił do Rzymu, nie poświęcając ich synowi choćby jednej myśli? Jej ojciec miał całe dziesiątki nie uznanego potomstwa, biegającego po pałacowych korytarzach. Ale także miał pięcioro legalnych dziedziców. Powinna pomyśleć dwa razy, zanim wyjawি mu nowinę. Powinna poczekać, aż się upewni, że Cezar podziela jej wizję przyszłości. Do tego czasu pozwoli mu się kochać, ale jej serce pozostanie chłodne. Gorączka serca prowadzi kobietę do upadku.

– Martwię się o bezpieczeństwo brata. – Kleopatra dołączyła do jego gry.

Cezar uśmiechnął się kącikiem ust.

– Zatem pozwól, by moje stare, znużone wojną ramiona stłumiły niepotrzebny niepokój.

Podeszła do niego. Wziął ją na kolana, tak jak pewnie kiedyś brał swoją córkę. Złożyła głowę na jego piersi i zaczęła nasłuchiwać, czy bije mu serce. Kiedy je usłyszała, poczuła ulgę i dała się ukołysać jego łagodnemu rytmowi.

Cezar stał na mulistym brzegu Nilu, na wilgotnej ziemi koloru oberżyny. Zabronił Kleopatrze być z nim w tej koszarnej godzinie próby – nie dlatego, by sądził, że jej nie zniesie; nie chciał, by śmierć małego króla kojarzyła się ludziom z jej osobą. Ostatecznie to ona miała tu zostać i rządzić nimi.

Kiedyż oni nabiorą rozsądku? – zapytał sam siebie. Ile martwych twarzy miał jeszcze zobaczyć, nim będzie po wszystkim, i ile z tych twarzy będzie mu znanych? On sam nigdy nie kapitulował, choć czasami marzył, by odłożyć miecz i zapaść w długi sen, którego by nie przerwał nagły sygnał do walki czy wtargnięcie do namiotu – w samym środku nocy – posłańca z wykradzionymi wrogowi meldunkami, czy podstępna biegunka, która wydawała się nieodłączną częścią każdej wojennej wyprawy. Był zmęczony tym wszystkim. Nie fizycznie. W młodości energia go zbyt nie rozsadzała, dlatego w późnych latach życia nie miał czego oplakiwać. Swoje prawdziwe fizyczne możliwości odkrył w wieku średnim, i te przetrwały w nim świeże i nietknięte do szóstej dekady życia. Nie dalej jak parę dni temu okazało się, że aby ująć z życiem przed ciosem miecza, potrafi skoczyć z pokładu okrętu, przepłynąć dwieście metrów w pełnej zbroi i

wdrapać się na inny okręt. Skoczył do wody tak beztrąsko, że zapomniał o złożonych na piersi nie przeczytanych jeszcze najświeższych listach z Rzymu.

To była nauczka, by nie ulegać strachowi. Bo czy Wenus go nie chroniła przez wszystkie dni jego życia przed jakimkolwiek poważnym obrażeniem? Pewnie by powstrzymała uzbrojoną w miecz rękę Egipcjanina, ponieważ jeszcze nie była gotowa zabrać Cezara. Zawsze o tym wiedział i z tego powodu nie bał się ani śmierci, ani rany. To był sekret, którego nigdy nikomu nie wyjawiał. Za każdym razem, kiedy miał atak, kiedy padał na ziemię, pojawiała się przed nim jej twarz i słyszał słowa doradzające, co ma zrobić. Ostatnio zdarzyło się to w porzuconym namiocie Pompejusza pod Farsalos. Cezar poczuł, że nadchodzi jego czas, i poprosił swoich ludzi, by zostawili go na chwilę samego w kwaterach wroga. Nie zadali ani jednego pytania; nigdy tego nie robili. Pokonując własną słabość, wszedł do środka; chciał dotrzeć do polowego krzesła Pompejusza, nim straci przytomność. Gdy tylko pograżył się w ciemnościach, ona już tam była, z oczami tak niebieskimi i przejrzystymi jak wody górskiego jeziora, i poradziła mu, by ruszył za Pompejuszem do Egiptu.

Cezar był przekonany, że Wenus go zawiadomi, kiedy nadejdzie jego czas, kiedy bogowie podziemi zażądają, by się stawił na nieuchronne spotkanie. Do tej pory nie miał powodu do obaw. To dlatego ganił się za skok przez burtę pokładu, za zachowanie godne wystraszonego chłopca czy dziewczicy zaplątanej w wir walki, kiedy po prostu mógł wyszeptać jej imię. A tak musiał przepłynąć kawał drogi do innego okrętu, jedną ręką rozgarniając wodę, w drugiej, wysoko nad głową trzymając listy. Gorzej, zostawił za sobą swój purpurowy płaszcz jako pamiątkę dla wroga. Z bólem myślał o swoim ubraniu w rękach jakiegoś wyniosłego Egipcjanina. Bardzo nieprzyjemne. Sama kąpiel, choć ani wygodna, ani przyjemna, wcale go nie zmęczyła. Jego ludzie, zorientowawszy się w sytuacji, narobili wielkiego rabanu. Upierali się, że jest podobny bogom, bo oni też się nie starzeją. Oczywiście on się starzał, ale ludzie mieli rację w jednym: ciało Cezara naprawdę się nie męczyło.

Umysł to już inna historia. Cezar był zmęczony jednostajnością ludzkich doświadczeń. Zauważył, że kiedy je, męczy go ta czynność, męczy go przeżuwanie, ponieważ jest to kwintesencja monotonii. Jedzenie, myślał, to jedzenie, nic ponadto; doznanie identyczne podczas wszystkich dziennych posiłków. Dlaczego z gruntu rozumni ludzie zwracają tyle uwagi na smak każdej potrawy, jakby była ich pierwszą w życiu albo miała być ostatnią, gdy tymczasem uczta goni ucztę i gdy biesiadować mogą wciąż od nowa? Męczyła go



jednostajność i regularność niezbędnych do życia funkcji ludzkiego organizmu – jedzenia, spania, trawienia i wydalania, kąpieli, wojowania – ta, ponad wszelką miarę, jednolitość ludzkiej natury. Był zmęczony chciwością, kłamstwem, małostkowością, żądzą, zwłaszcza że charakteryzował się nimi prawie każdy znany mu człowiek. Zastanawiał się, czy wszyscy ludzie doświadczają takiego zmęczenia życiem, czy też to wyłącznie jego właściwość. Chętnie podjąłby dyskusję z Cynceronem, gdyby jeszcze raz udało mu się przeciągnąć starego głupca na swoją stronę. No cóż, przeciąganie Cyncerona na swoją stronę, jak sobie nagle uzmysłowił, jest właśnie jedną z rzeczy, które go tak bardzo męczą. Miał to wszystko za sobą. Co mogło go czekać teraz? Czy następne dekady miały być równie nużące jak ostatnia?

Ile narodów musi podbić, zanim otrzyma jednoznaczny wiadomość?

W jaki sposób miałby uzmysłowić wszystkim ludziom na ziemi, czego się po nich spodziewa, by wreszcie było mu dane porzucić monotonny trud najazdów i unicestwiania? Możliwe, że powinien zatrudnić aojda, kogoś w rodzaju tamtego legendarnego ślepego Homera, i kazać mu ułożyć parę zmyślnych historii. Możliwe, że powinien rozesłać na wszystkie strony świata legiony poetów i kazać im recytować poematy o zwycięstwach Wielkiego Cezara oraz o okropnościach doświadczanych przez jego wrogów i tych, którzy mu się przeciwstawiają. Mógłby nawet wyasygnować specjalną sumę na opłacenie wędrownych bardów, aby rozpowszechniali te opowieści w krajach, które miał w planie podbić. Historie te budziłyby w ludziach strach i błagali by oni swoich przywódców o poddanie się Cezarowi bez walki oraz o przystąpienie do pertraktacji. Na pewno instytucja bardów byłaby ekonomiczniejsza od instytucji legionów. Przednia myśl, pogratulował sobie w duchu. Przedstawi ją Kleopatrze, i to jeszcze dziś wieczorem. Egipska królowa świetnie się zna na poezji i poetach, a jeszcze lepiej na sposobach kształtowania opinii publicznej dla własnych korzyści.

Nie był zmęczony ani nią, ani jej uległym ciałem, ani jej mniej skorym do uległości, za to nieskończenie interesującym umysłem. Ciężko mu będzie ją zostawić, to pewne. Nie doświadczał żalu od dziesiątek lat – czy zagnieździ się on w jego sercu w powrotnej drodze z aleksandryjskiego wybrzeża? Nie miał pojęcia i to go cieszyło – przyszłe emocje związane z młodą królową wcale nie są sprawą przesadzoną. Królowa była jedyną niespodzianką i zaskoczeniem, jakie za sobą zostawiała. Czymś, czego mógłby z niecierpliwością wyglądać. Kolejną przygodą mogła być już tylko śmierć. Możliwe, że równie interesującą. Możliwe, że śmierć to raczej nagroda niż przekleństwo. Musiałby umrzeć, żeby wiedzieć...

Jego żołnierze chcieli wracać do domu, ale on rozumiał, że i dla nich, i dla niego dom to teoretyczne pojęcie. Przebywali w tak odległych częściach świata i uczestniczyli w tak wielu kampaniach, że nocne opowieści przy ogniskach w obcych krajach, były im bardziej znajome, bliższe niż Rzym. Czym był dla nich Rzym teraz, jeśli nie samą ideą, za którą walczyli? Jego ideą, ideą Pompejusza, Cyncerona, senatu. Miejscem, gdzie władza zamienia się w pieniądze i na odwrót. Zatem, dopóki żołądki i sakiewki są pełne, czy się liczy, kto ją sprawuje?

Cezar odetchnął głęboko i poluzował pancerz, aby dać odpoczynek barkom. Popatrzył na mętną wodę. Ptolemeusz wyglądał dokładnie tak samo jak każdy topielec; ani pochodzenie, ani tytuł nie wybroniły go przed marnym, mokrym końcem. Śmierć zrównuje wszystkich. Już i tak gruby, wzdął się jeszcze bardziej, a wylupiaсте oczy nabrały karykaturalnego wyglądu. Wydawało się wręcz niestosowne, by członek rodziny królewskiej niczym świeży połów leżał zaplątany w sieć, w odbijającej skośne promienie słońca zbroi. Król zniknął wraz z kilkoma stronnikami, którzy z przesadnym optymizmem usiłowali uciec na statku rzeczonym o zbyt małej jak na ich ciężar wyporności. Dokąd zamierzali popłynąć, Cezar nie wiedział. Dokąd chcieli uciec przed nim? Do Rzymu? Mógłby pozwolić, by zwłoki pozostały na zamulonym dnie, ale znużyły go pogłoski rozpowszechniane przez przesadnych Aleksandryjczyków, że ten, kto utonie w ich rzece, zostanie wskrzeszony. Nie ma potrzeby, by tak się stało. I nie ma potrzeby, by ktoś dążył do tego później, kiedy on opuści Egipt. Cezar chciał, by po jego odjeździe Kleopatra miała jak najmniej kłopotów.

Czy śnił, że ona zachowuje się tak jak jego słodka Kornelia, kiedy zaczęła podejrzewać, że spodziewa się dziecka? Tajemnicze uśmiešky, całkowita uległość, czułość i bezwiedne głaskanie brzucha, kiedy myślała, że nikt jej nie obserwuje. Sposób, w jaki wtulała się w jego opiekuńcze ramiona. Spuszczanie oczu. Och, ta wieczna pogoń za słodką Kornelią, ale czyż mogło mu się choćby przyśnić, że zobaczy jej odbicie w Kleopatrze? Każdego dnia, kiedy wracał do pałacu, czekała na niego w sypialni. Wczoraj, prawdę mówiąc, padła mu do stóp i przycisnęła twarz do jego brzucha tak mocno, że nie wiedział, czy chce się z nim kochać, czy do niego modlić. „Bogowie cię oszczędzili!”, krzyknęła i spojrzała w górę, z pierwszymi kropelkami łez w kącikach zielonych oczu. Rzecz do niej niepodobna. Błyskotliwa inteligencja, której kiedyś użyła, aby się zrównać z rzymskim wodzem, teraz gdzieś się zapodziała, a jej miejsce zajęła bujna, miękka kobiecość. Cezar od początku nie wątpił, że kiedy Kleopatra stanie na pewnym gruncie jako królowa i kiedy nie będzie potrzebować jego usług do wzmocnienia własnego

autorytetu – odsłoni swoje drugie, bardziej zjadliwe oblicze. A tymczasem to było miłe, ta radykalna odmiana, która pozwalała mu się nią cieszyć bez szczególnych wyzwań czy wysiłku. Cezar stanął nad ciałem Ptolemeusza.

– Ściągnąć zbroję i wystawić na widok publiczny, na targu – powiedział do Hirtiusa, a ten przekazał rozkaz żołnierzom.

– A samo ciało, panie?

– Pochować w godnym grobowcu, ale bez specjalnego rozgłosu. Czy wyrażam się jasno?

– Jak zawsze, Cezarze.

Cezar spojrział po raz ostatni w martwe oczy chłopca i odwrócił się. Spadkobierca korony. I co z tego? Królewska krew może stwarzać tyle samo problemów, ilu zapobiec, przynieść tyle samo trosk i smutków, ile radości, to jasne, ponieważ takie jest życie. Życie jest zawsze interesujące. Możliwe, że jeszcze sprawi mu parę niespodzianek.

Kleopatra przyglądała się wojnie z balkonu swojej sypialni niby widz przedstawieniu w teatrze. Po tym, jak Cezar poprzedniego wieczoru przedstawił jej swoje plany, a następnego dnia odtworzył je w całej rozciągłości, czuła się tak, jakby tekst sztuki znała od dawna. Cezar miał rację – Fortuna stała po jego stronie i naprawdę wyglądało na to, że gdy on czegoś sobie zażyczy, to coś musi się nieodwołalnie zdarzyć. Że dyktuje swoje warunki bogom, a bogowie nie wnoszą sprzeciwu. Kleopatra pomyślała, że Aleksander prawdopodobnie miał ten sam dar – do czasu, kiedy bogowie postanowili odzyskać władzę nad śmiertelnym człowiekiem. W jakimś momencie mogą zażądać tej samej zapłaty od Cezara, ale na razie widać było jak na dłoni, że darzą go swoim błogosławieństwem. Kleopatra nie mogła poznać sekretu Aleksandra – tego, w jaki sposób zdobył wpływy w obu światach, boskim i ziemskim – ale był Juliusz Cezar, i to w jej własnym łóżku, gdzie mogła obserwować jego zwyczaje i uczyć się od niego dzierżyć władzę nad samymi bogami.

Ganimedes oblegał pałac ze wszystkich stron, od lądu i od morza. Jego okręty przewyższały liczebnie flotę Cezara; co gorsza, w studnie używane przez rzymską armię pompował słoną wodę. Ale Cezar nie tracił ducha, choć w rzeczywistości, w oczach Kleopatry, wyglądał na zbitego z tropu, lekko zakłopotanego. Był pewien, że posiłki żydowskie nie zawiodą – Żydów nie stać na to, by jeszcze raz go rozczarować – oznajmił więc Kleopatrze, że tymczasem oni oboje mogą cieszyć się chwilą. Ale Kleopatra wiedziała, że armię rzymską od śmierci z pragnienia dziela

zaledwie dni. „Nie przejmuj się”, odparł. „Dopóki ludzie chcą pracować, zawsze znajdzie się jakieś wyjście. Moi żołnierze się nudzą. Nie w smak im być po tej stronie murów. Uważają to za dość krępujące. Z ochotą podejmą się zadania”. Kleopatra nie wiedziała, co miał na myśli aż do chwili, kiedy ponaglił ją, by wyjrzała przez okno, i kiedy zobaczyła, że ludzie Cezara kopią głębokie tunele, że pracują dzień i noc, aby dotrzeć do studni obok wybrzeża, z wodą zdatną do picia. Kiedy pogratulowała mu odkrycia studni, odrzekł krótko: „Rzymska pomysłowość”, po czym dorzucił: „Rasa ludzi, którzy nie mają nic przeciwko pracy”, jako lekki przytyk pod adresem Greków, których od złotego wieku Peryklesa przez stulecia uważano za urodzonych leni.

W końcu senat rzymski przysłał Cezarowi małą flotyllę z Azji Mniejszej. Senatorowie tak długo zwlekali z morskimi posiłkami, że Kleopatra zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę życzą Cezarowi zwycięstwa w Egipcie, czy też ich działania mają inny, ukryty cel. Zapytała go, a on odpowiedział, że niewątpliwie jego wrogowie w Rzymie życzą mu klęski. „Ale życzenia wrogów Cezara są nieistotne dla jego losu”, odparł.

Obiecał Kleopatrze, że następny dzień będzie obfitował w wydarzenia, i tak się stało. Nocą odbył naradę z dowódcą floty wojennej z Rodos. Pozwolił Kleopatrze przysłuchiwać się, jak obmyślają swój plan. Mieli podpłynąć prosto do egipskich okrętów, wciągnąć je w walkę i szybko podpalić. „Po pokonaniu floty weźmiemy Faros”, oznajmił. „Wszystko tego samego dnia?” – zdziwiła się. „Po co marnować czas?” – skwitował.

Następnego dnia stało się tak, jak Cezar zapowiedział, podbudowując teorię Kleopatry o jego związkach z bogami. Spalił większość okrętów egipskich, łącznie z kupieckim statkiem wiozącym wielki ładunek książek do Wielkiej Biblioteki. „Błąd”, powiedział do niej w ramach przeprosin. Nie winiła go, ponieważ kochał literaturę nie mniej niż ona i czegoś tak barbarzyńskiego nigdy by nie zrobił celowo.

Kleopatra doznawała szalonych emocji, obserwując, jak okręty jeden po drugim stają w ogniu, a wielkie płomienie wzbijają się w błękit śródziemnomorskiego nieba, jakby na szczycie gigantycznej latarni szły w zawody z ogniem. To były jej okręty, jej ludzie, jej flota. Jedynie okoliczności zrobiły z nich wroga. Przywróceniu do łask, ci sami ludzie jej przysięgaliby wierność. Co ich obchodziło, czy służą temu Ptolemeuszowi czy tamtemu? To ci sami ludzie zmierzyliby się z jej najemną armią pod Peluzjum, gdyby Pompejusz nie został pokonany przez Cezara i gdyby nie szukał schronienia w Egipcie. Dziś wrogowie, jutro mogli jej bronić.

Znajdowała się na niepewnym gruncie i nie wiedziała, czy po wojnie powinna sprowadzić własną armię do miasta, w celu dodatkowej ochrony, czy też przysporzy sobie w ten sposób wrogów. Ostatnio dostała list od Hefajstiona, w którym jej pierwszy minister donosił o dezercji wielu najemników – znęcani przez rzymskich wodzów obietnicą lepszego żołdu, udali się do Syrii, na wojnę z Partami. Tych, którzy zostali, pisał Hefajstion, da radę opłacić i wykarmić przez miesiąc, nie dłużej. Jakie są jej rozkazy?

Nie miała żadnych rozkazów. Bezwład nie leżał w jej naturze, a przecież nie byłoby mądrze podejmować jakichkolwiek działań niezależnych od Cezara. Czy reszta jej życia ma być właśnie taka? Czy jest kolejnym bezwartościowym Ptolemeuszem kurczowo trzymającym się tronu, wiecznym petentem Rzymu?

Dziecko, uzmysłowiła sobie, to jedyny sposób na uniknięcie losu przodków. To rozwiązanie, o które modliła się wiele lat temu u stóp Artemidy Efeskiej, kiedy – czternastoletnia, kochająca małe zwierzęta – musiała własną dłonią poderznąć gardło jagnięcia, a potem się przyglądać, jak jego krew spływa czerwoną rzeką do poświęconego naczynia. Przysięgła bogini być inną od swoich poniżanych przodków i oto Artemida, dziewicza bogini łowów, która oślepiła mężczyznę tylko dlatego, że ośmielił się spojrzeć na jej nagie ciało, nie pozazdrościła Kleopatrze cielesnych rozkoszy, lecz obdarzyła ją macierzyństwem. „Bogowie są dobrzy dla tych, którzy im służą”, usłyszała głos nieżyjącego ojca i poczuła ciarki na ciele – znak, że jego duch wciąż był przy niej.

Nie powiedziała Cezarowi o swoich podejrzeniach, które przeradzały się w pewność, ponieważ minęły dwa miesiące, a ona nie uroniła choćby kropli krwi. Pewnej nocy, rozradowani zniszczeniem egipskiej floty i odzyskaniem Faros, ona i Cezar kochali się w całkowitym zapomnieniu, szybciej i goręcej niż dotychczas, chociaż był to ten sam dzień, kiedy Cezara zmuszono do kąpieli w morzu, w pełnym uzbrojeniu. On wydawał się młodszy i mniej zmęczony niż zwykle, a ona miała nadzieję, że gwałtowny akt miłosny nie zaszkodzi dziecku, ale nie miała przy sobie nikogo, żeby o to spytać, nie wzbudzając podejrzeń. Jedno słowo z jej ust na ten temat, a oblegany pałac huczałby od plotek, tak jakby do utrzymywania w ciągłym ruchu, dzień i noc, maszynerii domysłów i pomówień nie wystarczały szczegóły jej afery miłosnej. Wiedziała, że większość jej poddanych nie myśli tak jak ona, ale wciąż ufała, że przyjdzie taki dzień, kiedy stanie przed nimi i wyjaśni im, co zrobiła w ich imieniu i dla ich przyszłości.

Kiedy akt miłosny dobiegł końca, Cezar położył się na plecach i zamknąwszy oczy, odzyskiwał siły po czymś, co z pewnością było jego ostatnim wyczynem w

długim i wyczerpującym dniu. Kleopatra przytuliła się do jego boku i zarzuciła ramię na męską pierś. Jeszcze jedna niezwykła rzecz u Cezara – jego ciało zawsze pachniało mężczyzną i najdelikatniejszymi olejkami. Chociaż on nie szczędził trudów, pogrążając się w przyjemnościach, a ona miała nos czuły jak u tygrysa, jedyne, co potrafiła wyczuć na jego skórze, to subtelny aromat mirry. Czy nie był to jeszcze jeden dar, którym pobłogosławili go bogowie?

– Za kilka dni cię opuszczę.

Nawet nie otworzył oczu. Kleopatra znieruchomiała. Bała się usiąść. Bała się poruszyć.

– Och? – Czy na pewno w jej głosie była tylko ciekawość? Czy nie zadrżał dławiony rozpaczą?

– Otrzymałem wiadomość, że Mitrydates, król pergamoński, – maszeruje ku nam ze Wschodu, z legionem żydowskim. Mówią, że Antypater prowadzi samego arcykapłana z Judei. Muszę wyjść im na spotkanie.

– Rozumiem – powiedziała. – Wrócisz tu? Spojrzał na nią spod oka.

– Kochanie. – Zaśmiał się cicho.

– Może staję się zbyt kłopotliwa. Może lepiej zostawić mnie sam na sam z armią mojej siostry. – Pogardzała niepokojem, który wkradł się do jej normalnego, pewnego siebie tonu. Mówię jak jakaś żalosna królewska utrzymanka, pomyślała. Czy to odmienny stan tak wpływa na kobiety? Jeśli tak, nigdy więcej nie będę w odmiennym stanie.

– Zostawiam mały garnizon, który będzie cię chronić. Mój powrót to kwestia dni, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

– Jakie masz plany?

– Zaufaj mi, kochanie – powiedział, całując ją w czoło.

– Jeśli Arsinoe mnie zabije, ogłosisz koniec wojny i wesprzesz ją jako królową?  
– zapytała, czując podpyływającą do gardła gorycz.

Nie odpowiedział, nawet nie westchnął, ale ona i tak czuła, że narasta w nim złość.

– Z pewnością takie rozwiązanie byłoby łatwiejsze niż utrzymywanie maszyny wojennej – dołała oliwy do ognia.

Czy nadszedł czas, by powiedzieć mu o jego synu?

– Kleopatro, ostatnio zachowujesz się bardzo dramatycznie. Co z tobą? Jesteś żywym obrazem twierdzenia Arystotelesa, że kobieta to stworzenie irracjonalne i nie umiejące posługiwać się rozumem.

– Mężczyźni tracą rozum w obecności kobiet i dochodzą do fałszywych

wniosków, że to kobiety są irracjonalne – ripostowała natychmiast.

Od miesięcy nie mówiła do Cezara w ten sposób i może dlatego on pozwala sobie na zbyt wiele. A może zamierza traktować królową Egiptu jak zwykłą nałożnicę?

– Tak czy inaczej nie jesteś sobą. O co chodzi?

– Uważam, że to ma coś wspólnego z moim stanem. Mówią, że w takim stanie kobiety tracą poczucie humoru, za to robią się bardziej uczuciowe.

– Jesteś chora, moje dziecko? – zaniepokoił się Cezar.

Naprawdę się niepokoi, pomyślała Kleopatra, czy tylko udaje?

– Może powinienem się zmartwić?

– Nie, chyba że noszenie w brzuchu dziecka Juliusza Cezara ktoś uzna za powód do bicia na alarm.

– Nie powiedziałem tego – stwierdził spokojnie, a twarz nawet mu nie drgnęła.

Kleopatra czekała, ale na próżno.

– Nie masz w tej sprawie nic więcej do powiedzenia? Nawet nie jesteś zaskoczony? Czy my dla ciebie nic nie znaczymy?

– Wiem o tym od jakiegoś czasu, Kleopatro. Przede mną nic się nie ukryje.

– A to niby jak? Czyżbyś był wszechwiedzący jak bogowie? – Chciała go urazić. Jeśli on nie okaże żadnego uczucia, obojętne, złości czy radości, ona zwariuje.

– Żyję dwa i pół raza dłużej od ciebie, moje drogie dziecko. Nie ma takiej rzeczy, której bym nie widział i o której bym nie słyszał. Słyszę nawet twoje myśli. A nawet gdyby nie, wiedziałbym, co o tobie myślą inni. Ale nieważne. By mnie ucieszyć, nie musisz mnie zaskakiwać.

– A więc cieszysz się? – Wstrzymała oddech, by nie pokazać po sobie, jak niecierpliwie oczekuje odpowiedzi. W końcu, nie mogąc się oprzeć, strzeliła w niego najzimniejszym ze swoich zimnych spojrzeń. Żołądek podchodził jej do gardła i miała nadzieję, że tak wielki niepokój nie zaszkodzi dziecku.

– Jaki mężczyzna nie byłby ucieszony? – odpowiedział pytaniem.

Usiadł, zwrócił ku niej twarz i wyciągnął ramiona, czekając, by w nie wpadła i przytuliła się do jego piersi. Kleopatra poczuła, że Cezarem wstrząsają dreszcze.

– Jesteś nieszczęśliwy.

– Myślę o Julii. – Uciekł spojrzeniem w bok, ale Kleopatra zdążyła zobaczyć, że oczy ma wilgotne. – Gdyby żyła ona i gdyby żył jej syn, mój wnuk, Pompejusz nie skończyłby w takim poniżeniu.

– Pozwól więc, by jednoczącą siłą tamtego dziecka przejął nasz syn –

powiedziała, licząc na to, że jej głos nie brzmi jak prośba.

Cezar nie odpowiedział, ale wciąż przyciskał ją do piersi.

– Pomyśl o znaczeniu tej siły, mój kochany. Pomyśl, czym mogłaby być dla świata.

– Rozważyłem wszystko – odrzekł bez odrobiny zachwytu, którym były przepojone jej myśli. – Ale to nie takie łatwe, jak ci się zdaje. Nie znasz przeszkód, które czekają na ciebie w moim kraju. Rzym nie przyjmie tego z radością.

– Opinię można naginać.

– Ach, ale nie prawo.

– Prawo ustanawiają zwykli śmiertelnicy. Stworzyłeś całą listę interesujących praw, wystarczająco dużo, żeby o tym wiedzieć.

– Teraz muszę iść spać – wyszeptał jej do ucha.

– A gdybym tak zamówiła jakiegoś artystę, żeby naszkicował twój portret, bym któregoś dnia mogła go pokazać naszemu synowi? – zaczęła nieśmiało.

– Powinnaś umieć nie poddawać się wątpliwościom, Kleopatro, inaczej nie będziesz dobrą matką dla naszego syna.

– Czy nadal nie wolno mi poznać twoich planów?

– Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Ale zapamiętaj sobie słowa Cezara. Za tydzień o tej porze będziemy wolni od co najmniej kilku z najbardziej palących problemów.

Zapadł w sen, pozostawiając ją bezbronną, niepewną jutra i modlącą się do bogów, by wreszcie przestała być naiwnym dzieckiem, wierzącym w każde czułe słowo jakiegoś męża stanu i niepoprawnego uwodziciela.

Nie spała tamtej nocy ani następnej. Leżała, głaszcząc brzuch i modląc się do swojej bogini. Po wyjeździe Cezara na długo przed świtem obudziła starego kapłana i kazała mu złożyć drobną ofiarę. Wystraszeni jej pośpiechem i odurzeni snem, kapłan i jego pomocnicy zapalili pochodnie w świątyni i przywiedli małego koziołka. Stary kapłan zapewnił ją, że jego wnętrzności to obraz doskonałego zdrowia, tak więc jej intencje zostały przez boginię przyjęte.

Kleopatra usiłowała znaleźć pocieszenie we wróżbie, mimo to nigdy nie czuła się tak samotna jak teraz. Jej stronnicy i Charmion tkwili bezradnie za liniami nieprzyjaciela. Była całkowicie zdana na dobrą wolę i autorytet Cezara, a oprócz jego zagadkowych słów, pewności siebie i nieustępliwości nie miała żadnej gwarancji, że można na nim polegać. Gdyby żołnierze jej siostry przedarli się przez barykady i przypuścili szturm do pałacu, jego ludzie równie dobrze mogliby ją zamordować w czasie snu, jak obronić. Ten czy ów mógłby uznać za obowiązek



względem Rzymu wyprawienie do świata podziemi obcej kochanki Cezara – zwłaszcza gdyby rozeszła się wieść, że nosi jego dziecko. Jeśli Cezar to odkrył, to i inni mogli już wiedzieć.

Przez resztę nocy przemawiała do chłopca, nazywała go małym Cezarem, opowiadała mu o swoich planach dotyczących jego przyszłości, o tym, kim są jego rodzice, kim byli jego przodkowie. Przeczytała opowieść o Aleksandrze, od lat chłopięcych, poprzez podboje kolejnych królestw i narodów. Posłała do biblioteki po kopię historii o Aleksandrze polującym na lwa i przeczytała ją swojemu nie narodzonemu dziecku.

„Ojciec Aleksandra także był wielkim wojownikiem, ale nigdy nie zapomnij, że Aleksander przewyższył go swymi dokonaniem. Tak samo możesz zrobić ty, choć to może trudne do ogarnięcia twoją maleńką jaźnią. A matka Aleksandra siała strach w sercach mężczyzn, tak samo jak twoja matka w sercach swoich braci i tych, którzy im doradzali. I ja, twoja matka, potrafię zrobić jeszcze więcej i z większym okrucieństwem, kiedy dorośniesz i kiedy będziesz rządził u mego boku”. Kleopatra uśmiechnęła się na myśl o zasiewaniu strachu w sercach mężczyzn. Żołnierze rzymscy myśleli, że panują nad wszystkimi i nad wszystkim, łącznie z sercami innych. „Możliwe, że będą musieli podzielić się swoją władzą z nami”. Miała nadzieję, że jej syn już ma poczucie humoru i że stać go na autoironię, co niewątpliwie spodoba się jego ojcu. „I nie zapominaj, że krytycy Aleksandra mówili o nim te same okropne rzeczy, którymi teraz wycierają sobie usta krytycy twojego ojca: że oszalał dla władzy i że rządził Fortuną. Dawni Grecy, Spartanie i Ateńczycy, byli zwykłymi zazdrośnikami, którzy musieli zrzec się władzy na rzecz wielkiego męża. Ci, którzy stoją nad przepaścią, zawsze krytykują tych, którzy pną się w górę”. Obiecała zabrać go do grobowca Aleksandra, aby przyjął błogosławieństwo wielkiego antenata, gdy tylko będzie wystarczająco duży, by opuścić pałac. Miała nadzieję, że jego mały duch już jest gotów zrozumieć znaczenie jego ziemskiej misji. Jeśli filozof ma rację i cała wiedza jest jedynie przypomnieniem tego, co dusza wie od zawsze, musisz przyjść na ten świat z pamięcią o wszystkim, co zdarzyło się przed tobą”.

Potrafię tak łatwo porozumieć się z synem dlatego, że jego dusza jest w tej komnacie, mówiła Kleopatra sama do siebie. Uczucie to przynosiło jej ukojenie i rozwiewało lęki samotności. Mogę być wspaniałą matką, myślała, taką, która potrafi zaszcześcić wielkość w sercach swego potomstwa, bo co innego mogłoby być celem królowej niż przekazanie tronu swemu dziecku, kiedy nadchodzi odpowiedni czas? Poklepała brzuch parę razy, aż uznała, że uspokoiła je tak samo

jak siebie, i kiedy blade światło poranka zaczynało wypełniać sypialnię, zapadła w sen.

Kilka dni później Cezar wpadł jak burza do ich komnaty, z wieścią, że jej brat utonął, Ganimedes nie żyje, a siostrę zakuto w łańcuchy. Cezar oczywiście przechytrzył eunucha. Jego okręty z legionami na pokładach z wielkim szumem wypłynęły z miasta, aby dołączyć do Mitrydatesa. I rzeczywiście – spotkał się z posiłkami. Ale w środku nocy, kiedy armia egipska była pogrążona w głębokim śnie, legiony bezgłośnie wróciły do miasta przez zachodnią bramę, zaskoczyły Egipcjan i łatwo ich pokonały.

Cezar uśmiechnął się o wiele szerzej niż kiedykolwiek przedtem. Pierwsza myśl Kleopatry nie brzmiała: „Bogom niech będą dzięki”, tylko: „Będę zawdzięczała Cezarowi wszystko”.

Jeśli podarunku z syna nie uznał za równy podarunkowi z tronu.

Arsinoe patrzyła na pośmiertną maskę brata i nic nie czuła. Artysta upiększył jego rysy, tak że chłopiec wydawał się smuklejszy i bardziej pewny siebie niż za swojego krótkiego życia. Niemniej w tej okrągłej i nieinteresującej twarzy nie było niczego, za czym miałyby tęsknić. Już nigdy nie będzie musiała oglądać śmiesznych min, które robił, sięgając po te swoje żalosne momenty ekstazy. Potwornych grymasów, jakby i tak nie był wystarczająco wstrętny. Jęków i westchnień, kiedy się zmagał z czymś wewnątrz siebie albo może raczej z własną okropną przyjemnością. A potem, po wszystkim, ten nieunikniony brud. Nigdy więcej nie będzie musiała tego robić, huczało jej w głowie, gdy oboje z Ganimedesem zmusili brata i jego ludzi do wejścia na barkę, która miała ich zabrać w długą podróż w dół Nilu. W każdym razie przepadli – czy to z rąk Egipcjan, którzy byli wściekli na króla za kapitulację wobec Rzymian, czy z powodu przeładowania łodzi.

Nie było czym się smucić, mimo to Arsinoe czuła, że żołnierze rzymscy przypatrują się jej z wyrazem niejakiego rozczarowania. Ona wyplakała wszystkie łzy nad przepojoną spokojem pośmiertną maską Ganimedesa, straconego przez Rzymian ze względów politycznych. Na nic zdały się jej błagania zanoszone do rzymskiego dowódcy o darowanie mu życia; usłyszała, że eunucha zanadto rozsadzają militarne ambicje, by go oszczędzić. Ale ona wiedziała swoje – Ganimedes został zabity jedynie dlatego, że omal nie wyprowadził w pole Juliusza Cezara, a ten przebiegły stary lis niewątpliwie nie znosił ludzi przewyższających go talentem wojskowym. Gdyby nie przybycie posiłków żydowskich –

zmuszonych przyłączyć się do sprawy zdobywcy – Arsinoe byłaby już królową Egiptu, a Ganimedes jej pierwszym ministrem. To Kleopatra położyłaby kark na pniu skazańca, i to plugawa rzymska zbroja Juliusza Cezara, a nie jej brata, byłaby wystawiana na targu. Chociaż ona i tak skończyłaby z bratem.

Arsinoe pamiętała tamten pierwszy raz, kiedy Ptolemeusz pojawił się w jej pałacowych pomieszczeniach. Było to zaraz po śmierci ich ojca. Eunuch Potejnos – nieżyjący już, jak cała reszta – nalegał na małżeństwo starszego z królewskich synów z Kleopatram. Kleopatra zgodziła się na ceremonię, a następnie odmówiła Ptolemeuszowi swych wdzięków. Chłopiec, purpurowy z poniżenia i złości, wpadł do komnaty Arsinoe, nazwał ją prawdziwą żoną i królową i obiecał, że albo zabije Kleopatram, albo ją wypędzi z Aleksandrii. I dotrzymał obietnicy.

Arsinoe nie miała wyboru – musiała zastosować się do jego lubieżnych życzeń. Nie miała nikogo, kto by dbał o jej interesy poza tym jednym, ohydny dzieciakiem, który zdjął ubranie i wsunął się w jej pościel. A więc mu uległa, grając rolę kochanki z namiętnością aktorki scenicznej, gdyż pamiętała, jak słodka może być miłość, a poza tym – cóż szkodziło udawanie jej wobec tego głupca, który uwierzył, że dotykanie jego obrzydliwego ciała sprawia jej przyjemność. Nie mogła mu powiedzieć, że w porównaniu z ciałem pięknej i schludnej Bereniki jego ciało wygląda jak surowa bezbarwna cielecina.

Odwróciła się od sarkofagu i stanęła twarzą w twarz z rzymskimi żołnierzami, tymi, którzy ją schwytali, a teraz przypatrywali się lubieżnie jej ciału. Nie wpadła w popłoch; odwzajemniła się władczy i buntowniczym spojrzeniem, jakim kiedyś Berenika patrzyła na swoich sędziów. Słyszała, że Cezar wydał żołnierzom ścisłe rozkazy, aby nie uczynili jej krzywdy. Co do tego z pewnością nie był posłuszny swojej kochance, ponieważ nie można było wątpić, że Kleopatra niczego bardziej nie pragnie, jak zobaczyć ją martwą. Wtedy i tylko wtedy dziwka Rzymian czułaby się bezpieczna.

No cóż, niechże ta rzymska kochanka spróbuje ją stracić. Ona, Arsinoe, przyjmie śmierć dzielnie i z godnością, tak jak Berenika, kiedy ich ojciec zażądał wyroku skazującego. Podczas procesu da pokaz nienawiści do Kleopatry i Rzymian, który zniszczy ich wszystkich, bo dobrze wie, że wygrana Kleopatry rozczarowała i zawiodła wiele aleksandryjskich stronnictw.

Nie śmiała mieć nadziei na życie. Żywa nie przydawała się siostrze na nic. Mogła być jedynie zagrożeniem, ponieważ wciąż jeszcze żył młodszy brat, dwunastoletni, i Kleopatra wkrótce będzie musiała przyjąć do wiadomości jego istnienie i jego pozycję. A pod wpływem jakiegoś ambitnego dworzanina czy

choćby z własnej woli Ptolemeusz Młodszy może dojść do przekonania, że Kleopatra nie jest jego sprzymierzeńcem, może kazać ją zamordować w czasie snu i zastąpić pozornie uległą Arsinoe. Ostatecznie wychowywali się w pokoju dziecinnym jedno obok drugiego, a po śmierci ich matki, Tei, oraz Bereniki kto mu matkował jak nie ona? Kleopatra jest jego siostrą przyrodnią, może być niewygodna lub stanowić zagrożenie, podczas gdy Arsinoe to siostra prawdziwa, osoba najbardziej przypominająca matkę, najbliższa z osób, które chłopiec kiedykolwiek znał.

Wiedziała, dlaczego na razie trzymano ją przy życiu, i nie miało to nic wspólnego z Kleopatrami. Słyszała o tym od ludzi w pałacu, którzy jej usługiwali i potajemnie ją popierali. Juliusz Cezar powiedział Kleopatrze, że nie straci dziewczyny. Nie dlatego, że szczególnie mu na niej zależało – po prostu nie chciał stracić opinii człowieka litościwego. I to wszystko. Najwidoczniej Kleopatra przestała wreszcie żądać od Juliusza Cezara spełniania jej rozkazów. Arsinoe wiedziała że kobieta z rodu Ptolemeuszów walcząca o tron nie może brać przykładu ze swojego kochanka, jeśli chodzi o łaskawość. Kleopatra prawdopodobnie miała jakiś alternatywny plan co do śmierci Arsinoe i jeszcze nie była gotowa wyjawic go Cezarowi. Otóż jeśli nagle sama nie zabrała się do prania swoich rzeczy, to tylko z jednego powodu kobieta mieszkająca w pałacu przez dwa miesiące z rzędu nie wrzuca do koszy praczek swojej zakrwawionej bielizny.

Gdy służące Arsinoe poinformowały swą panią o takim odstępstwie od normy, roześmiała się i odrzekła, że w jej przekonaniu Kleopatra nigdy nie była prawdziwą kobietą. Może nie krwawi jak każda.

Prowadzona przez rzymskich wartowników Arsinoe wyszła z mauzoleum prosto w światło. Zimowe powietrze wyjałowiło miasto, a niebo nabrało szarości klingi miecza. Wyglądało to tak, jakby cała Aleksandria przybrała kolory wojny. Młoda księżniczka popatrzyła na długą kolumnadę biegnącą wzdłuż ulicy Sema. Winorośl oplatająca wysmukłe greckie kolumny zdążyła już uschnąć i teraz szeleściły na nich martwe brązowe liście. Arsinoe nie wiedziała, czy zobaczy swoje miasto ponownie. Miała być więziona w pałacu, a potem wysłana do Rzymu, by iść w triumfalnym pochodzie Juliusza Cezara. Jego nagroda. Tak pragnęła znaleźć sposób na odebranie sobie życia przed tak poniżającą chwilą! Ale coś nakazało Arsinoe porzucić ten tok myślenia. Oczywiście, mogłaby kazać służącej dostarczyć sobie potajemnie fiolkę trucizny lub sztylet. Czy to takie trudne? Choć z drugiej strony mogła coś wynieść z długiej podróży do miasta wroga. Spędziła życie na ciągłym udawaniu – uległej kochanki, opiekuńczej siostry, sprzymierzeńca. Tylko

z Bereniką przeżyła rzadkie i przedwczesne chwile autentyczności w swoim krótkim życiu. Mogła teraz polegać na swoich zdolnościach udawania. Niech ją prowadzą przed tym rzymskim robactwem, ponieważ to będzie cena, którą zapłaci za dotarcie do rzymskich umysłów. Wtedy wypełni przychylnie uszy historiami swojej siostry, opowie, jak to ambicje Kleopatry tylko pozornie idą w parze z zamysłami Rzymu. Jak to Kleopatra oszukała własnego ojca, braci i siostry, jedynie aby zaspokoić własną żądzę władzy. To wszystko, co Arsinoe mogła zrobić w akcie zemsty. Wiedziała, że Kleopatra nie przestanie wołać o jej śmierć i że nie może jej za to winić. Gdyby bogowie byli jej przychylni i gdyby ona była na miejscu Kleopatry, zrobiłaby to samo.

Wasza Królewska Mość,

Doszły mnie wieści, że już nie potrzebujesz żadnej, żadnej, powtarzam, z moich usług. Wybacz więc, jeśli nie wrócę na stanowisko Twojego doradcy i jeśli się zrzeknę Królewskiego Orderu Najbliższych Krewnych. Jak sobie przypominasz, jestem współwłaścicielem lukratywnej spółki importowej należącej do naszego przyjaciela Hammoniusza i potrzebują mnie w Rzymie. Zatem udam się tam, gdzie mnie potrzebują. Służba Tobie była dla mnie przyjemnością i zaszczytem. Gdybym nie był pewien, że ktoś inny służy Ci równie dobrze jak ja, wróciłbym do Ciebie w jednej chwili. Ale wygląda na to, że masz dobrą opiekę pod każdym względem.

Powierzam wszystkie sprawy dotyczące armii Hefajstionowi, człowiekowi równie jak ja wiernemu Tobie i, zważywszy na jego psychikę, możliwe, że bardziej odpowiedniemu, by stać się częścią Twojej nowo ustanowionej władzy.

Zawsze będę czcił pamięć Twojego ojca i zawsze będę wdzięczny za życzliwość, jaką mnie obdarzał. Jeśli Wasza Królewska Mość uzna w przyszłości, że mnie potrzebuje, wrócę do niej natychmiast i bez pytania. Do tego czasu...

Twój Kuzyn i Krewniak

Archimedes Nie mogłaby powiedzieć, że na widok znajomego charakteru pisma i wobec przebijających z tych słów bólu i goryczy jej serce pozostało obojętne, że nie zabolęło. Zawiodła go i uraziła jego dumę, a przecież na to nie zasługiwał. Był wobec niej lojalny, oddałby za nią życie, kochał ją. Za to wszystko, co tak ochoczo robił, musiał się zmierzyć z wiadomością, że została kochanką rzymskiego dyktatora.

Dlaczego tak się dzieje, że najpierw się wchodzi w silne związki, a potem się z nich wycofuje, czy to z konieczności, czy przez niefrasobliwość? Dlaczego

człowiek, zwłaszcza król, nie może trwać w dwóch związkach jednocześnie? Cezar – obojętny, nieugięty Cezar – pewnie by tolerował innego kochanka w jej łóżku, ale Archimedes, z tą swoją grecką namiętnością i temperamentem, nigdy nie wszedłby w rolę kochanka kochanki innego mężczyzny, tym bardziej że nosi ona dziecko tego drugiego. Była zadowolona, że Archimedes udaje się prosto do Rzymu. Nie zniosłaby widoku jego twarzy, jego przenikliwych, wilgotnych oczu, które ją rozbierały, nim zdążył położyć dłonie na jej ciele, jego pięknej długiej szyi, brązowych loków łaskoczących jej twarz, kiedy znajdował się nad nią. Czasami, z nienacka, nachodziło Kleopatrze wspomnienie jego śmiechu albo niecierpliwych zębów na jej szyi i wtedy przenikały ją dreszcze, chowała twarz w dłonie, żeby z nagłego rumieńca nie tłumaczyć się przed nikim, zwłaszcza przed Cezarem. Tęskniła za Archimedesem. Ale nie stać jej było na luksus pograżania się w smutku. Cezar zasiał w jej brzuchu ziarno odmiennego biegu historii.

Przynajmniej oszczędzono jej rytualnego oplakiwania męża. Bo też była przewidująca. Z chwilą, kiedy jej brat opuścił pałac, natychmiast zwróciła się do egipskiego sądu o rozwód. Argumentowała, że nie może pozostawać w związku małżeńskim z kimś, kto jest na wojnie. Oczywiście rzymski dyktator dorzucił słowo zachęty. Sędziowie okazali się przychylni, rozwód orzeczono. Nie musiała bić się w piersi czy odgrywać innych nonsensownych scen nad grobowcem brata-męża, do którego nie żywiła odrobiny uczucia czy choćby szacunku.

Po pogrzebie Ptolemeusza Starszego i po tym, jak Arsinoe zamknięto w lochu, Kleopatra udała się do Ptolemeusza Młodszego, jedyne go poza nią potomka Auletesa, który pozostał przy życiu i w pałacu, i wyjaśniła mu sytuację. Chłopiec, najmłodsze dziecko w całkiem dużej rodzinie, miał właściwe swojej pozycji cechy charakteru. Był na pewien sposób zepsuty i rozpuszczony i nie interesowali go inni. Zbyt młody, aby mieć własne rozeznanie rzeczywistości czy pamiętać zamachy stanu dokonane przez matkę i starszą siostrę, grał na pokojach dziecinnych, za ogólnym przyzwoleniem, rolę udzielnego księcia. Rósł w cieniu Arsinoe, a starszy brat nazywał go księciem Seleukidów, ponieważ ci, odpowiednio zachęceni przez Potejnosa, obiecali mu, że w przyszłości będzie rządził imperium Seleukosa. Teraz usłyszał od Kleopatry, że Rzymianie już dawno temu podbili ziemie, które kiedyś przypadły w udziale druhowi i wodzowi Aleksandra, i że prowadzą nieustanne walki z Partami, by je utrzymać. Chyba się zdziwił.

– To jeszcze nie znaczy, że w przyszłości nie będą moje – powiedział. – Potejnos zawsze twierdził, że Rzym sam się zniszczy, z naszą pomocą czy bez niej.

– To się jeszcze okaże. Tylko bogowie znają przyszłość – odparła, próbując

zachować cierpliwość wobec tego grubszego niż wyższego chłopca, tego koszmarnego przypomnienia jej macochy, Tei. – Tymczasem przygotowano dokumenty potrzebne do zawarcia naszego małżeństwa. Cezar życzy sobie, byśmy kontynuowali tradycję naszych przodków i byli posłuszni woli naszego ojca.

– A więc będę królem?

– Tak.

– I będę miał swoją Radę Regencką? Tak jak mój brat miał Potejnosa i Achillasa, i Teodotosa?

– Twoja Rada Regencką to Juliusz Cezar i ja.

– Przecież Juliusz Cezar to twój kochanek! – oburzył się chłopiec. – Jeśli masz być moją żoną, twój kochanek nie może być moim regentem. To niestosowne.

– Posłuchaj mnie, drogi bracie. Na przekór wszelkim nonsensom, których się nasłuchałeś od brata, od siostry i od ich głupich eunuchów, musisz się dostosować do obecnej sytuacji, do porządku rzeczy takiego, jaki jest, a nie takiego, o jakim sobie roisz. Zatem po prostu idź za mądrą radą Cezara i moją, a unikniesz losu starszego rodzeństwa.

– A jeśli tego nie zrobię?

Co za nużąca rozmowa. Chłopiec nie wiedział, jak bardzo powinien się cieszyć, że w ogóle żyje, że jest wolny, że nie przywiązano go do łańcucha Arsinoe i że nie musi oczekiwać na przemarsz w pochodzie triumfalnym Cezara w Rzymie. Podsunęła taką myśl Cezarowi, ale on nie posłuchał jej rady. Aby rządzić Egiptem legalnie, potrzebowała małżonka. Ani Rzym, ani Egipt nie były przygotowane na to, że będzie nim Juliusz Cezar, przynajmniej jeszcze nie. Od kiedy Ptolemeusz I ożenił syna z córką, naśladowując faraonów, obyczaj trwał i przestrzegaly go kolejne pokolenia. Zmienić coś takiego z dnia na dzień, na fali wojny domowej, nie byłoby mądrze. „Nie wszystko naraz, kochanie”, zauważył Cezar. „Nie bądź niecierpliwa. To najpewniejsza droga do niepowodzenia”.

Kleopatra zgodziła się z jego osądem, ale teraz była zmęczona wyjaśnianiem temu nedorzecznemu dzieciakowi każdej rzeczy po kolei. Czy ten chłopak naprawdę myśli, że ona go dopuści do rządzenia krajem, kiedy na świecie pojawi się jej syn?

Może powinna wygnać Ptolemeusza Młodsze na jakąś odległą wyspę, pozwolić mu tam rządzić nominalnie i poprzez zaufaną osobę mieć na niego oko. Hefajstion mógłby znaleźć odpowiednie miejsce, a chłopiec wyglądał na dość zadufanego w sobie i pewnie dałby sobie wmówić, że trafia mu się wyjątkowa gratka. Kiedy Egipcjanie zobaczą syna Cezara i Kleopatry i zrozumieją, jak dzięki

chłopcu staną się potężni, szybko zapomną o ostatnim męskim potomku Ptolemeuszów. To unia Kleopatry z Rzymem może odbudować imperium jej przodków. Dlaczego członkowie jej rodziny, nie wspominając o większości Egipcjan, nie potrafią tego pojąć? Tego, co sandały żołnierzy rzymskich zdążyły już odcisnąć w umysłach narodów całej ziemi?

– Jeśli nie usłuchasz mojej rady, wiedz, że taki krok pociągnie za sobą swoiste konsekwencje. Czy naprawdę chcesz napytać sobie biedy? Oboje przyjmiemy tytuł Siostry Kochającej Brata, Brata Kochającej Siostrę, co będzie znakiem dla ludu, że królewska rodzina nie jest skłócona i że ty nie pójdiesz w ślady Ptolemeusza Starszego, i nie będziesz spiskował z innymi przeciwko mnie.

– Ale ty nie jesteś moją kochanką! – upierał się mały. – Jesteś kochanką Juliusza Cezara i każdy o tym wie.

– Tak, to prawda, i to również może nam wyjść na dobre. – Jeśli to zero myśli, że wolno mu zażądać praw przodków i zgodnie z nimi znaleźć drogę do jej łóżka, zwłaszcza kiedy ona nosi w brzuchu dziecko Cezara, to jest większym naiwniakiem, niżby się zdawało. Miała gorącą nadzieję, że nie przekaze swojemu synowi żadnej z cech męskiej linii Ptolemeuszów. Żaden pożytek z rodzenia kolejnych powtórek tych chłopców, jej braci.

– Chcę zobaczyć Arsinoe.

– To niedopuszczalne. Arsinoe jest więźniem Cezara.

Ileż i jakich bzdur mogłaby nakłść Arsinoe do głowy tego dziecka. Powstań, mój mały, przeciwko Rzymianom, ku chwale Bereniki! Och, Kleopatra już słyszała płomienną mowę wygłaszaną przez Arsinoe małemu bratu, swojemu ostatniemu przyczółkowi w Egipcie, w kraju, który niedługo opuści na zawsze.

– A więc już nigdy jej nie zobaczę?

Czy tamta przyjmowała w łóżku i tego małego? Jak bliskie były ich związki? Nawet jeśli ona, Kleopatra, potrafi pozbawić Arsinoe wpływów, ile trzeba czasu, by kolejny spiskujący eunuch przejął władzę nad chłopcem i przypomniał mu o jego przeznaczeniu, jego – ostatniego syna Tei? O ostatniej nadziei Egiptu – rządach króla, w którego żyłach płynie czysta macedońska krew? O jedynej zaporze między niezależnym narodem egipskim i tym zdominowanym przez Rzymian? Nie był już tak mały, by nie nabijać sobie głowy zdradzieckimi bzdurami.

Spojrzała w puciołowatą, różową twarz. Obrzuciła wzrokiem otyłe ciało, zbyt obfite jak na dwunastolatka: owoc wystarczająco dojrzały, by go zerwali polityczni intryganci. Ciekawe, jak długo jeszcze przyjdzie mi uznawać go za jeden z



elementów mojego życia? Zadawszy sobie to pytanie, Kleopatra poczuła się bardzo zmęczona. To stworzenie wyssało z niej wszystkie siły żywotne.

– Jak powiedziałam, tylko bogowie znają przyszłość.

## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Szelest jedwabiu na biodrach, pobrzękiwanie klejnotów. Dźwięki, które Antoniusz usłyszy, kiedy przyprowadzą mu te kobiety. Gdybym to była ja, myśli. Gdybym to ja była obiektem miłosnych uniesień, zdolnym rozpalić tego pierwszego spośród wszystkich mężczyzn świata.

Ale mężczyzna, który dzielił jej łożę przez tyle lat, który tak cudownie się bawił, pieścąc ją, sprawiając jej przyjemność, który nieodmiennie wprowadzał ją w stan zachwyty, już jej nie chce.

Antoniusz siedzi pijany we wzniesionej tuż nad morzem i na jego polecenie rezydencji – w Samotni Tymona, tak ją nazywa po Ateńczyku, tym, który opuszczony przez przyjaciół w biedzie pogрузił się w mizantropii. Spędza czas, wpatrując się w morze i w latarnię morską zbudowaną trzysta lat temu przez przodka Kleopatry, Ptolemeusza I Sotera, założyciela dynastii Lagidów, wodza Aleksandra Wielkiego. Wieża została wzniesiona jako znak nawigacyjny dla statków wiozących towary i cywilizację, która uczyniła z Aleksandrii punkt odniesienia całego świata. Teraz płomień latarni pali się dla nietrzeźwego odludka. Świętokradztwo wobec pamięci deifikowanych przodków królowej. Tak nie może być. Ona nie pozwoli, by tak było.

Nikt nie potrafi wprawić Antoniusza w dobry humor, tym bardziej czymś go natchnąć – ani ona (zwłaszcza nie ona), ani nawet ich synowie. Ani Antyllus, żywy obraz ojca, ani Filip nie pomógł sprawie swymi niewinnymi uwagami.

– Ojcze, twoja twarz jest równie zmięta jak twoje stare szaty.

Tragicznie trafne porównanie. Kleopatra jednak zatrzymuje procesję prostytutek. Pójdzie do niego sama, ten ostatni raz, ona, zwiastun armii nierządnic. Podejmie ostatnią próbę.

Antoniusz jest wymizerowany; ma wygląd człowieka pokonanego. Spędza dzień, przypatrując się rabusiom, którzy żyją z ograbiania statków rozbitych u nabrzeża.

– To dopiero życie – mówi do Kleopatry, nie przestając patrzeć w okno. – Oto, jakbym odtąd chciał żyć. Jako biedak uczujący na cudzych odpadkach. Wyjęty spod prawa bandyta, nic nikomu nie dłużny. – Odwraca się. Przez chwilę jego oczy w czerwonej, obrzmiałej twarzy płoną jasnym płomieniem.

Ona widzi w nich przebłytki dawnego Antoniusza, z dawnych, lepszych dni. Zamierza go uwieść. Chce w nim na nowo rozpalic pożądanie, bo z pewnością było ono bodźcem do niektórych jego poczynań w przeszłości. Miłość zawsze go rozweselała, ożywiała. Był mistrzem w obdarzaniu kobiety przyjemnością. Przemawianie mu do rozsądku zawiodło, zatem ucieka się do roli uwodzicielki – o ironio, roli, w której obsadzili ją Oktawian i jej wrogowie w Rzymie. Ubrała się ponętnie, chociaż kosztowało ją to wiele wysiłku. Strojenie się czy choćby przyzwolenie, by stroiły ją niewolnice, przychodzi jej z trudem. Nie dba już specjalnie o sztuczki z kohlem, różem i cynamonem, którymi kiedyś tak się szczyła. Mimo to wierzy, że stworzyła jakąś iluzję piękności. Ale wbrew wszystkim twierdzeniom Rzymu, że kompletnie go oczarowała, Antoniusz ledwo zauważa jej obecność, a jeszcze mniej jej starania, by wydać mu się przyjemną. Jest w objęciach Dionizosa, ale przedstawia obraz smutnej bachantki. Lekarstwo na nieszczęście jedynie wzmaga jego męczarnie.

Bierze stwardniałą na ramię dłoń Antoniusza i podprowadza go do poduszek. Ociera się ramieniem o jego ramię, chcąc się nacieszyć ciepłem i siłą jego ciała. Nie przeszkadza jej kwaśny odór przypominający czasy, kiedy kochali się zaraz po bitwie, kiedy woń jego ciała była niewątpliwie jeszcze intensywniejsza niż teraz. Ale woń zwycięstwa, nieważne jak kwaśna, jest erotyczna; woń porażki nie. Usiłuje się skupić na tych chwilach, kiedy namiętność, władza i sława zlewały się w jedno i kiedy doświadczała całkowitego unicestwienia pod jego wielkim ciałem. Wino i wojna nie mogą zmarnować całkowicie tej niszczycielskiej, budzącej grozę męskości. Ona wie, że tam, w środku, poza pijaństwem i rozpaczą on wciąż jest Antoniuszem.

Ileż razy siedzieli tak spokojnie jak teraz, odkładając na bok wszystkie problemy i zale, nie dając do siebie dostępu światu i jego żądaniom, rozkoszując się tym, że w jego rękach ona jest jak dziecko, jak lalka? „Wasza Królewska Łaskawość jest moją małą zabawką, niczym więcej”, mawiał do niej. „Ty rządysz królestwem, ale ja będę rządzić tobą”. Brał ją w ramiona i niósł byle gdzie – do łóżka, do wanny, na podłogę, na stół, na balkon, do ogrodu – za każdym razem, kiedy miał ochotę się z nią kochać. Antoniusz nigdy nie przestał się pysnić posiadaniem królowej, władczej królowej służącej jego przyjemnościom.

Głaszcząc jego rękę tak jak kiedyś, modląc się, by powolne muskanie twardej skóry opuszkami palców ożywiło w jego pamięci tamte dni. Wykręca kciuk i pięści nim miękkie spód jego dłoni. Podnosi ją do ust i delikatnie gryzie ciało zębami, skubie je, liże, tak, jak to kiedyś lubił.

On ją ignoruje. Ona kładzie jego dłoń na swojej piersi i przyciska ją tak, że czuje przez nią bicie własnego serca. On patrzy prosto przed siebie w milczeniu. Tylko jego oddech jest chrapliwy i świszczący, nabytek ostatnich tygodni. Jego dłoń na jej piersi to zaledwie wielki, martwy i bezwładny przedmiot.

Zniecierpliwiona, wyprowadzona z równowagi przez to niechlujne, ospałe stworzenie, które nazywa siebie Antoniuszem, puszcza jego rękę i wstaje.

– Antoniuszu – przemawia, niezdolna zdusić w sobie napominającego tonu, który jej się wcale nie podoba. – Musimy porozmawiać. Musimy zrobić pewne plany. Nasi sprzymierzeńcy w Italii są bezdomni. Oktawian skonfiskował ich mienie i posiadłości i podarował je swoim żołnierzom, jako zapłatę za służbę. Za zdradę wobec ciebie. Nasi przyjaciele w Italii stracili ziemię swoich ojców. Doniesiono mi, że twoi zwolennicy nadal są ci wierni, chcą cię wesprzeć. Ale musisz coś im dać za to wsparcie. Musimy dać sygnał, że jesteśmy silni, że znów możemy stanąć do walki.

On nic nie mówi, tylko się podnosi, siada w oknie i patrzy nabiegłymi krwią oczami na morze, jakby się spodziewał, że razem z falą morską pojawi się jakieś mistyczne objawienie. Ona chce krzyknąć: I czego ty tam wypatrujesz? Lepiej spójrz na mnie! Ale ciągnie wątek:

– Nie widzisz, że jeszcze możemy zwyciężyć? Przegraliśmy nie wojnę, lecz bitwę. Choć czy naprawdę przegraliśmy?

Antoniusz opiera głowę o framugę i zamyka oczy.

– Zostawiłem dalsze kwestie strategii tobie, moja droga. Ty celujesz w tych sprawach, jestem pewien. Ty i twoja siatka doskonałych szpiegów. – Strąca z parapetu pusty kielich i odwraca się do niej. Jego czerwone oczy płoną jak rozżarzony piec. Syczy: – Czy pozwolisz mi zostać jednym z twoich kupców-szpiegów, skarbie? O bogowie, wszak jestem wystarczająco tłusty, prawda? – Uderza się po brzuchu z samoobrzydzeniem.

Kleopatrze przesywa dreszcz.

– Czy pozwolisz mi przekupywać dla ciebie urzędników w obcych krajach, podczas gdy będę sprzedawał przyprawy na targach, srebro mincarzom, pachnidła nierządnicom? Tak, zwłaszcza to. Jestem starym dziwkarzem, i to od niepamiętnych czasów, prawda? Spytaj kogo chcesz. Spytaj Oktawiana. Najdroższa, pozwól mi wyhodować brodę, przebrać się za Greka i dołączyć do chóru tłustych informatorów na twojej całkiem sympatycznej liście płac. Bogowie wiedzą, że potrzebuję pieniędzy.

Posyła jej piorunujące spojrzenie, a ona myśli: tak się przejawia nienawiść.

Antoniusz odrzuca głowę i zanosi się śmiechem. Pomieszczenie wypełnia kwaśny odór wina, aż biorą ją mdłości. Czuje w żołądku obrzydliwe skurcze tak z powodu cierpienia nad katastrofalną samozagładą jej męża, jak i od wdychania cuchnącego powietrza – ulatniającej się przez usta trucizny jego serca.

Nie chcąc uznać porażki, ponieważ czegoś takiego nigdy nie weźmie pod uwagę, próbuje raz jeszcze.

– Oktawian wystawił własną posiadłość na aukcję, aby okazać, jak bardzo potrzebuje pieniędzy, podczas gdy jego poplecznicy rozpuścili pogłoskę, że tego, kto przystąpi do licytacji, spotka marny koniec.

Mówi powoli, spokojnie i czeka na jego reakcję. Obłuda Oktawiana zawsze wzbudzała w nim gniew, bo bez względu na to, jakie kłamstwa wymyślają teraz na temat Antoniusza, nikt nie ośmieli się powiedzieć, że nie jest lojalny i prostolinijny. Lecz on jedynie prezentuje swój ironiczny uśmiech, który niegdyś był zapowiedzią celnego dowcipu, ale w tych dniach rzuca cień na jej duszę.

– Nie masz nic do powiedzenia, mój drogi imperatorze? – pyta słodko, usiłując odzyskać swoją kobiecość, dać mu poznać, że dla niej on wciąż jest wojownikiem, zwycięzcą, w którym się zakochała tak wiele lat temu.

On, nie patrząc jej w oczy, odwraca wzrok ku piekielnemu morzu.

– Fulwia i ja żyliśmy długo i szczęśliwie w skonfiskowanym domu. Należał do Pompejusza, ale ten biedny głupiec postradał głowę właśnie tu, w Egipcie, i już go nie potrzebował.

Zanosi się piskliwym śmiechem szaleńca, po czym raptownie przestaje. Robi parę podskoków. Ten mały wysiłek daje jej kolejny promyk nadziei, że zmienił zdanie. Ale on patrzy na nią i znów się śmieje. Kleopatra wie, że go straciła. On, uderzając potężną pięścią w niewielki stolik, krzyczy:

– Więcej wina, wieprze! Więcej wina!

Tupot bosych stóp na schodach. Odgłos pięści Antoniusza uderzającej w drewno jak w poleć mięsa. Do komnaty obłąkanego olbrzyma wchodzi śniady, drobny, wystraszony chłopiec. Butelka wina chwieje się na tacy. Antoniusz zgarnia ją chciwie, jednym gwałtownym machnięciem ramienia. Chłopiec traci równowagę, pada w ogromny cień zamroczonego starego tytana, wlewającego płyn prosto do gardła. Królowa, pozostawiona sama sobie, patrzy chłopcu prosto w oczy, ten ze strachu kurczy się jeszcze bardziej, odsuwa się od niej, od wydłużonego cienia upadłego półboga z butelką przyklejoną do ust niby z rogiem wyśpiewującym wezwanie do walki.

Boska Pani, Dionizosie, Pallas Ateno, bogini wojny, czy to odpowiedni los dla

wojownika? Kleopatra opuszcza jego komnaty.

## Aleksandria.

### 4. rok panowania Kleopatry

Cezar spostrzegł, że na wzmiankę o jego dowódcy konnicy Kleopatra zareagowała błyskiem w oku i uciekła spojrzeniem w bok. Czy istniała kobieta, która by inaczej reagowała na Antoniusza? Kobiety na Cezara także żywo reagowały, ale dlatego, że znały potęgę jego władzy. Gdyby ci dwaj mężczyźni znaleźli się obok siebie w przebraniu żebraka, Antoniusz wciąż byłby zdolny uwieść każdą kobietę, od praczki po królową. Wyraz twarzy Kleopatry świadczył o tym najlepiej. A dlaczego nie? Antoniusz był duchem w materialnej postaci zesłanym przez bogów, aby przypominać mieszkańcom Ziemi, co powinni próbować osiągnąć. Miał zniewalającą urodę. Był ideałem męskości na wzór starych greckich posągów, wyjąwszy tę ich zniewieściałą omdlałość. Antoniusz uosabiał zwierzęcą męskość w czystej postaci. Byli tacy, którzy utrzymywali, że obdziela swoimi wdziękami zarówno kobiety, jak i mężczyzn, ale Cezar wątpił, by Antoniusz zadał się z jakimkolwiek mężczyzną od czasu, kiedy zgolił pierwszy zarost. Choć kto wie? Pijanemu jeden gładki młody zadek podoba się tak samo jak drugi, do diabła z płcią właściciela! Dlaczego Rzymian tak irytowały związki między dwoma mężczyznami, Cezar nie wiedział, ponieważ praktycznie każdy Rzymianin, którego dane mu było poznać, z niedostatku kobiet używał swoich młodych niewolników, a poza tym, w wielu wypadkach, pełnemu wigoru mężczyźnie nie był potrzebny nużący rytuał uwodzenia, którego domagały się kobiety. Dlaczego Rzymianie nie mogliby być tak wyrafinowani jak Grecy?

Cezar przypomniał sobie, jak obserwował Antoniusza w Grecji, podczas bitwy. Młody wódz siedział na koniu, w pełnym słońcu, które za każdym uniesieniem miecza uwydatniało potężną muskulaturę jego nagich poplamionych krwią ramion. Skrzydełka jego nosa ściągały się za każdym pchnięciem, za każdym śmiertelnym ciosem. Piękniejszy od byka. Było zimno i para buchała z jego nozdrzy, kiedy torował sobie drogę poprzez szeregi wroga niby sam Herakles stawiający czoło przeciwnikom. Jak wyglądał w oczach człowieka, któremu przyszło się zmierzyć z jego gniewem? Cezar jeszcze nigdy przedtem nie doświadczał czegoś takiego – wyglądało to tak, jakby bogowie postanowili spowolnić gwałtowny bieg wydarzeń, aby mu ukazać prawdziwe piękno ludzkich kształtów. Antoniusz był chyba jedynym znanym Cezarowi człowiekiem, który z aktu zabijania robił piękne

widowisko. Oczywiście ani jemu, ani nikomu innemu Cezar nigdy by tego nie powiedział. Niektóre myśli należy zachowywać dla siebie. Nie byłoby dobrze, gdyby pozwolił wniknąć w głąb swego umysłu innym – z wyjątkiem niej, ponieważ ona była niezwykle ekscytującym rozmówcą. Doprawdy, jedynie Cyцерon wytrzymywał porównanie z nią, ale jak się ma dyskusja z brzydkim starcem do wymiany zdań z pobudzającą zmysły młodą kobietą? Od Cyцерona na ogół zalatywało nieprzyjemną wonią gorącego okładu. Cyцерon miał kłopoty ze zdrowiem, jeszcze większe ze spaniem i to było przyczyną jego kiepskich nastrojów. Kleopatra pachniała jak kwiat, na ogół spała jak dziecko i budziła się pełna energii, z charakterystyczną niecierpliwością w oczach, jak gdyby, doświadczwszy cudownych snów, ponaglała ledwo wstający dzień, by obdarzył ją czymś równie rozkosznym.

Musi napisać o niej miłosny wiersz. To kolejny z jego sekretów, bo czyż szanujący się rzymski wódz pisze miłosne wiersze? No właśnie – gdzie Rzymianom do wyrafinowanych Greków, dla których wrażliwość i zdolność do zachwytu nad pięknem nie umniejszają męskości mężczyzny. Prawdę powiedziawszy, Cezar niezbyt się obnosił ze swoją poezją. Och, czytywał niektóre wiersze przyjaciółom albo przypadkowej kochance, zwłaszcza tym, którzy nie byli zbyt dobrzy w łacinie. Napisał całe cykle wierszy do Wenus, z powodzeniem więc mógłby ułożyć jeden do kobiety, która tak bardzo przypominała jego antenatkę. Nie, żeby Kleopatra miała urodę Wenus. Gdyby nie była królową Egiptu, nie nosiła się po królewsku i nie wkładała połyskliwych szat i klejnotów, prawdopodobnie nikt by jej nie nazwał piękną. Jej nos za bardzo przypominał dziób, by mógł zdobić zwykłą kobietę, całkiem niezłe zaś wpasowywał się w twarz królowej i przydawał jej autorytetu. Gdyby była konwencjonalną piękną, jej władza mogłaby na tym stracić. W jakiś sposób to, co mogło być uważane za niezbyt pociągające w twarzy pospolitej kobiety, jedynie uwydatniało geniusz emanujący z każdej miny, każdego uśmiechu czy grymasu Kleopatry. Gdyby miał taką córkę, mógłby się pokusić o zmianę rzymskiego prawa i zrobić ją senatorem.

– Dlaczego zamilkłeś, wodzu? – spytała, zerkając ku niemu ukradkiem.

– Muszę napisać wiersz. O tobie – powiedział. – W moich oczach jesteś czystą poezją.

– Mówisz tak, bo zmęczyły cię nasze pertraktacje i po prostu chcesz zdobyć kolejny punkt. Ale mnie nie ugłaszysz pochlebstwami.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, a on pomyślał, że poczuła ulgę, sądząc, iż wyczerpali temat Antoniusza.



– Masz mi za złe, że nie jestem zazdrosny o twoje dziewczęce żądze?

Jej oczy nabrały chłodniejszego odcienia zieleni. Przestała się uśmiechać.

– Nie powiedziałam, że doświadczyłam dziewczęcych żądz. Powiedziałam, że jako młoda dziewczyna byłam niemal przestraszona jego urodą, że byłam bliska zakłopotania. Jestem pewna, że jego urok mniej by podziałał na kobietę i królową.

– Och, wątpię.

Czuł, że Kleopatra wie trochę więcej o Antoniuszu. Ale co? Miała czternaście lat, kiedy pojawił się na dworze jej ojca. Chyba nie wdała się w romans w tak bardo młodym wieku? Nie, mimo namiętnego usposobienia niewątpliwie prowadziła całkiem niewinne życie. Poza tym, znając Antoniusza, należało sądzić, że mniej mu zależało na dziewiczej księżniczce, a bardziej na domach publicznych z egzotycznymi egipskimi pięknosciami.

Siedzieli w Sali Tronowej, zbudowanej przez jej ojca i poświęconej Dionizosowi, tam, gdzie ona i jej ojciec przyjmowali niezliczone zastępy zagranicznych posłów i kupców. To tu, powiedziała, jej ojciec często bawił swoich gości grą na flecie. Prawdziwy artysta, stwierdziła, a Cezar zadał sobie pytanie, co było bliższe prawdy: historie, które słyszał o zwariowanym królu, czy wersja Kleopatry, która przedstawiała ojca jako ekscentrycznego mędrca. Możliwe, że jedno i drugie było prawdą, bo który człowiek ma tylko jedno oblicze? Ile razy w ciągu dwudziestu czterech godzin każdego dnia on sam zmieniał swoje? On, Cezar – wojownik, wódz, dyktator, polityk, kochanek, poeta, uczony. Z kolei Rzymianie zawsze niezyczliwie wypowiadali się o ludziach, których uważali za dziwnych. Możliwe, że jemu podobałby się i król, i jego muzyka, ponieważ Cezar wykraczał poza granice konwencjonalnego rzymskiego myślenia.

– Tak czy inaczej, Marek Antoniusz jest moim magister equitum.

– Dowódcą konnicy? Czy to jakieś stanowisko w jeździe?

– Nie, drogie dziecko, to drugie rangą stanowisko w dowodzeniu armią, zaraz po dyktatorze. Antoniusz obecnie jest urzędnikiem w Rzymie.

– Czy możemy wrócić do naszych pertraktacji, wodzu? A może chciałbyś usłyszeć więcej opowieści z czasów, kiedy Auletes wypełniał muzyką te komnaty, a ja byłam dzieckiem? Może wolisz historie o bohaterskich wyczynach twojego dzisiejszego zastępcy, o tym, jak przepędził swoich żołnierzy przez jałową pustynię, aby przywrócić tron mojemu ojcu?

Cezar westchnął. Wzniósł oczy ku wysokiemu sufitowi, na którym była wymalowana leśna scenka, z bogiem w pozycji pólężącej, w otoczeniu satyrów i nimf. Wiedział, że Kleopatra otworzyła tę wielką komnatę tylko po to, by

uzmysłowił sobie splendor i bogactwo jej królestwa. Tak, to było niezwykle, z pewnością bardziej bogate i piękne niż jakakolwiek budowla w Rzymie. Marmurowe kolumny, olbrzymie mozaiki ze scenami z życia Dionizosa, złoty tron, orzeł Ptolemeuszów, który rozkładał skrzydła nad jej głową, a jego przeszywał wzrokiem, jakby przestrzegając go, by nie ośmielił się zrobić krzywdy tej wielkiej kobiecie, spadkobierczyni dynastii Aleksandra – tak, wszystko to olśniewało surowe oko Rzymianina. Ale jeśli ona myśli, że zastraszy Juliusza Cezara wizją bogactwa i potęgi, to go nie docenia. Podziwiał ją jednak za umiejętność korzystania ze swoich zasobów.

– Zapewniam cię, że znam na pamięć wszystkie opowieści o przygodach Antoniusza, ponieważ zwykle jest on ulubionym gawędziarzem i jeszcze nigdy nie rozczarował swojego audytorium. Gdyby nie urodził się wielkim mówcą i wojownikiem, z pewnością zbiłby fortunę jako aktor. No więc dlaczego, droga Kleopatro, miałbym słuchać, jak urągasz mi swoim uczuciem do mojego ulubionego podwładnego?

– To ty mnie zasmucasz tematem Marka Antoniusza, człowieka, którego spotkałam raz w życiu, przez krótką chwilę. Czy raczyłbyś wrócić do naszej sprawy?

Spędzali razem całe dnie w Wielkiej Bibliotece, gdzie Kleopatra kazała uczonym wyciągać z półek zwoje, które najbardziej interesowały Cezara. Nie dalej jak wczoraj przeczytała mu Obronę Sokratesa, napisaną własną ręką Ksenofonta. Noce spędzali na ucztach, świętując swoje zwycięstwo. Sypiali niewiele. Cezar czuł się doskonale, ale wyglądał nie najlepiej. Tego ranka, po tym, jak nadworny fryzjer zgolił mu szczeciniasty zarost, zobaczył w lustrze dwie głębokie bruzdy biegnące w dół policzków. Twarzy Kleopatry jednakże nie brakowało kolorów. Może to była młodość, może róż, może cynamon i wonne olejki. W każdym razie wlała w niego życie, więcej, niż miał w sobie od lat, więcej, niż wlewała weń każda bitwa, więcej nawet niż samo zwycięstwo.

– Owszem. Powiedz mi, jaką monetą będziesz płacić Rabiriuszowi? Nie chciałbym stracić na wymianie. Wymiana, moja droga, to niepotrzebny koszt.

– Może być złoto, wodzu? Coś mi się zdaje, że Rzymianie darzą ten szczególny metal wyjątkowym sentymentem.

Potrafi przystępować do interesów od ręki, pomyślał. Cudowna. Cudowna. Ze swą umiejętnością chłodnego negocjowania doprowadziłyby te stare baby w rzymskim senacie do szału. Szkoda, że nie może jej im przedstawić, dać tym głupcom lekcji.

- Złoto wystarczy.
- Tylko że to wyjątkowa suma. Zdzierstwo, można powiedzieć.
- Skądże znowu. Niska cena za miejsce na tak pięknym złotym tronie.
- W porządku. Mój ojciec akceptował warunki pijawek, więc i ja to zrobię. A teraz omówmy kwestię uznania naszego syna.
- Kleopatro, skąd ta pewność, że to będzie syn?
- Astrologowie tak mówią. A także moja intuicja, w którą bardziej wierzę niż we wszystkie przepowiednie wróżbiarzy.
- Nie ma o czym mówić. Rzym nie uzna dziecka, bo jak dobrze wiesz, mam żonę.
- Tak, ale w Rzymie chyba nietrudno o rozwód.
- Moja droga, zniesławiłbym się rozwodem z Rzymianką dla zalegalizowania syna zrodzonego na obcej ziemi.

– A to, że zniesławiasz innych, nie przeszkadza ci ani trochę, prawda?

Musiał pamiętać, że ona nigdy nie złoży broni, chyba że przemawiałby do niej z pozycji władcy, ale to by wszystko zepsuło. Poza tym nie mógł się oprzeć myśli o synu. Dlaczego żadna kobieta, z którą się zenił czy szedł do łóżka, nie dała mu syna? Może ciągle rygory wojskowego życia i nieuniknione choroby związane z każdą kampanią wyjałowiły go na lata. Słyszał od swoich ludzi, że po ataku malarii nie byli zdolni dać swoim żonom potomstwa przez dwa, czasami trzy lata. A on? Jak często się zarażał tym paskudztwem? Od jakiegoś czasu nie był na bagnach. Może to zwycięstwo nad Pompejuszem obdarzyło go większą niż zwykle potencją.

Pragnął syna. Pompejusz miał dwóch. Dwóch wspaniałych, postawnych mężczyzn, z którymi nawet on, Cezar, musiał się liczyć. Także Rabiriusz, mężczyzna układający sobie loki, nawet on miał syna. Katon, Bibulus, Gabiniusz – wszyscy mieli synów. Co prawda niejeden wielki mąż spłodził dziecko płci męskiej, które – możliwe, że na przekór ojcu – wyrastało na hulakę albo życiową ofiarę. Cynceron ostatnio wysłał swojego młodego Marka do Grecji, aby greccy filozofowie włali mu trochę oleju do głowy. Tak, Marek nie zapowiadał się dobrze. Cezar by czegoś takiego nie zniósł. Może powinien dziękować losowi, że go oszczędził. Bo jakiemu chłopcu można by rzucić wyzwanie, by dorównał Juliuszowi Cezarowi? Byli tacy, którzy utrzymywali, że Brutus jest jego synem, a i sama Serwilia snuła podobne przypuszczenia, zwłaszcza kiedy miała do Cezara jakiś interes. Czasami posępny, wiecznie moralizujący Brutus sam mienił się synem Cezara, ale działo się tak zazwyczaj wówczas, kiedy, podobnie jak matka, potrzebował jego przychylności. Cezar zaglądał w twarz Brutusa od jego narodzin,

wypatrując cech dziedzicznych julijskiego rodu, ale nigdy żadnej nie wypatrzył. A przynajmniej nic pewnego. Dlaczego bogowie odmówili łaski spłodzenia syna Cezarowi, swojemu ulubieńcowi? Może zachowali tę nagrodę na późne lata jego życia? Może miało nią być to dziecko? Syn, krew z krwi Aleksandra, spadkobierca, którego wyda na świat ta niezwykła, cudowna kobieta. Czy Cezar mógłby się nie czuć zaszczycony darem bogów?

– Zanim zajmiemy się kwestią naszego syna, czy nie należałoby uzgodnić parę drobniejszych szczegółów? Na przykład jestem ciekaw, kto będzie płacił moim oddziałom, trzem legionom, które ci zostawię, gdy sam wrócę do Rzymu.

– Ochraniasz mnie czy bronisz interesów Rzymu przede mną?

– Najwidoczniej twoje interesy są interesami Rzymu. Nie po to pokonywałem przeszkody piętrzące się na twojej drodze do tronu, bym miał oglądać twą uroczą szyć podrażnioną w samym środku nocy.

– Mogłabym je opłacać, czemu nie. Niestety, obawiam się, że kiedy złoto ze skarbca popłynie szeroką strugą do kieszeni Rabiriusza, będzie to niemożliwe.

– Zatem będę musiał zabrać żołnierzy ze sobą.

– Będę więc musiała odwołać swoją armię z Synaju i wprowadzić ją do miasta.

Czyżby mu groziła?

– Na to nie mogę przystać. A jak się okaże, że panujesz nad swoją armią tak, jak twój brat panował nad swoją, co wtedy? Nie, moja droga, obawiam się, że nic z tego. Armie egipskie zdają się kierować własnym rozumem.

– A co takiego twoim zdaniem mogłaby zrobić moja armia?

– Prócz buntu przeciwko tobie na wezwanie pierwszego lepszego eunucha, który wygłosi przed nią przemówienie? Nie wiem. Powiedziałem ci: zamierzam przemaszerować tędy w ciągu najbliższego roku, w drodze do Partii. Te dzikusy będą nam zagrażać, dopóki sam się do nich nie pofatyguję. Do tego czasu Aleksandria ma otworzyć wrota i w mieście ma być porządek. Prowadziłem tu jedną wojnę. Drugiej nie chcę.

– Zatem trzymanie legionów w moim mieście najwyraźniej leży w twoim interesie, bez względu na moje potrzeby. Proponuję, byś znalazł jakiś sposób na opłacenie ich i wyżywienie. A także na trzymanie w ryzach. Nie zamierzam brać na siebie kolejnej bandy gwałcicieli i złodziei, podobnej do tej, którą zostawili Antoniusz i Gabiniusz.

– Tamci byli najemnikami, ci są żołnierzami Cezara. Nie myśl, że nie będą mi posłuszni, nawet pod moją nieobecność. Popatrzyła na niego jak znudzone zabawą dziecko.

– Dlaczego nie przyłączysz Egiptu do rzymskiego imperium? Na pewno nie przez wzgląd na miłość twojej kochanki. Może z tego powodu, o którym mówił Katon mojemu ojcu? Że nie ma Rzymianina dość uczciwego, by mógł pełnić funkcję egipskiego namiestnika?

Jak miło byłoby jej powiedzieć, że nie narusza suwerenności Egiptu ze względu na nią. Jakże wspaniałomyślnym okazałby się człowiekiem.

– Innego powodu, wodzu, nie widzę.

Niestety, nie uwierzyłaby w to, ona nigdy w nic nie uwierzy.

– To prawda. Każdy przysłany tutaj Rzymianin nappełniłby sobie sakiewkę złotem z twojego skarbcza. Ale nie tylko. Wykorzystałby położenie twojego kraju do przejścia kontroli nad terytoriami Wschodu. Bałabyś się go, a potem? Potem byś mu uległa.

Kleopatra pochyliła się do przodu. W oczach miała ogień i dzikość, tak samo jak wiszący nad nią orzeł. Jeszcze chwila, pomyślał Cezar, a rzucą się na mnie oboje.

– Więc sam bądź namiestnikiem. Nie sądzisz, że to mądry plan? Bądź moim królem, wypełnij swoją sakiewkę moim złotem, a razem, ty i ja, ujarzmimy Wschód. Nikt nas nawet nie tknie.

Myślał o tym, oczywiście, marzył o tym, bawił się tą myślą, leżąc co noc obok Kleopatry. Doprawdy, ta koncepcja była doskonała. Niekonwencjonalna i nie do wprowadzenia w czyn. I zupełnie niezgodna z zapatrywaniami Rzymu na kwestię rządów. Na to jednakże mógłby machnąć ręką. Ale o ile łatwiej byłoby czegoś takiego dokonać, gdyby najpierw ujarzmił Partów, gdyby się rozprawił z tymi długowłosymi jeźdźcami o zgiętych w kabłak plecach, którzy przysparzali Rzymowi kłopotów od wielu pokoleń.

Rzym nigdy by nie zaakceptował króla, Cezar też nigdy by nie zaakceptował króla w Rzymie. Ale Rzym to nie Egipt. W Partii, Judei, Egipcie, Medii i na wszystkich terytoriach, które chciał mieć na własność, monarchia była niezbędna.

– I przekazemy królestwo naszemu synowi.

– To nie jest niemożliwe. Uśmiechnęła się do niego słodko.

– Oczywiście, że to nie jest niemożliwe. To, co będzie rezultatem połączenia twojej i mojej woli, nie może zawieść.

Pomyślał, że mogłaby podejść do niego i usiąść mu na kolanach, tak jak lubił. Ostatnio wydawała się trochę grubsza, choć tylko w talii. Cięża złagodziła kontury jej ciała, zaokrągliła ją w bardzo przyjemny sposób. Zamiast podejść do niego, Kleopatra powiedziała:

– Więc będziesz im płacił?

– Komu?

– Twoim legionom. Czy nie o nich mówimy?

– Tak, tak, będę im płacił, jeżeli ty ich wykarmisz – odpowiedział, otrząsając się z marzeń. Rozbroiła go. Po raz pierwszy od wielu lat ktoś go rozbroił. – W końcu teraz, kiedy twoje spichrze są pełne, stać cię na to.

– Zgoda.

– A kiedy Cezar tu wróci ze swoimi legionami, te spichrze będą otwarte także dla nich, jak ufam?

– Zgoda. Ale to będzie kosztować. Jedynie bogowie wiedzą, ilu wygłodniałych żołnierzy będzie trzeba, by pokonać Partów.

– Będzie mało kosztować. Mniej, niż płacą eksporterzy.

– Zgoda. Po kosztach Egiptu. Bylebym tylko wyszła na swoje. A teraz pomówmy o Cyprze. To, że zabraknie Arsinoe, która miała nim zarządzać, wcale nie znaczy, że nie powinien wrócić do moich przodków. Ty i Klodiusz ukradliście go mojemu stryjowi tylko po to, by mieć dokąd usunąć Katona. Przyczyniłeś się do śmierci stryja. Chcę odszkodowania za to, i za stracone dochody, które wyspa zwykle nam przynosiła.

– No, no, Kleopatro, nie będę płacił żadnych zaległych zobowiązań.

– Ale odeślesz stamtąd rzymskiego zarządcę do Rzymu?

– Tak, tak. – Co mu zależy? Kiedy jego plany się powiodą, Cypr – i tak będzie jego. Jego, jej i chłopca. Kolejne elementy łamigłówki wskakiwały na swoje miejsce. I choć kilku wciąż brakowało, obraz zaczynał nabierać wyrazu.

– Teraz sprawa chłopca. Sprawa królestwa. Sprawa naszych losów. Twoich, moich, jego. Dlaczego się wahasz?

– Wszystkiego chcesz zbyt prędko, Kleopatro. To choroba młodości. Podbój Galii zabrał mi dziesięć lat. Och, wolałbym to zrobić w krótszym czasie, oczywiście. Ale to było dziesięć długich lat.

– Nie mogę czekać tak długo, aby poznać los własnego syna. A zważywszy na twój wiek, możesz nie mieć dziesięciu lat na podjęcie decyzji.

– Skoro mówimy sobie wszystko bez ogródek, to dowiedz się, że przyspieszając bieg wydarzeń, ściągniesz na siebie gniew Rzymu. Uspokój się i zaufaj mi. Chyba widzisz, że Egipcjanie nie darzą Rzymian szczególną sympatią. I chyba nie chcesz zrazić swoich ludzi do swojego syna.

– Nie, nie chcę. I dlatego zmierzam do ostatniej prośby. Zgadzam się odłożyć na rok kwestię uznania przez Rzym naszego syna. Ale jest jeszcze coś, co musisz

dla mnie zrobić.

Był pewien, że Kleopatra wie, co on teraz myśli – że jest bardzo niewiele rzeczy, które Cezar musi robić dla kogokolwiek. Ale chciał spełnić jej zachciankę, tak jak się spełnia zachcianki rozpieszczonego dziecka, tak jak spełniałyby zachcianki Julii i jej syna, gdyby przeżyli. Dlaczego nie miałyby wykorzystać dogodnej chwili i trochę porozpieszczać ją i nie narodzonego syna? Dość się napracował, i to ciężko. Byli tacy, którzy powiadali, że wszystko, co robi, robi wyłącznie dla własnej satysfakcji i sławy. Może to prawda. Ale – poza wiernością i wysiłkiem, których wymagał od żołnierzy – czyż innych prosił o wiele? O cokolwiek? Dlaczego nie miałyby spełnić prośby tego uroczego stworzenia, zwłaszcza jeśli tym samym umocni pozycję swojego spadkobiercy? Wiedział, że odtąd, o cokolwiek Kleopatra poprosi, zrobi to nie dla siebie, ale dla nowego życia, które w niej zakiełkowało, ponieważ tak się dzieje ze wszystkimi niezwykłymi kobietami, kiedy spodziewają się dziecka. One już nigdy nie myślą kategoriami pojedynczych istot, którymi kiedyś były. Nieuchronnie olbrzymia część ich własnych ambicji przelewa się na ich synów. Kleopatra nie jest wyjątkiem.

Przerwała mu rozmyślania, mówiąc melodyjnym głosem: – Och, wystarczy, byś powiedział „tak”, mój kochany. Chcę, żebyś przeżył coś, czego nigdy nie zapomnisz.

Cezar rzucił ochłap mięsa wprost w otwartą paszczę krokodyla, a zwierzę kłapnęło zębami z takim zapalem, że dyktator się roześmiał. Kleopatra, patrząc na niego, pomyślała, że śmiech zdaje się ujmować mu całe dziesiątki lat. Popołudniowe słońce padało na świątynię, zamieniając kamienne filary w miękkie złoto, a szorstką skórę Cezara w młodzieńczą cerę. Arcykapłan osobiście pobłogosławił mięso ze świętego Sobka, boga-krokodyla, i teraz także się przyglądał, jak Cezar karmi sześć pływających w świętym stawie bestii.

– Nie wierzę, by były boskimi istotami – powiedział Cezar do Kleopatry. – Popatrz na tego w środku, tego, który walczy z innymi o żer. Ma nie mniej niż cztery metry długości. Powinienem wyznaczyć go na dowódcę jednego z moich oddziałów.

Kleopatra przetłumaczyła jego słowa kapłanowi, który przyznał, że zwierzę rzeczywiście jest uważane za niezwykłe.

– Podobnie jak Wielki Cezar budzi lęk w sercach swoich ludzi, tak jego ulubiony krokodyl podporządkowuje sobie cały swój gatunek.

Kleopatra zauważyła, że dyktator usiłuje powściągnąć ironiczny uśmiech,

gładko przetykając pochlebstwo.

Wydawał się młodszy i bardziej ożywiony niż w mieście. Nie był już na wojnie, to prawda, ale Kleopatra pomyślała, że zmiany, które w nim zaszły, to nie tylko odprężenie po związanych z walką niepokojach. Przestał być cyniczny i wszystkowiedzący. Wyglądał na szczerze zachwyconego krajobrazem Egiptu, egzotycznym pięknem tej ziemi, tajemniczymi, jak zapewne sądził, zwyczajami, a zwłaszcza dowodami zepsucia. Zaśmiał się głośno, kiedy Kleopatra mu wyjaśniła, do czego służą podziemne tunele w świątyni. W dawnych czasach, powiedziała, kapłani przemawiali do swoich wiernych przez mury, udając głos boga. Następnie żądali wymyślnych i obfitych ofiar z produktów spożywczych, które zjadali wieczorem na kolację.

– Cieszę się, że mój kraj oczarowuje kogoś, kto widział taki kawał świata.

– To prawda – odpowiedział. – Ale nigdy nie widziałem czegoś takiego jak Egipt.

Kleopatra wyruszyła w tę podróż z oczywistego powodu. Należało ludowi Egiptu przekazać przesłanie, i to wprost, nie przez pośredników. Należało Egipcjanom pokazać, że zawarła przymierze z wielkim człowiekiem, i uzmysłowić im, co to może znaczyć dla nich i dla kraju. Nie chciała rozsyłać proklamacji czy obwieszczeń ani też bić nowych monet. Chciała stanąć przed nimi tak, jak to robiła w przeszłości, osobiście przedstawić swoje zamiary. Dwa razy ta metoda okazała się skuteczna. Nie powinna zaczynać od Aleksandrii, gdzie niechęć do nich obojga, do niej i Cezara, była dość powszechna. Lepiej zacząć od reszty kraju, a potem pozyskaną życzliwość wykorzystać do zdobycia wpływów wśród dumnych Greko-Egipcjan w stolicy. Była pewna, że wkrótce będzie miała także ich wsparcie. Jak wody Nilu płynące z południa na północ, tak samo na północ skieruje się nagromadzona na południu życzliwość. Była pewna, że się jej powiedzie.

Łódź miała czterdzieści metrów długości, a w ślad za nią podążała flotylla okrętów wiozących legiony Cezara. Chociaż wygrali wojnę i choć Kleopatra cieszyła się sporym poparciem tubylczej ludności na ziemiach leżących poza granicami Aleksandrii, nie mieli pojęcia, czy nie spotkają ich po drodze kłopoty. Poza tym Kleopatra uważała, że zademonstrowanie potęgi Rzymu opromienionej blaskiem bogactwa i charyzmą królowej, to dobry pomysł. Uparła się, by połowa okrętów płynęła pod banderą rzymską, a połowa pod egipską, utrwalać w ten sposób sojusz. Kiedy wyprawa podpływała do jakiejś osady czy miasteczka, Cezar i Kleopatra stawali na dziobie łodzi, w otoczeniu posągów Afrodyty i Apollina, aby każdy mógł im się dobrze przyjrzeć. Czasami przenosili się na górny pokład, gdzie



urządzono ogród z drzewami i postawiono dwa imponujące alabastrowe posągi – jeden Afrodyty z małym Erosem, drugi Izydy, z Horusem ssącym jej pierś. Na wszelki wypadek, gdyby ludzie mimo wszystko nie zauważyli odmiennego stanu Kleopatry, miał im pozostać w pamięci posązek małego Horusa siedzącego na kwiecie lotosu, umieszczanego tuż nad sterem, kiedy łódź ruszała w dalszą podróż.

Podczas skromnej ceremonii w starożytnych Tebach Cezar zdjął z głowy laurowy wieniec, który nosił podczas wszystkich uroczystości, i przez wzgląd na tradycję ptolemejskich królów zastąpił go girlandą z kwiatów. Egipcjanom taki gest sygnalizował to, co Kleopatra mogłaby powiedzieć: że Cezar okazuje szacunek dla obyczajów jej kraju i że byłby zachwycony, gdyby został małżonkiem egipskiej królowej, jaśniejącej blaskiem swojej siedmiomiesięcznej ciąży.

Każdego ranka Cezar i Kleopatra spożywali posiłki w zaciszu swojej komnaty, osłonięci przed upałem. Leniwie smakowali daktyle, mango, banany, pili schłodzone kozie mleko, recytowali wiersze i kiedy ogarniał ich odpowiedni nastrój, od niechcenia przetaczali się przez siebie i kochali. Wieczorami jedli kolację w jadalni razem z gośćmi – dowódcami Cezara, greckimi i egipskimi dyplomatami z odwiedzanych po drodze miast i bystrymi Aleksandryjczykami, których Kleopatra zaprosiła ku rozrywce Cezara. Z tych ostatnich najbardziej przypadł Rzymianinowi do gustu astronom Sosigenes. Noc w noc Cezar przesiadywał z brodatym uczonym, wpatrując się w niebo jeszcze długo po tym, jak królowa udawała się na spoczynek. Rankami budził się z głową nabitą myślami o rozmieszczeniu gwiazd, o długości dni, tygodni, miesięcy i całego roku kalendarzowego. Sosigenes pracował nad nowym, bardziej precyzyjnym kalendarzem, takim, który nie wymagałby nieustannego poprawiania, i Cezar postanowił przeznaczyć na ten cel więcej funduszy.

– Wyobraź sobie, jak wygodnie by było posługiwać się kalendarzem, który odpowiadałby poszczególnym dniom roku – powiedział, pólżąc i wspierając się lewym łokciem na chłodnym białym prześcieradle.

Kleopatra palcami wkładała mu do ust kawałki melona i myślała o jego córce, Julii, i o tym, jak w taki sam sposób Julia karmiła Pompejusza i jakie to się wydawało wstrętne młodziutkiej Kleopatrze, zanim i nią zawładnęła kobieca namiętność. Pożałowała surowego osądu córki Cezara, która prawdopodobnie była równie zakochana w o wiele starszym od siebie Pompejuszu jak Kleopatra w Cezarze.

Cezar chłonał widoki roztaczające się wzdłuż Nilu i nie wyglądał na zmęczonego. Jeden brzeg rzeki odsłaniał bogactwo czarnej gleby, świeżo obsianej

ziarnem; drugi – bogactwo żółtego piasku. Monotonię zieleni przerywały płaskie domki z wypalanej na słońcu gliny mieszanej ze słomą. Zaborcza trzcina, bambusowe gaje, kępy niskich i wysokich palm obrastały brzegi i schodziły aż do wody. Na urodzajnej ziemi pasły się leniwie trzódki bydła, nic sobie nie robiąc z piekącego przedwieczornego słońca. W południe suche powiewy wiatru naganiały masy gorącego powietrza, chłuszcząc nimi skórę jak za karę, ale Cezar się nie przejmował. „To o wiele przyjemniejsze od chłodu”, powiedział kiedyś. Jak się spędzi choćby jedną zimę pośród alpejskich śniegów, przymierając głodem, to potem nie narzeka się na upał”.

Z Luksoru pojechali do Edfu nazywanego, jak powiedziała Kleopatra, miejscem walki i śmierci, gdzie Horus – bóg-sokół, syn boga bogów Ozyrysa – zabił Seta w zemście za zamordowanie jego ojca, a następnie poćwiartował ciało niegodziwego stryja na szesnaście kawałków. „Bezlitosny”, skomentował Cezar.

Zatrzymali się w świątyni Horusa, którą opiekowali się szczególnie życzliwi królowej kapłani. Kleopatra nalegała na kupno wielkiej kadzi wyrabianych w świątyni, sławnych w świecie delikatnych perfum z jaśminu, w prezencie dla żony Cezara. Cezarowi podobał się czarny granitowy posąg Horusa ze słońcem w jednym oku i księżycem w drugim. „Bóg zawsze sypia z jednym okiem otwartym”, powiedział kapłan, a Cezar odrzekł, że rozumie dlaczego; on także nabrał z konieczności takiego nawyku. Pod koniec ich wizyty arcykapłan wszedł na świątynną platformę, skąd tradycyjnie głosił swoje przepowiednie. Powiewając srebrnymi, odbijającymi promienie zachodzącego słońca szatami, obwieścił, że dziecko mające się urodzić rzymskiemu wodzowi i egipskiej królowej będzie wielkim człowiekiem, mężem, który zjednoczy to, co stare i święte, Egipt, z tym, co nowe i potężne, z Rzymem. A potem przypomniał swoim słuchaczom, że święte może być większe od militarnej potęgi. „To pod moim adresem”, szepnął Cezar do królowej. „Na wszelki wypadek, gdybym o tym nie wiedział”. Kapłan skończył wystąpienie modlitwą do boga o pokój między narodami – „tak by sandały obcych żołnierzy nie deptały zbóż danych ludowi Egiptu od bogów” – i Cezar omal się głośno nie roześmiał.

Następnie pojechali dalej w górę rzeki, na południe. Za Edfu zieleń na wschodnim brzegu Nilu ustąpiła pustyni. Upał nasilił się jeszcze bardziej, a góry wpijały się w pustynne podłoże jak szpony drapieznika. Kleopatra parła na samo południe Egiptu. Chciała pokazać Cezarowi, dokąd sięgają jego granice. Sama jeszcze nigdy nie odważyła się zapuścić tak daleko w głąb swojego królestwa, tak blisko Nubii, kraju ciemnoskórych ludzi, którzy grali na instrumentach o łagodnym

brzmieniu i których muzyka zwykle cieszyła jej ojca. Chciała pokazać Cezarowi podwójną świątynię w Kom Ombo, zbudowaną przez jej przodków dla Horusa starszego i Sobka, boga-krokodyła. Ojciec Kleopatry miał wielki respekt dla tego sanktuarium i przydał mu blasku, każąc zbudować potężne wrota wychodzące na dziedziniec.

Kolumny świątyni wznosiły się ku niebu jak przedwieczne skamieniałe drzewa, wysokie i uroczyste jak żadne inne w Egipcie, ozdobione delikatną koryncką elegancją. Kleopatra poprosiła, by pokazano im dzieło jej ojca, to, z którego był najbardziej dumny. Weszli do wielkiego korytarza, z którego do świątyni prowadziły dwa wejścia. Na suficie rozkładały skrzydła, zrywając się do lotu, potężne, namalowane żywymi barwami sępy. Na jednej ze ścian król Ptolemeusz Auletes przynosił ofiary Sobkowi, który miał postać mężczyzny z głową krokodyła; na innej Horus odprawiał rytuał oczyszczenia nad królem. Najwspanialej przedstawiała się trzecia ściana, z wizerunkiem króla w korowodzie egipskich bóstw: Sobka, lwiegłowej Sachmet, Horusa, Izydy i Tota z głową ibisa, boga mądrości i opiekuna pisarzy.

– Czy to wierny wizerunek twojego ojca? – spytał Cezar.

– Może z czasów, kiedy był młody i trochę mniej gruby niż na starość – powiedziała kwaśno. – Nie wyobrażam sobie, by mógł być jeszcze o czterdzieści lat starszy i pięćdziesiąt kilo cięższy niż wtedy, kiedy go malowano.

– A czym się różni starszy Horus od młodszego? – dociekał Cezar.

– Starszy jest sokołem, młodszy bogiem. Czyciele Horusa cierpiący z powodu różnych dolegliwości i chorób przybywają do tej świątyni z darami. Młodszy Horus jest synem Izydy i Ozyrysa. Tak czy inaczej, obaj są tym samym bogiem. Może trzeba mieć grecki albo egipski umysł, by zrozumieć tę złożoność.

W tamtych dniach oboje zgodnie się śmiali z jej przytyków wobec Rzymian.

– Puszczam to, co mówisz, mimo uszu – powiedział Cezar. – Z szacunku dla twojego ojca i piękna, które tu stworzył. Tu się można czuć tak, jakby cię straszyły duchy dwóch wielkich cywilizacji.

– Auletes dokonał tego, by odzyskać poparcie swojego ludu. Mój ojciec zawsze powtarzał, że bogowie są dobrzy dla tych, którzy ich szanują, i że ludzie żywią szacunek dla tych, którzy respektują ich bogów. Miał rację. I to właśnie zrobię w Aleksandrii, gdy tylko tam wrócę. A kiedy ty wrócisz do mnie, zdziwisz się na widok tego, co zbuduję na twoją cześć.

– Moja śliczna dziewczynka. Ledwo wyrosła z przykrótkich szatek, a już taka mądra.

– Pozwalam, byś traktował mnie protekcjonalnie, jedynie dlatego, że jesteś największym człowiekiem na ziemi – wyszeptała, wspinając się na palce i muskając wargami jego policzek. Nagle spłonęła rumieńcem, zastanawiając się, czy w ogóle powinna okazywać obcokrajowcowi tego rodzaju uczucia w chłodnej i uroczystej atmosferze świątyni.

-Jeśli Wasza Wysokość wykąpie się w oślim mleku, nigdy się nie zestarzeje i nie straci urody. – Żona kapłana z okolic Asuanu mówiła poważnie i z przekonaniem.

– Czy to twój własny sposób na wieczną urodę? – spytała królowa, szukając wzrokiem zmarszczek na skórze kogoś, kto już pewnie zdążył się doczekać wnuków, i nie znajdując żadnej.

Ciemne brwi wznosiły się jak surowe półksiężyce nad oczami kobiety przypominającymi niebo w pogodną noc, a jej wargi wciąż były purpurowe i miękkie jak u osoby o połowę młodszej.

– O tak, Matko Egiptu. Zdobędę dla ciebie wielką kadź takiego mleka, abyś zabrała je sobie do pałacu na północy, bo jestem pewna, że osły u was nie są karmione tak treściwym obrokiem, jakiego my im zadajemy.

Matka Egiptu. To brzmi ładnie, pomyślała. To tytuł, który na zawsze wiązałyby ją z krajem i jego ziemią, i ludem. Chciałaby być matką Egiptu, karmić go i pielęgnować, dbać o niego tak samo jak o jego najprawdziwszego dobroczyńcę, o Nil.

– Będę ci bardzo wdzięczna – odpowiedziała żonie kapłana, po czym ją odprawiła.

Zapraszała ważne kobiety z każdej społeczności, by popołudniami spędzały z nią godzinę przy lekkich przekąskach i orzeźwiających napojach w ocienionym ogrodzie na górnym pokładzie królewskiej łodzi, z dala od słońca. Ale rozmowy towarzyskie prędko ją nużyły i wracała do swojej kabiny, gdzie Cezar krążył tam i z powrotem, niespokojnie i bez celu, jak dziki kot w klatce.

Cezar nalegał na powrót do Aleksandrii; właśnie tamtego ranka żądał, by podnieśli żagle i czym prędzej wyruszyli w drogę. Otrzymał niepokojące meldunki o sytuacji w Rzymie. Zła pogoda na morzach odcięła dopływ korespondencji na kilka miesięcy, a teraz na kolanach Cezara wylądował stos starych listów z katastrofalnymi wieściami, dostarczonych z Aleksandrii przez lekki statek, który bez trudu dogonił ich ospałą barkę. Minionej nocy dyktator niecierpliwie przemierzał sypialnię, zamiast stać na dziobie i rozprawiać z Sosigenesem o

gwiazdach. Dzisiaj był w fatalnym humorze. Znow stał się cyniczny i nie cieszyła go ani Kleopatra, ani żadna z przyjemności, których egipska królowa nie skąpiła mu w czasie podróży. Jedzenia nawet nie tknął. Wina skosztował dla ukojenia nerwów. Na jego twarzy znów pojawiły się bruzdy, wyglądał na spiętego i wychudzonego.

– Nie śmiem mieć nadziei, że puszczają ci nerwy tylko dlatego, iż mnie opuszczasz.

Nie mogła już znieść tej okropnej odmiany. Trzymał te swoje listy na piersi i najwyraźniej nie zamierzał podzielić się z nią ich treścią. Ciekawe, czy dotyczą jego żony Kalpurnii, córki jego przyjaciela Pizona. Może Pizon dowiedział się o romansie Cezara z królową Egiptu i teraz go karci.

– Zasiedziałem się przy tobie zbyt długo, pani, i jak widać, moi wrogowie na tym skorzystali.

– Doprawdy? Ostatnią bitwę stoczyłeś zaledwie dziesięć dni temu – zaprotestowała.

Jak świat śmie zakłócać im czas wytchnienia i przyjemności? Zwłaszcza wtedy, kiedy królowa czuje się ożywiona jak nigdy. Nie rozumiała, dlaczego kobiety w oczekiwaniu na dziecko się izolują i zachowują jak owładnięte jakąś tajemniczą chorobą. Ona czuła się tak, jakby noszone pod sercem życie dodawało jej energii; jakby była teraz więcej niż sobą, jakby jedno ciało napędzały siły życiowe dwóch istot. Czuła się silna i pełna energii, niepokonana. A kiedy służące ostrzegały ją przed zbytnim wysiłkiem i przemęczeniem, odpowiadała, że przemęczenie nie ma żadnego związku z odmiennym stanem, tylko z ogólną kondycją kobiety, i że ona nigdy nie czuła się przemęczona. Może królowa Egiptu i zwykła kobieta to skrajnie różne istoty, może. Bardzo tęskniła za powierniczką, za kimś, kto zmierzyłby się z odmiennym stanem z taką samą odwagą jak Kleopatra. Tęskniła za Mohamą. Tamta dziewczyna z pustyni była wprost stworzona do rodzenia dzieci i była równie dzielna jak Kleopatra, jeśli nie dzielniejsza. Byłyby jak dwie Amazonki dające dzieci wojownika świata, który tylko czekał na ich przyjście i ich majestat.

Ale najwyraźniej ciąża nie wzruszała przyszłego ojca. Cezar patrzył na nią ponuro.

– Spędziłem ostatnie dwanaście lat, poszerzając granice Rzymu. Wybiegałem poza najbardziej szalone marzenia jego najbardziej ambitnych mężów, zapelniając pieniędzmi ich kufty, niewolnikami ich domy, egzotycznymi pięknosciami ich łóżka, ale im nigdy dość.

– O co chodzi, mój kochany? Nie chciałbyś mi się zwierzyć? Ten jeden raz?

Nie mogę wytrzymać, kiedy patrzę, jak się denerwujesz. Złożyłam w twoje ręce moje życie, moją przyszłość i serce, i teraz się boję, widząc cię w takim stanie. Martwię się, że przestałeś mnie kochać, że Egipt cię znudził, że wykorzystałam już wszystkie sztuczki, które mogłyby cię tu zatrzymać, i dlatego odchodzisz.

Sama nie lubiła tych swoich żalonych skarg, ale w ostatnich tygodniach oboje bardzo się do siebie zbliżyli. Zrzucili wzajemną rywalizację i poddali się miłosnej idylli. Już się przyzwyczaiła do okazywania czułości i z trudem by jej przyszło znowu wypierać się własnych uczuć.

– Jeśli już musisz wiedzieć, król Farnaces, budzący grozę syn Mitrydatesa z Pontu, szykuje się zagarnąć Bitynię. Jestem dowódcą legionów w najbliższym sąsiedztwie, więc muszę iść. – Po czym dodał pod nosem: – Nigdy nie będzie bardziej godny pożałowania niż wtedy, kiedy mnie spotka na swej drodze.

– A więc to obowiązki psują ci humor, tak?

– Synowie Pompejusza przegrupowali wojska w Afryce i zamierzają wszcząć rebelię przeciwko mnie. Z Azji muszę pośpieszyć do Afryki, uprzedzić ich powrót do Italii. Nie spodziewałem się, że będą aż tak groźni. Dlaczego oni po prostu nie zaakceptują rzeczywistości?

– Rozumiem.

– Może poprzestanę na wysłaniu negocjatorów. Ale wątpię, by to wystarczyło. – Młodzieńczy wygląd Cezara, jakim cieszył się w ciągu kilku ostatnich dni, zniknął bez śladu. Jego głos, nawet jego oczy zdradzały niecierpliwość. – W Rzymie tak moi popiecznicy, jak i wrogowie siedzą po uszy w długach i najwyraźniej z tego powodu zabijają się nawzajem na ulicach. Nie wiadomo, czy Antoniusz usiłuje stłumić zamieszki, czy je podsyca. Najwidoczniej sam chce przejąć posiadłość Pompejusza i ani mu w głowie wyłożyć jakąkolwiek gotówkę. Tak przynajmniej powiada Cynceron, ten stary wichrzyciel. Nie wiadomo, kto mówi prawdę. Muszę wrócić do Rzymu, zanim dojdzie do tego, że nie będzie żadnego Rzymu, do którego mógłbym wrócić. Przykro mi. Naprawdę nie chcę cię zostawiać. Było mi tu... bardzo miło.

Wyglądało na to, że słowa z trudem przechodzą mu przez gardło. Nie dlatego, że wyrażanie uczuć było trudne, ale dlatego, że chyba był zdumiony, iż dał się porwać radości, którą niosła ich namiętność. Ale ona wiedziała bez słów, że z żalem opuszcza i ją, i jej kraj.

– Wszyscy bogowie są po twojej stronie, Cezarze, a teraz nawet dawni bogowie Egiptu, zwłaszcza krokodyl, którego karmiłeś aż do przesytu.

Uśmiechnął się blado i wyciągnął do niej ramiona. Kleopatra wtuliła się w jego

pierś i przekrzywiła głowę, by słyszeć bicie jego serca.

– Nigdy siebie nie stracimy. Jestem tego pewna. Bogowie na to nie pozwolą. Ani ja.

Odsunął się, ujął dłonią jej podbródek. Jak to możliwe, by żołnierz miał tak miękkie dłonie? Ta sama ręka, która niosła śmierć tylu ludziom, teraz delikatnie ujmowała jej twarz.

– Zapewnienia młodości brzmią zupełnie inaczej niż zapewnienia wieku dojrzałego. Nie całkiem potrafię to wytłumaczyć. Jedne opierają się na sumie doświadczeń, inne na pragnieniach i nadziei.

– A mógłbyś powiedzieć, które są silniejsze i uczciwsze?

– Ja ci wierzę, Kleopatro. Wierzę, że jesteśmy nierozzerwalnie związani.

## Aleksandria.

### 5. rok panowania Kleopatry

Do Kleopatry VII, Królowej Egiptu,

Od Gajusza Juliusza Cezara, Dyktatora Rzymu (meldunek z Aten)

Moja droga Kleopatro,

Jak to miło, że odzywasz się tak prędko, zaraz po moim wyjeździe. Twój list zastał mnie w Antiochii. Twoi posłańcy to oddani i stanowczy ludzie. Ucieszyła mnie wiadomość o rozpoczęciu budowy monumentu ku mojej czci i w moim imieniu. Już wyglądam chwili, kiedy wpłynę do Wielkiego Portu i powita mnie jego majestat.

Zacznijmy od tego, że wynagrodziłem Antypatra za jego wsparcie w wojnie przeciw armii twojego brata uznaniem jego rządów w Judei i zwolnieniem tych terenów od tegorocznych podatków. Chciałbym, byś i Ty okazała pewną wdzięczność i obniżyła podatki żydowskiej ludności w Aleksandrii na jeden rok. Taka była sugestia Antypatra, wierzę, że postarasz się go nie zawieść. Powinnaś brać przykład z Cezara i nagradzać tych, którzy okazują lojalność, zwłaszcza własnym kosztem.

Kłopotliwy król Farnaces został pokonany. W skrócie: przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Sam przyczynił się, i to znacznie, do mojego zwycięstwa, rzucając rydwany i piechotę do ataku, kiedy moje legiony zajmowały wzgórze. Co za buta! Byliśmy niemiłosierni, a to dlatego, że ten potwór dokonał rzezi na pokonanych rzymskich żołnierzach, a niektórych nawet wykastrował. Tym jednak, którzy na łaskę zasługiwali, w pewien sposób ją okazałem. Odwiedziłem kilku sprzymierzeńców Pompejusza w Syrii i na sąsiadujących z nią terytoriach i wybaczyłem im, kiedy jako poręczenie własnej lojalności zobowiązali się do przekazania Cezarowi pewnych – powiedzmy, trochę więcej niż skromnych – funduszy. Ludność zaś tych terytoriów z własnej woli usypała dla mnie stos złotych wieńców, zwyczajowo ofiarowywanych zwycięzcy. Od Marka Brutusa, który jest dla mnie niby zbuntowany syn, jedynie z konieczności występujący przeciw ojcu, nie zażądałem niczego, choć posłuszeństwem wobec moich nieprzyjaciół przyprawił mnie o niemałą zgryzotę. Marek Brutus poprosił, bym chciał wysłuchać Gajusza Kasjusza, tego samego, który tak ochoczo stanął w jednym szeregu z



Pompejuszem. Nadal nie ufam Kasjuszowi, ale mu wybaczyłem – jak mógłbym się oprzeć Brutusowi?

A teraz śpieszę do Rzymu, przez Ateny, aby ocenić sytuację w stolicy. Moi krytycy oskarżyli mnie o zbyt długie przebywanie poza krajem. Odzyskałem Bitynię w cztery godziny, zatem nijak nie pojmują, dlaczego na zaprowadzenie pokoju w Egipcie potrzebowałem aż ośmiu miesięcy. Po tym wszystkim, co zrobiłem dla własnego kraju, zazdrości mi się jednego tygodnia odpoczynku po ośmiu miesiącach oblężenia i nieustannych walk.

Ufam, że czujesz się dobrze i że będziesz mnie stale zawiadamiać o swoim stanie.

Twój G. Juliusz Cezar Do Gajusza Juliusza Cezara, Dyktatora Rzymu,  
Od Kleopatry VII, Królowej Egiptu Mój drogi Wodzu,

Niniejszym donoszę, że zadośćuczyniłam Twojej prośbie co do żydowskich obywateli Aleksandrii, w związku z czym Żydzi są bardzo wdzięczni, a pozostali mieszkańcy miasta urażeni. Pozostaje mi mieć nadzieję, że ta gorycz nie będzie wieczna. Żydzi aleksandryjscy są wdzięczni także za to, że pozwoliłeś odbudować mury Jerozolimy i wyłączyć ich świątynie spod rozporządzenia zakazującego zgromadzeń, bo jak wiesz, to głęboko religijni ludzie i jakiegokolwiek zakłócanie rytuału składania czci ich straszemu i jedynemu bogu wprawia ich w wielką konsternację. Reprezentują odrębną kulturę, do której nie przenikają zwyczaje tutejszego ludu ani Hellenów.

Z przyjemnością oznajmiam narodziny naszego syna. Jest zdecydowany i wojowniczy na wzór swoich rodziców, a sądzę tak, ponieważ przyszedł na świat w wielkim pośpiechu, w tak wielkim, że się zastanawiałam, czy na pewno moje łono było wystarczająco przyjazne i gościnne. Być może wyczuł intensywność, z jaką tęskniłam za jego ojcem, i nie mógł się doczekać ucieczki z przerażającej niewoli mojej tęsknoty. Wiem, że mężczyźni rzadko się interesują szczegółami porodu, ale Ty jesteś wyjątkowy. Urodziłam na sposób egipski, siedząc na specjalnym krześle (dzięki czemu, jak powiadają akuszerki, dziecko przychodzi na świat szybciej), pod wielkim baldachimem przystrojonym pachnącymi girlandami i różnego rodzaju świętymi amuletami. By podtrzymać mnie w dobrym nastroju, Charmion postawiła przede mną posążek karłowatego boga Besa i za każdym bolesnym skurczem patrzyłam na jego wielkie trójkątne uszy i śmiejące się oczy.

Nadałam Twojemu synowi imiona Ptolemeusz XIV Cezar, tak by mógł się identyfikować z obojgiem rodziców, ale Grecy aleksandryjscy od razu nazwali go

pieszczotliwie Cezarionem, Małym Cezarem. Dość stosownie, jak sędzę, i bez jakiegokolwiek lekceważenia. Należałoby to chyba uznać za oznakę wzrastającej akceptacji naszego związku. Nasz syn w przyszłości będzie tak wysoki jak jego ojciec. Wiem to, bo akuszerki się zarzekają, że jeszcze nigdy nie widziały tak dużego noworodka. Maleństwo ma paluszki u rączek i nóżek cieniuteńkie i wysmukłe, a szyję długą, niewątpliwe dziedzictwo Wenus, twojej antenatki. Za to skórę rumianą jak wielu jego macedońskich przodków, włosy dość ciemne, a w oczach wszechobecny błękit niemowlęctwa. Jego astrolog utrzymuje, że z czasem się zmieni i nabiorą szarych odcieni Aleksandra. I bardzo dobrze. Dlaczego nasz syn nie miałby mieć oczu Aleksandra? Przecież na pewno spełni marzenia swojego przodka.

Astrologowie wróżą mu melancholijny charakter, odrobinę zamknięcia w sobie i już teraz nazywają go myślicielem i intelektualistą. Ma silny organizm i nie zapada na żadne dziecięce choroby. Astrologowie przepowiadają jakieś zamieszanie, kiedy będzie miał szesnaście lat, ale potem – nic tylko spokój. Już sobie wyobrażam, jak krąży po królewskich komnatach, pogrążony w myślach. Może doczekamy się w jego osobie pierwszego z platońskich filozofów-królów? Jak sądzisz? Będzie zdobywał wiedzę pod okiem uczonych tu, w Muzejonie, tak jak uczyła się jego matka i wszyscy jego macedońscy przodkowie. Potem wyślemy go do Grecji, aby studiował strategię wojny. Wiedzę o wojnie jednak wyniesie po większej części z czytania opisów bitew sporządzonych przez własnego ojca.

Dołączam do listu monetę, którą wybiłam dla upamiętnienia jego narodzin. Jestem przekonana, że podobizna królowej przedstawionej jako Izyda karmiąca piersią małego Horusa – podobizna, z którą moi poddani są zżyci – doda otuchy obydwu nacjom, Egipcjanom i Grekom, a w Obu Krainach Egiptu zapanuje taka sama radość, jaka ogarnia tutejszy lud przy narodzinach każdego króla. Co do Greków, ci aż do przesady kojarzą Izydę i Horusa z Afrodytą i Erosem. W greckich umysłach tutejsze bóstwa i ich własne to jedno i to samo. Ja zaś – mam nadzieję, że moneta przypomni Ci chwile, które spędziliśmy razem w świątyni Horusa, w kraju, którym, jak sędzę, byłeś oczarowany.

Czy zobaczysz Małego Cezara w tym roku? A może przywiozę go do Ciebie, kiedy skończy się kwarantanna? My tutaj zarządzamy kwarantannę dla królewskich dzieci na okres sześciu miesięcy. Choć jego mapa astrologiczna wskazuje, że nie jest podatny na choroby, ostrożność nie zawadzi.

Pamiętasz, jak Ci opowiadałam, że jako mała dziewczynka wymknęłam się na targ, gdzie przypadkiem udało mi się usłyszeć parę pikantnych plotek o

wszechmocnym Juliuszu Cezarze i jego wyczynach w Rzymie? W tamtych czasach nie marzyłam (a może marzyłam?), że pewnego dnia będę słuchać podobnych opowieści z ust samego Cezara. Że Cezar, późnym wieczorem, będzie mi je szeptał do ucha, żeby mnie rozbawić. Proszę, nie szczędź mi żadnych szczegółów Twoich podróży czy zajęć. Tak bardzo pragnę mieć Cię tu, obok siebie, i pozwolić Twojej mądrości zmyć ze mnie resztki niewiedzy i braku doświadczenia, które mi pozostały z dziewczęcych dni burzliwych rządów, a także skorzystać z Twojej przenikliwości w sprawach politycznych i w kwestii ludzkiej natury. Tęsknię także za tym, by Ci dokuczać i by Cię irytować. Do czasu, kiedy Cię zobaczę, Twoje słowa będą niby palce czule gładzić moją twarz, tak więc nie szczędź słów, mój drogi Wodzu. Przywrę do każdego.

Tymczasem poświęcę każdą myśl zdrowiu, bezpieczeństwu i pielęgnowaniu naszego syna.

Twoja Kleopatra  
Od Gajusza Juliusza Cezara w Rzymie Do Kleopatry VII,  
Królowej Egiptu (przez prywatnego posłańca)

Moja droga Kleopatro,

Cezar Cię zapewnia, że wiadomość o narodzinach syna jest obecnie jego jedynym powodem do radości. Chociaż powrócił do Rzymu jako triumfator, ostatnie wydarzenia rzucają cień na jego liczne zwycięstwa.

Na ulicach Rzymu dochodzi do mordów – nie pośród wrogów Cezara, lecz pośród jego przyjaciół. Cezar zlecił Antoniuszowi, by wkradł się w łaski Cyncerona, Antoniusz zaś zrobił na opak: zmusił starego człowieka do tego, by jeden miesiąc spędził na wygnaniu w Brundyzjum. Tych dwóch pogardza sobą nawzajem, a ja nie jestem zdolny niczego naprawić. Wiele lat temu Cynceron skazał na stracenie bez sądu ojczyzna Antoniusza, zamieszanego w spisek Katyliny. Odradzałem mu to, ale on nie zważał na moje ostrzeżenia, i skutek jest taki, że Antoniusz, człowiek uczuciowy i bardzo rodzinny, nie przebaczy mu nigdy. Poza tym ci dwaj mają skrajnie różne temperamenty, ogień i lód. Cynceron z kolei – o którego względy zabiegałem wciąż od nowa, mimo jego kłującej w oczy niewierności wobec mnie i moich interesów – nigdy nie przebaczył Antoniuszowi drobnej męskiej niedyskrecji co do niejakej Cytery, aktorki, z którą Antoniusz przestaje. Dawno temu, jeszcze za życia biednego Pompejusza, kiedy Cynceron nie był zdecydowany, czy opowiedzieć się za mną, czy za nim, Antoniusz i Cytera przejeżdżali obok jego domu w otwartym powozie i Cynceron, który jest dość

pruderyjny, potraktował ten incydent jak zbrodnię przeciw samej Republice. Do białości rozpałiło go to, że jechała z nimi matka Antoniusza, Julia. „Jedynie moralny nihilista mógłby wystawić pobożną rzymską matronę na takie upokorzenie”, nie przestawał grzmieć, i nie pomagały moje zapewnienia, że podzielam entuzjazm naszego młodzieńca do ludzi teatru, choć na ogół nie toleruję afektowanego usposobienia. Cynceron sam ostatnio pozbył się żony, Terencji, i sprawił sobie kilkunastoletnią narzeczoną. Krążą też plotki, że szepce miłosne słówka swojemu sekretarzowi, uczonemu greckiemu niewolnikowi Tironowi. Ale prawda to czy nie, cudzej namiętności i tak wybaczyć nie potrafi. Może to pośpiech, okrucieństwo i młodzieńcza energia, cały ten żar, który płonie w Antoniuszu, może to właśnie działa mu na nerwy.

Oto tło ich waśni. Byłem zmuszony zatrzymać się w Brundyzjum i osobiście wcierać balsam w zranioną próżność Cyncerona. Tymczasem pod moją nieobecność Antoniusz wydał prywatną wojnę młodemu Dolabelli za cudzołożenie z jego żoną, Antonią, z którą się oczywiście rozwodzi. Nie wątpię w prawdziwość oskarżenia, ale też rzeczywistym powodem do rozwodu jest to, że Antoniusz chce poślubić Fulwię, wdowę po naszym wspólnym przyjacielu Klodiuszu, z którą sypia od niepamiętnych czasów. Fulwia to interesująca kobieta, z politycznymi ambicjami bardziej skomplikowanymi niż zdobiące jej głowę sploty warkoczy i wstążek. Bogowie jedynie wiedzą, ilu mężów pogrzebała i ilu jeszcze pogrzebie, nim sama trafi do królestwa Hadesa. Jej ostatniego męża, Kuriona, zabił w północnej Afryce jeden z młodych Pompejuszy. Co do Antoniusza, nie wątpię, że go sobie podporządkuje, tak jak nie wątpię, że Antoniuszowi trzeba ściągnąć cugle. Ona zaczyna swoje rządy od rozkazu: koniec z Cyterą. On, zbaraniały, godzi się potulnie.

Prywatne długi Dolabelli i Antoniusza są większe niż skarbcze wielu państw, stosownie do nadmiaru rozrywek i niedostatku rozumu obu. Podczas gdy przebywałem za granicami Italii w istotnych dla kraju sprawach, Dolabella przedłożył nową, korzystną dla siebie ustawę o długach, a potem zabarykadował Forum, aby mieć gwarancję, że senat ją uchwali. Antoniusz zaatakował barykady i zniszczył afisze anonsujące ustawę. Setki ludzi zginęły w potyczce. Skarciłem jednego i drugiego, choć Antoniusza surowiej. Pozbawiłem go wszelkiej władzy i uprawnień (moim współkonsulem na ten rok mianowałem Marka Lepidusa), jego rozwiązłych przyjaciół wyrzuciłem z domów, które dla nich ukradł, domy zwróciłem państwu, aby je następnie sprzedać na aukcji, a dochód przeznaczyć na opłacenie rzymskich legionów. Przebaczę Antoniuszowi, bo to zaraz po Cezarze

największy wojownik w Rzymie, człowiek dobroduszny i niezmiernie wpływowy – ale nie wcześniej, niż spokojnie.

Po uporządkowaniu tak wielu spraw osobiście zmierzyłem się z nieprzyjawnymi rzymskimi legionami, które miały czelność wmaszerować prosto do miasta z żądaniem wypłaty żołdu. Spotkałem się z nimi na Polu Marsowym, okazałem pogardę dla ich buntowniczej akcji, zwracając się do nich per „obywatele”, i powiedziałem, że nic mnie tak nie ucieszy jak odprawienie „obywateli” z armii, na co oni zaprotestowali, mówiąc, że nie są żadnymi obywatelami, lecz żołnierzami, żołnierzami Cezara! A potem błagali, bym przyjął ich na swoją służbę.

W tej chwili moi wrogowie organizują się przeciw mnie w Afryce. Miałem zamiar spotkać się także z nimi i położyć kres obrażaniu mojego honoru, sytuacja w stolicy jednak nakazuje mi siedzieć na miejscu. Przypuszczam, że bez mojej czujności i dbałości nie rozwiązano by tu ani jednego problemu.

Cezar wołałby sam dostarczyć to pismo, tak by się cieszyć Twoim uśmiechem i współczuciem, kiedy będziesz czytać o troskach jego publicznego życia. Na całym świecie nie ma nikogo innego, komu kiedykolwiek chciałby się zwierzyć czy u kogo pragnąłby szukać pokrzepienia. Tymczasem, ponieważ będzie nieobecny, napisał i zadedykował ci krótki wiersz:

Wenus, Twoje spokojne oblicze jest pokusą, złudzeniem.

Od wód Twojego źródła płynie Eros, który wypełnia ocean serca, piętrzący się falą niby kimmeryjska rzeka Morza Czarne.

Twój G. Juliusz Cezar Do Gajusza Juliusza Cezara, Dyktatora Rzymu,  
Od Kleopatry VII, Królowej Egiptu Mój drogi Cezarze,

Przeczytałam Twój list tysiąc razy i jeszcze raz tysiąc Twojemu synowi, tak by wiedział o świetności ojca i jego chwale, poznał jego dowcip oraz aby wiedział, że jego ojciec jest nie tylko wodzem i mężem stanu, ale także poetą – spełniony człowiek, według definicji greckich filozofów. Marzę o tym, by Cię porwać i ochronić od nieustających kłopotów. Gdybyś był ze mną w Aleksandrii, patrzyłabym, jak każdego dnia Twojego życia składano by Ci wszelkie hołdy, na które zasługujesz. Jednocześnie strzegłabym naszej prywatności, tak by dane mi było dzień po dniu siadać na Twoich kolanach i słuchać opowieści o obcych krajach i wygranych bitwach, o przyjaźniach i o przeciwnikach, z którymi musisz sobie radzić w Twojej dalekiej stolicy. To, że mi się zwierzasz, stanowi moją

prawdziwą radość. Myślę często o szczęściu nielicznych dni spędzonych razem po wojnie, kiedy zaczęłaś odsłaniać przede mną swoje wnętrze. Chętnie zrobiłabym coś więcej, poza czytaniem Twoich słów, pisanych tak bardzo daleko. Boleję nad tym, że czas i odległość stoją między nami, i nie mam pojęcia, co myślisz właśnie w tej chwili, ani nie mogę dzielić z Tobą moich myśli i idei, a one tak jak szybko przybierają jedną formę, tak samo szybko przechodzą w inną. Z każdą chwilą się zmieniamy, prawda? Uzmysłowiłam sobie, drogi Wodzu, że to Twój szczególny talent – podchodzenie do każdej z licznych życiowych przeszkód z nieodmiennie świeżym umysłem, zawsze otwartym na inspirację bogów podpowiadających Ci, jak sprostać nowemu wyzwaniu. Czy to Wenus we własnej osobie pokierowała Tobą, byś zawstydził swoich żołnierzy wezwaniem „obywatele”? Jak mi się zdaje, jesteśmy zgodni co do tego, że bogowie nas wyróżniają i szeptać prosto do naszych uszu. Ale komu mieliby szeptać jak nie nam, swoim wybrańcom, usankcjonowanym ich wolą władcom narodów? Każdego dnia jesteś nowym człowiekiem i dlatego boją się Ciebie ci, którym trudno zejść z dawno wydeptanych ścieżek. Jestem przekonana, że to kolejna nasza wspólna cecha – pragnienie odrzucenia tradycji, czegoś, co nie przystaje do dzisiejszej rzeczywistości. Zmiany oczywiście nie służą jedynie naszemu dobru, mają służyć całej ludzkości i przyszłym pokoleniom.

Niepokoję się o Twoje zdrowie, mój kochany. Martwię się, że któregoś dnia w wirze walki albo ferworze debaty w sali senatu dopadnie Cię Twoja dolegliwość. Dlaczego jesteś tak daleko? Dlaczego nie mogę czuwać nad Tobą, błogosławić Cię moim uściskiem na tę Twoją dziwną podróż w niewidzialne miejsca? Dlaczego nie mogę wycierać zroszonego potem czoła, kiedy po długiej nieobecności wreszcie zbierasz się do powrotu do ziemskiego królestwa? Troskliwie pielęgnuję w pamięci chwile, kiedy Twoja głowa spoczywała na moich kolanach, a ja przyglądałam się tym Twoim powrotom. Pamiętasz, co kiedyś powiedziałeś? Zdawało mi się, że nadal przebywałeś między tym światem a tamtym, kiedy popatrzyłeś na mnie zamglonymi, niewidzącymi oczami i powiedziałeś: „Ona jest Tobą, a Ty jesteś Nią”. A potem znów zamknąłeś oczy i ręce opadły Ci po bokach, ześliznęły się z piersi, i pogrążyłeś się w spokojnym śnie, jakbyś był małym chłopcem znajdującym otuchę i poczucie bezpieczeństwa w uspokajającej obecności matki.

Widziałam ten sam wyraz na twarzączce Twojego syna. Mały Cezar jest silny jak jego rodzice. Chociaż ma zaledwie trzy miesiące, podnosi główkę wysoko i przygląda się uważnie wszystkim, którzy go otaczają, a ja wtedy myślę: oto chce nam przekazać tajemnice życia, objawione mu przez bogów w ich świetle.

Opowiadam mu szczegółowo o jego przyszłej pozycji, a on zdaje się chłonać opowieść całym swoim jestestwem. Na jego twarzyczce maluje się powaga, widoczny jest ciężar doświadczeń przodków i zapowiedź przyszłego dziedzictwa. Jego oczy są ciemnoniebieskie, jeszcze nie szare, jeszcze nie jak u Aleksandra. Powieki dość ciężkie i zmysłowe. Łuki brwi mają wyjątkowo zdecydowaną linię jak na niemowlę. Jest kruchy niby wychudzony filozof, pomimo całego entuzjazmu, z jakim ssie pierś. Egipskim zwyczajem dwa miesiące karmiłam go sama. Tutejsze akuszerki mówią, że cenne życiodajne fluidy matka przekazuje dziecku w swym mleku w ciągu pierwszych miesięcy jego życia, więc nim Twój syn trafił do mamki, trzymałam go przy piersi niby jakaś kobieta z gminu. Uważam, że wiedza Egipcjanek co do czarów i medykamentów daleko wyprzedza wiedzę Greczynek. Na przykład za radą żony pewnego egipskiego kapłana kąpię się w mleku oślicy przywiezionym z Asuanu i moja skóra już odzyskała młodzieńczy wygląd sprzed porodu. (Mam nadzieję, że nie nudzę Wodza takimi szczegółami. Jestem pewna, że gdyby był tutaj, podzieliłabym się z nim każdą myślą, głęboką czy banalną, a on by mi pobłażał, jakbym i ja była jego dzieckiem).

Wzdycham do kolejnych wieści o Tobie, choć żeby spełnić finansowe żądania, które mi postawiłeś przed wyjazdem, dzień i noc muszę się zajmować przedsięwzięciami pozwalającymi mieć nadzieję, że odpowiednio uzupełnię egipski skarbiec. Zwiększyłam zatrudnienie w cypryjskich kopalniach miedzi i teraz nasze przychody z terytorium, które nam zwróciłeś, powinny się podwoić już w najbliższych miesiącach. Kupcom, ku ich wielkiemu rozgoryczeniu, podniosłam cło. Sama objechałam warsztaty lnu i wespół z tamtejszymi rzemieślnikami wymyśliłam nowe barwniki, co, jestem pewna, zwiększy popyt na nasze tkaniny wśród bogatych Rzymianek, a wielu kupcom przyznałam nowe licencje na eksport biżuterii i innych ozdób. Kiedy zobaczysz uroczą młodą Rzymiankę noszącą egipskie kosztowności, proszę, pomyśl o mnie. Byłam bliska podniesienia ceny piwa, ale się rozmyśliłam. Podobno czegoś takiego ulica aleksandryjska nie przebaczyłaby żadnemu królowi.

Tak więc widzisz, kochany Wodzu, mimo brzemienia, które złożyłeś na barki mojego ludu, nadal jestem Ci oddana. (Naprawdę mam nadzieję, że pieniądze ostatecznie udobruchały Rabiriusza i że ten podły chciwiec przestanie Cię zdręzczać swoimi żądaniem). Żyję jedynie dla Twojego szczęścia, dla przyszłości mojego syna i dla naszej wspólnej przyszłości. Chociaż musimy znosić tę niefortuną przerwę we wzajemnej bliskości, przy następnym spotkaniu będzie tak – jestem tego pewna – jakby nie rozdzielił nas nawet jeden dzień.

Twoja Kleopatra Od Hammoniusza w Rzymie Do Kleopatry VII, Królowej Egiptu Moja Droga Królowo,

Twój stary przyjaciel i wierny sługa składa Ci raport z miasta jego wygnania. Tak, tak, niemal widzę uśmiech, który ozdabia Twoją twarz, kiedy czytasz słowa mojej żalości, i rzeczywiście przyznaję – wzbogaciłem się jak król, służąc Twojemu ojcu i Twojej Królewskiej Osobie w tym obcym i strasznym kraju. Ale Wasza Wysokość, wierz mi, kiedy mówię, że żadne złoto nie zastąpi uczucia, którego doznałby ktoś, kto mógłby mocno postawić stopy na nasączonej oliwą greckiej ziemi.

Wasza Wysokość, chyba potrafię wyjaśnić, dlaczego Juliusz Cezar ostatnio milczy. Miesiąc temu musiał zostawić tutejsze sprawy i pośpieszyć na afrykańskie wybrzeże, gdzie synowie i dawni sprzymierzeńcy Pompejusza, z uporem obstający przy kontynuowaniu wojny domowej, dogadali się z królem Jubą z Numidii. Wrogie Cezarowi siły trudno byłoby zliczyć, bowiem odszczepieńcy dysponowali wieloma tysiącami łuczników i jeźdźców afrykańskiego króla, a ponadto inną armią, która przystąpiła do walki na straszliwych słoniach. I znów siły wroga przewyższały liczebnie oddziały Cezara. Podobno żywność i dostawy były tak ograniczone, że Cezar zmusił żołnierzy, by odprawili swoich niewolników, a koniom dawano jedynie wodorosty. A przecież, zgodnie z wolą bogów, Cezar zwyciężył. Rozniosła się wieść, że osobiście ćwiczył rekrutów w rzemiośle wojennym, demonstrując godną podziwu sztukę władania mieczem, finezyjność sztychów i uników oraz trudny manewr zadawania śmiertelnego ciosu. Podobno młodzież legionowa szybko doceniła zaangażowanie tego wielkiego człowieka i każdy rekrut był gotów zaprzedać mu duszę. Afrykańscy żołnierze nie byli tak lojalni wobec stronników Pompejusza, wymagających wiele a obiecujących mało, opinia Cezara zaś jako człowieka powszechnie budzącego grozę wystarczała aż nadto, by na jedną prośbę zbiegały się do niego całe legiony i miasta. Ale i tak siły wroga były przerażające i na początku rozstrzygającej bitwy kilku mniej doświadczonych żołnierzy próbowało ucieczki. Powiadają, że Cezar stał z tyłu, tak by móc ich przyłapać na haniebnym czynie i osobiście wskazać właściwy kierunek. Rozstrzygającą bitwę stoczono pod miejscowością Tapsus, a potem Cezar ruszył na Utykę, gdzie jego wrogowie szybko się poddali, wszyscy prócz Katona, bo ten sam zabił się własnym mieczem.

A teraz Cezar odbył w mieście wspaniały triumf. Na ulice Rzymu wyległy roje pospólstwa, a święto dziękczynne trwało aż czterdzieści dni, dwa razy dłużej niż



kiedykolwiek czczono jakiegokolwiek zwycięzcę, ale nie za długo jak na świętowanie zagranicznych wiktorii Cezara. Senat udzielił mu pozwolenia na odbycie czterech triumfów po czterech zwycięstwach: nad Galią, Egiptem, Bitynią i Afryką. Zwycięstwo nad braćmi Rzymianami przeszło bez echa, a przynajmniej oficjalnie go nie celebrowano. Senat, trzeba to przyznać, po powrocie Cezara do Rzymu nad wyraz spotulniał, obwołał go dyktatorem na kolejne dziesięć lat i wymyślił mu nowy urząd, strażnika obyczajów, licząc na to, że Cezar przywróci w mieście dyscyplinę. Cezar pierwszy będzie zabierał głos na wszystkich posiedzeniach senatu. Nie tylko będzie mianował wszystkich sędziów, ale sam będzie zasiadał na sędziowskiej ławie. I będzie ogłaszał rozpoczęcie igrzysk i widowisk publicznych, co niewątpliwie pobudzi tłum jego wielbicieli.

Widziałem na własne oczy wszystkie pochody triumfalne i wszystkie towarzyszące im widowiska i uczestniczyłem w uczcie dla ludu, podczas której zasiadałem za jednym z dwóch tysięcy dwustu stołów biesiadnych, ucztowałem dopóty, dopóki zbuntowana śledziona nie popędziła mnie do latryny. Potrawom nie było końca. Jestem przekonany, że ludzie zjedli miliony delikatnych węgorki morskich, przepiórek, prosiąt, gęsi, kóz, jagniąt, zajęcy, krów, kurcząt i kaczek, gdy tymczasem co więksi szczęściarze, lepiej ustosunkowani, byli także częstowani pawiami (spożywanie pawi podobno zapewnia nieśmiertelność), ostrygami, a nawet językami słowiczymi, które, jak wieść niesie, były ulubionym przysmakiem króla Persów Dariusza Wielkiego. Ucieszysz się także, gdy Ci powiem, że smaku każdemu daniu dodawały rzadkie i kosztowne przyprawy, importowane z Egiptu. A potem Cezar z wielką pompą wręczył swoim legionistom po dwa tysiące denarów, zaklinając się, że daje dwa razy więcej, niż otrzymaliby od Pompejusza, i że on zamierza „bogacić się razem z rzymskim ludem, a nie go okradać”.

Rzymskie parady przypominają dawne Wielkie Procesje Ptolemeuszów, wznowione przez Twojego ojca, kiedy miałaś dziewięć lat. Z tą różnicą, że Rzymianie wprowadzają element, którego nie ma w naszej grecko-egipskiej pogodnej i świętej zabawie, mianowicie okrucieństwo – giną zwierzęta i ludzie, i to w sposób brutalny. Jednym z takich nieszczęśników był wielki jasnowłosy wojownik Wercyngetoryks, którego Cezar pokonał w Galii. Uduşono go, bo popełnił zbrodnię – bronił swoich ziomków przed Rzymianami. Twoja siostra Arsinoe maszerowała w łańcuchach razem z czteroletnim afrykańskim księciem, który rozbawił tłum niefrasobliwym zachowaniem i łaskawą miną, z jaką go pozdrowiał. Mały, jak można sądzić, nawet nie wiedział, kim jest Cezar, i pewnie uznał, że ludzie świętują wyłącznie z jego powodu. To jeszcze nie koniec.

Żołnierze, którzy narzekali, że koszty parady pochłonęły ich żołd, poszli pod topór. Gladiatorzy zabijali się nawzajem w krwawych przedstawieniach zwycięskich bitew Rzymian. Ja, stary człowiek, widziałem w swoim życiu niemało bestialstwa, a jednak odwróciłem głowę od rzezi setek lwów i żyraf, dokonywanej jedynie dla przyjemności płynącej z okrucieństwa. Przeróżające widowisko nie miało nic wspólnego ze szlachetnym męskim rzemiosłem, jakim jest polowanie, i odbierało wszelką cześć i godność zarówno myśliwemu, jak i zwierzynie.

Cezara otaczała świta siedemdziesięciu dwóch wysokich urzędników i ich niewolników, którzy nieśli kadzie z płonącymi perfumami, najwyraźniej dla zabicia cuchnącego odoru pospólstwa. Wódz miał przy sobie chłopca, Gajusza Oktawiana, wnuka swojej siostry Julii. Chłopiec jest chudy i blady, liczy chyba z osiemnaście wiosen. Zapytałem o niego, zaintrygowany kontrastem pomiędzy tak wysoką pozycją a wyglądem, który nie pasuje do postawy żołnierza ani nie świadczy o jakichkolwiek zdolnościach militarnych czy choćby zadatkach na takowe. Powiedziano mi, że nie brał udziału w żadnej wojnie, a ci, z którymi rozmawiałem, także nie pojmowali, dlaczego przypadło mu aż tak zaszczytne miejsce w triumfalnym pochodzie Cezara, gdy tymczasem Marek Antoniusz, znany z heroicznych bitewnych wyczynów, nie otrzymał żadnych honorów.

Przyznaję, że sama parada była efektowna. Szczególny entuzjazm publiczności wzbudziły niesione przez zastępy niewolników gigantyczne malowidła ze scenami zwycięstw Cezara, przedstawiające wrogów Rzymu jako tchórzy. Myślę, że namalowanie czegoś takiego kosztowało rzemieślników sporo trudu, a wymagało nie mniej talentu i czasu. Ostatnia uwaga: podczas uroczystości wystawiono wiele sztuk, ale moim zdaniem żadna nie dorównywała finezyjnej grze i scenicznemu obyciu greckich aktorów. I jeszcze jedno, Wasza Wysokość. Chciałbym, żebyś usłyszała o tym ode mnie, Twojego sługi, który Cię szczerze kocha. Żołnierze Cezara wymyślili dość paskudną piosenkę o swoim wodzu, i nie tylko, także o Twojej Królewskiej Osobie. Śpiewali ją, maszerując. Wódz został nazwany kochankiem folgującym sobie na różne sposoby, żoną każdego mężczyzny i mężem każdej kobiety; najpierw zwyciężył króla Egiptu, a potem, dla równego rachunku, dosiadł królowej. Cezar oburzył się wielce na taki brak taktu i od razu zdementował plotkę, jakoby swego czasu był zabawką króla Bitynii. Jakże dziwni są ci Rzymianie w swoim myśleniu: prawdziwą obrazą dla Cezara było posądzenie go o rolę biernego partnera. Prawdopodobnie wynika to z mentalności: Rzymianie, nieustannie dążąc do dominacji i zwycięstwa, stali się ślepi na zwykłe ludzkie cnoty. Dziękujemy bogom, że nie jesteśmy Rzymianami!

Oto najświeższe poczynania Juliusza Cezara. Donoszę Ci o nich w jeden z upalnych dni lata z hałaśliwego i zatłoczonego Rzymu, od którego, chwalić bogów, trochę odetchnę w przyszłym tygodniu w podmiejskiej willi pewnej bogatej i nie posiadającej synów (i dlatego nie obserwowanej) wdowie, którą cieszy towarzystwo czytanego i uprzejmego grubego Greka.

Wasza Wysokość, pozostanę w Twojej służbie tak długo, jak sobie życzysz; potem udam się na Kretę, gdzie wynajmę dwie Greczynki, aby mi gotowały, i pięć następnych, aby zażywać miłości.

Twój wierny sługa i Krewniak  
Hammoniusz Do Ptolemeusza XIV, Króla Egiptu,  
Od Arsinoe IV, Królowej Egiptu (dostarczone przez sekretnego posłańca)

Mój drogi bracie,

List będzie krótki. Jestem więziona w cuchnącym Rzymie i przebywam pod stałym nadzorem. Na szczęście pewne rzymskie matrony, zgorżone tym, że kobietę królewskiej krwi prowadzono w triumfalnym pochodzie Cezara niby pospolitego złoczyńcę, zlitowały się nade mną i przysłały mi przez swoje sługi trochę jedzenia i parę kobiecych przyborów. Jedna z tych sług jest macedońskim wyzwolencem i nienawidzi Rzymian z całego serca. Przeszmugluje ten list przez swojego brata, służącego kupca, który zaopatruje w воск naszych rzemieślników wyrabiających świece. Proszę, potraktuj go dobrze. Swoim czynem ryzykuje życie i jest jedyną osobą, która może mi dostarczyć Twoją odpowiedź.

Drogi bracie, zdaję sobie sprawę, że masz zaledwie trzynaście lat, ale tylko Ty możesz sprawić, by wielki, podbity przez naszych przodków naród nie wpadł nieodwracalnie w brudne ręce Rzymian. Musisz zacząć się szkolić w rzemiośle wojennym, bo potęgę może pokonać jedynie większa potęga. Powiedz, że chcesz się 'uczyć strategii wojskowej i natychmiast wyjedź do Grecji. Kleopatra odetchnie z ulgą, pozbywszy się Ciebie, jedynej przeszkody w planach sprzedania Egiptu Rzymowi i rządzenia nim jak prostytutująca się królowa. Ta wariatka okłamuje samą siebie, ta ignorantka nie wie, że obojgiem, nią i Juliuszem Cezarem, pogardza tak samo Rzym, jak i Aleksandria, i, jestem pewna, cały świat. Ja ze swej strony sączę do uszu wpływowych rzymskich kobiet jad opowieści o jej ambicjach i złej naturze. Ich grecki jest nie najlepszy, ale wystarczająco mnie rozumieją i wierzę, że szepną to i owo odpowiednim politykom. Wierzę, że dzięki moim staraniom nasza znienawidzona siostra uzurpatorka znajdzie się o krok bliżej klęski.

Dzięki życzliwości tych kilku kobiet moi oprawcy zsyłają mnie do Efezu, gdzie znajdę bezpieczne schronienie w świątyni Artemidy, którą Rzymianie nazywają Dianą. Pozostanę rzymskim jeńcem, ale stąd z pewnością będzie mi łatwo kontaktować się z Tobą, kiedy znajdziesz się w Atenach. Nie lękaj się niczego. Po prostu działaj. Musimy zachować życie i bystrość umysłu na ten wielki moment, kiedy Kleopatra zniszczy samą siebie. Od tego zależy los Egiptu. Nie martw się. Wciąż jeszcze mamy licznych stronników. Zwycięzimy.

Kochająca Cię Arsinoe,

Twoja prawdziwa Siostra i Żona Od Juliusza Cezara, Dyktatora Rzymu,

Do Kleopatry VII, Królowej Egiptu Moja droga Kleopatro,

Wybacz mi milczenie. Wezwano mnie z Rzymu, abym walczył z moimi wrogami w Afryce. I znów zwyciężyłem. Po powrocie stanąłem twarzą w twarz z tyłoma wrogami, ile odniosłem triumfów. Jak nasz dawny przyjaciel Klodiusz zwykł mawiać, temu nigdy nie będzie końca, kochanie. Na szczęście Twoje listy były pocieszeniem dla siwiejącego wodza w jego wielu utrapieniach.

Zważywszy na zaistniałe okoliczności, odłożyłem kampanię przeciw Partom na następny rok, ale przecież nie chcę czekać kolejnego roku, aby zobaczyć Ciebie czy Małego Cezara. Chciałbym, abyście oboje przybyli do Rzymu. Przedstawiłem moim najbardziej żarliwym i wpływowym stronnikom projekt nowej ustawy, na mocy której dla zapewnienia sobie następcy mógłbym pojąć drugą żonę. Wierzą oni, że we właściwym czasie ten projekt ma wszelkie szanse stać się prawem.

Prześlij, proszę, wiadomość o przybliżonej dacie Waszego przybycia. Zamieszkaż w moim nowym domu, poza zgiełkiem miasta. To przyjemna willa na Janikulum ze wspaniałym widokiem na miasto, choć oczywiście brakuje jej ogromnych komnat, do których jesteś przyzwyczajona. Wierzę jednak, że wystarczy w niej miejsca dla dziesięciorga Twoich towarzyszy podróży i dla dwudziestu pięciu sług. Będę Cię odwiedzał, jak tylko czas pozwoli. Zapewnię Ci także odpowiednie rzymskie towarzystwo, abyś się mogła rozerwać. Są tu tacy, którzy boją się Twojego przyjazdu, ale i tacy, którzy umierają z niecierpliwości, by Cię ujrzeć. Wielu odczuwa jedno i drugie. Jeśli o mnie chodzi, nie dbam, co myślą inni. Tęsknię za Tą, która mnie rozumie.

Chciałbym, byś włączyła do swojej świty mojego przyjaciela Sosigenesa. Rzymski kalendarz jest niezgodny z rokiem słonecznym aż do granic absurdu. Jedynie kapłani wiedzą, jaki jest dzień i jak go obwieścić ludności, a jestem przekonany, że na ogół oni również jedynie zgadują. Zamierzam przedłużyć

obecny rok, aby wszystko uporządkować, ale do tego jest mi potrzebny umysł Sosigenesa i jego obliczenia.

Do ponownego spotkania,

Twój G. J. Cezar Do Gajusza Juliusza Cezara, Dyktatora Rzymu,

Od Kleopatry VII, Królowej Egiptu Mój kochany,

Natychmiast wyruszam w drogę i zamierzam przyplłynąć do Ostii w połowie września. Bez żalu ominę bardziej dogodny port w Brundyzjum i okrążę cały italski but, byleby szybciej Cię zobaczyć. Niestety, jest jeden mały szkopał. Czy byłbyś tak miły i zniósł zakaz zawijania do portu okrętu wojennego poświęconego najdroższym mi bóstwom? Nie powinnam bowiem wkraczać do miasta, które zabrania czcić Izydę, bo jest to bogini, z którą identyfikuje mnie mój lud i do której codziennie się modlę. Mój zmarły ojciec, kochany przeze mnie bezgranicznie i ponad wszystko aż do czasu, kiedy dane mi było poznać Ciebie i urodzić naszego syna, był nazywany Nowym Dionizosem. I nie tylko był jego najżarliwszym wyznawcą; Auletes sam był bogiem, tu, na ziemi, a przynajmniej całym sercem i całą duszą wierzyli w to Egipcjanie. A więc, kochany, widzisz moją rozterkę. Ufam, że natychmiast uporządkujesz te religijne niejasności i że jako pontifex maximus jesteś władny to uczynić.

Twoja jak zawsze

Kleopatra Do Hefajstiona, Pierwszego Ministra Królowej Egiptu Od Kleopatry VII, Królowej Egiptu Drogi Pierwszy Ministrze,

Musisz zamknąć wszystkie nasze sprawy na Synaju, natychmiast powrócić do Aleksandrii i objąć swój urząd. Za dwa tygodnie wyjeżdżam do Rzymu, gdzie oczekuje mnie Juliusz Cezar. Oczywiście zabieram ze sobą syna, ale zostawiam w Aleksandrii brata-króla. Na czas mojej nieobecności masz występować jako jego regent i nie spuszczać z niego oka. Przechwyciłam list, który napisał do swojej zdradliwej siostry, pojmanej przez Rzymian i skazanej na wygnanie w Efezie. Przypuszczam, że uduszenie takiej młodej dziewczyny nie zostałoby dobrze przyjęte, chociaż gdyby Rzymianie zdawali sobie sprawę z jej dzikiej nienawiści do wszystkiego co rzymskie, być może zaryzykowaliby utratę dobrej opinii w oczach swoich obywateli i skończyli z nią raz na zawsze. Wybieram się do Rzymu, aby umocnić więzi z Cezarem i jego rządem i aby uzyskać od senatu potwierdzenie uznania mojego syna. Cezar sygnalizuje, że nie jest to niemożliwe. Teraz, kiedy Archimedes opuści! moją służbę, jesteś jedynym doradcą, któremu mogę ufać bez

zastrzeżeń. Ponieważ jesteśmy sprzymierzeńcami Juliusza Cezara i znajdujemy się pod ochroną jego legionów, nie ma powodu do utrzymywania najemnej armii. Zostaw, proszę, szczegóły dotyczące rozwiązania oddziałów któremuś ze swoich podwładnych i szybko wracaj do mnie. Nie będę zwlekała z wyjazdem. Carpe diem, jak powiadają Rzymianie. A przecież nie o dzień tu chodzi, lecz o historię. Nie powinnam przybyć do Rzymu ani o chwilę za późno.

Twoja Wszechwładna i Jedyna Królowa, Kleopatra VII Filopator

## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Wpatruje się w lustro w swojej komnacie. Iras, eunuch, wyjmując z jej loków złotą plecionkę, która rozplątuje się w jego dłoniach – smutne przypomnienie jej niepowodzenia w kuszeniu Antoniusza. Iras podnosi postrzępione błyszczące nici ku światłu, aby ocenić, czy są jeszcze coś warte. Z grymasem zniechęcenia ciska je za siebie. Wróżbita rozkłada karty na stole i wyczytuje z nich zapowiedź ciemności. Ona nie przestaje przyglądać się sobie, podczas gdy on jak echo powtarza słowa żalosego astrologa, którego wysłała za granicę z Antoniuszem, głupca, który mu powiedział, że Oktawian urodził się pod szczęśliwszą gwiazdą niż on. To ta świadomość była winna, to ona bardziej niż układ gwiazd w chwili jego narodzin przyczyniła się do tego, że stracił męskość. Powinna kazać utopić wróżbitę za wpędzenie Antoniusza w nieszczęście, za zarażenie wielkiego męża trucizną zwątpienia w siebie, myśli.

Iras, poważny i uroczysty niby stary kozioł, w milczeniu czesze jej włosy. Wygląda na zmartwionego, bardziej niż Charmion, której królowa zwierza każdą rozpaczliwą myśl i której nigdy nie musi pocieszać. Za to Iras jest czuły i sentymentalny, podobnie jak wielu z jego wykastrowanych współbraci. W odróżnieniu od wielu – nie zna jednak gorczy. Nim pozbawiono go męskości, wyznał kiedyś królowej, był kochankiem mężczyzn; nie jest pewien, czy w zamysłach bogów miał się urodzić mężczyzną. Jest przekonany, że jego matka przeklęła go w swoim łonie i że tym przekleństwem zmieniła mu płeć w trakcie rozwoju płodu.

„Nigdy się tym nie przejmowałem, Wasza Królewska Łaskawość. Były całkowicie zbyteczne”, powiedział o swych genitaliach. „Wcale za nimi nie tęsknię”. Jest w wieku Antoniusza, ma pięćdziesiąt cztery lata, choć wygląda starzej. Jego skóra, rzecz niezwykła u Syryjczyka, jest poznaczona intrygującą siecią zmarszczek. Sproszkowany biały ołów, którego używa, aby rozjaśnić czerwona karnację, przyciąga wiele oczu do tej zawilej mapy jego twarzy – mapy prowadzącej donikąd. Tak jak królowa, czerni rzęsy kohlem, barwi brwi atramentem i używa soku z morwy na policzki i powieki. Nie wciera ochry w wewnętrzną stronę swoich dłoni i w stopy, jak kobiety. Każdego ranka wciera ją w dłonie i stopy królowej, za każdym razem tak ostrożnie, jakby nigdy wcześniej tego

nie robił. Nie wygląda ani jak mężczyzna, ani jak kobieta; ma cechy obojnacze, dość charakterystyczne dla podeszłego wieku i typowe dla szerokiego w biodrach eunucha. Czasami królowa opiera zmęczoną głowę o jego brzuch, gdy on, ze zwinnością palców tkającej swoje olśniewające tkaniny Arachne wpina jej we włosy pajęczą sieć nieprawdopodobnie małych klejnocików i ledwo widocznych amuletów. W tych dniach ona często mówi mu, że jest mężczyzną jej życia, a on się czerwieni i chichocze. Wyjątkowo jak na eunucha, który ma dostęp do możliwych, jego ambicje ograniczają się do układania i przystrojania królewskiej fryzury.

Iras to zamyka, to otwiera usta, nerwowo unosi brwi i co chwila irytująco parska. Królowa wie, że czeka na jej zapewnienie, iż to, co powiedział wróżbita, nie ma żadnego związku z boskimi zamiarami. Iras uwielbia Antoniusza, śmieje się (zbyt głośno) z jego żartów i wierzy, że Antoniusz jest wielkim człowiekiem.

– Nieważne, Iras – mówi królowa. – Nie wygadaj się z tym przed kapłanami, ale ja nie przykładam żadnej wagi do słów przepowiadaczy. Wczoraj, kiedy poszłam do świątyni, aby przewodniczyć składaniu ofiary, kapłan narobił mnóstwo szumu z powodu paru larw pływających się we wnętrznościach zwierzęcia. Ale ja zadałam sobie w duchu pytanie, co znaczy zarobaczywiona wątroba owcy w porównaniu z czyjąś intuicją? Naśladuj mnie. Nie słuchaj tych szarlatanów, ale idź za tym, co podpowiada ci twój rozum i każde drgnienie serca. Musimy znosić rytuały, ale przepowiednie należy ignorować.

– To bluźnierstwo, Matko Egiptu!

– Bzdura. Nadal gorliwie czczę bogów, ale znużyli mnie ci, którzy przemawiają w ich imieniu na ziemi.

Iras trzyma w dłoniach jej włosy.

– Jesteś moim życiem, Wasza Królewska Łaskawość.

– A ty jesteś cudowną częścią mojego.

Podbudowany eunuch oddaje się swoim marzeniom. Sennie nakręca włosy na wałki, przygotowuje jutrzejszą fryzurę. Królowa patrzy w lustro, ocenia swój wygląd. Mimo wszystkich zmartwień, mimo Akcjum wciąż jest młodą kobietą. Jej oczy są uważne, duże, lubi myśleć, że prawie zielone, i dzięki odpowiednim zabiegom rzeczywiście są zielone. Nie są niewinne. Ona uwodzi oczami, ich powabem, robi to z wprawą. Co się kryje za nimi? – zastanawiają się mężczyźni. Jaka nagromadzona mądrość, jakie bogactwa kryją się za tymi przenikliwymi zielonymi oczami? I muszą – jeśli są ciekawi, jeśli podejmują wyzwanie, a podejmują je wszyscy wielcy mężowie – muszą się dowiedzieć. Na tym polega jej



urok, jej wdzięk, i ona o tym wie. Ona jest górą tajemnic, którą trzeba zdobyć, żeby dotrzeć do środka – do sekretów, które mężczyźni pragną posiąść, tyle że bez powodzenia. Mówią, że jest olśniewająca, chociaż ona wie, że tak nie jest. Wie, że władza i tajemniczość są często mylone z pięknnością. Aby wydobyć swój naturalny czar, zdaje się na starożytną alchemię stosowaną przez ponętne Egipcjanki i na talent eunucha Irasa. Tego wieczoru nie ma na sobie barwników ani pudrów. Wykąpana, natarta przez służące olejkami, ubrana w nocną koszulę wpatruje się w twarz nie umalowaną, nie upiękkszowaną – własną. Wciąż wygląda młodo, choć ma trzydzieści dziewięć lat. Wbrew ostrzeżeniom greckich medyków aktywne i wyczerpujące życie dodaje jej energii i młodości, nie okrada jej ani z jednego, ani z drugiego. Urodziła czworo dzieci, a jej ciało jest wciąż jędrnym ciałem czternastolatki. Jestem podobna do kobiet ze starożytnej Sparty, myśli, silnych kobiet jeźdźców, kobiet zapaśniczek, kobiet wojowniczek, które mdleją od zapachów wojny, nie perfum. Jestem tak jak moje siostry i wszystkie moje antenatki podobna do kobiet z Macedonii, kobiet ze Sparty – kobiet z minionych stuleci, które jeździły na koniach i walczyły, rządziły u boku swoich mężczyzn, a często rządziły swoimi mężczyznami. Jestem podobna do kobiet nie do pokonania.

Poeci mówią, że o takie kobiety toczą się wojny. Jednak wojna trojańska zaczęła się tak jak starcie z Oktawianem – nie z powodu kobiety, lecz pieniędzy. Pieniądzy Sparty. Pieniądzy Heleny. Bo kto chciałby porwać królową Sparty, gdyby ona sama nie chciała być porwana? Strojnis Parys? A kto mógłby pokonać człowieka, który zdołałby porwać królową Sparty wbrew jej woli? Nie, to była wojna o pieniądze i ziemię, jak rozgrywka z Oktawianem, jak wszystkie wojny.

Zawsze wierzyła, że beznamiętny stosunek do wrogów jest zbawienny. Nauczyli ją tego filozofowie, nauczyły cierpienia ojca i rady Cezara. Ale ona nie ma dość wewnętrznej dyscypliny, by zapanować nad wściekłością na tego przebiegłego intryganta, który przedstawia ją rzymskiemu ludowi niby ostatniego łajdaka ze swoich dramatów. Nadawał jej kolejne imiona: Potwór, Uwodzicielka, prostytutka, Żmija, Wróg Rzymu. Tym, które najbardziej doprowadzało ją do szału, było miano prostytutki, jak gdyby królowa wywodząca się od Aleksandra Wielkiego była albo mogła być na sprzedaż. Nazywał ją „orientalną”, chociaż dobrze wiedział, że jej krew to czysta krew Greków macedońskich. Ale, myśli Kleopatra, chociaż jest przebiegły, boi się mnie. Przedstawia mnie jako wroga Rzymu, bo chce mieć wymówkę, bo chce przyjść tutaj i ukraść moje pieniądze. Zawsze tak było i będzie. Pieniądze. Skarbiec Ptolemeuszów. Słodki miód, który od wieków przyciąga muchy Rzymu. Gdybym tak mogła wskrzesić Cezara,

odebrać go Hadesowi i policzyć się z nim za mianowanie Oktawiana swoim spadkobiercą. Gdybym wtedy była kobietą, którą jestem dzisiaj, coś takiego nigdy by się nie zdarzyło.

Prawie świta. Iras zasnął na jej łóżku, cicho pochrapuje, uczernione brwi drgają w takt marzeń sennych. Choć jest złaźniona snu, musi czekać na meldunek od Sidonii, opiekunki nierządnic. Antoniuszowi w końcu zabraknie sił. Już nie jest młody, nie w ten sposób. A może jest, ale nie dla niej? Słońce zwleka ze wstawaniem. Ucisk w piersi nie dopuszcza powietrza, nie pozwala na głęboki oddech. Jeśli nie odetchnę, nie zasnę, myśli. W tych dniach odpoczynek to rzadki i cenny towar.

## Rzym.

### 6. rok panowania Kleopatry

Przybyli prędko, zgodnie z życzeniem Cezara, gdy tylko królowej, małemu księciu i czterdziestoosobowej świcie udało się niezauważenie wśliznąć do rozplotkowanego Rzymu. Cezar umieścił ich w spokojnej willi na południowo-wschodnim stoku Janiulum, by pełna ciekawości Kleopatra mogła sycić oczy leżącym w dole miastem, a jej obecność nie kłuła w oczy Rzymian. Nie tylko nie chciał, by zaczęły krążyć niepotrzebne plotki o jego kochance. Nie wierzył, by jego współobywatele mieli powitać urodzonego dla celów monarchistycznych syna Cezara, który powinien wyrosnąć na króla bogatego i potężnego narodu, inaczej niż ostrzem sztyletu. Miał nadzieję, że Kleopatrze będzie cieszyło przyjemne otoczenie gajów oliwnych, strzelistych cyprysów i wzgórz obsypanych dzikimi kwiatami, które zakwitły w nietypowej porze. Była jesień; najpiękniejsza pora roku w Rzymie, kiedy słońce wyłącza miasto światłem tak delikatnym, jakby je przesiały oczy dobrotliwej bogini. Nawet Kleopatra – władczyni królowej wszystkich miast, wspaniałej Aleksandrii – nie mogła tego nie zauważyć.

W końcu byli razem. Tego właśnie chciała, we wszystkich listach dawała mu do zrozumienia, że pragnie przywieźć syna do miasta jego ojca. Przewidywał pewne kłopoty; złośliwe plotki o charakterze jej wizyty, o różnicy wieku między nimi, o krokach, które poczynił, by włączyć królową obcego państwa w swoje imponujące plany. Ale teraz uznał, że to niezbyt wygórowana cena za to, by znów zobaczyć jej twarz, usłyszeć melodię jej głosu, kiedy tak zabawnie i z takim przejęciem wdaje się w poważne rozmowy, i zobaczyć, że ojcostwo jego syna jest nie do zakwestionowania, ponieważ dziecięca twarz i drobne ciało odziedziczyły wyraźne cechy Cezara.

Chłopiec miał więcej z ojca niż z matki i Cezar uznał, że to naturalne, w przypadku synów. Kleopatra nie przesadzała w swoich doniesieniach; jak na roczne dziecko Mały Cezar miał bardzo długą szyję i dumnie dźwigał na niej swoją królewską głowę. Miał niebieskie oczy jak pierwszy Ptolemeusz i prawie jak Aleksander, tak myślała Kleopatra, nieświadoma, że i babka Cezara ze strony matki, a nawet Wenus miały w oczach ten sam niebieskoszary odcień zmierzchającego dnia. Zanosilo się także na to, że dziecko odziedziczy po ojcu

wysokie czoło i jasną karnację, choć Cezar przez tyle lat przebywał pod gołym niebem, że jego skóra dawno zdążyła zbrązowieć. Inteligentny wyraz twarzy, na której wyraźnie malowała się duma, chłopiec mógł odziedziczyć po obojgu rodzicach. Ale jakie to było ekscytujące przyglądać się twarzy tak bardzo podobnej do własnej, rozpoznawać w drugiej istocie swoją osobowość, swoje cechy na wczesnym etapie nowego życia! W pierwszych chwilach, pod pełnym dezaprobaty spojrzeniem Charmion – jakby on, Cezar, nie miał dość siły czy rozsądku, by wziąć w ramiona kilkumiesięczne niemowlę – targające nim nie tak dawno zwątpienie w siłę własnych łądźwi i w możliwość spłodzenia męskiego potomka roztopiło się w jednym żywym spojrzeniu dziecięcych oczu.

Można było pomyśleć, że Mały Cezar już teraz zdaje sobie sprawę z własnej pozycji, tak bardzo był skupiony i poważny, o wiele za bardzo jak na roczne dziecko. Kleopatra dobrała mu opiekunki, kierując się ich inteligencją i lojalnością. Wszystkie trafiły pod bezlitosny nadzór Charmion: nie mogły okazywać ani znudzenia, ani znużenia, ani zniecierpliwienia i musiały wyrażać się poprawnie, żeby dziecko nie nabrało złych nawyków językowych. Kleopatra była pewna, że chłopiec odziedziczy jej dar przyswajania języków. Cezar uważał, że takie nadzwyczajne zdolności miewa się wyłącznie za przyczyną bogów, a nie w wyniku dziedziczenia, jak to bywa z kolorem oczu czy włosów. Miał nadzieję, że Kleopatra nie będzie okazywać rozczarowania, jeśli chłopiec nie spełni jej oczekiwań; Cezar znał wiele ambitnych matek, które w ten sposób wyrządzały krzywdę własnym synom. Choć bywało inaczej. Na przykład taka Serwilia i jej Brutus albo chociażby jego matka i on, Cezar – w tym wypadku wygórowane ambicje i wielkie oczekiwania zaowocowały wspaniałymi rezultatami. Nieważne. Ta mała istota będzie tak czy inaczej pod jego wpływem. On nauczy syna rzemiosła wojennego, tak jak może nauczyć tylko Cezar. Kleopatra i jej uczeni z Muzejonu natomiast zadbają o rozwój intelektualny chłopca.

Kleopatra spełniła jego prośbę i przywiozła do Rzymu jednego z rozmiłowanych w nauce mężów, Sosigenesa, astronoma z brodą do samej ziemi. Jej świta była nadzwyczajna, podobnie jak wszystko, co jej dotyczyło. Charmion, która strzegła królowej i księcia niby dzika kotka swoich kociąt, komenderowała wszystkimi. Miała czelność posyłać Cezarowi groźne spojrzenia: niech się pilnuje, oby nie zawiódł jej pani, w przeciwnym razie jest gotowa go wykastrować pewnej nocy. Za jej milczącym przyzwoleniem szeptano po kątach, że za nic ma własne życie, że żyje wyłącznie po to, aby służyć swojej królowej, i że dla niej z przyjemnością dopuści się każdej zbrodni. Cezar szybko doszedł do wniosku, że

jeszcze nigdy nie spotkał tak władczej osoby jak pierwsza dama dworu Kleopatry. Oprócz Charmion i armii kobiet oraz Sosigenesa Kleopatra sprowadziła do Rzymu swojego ulubionego astrologa, pewnego siebie, hałaśliwego filozofa, który miał zabawić jej gości błyskotliwą rozmową, a także koszmarne wymalowanego eunucha, Królewskiego Układacza Włosów; bez jego talentów, powiedziała, nie pokazałaby się publicznie. Cezar otrząsnął się na myśl o tym, co Rzymianie mogliby zrobić z taką kreaturą. Lepiej trzymać go w ukryciu. Kleopatra z dumą przedstawiła Cezarowi dwóch greckich inżynierów – ze ściągniętymi twarzami i zmarszczonymi czołami – których idee, jak jej się zdawało, Cezar mógłby uznać za światło. Orszaku dopełniali skrybowie królowej, jej specjaliści posłańcy, alchemicy, z którymi współpracowała nad udoskonalaniem pachnidła i pudrów, osobiste służące, które, by móc dotykać królewskiej osoby, przeszły specjalną ceremonię namaszczenia, zastęp szwaczek i pewien stary, gruby mężczyzna, odpowiedzialny jedynie za wyszukiwanie interesujących szlachetnych kamieni i klejnotów dla królowej. Przywiozła ze sobą własne praczki, bo nie chciała, by jej ubrań dotykały ręce Rzymian, którzy do usuwania plam używali rozkładającego się, cuchnącego moczu. Przywiozła także dwóch greckich lekarzy, bo, jak powiedziała Charmion, niemożliwe, by rzymscy medycy potrafili zrozumieć tajemnice greckiego ciała. Był tam również strasznie arogancki grecki kuchmistrz, który już zdążył obrazić jego kucharzy „sugestiami” co do diety królowej. Wszyscy razem wyglądali w oczach Cezara na gromadę skorych do manifestowania swej greckiej wyższości natrętów. Dalej szły podróżne kufry z ubraniami i rzeczami osobistymi Kleopatry i dziecka i drugie tyle prezentów, którymi zamierzała obdarować „swoich nowych rzymskich przyjaciół”. Wiedząc o zaplanowanym spotkaniu z Cyncerem, przywiozła rzadkie, piękne manuskrypty z Biblioteki Aleksandryjskiej, jak również skrzynię pełną książek jako dar dla biblioteki, którą Cezar budował w Rzymie.

Wszyscy, nawet żona Cezara – zwłaszcza ona – umierali z chęci jej poznania. Wiedział, że Kalpurnia będzie cierpieć z powodu młodości i władczego sposobu bycia Kleopatry, a szczególnie z powodu chłopca, którego pociągła twarz nosiła wszystkie cechy julijskiego rodu. Mimo to ciekawość Kalpurnii najwyraźniej wygrywała pojedynek z dumą, a ona sama niewątpliwie działała pod wpływem Serwili, która na przyjęcie w willi wpychała się z subtelnością maszyny obłączniczej. Wszyscy chcieli poznać egipską królową i wyrobić sobie o niej własne zdanie. Cezar nawet się zastanawiał, czy jacyś mężczyźni nie chcą sprawdzić, czy nie uda się jej wykraść, tyle było gadania o jej prezencji i wdziękach. Na szczęście wciąż nie przyjmował Antoniusza, który musiałby wzbudzić nadmierne

zainteresowanie kogoś tak namiętnego jak jego królowa. Byłoby to niestosowne. Ale ukrywanie jej przed przyjaciółmi zdawało się marnowaniem jej urody, intrygującego umysłu i mnóstwa jej uroczych i wyjątkowych talentów. Poza tym zamierzał wprowadzić ją i chłopca na stałe do swojego życia, jeśli nie życia całego Rzymu. Rzymianie mogliby się w końcu do niej przyzwyczaić. Byli tylko ludźmi; mogliby ją pokochać i docenić mądrość Cezara, który włączył tę wspaniałą i przepiękną istotę do swego świata. Ta istota, mówiąc bezceremonialnie, była cennym nabytkiem – dla Cezara, dla narodu, którym rządził, i dla całego imperium. Musiał podjąć ryzyko, że ich osąd, dar przewidywania albo po prostu chciwość wyrugują z nich wszelkie lęki.

Kleopatra dawno nie grzała się w słońcu. Podczas gdy nad resztą Rzymu rozciągał się czysty błękit, nad Janikulum od miesiąca wisiały ciężkie chmury. Stała na tarasie domu Cezara wychodzącym na Tyber i na bezładną zabudowę miasta, które rozlało się na przeciwległym brzegu niczym chorobliwa wysypka; miasta, które było tak blisko, a zarazem tak daleko. W porównaniu z rozmachem Aleksandrii Rzym był ciasny i potwornie głośny i Kleopatra była wdzięczna Cezarowi, że ulokował ją tam, skąd mogła oglądać miasto, a dokąd nie docierał jego nieznośny hałas. Rzeka miała barwę grochu i mchu, była ledwo ciurkającym potokiem. Brudnym, jak donosili ci, którzy przepłynęli jej nurt. Była malarycznym stawem, do którego wrzucano małych chłopców w ramach nauki pływania i po to, by wcześniej nauczyli się pokonywać strach, a brud znosić ze stoickim spokojem.

Czerwone namioty, w których poprzedniego wieczoru odbywały się uroczystości, opadły na ziemię jak osłabłe w locie kardynały. Niewolnicy rolowali je w pośpiechu, bojąc się, by nieuchronny popołudniowy deszcz nie zmoczył tkaniny. Rzymianie byli bardzo okrutni dla swoich sług. Ile razy można wymierzyć za to, że kilka kropel wody spadło na tanią wełnę? Wysocy, jasnoskórzy siłacze, galijscy jeńcy Cezara, jak przypuszczała, nie śpiewali żadnych pieśni. Mówili językiem, który słyszała pierwszy raz w życiu, mimo to słowa „tak” i „nie”, „pośpiesz się” czy „podaj” były oczywiste, tak samo jak nieustannie wyskakujące z każdej rozmowy imię Cezar, Cezar, Cezar. Ciekawe, pomyślała, czy mówią także o niej, i zaczęła przysłuchiwać się uważniej, by zrozumieć ich odpowiednik słowa „królowa”.

Na grzbiecie jej nosa wylądowała pierwsza kropla deszczu. Czy niebo w Rzymie kiedykolwiek bywa pogodne? Czy bogowie przekazali Heliosowi pełnię władzy nad tym dziwnym miastem? Zdawało się, że nawet w najjaśniejszym dniu

niebiosa tylko czyhają, by się otworzyć i zalać miasto strumieniami swoich łez. Kleopatra popatrzyła na szaroperłowe chmury wiszące nad jej głową, które jak zwykle nie wróżyły nic dobrego. Nie cierpiała, kiedy coś ograniczało jej pobyt na świeżym powietrzu. Nie znosiła tej ciągłej niepewności, wyczekiwania na mglistą zasłonę z deszczu, nakazującą natychmiastowy powrót do domu. Zawsze stała w tym samym miejscu. Stała i czekała na Cezara, na czas odpowiedni do wprowadzenia w życie ich planów, na wieści z ojczyzny, na wizytę Hammoniusza – będącego jej oczami i uszami w Rzymie. Od kiedy poznała Juliusza Cezara, jej życie właściwie sprowadzało się do czekania. Bała się, że przymierze z nim zamieni ją w pospolitą kobietę, która czeka, by o jej losie zdecydował mężczyzna, jej władca. Taka myśl doprowadzała ją do szału. Ale, mówiła sobie, czy tylko ona czeka? Czy na opinie i decyzje Cezara nie czekają tak samo jego sprzymierzeńcy mężczyźni? A przecież nie mają z tego czekania korzyści, które są jej udziałem jako jego kochanki i matki jedyne go syna.

Kleopatra odkryła, że Juliusz Cezar ma wiele planów, które nie uwzględniają jej osoby, chociaż to ona była ich inspiratorką. Jego pobyt w Aleksandrii i podróz po Egipcie były dlań bodźcem do rozbudowy Rzymu w granicach odpowiednich dla stolicy imperium. Plany budowlane objęły całe miasto – burzono stare, ciasne domy, murszejące świątynie i brudne sklepiki i robiono miejsce dla okazałych nowoczesnych budynków. Cezar wyznaczył swojego stronnika Warrona na budowniczego publicznej biblioteki wzorowanej na wielkiej Bibliotece Aleksandryjskiej. Kiedy żołnierze z jego rozwiązanej armii zaczęli masowo napływać do przeludnionych rzymskich dzielnic, postanowił utworzyć nowe kolonie, na całym terytorium Italii, i tym weteranom, którym nieobce było rolnictwo, nadał ziemię, a tych, którzy wywodzili się z rodzin kupieckich, obdarował sklepami. Jak dotąd udało mu się zapewnić przyszłość osiemdziesięciu tysiącom żołnierzy, ale i tak często nocą podrywał się na łóżku i zastanawiał, co zrobi z pozostałymi trzydziestoma pięcioma legionami, skoro jego wojsko – dzięki bogom! – już nie było mu potrzebne. Zarządził, by jedną trzecią niewolników zatrudnionych przy robotach publicznych zastąpili wolni obywatele, a następnie pozbawił tych obywateli przydziałów darmowego zboża, czym na powrót zjednał sobie zachowawczych senatorów i co bardzo poruszyło Cyncerona, który biegał po mieście i rozповідаł, że Cezar „praktycznie na powrót stał się republikaninem”. I podczas gdy on doglądał wszystkiego, Kleopatra, która od chwili, kiedy skończyła osiemnaście lat, z niesamowitą energią i jeszcze większym zdecydowaniem zarządzała ogromnym aparatem biurokratycznym Dwóch Krain Egiptu, czekała,

aby przyszedł i opowiedział jej o swoich postępach.

Sam Rzym też zazwyczaj na coś czekał, a ostatnio dłużej niż zwykle czekał na koniec roku. Dlatego, że Cezar za radą Sosigenesa przedłużył bieżący rok do czterystu czterdziestu pięciu dni, tak by nowy zaczynał się zgodnie z czasem wyznaczanym przez Słońce. Nowy kalendarz Cezara, kalendarz juliański, wziął nazwę od jego imienia, podobnie jak siódmy miesiąc roku. Rok miał teraz trzysta sześćdziesiąt pięć dni i jedną czwartą. W sprawie niewygodnej ćwiartki Sosigenes i Cezar poszli na kompromis i postanowili, że co cztery lata będzie się dodawać do kalendarza jeden pełny dzień. „Czy to najlepsze rozwiązanie?” – spytała ich Kleopatra. „O wiele lepsze, niż kiedy miesiące krążą po różnych porach roku”, odpowiedział Sosigenes, broniąc swoich racji. „Albo kiedy dni tygodnia ustalają i dyktują kapłani”, dodał Cezar.

I w ten oto sposób Cezar i Sosigenes oficjalnie wprowadzili nowy kalendarz, narzucając i tak niespokojnej ludności Rzymu dziewięćdziesiąt dodatkowych dni roku, który był jednym z najniezwyklejszych lat. Ale ludność Rzymu przyzwyczała się do czekania na doroczne katastrofy – na wojnę domową, na przelewanie krwi w ulicznych walkach, na proskrypcje zarządzane przez zwycięzców, na wiszące na Forum głowy oskarżonych o zdradę, i, wreszcie, na powodzie. „W nowym roku przynajmniej powódź przyjdzie o właściwej porze”, zauważył Cezar.

Każdego roku Tyber występował z brzegów i zalewał ulice Rzymu, zmuszając mieszkańców miasta do wynoszenia dobytku na piętra, jeśli szczęśliwie udawało im się zajmować dwie kondygnacje domu. Jeśli nie, brodzili po kostki w mętnej, brudnej wodzie, pośród nasiąkniętych wilgocią ścian, aż do czasu, kiedy rzeka na powrót wstępowała w swoje koryto. Bogacze oczywiście posiadali domy na wyżej położonym terenie i katastrofa ich nie dotykała. Jakie to było inne od corocznego życiodajnego wylewu Nilu, wyczekiwanego z niecierpliwością, wymodlonego, przynoszącego urodzaj i błogosławiącego ludziom jadem i pomyślnością. W Rzymie, pomyślała Kleopatra, nawet rzeka budzi w ludziach strach.

Rzymianie wzniesli posągi pięknych bóstw symbolizujących rzekę – potężne męskie i kobiece postacie w pozycji półleżącej – i to był cud, że bogowie się nie zbuntowali. Jaki bóg godzi się dobrowolnie utożsamiać z brudem? Dlaczego Tyber jest aż tak mętny i brudny? Czy z powodu ścieków spływających spod domów wprost w jego wody? A może z powodu ciał złoczyńców i podejrzanych osobników, których wrzucano w jego nurt przez czterysta lat istnienia miasta.

To ostatnie nie dalej jak ubiegłego wieczoru potwierdził Cynceron.



Jedynym stosownym potraktowaniem tego, kto złamał prawo, jest związanie go, wsadzenie do worka z dziką i głodną bestią i wrzucenie wrzeszczącego tobołka do Tybru" – powiedział swoim donośnym głosem, który nie dopuszczał żadnego sprzeciwu. Cynceron uczestniczył w uczcie wraz ze swoją siedemnastoletnią żoną Publilią. Rozwiódłszy się z długoletnią towarzyszką życia, Terencją, poślubił kilkunastoletnią dziewczynę i jej ogromny posag, dzięki któremu po części wyszedł z długów. Teraz, szepnięto Kleopatrze, umarła mu ukochana córka, Tullia, więc jest w żałobie. Drażniło to Publilię, która uważała Cyncerona za wystarczająco ponurego i bez żałoby po śmierci Tullii. Cynceron zatem zwijał się jak w ukropie, by zdobyć pieniądze z innego źródła i odesłać dziewczynę rodzinie.

„Naprawdę tak się robi?" – spytała Kleopatra Cyncerona o jego ulubiony sposób egzekucji, nie kryjąc swego przerażenia. W Aleksandrii stosowano szybko działającą truciznę albo ścinano głowę; oczywiście nie były to metody bezbolesne, ale skutek był natychmiastowy. „Oczywiście". Cynceron odpowiedział protekcjonalnie, jakby mówił do naiwnego dziecka. „Prawo to rzecz święta. Prawa się nie łamie bezkarnie. Jak karzecie złoczyńców w Egipcie?" „Nie wrzucamy ich do rzeki, która daje życie. Egzekucja jest w Egipcie przykrym obowiązkiem, nigdy zabawą". Co o tak bestialskich praktykach pomyśleliby jej poddani, dostojni religijni Egipcjanie? Przecież oni burzyli się nawet przeciw greckim monarchom, przeciw tej samej dynastii, która uwolniła ich od goryczy perskiej tyranii i przyniosła krajowi ład i dobrobyt. Niechętnym okiem patrzyli na związki Kleopatry z Rzymem, nie pojmując, że tylko dzięki tym związkom i sojuszom może ich ocalić od zdominowania przez perskich okrutników. Jaki był duchowy stan kraju, w którym człowiek powszechnie poważany za swoje polityczne i filozoficzne poglądy popierał tego rodzaju okrucieństwo? Szkoda, pomyślała Kleopatra, że wczorajszej wieczornej rozmowie nie przysłuchiwało się żadne rozgoryczone egipskie ucho.

Wydana przez Cezara uczta, której celem było wprowadzenie Kleopatry do rzymskiego towarzystwa, zakończyła się sukcesem albo tak się królowej zdawało. Kleopatra miała nadzieję, że udało jej się przyrzeć dziwnym postaciom wypełniającym życie Cezara, a przy tym samej się nie zdradzić z żadną opinią. Stała twarzą w twarz z zaskakującym kompletem rodziny, sprzymierzeńców, kochanek i wrogów. Cezar był tak bardzo pewny siebie, że zaprosił na kolację nawet tych, którzy podnieśli przeciw niemu miecze, i traktował ich z szacunkiem. Ciekawe, myślała Kleopatra, ile z pięćdziesięciu zaproszonych osób, poza nią i tymi z jej świty, którzy sami uważali się za zwolenników Cezara, można byłoby

nazwać jego przyjaciółmi. Wielu z zaproszonych walczyło u boku Pompejusza przeciw dyktatorowi i na równie wielu spłynęła jego słynna łaska. Dotyczyło to zwłaszcza Brutusa i Kasjusza. Cynceron nie walczył u niczyjego boku, ale też przeszedł na stronę Pompejusza. Cezar z kolei nie poprzestał tylko na przebaczeniu; nagrodził intratnymi stanowiskami tych, którzy przeciw niemu walczyli. Brutus został namiestnikiem Galii Cisalpińskiej. Kasjusz objął wysoki urząd w innej rzymskiej prowincji, a i tak kręcił nosem i wrócił do Rzymu, oczekując większej przychylności Cezara. A Cynceron otrzymał zlecenie, aby poprowadzić budowę nowego Forum – Forum Julium.

Całkowite odsunięcie się Cezara od tych ludzi było na dobrą sprawę niemożliwe. Owinęli się niczym węże wokół jego polityki, jego życia i jego historii tak ciasno, że nie sposób było odróżnić gdzie przyjaciel, gdzie brat, a gdzie wróg. Brutus, jeśli wierzyć plotkom, syn Cezara ze związku z Serwilią, poślubił Porcję, córkę Katona. Śmiertelny wróg Cezara spędził ostatnią dekadę swego życia, bijąc na alarm niby dzwon na trwogę przeciw jego tyranii.

Kasjusz był mężem córki Serwili, Junii Tercji, przyrodniej siostry Brutusa. Serwilia, która zjawiała się na przyjęciu z mężem Silanusem, zachowywała się tak, jakby nigdy nie miała się wyrzec pozycji pierwszej powierniczki Cezara, co drażniło Kleopatę. Poza tym Serwilia pomiałała żoną Cezara, Kalpurnią – posepną, brzydką kobietą, ubraną w prostą szatę bez żadnej biżuterii, gdy tymczasem Serwilia obwiesiła się złotem zdobytym na Galach i mówiła z dumą, że to podarunek od Cezara. Nic dziwnego, pomyślała Kleopatra, że Kalpurnią nie urodziła Cezarowi dziecka. Twarz Kalpurnii i jej sposób bycia mogłyby odstraszyć każdego mężczyznę, gdy tymczasem zmysłowość pięćdziesięcioletniej Serwili emanowała z jej twarzy, obfitych kształtów i każdej krągłości kiedyś niewątpliwie pięknego ciała.

Kleopatra przywołała na usta półuśmiech podobny do księżyca w nowiu. Postanowiła sobie, że będzie łaskawa, ale okazało się to trudne wobec Serwili w kółko powtarzającej historię złotego naszyjnika w jej obecności i w obecności żony Cezara.

– To łup zdobyty na żonie Wercyngetoryksa – obwieściła, gładząc wielki złoty kwadrat. Czerwone granaty płonęły w nim jak wytrzeszczone ślepia złęgo ducha.

Takie napawanie się tym wyraźnie cię postarza, chciała powiedzieć Kleopatra, ponieważ uśmiech sprawiał, że Serwili robiły się zmarszczki wokół oczu, i zamieniał jej ciężkie powieki w pagórki tłuszczu. Kalpurnią nic nie powiedziała, ale nie odmówiła sobie przyjemności krzywego uśmiechu. Jej twarzy brakowało

symetrii, a może, pomyślała Kleopatra, ona nie ma choćby tyle energii, by unieść jednocześnie oba kąci ust. Kalpurnią wydawała się ociężała i bierna, zniszczona przez nieżyczliwe plotki, samotność i obowiązki. To ostatnie słowo należało do najczęściej używanych w słowniku rzymskiej kobiety. Wyjaśniono Kleopatrze, że Kalpurnią to córka Pizona, jednego z bogatszych stronników Cezara. Pizon oddał ją za żonę Cezarowi, aby umocnić ich przyjaźń i aby Cezar dzięki jej posagowi zaspokoił swoje wojskowe ambicje. Kiedy jej wojowniczy mąż włóczył się po świecie, Kalpurnią krążyła posępnie po ich małym domu w Rzymie, czytała książki, tkła ubrania, jak przystało na rzymską matronę, i czekała na jego powrót. Gdy wracał, spędzał z nią tak mało czasu, że równie dobrze mógł nie wracać. Tę plotkę wyniósł Hammoniusz z łóżek bogatych Rzymianek. Kleopatrze zrobiło się żal Kalpurnii; wyobrażała sobie, że życie bezdzietnej żony Cezara musi być samotne i puste. Hammoniusz jednak zapewnił ją, że pierwszą miłością Rzymianki jest obowiązek względem rodziny. A przecież, powiedział, Kalpurnia właśnie spełnia ten obowiązek. Grając rolę cichej żony wielkiego Juliusza Cezara, sprawia ojcu radość i przysparza mu korzyści. „Łatwo ci tak mówić, Hammoniuszu, kiedy cały świat jest twoim domem, cieszysz się wolnością, pieniędzmi i miłością, dopóki żyjesz, o czym królowa Egiptu jest doskonale poinformowana", upomniała wówczas wielkiego niedźwiedziowatego mężczyznę będącego na jej służbie. Dlaczego mężczyźni myślą, że kobiety to inne stworzenia?

Serwilia podjęła temat naszyjnika.

– Galowie może są dzikusami, ale nie można im zarzucić, że nie potrafią się obchodzić ze złotem. Jeszcze nigdy nie widziałam tak kunsztownej obróbki. – Wodząc palcem po brzegach złotego kwadratu, jednocześnie ośmielała się mierzyć wzrokiem królową, a ta nie pozostawała dłużna. – Kalpurnia nie dba o złoto – mówiła dalej. – Ale Wasza Wysokość oczywiście docenia wartość pięknych klejnotów, jeśli wolno mi zauważyć. Musisz, Wasza Wysokość, zachęcić Cezara, by pokazał ci swoją kolekcję z Galii Belgijskiej. Już same kolczyki to prawdziwie nieziemskie zjawisko. Musisz poprosić Cezara, by ci je podarował. Będą pasować do delikatnych płatków uszu Waszej Wysokości.

– Zastanawiam się jedynie, jak wytrzymają porównanie z ozdobami dawnych egipskich faraonów, które zalegają królewskie piwnice – odpowiedziała lekceważąco Kleopatra. Jak jej się zdaje, tej intrygantce, do kogo ona mówi?

A przecież Serwili nie wystarczało intrygowanie wśród kobiet. Jej macki sięgały wszędzie. W środku dyskusji z jakąś starą kobietą o wspaniałości oliwek sprzedawanych na ulicy Velabrum na Awentynie wpadła w słowo Cezarowi i

Brutusowi. Brutus wstawiał się właśnie za Kasjuszem, który zły i skrzywiony rozwał się na sofie po drugiej stronie pokoju.

– Nie rozumiem, dlaczego przy obsadzaniu ważnych stanowisk wciąż go pomijasz – powiedziała, wtykając głowę między dwóch mężczyzn i wskazując na Kasjusza. – Właśnie ożenił się z moją Tercją i wszedł do rodziny, Juliuszu. Gdzie się podziało twoje słynne „przebaczam”, mój drogi? Przecież cię przeprosił. Co jeszcze ma zrobić, by udowodnić swą wartość?

Mógłby wyzbyć się aroganckiej miny i być uprzejmy, pomyślała Kleopatra, ale nie powiedziała nic, zdumiona bezczelnością Serwili. Jej opinia o Rzymiankach nie zmieniła się przez te dziesięć lat, które upłynęły od jej pierwszej wizyty w ich mieście. Albo były przesadnie przywiązane do obowiązku i nie wytykały nosa poza dom, gdzie wychowywały dzieci i wspierały znudzonych trudami publicznego życia mężów, albo bezwzględnie walczyły o władzę. Do którego szeregu dołączyłaby ona, Kleopatra, gdyby przyszła na świat jako zwykła rzymska kobieta?

Serwilia szeptała do Cezara:

– Byłeś tak bardzo życzliwy Markowi Lepidusowi, choć oczywiście rozumiem dlaczego... jest bogaty. I nie obwiniam cię, skądże znowu. Przecież jest moim pasierbem. Ale wiedz, że ranisz uczucia Kasjusza i na powrót nastawiasz go przeciwko sobie. – Odwróciła się do Brutusa. – Czy nie mam racji, mój drogi?

Brutus pokiwał głową.

– Przemówiłem za nim, matko, ale Cezar to Cezar i nie można mu rozkazywać.

– Może ty nie możesz, mój drogi – odpowiedziała, patrząc na Kleopatrze. – Ale kobieta ma swoje sposoby.

– Dla naszego honorowego gościa, królowej Egiptu, której wielki przodek, idąc za wizją pewnego ślepego, swego ukochanego poety, założył jej wspaniałe miasto.

Śpiewak Hermogenes pokłonił się nisko królowej, a następnie teatralnym, wyćwiczonym gestem poderwał głowę ze sprężystymi pierścionkami włosów i zaczął swoją pieśń. Kleopatra z przyjemnością podążała za melodią jego głosu, za lamentem Hekabe rozpaczającej po zniszczeniu Troi. Zastanawiała się, czy niedouczone Rzymianki wiedzą, że Hermogenes nawiązuje do historii Aleksandra, którego Homer zaprowadził we śnie na sielankowe wybrzeże rybackiej wioski, gdzie wyznaczył granice współczesnej Aleksandrii. Pięknemu tenorowi śpiewaka towarzyszyło delikatne pobrzękiwanie strun liry, instrumentu jej matki, słodkiej Tryfajny. Ale Tryfajna uderzała w struny tak delikatnie i tak dawno, że teraz Kleopatra mogła przywoływać jej muzykę jedynie w wyobraźni. Tak czy inaczej, pomyślała, bogom niech będą dzięki za wspaniałą grecką muzykę. To ona

zamknęła Rzymianom usta, których jad konkurował z rzymskimi potrawami i winem. Czy Rzymianki nie wiedzą, że zna ich język równie dobrze jak one? Że rozumie każdą najdelikatniejszą aluzję pod swoim i Cezara adresem? Tak, pieśni były chwilą cudownego oddechu, choć najwyraźniej tylko dla niej, Rzymianie bowiem swoim zwyczajem nie przerwali na czas występu hałaśliwej uczty ani nie zwrócili uwagi na wdzięk i subtelność głosu śpiewaka. Ale Kleopatra uśmiechnęła się łaskawie, a jedna z jej służek przekazała mu wiadomość, że królowa przyjmie go któregoś dnia i ugości prawdziwą egipską ucztą.

Iras upiął włosy Kleopatry w tak ciasny węzeł, że teraz marzyła tylko o tym, by je rozpuścić i pozbyć się bólu głowy. Najpierw jednak wszyscy musieli być na tyle upojeni winem, by wezwana służba odniosła ich do domów. Po odśpiewaniu dwóch pięknych pieśni Hermogenes został odprawiony gestem długiej ręki Cyncerona; nieustępliwa w swym żądaniu i z zagiętymi szponami palców, przypominała ona Kleopatrze starego wyliniałego jaszczura. Cynceron sięgnął za fałdę tuniki i wyjął jakiś zwój. Zamierzał przeczytać gościom własne dzieło. To był zwyczaj, któremu Rzymianie zawzięcie hołdowali. Kleopatra знаła tę torturę z czasów, kiedy była dwunastoletnim dzieckiem, ale wtedy wolno jej było leniwie zapaść w sen na wielkim brzuchu ojca. Teraz jako królowa i gość honorowy nie dostępowała takiego przywileju. Cynceron miał pociągłą twarz o spiczastym podbródku i podobnie długi i spiczasty nos. Miał z sześćdziesiąt lat, był szczupły i jako typowy człowiek intelektu nie odznaczał się fizyczną tężyzną – to znaczy wydawało się tak, dopóki nie przemówił.

– Moi przyjaciele, Wasza Wysokość, Wielki Cezarze, honorowi goście, chciałbym przeczytać fragment filozoficznego dialogu, który zacząłem układać w moim ukochanym domu w Tusculum. W żałobie po śmierci mojej córki tylko w filozofii znajduję pocieszenie.

Oczy zebranych natychmiast zwróciły się ku Publilii, która wsparta na łokciu leżała na sofie Cyncerona i leniwie nawijała na palec kosmyk włosów. Jeśli pojęła, że spotkał ją afront, niczego nie dała po sobie poznać.

Cynceron ciągnął:

– I tak podjąłem się stworzenia pochwały wartości tej wielkiej nauki w życiu codziennym, a następnie próby udowodnienia, że człowiek mądry jest zawsze szczęśliwy. Dedykuję tę pracę mojemu drogiemu przyjacielowi i protegowanemu, Markowi Brutusowi, mojej bratniej duszy w nieustającym dążeniu do prawości i mądrości.

Rozwinął zwój, odsunął go tak daleko od oczu, jak pozwalało mu na to długie

ramię, i zaczął czytać.

– Czy pozostawanie w cieniu albo brak popularności nie pozwalają człowiekowi być szczęśliwym? Nie, powiadam. Musimy zapytać siebie, czy popularność i sława, które tak bardzo pragniemy osiągnąć, nie są bardziej ciężarem niż przyjemnością. Trzeba sobie uświadomić, że zwyczajna sława nie jest warta pożądanego i że prawdziwą godność osiąga się wtedy, kiedy się wie, że jedyną sławą to nieposiadanie żadnej sławy!

Muzyk – czytał dalej – nie dostraja melodii do gustu słuchaczy, dlaczego zatem mądry człowiek miałby dogadzać tłumowi? Przywiązywanie wagi do opinii mas to niebotyczna głupota, wystarczy popatrzeć na niewykształcony plebs. Prawdziwa mądrość polega na pogardzie dla naszych banalnych ambicji, jak też splendorów ze strony tłumu. Kłopot w tym, że jesteśmy mądrzy ponieważ, kiedy mamy dobry powód, by żałować, że nie przyjrzelśmy się tłumowi wcześniej! Tylko ten unika kłopotów, kto wzbrania się mieć cokolwiek wspólnego z pospółstwem.

Kleopatra słuchała Cyserona i obserwowała Cezara. Jak daleko posunie się Cyseron w swojej uszczypliwości, nim Cezar mu przerwie? Dlaczego Cezar we własnym domu i z uśmiechem toleruje tę krytykę swoich populistycznych zapędów? Podczas ostatniego triumfu Cezar rozdał trzystu dwudziestu tysiącom obywateli po sto denarów, po dziesięć garnców zboża i po trzy kwarty oleju. Był to akt nadzwyczajnej szczodrości i to za nią ludzie go kochali. Hammoniusz opisał jej malującą się na ich twarzach wdzięczność, kiedy Cezar wygłaszał mowę o dzieleniu się sławą i bogactwem imperium ze zwykłymi obywatelami. Jak więc ten człowiek może krytykować jego czyny?

Kleopatra powiodła spojrzeniem po spokojnych, uśmiechniętych twarzach gości, którzy ucztowali przy stole Cezara, pili jego wino i przyjmowali dary od jego kochanki i sojusznicy. Marek Brutus chłonał w skupieniu słowa Cyserona, jakby każde z nich było swoistym objawieniem; Serwilia zmagła się z na wpół ugotowanym jajkiem; Kasjusz, jak się Kleopatrze zdawało, nie słuchał wcale, lecz pożerał wzrokiem śliczną żonę Brutusa, Porcję; reszta gości spokojnie jadła dalej. Nie podniósł się żaden głos protestu, nawet ze strony samego gospodarza. Cezar szczyrzył się ironicznie do Cyserona, jak gdyby orator monologował o chowie trzody chlewnej.

Cyseron przeszedł do tematu nieszczęść wygnania, kolejnej zakamuflowanej krytyki Cezara; obwinił go za jedenastomiesięczny przymusowy pobyt w Brundyzjum, po wojnie w Grecji.

– Poza tym, trudno dać wiarę opinii społeczeństwa, które wypędza dobrych i

mądrych ludzi – mówił.

Kleopatra, by zapanować nad emocjami, przysiadła na własnych dłoniach. Wszystko się w niej buntowało przeciwko atakowi Cyncerona i na widok Cezara, najwyraźniej nieobecnego duchem. Czy tu nikt niczego nie rozumie? A może wszyscy rozumieją wszystko i cieszą się, że ktoś znieważa mężczyznę, który wyrósł ponad nich? Kleopatra podejrzewała to ostatnie. Czy go prowokują? Czy tu i teraz chcą dojść prawdy o jego łasce i przebaczeniu? Gdyby mogła tu rozkazywać, przyzwałaby strażę Cezara, które ucztowały na zewnątrz namiotu, i nakazała ściąć wszystkim głowy.

– Następny rozdział dialogu to rozważania o tym, jak nawet ślepiec może być szczęśliwy – zapowiedział Cynceron, odsłaniając kolejną część zwoju.

Kleopatra pomyślała, że nadszedł właściwy moment, by związać mu ręce, zamknąć usta i wyłupić oczy. Rzymianie może lubią przedstawienia, ale daleko im do prawdziwej greckiej teatralności. Była zła i zmartwiona. Cezar nie miał skrupułów, kiedy pędził przez kontynenty, podbijał plemiona i kraje, więc dlaczego teraz we własnym domu nawet się nie ruszy, by powściągnąć tych bezczelnych Rzymian? Oczywiście ona go o to spyta. Potem, kiedy zostaną sami. Miała nadzieję, że Cezar odeśle Kalpurnię do miasta i noc spędzi z nią; prawdę mówiąc, nalegała na to. Dobrze się składa, że willę zaludnia jej świta i że nie ma miejsca na nocleg dla żadnego z gości.

Kleopatra nie mogła oddychać. Czowała, że się dusi, jak gdyby gruby czerwony sufit namiotu nasiąknął jakąś ognistą wodą i już za chwilę miał na nią opaść. Oto skutki przebywania z Rzymianami w zamkniętym pomieszczeniu, pomyślała. Skondensowany odór przyrządzanego na bazie uryny i powszechnie stosowanego wywabiacza plam musi zacząć działać. Chociaż Rzymianie wydawali się odporni na tę gryzącą woń i chociaż tuszowali ją drogimi olejkami i pachnidłami, wrażliwy nos Kleopatry reagował inaczej. Wiedziała, że będzie krytykowana za opuszczenie towarzystwa w samym środku mowy Cyncerona, ale nie mogła usiedzieć ani chwili dłużej. Kiwnęła na Charmion.

– Potrzebuję powietrza – powiedziała ni to do siebie, ni do całego zgromadzenia i wyszła z namiotu prosto w zmierzch. Na ciemnym błękitnie nieba płonęły rozświetlone od środka chmury. Pomyślała, że wygląda to tak, jakby coś się rodziło, jakby nowa gwiazda na odległym niebie przebijała się przez mgłę wiecznych oparów i wkraczała we wszechświat.

– Źle się czujesz? – Charmion przyłożyła dłoń do czoła Kleopatry jak za czasów dzieciństwa. – Nie masz gorączki?

– Proszę, rozpuść mi włosy, Charmion. Ściskają mi mózg jak żelazna obręcz.

– Każę wychłostać tego trajkoczącego eunucha – powiedziała Charmion, wyciągając szpilki z gęstych brązowych włosów Kleopatry zwiniętych na karku w kok.

Królowa czesała się prosto, podczas gdy fryzury bogatych Rzymianek były przeładowane ozdobami jak u egipskich prostytutek. Pewnie je rozczarowałam, pomyślała Kleopatra. Pewnie się spodziewały, że będę występować w koronie i ceremonialnych szatach. Zamknęła oczy, oparła głowę o brzuch Charmion i poddała obolałe skronie łagodnemu dotykowi jej palców.

– Przepraszam!

Przed królową stała zakłopotana Porcja.

– Nie zauważyłam, że wyszła z Waszą Wysokością dama dworu – powiedziała.

– Królowo, wyglądałaś źle, więc pomyślałam, że przyda się pomoc.

Młoda kobieta była mniej więcej w wieku Kleopatry, miała jasnobrązowe oczy i oliwkową skórę, brwi ciemne i dramatycznie wygięte jak skrzydła jastrzębia. Kleopatra starała się dopatrzeć w jej twarzy cech ojca, Katona, ale dwanaście lat temu, kiedy go poznała, Katon był już starym i sponiewieranym przez życie człowiekiem, a Porcja była piękna, zwłaszcza z tym swoim nachmurzonym, poważnym czołem, które znamionowało odwagę i wykluczało nieśmiałość czy wstydlivość. Kleopatra słyszała, że Porcja jest wykształconą osobą, podobnie jak jej mąż, Brutus.

– Jesteś uprzejma, pani – odpowiedziała. – Proszę, usiądź ze mną na chwilę. Jestem rada, że będziemy mogły porozmawiać, właśnie my dwie. Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca. Nie wiem, czy ci wiadomo, że kiedy mój ojciec popadł w najgorsze ze swoich kłopotów, senator nadzwyczaj wielkodusznie zaoferował mu pomoc. Król Egiptu był usatysfakcjonowany tak życzliwym przyjęciem przez tak poważanego i znacznego Rzymianina.

– Jesteś bardzo łaskawa, że go pamiętasz, Wasza Wysokość. Uwierzyłabyś, że także o tobie mówiono w domu mojego ojca?

– Jak to? – Kleopatrze nietrudno było sobie wyobrazić, co Katon by powiedział o jej związku z Cezarem.

– Kiedy mój ojciec wrócił z Cypru, opowiedział swoim dzieciom o małej egipskiej księżniczce, która włada wieloma językami i występuje jako tłumacz własnego ojca, chociaż ma nie więcej niż dwanaście lat. Posłużył się tobą, by nas zawstydzić i ponaglić do nauki!

– I udało mu się?



– Nie, Wasza Wysokość, wobec umiejętności małej księżniczki raczej byliśmy gotowi zarzucić wszelką naukę. Mój ojciec był niemożliwym idealistą i człowiekiem niezwykłych zalet. Nie sędzę, bym go kiedykolwiek i czymkolwiek zadowoliła.

– A małżeństwem?

Porcja milczała. Spojrzała na swoje stopy, na stopy Kleopatry, a potem prosto w oczy królowej.

– Wiem, że mój ojciec przyczynił się do śmierci twojego stryja, króla Cypru.

– Król odebrał sobie życie z własnej woli. Nie przeprasza.

– To jednak obecność mojego ojca w jego kraju popchnęła go do tego. Przynajmniej tak mi powiedziano. Jestem pewna, że twój ojciec wielce bolał nad śmiercią brata.

– Tak, jego śmierć była katalizatorem buntu w naszym mieście. Nasi poddani byli wściekli, że mój ojciec nie pomógł własnemu bratu. Ale cóż miał zrobić? Przypominam ci jednak, że senator zaoferował nam swoją pomoc. Nie żyjemy do niego urazy i dobrze go wspominamy.

Kleopatra wciąż pamiętała upokarzające okoliczności, w jakich jej ojciec poznał Katona. Stary człowiek, z pozoru otwarty i szczerze proponujący pomoc, zmusił króla, by przyszedł do jego prywatnych kwater, co przecież było dla Auletosa upokorzeniem, i przyjął go, siedząc na nocniku nękany biegunką. Jakże niewiele brakowało, by ludzie króla zabili go na miejscu, tym samym uwalniając go od całej mizerii jego losu. I ile nieszczęść oszczędziliby Cezarowi. Ale teraz stało przed nią to szczerze stworzenie i przepraszało za nieugięty charakter swojego zmarłego ojca.

– Wasza Wysokość jest wielce łaskawa i uprzejma. Bogowie będą ci błogosławić za taką wielkoduszość – powiedziała Porcja. – Kamień spadł mi z serca, kiedy usłyszałam, że nie żywisz urazy do duszy mojego ojca i że nie żywił jej nieżyjący król.

– To oczywiste – stwierdziła Kleopatra. – Ale są tacy, którzy obwiniają naszego gospodarza... mojego przyjaciela, sprzymierzeńca i dobroczyńcę... o śmierć twojego ojca. Choć ty im nie wtórujesz, prawda?

– Wasza Wysokość, gdyby Cezar był mniej wspaniałomyślny i mniej litościwy, ja byłabym wdową, a moje dzieci półsierotami. Mój ojciec nigdy nie ugiął się przed nikim i niczym, ani przed prawem, ani przed człowiekiem. Wiedział, że popełniając samobójstwo, odmówi Cezarowi przyjemności okazania łaski. Odebrał sobie życie z własnych powodów i wedle swoich planów. Ja szanowałam go za

życia i tak samo czcić będę jego pamięć. A co mogę powiedzieć o Cezarze? Mimo różnicy poglądów Cezar jest jak ojciec dla mojego męża.

– A twój mąż? Czy odpląca mu podobnym uczuciem? – Bo jeśli tak, to dlaczego jest w tak dobrej komitywie z Cyncerem i dlaczego obelg Cyncerona pod adresem Cezara wysłuchuje z kpiącym uśmiechem, zamiast dobyć miecza, jak przystało na prawdziwego syna?

– Mój mąż nigdy się nie wyzbył chłopięcego podziwu dla Cezara. Doradzam mu, by bardziej się koncentrował na ich wspólnych interesach i na tym, co ich łączy, niż na tym, co dzieli.

– Jesteś mądra jak filozof, pani – stwierdziła Kleopatra. – Dzisiejszego wieczoru to ty powinnaś wystąpić, nie wasz orator.

– Och nie, to przesadny komplement. Ja po prostu znam cenę, jaką się płaci za uprawianie polityki i prowadzenie wojny, Wasza Wysokość – odrzekła Porcja. – Jest rzeczą kobiet znosić w milczeniu knowania i szalone czyny mężczyzn.

Tak, pomyślała Kleopatra. Kobiet, które nie urodziły się, aby być królowymi; kobietom, które nie posiadają władzy, sądzony jest właśnie taki los.

Kleopatra zerknęła przez kwadratowe okienko swojej sypialni. Cezar właśnie obdarzał Kalpurnię obowiązkowym pocałunkiem i odprowadzał ją do powozu. Ci dwoje traktowali się oficjalnie, bardziej jak siostrzeniec i szacowna ciotka niż jak mąż i żona. Kleopatra podejrzewała, że to niedostatek wspólnie spędzanego czasu zrobił z nich parę niemalże obcych ludzi albo raczej uprzejmych wobec siebie, lecz traktujących się z dystansem partnerów w interesach. Nie robiło jej się lekko na duszy, kiedy myślała o przeszkodach piętrzących się na drodze do jej własnego szczęścia z Cezarem. Jego żona. Jej brat-mażonek, zostawiony w Aleksandrii pod ścisłym nadzorem trzynastoletni tchórz. Rzymskie prawo. Z pewnością były to przeszkody. Ale przeszkody zawsze można usunąć.

Rzymska noc wchłaniała powóz za powozem; odjeżdżały eskortowane przez konne straże z pochodniami, których światło torowało drogę w gęstych ciemnościach jak w nie kończącym się tunelu. Kleopatra poczuła chwilową ulgę, ale zaraz sobie przypomniała, że dla niej wieczór jeszcze się nie skończył. Wzięła płonącą świeczkę i wyszła na spotkanie Cezara.

– Zajrzyjmy do Małego Cezara – powiedziała.

Kleopatra nie zasnęłaby, gdyby nie zobaczyła synka bezpiecznego i pogrążonego we śnie, zwłaszcza w domu, w którym ucztowało tak wielu nieprzyjaciół Cezara. Chociaż nikt nie wspominał o dziecku – przez szacunek dla

Kalpurnii, jak przypuszczała – wszyscy wiedzieli, że przywiozła je do Rzymu, że chłopiec nosi imię Cezara za jego zgodą. Z pewnością nie sądzili, by nazwała syna Cezarem ze zwykłego poszanowania politycznego sojuszu. Ale wspólnie zdecydowali, że nie nadadzą rozgłosu sprawie ich dziecka, przynajmniej do czasu, aż Cezar uzyska szybki i nie orzekający o winie rozwód. „A co z cudzołóstwem? – zapytała go kiedyś. – Cudzołóstwo wydaje się w Rzymie jednym z najczęstszych argumentów rozstrzygających o rozwodzie”. Już raz się czymś takim posłużyłem”, odparł, mając na myśli swoją drugą żonę, którą przyłapano in flagranti delicto z jego przyjacielem Klodiuszem. „Niestety, Kalpurnia jest poza wszelkim podejrzeniem”. Przed drzwiami prowadzącymi do komnaty dziecka stał żołnierz należący do przybocznej straży Cezara. Pół jego zeszpeconej bliznami twarzy ginęło w mroku. Jego miecz rzucał na ścianę cień zakrzywiony jak sierp księżycy. Żołnierz odczekał, aż Cezar zwróci się do niego, a wtedy drugą, widoczną połowę twarzy rozjaśnił jakby pęknięty na pół uśmiech.

– Dałem księciu potrzymać mój miecz, wodzu. Wprawiam księcia do ćwiczeń z tobą, panie.

– Uważaj, Treboniuszu, jeszcze trochę, a mój syn okaże się zręczny jak galijski łucznik.

Treboniusz ustąpił na bok, aby ich przepuścić, a Kleopatra spytała Cezara, czy nie można by mu przynajmniej pozwolić usiąść.

– Czeka go długa noc – dorzuciła.

– Moja droga, oni są przyzwyczajeni do pięćdziesięciokilometrowych marszów w jeden dzień – szepnął Cezar. – Stanie przez całą noc, choćby najdłuższą, to przecież luksus.

W komnacie na grubych rozłożonych na podłodze matach spały, oddychając zgodnym rytmem, dwie egipskie służące. Dziecko najwidoczniej mocno je zmęczyło, bo nawet się nie zbudziły. Cezarion leżał w małym łóżeczku z listewkami po bokach. Kleopatrze przypominało ono sarkofag. Ale chłopiec spał głęboko, oddychał spokojnie i cicho, a jego twarzyczkę srebrzył księżyc.

– Popatrz, jaki jest poważny, nawet we śnie – powiedział Cezar.

Chłopiec wyglądał tak, jakby prowadził dialog filozoficzny sam z sobą albo z jakąś zjawą ze snu. Delikatne brwi były ściągnięte, a pod powiekami przetaczały się źrenice.

– Odpiera atak Cyncerona – szepnęła Kleopatra.

Cezar nie odpowiedział, ale delikatnie przetarł długim wskazującym palcem czoło syna, by wygładzić zmarszczki.

– Dobrze, już dobrze, mój książę. Nie martw się aż tak bardzo. Twój ojciec czuwa nad tobą.

– Ojciec powinien przede wszystkim czuwać nad sobą – syknęła Kleopatra. Pocałowała wilgotny, ciepły policzek dziecka, zaciągnęła się jego zapachem i skinęła na Cezara, by wyszli z komnaty.

Ruszyła przodem, prosto do sypialni, opędzając się po drodze od swoich sług.

– Dobranoc, moje panie.

Cezar zatrzymał się przy drzwiach, złożył płaszcz w czyjeś usługne ręce i wszedł do komnaty za Kleopatram. Miecze jego straży szczęknęły groźnie i nieodwołalnie; żołnierze zajęli swoje nocne posterunki. Straż, powiedział, była dla niej. On nie miał żadnej, mimo jej nalegań, mimo nalegań swoich stronników. „Miłość rzymskiego ludu to moje najlepsze straże”, powtarzał za każdym razem.

– Jesteś spięta, Kleopatro. Chcesz się wykapać?

– Nie jestem spięta, wodzu. Jestem zmartwiona.

– Źle się bawiłaś?

– Nie bawiło mnie bezczynne siedzenie, podczas gdy wrogowie mojego kochanka i sprzymierzeńca atakowali go w jego własnym domu, a on jedynie podsuwał im więcej jedzenia i dolewał wina.

– Masz na myśli występ Cyncerona? – Cezar machnął lekceważąco ręką. – On mnie gani za moją popularność wśród tych, którzy napawają go wstrętem. Jest jak stary, zmęczony ojciec, kochanie. Taki, którego się szanuje i którego się ignoruje.

– Często mówiłeś o jego wpływach. Czyżby nagle je stracił? – Wyciągnęła z włosów ostatnią, przeoczoną przez Charmion szpilkę i pozwoliła, by spłynęły na jej ramiona brązową falą. – A co z Brutusem? Przecież najwyraźniej trzyma z Cynceronem. Wystąpił przeciwko tobie razem z Kasjuszem. I na dodatek jest opryskliwy i arogancki. Dlaczego przyjmujesz u siebie swoich wrogów, wodzu? Dlaczego pozwalasz im na taką poufałość?

– Brutus to człowiek rozumny, a jego wrogość, podobnie jak wrogość Cyncerona, wynika ze ślepej miłości ku pewnemu systemowi rządów, ku umiłowanej i umierającej Republice, nie z niechęci do mnie. Kasjusza toleruję ze względu na wstawiennictwo Serwili i Brutusa. Choć tych dwoje formalnie nie należy do mojej rodziny, trzymam się z nimi blisko od wielu lat.

Kleopatra odpięła szmaragdową broszę spinającą fałdy jej chitonu. Tkanina opadła na podłogę, a ona odwróciła się do Cezara.

– Czy Brutus jest twoim synem?

– Nie, nie, Brutus to kwintesencja jego ojca i dziadka, i wszystkich pełnych

cnót, namaszczonech republikańskich Brutusów, jak daleko można sięgnąć pamięcią. Racz zauważyć, proszę, że niczym mnie nie przypomina. Jeśli odcisnąłem na kimś swoje piętno, to jedynie na naszym synu.

– Ależ mój drogi, przestań się na mnie złościć. Ani pora nie jest odpowiednia, ani też ja nie jestem twoim wrogiem. Kocham cię. Niestety, jestem przekonana, że podczas dzisiejszej uczyty nikt nie podzielał moich uczuć.

– Nie sądzisz, że moja żona mnie kocha?

Nie wiedziała, czy szydzi, czy oczekuje odpowiedzi.

– Twoja żona to tajemnicza kobieta. Nie odważę się wyrokować o jej uczuciach. Ale co do reszty, możesz być pewny: oni cię nie kochają. Dlaczego potrafisz zadać śmierć moim wrogom, a swoich traktujesz jak bliskich sercu przyjaciół albo dzieci, które zeszyły z drogi cnoty?

– Dlatego, że jesteś młoda i łatwo cię zranić, wymagasz opieki. Ja jestem stary. Żyję wystarczająco długo. Żyję pełnią życia. Niczego nie wymagam, bo wszystko mam.

Nie masz jeszcze czegoś, co razem zaplanowaliśmy, chciała wykrzyknąć, ale krzyknienie na Juliusza Cezara nie wydawało się właściwą metodą. Czy on jej próbuje powiedzieć, że ich plany były jedynie jej marzeniem, nie jego? Czy jest kolejną osobą, która ma chodzić na jego pasku?

– A Serwilia? Ją też zaliczysz w szeregi zdrajców? – spytał Cezar.

– To matka Brutusa. Matka zawsze przedkłada syna nad kochankę. – Była świadoma, że Cezar czym prędzej obróci to stwierdzenie przeciwko niej, ale nie zamierzała się wycofać.

– Doprawdy? To jakieś powszechne prawo? Czy tego mam się spodziewać po tobie?

– Czy tego mógłbyś się spodziewać po własnej matce?

– Tak – powiedział. – Oczywiście.

– Więc nie będę przeproszać za coś, co jest zwykłym kobiecym instynktem.

– Skąd ta nagła zrzędlivość, kochanie? – spytał. – Czy Cynceron był wobec ciebie złośliwy? To do niego podobne. Nie cieszy się dobrym zdrowiem i jad choroby obraca w krytykowanie innych.

– Ależ skąd. Cynceron mi wręcz nadskakuje. Śni o cennych manuskryptach, które przywiozłam z Wielkiej Biblioteki. A także mówi o nas za naszymi plecami. Hammoniusz słyszał to z wielu źródeł.

– Cały Cynceron. Jest bardzo krytyczny wobec wszystkich kobiet, poza nieżyjącą córką Tullią, która nigdy nie wypowiedziała pod jego adresem jednego

obraźliwego słowa. On myśli, że na tym polega wielkość kobiety. Jest z natury nieodporny na osoby o twojej pozycji czy temperamencie.

– Niewiele miał do czynienia z królowymi.

– I przypuszczam, że to mu odpowiada.

– Gardzę nim. Wygłasza tyrady o życiu w cnocie, wyrzeka się bogactw, odmawia publicznych zaszczytów, co wcale mu nie przeszkadza posiadać domy w całej Italii i zbijać fortunę na budowaniu twojego nowego Forum.

– Doprawdy?

– Doprawdy.

– A skąd ty o tym wiesz? Sam ci to powiedział?

– Mówiłam ci, wodzu, że dobrze opłacam pewne przysługi, więc widzę i słyszę, co się dzieje w Rzymie, choć tkwię niby więzien w tej twojej willi.

– Tkwisz, bo cię chronię, ciebie i chłopca, przed fizycznym zagrożeniem, a jeszcze bardziej przed ludzkim gadaniem, które często bywa gorsze od szkody na ciele. I muszę nalegać, byś się przestała martwić Cycleronem.

– Co z całą resztą? Nie lękasz się, że jeszcze raz powstaną przeciw tobie? Nie sądzisz, że brakuje im jedynie przywódcy?

– Co mogą mi zrobić, Kleopatro? Przeżyłem trzysta bitew.

– Wiedziałaś o tym? Czy twoja młoda wyobraźnia potrafi ogarnąć pojęcie trzystu bitew? Po trzystu bitwach nie boję się już niczego.

– Nawet śmierci? – spytała, choć chciała spytać: nawet utraty mnie?

– Mówiłem ci setki razy, że lepiej umrzeć, niż tracić czas na lękanie się śmierci. Sądzisz, że to puste słowa?

Tracił cierpliwość, widziała to.

– Nie mógłbyś się trochę bać? Jeśli nie o siebie, to o mnie i o swojego syna? Co się stanie z nami, kto będzie nas bronił, gdy zabraknie ciebie?

– Właśnie dlatego skupmy się na naszej przyszłości, kochanie, na naszych planach. Nie na małostkowej niewierności czy ponurej śmierci. Nie wątpię, że masz rację, myśląc, iż nasi dzisiejsi goście, ci, którzy kiedyś walczyli u boku Pompejusza przeciwko mnie, raczej by nie płakali nad moim upadkiem. Ale kiedyś zmienią zdanie. Muszą zmienić, zobaczysz. Nie będą mieli wyboru.

– Rozumiem – powiedziała, choć jego pewność siebie i buta wcale jej nie pocieszały. – Z przyjemnością słucham twoich słów. Ponieważ jeśli Rzym ma cieszyć się pokojem, a ty i ja mamy dożyć chwili, kiedy nasze ambicje się spełnią, należy użyć środków, za pomocą których Aleksander zjednoczył Greków, a nie zrobił tego, zapraszając ich na ucztę.

– Nie musisz mi dawać lekcji historii, Kleopatro. Senatorowie w swoich kłótniach i wrogości są tysiąc razy gorsi od wojowniczych plemion Galii, a mimo to rozprawimy się z nimi podobnie jak z tamtymi. Jeśli zajdzie konieczność.

– Czy oni nie chcą pokoju?

Cezar zdjął tunikę i położył się na łóżku. Miał zamknięte oczy, a głęboki oddech wygładzał jego rysy. Kleopatra zastanawiała się, czy tej nocy będą się kochać.

– Kleopatro, może wypłaczesz się wreszcie z tych zwojów białego lnu i przyjdiesz do łóżka?

– Mam włożyć nocną koszulę?

Otworzył oczy i popatrzył na nią z pożądaniem.

– Powiedziałem, że żyję wystarczająco długo. Nie powiedziałem, że umarłem.

Była znużona mieszanką fascynacji, podejrzeń i pogardy, sposobem, w jaki traktowali ją Rzymianie. Nie akceptowali jej, to jasne. Ich surowe prawa – przestarzałe prawa, które Cezar przyrzekł zmienić – praktycznie zabraniały takiej akceptacji. Jej związek z Cezarem był jak dotąd nielegalny. Obywatel rzymski nie mógł pojąć za żonę cudzoziemki, nie mógł uznać za swoje cudzoziemskiego potomstwa ani też zostawić jakiegokolwiek majątku dziecku urodzonemu z cudzoziemki. Ale gdy się jest Juliuszem Cezarem, mogą się znaleźć sposoby, by obejść te prawa, i Rzymianie dobrze o tym wiedzieli. Cezar w swojej politycznej karierze zdążył już uchwalić cały pakiet ustaw czy to przez usankcjonowane prawem zjednanie sobie krytyków i przekonanie ich do swoich racji czy – kiedy to nie było możliwe – za pomocą różnych środków przymusu. Rzymianie wiedzieli, że ma szansę uczynić swój związek z Kleopatrami równie legalnym jak jego trzy kolejne małżeństwa z Rzymiankami. Z drżeniem serca spodziewali się takiego dnia, zatem nie mogli jej nie szanować, przynajmniej pozornie. A i tak, kiedy tylko o nią chodziło, ich kurtuazja była bardzo powierzchowna. Nawet zagorzali zwolennicy Cezara zdawali się jedynie chronić swoje interesy, co wyczuwała w lekkiej ironii, z jaką zwracali się do niej „Wasza Wysokość” czy do niego „Wielki Cezarze”. Jedynie dwaj sekretarze Cezara, Oppiusz i Balbus, wydawali się lojalni. Ale to nie byli silni ludzie, nie tak silni jak na przykład Antoniusz, którego Cezar pozbawił swoich łask. Kleopatra czuła, że oboje są podziwiani i że ludzie się ich boją, ale ich nie lubią. Była potwornie zmęczona grą pozorów. Zdawało jej się, że trzyma się na nogach jedynie dzięki ściskającemu ją ubraniu, a kiedy je zdejmuje na noc, jej ciało rozpada się na kawałki, jakby właśnie uciekła z niewoli, fizycznej i duchowej.

Kiedy w końcu zobaczyła wielką i okrągłą twarz Hammoniusza, twarz z jej dzieciństwa, twarz oddanego człowieka, który służył jej ojcu i kochał go tak, jak teraz służył jej i kochał ją, rzuciła mu się w ramiona i okryła jego policzki pocałunkami, wprawiając w zdumienie swoją świtę. Och, dobrze było poczuć się raz jeszcze jak dziecko, które ma ojca i wie, że ojciec nie pozwoli go nikomu skrzywdzić. Hammoniusz oczywiście nie miał takiej władzy; ale obejmując ramionami przyjazne cielsko Greka, po raz pierwszy od lat przypomniała sobie to miłe uczucie.

– Hammoniuszu, już tak długo siedzisz w Rzymie, że nawet ubierasz się jak Rzymianin!

Hammoniusz miał na ramionach wytworny biały płaszcz z jasnoczerwonymi lamówkami. Wełniana tkanina była przetykana złotą nicią, co dodawało blasku potężnej talii mężczyzny. Płaszcz przypominał krojem togę, strój zastrzeżony dla rzymskich obywateli.

– Dlaczego nie? Uważam, że to bardzo odpowiednie na spacer w tę ich nędzną i nieprzewidywalną pogodę! – Uniósł fałdy płaszcza nad głowę, demonstrując błyskawiczną ochronę przed deszczem. – Poza tym tu, w Rzymie, nigdy nie wiadomo, kiedy człowiekowi wylądje na głowie zawartość czyjegoś nocnika!

Znów go objęła i przytuliła policzek do gęstej miękkiej brody, która zrobiła się całkiem siwa, podobnie jak gęste włosy, zaczesane od czoła w rzędy fal niby zagon srebrzystego zboża. Ale jego skóra wciąż była gładka i napięta, a wiek, mimo nadmiernej tuszy, nie pochylił go ku ziemi. W ciemnych brązowych oczach wciąż płonęło to samo gorące światło. Cieszył się dobrym zdrowiem kogoś, kto umie radować się życiem. Hammoniusz uwielbiał jeść, kochał wino i kobiety, no i pieniądze, a wszystko w nadmiarze – wszystko, co chorowity Cynceron nakazywał odrzucić w imię mądrości i szczęścia. Ale kto był prawdziwie mądry i szczęśliwy? Kościsty, cierpiący na bezsenność orator, ten, który krytykował wszystkich poza stoikiem Brutusem, czy ten promienny człowiek, który teraz trzymał ją w ramionach?

Hammoniusz puścił Kleopatrze i zerknął na księcia.

– Jestem przekonany, że widzę w jego twarzy rysy Auletosa.

– Jakże to, Hammoniuszu, przecież mój ojciec był tłusty, jowialny i ciemny, a dziecko jest drobne, poważne i jasne.

Hammoniusz westchnął.

– Cóż, pewnie byłbym szczęśliwy, gdybym znów mógł zobaczyć twarz króla. Starzenie się jest smutne, Kleopatro, podobnie obserwowanie, jak tych, którzy byli



świadkami twojego życia, zabiera do siebie bóg śmierci, wszechmocny i bezlitosny. Któregoś dnia, pewnie niedługo, dołączę do Auletesa i znów usłyszę jego flet. – Po policzku starego człowieka potoczyła się łza, a on starł ją dużą, mięsistą dłonią.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto szykuje się do grobu. I wolałabym, żebyś nie umierał. Jesteś dla mnie pierwszą osobą po moim ojcu, jesteś mi tak bliski, jak nikt nigdy nie będzie.

– Twój ojciec byłby z ciebie bardzo dumny. Biedak przez całe życie próbował zawierać układy z ważnymi Rzymianami, a oni wysysali z niego krew. I proszę, jesteś w kraju Cezara. Zaszłaś daleko, Kleopatro, dalej niż twoi przodkowie.

Kleopatra wzięła na rękę Cezariona, pogładziła go po główce, usiadła tuż przy Hammoniuszu i zaczęła mu szeptać do ucha:

– To mój cel, przyjacielu. W tej grze nie ma kompromisów. Albo będziesz rządzić z nimi ręką w rękę, albo cię całkowicie zdominują. To lekcja, której się uczyłam od dzieciństwa, obserwując, jak ograbiają mojego ojca z pieniędzy i jak łamią jego ducha, aż w końcu stracił i złoto, i życie. Gdyby Rzym lepiej go traktował, mógłby być z nami jeszcze przez wiele lat.

Hammoniusz potrząsnął głową.

– Kłopoty zrobiły z niego starca w wieku pięćdziesięciu lat! A popatrz na mnie, mam sześćdziesiąt dwa i wciąż czuję się jak dziewiętnastoletni młodzieniec. I to pod każdym względem, moja droga! – Przytknął grube wargi do czubka głowy księcia i pocałował dziecko z głośnym cmoknięciem. – Ale co z tobą, Kleopatro? Wyglądasz na zdenerwowaną. Chyba nie obraził cię stary pyszałek przechwalający się swoją męskością?

– Nie, nie, mój przyjacielu. Myślę tylko, że za rok Cezar będzie miał tyle lat, ile Auletes w chwili śmierci. Nie słucha moich ostrzeżeń, ponieważ jest o wiele starszy ode mnie i uważa, że zgłębił tajniki władzy. Hammoniuszu, wyobraź sobie, on wierzy, że można zwyciężyć wrogów uprzejmością i łaskawością.

– Miłosierny człowiek rzadko zwycięża – zauważył Hammoniusz. – Wrogowie są jak węże; możesz umieć się z nimi obchodzić, lecz jadu ich nie pozbawisz.

– Ale on uważa, że jest niezwyciężony!

– On jest także mądry, Kleopatro. Powinnaś choć trochę ufać człowiekowi, który podbił pół świata i przeżył, aby się tym cieszyć.

– Oczywiście on powtarza mi to samo. Mimo to jestem sceptycznie nastawiona. I na nieszczęście, przyszłość mojego syna i naszego królestwa zależy od jego sądu.

Powóz Hammoniusza był obszerny, miał miękkie pluszowe siedzenia i ciężkie

brokatowe zasłony, które można było podnosić i wietrzyć wewnątrz. Jasny dach bardziej chronił przed słonecznym żarem niż ukochane przez Rzymian, czarne dachy ich pojazdów. Zmierzali do bram Rzymu, a stamtąd dalej, na nowo budowane Forum Julium, mieli podróżować w lektykach.

Juliusz Cezar, zdegustowany problemami ze swobodnym poruszaniem się po mieście czy to w dzień, czy w nocy, wydał ustawę zabraniającą pojazdom konnym wjazdu w wąskie i rojne uliczki, zakaz nie dotyczył tylko śmieciarzy i dostawców towarów. Nowe Forum, nazwane od jego imienia, zostało wzniesione między innymi także po to, by rozładować tłok, który dławił rzymskie ulice i zaułki. Prosząc ją listownie o spotkanie i wyznaczając jego godzinę, nadmienił, że może kogoś po nią przysłać, ale Kleopatra wolała oddać się pod opiekę wiernego Krewniaka i przyjaciela. Hammoniusz nigdy nie tracił czasu; w mieście zawsze coś się działo, tak w sprawach publicznych, jak i prywatnych różnych osób, co było godne uwagi i zawiadomienia królowej. Z kolei obracanie się wśród najbogatszych Rzymian pomagało mu zawierać korzystne kontrakty na towary, które Kleopatra, a przedtem jej ojciec, pozwalali mu eksportować z Egiptu bez podatku.

Powóz był tak wygodny, że jego pasażerowie mogli oddać się rozmowie bez obawy wyszczerbienia zębów, nawet podczas zjazdu z Janikulum krętą wiejską drogą wybrukowaną kamieniami tak wielkimi jak odcisk nogi słonia. Choć do wnętrza powozu docierał głośny stukot końskich kopyt i szczęk zbroi straży, para podróżnych mogła rozmawiać, nie krzycząc; zwykle, jeśli ktoś miał ochotę na pogaduszki ze współpasażerami, zdierał gardło nawet podczas krótkiej przejażdżki.

Kleopatra unikała tematu Archimedesesa, protegowanego Hammoniusza, jego współnika w interesach, powiernika i siostrzeńca, i czuła, że z tego powodu rośnie między nimi napięcie. Była pewna, że Hammoniusz zdążył szczegółowo poznać jej romans, chociaż zdarzyło się to w innej części świata, kiedy przebywała na wygnaniu. Archimedesesy zaszyfrował, że jej zdradę będzie się starał przeboleć w Rzymie, także przy pomocy Hammoniusza, którego radość życia i pogoda ducha miały być najlepszym ukojeniem dla jego zranionej dumy i złamanego serca.

– A co u Archimedesesa? – zapytała szybko, żeby się tylko nie rozmyślić. Była przygotowana na wysłuchanie relacji z punktu widzenia jej byłego kochanka, opowieści o tym, jak bardzo zraniła mężczyznę, który by chętnie oddał za nią życie i o mało tego nie uczynił. – Jestem pewna, że znasz okoliczności, w jakich odszedł z mojej służby.

Hammoniusz uściśnął jej smukłe dłonie.

– Kleopatro, a co mogłaś zrobić? Wybrałaś królestwo i dlatego jesteś wielką królową. Powiem raz jeszcze, twój ojciec wyśpiewuje teraz razem z bogami twoje imię i raduje się tym, że tak mądrze je dla ciebie wybrał. Kleopatra. Duma ojca. Która z Kleopatr w waszej dynastii żyła stosownie do swego imienia, tak lojalnie i tak błyskotliwie?

– Wiem, dlaczego tak postąpiłam i niczego nie żałuję. Ale pytam cię o mojego kuzyna. Dobrze się czuje?

– Czy dobrze? – Hammoniusz puścił jej dłonie i wyrzucił muskularne ramiona w górę, jakby wzywał bogów na świadków. – Nie, nie czuje się dobrze. Twój kuzyn skomli jak chory z miłości szczeniak. Ma trzydzieści lat, a jeszcze żadna kobieta nie zawróciła mu w głowie, a tym bardziej żadna go nie rzuciła. Jest zraniony, oczywiście, ale odżyje. Mdlilo mnie od tych jego smętnych min, więc wysłałem go do Grecji, aby tam lizał swoje rany. Powiedziałem, że ma wrócić jako mężczyzna!

– Zraniłam go głęboko i nie znajduję dla siebie usprawiedliwienia. Proszę, nie bądź dla niego okrutny.

– On jest przekonany, że jest prawdziwym ojcem księcia. Czułość Kleopatry nagle przerodziła się w strach.

– Ma przestać tak mówić.

– Mówi tylko do moich uszu. Wie, co robi. Ale teraz, kiedy zobaczyłem pociągłą twarz i rzymski nos Małego Cezara, powiem mu, że jego przekonanie jest jedynie fantazjowaniem, niczym więcej.

– Kocham mojego kuzyna, lecz jeśli usłyszę, że publicznie kwestionuje ojcostwo Cezara, podejmę przeciw niemu odpowiednie działania. Powiedz mu to.

– Kleopatro, jesteś królową, jesteś ponad wszystkimi ludźmi. Nie zapominaj jednak, że chęć posiadania potomstwa to naturalny – odruch każdego mężczyzny. Archimedes nigdy nie zrobi niczego, co by cię zraniło.

– Wszystko, co zagrazi przyszłości mojego syna, przyszłości związanej z jego ojcem, zrani mnie.

Czy on nie uświadamiał sobie, jak delikatne i skomplikowane były jej związki z Cezarem – polityczny układ zawarty dzięki jej skarbcowi, położeniu geograficznemu jej kraju i jednemu maleńkiemu chłopczykowi, który jeszcze nawet nie wymawia swego imienia? Jej ambicje zależą od uczucia, którym Cezar zaczynał darzyć tę swoją małą kopię, tę istotę, której ona dała życie.

– Masz nadzieję, że Cezar uzna chłopca za swojego syna?

– Prywatnie już to zrobił, a także w swoim bezpośrednim otoczeniu. Publiczne

obwieszczenie będzie poprzedzone ogłoszeniem przygotowywanej właśnie ustawy. Wcześniej byłoby to niezręczne. Rozumiesz, prawda?

Hammoniusz pociągnął za łańcuch, dając znak woźnicy, by przystanął.

– Pęcherz starego człowieka jest tak niecierpliwy jak jurny kogucik młodzika – powiedział gwoli usprawiedliwienia i wysiadł z powozu, by sobie ulżyć.

Wciąż byli na zachodnim brzegu rzeki, na południe od Rzymu i jego wielopiętrowych arkadowych murów, ale już widzieli wyspę na Tybrze, której trójkątne kamienne nabrzeże celowało w nich jak dziób statku. Hammoniusz załatwił swoją niecierpiącą zwłoki potrzebę i poradził królowej, by rozprostowała nogi, nim pojedą dalej, do miasta.

Wskazał na wyspę.

– Mieszkanie uzdrowiacza Asklepiosa – powiedział. – Świątynię boga medycyny Rzymianie zbudowali ponad dwieście lat temu, po tym, jak przez miasto przeszła potworna zaraza.

– Urocze i niestosowne zarazem mieć święte miejsce pośrodku tej wstrętnej rzeki – zauważyła Kleopatra.

Rzeka i niebiosa przystroiły się w ten sam nienaturalny odcień perłowej zieleni. Żaden promień słońca nie potrafił przywrócić normalności kolorom ziemi, wody czy nieba. Kleopatrze się zdawało, że znów popija łyk po łyku brunatny, pachnący grzybami rosół, który jej podano podczas rytuału ku czci Dionizosa, tamten dziwny wywar zamieniający zwyczajne postacie w nienaturalne cienie. Dwa przęsła mostu, łączącego wyspę z dwoma brzegami rzeki, obejmowały jej wody jak wdzięcznie rozłożone ramiona tancerza.

– Czy wiesz, co Rzymianie powiadają o początkach swojej hola Tiberina? – spytał Hammoniusz. – Kiedy ludzie wypędzili ostatniego króla Rzymu, Tarkwiniusza, wrzucili zbiory pszenicy, które po nim pozostały, do rzeki, i one uformowały bryłę wyspy.

– Ładna historia o dumie i niezależności, ale niewątpliwie legendarna – odrzekła.

– Rzymianie nigdy nie byli życzliwi ludziom, którzy chcieli rządzić samodzielnie. To nie leży w ich naturze.

– Co ty mi opowiadasz?

Hammoniusz się uśmiechnął.

– Opowiadam ci różne historie, tak jak za dawnych czasów, kiedy byłaś małą dziewczynką i nigdy nie miałaś dość moich głupich bajek.

– Nieprawda. W twoich słowach coś się kryje. Czy dlatego, że sypiam w łóżku

Cezara, nie potrafisz rozmawiać ze mną wprost i szczerze? Ejże, Hammoniuszu, jesteś moim najlepszym i najdawniejszym przyjacielem i moim najbystrzejszym szpiegiem i doradcą. Żeby przedstawić swoje argumenty, nie musisz się odwoływać do mitów i legend.

Twarz Hammoniusza spoważniała; pod zmarszczonym czołem jego oczy wyglądały jak dwie olbrzymie łzy.

– Kleopatro, Wasza Wysokość... Och, czasami nawet nie wiem, jak cię nazywać. W jednej chwili jesteś tą samą małą dziewczynką, która siadywała na moich kolanach, a w następnej najbardziej władczą kobietą świata. Partnerką dyktatora Rzymu... oby sami bogowie dbali o twój honor, Kleopatro.

– Wciąż się wykręcasz, Hammoniuszu. Odwagi, proszę. Znam cię równie dobrze, jak znałam swojego ojca. Obu was zawsze można było łatwo rozszyfrować.

– Kiedy osiągnąłem pełnoletność, przysięgłem uroczyście na honor Krewniaka chronić cię przez całe moje życie. Kiedy Archimedes miał dziewiętnaście lat, przysięgł to samo. Wierzysz, że każdy z nas raczej przebiłby się własnym mieczem, niż złamał tę przysięgę?

– Wierzę. Nawet Archimedes, choć zraniłam go i uraziłam jego dumę.

– Naszym obowiązkiem jest chronić cię i doradzać ci, a nie po prostu zgadzać się z tobą czy cię pocieszać.

W Kleopatrze nigdy nie zawrzała złość na tego człowieka, ale dlaczego on traktuje ją jak dziecko, nieświadome swojej i jego pozycji?

– Dlaczego miałabym chcieć czegoś więcej? Myślisz, że nie jestem na tyle dorosła, by rozumieć, co się wokół mnie dzieje? Myślisz, że trzeba mnie rozpieszczać jak jakąś malowaną księżniczkę?

Popatrzył na nią bardzo surowo, tak samo jak patrzył ojciec, kiedy był bliski zabronienia jej czegoś, co strasznie chciała zrobić. Serce znowu w niej stopniało. Tak samo jak ojciec, Hammoniusz był jowialny i zgodny i zmuszał się do bycia srogim i nieustępliwym.

– Archimedes pisał do mnie z Grecji. Odwiedził Apollonię i spotkał się ze swoim byłym nauczycielem i dowódcą z Aten, który teraz, właśnie w Apollonii, wprowadza młodych Rzymian w sztukę wojenną. Dzięki niemu poznał Gajusza Oktawiana, siostrzeńca Cezara, chłopca, który uczestniczył w jego pochodzie triumfalnym.

Serce Kleopatry zaczęło bić szybciej. Już wcześniej pragnęła spytać Cezara o tę zagadkową postać, ale nie chciała być wścibska. Dość mu przeszkadzało, że płaci Hammoniuszowi worami złota za informacje o jego rodakach i ich prywatnych

poczynaniach, o których nawet on, Cezar, nie wie. Czuli, że siatka jej szpiegów zagraża ich dobrem stosunkom. Niemniej Oktawian nie mógł nie budzić w niej obaw. Kiedy się dowiedziała, że Cezar obsypuje go niezasłużonymi zaszczytami, zmartwiła się, że to jego nowa miłość. Choć z drugiej strony, jak miłością Cezara mógłby być dzieciak, do tego, jak jej doniesiono, blady i słabowity. Ale wielkiemu wodzowi się nie dyktuje, z kim ma chodzić do łóżka, pomyślała wtedy, i zagadka pozostała nie rozwiązana.

Odsunęła się od drzewa, o które się opierała, i chwyciła Hammoniusza za rękaw.

– Mów dalej.

– Cezar wysłał chłopca do Apollonii na naukę.

– Dlaczego Cezar nie uczestniczy w szkoleniu swojego siostrzeńca? Czy nie jest powszechnie przyjęte osobiste edukowanie swoich bliskich?

– Cezar załatwił to inaczej. Wynałazł dwie rzymskie rodziny, każda chlubi się wspaniałym synem, i namówił je, by oddały tych synów na wierną służbę Oktawianowi. Obydwu chłopców, choć wcale nie patrycjuszy, natura obdarzyła nieprzeciętnymi umysłami i talentami. Cezar posłał ich ojcom wielkie worki pełne galijskich skarbów i powiedział, że mogą je zatrzymać, dopóki ich synowie... jeden zapowiada się świetnie w polityce, drugi to urodzony żołnierz... będą lojalni wobec jego siostrzeńca.

– Czy nie jest to przykład wspaniałomyślności Cezara i jego dobroci? – zapytała. – Dlaczego taka szczodrość wobec słabowitego siostrzeńca budzi nasze podejrzenia?

Chwilę później zadała sobie pytanie, które było odpowiedzią na poprzednie. Dlaczego Cezar obsypuje łaskami dalekiego krewnego, zamiast zachować je dla własnego syna?

– Archimedes wiedział, że dowiem się o tym wszystkim, czy tak? Czy zatem nie przysła takich wieści przez zwykłą złośliwość? W końcu ma wystarczający powód, by życzyć mi cierpienia.

– Jego przysięga każe mu zapomnieć o sprawach serca, Kleopatro. Ma do ciebie żal, ale nadal pracuje dla twojego dobra. Wierzę w to z całej duszy. Ale na wypadek gdyby osąd starego człowieka okazał się niemięrodajny czy nadmiernie sentymentalny, postarałem się o potwierdzenie tej informacji. Otóż, Kleopatro, rodzina Cezara ma powody, aby wierzyć, że przygotowuje się on do adopcji tego chłopca, że chce go przysposobić do przejęcia władzy i uczynić legalnym spadkobiercą.

Kleopatra i Hammoniusz weszli na Forum Julium przez niski łuk, skromnością podkreślający jedynie ogrom placu. Aby go zbudować, Cezar zrównał z ziemią wiele kwartałów miasta. Wykupił dziesiątki domów i mieszkań za pieniądze pochodzące z grabieży Galii, a następnie je zniszczył, wielkimi stertami śmieci zaś wypełnił nierówności terenu. Zburzył Kurię, miejsce posiedzeń senatu, i zbudował ją gdzie indziej, co przez jego krytyków zostało zinterpretowane jako zapowiedź nowych czasów.

Kleopatra wsparła się na ramieniu Hammoniusza, wciąż wstrząśnięta wiadomością, którą jej przekazał nad ponurymi brzegami Tybru, obojętna na wspaniałą świątynię Matki Wenus; na budowlę poświęconą córce Cezara, gdzie odbywały się rozprawy sądowe; na tworzące kolumnadę wysokie posągi bogów; na wspaniałe ogrody pośrodku placu. Była obojętna, jeśli nie wroga całej tej wystawnej parady kamienia i marmuru: czy nie była to arogancja, wręcz bezczelność ze strony Cezara, jeśli próbował, poprzez wzniesienie tak imponującej budowli, wyrzucić wrażenie na królowej Egiptu, kraju wspaniałych monumentów, w swej urodzie i wielkości niepojętych dla tutejszych prostaków? Była wściekła, że teraz całe jej życie wisi na włosku i że Cezar może ten włoszek przeciąć w każdej chwili, a ją, doprowadzoną do upadku, cisnąć na twardą ziemię. Najgorsze z możliwych uczuć – poniżenie – zawisło nad nią jak ciemna chmura. Ciekawe, pomyślała, za kogo w gruncie rzeczy uważa ją Hammoniusz. Za naiwną kochankę? Za zabawkę starzejącego się dyktatora? A czy ona po prostu się nie łudziła, że wizja świata, którą roztaczała z Cezarem podczas długich nocnych rozmów, jest czymś, co się spełni? Czy on tylko fantazjował, tak by nie zepsuć słodkiego czaru ich wspólnych chwil? Czy ją zwodził? Czy powinna kontynuować tę grę, gdy stawką jest przyszłość Egiptu i jej syna?

Jeśli tak właśnie myślał, to będzie zaskoczony, kiedy pozna prawdę. Ostrzegą ją: kobieta przedkłada syna nad kochankę. Nie wiedziała jeszcze, jak zawładnąć tym panem świata, ale znajdzie jakiś sposób. Bogowie władają wszystkim i nie miała żadnych skrupułów, by się do nich odwołać. Jeszcze nigdy jej nie rozczarowali, choć czasami musiała sporo wycierpieć, nim bóstwa wyjawily jej swoje prawdziwe, wyższe cele.

Świątynia Venus Genetrix, Matki Wenus, miała osiem wspaniałych korynckich kolumn podtrzymujących fronton, a jej szczyt wieńczyły uderzająco piękne posągi bogini w różnych wcieleniach – czarująca Wenus Kochanka, butna Wenus Zwycięska, opiekuńcza Wenus Rodzicielka. Budynek był mały i delikatny w

porównaniu z wielkimi świątyniami egipskich bóstw, ale Kleopatra wyczuwała, że od czasu wizyty Cezara w jej kraju egipski rozmach w pewien sposób zaczął rzutować na rzymską architekturę. Pamiętała, jakie małe i ciasne wydało jej się Forum Romanum, kiedy je zobaczyła, będąc dzieckiem. Tym Rzymianom, których świat kończył się na Rzymie, Forum Cezara sygnalizowało, że w sztywną uprząż surowych rzymskich zasad zaczyna się wplatać nowy element wschodniej rozrzutności, niosąc poczucie dostatku.

Kleopatra zostawiła Hammoniusza na zewnątrz i weszła do świątyni przez wysokie, wąskie drzwi, które wpuszczały do budynku snop naturalnego światła. Wzdłuż kamiennych ścian ciągnął się szpaler pochodni oświetlających ogromną kolekcję oprawnych klejnotów i gemm. Błysk zielonych szmaragdów, czerwien granatów i rubinów, lodowa biel diamentów i kryształów tańczyły w pustej przestrzeni świątyni jak pozaziemskie świetliste duchy. Między klejnotami wisiały malowidła z całego świata, a wśród nich jedno, które Kleopatra rozpoznała jako podobiznę bladej bogini księżycy Hekate, pocieszającej oblegany lud Byzantion i zapalającej na niebie półksiężyc i gwiazdę. Pośrodku, niczym pyszniący się gospodarz, stał złoty napierśnik wysadzany kością słoniową i obramowany srebrem. Niewątpliwie Cezar zdobył go na jakimś pokonanym królu.

Cezar był sam.

– Jak ci się podoba? – spytał, sprawiając wrażenie tak zdenerwowanego jak mały dobosz w pierwszym dniu służby.

– Śliczne – odrzekła. Wyraz twarzy i sposób bycia jej kochanka powinny, jak sądziła, nosić wszelkie znamiona zdradzieckich knozań. Jednak kiedy popatrzyła mu w oczy, po raz pierwszy zobaczyła w nich wyczekiwanie, prawie nadzieję. – Ale ze względu na ten cały pokaz twoich wojennych grabieży świątynia przypomina raczej miejsce czci Wenus Zwycięskiej, a nie Matki Bogów.

– Jesteś niezwykle wnikliwa, moja droga – zauważył Cezar. – Kiedy wjechałem do obozu moich wrogów po bitwie pod Farsalos i zobaczyłem jedynie ich tchórzliwy odwrót, obiecałem bogini, że wzniosę świątynię Wenus Zwycięskiej. Przejrzałem zbiór skarbów z Galii i Brytanii i, jak widzisz, wybrałem to, co najcenniejsze. Nasi obywatele uwielbiają pokazy bogactw skonfiskowanych podbitym narodom. Ale wtedy wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

– Tak? – Czują, że się go boi, że broni się, by nie wpaść w sieć jego władzy.

Sięgnął po jej rękę, a ona podała mu ją niechętnie.

– Czy mogę ci coś pokazać?

Poprowadził ją przez to muzeum własnych wiktorii na tyły świątyni, do samego



sanktuarium Wenus. Pod łukowym sklepieniem stał tam kapiący złotem posąg Matki Wenus z dzieckiem na ręku. Mały Kupidynek miał okrągłe policzki i ściągniętymi ustami szeptał jej na ucho jakiś sekret. Wenus trzymała za rękę drugie dziecko, które patrzyło na nią z niemą prośbą o ochronę i matczyną poradę. Bogini miała pełne życia szafirowe oczy, odważnie patrzące w przyszłość. Jej ciało spowijały fałdy złota płynącego za nią, jakby szła w łagodnych podmuchach wiatru. Na prawo od bogini stał posąg samego Cezara, wysoki i dumny, jego głowę zdobił laurowy wieniec zwycięzcy, symbol licznych triumfów wodza.

Ale Cezar, zapraszając Kleopatę do świątyni, nie to chciał jej pokazać. Milczał. Miał dla niej niespodziankę. Po prawej stronie posągu Wenus, w odległości na tyle niewielkiej, by nie warto było o niej mówić, ale wystarczającej, by uznać ją za pełną szacunku, stał złoty posąg Kleopatry w sukni bogini, lecz w diademie królowej, takim samym, jaki Cezar widział podczas swego pobytu w Egipcie. A więc kazał artyście skopiować każdy drogocenny kamień, całe bogactwo klejnotów, które nosiła na głowie. Jak to zapamiętał? Jej twarz była równie łagodna jak oblicze Wenus, a ciało nie tak szczupłe jak teraz, lecz pełniejsze, bardziej kobiece, takie, jakie Cezar widział przed opuszczeniem Egiptu, kiedy od kilku miesięcy była brzemienna. Jej oczy nie były z szafirów, lecz z jasnych wypolerowanych szmaragdów, a włosy miała ściągnięte na karku w złoty kok. Uszy, zauważyła z rozbawieniem, zdobiły kolczyki, które pasowały do wielkiego złotego naszyjnika Serwilii. Do jej stóp tuliła się cudownie delikatna kobra, symbol władzy faraonów, ze złotym ogonem i opałowymi oczami. Cezar wskazał na nią.

– Przynajmniej nie zapomną o twojej prawdziwej tożsamości. Czekal, by przemówiła, ale ona milczała.

– Pochwalasz?

– Zaniemówiłam, wodzu.

– Teraz nie będzie wątpliwości co do tego, jaką pozycję zajmujesz. W moim życiu są dwie kobiety: jedna zapewnia mi odwagę w godzinie śmierci, druga daje bodziec do życia.

Zganiła się za ciągle wątplenie w niego, za niedowierzanie własnemu instynktowi, mówiącemu o jego oddaniu i ich wspólnej przyszłości. Nie wiedziała, dlaczego Cezar roztacza opiekę nad swoim siostrzeńcem, ale ten posąg to był wielki gest – gest publiczny – wskazujący na jej miejsce w jego sercu i w jego życiu. Po policzkach królowej popłynęły dwie duże łzy.

Cezar ujął jej twarz i obrócił ku sobie.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Piękno tego posągu mnie zniewala, tym bardziej że to dar od ciebie.

– Nie jestem królem, Kleopatro. Nie mogę wznosić dla ciebie monumentów, przynajmniej nie w Rzymie. Ale robię, co mogę, aby wszyscy wiedzieli, kim dla mnie jesteś i jak cię szanuję.

– To więcej, niż śmiałabym prosić, mój kochany.

– Zatem kiedy ci powiem, że w ciągu kilku dni muszę opuścić Rzym, będziesz miała o czym myśleć i nie będziesz się niepokoić. – Chwycił ją za ramiona i zmusił, by popatrzyła mu prosto w oczy.

– Opuuszczasz Rzym?

– Miałem nadzieję, że mój wódz Wentydusz na dobre oczyścił kraj z zagrożenia, które niósł Pompejusz, ale zdaje się, że synowie Pompejusza wyruszyli do Hiszpanii i połączyli siły z tym intrygantem i zdrajcą, Labienusem.

– I ty osobiście masz się tam udać? Jak możesz opuścić Rzym w chwili, kiedy przejmujesz władzę? To niebezpieczne, Cezarze. Nie otaczają cię ludzie godni zaufania. Jestem tego pewna i muszę ci to powiedzieć.

– Sam szkoliłem Labienusa, ćwiczyłem go w sztuce wojennej, dlatego jest wystarczająco groźny, a także zdolny rzucić przeciwko mnie całe trzynaście legionów. Obawiam się, że jedynie ja potrafię sprostać takiemu wyzwaniu. Nie ma innego wodza, który by mnie zastąpił.

– A Antoniusz?

– Nie jestem aż tak przeświadczony o jego skrusze i lojalności, bym był skłonny postawić go na czele własnej armii. – Ścisnął jej ramiona mocniej i powiedział cichym głosem, jakby w obawie, że podsłucha go posąg Wenus: – Lojalność mojej armii to jedyne, co – zapewnia mi władzę naci senatem. Sami do tego doprowadzili, wysyłając mnie dziesięć lat temu w świat, bym poszerzał granice imperium. Mają, co chcieli, a także coś, czego nie chcieli... legiony ludzi wiernych Cezarowi, nie senatowi czy systemowi rządów. Gdybym nie miał armii, nie miałbym dyktatury, a ty i ja, moja droga, nie mielibyśmy co marzyć o zjednoczeniu naszych narodów tak, jak planujemy. Bez lojalności armii byłbym tylko jednym z rzymskich senatorów, którzy swego czasu pełnili obowiązki poza Rzymem.

Zapłakała z ulgi, którą przyniosło jej potwierdzenie jego miłości, a zarazem ze smutku, że kochający mężczyzna wraca na pole bitwy. Zdażyła już nabrać przekonania do jego wiary, że jest niezwyciężony, ale teraz myśl o realiach wojny zachwiała tym przekonaniem i znów strach zakradł się do jej serca.

– Zagwarantujesz mi, że będziesz bezpieczny? – zapytała niemądrze, jak dziecko. Tylko bogowie mogą cokolwiek gwarantować, a i oni rzadko to robią.

– Gwarantuję, Kleopatro.

– Och, mój kochany. Chcę ci wierzyć, ale byłabym głupia, gdybym tak zrobiła.

– Daję ci nie moje słowo, lecz jej. – Cezar spojrział na boginię. – Ona obiecała, że wrócę.

– Jak to? – zapytała z niedowierzaniem.

– Jeszcze nie jest gotowa, by mnie przyjąć, Kleopatro. Powiedziała mi to.

– Ona przemawia do ciebie bezpośrednio?

Dlaczego nie? Królowa Kleopatra otrzymywała tak wiele sygnałów od bogów, że nie powinna wątpić w jego zapewnienia.

– Nie zdradź się z tym, proszę. I tak dość podejrzeń co do mojej osoby. – Zdjął dłonie z jej ramion i chwycił ją za nadgarstki tak mocno, że bransolety wpiły się jej w ciało.

Oswobodziła jedną rękę.

– Mnie możesz powiedzieć wszystko. Wierzę, że wiesz o tym. Jeśli nie, spytaj bogini, a ona potwierdzi moją lojalność – zapewniła Cezara.

– Bogini przychodzi do mnie. To wszystko. Czy to takie nadzwyczajne? Jest matką Eneasza, który założył nasze miasto. Eneasza – poślubił Kreuzę, a ich pierwsza syn miał na imię Askaniusz Julus, pierwszy z julijskiego rodu. Dlaczego nie miałyby do mnie przychodzić?

– Odwiedza cię w snach?

Kleopatra nigdy nie opowiedziała Cezarowi o śnie, w którym Aleksander i Ptolemeusz I Soter wyznaczyli ją na kolejnego sukcesora dynastii, ale teraz właśnie o tym pomyślała.

– Niezupełnie. Przychodzi, kiedy mam atak. Kiedy tracę przytomność, pojawia się nade mną jej twarz, a do moich uszu docierają jej rady. Nigdy i nikomu o tym nie mówiłem. Ale ty tak dobrze rozumiesz jedność między bogami i śmiertelnikami, że zrozumiesz także to.

– Rozumiem, mój kochany. To jeszcze jeden dowód, że bogowie chcą, byś zajął miejsce między nimi.

Wzruszył ramionami.

– Lud Rzymu właściwie się tego domaga. Kapłani boga Luperkusa zawiązują bractwo ku mojej czci. Są tacy, którzy to pochwalają, i tacy, którym to pachnie królestwem, ponieważ ostatnim Rzymianinem otaczanym boską czcią był Romulus.

– To chyba naturalne, że lud Rzymu chce uhonorować człowieka, który tyle dla niego zrobił.

Kleopatra nie rozumiała, dlaczego rzymscy nobilowie tak uparcie odmawiają zaspokojenia zwykłej ludzkiej potrzeby utożsamiania władców z bogami. Pewnie z zazdrości, myślała. Pewnie senatorowie po prostu zazdroszczą, że jedni i drudzy – bóstwa i obywatele Rzymu – wybrali Cezara, a nie któregoś z nich, aby rządził imperium.

– Prawda, lecz to spędza sen z powiek małostkowym senatorom. Chcą mieć władzę, ale nie kiwną palcem, by ją utrzymać. Podczas gdy ja zarobiłem na każdy swój zaszczyt i przywilej.

– I dlatego weźmiesz nad nimi górę. Pocałował ją czule.

– Nie zobaczysz mnie aż do mojego powrotu.

Już chciała zaprotestować, kiedy wyczuła w pomieszczeniu czyjąś obecność. Sekretarz Cezara stał i czekał cierpliwie.

– Panie, nadeszła godzina kolejnego spotkania.

Cezar poszedł z nią ku drzwiom świątyni, gdzie na niego czekała grupa mężczyzn, a na nią Hammoniusz. Ujął jej dłoń i skłonił się oficjalnie.

– Wasza Wysokość, rozmowa z tobą o sprawach państwa i religii była dla mnie prawdziwą przyjemnością.

– Nawzajem, wodzu. – Choć serce się jej krajało, nie poskapiła Cezarowi najwspanialszego ze swych królewskich uśmiechów. Westchnęła w cichej modlitwie, oby Wenus okazała się nieomylna, i dodała: – Do następnego spotkania.

Nie mogła się rozplakać przed tymi ludźmi. Odwróciła wzrok i rozejrzała się za Hammoniuszem, który czym prędzej podał jej ramię, a jego wspaniała grecka straż uformowała za nimi zwarty szereg. Poprowadził ją na Forum, gdzie dostrzegła jedynie szpalery pinii; ich dziwne parasolowate korony otwierały się ku niebu jak w żarliwej modlitwie.

## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Nadchodzi świt. Światło wpelza do okien jej komnaty, burząc doskonały ład ciemności. Iras kręci nosem przez sen, jak gdyby wstający dzień był dla niego rozczarowaniem nawet w sennych marzeniach. Z okna wychodzącego na morze, ponad czubkami drzew królewskich ogrodów, królowa widzi zastygły w bezruchu port i sterczącą jak srebrny pałac, wskazującą drogę na Faros groblę. Na wyspie wieczny płomień latarni oświetla morze, jego blask zlewa się z pierwszymi promieniami słońca we wspólnym świętowaniu nowego dnia. Na wybrzeżu Antoniusz leży w ramionach zastępu prostytutek.

Wchodzi Charmion. Drobne zmarszczki wokół jej ust pogłębiły się z niedostatku snu. Za nią postępuje służąca, niosąc na tacy filiżankę parującego naparu z wonnych indyjskich korzeni. Idąc za władcym wskazaniem palca Charmion, stawia tacę na parapecie okiennym, obok królowej, po czym odskakuje do tyłu, jakby się bała, że zostanie uderzona. To nowa dziewczyna, królowa jej nie widziała, nie zna jej. Niezwykle. Charmion nie dopuszcza obcych sług do jej prywatnych komnat.

– Dziewczyna była w samotni imperatora – mówi posępnie Charmion. – Posłałam ją tam.

Służąca zerka ukradkiem na twarz królowej, ale szybko spuszcza swoje wielkie krowie oczy, zastanawiając się, czy Charmion jej nie skarci za niesubordynację. Królowa podnosi filiżankę ku twarzy, chce, by para nawilżyła i odświeżyła jej cerę. Dziewczyna to jeszcze dziecko, może czternastoletnie, o mieszanym greckim pochodzeniu. Prosty biały chiton jest rozcięty na prawym udzie, jak u dziewcząt lakońskich. Przez rozcięcie królowa widzi lekko drżącą nogę.

– Spójrz na mnie, dziecko – mówi.

Dziewczyna jest posłuszna, ale dziwi ją przyjazny głos królowej. Królowa napotyka jej wzrok; uderza ją subtelność dziecięcych rysów. Pomimo domieszki obcej krwi ta twarz, myśli, to grecki ideał urody. Piękna, szczerza. Królowa się zastanawia, czy jej syn Cezarion już ją posiadał. Bardziej prawdopodobne, że zrobił to Antyllus. Podobnie jak jego ojciec ma pociąg do uwodzenia nieśmiały, choć chętnych stworzeń, gdy tymczasem Cezarion woli być uwodzony.

– Co widziałas, dziecko?

– Nic, Wasza Królewska Łaskawość, Matko Egiptu – odpowiada królowej dziewczyna, patrząc na Charmion.

– Posłałam ją, by podsłuchiwała pod drzwiami. Na służących nie można polegać, a poza tym nie rozumieją, co mówi imperator – wyjaśnia ze znużeniem Charmion. – Dziecko jest obyte z wieloma językami. Jej ojciec to uczony Żyd, ale matka to wyrzutek. Powiedz Jej Wysokości, co słyszałaś.

Rzęsy dziecka trzepocą jak małe owadzie skrzydełka. W kącikach oczu pojawiają się łzy.

– Śpiew, Wasza Królewska Łaskawość, Matko Egiptu – odpowiada z wyraźnym wahaniem.

– Śpiew?

– Tak, Wasza Łaskawość. Im... imperator uczył je piosenek.

– Piosenek?

– Piosenek, Wasza Królewska Łaskawość. Piosenek jak zagadek. Po łacinie. B... b... brzydkich piosenek. Prostackich, takich, jakie śpiewają żołnierze. O spółkowaniu ze zwierzętami. Piosenek w tym rodzaju.

Królowa z wielkim wysiłkiem powstrzymuje się od śmiechu. Naśladowując surową Charmion, pyta:

– Kiedy to było?

– Przed niecałą godziną – mówi Charmion. – Kiedy dziewczyna stamtąd odchodziła, imperator wołał o więcej wina.

– Więcej wina? Po picciu i dwunastogodzinnej rozpuście? Królowa miała nadzieję, że melancholię męża będzie nieco trudniej rozproszyć.

– Więcej wina i pieczone prosię, Wasza Królewska Łaskawość. – Dziewczynę powoli opuszcza nieśmiałość; patrzy prosto na królową. – Imperator zażądał pieczonego prosięcia w sosie śliwkowym, bażanta przyrządzonego na jego sposób...

– Tak, tak, pieczonego powoli i duszonego w winogronach i winie. Mów dalej.

– I gęsi na słodko, Matko Egiptu. Tak powiedział: gęś na słodko. I, i, i... – Nagle dziecko pada na kolana, jakby dotknięte dolegliwością Cezara, i kryje twarz w dłoniach czy to z bóleści, czy z paraliżującego wstydu. Pod fałdami cienkiego płótna po skórze drobnych pleców przebiega dreszcz.

– Mówże wreszcie. – Charmion traci cierpliwość. – Zapanuj nad sobą i powiedz królowej, czego imperator zażądał.

Dziewczyna podnosi twarz ku królowej.

– I trzy nagie służące, żeby je zerznąć – wypluwa z siebie szybko, ponownie

spuszczając oczy. – Wasza Królewska Łaskawość, Matko Egiptu... – Dziecko z trudem łapie oddech.

Królowa nie może się powstrzymać, wybucha śmiechem. Charmion pozostaje niewzruszona, godzi się na wysłuchiwanie nudnej litanii błazeństw Antoniusza. Dziecko jednak znowu pada na podłogę i łka u ich stóp, niegodny posłaniec oczekujący kary za wieści o zuchwalstwie małżonka królowej.

– Co jeszcze słyszałaś? – pyta dalej królowa, pokazując Charmion, by podniosła sługę z podłogi. – Znasz odgłosy kochania? Słyszałaś coś takiego?

Charmion chwytą garść czarnych loków i odgarnia je do tyłu, odsłaniając zapłakaną twarz dziewczyny.

– Tylko śpiewanie, Wasza Królewska Łaskawość, Matko Egiptu. Tylko piosenki. Wybacz mi. Jestem przekonana, że znam odgłosy kochania, ale nie słyszałam nic takiego. Tylko śpiewanie i wołania o jedzenie i służące.

Królowa patrzy na damę dworu z dezaprobatą. Wzdychając, Charmion wypuszcza z dłoni włosy dziewczyny, bierze ją za łokieć i stawia na nogi. Wygładza rozpuszczone loki i prawie czule rozprostowuje Inianą szatę dziewczynki. Patrzy na królową, jakby chciała spytać: „Tak lepiej?”

– Zostaniesz nagrodzona za wspaniąłą służbę. Potrzebuję bystrych dziewczyn, które mówią wieloma językami i są lojalne. Będiesz wezwana raz jeszcze. Możesz odejść.

Dziecko patrzy na Charmion. Czeką na potwierdzenie rozkazu, jak gdyby to Greczynka była królową, a Kleopatra damą dworu. Charmion kiwa głową, wskazując wyjście, i służąca szybko wychodzi.

Łomot ciężkich zamykających się drzwi sprawia, że Iras przewraca się na drugi bok i chrapie, ale się nie budzi. Gorąca, słodka mikstura parzy usta królowej i wypełnia pusty żołądek.

– Czy ona wie, że ma o tym nie mówić? – pyta. Dziewczyna jej się podoba i nie chce jej skrzywdzić. Poza tym sądzi, że może być użyteczna.

– Jest o tym poinformowana, pani. – Głos Charmion brzmi monotonicznie, ale dobór słów jest jak zwykle nienaganny.

Siedzą w milczeniu, królowa popija indyjski napój, Charmion, patrząc pogardliwie na śpiącego Irasa, odzywa się:

– Wcześniejsza zmiana słyszała odgłosy miłości.

– Zatem odniosłyśmy sukces – stwierdza pogodnie królowa. – Pierwsza bitwa została wygrana. Jak daleko do zwycięstwa? – Kuli się na dźwięk pustego brzmienia własnego głosu.

– Chcesz się spotkać z Sidonią, jak już będzie po wszystkim?

– Niczego mniej nie pragnę niż tego – syczy na tę dobrą kobietę, która żyje jedynie dla niej.

– Rozumiem.

Kiedyś to ja ucztowałam z Antoniuszem aż do rana, myśli. Kiedyś to mnie kochał między przekleństwami i prośętami, winem i gęsią. Kiedyś to ze mną się śmiał i śpiewał późno w noc lubieżne żołnierskie piosenki. Nie tak dawno temu jeszcze to ja sprawiałam, że Antoniusz całymi dniami zapominał o jedzeniu i wymazywał z pamięci myśli o obowiązku, rodzinie, o kraju. Kiedyś. Ale już nie teraz.

Skrywając rozgoryczenie, mówi:

– To całkiem możliwe, Charmion, że mój plan obrócił się przeciwko mnie, że kapryśny los w swej niestałości zgotował całkiem nieoczekiwane zakończenie. Oto, co mam, za mieszanie się do spraw boskich: Antoniusz nadal nurza się w rozpuście i winie. Popatrz, znalazł sobie przyjemności tak odurzające, tak pokrzepiające jego utraconą męskość, że już nigdy nie zechce prowadzić wojny. Właściwie dlaczego miałby chcieć?

– Tak, Kleopatro, to całkiem możliwe. – Charmion jest lakoniczna, a jej brak wiary w Antoniusza dobrze znany królowej. – Mogłabyś zrobić to, o czym mówiłyśmy – dodaje z nadzieją w głosie.

Królowa wie, Charmion jest o tym przekonana, że powinna układać się z wrogiem. Wrogiem jej męża. Rywalem jej własnego syna. Potworem, którym Cezar uraczył świat.

– Nie jestem przygotowana, by grać rolę petenta wobec tego potwora.

– Pani Dwóch Krain, Matka Egiptu, Królowa Potomkini Wielu Królów nigdy i nikogo o nic nie musi prosić – ripostuje Charmion. – Jedyne, co musi, to oznajmić swą wolę. Królestwo twoich ojców kwitło dzięki przymierzu z Rzymem. A kto teraz jest Rzymem?

Kleopatra prawie słyszy, jak Charmion odpowiada sama sobie: Nie pijany mężczyzna, który śpiewa i tańczy w domu nad morzem. Nie lubieżny mężczyzna-chłopiec, który zabawia się z nagimi służącymi, podczas gdy od strony Grecji zbliża się jego wróg. Nie mężczyzna, którego tym razem wybrałaś.

– Nie jest moją wolą stanąć w szeregu z Tyfonem – prycha Kleopatra.

Charmion jest jedyną osobą, która może podsuwać królowej takie pomysły i zachować własną głowę. Kleopatra nie wątpi w lojalność Charmion, ale zaczyna się zastanawiać, czy jej powiernica działa, kierując się własnym rozumem czy



podszeptami innych. Jest pewna, że myśl o porzuceniu Antoniusza nie jest nowym pomysłem w królestwie.

– Ufam, że wyrażam się jasno.

Charmion nie zadaje więcej pytań. Przechodzi do spraw administracyjnych bieżącego dnia.

– Minister wojny prosi o spotkanie przed śniadaniem z Gabinetem.

– Królowa jest obecnie niedysponowana, jeśli chodzi o ministra – wojny. Nie mogę znowu wysłuchiwać jego szalonych planów ucieczki na Wschód – replikuje, wdzięczna za poniechanie dyskusji o słuszności i praktycznych korzyściach wynikających ze zdradzenia własnego męża. Chwilami sama widzi w tym sens. Aż za dużo sensu. – Czy on się spodziewa, że Rodzina Królewska i imperator po prostu się rozplyną? Gdzieś w Indiach? Jeśli uparcie będzie mi usiłował sprzedać taki plan, każę go wygnąć. Wykreśl śniadanie z Gabinetem. Wyślij Sidonię do łóżka... do jej własnego łóżka. I zostaw mnie samą.

– Co zamierzasz robić, pani?

Charmion wciąż ma nadzieję, że napiszę do tego potwora, myśli królowa. Chce wierzyć, że zachowuję w tajemnicy moje negocjacje. Po wyjściu z mojej komnaty opuści Pałac Wewnętrzny i uda się wprost do świątyni Izydy, gdzie złoży skromną ofiarę i będzie się modlić do bogini, bym zdradziła własnego męża.

– Porozmawiamy o tym w stosownym czasie.

– Jak sobie życzysz. Czy mogę usunąć Królewskiego Układacza Włosów?

– Myślę, że tak. Królowa potrzebuje krótkiej drzemki.

Charmion otwiera drzwi. Wysoki niewolnik, Etiopczyk, wchodzi do środka, kłania się królowej. Podchodzi do łóżka, podnosi eunucha, prawie go nie budząc. Iras uśmiecha się do królowej na wpół przymkniętymi rozmarzonymi oczami, opiera głowę o twardą, nagą czarną pierś. Zwinięty jak dziecko w ramionach ojca, zostaje wyniesiony z komnaty na dalszy wypoczynek.

Wchodzą służące królowej, rzucają się do pomiętej pościeli jak myszy do okruszków sera. Zamieniają prześcieradła na gładkie i czyste, zabierają nocną koszulę królowej i kładą na poduszce świeżą. Ona leży na łóżku wystarczająco dużym, by mógł w nim spać Gabinet Wojny, a jedna ze służących klęka obok i wciera olejki w jej ramiona, a przede wszystkim w dłonie; królowa poświęca dłoniom szczególnie dużo uwagi. Okiennice są zamknięte i w komnacie znów robi się ciemno. Pali się jedna mała lampka. Sennymi oczami królowa obserwuje sylwetkę Charmion, szepczącej coś niewolnicy, która trzyma na głowie koszyk z praniem. Służąca słucha uważnie i posłusznie kłania się nisko starej Greczynce.

Koszyk nawet nie drgnie. Powieki królowej stają się coraz cięższe i po kilku chwilach, pewna, że stary weteran zanieśli rozkazy jej oddziałom, królowa zasypia.

Jeszcze słyszy spokojny, władczy głos Charmion, cichy tupot stóp niewolników, szept służącej, która gasi lampę dmuchnięciem, ale duchy przeszłości już się podnoszą i biorą we władanie ją i jej sny.

## **Rzym i Aleksandria.**

### **6. rok panowania Kleopatry**

Do Kleopatry VII, Królowej Egiptu, przebywającej w Rzymie

Od Hefajstiona, Pierwszego Ministra Egiptu, w Aleksandrii Wasza Królewska Mość, Ostatnie wydarzenia wymagają Twojego niezwłocznego powrotu do Aleksandrii. Nasi ludzie odkryli dowód spisku skierowanego przeciw Tobie i księciu. Przestałem ufać w prywatność naszej korespondencji, zatem z wyluszczeniem szczegółów powstrzymam się do osobistego spotkania. Jeden ze statków Hammoniusza wypływa z Ostii za dwa dni. To wspaniała jednostka, jak mnie zapewniono, i odpowiednia dla Ciebie i księcia oraz każdego z Twojej świty, kogo zechcesz ze sobą zabrać. Nie zaniedbaj żadnego ze środków bezpieczeństwa. Ucieknij się do wszelkich metod, znanych Ci z czasów wygnania, kiedy atmosfera wokół Ciebie była równie niepewna. Nade wszystko nie ufaj nikomu poza najbliższą służbą. Zadbaj, by Charmion nie odstępowała księcia ani na krok. Z bólem serca alarmuję Cię i niepokoję, ale to mój obowiązek. Sytuacja wymaga Twojej obecności, ponieważ w grę wchodzi sukcesja dynastii. Nie stawiaj w stan pogotowia Rzymian, dając im poznać, że w Aleksandrii są jakieś kłopoty. Nie taję, że pewna informacja przeciekła do stacjonujących w naszej stolicy legionów Cezara, ale osobiście zadbałem, by tutejszym gorliwcom zamknąć usta. Jestem przekonany, że z tej strony nic nam nie grozi. Nagły wyjazd możesz usprawiedliwić chorobą Twojego brata. Jesteśmy przekonani, że dotknęła go zaraza i jego krytyczny stan wymaga natychmiastowego powrotu królowej.

Nie mogę się doczekać, aż raz jeszcze stanę przed obliczem Królewskiej Osoby. Przeszliśmy razem niejedno, a ostatnie wydarzenia każą przypuszczać, że nie koniec wyzwaniom. Proszę, nie zwlekaj z powrotem.

Twój oddany sługa Hefajstion Ostatnim razem wpływała do portu swego miasta ciasno owinięta cuchnącym stęchlizną dywanem, przerzucona przez ramię pirata, niepewna, co powiedzieć dyktatorowi Rzymu, by wsparł ją przeciw jej bratu. Ilekroć gnębiły ją niewesołe myśli o przeszkodach, które należy pokonać, by ona i jej syn oraz królestwo ich matek i ojców stało się bezpieczne, przywoływała w pamięci tamte wydarzenia jako dowód, jak daleko zaszła. Jedyne dziecko Juliusza Cezara było księciem Egiptu. Jej posąg stał w rzymskiej świątyni, a obywatele Rzymu przyzwyczajali się utożsamiać ją z Matką Bogów, tak jak to było

zwyczajem mieszkańców jej kraju. Egipt wciąż zachowywał niezależność. A tego wszystkiego dokonała sama, z pomocą bogów.

Mimo ostrych podmuchów morskiego wiatru aleksandryjskie słońce już zdążyło rozgrzać jej twarz. Lazurowy błękit nieba, taki, jakiego nie widziała od wielu miesięcy, znaczyły niegroźne chmury tworzące nad jej głową kępki śnieżnej bieli i mknące razem z jej statkiem ku bramom Wielkiego Portu. Odsunęła od siebie obawy, które wzbudził w niej zagadkowy list Hefajstiona, i przyglądała się przedstawieniu wydanemu na jej cześć przez boginię nieba i jej pulchne roztańczone córki. Dlaczego Hefajstion wzywa królową i księcia do pałacu dotkniętego zarazą? Nie zadała mu tego pytania, lecz spakowała kilka kufrów, wystosowała pośpieszne przeprosiny do Rzymian, których Cezar zobowiązał do opieki nad nią i do towarzyszenia jej pod jego nieobecność, i odpłynęła z ochotą dającą im wiele do myślenia. Ostatecznie zbyt wielu członków jej rodziny dowiadywało się zbyt późno, że nieobecny monarcha może się wkrótce okazać monarchą zdetronizowanym. Ale wieść o jej wyjeździe obiegnęła Rzym, nim wyjechała. Cynceron przysłał do portu posłańca z długą listą książek, które chciałyby wypożyczyć z Biblioteki Aleksandryjskiej i które miała mu przywieźć, wracając.

Dobrą stroną listu Hefajstiona okazała się możliwość odwołania wizyty Serwili na Janikulum, zaplanowanej na następny tydzień: Kleopatra poinformowała ją, że obowiązek wymaga jej natychmiastowego stawienia się we własnej stolicy. Cokolwiek stało się w ojczyźnie, pomyślała, przynajmniej oszczędzę sobie kolejnego spotkania z tą obrzydliwą kobietą. Ale Serwilia nie uszanowała życzenia Kleopatry. Przysłała wiadomość, że ich spotkanie nie może zostać odłożone, i zapowiedziała się na następny dzień.

Cezara nie było w Rzymie zaledwie od dwóch dni, a Kleopatra miała nazajutrz wyjechać, kiedy nieproszony gość pojawił się w willi. Kleopatra, zmuszona przyjąć Serwilię, objęła zaproszeniem także jej córki, ale Serwilia przybyła sama, dając do zrozumienia, że młode rzymskie matrony są zbyt zajęte swoimi dziećmi i domowymi obowiązkami, aby składać wizyty na wsi. Czyżby insynuowała, że zanadto sobie pobłażam swoim królewskim stylem życia? – zastanawiała się Kleopatra. Rzymianie uwielbiali stawiać taki zarzut wszystkim, którzy nie podzielali ich fanatycznej, choć powierzchownej miłości do stoicyzmu.

– Podczas gdy kobieta dojrzała, taka jak ja, już wychowała swoje stadko i życie towarzyskie jest dla niej nagrodą – powiedziała Serwilia.

– Przyszłaś sama? – spytała Kleopatra. – Zdawało mi się, że Rzymianki zawsze muszą pozostawać pod opieką jakiegoś mężczyzny.

– Albo na odwrót, co się zdarza. – Dziwnie wykrojone oczy Serwili uśmiechnęły się wraz z jej ustami. Były splaszczone u dołu i zaokrąglone u góry, jak Awentyn, wzgórze, na którym swego czasu mieszkał Pompejusz.

Serwilia powiedziała, że uważa za swój obowiązek uświadomić Kleopatrze, jak koszarne rzeczy wygadują wrogowie Cezara za jego plecami. Niszczy republikę. Chce być bogiem. Chce być królem. Chce przenieść stolicę z Rzymu do Aleksandrii.

Kleopatra nie miała pojęcia, czy Serwilia działa powodowana kobiecą zazdrością, czy też dąży do zerwania jej związku z Cezarem w celach politycznych, jako cichy poplecznik swojego syna. W każdym razie nie wierzyła, by ta kobieta była godna zaufania.

– A co mówią o nim jego przyjaciele, pani? Czy masz jakiś sposób, by się tego dowiedzieć? Na przykład, co mówi o nim twój syn?

– Brutusa i Cezara różnią poglądy, to wszystko. Ojciec Brutusa już od dziecka nabijał mu głowę historiami o przodkach, którzy powstali przeciw tyranom Rzymu. Usiłował mu zaszcześcić ideały republikańskie, i, jak sądzę, udało mu się to aż nadto. Wolałabym, by mój syn nie brał wszystkiego tak dosłownie. Ale nie przejmuję się za bardzo. Brutusa z Cezarem łączy głębokie uczucie, rodzinne, powiedziałabym.

– To dla Cezara niewątpliwie wielka pociecha – zauważyła Kleopatra. W co ta Serwilia gra?

– Wasza Wysokość, ludzie z twojego kraju czczą cię jako boginię, prawda?

– Moi ludzie wierzą, że faraon jest ogniwem między nimi a bogami, boskim przedstawicielem na ziemi. Ta tradycja liczy sobie wiele tysięcy lat.

– Niektórzy powiadają, że podszeptujesz takie myśli Cezarowi! Że on także powinien być deifikowany.

– Sądzę, że dobrze znasz Cezara – odpowiedziała Kleopatra.

– Tak dobrze jak nikt, mogę cię zapewnić. Nasza przyjaźń przetrwała każde wyzwanie – powiedziała, przeciągając sylaby w słowie „każde”.

Aż do teraz, pomyślała Kleopatra.

– Jeśli to prawda, powinnaś wiedzieć, że Cezar jest przede wszystkim Rzymianinem. Interesy Cezara są interesami Rzymu, nie jego. A po drugie, Cezar nie kieruje się kobiecymi podszeptami.

– My, którzy go znamy, wiemy o tym. Sądzę natomiast, że Wasza Wysokość może nie wiedzieć, że po Rzymie krążą pewne pogłoski. A jeśli wierzyć filozofom, wiedza jest formą władzy.

– Faktycznie. A co do pogłosek... kto je rozsiewa?

– Wielu, obawiam się. Nawet twoja własna siostra macza w tym palce.

– Moja siostra? Od kiedy to więzień polityczny znajduje posłuchanie u miejskich dostojników?

– Twoja siostra znalazła posłuch u grupki Rzymianek, które się chlubią udzielaniem pomocy więźniom. Znasz ten rodzaj naiwnych idealistek, prawda? – Serwilia machnęła dłonią lekceważąco. – To kobiety, które zamiast siedzieć w domu i zajmować się sprawami rodziny, trwonią kobiece instynkty, współczując istotom nie zasługującym na współczucie.

– Dlaczego ktoś miałby jej słuchać? Moja siostra jest wrogiem Rzymu. To, że poniosła porażkę i że zakuto ją w łańcuchy, wcale nie znaczy, że przestanie prowadzić swoją wojnę, zapewniam cię.

– I nie przestała! Podsyca pogłoski o dziwacznych ambicjach Cezara opowieściami o tym, jak ty i on planujecie rozwiązać rzymskie urzędy i ustanowić połączone królestwo gdzieś na Wschodzie, w Babilonie, Aleksandrii, Antiochii, Troi... wybieraj, proszę.

Serwilia czekała na reakcję Kleopatry jak kot, który przygląda się zapędzonej w kąt myszy.

– Mówiłaś o tym Cezarowi? – Dlaczego ta kobieta bierze na siebie trud oświecenia Kleopatry? Jakie mroczne myśli skrywa jej gładkie, wysokie czoło? Dlaczego nie uda się ze swoimi rewelacjami prosto do niego, do Cezara?

– Tak, ale wiesz, jaki on jest. Machnął tylko ręką, zbywając moje obawy, jak się zbywa pierwszą lepszą plotkę, i to wszystko.

– No dobrze. A co z moją siostrą? Uwierzono jej? – spytała Kleopatra z niedowierzaniem. Ciekawe, czy Serwilia wie, jak bliska była odgadnięcia prawdy, choć prawda ta nie zawiera tak drastycznych elementów, jak rozwiązanie rzymskich urzędów dla zaspokojenia ich ambicji.

– O, tak, ponieważ chciano uwierzyć. Cezar cieszy się wielką miłością ludu, ale pewni niezwykle władczy ludzie się go boją. Boją się też, by się nie ziściły słowa księżniczki.

– Ale ty, jak sądzę, zdajesz sobie sprawę, że to tylko bełkot rozhisteryzowanej i rozgoryczonej dziewczyny?

– Oczywiście. Choć wiesz, że zdążyła narobić pewnych szkód, nim usunięto ją z miasta. – Serwilia zacisnęła dłonie na poręczy krzesła, jakby zamierzała wstać, ale nie zrobiła tego. Jej kwadratowe białe paznokcie nagle stały się fioletowe. – Wasza Wysokość, czy mogę złamać protokół i być z tobą absolutnie szczerą?

– Jak sobie życzysz – powiedziała Kleopatra, sztywniejąc z lęku przed atakiem tej nie przebijającej w środkach kobiety.

– Myślisz może, że pragnę odzyskać moją... jakby to powiedzieć... moją poprzednią pozycję w życiu Cezara, ale zapewniam cię, że nie ma nic dalszego od prawdy. W twoim wieku trudno sobie wyobrazić, co dla kobiety w moim oznacza uwolnienie się od tego rodzaju zmartwień. Usiłuję ci powiedzieć jedno... kochałam Cezara przez ponad trzydzieści lat, w tej chwili moja miłość do niego a chęć bycia obiektem jego pożądania to już dwie całkiem różne sprawy. Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Zawsze wyobrażaliśmy sobie naszą wspólną starość, niezdolność poruszania się bez czyjeś pomocy. Oto rozsiadamy się wygodnie w fotelach i obserwujemy, jak młodzi przejmują nasze obowiązki, podczas gdy nam pozostało tylko picie wina i wdychanie słodkiego zapachu kwiatów. Nie przeszkadza mi, że jesteś młoda i pełna energii, że już zajęłaś moje miejsce w najtrwalszym związku mego życia. Witaj na swoim stanowisku, wcale ci go nie zazdroszczę. Wiesz, dlaczego ci się zwierzam? Otóż chcę się zestarzeć z Cezarem właśnie w taki sposób. Jeśli on nie będzie ostrożny... a przecież nie jest... nasza wizja może się nie spełnić.

Kleopatra zaśmiała się w duchu na myśl o Serwiliu dzielącej starczej dziecięcinie z Cezarem. Taki zaszczyt może spotkać tylko jedną kobietę i nie będzie nią jakaś rzymska starucha, ale groźna młoda królowa.

– Jakie są zarzuty jego wrogów? Musisz mi pomóc. Nie całkiem rozumiem niechęć do człowieka, któremu Rzym zawdzięcza swoją wielkość.

Kleopatra była pewna, że Brutus nie jest przyjacielem ani synem Cezara, i zastanawiała się, czy Serwilia byłaby gotowa to przyznać. Tak czy inaczej, jeśli w rodzinie Serwiliu na coś się zanosilo, to na pewno nie bez jej wiedzy. Zdaniem Kleopatry było niemożliwe, by ta kobieta nie przewidziała choćby kradzieży oliwki ze swojej kuchni.

– Wasza Wysokość, może władcy absolutnemu trudno zrozumieć nasze zwyczaje, ale skupienie całej władzy w ręku Cezara to posunięcie całkowicie niezgodne z naszymi prawami. Oto, jakie są zarzuty mojego syna wobec dyktatury. Pozostałych doprowadza do szału, że Cezar obdarował rzymskim obywatelstwem wszystkich wolnych ludzi w Italii, dając im te same prawa i przywileje co prawdziwym Rzymianom. Wprowadził Galów nawet do senatu, a w prowincjach usunął ze stanowisk rzymskich urzędników i zastąpił ich lokalnymi.

Urzędników?! Oszustów! Tak Cezar nazwał Rzymian, których pozbawił władzy i odesłał do ojczyzny. Oszuści, niewdzięcznicy, głupi złodzieje! Ale

królowa nie powtórzyła tego Serwili. Prawdopodobnie Serwilia z niektórymi jest spokrewniona.

– Ostatnio powiedział publicznie, że jego celem jest przyznanie rzymskich praw każdemu bez wyjątku wolnemu człowiekowi w całym imperium! Muszę ci wyznać, że taki pomysł, no i te dziwne galijskie kreatury uczestniczące w posiedzeniach senatu w tym czymś na nogach, w tych nogawkach, rozwścieczył jego krytyków, zachowawczych senatorów, którzy wierzą, że musimy utrzymać Rzym nie skalany prowincją. Z pewnością dostrzegasz mądrość takiego myślenia?

– Jestem pewna, że galijscy senatorowie byli jego wiernymi sprzymierzeńcami w tamtejszej wojnie – odparła Kleopatra. – Dlaczego by ich nie nagrodzić? A jeśli Galia jest teraz Rzymem, dlaczego Galowie nie mieliby być Rzymianami? Przecież nie może być odwrotnie.

Serwilia wyglądała na wstrząśniętą. Uniosła brwi pytająco.

– A czy przewidujesz, że pewnego dnia także twoi poddani staną się rzymskimi obywatelami?

Tak, Kleopatra wyglądała dnia, kiedy jej poddani zyskają rzymskie obywatelstwo. Staliby się wówczas rzymskimi Greko-Egipcjanami i połączyliby trzy najznamienitsze cywilizacje świata. To był cel, do którego należało dążyć, a nie zmiana, której należało się obawiać. Bez zmian nie ma postępu. Ale nie sądziła, by należało wyjawiać zbyt wiele kobiecie, która chłonęła każdą zasłyszaną wiadomość jak gąbka wodę.

– Pani, podobnie jak twój syn był wychowany na opowieściach o pokonanych tyranach, tak jak siadywałam na kolanach mojego ojca króla i słuchałam historii o naszym przodku Aleksandrze i o jego wizji światowego imperium rządzonego przez jednego władcę. Aleksander starał się integrować podbite narody i zdaje się, że Cezar postanowił wziąć z niego przykład. Nie sądzisz chyba, że popełnia błąd?

– Teoretycznie nie, Wasza Wysokość. Ale to jest Rzym. Nie spędzasz zbyt wiele czasu na ulicach naszego miasta. Nie słyszysz, jak na widok przechodzącego Cezara pospólstwo wykrzykuje: „Przywrócić republikę! Przywrócić Rzym Rzymianom!”

Cezar powiedział Kleopatrze, że pospólstwo skandujące takie hasła jest opłacane przez konserwatywnych senatorów. „Chcą cofnąć czas, ale to się nie może udać”, powiedział. „Ludzie na całym świecie gonią za upajającą ideą równości”.

– Słyszałam, że na widok przechodzącego Cezara pospólstwo wznosi także inne okrzyki, na przykład „Niech żyje król!”, i przypuszczam, że hasła zależą od tego,



kto w określonym dniu jest na liście płac.

Serwilia wyglądała na urażoną. Uniesione brwi opadły, a rozciągnięte w szerokim, pełnym troski uśmiechu usta zacisnęły się nagle i zaczęły przypominać pomarszczoną suszoną śliwkę.

– Pani, świat się zmienia – ciągnęła Kleopatra. – Czy nie byłoby mądrzej zmieniać się razem z nim? Zdaje mi się, że nawet wrogowie Cezara dużo by zyskali na jego postępowych ideach. Niestety, wygląda na to, że jego oponenti chcą zebrać obfite żniwo postępu, ale kosztami zmian woleliby obciążyć kogoś innego.

Serwilia wstała.

– Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. Masz rację, Wasza Wysokość. Wielu popłynie z prądem zakrojonych na szeroką skalę zmian Cezara. Ale są i tacy... a wierzę, że wiesz, kim są te żywe upiory Katona... którzy trzymają się starych zwyczajów jak skorupiaki skały. To ich chętnie słucha mój syn, chociaż jego serce wciąż należy do Cezara. Mam dla ciebie radę: jeśli chcesz, by wszystko potoczyło się po twojej myśli, zachęć dyktatora, by przestał udawać, że liczy się tylko to, co nowe, i by rzucił tym starym psom jakiś ochłap. Obawiam się, że w przeciwnym razie ich kły dobiorą się do jego łydek.

U wrót Wielkiego Portu Kleopatrze przywitały dwa ogromne posągi jej przodków. Choć Cezar starał się wszelkimi siłami przebudować Rzym na wzór rozmachu i majestatu Aleksandrii, nic z tamtego przesiąkniętego odorem potu, zatłoczonego miasta nie mogło rywalizować z tym, co teraz miała przed oczami – z Ptolemeuszem Filadelfosem i jego żoną Arsinoe II, wyższymi od samych tytanów czy bogów. Ich postacie i twarze o arystokratycznych macedońskich rysach, delikatnie ucharakteryzowane, tak by mogły zyskać sympatię podbitej rasy, wciąż wznosiły się dumnie nad ludźmi, lądem i morskim żywiołem niby najwięksi z dawnych faraonów. Jeśli Rzym z całym swoim prowincjonalizmem chce dorównać Egiptowi, ma przed sobą długą drogę, pomyślała.

Nieskazitelnie biała Aleksandria rozciągała się wzdłuż skalistego wybrzeża i wspinała na niskie wzgórza za portem. Dzieło poświęcone Cezarowi, Cezareum, którego budowę rozpoczęła przed wyjazdem do Rzymu, wyglądało na ukończone. Usytuowane obok świątyni Izydy, dominowało nad południowym wybrzeżem; dwanaście kolumn fasady oraz ich czarne cienie spoglądały na morze niby grecka falanga. Dzień był jasny i stojący na wierzchołku pagórka posąg Pana pozdrawiał królową przyjaznym gestem. Prawie mogła rozpoznać sylwetki ludzi

odpoczywających w cieniu aksamitnej zieleni drzew, na kopcu usypanym na kształt szyszki. Pomyślała o przestrogach Serwili i nagle uświadomiła sobie zawartą w nich prawdę: Aleksandria, z racji swego położenia geograficznego, bogatej kultury, wspaniałej zabudowy, z racji swojej urody i znajdującej schronienie w jej instytucjach starożytnej wiedzy, bardziej nadaje się na stolicę światowego imperium niż Rzym. Ta myśl na pewno nie dawała spać po nocach rzymskim senatorom, tym przedwcześnie postarzałym ludziom, z których władza polityczna wyciekała tak szybko jak krew z poderżniętego gardła zwierzęcia. O, tak, ci starcy krwawili trochę każdego dnia, w miarę jak Cezar przesunął granice rzymskiego imperium dalej i dalej, w głąb odległych lądów, gdzie łatwo mógł zostać obwołany królem, tak jak kiedyś Aleksander. Chociaż Cezar nigdy nie powiedział, że chce nim być, coś takiego wydawało się Kleopatrze oczywistym kolejnym krokiem w jego karierze.

Okręt stał w porcie aż do zachodu słońca i wszyscy czekali na powiadomienie o możliwości bezpiecznego zejścia na ląd. Bogini nieba, Nut, wygładziła horyzont i zamieniła roztańczone białe chmury Zeusa w cienkie palce promieni wskazujących okrętowi drogę ku nabrzeżu. W gasnącym świetle dnia, kiedy miasto i niebo nad nim stapały się w jeden szaroniebieski sen na jawie, Kleopatra wreszcie postawiła stopę na egipskim lądzie. Tymczasem także załoga zesła z pokładu i żeglarze całowali ziemię i śpiewnie wzywali boga Re. Pomyślała: Szkoda, że nie wolno mi do nich dołączyć.

Nie mogła się doczekać potraw z królewskich kuchni. Protokół bezpieczeństwa, wprowadzony w życie natychmiast po zaokrętowaniu, odebrał jej apetyt na cały czas trwania podróży. Każdy półmisek przeznaczony dla niej i dla księcia przechodził kontrolę zaufanych służących, ale nawet potem Charmion podejrzliwie wahała wszystko, co trafiało na królewski stół. Czasami, by się upewnić, że nie ma do czynienia z trucizną o opóźnionym działaniu, kazała Kleopatrze czekać w nieskończoność, a następnie zadowalać się zimnymi potrawami. Ona i Cezarion spali w jednej kabinie, na zewnątrz pod drzwiami stała straż, a wewnątrz na matach leżały służące. Niespokojny sen dziecka i dojmujący głód nie pozwalał jej zmrużyć oka przez większą część nocy. Po dwóch dniach podróży tęskniła za prywatnością, za półmiskiem świeżego jedzenia, który by trafił prosto do niej, marzyła o pozbyciu się dwóch potężnie zbudowanych żeglarzy, którzy zawsze towarzyszyli jej podczas spacerów po pokładzie. Chciała im wszystkim powiedzieć, że wyznaje filozofię Cezara, że nie boi się śmierci i że w rzeczywistości woli ją niż ciągły niepokój o życie. Jednak bała się śmierci, nie ze względu na siebie, lecz z powodu

niebieskookiego niemowlęcia, które bez troskliwej opieki matki nie miałyby szans ani na udźwignięcie brzemienia brudnej rzymskiej polityki, ani na przetrwanie chaosu egipskiej monarchii.

Nie powitały jej w porcie wrogie oddziały samozwańczej milicji ani zbuntowany motłoch, ani rozczarowane stronnictwo obywateli. Jak to, pomyślała, żadnych kłopotów? Hefajstion nie rozpowszechnił wieści o jej powrocie. Nikt jej nie witał; na nabrzeżu pojawił się jedynie majestatyczny eunuch wraz ze swymi urzędnikami i wóz służących, którzy mieli przewieźć królewskie rzeczy osobiste do pałacu.

– Czy jesteś zbyt zmęczona, żeby jeszcze dziś wieczorem wysłuchać kilku informacji? – spytał Hefajstion, kiedy wsiedli do powozu.

Zauważyła, że zadbał, by byli tylko we dwoje.

– Pytasz przez grzeczność, Hefajstionie, prawda? Dobrze cię znam: z góry zdecydowałaś, że musimy nadgonić zaległości i że nie możemy tracić czasu. Założę się, że już wydałaś rozkazy, by podano obiad w moim gabinecie i by nikt nam nie przeszkadzał w rozmowie.

– Wasza Wysokość jest jak zwykle dobrze poinformowana. Nie fatygowałbym Waszej Wysokości, gdyby sprawy nie wymagały natychmiastowego działania.

– Hefajstion się postarzał w jej służbie. Kiedy dziesięć lat temu Auletes mianował go pierwszym ministrem, był szczupły, miał gładką twarz, a kąciki ust optymistycznie uniesione. Urząd pierwszego ministra powinien być obsadzany corocznie, ale ojciec Kleopatry, wyciągnąwszy odpowiednie wnioski z długiej historii zdrad, których wobec rodziny królewskiej dopuszczali się pierwsi ministrowie, zdecydował, że Hefajstion będzie piastował to stanowisko dożywotnio. Ile lat mógł mieć teraz Hefajstion? Pięćdziesiąt? A zatem był prawie rówieśnikiem Cezara, a także jej ojca, kiedy ten zmarł. I wciąż cieszył się dobrym zdrowiem, mimo nadmiernej tuszy – grubej talii, szerokiego karku i tłustych policzków – która nadawała mu wygląd nadętego koguta. Był wierny sobie; wciąż nie ulegał modzie panującej wśród jego pobratymców kastratów i nie malował twarzy. Jedynie jego świetliste brązowe oczy były podkreślone cienką linią kohl. Ale kiedy zostawiała go w obozie pod Peluzjum, a sama w towarzystwie pirata Apollodorosa wyruszała na spotkanie z Juliuszem Cezarem, jego skóra była bardziej napięta, a w czarnych, ciasno skręconych włosach nie błyszczały siwe pasemka. Ciekawe, pomyślała Kleopatra, w jakim stopniu Hefajstion zawdzięcza tę siwiznę swemu oddaniu jej królewskiej osobie.

Nie zatrzymała się przed świątynią Izydy, by złożyć bogini ofiarę w

podziękowaniu za szczęśliwy powrót, dotarwszy do pałacu, nawet nie zajrzała do królewskiej sypialni, za którą tak bardzo tęskniła w Rzymie, ale poszła za Hefajstionem prosto do komnaty, w której zwykle załatwiała sprawy państwowe. Hefajstion odprawił wszystkich skrybów i służących i wprowadził ją do środka. Kleopatra usiadła na swoim krześle z poduszką na siedzeniu i złotymi poręczami w kształcie lwich łap. Hefajstion, posługując się jakimś małym czarnym narzędziem, obluzował w ścianie jeden z kamieni, ostrożnie go wyciągnął i położył na podłodze. Sięgnął do otworu i wyjął zwoje listów.

– Aż tyle ostrożności? Czy to naprawdę konieczne? – spytała.

Była zmęczona i kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że morze nadal nią kołysze, i mocno przyciskała stopy do marmurowej podłogi; niech się przyzwyczajają do stąpania po lądzie. Była głodna, marzyła o rozkoszach gorącej kąpieli. Hefajstion rozwinął przed nią listy, ale ona, zamiast je czytać, zamknęła oczy. Piekły ją od słonego morskiego wiatru i od ciągłego niewyspania.

– Muszę to robić? Właśnie teraz?

– Mogę ci je streścić. Te pisma to korespondencja między księżniczką Arsinoe, nazywającą siebie królową Egiptu, a królem. Uszły uwagi naszych cenzorów przez przemyślność pewnego zdrajcy, który służył u kupca Królewskiego Wyrabiacza Świec, jego siostra zaś była służącą u księżniczki podczas jej niewoli w Rzymie. System łączności, wymyślony właśnie tam, działał także w Efezie, dokąd Rzymianie wyprawili księżniczkę i gdzie rzekomo przebywa pod strażą. Choć, jak widać, i tam znalazła sobie sprzymierzeńców.

Kleopatra mogła sobie jedynie wyobrazić metody, do których uciekła się jej piękna siostra, aby jej prześladowcy robili to, co chciała. Zapewne posłużyła się technikami, które doskonaliła w zaciszu swojej sypialni z młodszym bratem, którym manipulowała od wczesnego dzieciństwa. Czy nigdy się nie uwolni od zdradzieckich knowań Arsinoe?

– Księżniczka Arsinoe przysłała posłańca do stacjonujących w Aleksandrii rzymskich oddziałów z wezwaniem do buntu przeciwko tobie, Wasza Wysokość, i do odzyskania miasta dla niej.

– Czy tej idiotce się zdaje, że ludzie Juliusza Cezara tak łatwo zdradziliby swojego wodza? – rzuciła drwiąco.

– Racz zauważyć, Wasza Wysokość, że po części są to najemnicy zebrani z dawnych wschodnich prowincji Pompejusza, mniej zainteresowani chwałą Rzymu niż złotem. Arsinoe chwyta się różnych sposobów, by przeciągnąć ich na swoją stronę. Ostatnio wydała namiętną odezwę, w której, w zamian za współpracę,

obiecuje pieniądze, ziemię, obywatelstwo i małżeństwo z Aleksandryjkami. Wyobraź sobie, że potrafiła przekazać listy prosto do rąk rzymskich dowódców.

Kleopatra potrząsnęła głową.

– Proszę, proszę, nawet w niewoli utrzymuje, że jest królową. – Potarła płatki uszu, szyję i zeszywniałe ramiona. Trzeba przywrócić ciału energię. – A więc jesteśmy w przededniu kolejnego buntu? Co się tu dzieje, Hefajstionie? Dlaczego napisałeś, że mojego brata dotknęła zaraza? Dlaczego nie nazywasz rzeczy po imieniu? Przecież to zdrajca.

– To nie całkiem nieprawda, że ma on pewne objawy choroby.

Hefajstion dobierał słowa ostrożnie, ale on zawsze był ostrożny. Nie podobał jej się ten stan niepełnej wiedzy, w którym z dziwnym uporem zdawał się ją utrzymywać. Nie był spiskowcem ani intrygantem, jak wielu spośród tych, którzy służyli dynastii Ptolemeuszów, i nigdy nie sięgał po władzę wykraczającą ponad jego urząd. Jednak jego nieskazitelnej eunuszej wierności dorównywała osobiwa skłonność do nienazywania rzeczy po imieniu i do mówienia zagadkami. Nie pierwszy raz niezupełnie nadążała za tokiem jego rozumowania, za to jak zawsze była pewna, że jego wysiłki, aby ułożyć w jeden ciąg elementy jakichś zdarzeń, mają służyć jej dobru. Był nieoceniony. Ryzykował własne życie, aby bezpiecznie wyprowadzić ją z Aleksandrii, kiedy Rada Regencka jej brata uwięziła ją w pałacu. Ryzykował życie, służąc jej wiernie na wygnaniu, nawet kiedy w jej sakiewce pokazało się dno.

– Dlaczego sprowadzasz mnie i mojego syna do nawiedzonego zarazą miasta? – Słowa te zdradzały podejrzliwość, zdawała sobie z tego sprawę. – Czekaj, czekaj, przecież nie widziałam w porcie żadnych znaków ostrzegawczych ani wozów z chorymi na ulicach. Bogowie, o co tu chodzi?

– Były i ostrzeżenia w porcie, i wozy na ulicach, parę miesięcy temu, ale w ograniczeniu zasięgu zarazy pomogła w porę zarządzona kwarantanna.

Hefajstion grzebał wśród listów. Znalazł właściwy i położył go przed królową. Został on napisany przez jej brata, obecnego króla, do rzymskiego centuriona. Ptolemeusz obiecywał centurionowi tysiąc talentów i posiadłość w pobliżu Fajum, jeśli potrafi przekonać swoich ludzi, by wypowiedzieli posłuszeństwo Juliuszowi Cezarowi i pozwolili Arsinoe wejść do miasta. Kleopatra czytała głośno:

– „Twoi współtowarzysze kwaterujący w Efezie już poczynili odpowiednie przygotowania. Prawdziwa królowa Egiptu potrzebuje jedynie Twego słowa, aby powrócić do ojczyzny”.

– A oto inny list, który powinien cię szczególnie zainteresować. Po tym, jak

nasz wyrabiacz świec wydał swego sługę, zaczęliśmy przechwytywać korespondencję rzymskich żołnierzy. Proszę: pewien rzymski dowódca oferuje w imieniu „wysoko postawionego egipskiego urzędnika tysiąc talentów dla zabójcy, który – będzie zdolny pozbawić życia Kleopatry i jej syna. Oboje przebywają w Rzymie, a ona spiskuje przeciwko imperium”. Wasza Wysokość, gdybyśmy nie wykryli tego spisku, ich szanse byłyby ogromne.

– Który pospolity człowiek nie zaryzykowałby wszystkiego dla tysiąca talentów? To więcej niż leży w skarbcach większości tutejszych miast – zauważyła Kleopatra. – Ale kto tu ponosi winę? Czy na pewno mój brat jest bezwolnym narzędziem w rękach Arsinoe? A może kieruje się własnym rozumem?

– Jego starszy brat w tym wieku podburzył armię przeciw tobie.

Kleopatra jeszcze raz przebiegła wzrokiem list. Czytanie, że ktoś woła o twoją śmierć, było dość deprymujące. Odłożyła papirus i odchyliła się na krzesło, wyczerpana i odrętwiała, jakby rzeczywiście już ją zabito, a to niesamowite spotkanie z Hefajstionem było snem o życiu.

– Wasza Królewska Łaskawość, czy pamiętasz radę, którą dałem ci dawno temu, po śmierci twojego ojca, kiedy dla umocnienia twojej pozycji trzeba było się uciec do drastycznych środków?

– Powiedziałeś: „W sprawach wagi państwowej zachowuj zimną krew”. Nigdy tego nie zapomnę.

– Uważasz, że to mądra rada?

– Mądrzejsza, niż bym chciała.

Hefajstion uklęknął przed Kleopatry. Jego twarz stężała i przypominała pośmiertną maskę.

– Błagam o przebaczenie za to, co zrobiłem pod twoją nieobecność.

– Pierwszy ministrze, wstań, proszę. Nie mam sił na teatralne gesty. To do ciebie niepodobne.

– Egipt nie zniesie kolejnej wojny Ptolemeusza przeciw Ptolemeuszowi.

– Mój sojusz z Rzymem miał nas ochronić przed czymś takim.

– Ale okazało się, że nic nie może powstrzymać Arsinoe od prób przejęcia tronu. I że jej najlepszym narzędziem w Aleksandrii jest król.

– Przecież twierdzisz, że król jest chory, czy tak?

– Jest chory, ponieważ wywołałem jego chorobę. Alchemik przygotowujący dla mojej matki eliksiry młodości zwierzył mi się, że odkrył pewną substancję, która powoduje takie same objawy jak zaraza. Modliłem się właśnie do bogów o szybki sposób na pozbycie się króla, no i proszę, wymodliłem! W mieście rzeczywiście

panowała zaraza i ludność rzeczywiście była ostrzegana. Wiedziałem, że nie będzie żadnych podejrzeń. Poleciałem dodawać substancję alchemika do jedzenia Ptolemeusza. Mogę przestać to robić, jeśli chcesz, choć usilnie radziłbym nie chcieć.

– A co z moją siostrą? Z prawdziwym podżegaczem?

– Jeśli każesz, dostarczę ten sam towar księżniczce Arsinoe. Nie ona jedna ma wpływy w Efezie.

Królewskie Ogłoszenie wydane tego oto piątego dnia kwietnia w siedemset trzydziestym czwartym roku od Pierwszej Olimpiady i w ósmym roku panowania Królowej Kleopatry VII, Córki Kochającej Ojca, Nowej Izydy, Córki Amona-Re, Władczyni Dwóch Krain Egiptu, potomkini Króla Ptolemeusza I Sotera i Królowej Bereniki I, Ptolemeusza II Filadelfosa i Arsinoe II, boskich Brata i Siostry, oraz Ptolemeusza III i Bereniki II, Dobroczynnych Bogów, którzy udzielili ludziom szczodrych błogosławieństw, Ptolemeusza IV Filopatora i Arsinoe III, Ptolemeusza V Epifanesa i Kleopatry I, Ziemskiego Objawienia Bogów, Ptolemeusza VI Filometora i Kleopatry II, Ptolemeusza VIII Euergetesa i Kleopatry II, wnuczki Ptolemeusza XI Sotera, córki Ptolemeusza XII Nowego Dionizosa Nowego Ozyrysa i Kleopatry VI Tryfajny. Królewska Dynastia Lagidów obdarza ten kraj wieloma dobrodziejstwami.

Do obywateli Aleksandrii i jej żydowskich mieszkańców:

Królowa Kleopatra powróciła z Rzymu, gdzie odnowiła święty tytuł przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego nadany Jej ojcu przez Senat rzymski. Dzięki Majestatowi Królowej, Jej Dobroczynności i Jej Zbawczemu Oddziaływaniu ludowi Rzymu zostało nadane prawo modlenia się do bogini Izydy i boga Dionizosa. Wszyscy pozdrawiają Królową Kleopatę, która przywróciła ludowi Rzymu jego pobożność.

Królowa Kleopatra zaprasza was, abyście 20 dnia kwietnia w Cezareum razem z nią złożyli hołd wezwanemu przez bogów Królowi Ptolemeuszowi XIV, poprzez zabawy i przedstawienia teatralne, które rozpoczną się o północy, a zakończą o zachodzie słońca. Wszyscy obywatele oraz żydowscy mieszkańcy są zachęceni do uczestnictwa.

Król Ptolemeusz XV Cezar, Filopator i Filometor, syn i współwładca Kleopatry VII z Królewskiej Dynastii Lagidów i Gajusza Juliusza Cezara, Dyktatora Rzymu, potomka trojańskiego herosa Eneasza, Założyciela Rzymu, syna Afrodyty, tego dnia przyjmie należne mu honory.

Dzięki zaproszeniu królowej będą występować i współzawodniczyć ze sobą najwspanialszy i najbardziej utalentowani siłacze, muzycyści i artyści teatralni ze wszystkich krain świata. Zwycięzcy otrzymają nagrody.

Niech żyje Królowa Kleopatra, ta, która obdarzona błogosławieństwem bogów sprawia, że wszystko jest możliwe!



## Narbo w Galii.

### 6. rok panowania Kleopatry

Cezar nie mógł się doliczyć, czy właśnie odniósł trzysta czwarte, czy trzysta piąte zwycięstwo. Jego pamięć, tak wiernie notująca szczegóły, ostatnio zaczynała szwankować. W Hiszpanii, choć pokonał synów Pompejusza i ich legiony, często zapominał, przeciwko komu właściwie walczy. Po prostu kontynuował walkę, dowodząc swoimi ludźmi, lecz nie angażując umysłu. To instynkty służyły człowiekowi w bitwie. Ale bitwy mają jeden scenariusz – krew bryzga na twarze żołnierzy; bezwładne kończyny poległych nieszczęśników zwisają żałośnie; daremne okrzyki bólu i jeszcze bardziej daremne modlitwy do bogów, wyrzucane wraz z ostatnim oddechem; wspaniałe konie, które służyły tak mężnie, zwalają się z nóg i przygniatają jeźdźców. Taki scenariusz nie pozwalał odróżnić jednej bitwy od drugiej, od żadnej, jaką kiedykolwiek przyszło mu stoczyć.

Jedna była jednak inna, w Hiszpanii. Ona przyszła do niego w ferworze walki i powiedziała mu, by dał odpocząć mieczowi i ruszył za nią. Wszystko wokół ucichło albo on kompletnie ogłuchł. Gardła jego ludzi nabrzmiewały okrzykami furii i bólu, lecz do jego uszu nie docierał żaden krzyk ani żaden jęk. Cały świat spowija cisza śnieżnego alpejskiego poranka. Jechał za niezmierną istotą przez cichy plac boju, do obozu. Wyglądała pięknie, jej skóra była świeża świeżością rosy, policzki różowe, oczy niebieskie jak bezchmurne niebo. Jej ciało spowijała najdelikatniejsza tkanina błyszcząca w popołudniowym słońcu, które przeświecało przez świeżo rozwinięte listki drzew o potężnych konarach i jeszcze potężniejszych pniach i nawet poprzez suknię dodawało blasku jej ciału. Sama jest wiosną, pomyślał, a ona się obejrzała i ponagliła do szybszego kroku – ona, uosabiająca piękno kobiecego ciała z jego łagodnymi krzywiznami i wysokimi piersiami, o smukłych bosych stopach z wysokim łukiem podbicia, które chętnie by połaskotał – i nie wiedział, czy wyprowadza go z pola bitwy, ponieważ grozi mu śmierć, czy dlatego, że chce go osiąść. Zsiadając ze spienionego konia, sięgnął ku jej talii, ale kiedy chciał ją pochwycić, rozplynęła się jak dym. Potem znalazł się w swoim namiocie, a medyk o twarzy zaciekawionego kraba patrzył na niego, mrużąc oczy, i mówił, że jeden z jego ludzi znalazł go leżącego na ziemi, nieprzytomnego.

Dlaczego wtedy nie zabrała go ze sobą? Tak po prostu? Chętnie by opuścił swoje ciało, w lesie pośród drzew, i zniknął w jej ramionach.

Przyszedł do siebie, jak za każdym razem. Odzyskał siły i przedłużył pobyt w Hiszpanii, aby zaprowadzić ład po nieuniknionym zamieszanym spowodowanym przejściem władzy z rąk do rąk. Rozsądził wszystkie spory, ukarał hieny wojenne, przebaczył skruszonym, zaprowadził nowy system podatkowy, przyjrzał się dokładnie przekupującym i przekupywanym, aby właściwie rozdzielić stanowiska, przyjął spodziewaną daninę i teraz był w drodze do domu.

Dokonał tego raz jeszcze, doprowadził do jeszcze jednego zwycięstwa, a jego sprawę poparło bardzo wielu senatorów – oczywiście ze strachu, ale zawsze miło widzieć, jak maleją szeregi wrogów. Spora ich część zadała sobie trud i pośpieszyła mu na spotkanie do przybrzeżnego miasta Narbo, jak gdyby ich gorliwość miała przydać jego glorii jeszcze większego blasku albo jak gdyby oczekiwanie dopiero przy bramach Rzymu miało mu być zniewagą. Nadali mu tytuł dyktatora dożywotniego i uprawnienia do mianowania konsulów, cenzorów, trybunów. To on miał rozporządzać finansami imperium, wyznaczać wszystkich namiestników prowincji i decydować o obsadzie placówek wojskowych. Ogłosili, że przyjmując urzędników, będzie zasiadał na złocym krześle. Co dalej? Czy jednak – wbrew całemu gadaniu o zachowaniu starej republiki – poproszą go, by został królem? Och, to by chyba zabiło Cyncerona. I jakie pośmiertne cierpienia przyniosłoby duszy Katona! Katon miałby zmarnowaną wieczność, gdyby Cezar chodził po mieście w koronie.

Ale oni nie wspomnieli o obwołaniu go królem, przynajmniej jeszcze nie. Cezar przypuszczał, że członkowie powitalnego komitetu chcą zagwarantować sobie stanowiska w ustanawianych przez niego urzędach – i swoje udziały w jego hiszpańskich łupach – nim inni nobiles zgarną resztę. Nie był zaskoczony, widząc Gajusza Treboniusza, byłego namiestnika Galii Transalpińskiej, zasługującego na stracenie za to, co tam wyczyniał. Ale Treboniusz nie był jedynym, który się pojawił, aby ocalić głowę. Kiedy tak stali przed nim, a przez rzemienie ich sandałów przesypywał się piasek, Cezar patrzył na czubki wielu spokorniałych głów, które kiedyś spiskowały przeciwko niemu.

Był tam także Marek Antoniusz, który jako jedyny przybył na rydwanie i zeskoczył z niego jak olimpijski atleta, przywołując cały swój wdzięk już na sam widok powozu Cezara. Oczywiście przyjął skromną postawę – spuszczone głowa, uśmiech jedynie w oczach. Podszedł do Cezara i na oczekaniu wygłosił mowę o wielu osiągnięciach wodza, wymachując rękoma przy każdej artykułowanej sylabie, jak zawsze, kiedy się wyżywał w tych swoich krzykliwych oracjach w greckim stylu. Tamtego pomyślnego słonecznego dnia wszystko w Antoniuszu

błyszczało – oczy, zęby, skóra, słowa. Nawet otaczające go powietrze zdawało się świecić ledwo widocznym blaskiem. Cezar nie był pewien, czy przypadkiem nie jest bliski kolejnej utraty świadomości, i kiedy obu mężczyzn dzielił od siebie jeden krok, praktycznie wpadł w ramiona Antoniusza, co każdy wziął za znak pojednania, zwłaszcza sam Antoniusz, i tak uściśnął Cezara, że niewiele brakowało, by połamał mu żebra.

„Chwalić bogów, Cezarze, znów jestem twoim synem”, szepnął mu prosto w ucho. I Cezara ucieszyła taka tkliwość, ponieważ wiedział, że po powrocie do Rzymu będzie musiał pozyskać wielu silnych mężczyzn, a synowskie uczucie znaczy więcej niż złoto. W Rzymie będzie mniej przyjaznych twarzy niż tu, w Narbo, a Antoniusz był człowiekiem poręcznym. Mógł mu pomóc stawić czoło tym, którzy będą sarkać na nowe nadzwyczajne uprawnienia Cezara. Mógł być synem, jakiego dyktator potrzebował, synem, którego odwaga i odpowiednio dobrane słowa zamieniają tchórzy w walecznych żołnierzy, gotowych stanąć do najbardziej ponurych zadań.

„Senat złożył przysięgę, że będzie cię chronił, Cezarze”, obwieścił Antoniusz. „Bo wszyscy wiedzą, że twoje zdrowie i powodzenie są prawdziwą istotą imperium. Nawet ci, którzy kiedyś nazywali siebie twoimi wrogami, teraz przysięgają, że nie będzie dnia, w którym by nie dziękowali bogom za to, że istniejesz”.

Cezar zaprosił Antoniusza do swojego powozu, co zmusiło jego siostrzeńca Oktawiana do podróżowania w innym. Zdawało mu się, że chłopiec się skrzywił, choć pewnie rozumiał, iż starszeństwo Antoniusza upoważnia go do wjazdu do Rzymu u boku dyktatora. Posępna duma siostrzeńca martwiła Cezara, podobnie jak słabe zdrowie chłopca, ale to drugie było mniej ważne, ponieważ Cezar sam był żywym dowodem na to, że można być chudym i bladym w młodości, a i tak wyrosnąć na silnego człowieka. Czy mając trzydzieści lat, nie wypłakiwał się przyjaciółom, że tak niewiele zrobił ze swoim życiem, podczas gdy Aleksander w jego wieku podbił większą część świata? Chłopiec po prostu późno dojrzywał, tak jak on niegdyś. Co do posępności, mógł ją na razie przypisywać szesnastu latom Oktawiana, wiekowi, w którym chłopiec tak rozpaczliwie pragnie stać się mężczyzną, a także fascynacji czy nawet lękowi przed kimś takim jak Antoniusz, uosobienie męskiej siły. Uznał to za coś trochę zdrowszego niż zazdrość, której cień przemknął po twarzy Oktawiana. Chłopiec jeszcze nie stoczył żadnej bitwy, a Cezar już go obsypał wszelkimi zaszczytami. Teraz Cezar wysyłał go prosto do Apollonii, niech się czegoś nauczy. Czy mógł chcieć czegoś więcej?

Po tylu latach nieposiadania spadkobiercy nagle poczuł się otoczony synami. Antoniusz, Brutus, Oktawian. Ale byli oni synami zrodzonymi z potrzeby chwili i z ukrytych pobudek. A przecież syna z własnej krwi, małego niebieskookiego chłopca, wciąż nie mógł uznać, ponieważ przeszkadzały mu w tym prawa Rzymu. Możliwe, że je zmieni, jeśli będzie miał czas. Jeśli bogowie pozwolą. To prawda, trochę go zmęczyło naciskanie bogów, by mu sprzyjali. Czuł, że po wszystkim, czego dokonał, sami powinni go wynagrodzić. Był gotów przyjąć jakąś osobistą nagrodę. W Hiszpanii myślał, że został czymś takim obdarowany dzięki łaskom królowej Eunoie, namiętnej żony mauretańskiego króla, tego samego, który tak bardzo pomógł Cezarowi w jego hiszpańskiej kampanii. Ale ona była jak wiele innych kochanek – skora do zdradzenia starzejącego się męża z innym starzejącym się mężczyzną, który był potężniejszy i z którego patronatu chętnie by skorzystała. Cezar prawie słyszał, jak gorączkowo pracują wszystkie trybiki jej umysłu, kiedy leżał na niej. Ludzie są tak przewidywalni. Tylko jedna osoba potrafiła go wciąż zaskakiwać w sposób sprawiający mu przyjemność. Miał nadzieję, że posłańcy nie spóźnią się z listami do Kleopatry. Nie chciał wkraczać do Rzymu, nie upewniwszy się, że jej twarz zobaczy pierwszą.

## Rzym.

### 7. rok panowania Kleopatry

Mogłoby się zdawać, że byłem w Aleksandrii nie dalej jak wczoraj – powiedział Antoniusz, nagim, pięknym ramieniem odrzucając togę i kłaniając się. – Ale to niemożliwe, ponieważ czas nie próżnował i z uroczej młodej księżniczki, którą tam było mi dane poznać, zrobił najbardziej majestatyczną przedstawicielkę kobiecej płci.

Podąła mu dłoń do pocałowania, a on ją ujął, pochylił się nad nią i zastygł na chwilę w pełnym respektu bezruchu, po czym spojrział Kleopatrze w oczy.

– Wasza Wysokość, Królewski Majestacie. To cała przyjemność zwracać się do ciebie w ten sposób, ponieważ w pełni, pani, odpowiadasz temu określeniu.

Cezar uśmiechnął się szeroko, słysząc, jak jego przyjaciel flirtuje z jego kochanką jak z nad wiek rozwiniętym dzieckiem, a Kleopatra pomyślała, że Cezar wygląda jak dumny ojciec, którego pierworodny wsławił się kolejnym wyczynem. Zastanawiała się, czy jej kochanek byłby równie łaskawy, gdyby do niego dotarło, że za pełną godności miną, którą odpowiadała na kokieterię Antoniusza, kryje się niebezpieczny wewnętrzny pożar.

Kiedy po raz pierwszy spotkała Marka Antoniusza, była ledwo wyrośniętym, rozemocjonowanym dzieckiem, pod którym przy każdym jego spojrzeniu uginały się kolana. Czuła, że on wie o tym i bawi się jej dziewczęcym uczuciem, przyglądając się jej bezczelnie swoimi przepastnymi oczami i sprawiając, że się czerwieniła.

Wymyśliła sobie wtedy, że w przyszłości zwiążą się ze sobą, aby mógł zobaczyć, jak – kiedy już stanie się kobietą – potrafi zapanować nad sobą i że potrafi rządzić nie tylko krajem i jego ludem, ale także całym swoim jestestwem, sercem, ciałem i umysłem.

Jednak przeżyte lata i wojny podkreśliły również urodę Antoniusza i teraz ten trzydziestosiedmioletni mężczyzna wcale nie stanowił mniejszego zagrożenia dla spokoju jej ducha niż dziesięć lat temu. Miał dar – może nawet w większym stopniu niż Cezar – porozumiewania się z kobietami na wielu płaszczyznach jednocześnie. Kleopatra czuła, że każdym poślany jej spojrzeniem, każdym wypowiedzianym zdaniem traktuje ją, jakby była dziewczyną, królową, matką, nałożnicą innego mężczyzny i oczywiście potencjalną kochanką. Zdawało się, że

nawet to, co mówił Cezarowi, też nie było wolne od jakiegoś ukrytego sensu, przeznaczonego tylko dla niej. Nie mogła się w tym wszystkim połapać, ale była świadoma jego zainteresowania; mimo że rozmowa dotyczyła wojny, atmosfera uwodzenia spowijała każdą wojenną strategię. Pod pewnym względem, pomyślała, on nawet bardziej niż Cezar potrafi zburzyć czyjś spokój, a przecież ledwie wyczuwalna ironia Cezara poruszała praktycznie każdego. Tak, pomyślała, Antoniusz wprowadza inny rodzaj zamętu – taki, który czuje się w trzewiach, łatwiejszy do zlokalizowania.

Cezar i Antoniusz traktowali się nawzajem niezwykle ostrożnie, jak para małżonków, których małżeństwo ma za sobą poważny kryzys i którzy teraz bardzo się pilnują, by nie zepsuć dopiero co osiągniętego porozumienia. Cezar przedstawił jej Antoniusza jako „swojego syna”, a ona natychmiast wyczuła zagrożenie dla własnego. Teraz, kiedy Cezar otrzymał dodatkowy tytuł pater patriae – ojca ojczyzny – nazywał synem każdego Rzymianina. Zatem, spytała, ilu synów potrzebuje mężczyzna? Cezar poczynił kroki w kierunku formalnego zaadoptowania Oktawiana na dowód, jak powiedział, rodzinnej lojalności wobec siostry. Starorzymski zwyczaj, wyjaśnił. Zwykła formalność, która ma na celu wprowadzenie kolejnego członka rodziny w życie obywatelskie. Bo jak inaczej młody człowiek miałby osiągnąć sukces? Cezar nazwał Brutusa – człowieka, który walczył przeciwko niemu i publicznie czczył pamięć wroga Cezara, Katona – swoim synem. Marek Lepidus, dowódca jazdy u Cezara, też był nazywany przez niego synem, co prawda tylko czasami i nie za bardzo martwiło to Kleopatę, ponieważ w tajemnicy Cezar jej powiedział, że trzyma z nim tylko dla jego pieniędzy. A teraz ten olbrzym, ten wojownik, który dopiero niedawno wkradł się na powrót w łaski i życie dyktatora i który zdawał się nie potrzebować niczyjgo patronatu, a tym bardziej ojca, także jest obdarowywany czułymi słówkami. Więc gdzie jest miejsce Małego Cezara pośród tych wszystkich synów? Jak mógłby jakiś mały chłopczyk, piskorzak maleńki, przeżyć w tej sadzawce rekinów?

Dlaczego pojawiło się tak wielu synów właśnie w chwili, kiedy znalazła się o krok bliżej umocnienia swojej pozycji? A przecież tyle miała nadziei, kiedy odpływała coraz dalej od swojego nadmorskiego rajku i kiedy jej statek brał kurs na ląd, na którym miały się spełnić jej sny o potędze. Wraz ze śmiercią króla-chłopca Mały Cezar został wyniesiony do rangi współwładcy i nie miał rywala w żadnym męskim potomku ich dynastii. Od tego czasu dziecko zgubiło gdzieś swoją powagę i stało się radosne, jakby doceniło hojność losu. Na morzu Cezarion pokazywał język wiatrowi i śmiał się do piastunki, jak każde zwyczajne dziecko. „Od kiedy

dostał koronę, wcale nie zachowuje się jak król" – powiedziała Kleopatra. Jestem pewna, że robi to samo co wielu królów przed nim", odrzekła Charmion i obie się zaśmiały, przypominając sobie nie tylko najmniej godne postaci w historii rodziny, ale i błazeństwa Auletesa, który uwielbiał udawać dziecko.

Podobnie jak zaraza, substancja podsunęta bratu Kleopatry działała szybko. Król-chłopiec umarł w ciągu kilku dni. Ciało spalono na imponującym stosie pogrzebowym – żaden balsamista nie dotknąłby zwłok człowieka, którego zabiła zaraza, nawet zwłok króla – a prochy umieszczono w złotym sarkofagu razem z dość pokaźną ilością skarbów, łącznie z małym czerwonym płaszczem, który lubił nosić jako dziecko, udając, że panuje nad wschodnimi krainami podbitymi przez swoich przodków. Królewskie zwłoki i skarby złożono w królewskich katakumbach, blisko świątyni Izydy i morza. Nikt nie rozumiał, jak król mógł tak nieszczęśliwie nabawić się choroby, kiedy od tanich tawern i portowych zaułków do pałacowych pomieszczeń wiodła doprawdy długa droga. Winę ostatecznie zrzucono na eter, ponieważ wzorem wielu swoich przodków król-chłopiec wiódł życie pełne tajemnic i sekretów i miał do czynienia z wieloma podejrzanymi osobnikami, którzy mogli się nabawić choroby gdzie indziej i przenieść ją do jego prywatnych komnat.

Po wyprawieniu króla do królestwa podziemi Hefajstion chciał zlecić podanie tej samej trucizny księżniczce Arsinoe, lecz Kleopatra powiedziała: „Nie i jeszcze raz nie. Arsinoe to więzień Cezara, i tylko on ma prawo decydować o jej losie”.

Ale Cezar obecnie był zbyt zajęty, by chcieć się wdawać w rodzinne waśnie w Egipcie. Cezar był gotów do zrobienia śmiałego, ostatecznego kroku niezbędnego, by dorównać osiągnięciom Aleksandra, był gotów do podboju rozległych ziem Partii, która wprawiała senat w zakłopotanie od wielu dziesięcioleci. I to, jak Kleopatra rozumiała, było prawdziwym powodem ponownego dopuszczenia Antoniusza do jego spraw. Wyzaczył Antoniusza namiestnikiem Macedonii, która ze względu na swoje usytuowanie miała strategiczne znaczenie dla wschodniej operacji. Kleopatra знаła także głębszą prawdę dotyczącą tego pojednania. Antoniusz był dowódcą, który cieszył się absolutną wiernością rzymskich legionów. Nie może tak być, że Cezar prowadzi wojnę na drugim końcu świata, podczas gdy człowiek taki jak Antoniusz przebywa w Rzymie i może skrzyknąć pod swoje rozkazy dowolną liczbę oddziałów. A tym samym może dogadać się z Lepidusem, bogatym przyjacielem Cezara, i kilkoma najpotężniejszymi jego rzymskimi wrogami i zawładnąć miastem dla siebie w imię republiki. Gdyby do tego doszło, Cezarowi i jego legionom groziłaby banicja, chyba że przemierzyliby

tysiące kilometrów powrotnej drogi do ojczyzny i wzniecił kolejną wojnę domową. Kleopatra wiedziała, że jeśli ona jest zdolna przewidzieć taką możliwość, Cezar oczywiście także.

Antoniusz jednakże był bardzo otwarty, przez co trudno było go posądzać o udział w spiskach. Jego uśmiech, choć zmysłowy, zdawał się wypływać prosto z serca, a nie z podejrzanych intencji miłosnych czy pragnienia politycznych podbojów. Jeśli Antoniusz zamierzał ją uwodzić, to z czystej chęci uwodzenia, za którą stało męskie pożądanie, a nie żaden inny cel. A jeśli nawet coś mu podpowiadało, że przychylność Cezara jest oparta na podejrzaniu, a nie miłości, nie okazał tego ani nie zachowywał się wobec Cezara inaczej jak podziwiający wodza podkomendny i skruszony syn.

Kleopatra wróciła do rzeczywistości. To nie była chęć wzbudzenia uczucia królowej. Chodziło nie o pozycję między nogami młodej kobiety, lecz o jej królestwo i jego zasoby, którymi dysponowała, aby za ich pomocą pokonać potężnego wroga.

Cezar rozkładał mapę powoli, jakby to były fałdy kobiecej nocnej koszuli, a zachłanne oczy Antoniusza chłoniły każdą piędź odsłanianych ziem, jakby to były nietknięte pagórki dziewiczych piersi. Cezar wygładził pergamin, jego długie palce przebiegły pośpiesznie przez wiele łądów, które już przemierzył wzdłuż i wszerz, i sięgnęły Rzymu. Jak łatwo jego dłonie zawładnęły całym światem, pomyślała. Przymocował brzegi mapy do stołu i wycelował palec wskazujący w Partię.

Wyłożył swój plan. Osiemnastego marca przeprawi się przez północne terytoria, gromadząc po drodze szesnaście legionów i tysiąc jazdy. Posuwając się z biegiem Eufratu, na południe, przypuści pierwszy atak od wschodu, zmiecie z powierzchni ziemi Carrhae i pomści poniżającą śmierć byłego sprzymierzeńca, Krassusa. Po haniebnej porażce rzymskiego wodza jego głowa posłużyła za rekwizyt w Bachantkach, dla dogodzenia barbarzyńskiemu poczuciu humoru partyjskiego króla. „Bogowie przeklą nas, jeśli z pomszczeniem Krassusa będziemy zwlekać do przyszłego roku”, powiedział. „Czasami, w nocy, prawie jestem gotów uwierzyć, że widzę jego biednego bezgłowego ducha”. Przywróciwszy pośmiertnie dobre imię Krassusowi, pomaszeruje przez Dację na spotkanie z Antoniuszem i jego legionami i razem wyruszą przeciw dzikiemu wodzowi, Burebistasowi, który napadł na rzymskich osiedleńców w Illirii.

– Wygląda na to, że uznał picie wina za obyczaj haniebny i nie do przyjęcia, więc pali rzymskie winnice jedną po drugiej.

– Ten człowiek to prawdziwe zagrożenie – powiedział Antoniusz. – Nie wiem,



jak wytrzymam, by samemu się z nim nie rozprawić, Cezarze.

– Pamiętaj, że znaczymy dużo więcej, będąc współnikami, mój synu – odrzekł Cezar. – My dwaj stanowimy więcej niż tylko zwykłe podwojenie.

Uśmiechnęli się jeden do drugiego, jak dwa koty dzielące złowionego ptaka.

Kleopatra nie umiała powiedzieć, czy te ich wzajemne zabiegi budziły jej podejrzenia dlatego, że bała się o pozycję Małego Cezara, czy z obawy o to, że więziom między tymi mężczyznami rzeczywiście brakuje szczerości i że jej brak usiłują pokryć udawanym uczuciem. Nie było nic tak groźnego jak chłód bijący od Brutusa, którego oczy, kiedy patrzył na Cezara, zamieniały się w wąskie szparki, nawet jeśli silił się na wielkoduszne słowa. Możliwe, pomyślała, że to ta subtelna rywalizacja o nią wywołuje jej niepokój. Coś było nie w porządku, ale nie umiała tego określić.

– Wodzu, sądziłam, że zamierzasz przejść przez Aleksandrię, by zaopatrzyć armie w prowiant przed dalszą drogą na Wschód. – Uznała, że należy poruszyć ten temat teraz, a nie odkładać go na potem, kiedy będą we dwoje. Jak długo nie będą się widzieć, jeśli on nie przyjedzie do Egiptu? Już przecież sobie zaplanowała, że wybierze się z nim aż do Judei i że po drodze zajrzy do Nabatejczyków, aby renegocjować opłaty za gaje daktylowe.

– Za dużo się mówi o przeniesieniu stolicy do Aleksandrii, moja droga. Nie należy dolewać oliwy do ognia, przeganiając sto tysięcy żołnierzy przez wrota twego miasta. Chciałbym, żebyś wysłała swój wkład w nasze wojenne dzieło... zboże, broń, zwierzęta i konie, jak już mówiliśmy... prosto do Antiochii, a tam resztą zajmie się Dolabella.

A więc taki był plan. Wkład Kleopatry będzie ogromny, ale jej udział minimalny; istotny dla zwycięstwa, niewidoczny dla świata.

– Droga przez Aleksandrię jest za długa, Wasza Wysokość – podchwycił Antoniusz. – Choć z pewnością miałyby swoje zalety.

– Nie była za długa dla Aleksandra – wyrzuciła z siebie, a ton jej głosu zmiotł uśmiech z jego twarzy. Obraziła go, ale nie dbała o to, nie w tej chwili. Ci dwaj zagarniają dla siebie cały świat, a żądają, by królowa miała zza sceny pracować na ich sławę.

Martwiła się, że między nią a Cezara ktoś wbił klin niezgody, a ona nie wiedziała kto. Raczej nie uważała, by powodem był Antoniusz. Ale jej instynkt rzadko ją zawodził. W prywatnej rozmowie Cezar zawsze trzymał się wizji imperium, które mieli stworzyć razem – dyktator Rzymu i królowa Egiptu, zjednoczeni w ciele jednego małego chłopca. Cezar miał zarządzać wschodnim

rzymskim imperium z Aleksandrii, a zachodnim z Rzymu. Nie miał być panem ani władcą Kleopatry; miał jej partnerować tak długo, aż ich syn będzie na tyle duży, by zostać królem Egiptu i ostatecznie odziedziczyć władzę ojca. Zawsze mówił: „Niech tylko pokonam Partię, a już nic nas nie powstrzyma”. Kleopatra mu wierzyła, ale także zdawała sobie sprawę, że jego plan zapewniał mu władzę nad imperium z nią czy bez niej.

Cezar wzywał ją do powrotu do Rzymu – nawet niecierpliwie, to prawda – ale odkąd ponownie się połączyli, stał się powściągliwy. Zaszła w nim jakaś zmiana. Wypełniał swoje obowiązki jak zawsze, także w sypialni, ale z pewnym dystansem, większym nawet niż ten, który dotychczas zachowywał wobec całej reszty rodzaju ludzkiego. To nie było tak, jakby stracił zainteresowanie tym, co robił dotychczas, ale Kleopatrze zdawało się, że płynie on przez dni niby cień składający wizytę na ziemskiej równinie, kontynuując to, co robił za życia, jednak jego fizyczność i ziemskie ciało są już jedynie iluzją. Postarzał się. On, który przecież nigdy nie pałał entuzjazmem do jedzenia, stracił wagę w Hiszpanii. Policzki mu obwisły niby puste juki. Miał fioletowe obwódki wokół oczu. W porównaniu z Antoniuszem – zarumieniona skóra, napompowane mięśniami ciało, połyskliwy brąz oczu – Cezar wyglądał żółto i niezdrowo. Pamiętała, skąd zna ten straszny kolor twarzy. Tak wyglądał jej ojciec za swoich ostatnich rozpaczliwych dni.

– Po zrobieniu porządku w Dacji pomaszujemy wzdłuż Dunaju i podporządkujemy Rzymowi plemiona Germanii. I tak dojdziemy aż do Galii, gdzie być może Brutus potrzebuje naszej pomocy w utrzymaniu pokoju, a potem skierujemy się na południe, do domu.

– To ambitny plan, Cezarze – stwierdził Antoniusz. – Nie wiem, czy nie powinienem być z tobą przez cały czas.

– Imperium rzymskie jest zbyt rozległe i o wiele za mało jest Rzymian, aby nim kierować – westchnął Cezar. – To nasz największy problem. Wyzaczyłem cię tam, gdzie jesteś najbardziej potrzebny. I zauważ, że to całkiem niedaleko ode mnie, tak że będę mógł cię wezwać w razie potrzeby. – Zwrócił się do Kleopatry: – Albo – ciebie, moja droga. – Cezar popatrzył na dwójkę swoich podopiecznych. – Jakie piękne jasne gwiazdy. Jakich cudownych troje ludzi. Czy zdajecie sobie sprawę z naszych możliwości?

Antoniusz i Kleopatra nie patrzyli na Cezara. Patrzyli na siebie. Między nimi przeskoczyła jakaś iskra, coś, czego nie dałoby się nazwać, ale co było solidne i realne. Coś, co było nieodłączne od świata Cezara, a przecież nie miało z nim nic wspólnego. To coś trwało mniej niż ułamek sekundy, lecz Kleopatra czuła, że

cokolwiek zostało w tym ulotnym momencie zasiane, zakiełkuje i kiedyś stanie się nieodłączną częścią jej świata. Była pewna, że Antoniusz także to czuje, ponieważ po raz pierwszy zaniemówił, a jego twarz zastygła w sztywnym uśmiechu. Nie odważyli się spojrzeć na siebie po raz drugi i nie odpowiedzieli na pytanie Cezara. Czekali, aż on się odezwie, ale Cezar, pochylony nad mapą, pogrążył się w myślach.

– Naszych możliwości, wodzu? – spytała niepewnie Kleopatra, przerywając milczenie.

Cezar wziął do ręki kredę i zakreślił linię: Rzym – północna Grecja – Egipt – Rzym.

– I nie koniec na tym, prawda?

Antoniusz przestał się uśmiechać. Odpowiedział z największą powagą:

– Nie, nie koniec.

Cezar lewą ręką ujął dłoń Kleopatry, prawą Antoniusza.

– Będziecie wyglądać wspaniale, stojąc u mego boku podczas mojego triumfu.

Kleopatra siedziała na Forum w łoży zarezerwowanej dla zagranicznych ważnych osobistości, mrużąc oczy przed białym blaskiem nieba. Zostawiła syna w willi, ponieważ Cezar obawiał się o jego bezpieczeństwo. Ona sama nie zamierzała przepuścić dzisiejszego wydarzenia, nie tego, które było tak starannie aranżowane przez trójkę zwaną po cichu i żartobliwie Nowym Triumwiratem – Cezara, Kleopatę i Antoniusza, trójkę partnerów, przyszłego trójkąta władzy, władzy nie do pokonania, sięgającej wszędzie, do każdego zakątka ziemi.

Bała się, że nie zdąży. Gęsty tłum zalewał wąską Via Sacra, tak że strażę towarzyszącą Kleopatrze musiały otoczyć tragarzy jej lektyki ścisłym kordonem, głośno krzyżeć, by ich przepuszczono i odpychać ludzi na boki. Kleopatra, ukryta za zasłoną, nic nie widziała, ale nie mogła nie słyszeć obrzydliwych pijackich przekleństw ciskanych w mężczyzn niosących lektykę, gdy pokonywali z nią kolejne ulice, aż do Forum. Uwolniona na koniec z lektyki, która, choć miękko wyściełana, jej przypominała grobowiec, zobaczyła ludzkie mrowie stłoczone na Forum, ludzi różnych stanów, od senatorów do żebraków – pierwszych chroniły wynajęte strażę, drudzy nagabywali o monety pozostałych, którzy nie byli chronieni. Dzieci, aby lepiej widzieć, siedziały na ramionach ojców, a ubrane na biało młode kobiety wypychano do pierwszych szeregów, by mogły wziąć czynny udział w uroczystości. Całe Forum spowijała atmosfera dziwnej elektryzującej energii, zbyt niespokojnej i bezładnej jak na religijne święto. Kleopatra wyczuwała taką energię już kiedyś, na ulicach swego miasta, kiedy wpadła w pułapkę buntu

niezadowolonych Aleksandryjczyków, ciskających w królewski pałac ogniste strzały i zapalczywe pogroźki. Chociaż teraz nie było żadnych oznak kłopotów, wyraźnie czuła, że wiszą w powietrzu.

Czternastego lutego według nowego kalendarza wypadały rzymskie Luperkalia. Rzymianie, zapytywani przez Kleopatę o pochodzenie tego święta, nie dawali jednoznacznej odpowiedzi. Jedni mówili: to starodawny rytuał, sprzed wielu setek lat, obchodzimy go ku czci świętej wilczycy, która wykarmiła dwóch założycieli miasta, Romulusa i Remusa, po tym, jak ojciec kazał zanieść nowo narodzone bliźnięta na brzeg rzeki, rzucić je w nurty i skazać na pewną śmierć. Drudzy utrzymywali, że święto jest starsze, że ustanowiono je ku czci Fauna, rzymskiego boga Pana, który ziemię uczynił urodzajną, a zwierzęta i ludzi płodnymi.

Nad tłumami górował siedzący na złotym tronie Juliusz Cezar, ubrany w oszałamiającą purpurową togę – kolor zwycięstwa. Siedział wysoko na Rostrze, którą ostatnio zbudował, i patrzył na zebranych. Ponieważ Antoniusz doglądał budowy Rostry, jego imię widniało w inskrypcji upamiętniającej to dzieło. Cezar tymczasem, wychylony do przodu, z ręką wspartą na kolanie oddawał się rozmowie z każdym, kto tylko był chętny zamienić z nim słowo.

– Dlaczego on się tak odsłania, kiedy w mieście aż huczy o spisku przeciw niemu? – zapytał królową Hammoniusz. – Człowiek u władzy musi być ostrożny. Człowiek, który sieje postrach tak jak on, powinien respektować swoich przeciwników.

– On jest jak szesnastoletni chłopiec, któremu imponuje dopiero co osiągnięta męskość. Uważa siebie za niepokonanego! – wyszeptwała Kleopatra w mięsiste ucho Greka.

– No tak – westchnął Hammoniusz. – Starzy ludzie wracają do błędów młodości. Sam zauważam tę tendencję u siebie, choć niby na starość zmądrzałem.

– Nie jesteś stary. Nie pozwolę, żebyś tak mówił.

– Jestem starszy niż mądrzejszy, Wasza Wysokość – roześmiał się.

Kleopatra zaśmiała się razem z Krewniakiem, choć wcale nie było jej wesoło. Cezar, który obiecał królowej cały świat, codziennie dostarczał jej nowych powodów do zmartwienia i wątpliwości. Nie wiedziała, czy wątpi w jego lojalność, czy w zdrowy rozsądek. Wiedziała jedynie, że musi być posłuszna ostrzegawczemu dreszczowi, który ją przenikał za każdym razem, kiedy słyszała o jego ostatnich poczynaniach. Ktoś – nie wiadomo kto – umieścił korony na posągach Cezara przy nowej Rostrze i trybuni ludowi kazali je usunąć. Następnego dnia ci sami trybuni przymknęli bandę chuliganów, którzy otoczyli wianuszkiem posągi i protestowali

przeciw usunięciu koron, skandując słowo „król”. Cezar tak się zdenerwował uwięzieniem obywateli, że poinformował trybunów, iż pozbawia ich urzędu i usuwa z senatu. Ale następnego dnia pojawiła się na Forum kolejna, jeszcze liczniejsza banda, żeby zaprotestować przeciw ich usunięciu. „Oni po prostu nie wiedzą, czego chcą”, westchnął Cezar. „Zatem muszę robić to, co ja chcę”. „Oczywiście, Cezarze, rób, co chcesz, ale uważaj na tych, którzy się z tobą nie zgadzają!”, replikowała. „Historia Rzymu jest przesiąknięta krwią”.

Powiedziała mu o przestrogach Serwili, a Cezar odparł, że kobiety zawsze się martwią takimi rzeczami i dlatego, z wyjątkiem Amazonek, nigdy się ich nie dopuszczało do udziału w wojnach. Kalpurnia, kochane stare biedactwo, tak samo go przestrzega. „Coś mi się zdaje”, dodał, „że to wy, kobiety, spiskujecie przeciwko mnie, a nie tych kilku niewdzięczników, senatorów, którzy zawsze znajdują jakiś powód do narzekania”.

Nawet astrolog zadał sobie trud, by go ostrzec: „Cezarze otaczają cię ludzie, którzy źle ci życzą i zło planują”, ale Cezar odprawił go i tylko się zaśmiał: „Aby mi wyrządzić zło, najpierw musieliby się przespacerować do Partii i tam pokonać moje legiony”.

Co gorsza, właśnie odprawił wysoko urodzonego hiszpańskiego strażnika – nabytek z ostatniej wojny, człowieka, który pełnił przy nim osobiste posługi – ponieważ nie podobało mu się, że wciąż słyszy za sobą jego kroki. „Coś takiego przeszkadza w myśleniu”, stwierdził krótko. „Za bardzo igrasz z Fortuną”, upomniała go Kleopatra. „To mój z trudem zdobyty przywilej”, odpowiedział.

Teraz, nie przestając się niedbale uśmiechać, rozmawiał z Rzymianami, którzy podchodzili do tronu. Tron! Rzymianie pogardzali samym tym słowem i jego konotacjami, a przecież senatorowie przyznali Cezarowi przywilej siedzenia na nim wobec wszystkich. Teraz, ilekroć miał do czynienia z dużym zgromadzeniem, zasiadał jak król na złotym krześle, wyniesiony ponad wszystkich. Ten sam widok, który budził respekt w poddanych Kleopatry – widok znakomitej istoty rozporządzeniem bogów obdarzonej siłą i górującej nad wszystkimi ziemskimi stworzeniami – napawał wyraźnym niepokojem rodaków Cezara. Dyktator i jego tron były głównym tematem rozmów w całym mieście. Kleopatra z zaskoczeniem pomyślała, że to przecież część planu jego wrogów; złapali Cezara na przynętę monarchii, a wyszło na to, że Cezar uzurpuje sobie władzę z własnej woli. Na szczęście dramat, który był bliski rozegrania, mógł pomóc w poznaniu życzeń większości ludzi. Szkoda, że nie pomyślała, by rozmieścić dzisiaj w tłumie swoich szpiegów, aby usłyszeć, o czym szeptają wszystkie rzymskie usta.

W jej niewesołe rozmyślania wdarł się wysoki dźwięk trąbki. Cezar podniósł prawą dłoń, aby rozpocząć ceremonię. Na Forum wmaszerowały trzy tuziny luperków – kapłanów Wilczego Bractwa. Dwaj pierwsi nieśli beczącego, uwiązanego u drążka wielkiego białego kozła. Mężczyźni mieli na biodrach przepaski z kozłej skóry, a ich ciała, ogolone i natarte olejkami, mocno błyszcząły. Kleopatra rozpoznała pośród nich kilku senatorów, najważniejszych ludzi w Rzymie, którzy ostatnio, aby uhonorować Cezara, dali się wprowadzić w szeregi kapłanów. Dwóch z nich rozwiązało kozła. Wtedy kozioł zabeczał jeszcze żałośniej i jeszcze głośniej, ale krzyk zwierzęcia i tak utonął w beczeniu przedrzeźniającego go tłumu.

Najwyższy kapłan – przynajmniej tak uważała Kleopatra, ponieważ za fryzurę miał głowę kozła – wyciągnął ramiona ku tłumowi, nakazując ciszę. Kiedy ludzie ucichli, kapłan zaintonował modlitwę:

– Faunie, który czynisz płodnymi mężczyzn i kobiety Rzymu, przyjmij naszą ofiarę i usłysz nasze wołanie. Przyjmij hołd, który ci dzisiaj składamy, tak jak to czyniłeś każdego roku od niepamiętnych czasów. Spraw, żeby każdy Rzymianin cieszył się daną mu przez bogów męskością, a każda rzymska żona przyjęła nasienie, żeby stać się matką. Na chwałę boga i na chwałę Rzymu!

Tłum, który niedawno beczał, teraz zaczął skandować imię boga, dzieląc je na sylaby i wybijając każdą jak uderzenia bębna. Jeden z kapłanów przytrzymał kozła za tylne nogi, a drugi poderżnął mu gardło i spuścił krew do stojącego u stóp Cezara srebrnego naczynia. Cezar, najwyraźniej w obawie, że krew spryska mu togę, schował swoje długie nogi pod tron. Skandowanie tymczasem zamieniło się w krzyki i Kleopatra zaczęła się zastanawiać, czy to nie początek rozruchów. Jej serce przyspieszyło rytmu. Cezar jest sam na swoim tronie i jak zwykle praktycznie w żaden sposób nie chroniony. Pomyślała: skoczyć z trybun i osłonić go własnym ciałem. Ale Cezar się uśmiechał i w ogóle nie wyglądał na człowieka w niebezpieczeństwie. Schwyciła ramię Hammoniusza, a Grek poklepał jej dłoń uspokajająco i pokazał na północną pierzeję Forum.

Z Via Sacra wbiegły na Forum dwa szeregi mężczyzn w przepaskach na biodrach, wykrzykując imię boga i wymachując nad głowami biczami z kozłej skóry. Z pewnością wybrano ich spośród najbardziej męskich uczestników ceremonii, ponieważ w przeważającej większości byli młodzi i krzepcy jak olimpijczycy, choć, w opinii Kleopatry, brakowało im godności tamtych atletów. Wyglądają na pijanych, pomyślała, widząc i słysząc, jak wyją, krzyczą i zaczepiają każdą kobietę, która stanęła im na drodze, i smagają ją biczami. Kobiety nie cofały

się ani nie kulily ze strachu, ale wyciągały otwarte dłonie i walczyły między sobą o każde smagnięcie. Niektórzy mężczyźni uderzali je po ciele, celując w co wrażliwsze miejsca, ale one i te uderzenia zdawały się mieć za nic. W rzeczywistości wystawiały się na razy – nie tylko kobiety z pospólstwa, lecz też najbardziej szanowane w Rzymie. Kleopatra rozpoznała Porcję i jej siostrę Junię Terencję na przedzie tłumu; stały, wyciągając białe dłonie, z falującymi wysoko piersiami, i ze śmiechem przyjmowały uderzenia.

– Co to ma znaczyć? – spytała.

– Rzymianki wierzą, że biczowanie uczyni je płodnymi – wyjaśnił Hammoniusz. – Każdego roku po luperkaliach opowiada się zdumiewające historie o kobietach, którym już od dawna nie przystoi poczęcie, a które nagle spostrzegają, że pęcznią im brzuchy. Co do kobiet już brzemiennych, mówi się, że chłosta pomaga w szybkich i łatwych porodach.

– To cud, że nie ma między nimi Kalpurnii – powiedziała.

Ale Kalpurnia pozostawała na swoim miejscu, daleko po prawej stronie tronu Cezara, otoczona przez kobiety w jej wieku, które w niczym nie uczestniczyły.

Po zakończeniu rytuału młodzi mężczyźni kolejno przeszli przed Cezarem i każdy go pozdrowił, a on odpowiadał na ich pozdrowienia, unosząc dłoń w coraz bardziej królewskim geście.

Jedynym z całej grupy, który nie miał w ręku bicza, był najstarszy, Antoniusz. Był masywniejszy niż pozostali, miał muskularniejszą klatkę piersiową i uda. Był wspaniałym okazem męskości, a przynajmniej tak myślała Kleopatra, kiedy podążały za nim jej oczy. Antoniusz niósł w dłoniach białą koronę ozdobioną laurowymi liśćmi, monarszy diadem. Trzymał ją wysoko nad głową, wobec wszystkich, i pokazywał tłumowi niczym towar na sprzedaż. Następnie uklęknął przed Cezarem, pochylił głowę w teatralnym geście i wyciągnął ku niemu koronę.

Nagle zapanowała cisza, tak intensywna jak hałas, który był przed nią. Kleopatra wstrzymała oddech. To była próba, którą tak starannie zaplanowali. Cezar, na oczach wszystkich rzymskich osobistości i wielu tych, którzy nie byli tak znaczeni, miał koronę odrzucić. Gdyby większość zaprotestowała i zachęcała go do jej przyjęcia, miał ją przyjąć – publicznie, wobec wszystkich, nie po cichu w wyniku jakiegoś spisku, żeby jego oponenti mieli co krytykować i kwestionować.

Kleopatra poparła ten plan. „Jeśli Rzym jest republiką, a przytłaczająca większość obywateli republiki życzy sobie, żebyś był królem, musisz zadośćuczynić ich życzeniu”. „Paradoksalne, ale prawdziwe, moja droga”, odrzekł Cezar. Antoniusz zgodził się z nimi i szczegółowo obmyślił, jak i kiedy miało to

nastąpić. Kiedy przedstawiał swój plan, Cezar powinszował mu talentu Eurypidesa, a Antoniusz uśmiechnął się od ucha do ucha jak chłopiec.

– Zabierz ją, mój synu! – zawołał teraz do Antoniusza, a tłum wybuchnął; jedni cieszyli się z odmowy, drudzy błagali, by Cezar przyjął koronę. Antoniusz udał, że poczuł się urażony. Odrzucił głowę do tyłu i popatrzył wilkiem najpierw na Cezara, a potem na tłum, potoczył spojrzeniem w lewo, w prawo, żeby wszyscy zobaczyli niezadowolenie na jego twarzy. Skinął na trzech ze swoich pomocników, aby wzięli go na ramiona. Niesiony jak na grzbiecie jakiegoś niezdarnego zwierzęcia, zbliżył się do Rostry raz jeszcze, tym razem usiłując włożyć koronę na głowę Cezara. Cezar odczekał chwilę, a potem zasłonił się ramieniem i odepchnął koronę. Tłum tymczasem rozochocił się jeszcze bardziej i zaczął skandować imię Cezara. Kleopatra pomyślała, że trudno ocenić tę reakcję. Wyobraziła sobie, że chcą, by Cezar przyjął koronę. A ona chciała, by ją przyjął, tylko żeby zobaczyć, co będzie dalej. Ostatecznie, jeśli reakcja będzie negatywna, zawsze może zwrócić koronę. „W razie protestów większości zdejmij ją z głowy, rzuć na ziemię i podepcz”, poradziła mu.

Ale Cezar działał zachowawczo. Antoniusz zaofiarował koronę raz jeszcze i Cezar znowu potrząsnął głową odmownie, powoli i dramatycznie, żeby każdy zobaczył. Następnie, zgodnie z planem, zawołał na Lucjusza Kottę, aby mieć zapis tego wydarzenia w publicznych rejestrach.

– Niech będzie zapisane, że dnia piętnastego lutego w obecności ludu Rzymu Cezarowi po trzykroć ofiarowano monarszą koronę i Cezar po trzykroć odmówił jej przyjęcia.

Nie łudziło się nawet ucho królowej, która chciała usłyszeć co innego, że lud Rzymu niewątpliwie ucieszyły te słowa.

Westalki, najwyższe kapłanki Rzymu, opiekunki ognia bogini Westy, który płonął dzień i noc na ołtarzu jej świątyni, nie były nieprzekupne. A do tego przechowywały tam, należycie zabezpieczone, wszystkie urzędowe dokumenty Rzymu. Hammoniusz nawiązał kontakt z jedną z najmłodszych, Belinda, którą ogromny żal do rodziny za zmuszenie do porzucenia ukochanego mężczyzny po to, by przysporzyć ojcu splendoru ze względu na swoją pozycję, uczynił podatną na zdradę. Bała się o swoje życie i wymagała od Greka dyskrecji. Przysiągł na bogów i na zasady, udało mu się też wymusić na królowej to samo, choć był jej sługą. „Proszę, przysięgnij na pamięć swojego ojca”, błagał. „Ponieważ młodą kobietę wrzucą do Tybru, jeśli sprawa się wyda”.

I Kleopatra przysięgła, wiedząc, że informacja, którą chce zdobyć, i tak nie



powinna nabrać rozgłosu.

Cezar sporządził testament. Wycofał się do wiejskiej posiadłości, aby spisać swoją ostatnią wolę, i odmówił ujawnienia treści dokumentu.

„Nie jestem jeszcze aż taki stary” powiedział jej, „byśmy mieli się oddawać oczekiwaniu na moją śmierć. Ale planuję kampanię, która ma potrwać dwa lata, i bogowie mogą zrządzić, że będzie ostatnia. Nie życzę sobie, by mój majątek stanowił dla kogoś wyzwanie. Rzym nie potrzebuje kolejnej walki o pieniądze i majątki. A poza tym powiedziałem ci już, że rzymskie prawo zabrania przekazywania majątku cudzoziemcowi, za którego, niestety, dopóki nie zmienimy prawa, nasz syn jest uznawany”. „I to wszystko?” „Tak, moja droga, to wszystko”.

Obiecał jej, że jak tylko będzie mógł ogłosić zwycięstwo nad Partią, jego przyjaciel i stronnik, Lucjusz Kotta, wraz z grupą innych przedłoży w senacie projekt ustawy, która nada Cezarowi specjalny przywilej poślubiania dowolnej liczby kobiet, aby mógł splodzić spadkobiercę. I nikt, ani Cyceron, ani Brutus, ani najbardziej zagorzali zwolennicy republiki, nie zakwestionuje tego przywileju, jeśli Cezar poszerzy granice imperium o ogromne terytoria jak dotąd niepokonanej Partii.

„To najlepsze rozwiązanie, Kleopatro. Nie zjednam sobie moich współobywateli, rozwodząc się z Kalpurnią. Pobierzemy się w Egipcie i tam będę twoim królem. Pozostanę dyktatorem Rzymu, dopóki ktoś nie wymyśli lepszych rządów. Nasz syn zostanie uznany, ty będziesz moją żoną i poprowadzimy dalej nasze dzieło”.

Wiedziała, że niczego więcej nie uzyska, mimo to chciała mieć jakąś gwarancję, której ani Cezar, ani bogowie nie mogli jej udzielić. Musiała podjąć kolejne ryzyko w życiu, którego drogi były nim wybrukowane jak Via Appia kamieniami.

„Kochanie, patrzysz na mnie tak żałośnie, jakby nasz syn potrzebował moich pieniędzy na chleb powszedni”, powiedział Cezar. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie mam żadnego tytułu, który mógłbym mu przekazać. To tylko kwestia pieniędzy, dużo mniejszych niż twoje. Proszę, bądź rozsądna. To najlepsze, co na razie możemy zrobić”.

Mimo to zastanawiała się, czy czegoś przed nią nie ukrywa, i dała Hammoniuszowi wypchaną złotem sakiewkę, aby po cichu podsunął ją westalce, która zdradziła treść testamentu. Młoda kobieta poinformowała Hammoniusza, że pierwszym spadkobiercą Cezara ma być lud Rzymu. Zostawiał olbrzymią część fortuny poszczególnym obywatelom Rzymu. Drugim spadkobiercą, który miał

otrzymać praktycznie wszystko inne, był Oktawian, jego słabowity siostrzeniec.

„To tylko pieniądze, Wasza Wysokość”, powiedział Hammoniusz, i Kleopatra się z nim zgodziła. „Twój syn jest królem, dysponuje królewskim skarbem. Pieniądze to ten składnik jego władzy, którego nie musi żądać od ojca”.

Marek Lepidus miał najpiękniejszy dom w Rzymie albo najpiękniejszy, jaki ktoś kupił za własne pieniądze, a nie ukradł przy okazji wojny, żartował Antoniusz. Kleopatra gościła w tym domu przez tydzień, tak że przed wyjazdem Cezara z Rzymu mogła spędzać z nim więcej czasu. Mały Cezar został w willi na Janikulum, pod nadzorem Charmion, i Kleopatra żałowała, że nie da się wykorzystać tych ostatnich wspólnych dni na pogłębienie ojcowskich uczuć Cezara. Wódz jednak nie chciał, by chłopiec przebywał w mieście, gdzie mógł być narażony na różne choroby i na zakusy wrogów dyktatora.

Zebrali się wokół dużego, okrągłego stołu, mężczyźni na sofach w pozycjach półleżących, a kobiety na krzesłach, rzymskim zwyczajem. Był czternasty marca, miesiąca rzymskiego boga wojny, Marsa, i za cztery dni Cezar miał wyruszyć na największą kampanię w siedemsetletniej historii Rzymu. Lepidus zgromadził u siebie najwierniejszych przyjaciół i stronników, aby podjąć go ucztą. Było pewne, że miną dwa lata, nim znów zobaczą wielkiego człowieka na ojczystej ziemi.

– Nieobecność Marka Brutusa jest podejrzana – szepnęła Kleopatra do Cezara i Lepidusa. – Nie ma tu nikogo z rodu Serwili.

– Och, bez jego ponurego oblicza możemy się jedynie lepiej bawić – odrzekł Lepidus.

– On jest poważny z natury – stwierdził Cezar. – Komuś takiemu niełatwo udzielać się towarzysko.

Antoniusz był w świątecznym nastroju podczas całego obiadu, wznosił toasty za przyszłość i mnóstwo uwagi poświęcał swojej żonie Fulwii, tak jak poprzednio Kleopatrze. Fulwia była wysoką kobietą, jasnoskórą i uderzająco piękną, miała prawie czarne oczy i ciemne włosy podbarwione henną do koloru głębokiej czerwieni. Kleopatra zauważyła, że cieszy się szacunkiem wśród równych Antoniuszowi. Spędzała wieczór na rozmowach to z jednym, to z drugim senatorem, szepcząc z emfazą o polityce i sprawach obywatelskich. Liczono się z jej zdaniem, nawet o nie pytano. Mimo powszechnego respektu oraz uśmiechów i pieszczot, którymi obdarowywał ją przystojny mąż, miała skłonność do marszczenia czoła, a linia, która biegła między brwiami niby głęboki kanał, niszczyła symetrię jej urody. Zdawało się, że jest tak poważna jak jej mąż beztrojski, i Antoniusz zadawał sobie wiele trudu, by podtrzymywać jej dobry

humor.

Parę nocy wcześniej, w zaciszu sypialni, Cezar rzucił uwagę, że nie do końca rozumie takiego człowieka jak Antoniusz, który dowodzi tysiącami ludzi, a jednocześnie tak bardzo ulega kobietom. „Kiedy Antoniusz znajdował się pod wpływem aktorki, był rozwiązły. Teraz, kiedy ożenił się z Fulwią, tyranem, jakiego świat nie widział, jest wzorem statecznego męża”. „Możliwe, że kobiety mają większy wpływ na mężczyzn, niż się zdaje Rzymianom”, zauważyła Kleopatra, zastanawiając się, w jakiej sferze swojego życia Cezar lokuje jej wpływy. „To nasuwa mi myśl o starych obrzędach, podczas których mężczyźni przebierali się w kobiece suknie, aby wykraść im część ich tajemniczych i życiodajnych sił”, powiedział Cezar. „Pewnie to samo robił Klodiusz, kiedy go przyłapano z moją żoną Pompeją podczas święta Dobrej Bogini. Przywdział kobiece szaty, wśliznął się do mojego domu podczas uroczystości i robił swoje z moją żoną na mojej sofie. Sądzę, że usiłował wykraść albo jej życiodajne siły, albo moje poprzez nią”. „Bogini daje życie wszystkim. I nie jest błędem szukanie jej mądrości i siły w jej ziemskich odpowiedniczkach”, powiedziała Kleopatra, a Cezar odparł: „Moja droga, nie musisz mnie o tym przekonywać”.

Wieczorem, po posiłku, Antoniusz okrążył komnatę i podszedł do stołu Kleopatry. Szepnął jej do ucha, że musi z nią porozmawiać.

– Wasza Wysokość, nie chciałabyś zaczerpnąć świeżego powietrza w ogrodzie?  
– spytał głośno.

Kleopatra zauważyła, że wzrok Fulwii wędrował za Antoniusem przez całą komnatę, aż do królowej, która podała mu dłoń i pozwoliła się wyprowadzić na zewnątrz, świadoma, że szpiegujące spojrzenie czarnych oczu Fulwii towarzyszy im aż do drzwi jadalni. Antoniusz zaprowadził ją do ogrodu czy raczej ogródka, ponieważ żaden rzymski dom leżący w obrębie miasta nie miał wielkich i wypielęgnowanych otwartych przestrzeni, które znała z Aleksandrii. Ale w ogródku Marka Lepidusa stały rzędy donic z drzewkami pomarańczowymi i cytrynowymi oraz pnącymi różami, które pełzły po ogrodowych murach, wypełniając powietrze przyjemnym słodkim zapachem zmieszany z aromatem cytrusów. Antoniusz podprowadził ją do odosobnionego miejsca.

– Jesteś przygnębiony, Antoniuszu. Stało się coś? Jakaż to poważna sprawa kazała ci przerwać zabawę i ryzykować podejrzenia żony?

Antoniusz się uśmiechnął, ale najwyraźniej nie przyprowadził jej w ten cichy zakątek, aby czarować ją uśmiechami.

– Czy zauważyłaś, że Cezar nic nie jadł?

– Cezar ostatnio rzadko jada. Przypuszczam, że drobiazgowe planowanie kampanii i troska o pozostawienie Rzymu w dobrych rękach raczej nie poprawiają mu apetytu.

– To coś więcej. Jestem przekonany, że jest chory, ale on nie chce mnie słuchać. Miałem nadzieję, że może posłucha ciebie.

Kleopatra się skrzywiła. Chciała wierzyć, że jej własna troska o kondycję Cezara jest nieuzasadniona, że rzeczywiście wynikała, jak często sugerował, ze zwykłego kobiecego przewrażliwienia.

– Mam w swojej świcie najlepszego lekarza z Aleksandrii, geniusza medycyny. Nieustannie proszę Cezara, by dał mu się zbadać, ale on odmawia, lekceważy moje prośby. Mówi, że choroba to wytwór umysłu i że dopóki jego umysł nie dopuści do siebie myśli o chorobie, dopóty ciało nie wpadnie na pomysł, żeby chorować.

– Niemniej jest chory. Parę dni temu przyprowadziłem do Cezara grupę senatorów, by omówić pewne pilne sprawy. Kiedy zbliżyliśmy się do niego, siedział na tronie, obejmując dłońmi odchyloną do tyłu głowę, ledwo świadomy naszej obecności, jakby za chwilę miał dostać kolejnego ze swoich ataków. Większość mężczyzn poczuła się urażona, że nawet się nie podniósł, by ich przywitać. Inni zauważyli, że jest chory. Ale to jest w gruncie rzeczy gorsze, bo nie ulega wątpliwości, że zaczną szukać sposobu, by obrócić jego słabość przeciwko niemu. Kilku opuściło spotkanie, mówiąc, że Cezar jest teraz tak królewski, że już nie musi wstawać, by pozdrowić równych sobie; inni rozpuścili po mieście pogłoski, że jest chory i niezdolny ani do prowadzenia wojny, ani do kierowania imperium. Tak czy inaczej, ten incydent obrócił się na jego niekorzyść.

Nie śmiała powiedzieć Antoniuszowi o wielu innych ostrzegawczych sygnałach świadczących o nie najlepszym zdrowiu Cezara. Po raz pierwszy w ostatnich dniach nie był zdolny się z nią kochać. Cezar złożył to na karb zmęczenia, a Kleopatra przypisała zmartwieniu, ale w cichości ducha gnębiła ją myśl, że to być może kolejna oznaka – tak jak pożółkła cera i przygasły uśmiech – poważniejszego uszczerbku na zdrowiu.

– Tylko co możemy zrobić? On nikogo nie słucha.

Widziała, że Antoniusz jest zawiedziony, być może dlatego, że był w tej samej sytuacji co ona. Wszystko, co planowali, zależało od Cezara. Co się stanie z nimi, jeśli zabierze go choroba czy wojna? Nie wypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu.

Antoniusz mówił przyciszonym, zaniepokojonym głosem, pochylając głowę, tak że ich twarze były blisko siebie. Wyczuwała od niego zapach wina, chociaż nie

wydawał się ani trochę pijany.

– Wierzę, pani, że ciebie by posłuchał. Co się stanie, jeśli ja będę w Macedonii, ty w Aleksandrii, a Cezar... oby bogowie do tego nie dopuścili i wybaczyli choćby same te słowa... zachoruje w czasie podróży? Co się stanie, jeśli umrze? Czy wiesz, jak wiele frakcji walczyłoby o władzę? Świat pogrążyłby się w chaosie, to pewne.

– A po czyjej stronie ty byś stanął? – spytała wprost. – Po mojej i mojego syna? Brutusa i jemu podobnych? Lepidusa i jego pieniędzy?

Antoniusz przysunął się jeszcze bliżej. Kleopatra poczuła na twarzy jego ciepły oddech.

– Widzę, że kobiety zawsze szybciej myślą. Jesteś śmiała, Wasza Wysokość, i o wiele bardziej faworyzowana przez bogów niż moja żona, która powinna zasiadać w senacie, ale miała nieszczęście urodzić się kobietą.

– Byłabym ci wdzięczna, gdybyś pamiętał, że za królową nie stoi szczęście, lecz łaska bogów. Fulwia nie miała pecha, po prostu nie została wybrana.

– To miał być komplement, Wasza Wysokość. Nie zamierzałem cię obrazić. – Antoniusz poparł swoje słowa czarującym uśmiechem.

– Nie obraziłeś mnie, Antoniuszu, ale także nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Na wypadek gdyby coś się przydarzyło Cezarowi, muszę znaleźć sposób, by stać się drugim Cezarem... chociaż żaden człowiek nie jest zdolny sprostać tej wyjątkowej pozycji. Ale jeśli mi się uda, będę musiał wziąć na siebie wszystkie jego najważniejsze obowiązki, Wasza Wysokość.

Kiedy uzmysłowiła sobie, co on ma na myśli, niemal przestała oddychać. On sięgnął po jej chłodną dłoń i zamknął ją w gorącym uścisku twardych męskich rąk.

– Czy Cezara spotka klęska czy śmierć, zawsze będę chronił was dwoje, ciebie i księcia. Nieważne, kogo poza tym wezmę sobie na sprzymierzeńca.

– Czuję się podniesiona na duchu, Antoniuszu i będę cię trzymać za słowo. – Cofnęła dłoń, ponieważ nie wiedziała, jak wiele innych transakcji zawiera przez taki pieśczośliwy gest.

– A ty, Wasza Wysokość, dotrzymasz naszego przymierza? Nie – opuścisz przyjaciela, który będzie daleko w Macedonii, i nie przejdiesz na stronę senatorów pragnących przywłaszczyć sobie pieniądze i zasoby twojego kraju?

To było interesujące pytanie. Jak bardzo ich przymierze mogło przyczynić się do realizacji ich marzeń i ambicji bez potęgi i geniuszu Cezara, który nadawał im kierunek? To wiedzieli tylko bogowie, ale chociaż natychmiast się pomodliła, nie otrzymała od nich żadnej rady. Swą odpowiedź mogła oprzeć jedynie na

przenikliwym spojrzeniu Antoniusza, jego historii wielkiego wojownika, który potrafi panować nad tysiącami żołnierzy, jego kwiecistych przemówieniach, którymi przekonywał małodusznych oponentów do swojego sposobu myślenia, a także przecuciu, że cokolwiek się zdarzy, on, wolą przeznaczenia, będzie częścią jej przyszłości. Kiedy pomyślała o tych, którzy być może spróbują przejąć władzę po Cezarze – o Brutusie, Kasjuszu, Lepidusie, Cynceronie – nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby wejść z nimi w trwałe przymierze. Choć byli układni i grzeczni, nienawidzili i bali się jej i Małego Cezara. Ale oto Antoniusz przyrzekał jej swoją lojalność, a w zamian prosił jedynie o to samo. Nie wiedziała teraz i nie mogła przewidzieć, czy dotrzyma przyrzeczenia. Mężczyźni składają wiele przyrzeczeń, a potem ich nie dotrzymują, powodowani kapryсами bogini Fortuny. Być może Antoniusz będzie próbował zająć miejsce Cezara w jej łóżku tylko po to, by ją sprzedać swoim rzymskim sprzymierzeńcom. Mimo wszystko to była jakaś szansa i powinna z niej skorzystać, dopóki nie pojawi się coś lepszego. No i mogła polegać na uwagach Cezara o Antoniuszu. Jeśli Antoniusz ulega wpływom kobiet, to dlaczego w odpowiednim momencie sama nie miałaby być tą, która będzie na niego wpływać?

– W całym Rzymie, Marku Antoniuszu, jesteś moim jedynym przyjacielem i sprzymierzeńcem. I zamierzam być dla ciebie tym samym, bez względu na to, co przyniesie nam przyszłość.

Oczy Antoniusza nagle nabrały blasku, jakby się wybudził z twardego snu. Raz jeszcze sięgnął po jej dłoń, pocałował ją, obrócił wewnętrzną stroną do góry i powiódł po niej palcem.

– Kleopatro, powinienem zawrzeć z tobą braterstwo krwi, tak jak to robiłem z chłopcami w dzieciństwie. Ale nie mogę odesłać cię Cezarowi ociekającą krwią, prawda?

Wrócili do domu, gdzie powitały ich spojrzenia dziesiątek par oczu, choć nikt nie skomentował ich wspólnego wyjścia. Cezar jadł gruszkę i popijał wino. Wyglądał lepiej niż w ostatnich dniach.

– Wodzu, czy to moja nieobecność przywróciła ci apetyt? – zaśmiał się Antoniusz, a wszyscy mu zawtórowali.

– Mój synu, twoim apetytom i tak nikt nie dorówna – odrzekł Cezar, a wszyscy zaśmiali się jeszcze głośniejsze, zwłaszcza Fulwia, która odrzuciła głowę do tyłu, tak że Kleopatra mogła zobaczyć jej wspaniałe zęby.

– Właśnie wymyśliliśmy pewną zabawę – powiedziała Fulwia. – Krążymy po pokoju i zadajemy pytanie: jaki rodzaj śmierci wybrałbyś dla siebie?

– To dość ponura zabawa, pani – zauważyła Kleopatra. – W moim kraju rozmowy przy stole, choć często filozoficzne, zawsze obracają się wokół przyjemniejszych tematów.

– Och, Wasza Wysokość, to, o czym rozmawiamy, jest przecież całkiem zabawne. Marek Lepidus na przykład chciałby umrzeć na atak serca, gdy będzie pozbawiał cnoty urodziwą młodą dziewczynę. Lucjusz Kotta chciałby spaść z ukochanego konia po szybkim galopie o świcie.

– Rozumiem. No cóż, ja najpierw chciałabym dożyć późnej starości, a potem wstąpić do nieba na skrzydłach rączego Pegaza.

– Taką śmiercią umierają bogowie, Wasza Wysokość – powiedziała Fulwia.

– Słusznie, pani – odparowała Kleopatra. – Pominąwszy to, że bogowie są nieśmiertelni.

Antoniusz szybko przerwał ten pojedynek kobiet.

– Chciałbym umrzeć, kochając się z własną żoną, co byłoby doświadczeniem nieporównywalnym z żadnym innym i bez porównania ciekawszym niż cała reszta życia. Oto moje życzenie.

Pocałował Fulwię w czubek nosa, co poskutkowało zniknięciem bruzdy z jej czoła i powrotem uśmiechu na usta, gdy tymczasem Kleopatra próbowała dociec, czy mówił prawdę. Poczowała nagłe ukłucie zazdrości i ogarnęło ją zwątpienie w szczerść słów, które padły w ogrodzie.

– A ty, Cezarze? – spytała Fulwia.

Cezar się zawahał. Odwrócił dłonie wewnętrzną stroną do góry, i uniósł ramiona jak skrzydła.

– Sposób jest nieważny. Najlepsza śmierć, moi drodzy, to ta, która przychodzi szybko i niespodziewanie.

Poszedł sam na posiedzenie senatu. Kalpurnia nie czuła się dobrze tego ranka; chora od mrocznych snów, błagała, by został i ją pocieszył. Kiedy wychodził z domu, uczepiła się jego płaszcza, mówiąc, że ponure niebo jest wystarczająco złowróżbne, niech zaczeka, aż wyjrzy słońce. Ale on nie chciał dać swoim przeciwnikom kolejnego powodu do krytyki, do tłumaczenia jego nieobecności tym, że stał się zarozumiały i butny, a posiedzenia senatu uważa za zajęcie niegodne siebie. Nie chciał się potknąć. Był zbyt blisko celu, zbyt blisko wyjazdu z Rzymu w glorii i z największą armią u boku. Bliski zagarnięcia dla imperium tyle świeżej darni, ile Aleksander dodał do swojego. To będzie długa wyprawa, ale kiedy tego dokona, nikt nie będzie mógł go krytykować. Jego stronnicy znaleźli w

świętych księgach Sybilli wiersz, który przepowiadał, że jedynie król może pokonać Partów. Senat więc uchwalił, że Cezar może być nazywany królem, dopóki będzie przebywał poza stolicą. To był pierwszy z kilku kroków prowadzących na szczyt, który on zamierzał osiągnąć.

A jednak od samego rana był znużony, jak gdyby kilkugodzinny sen go nie odświeżył. Wydawało mu się dziwne, że nie może się otrząsnąć ze zmęczenia. Już od dawna nie sypiał dobrze. Gdy tylko opadały mu powieki i odpływał w sen, przybywał do miejsca, którego nie znał, i ona tam była, pytała go o jego plany, czy jest pewien, że pracował nad nimi wystarczająco długo i wystarczająco dobrze. Oczywiście, jestem pewien, odpowiadał zawsze, wpatrując się w ciemnoniebieskie oczy tak długo, aż kręciło mu się w głowie od jej siły. Ponieważ ona była kobietą, której szukał każdy mężczyzna, piękną, silną, samym życiem. Wszystko brało się z niej i to ona odwiedzała go każdej nocy. Miłość jego życia.

Pomyślał o śmiesznych obawach Kalpurnii. Co znaczą czarne chmury, kiedy unosiło się nad nim jego nigdy nie zachodzące słońce, Wenus?

W zaułku obok budynku senatu minął Antoniusza uwikłanego w jakąś gorącą dysputę z Brutusem Albinusem, gadatliwym mężczyzną. Nie wiedział, czy zachęcić Antoniusza do trwania w rozmowie i tym samym nie pozwolić, by nudny Albinus swoimi nie kończącymi się senackimi diatrybami psuł mu i tak nie najweselszy dzień, czy przerwać Albinusowi w pół słowa i uratować Antoniusza przed smętnym obowiązkiem wysłuchiwanie go. Wybrał to, co najłatwiejsze, pomachał Antoniuszowi i ruszył dalej.

Wszedł do sali posiedzeń przylegającej do teatru, który zbudował Pompejusz. To tam senat domagał się dzisiejszego spotkania, a on się zastanawiał, czy to z ich strony miało być symboliczne. Czy ma siedzieć podczas kolejnych długich nawoływań do odrestaurowania republiki, gdy tymczasem oni będą bez końca wskrzeszać pamięć Pompejusza i wszystkie stare wartości, przy których obstawał? Republika była martwa tak samo jak biedny Pompejusz i żaden potok słów tej kliki zbałamuconych starców jej nie przywróci. Ani za ich życia, ani za życia Cezara. I jeszcze ten posąg Pompejusza, wysoki i stateczny jak on sam, wznoszący się na piedestale, jakby go pozdrawiał. Cezar uniósł prawą dłoń, witając starego przyjaciela i przypominając sobie szczęśliwsze czasy, kiedy on i Pompejusz trzymali Julię za ręce i życzyli sobie nieustającej pomyślności i trwałego sojuszu.

Senatorowie wstali na jego widok, natychmiast otoczyli go ciasnym kręgiem i nie zwlekając, zaczęli przedkładać swoje petycje. Tilliusz Cymber, którego brat był na wygnaniu, wciskał Cezarowi w dłoń prośbę o jego powrót i wspierał ją



argumentami, przypominając Cezarowi, że przecież słynie z łaskawości. Ale inni zaczęli się tłoczyć, wykrzykując swoje żądania, tak że Cymber został odepchnięty.

– Panowie senatorowie, proszę! – zawołał rozdrażniony Cezar. Ich głosy dzwoniły mu w uszach; to było nie do zniesienia. Ścisnął głowę rękami. – Nie dzisiaj. – Nie chciał niczego ponadto, by go odstępili. Kręciło mu się w głowie i nie wiedział, czy powoli nadchodzi atak, czy po prostu zapomniał zjeść śniadania, uciekając przed histerią Kalpurnii.

Cymber odsunął się i schował prośbę za pazuchę. Popatrzy! na Cezara, a następnie z wielką determinacją ściągnął z ramion togę. Cezarowi przyszło na myśl, że może Cymber na znak protestu przeciw wygnaniu brata chce zrezygnować ze stanowiska. Nie teraz, brakowało mu cierpliwości na takie dramatyczne gesty, i miał nadzieję, że Cymber nie wszczyna jakiejś awantury.

W senacie zapadła cisza, litościwa, przynajmniej w odczuciu Cezara. Jeden z braci Kasków, Publiusz Serwiliusz, zbliżył się do niego, a Cezar pomyślał, oby tylko nie następna petycja. Kaska był niespokojny i spocony, sięgnął pod swoją togę, prawdopodobnie po jakieś pismo, które by przedstawiało jego prośbę. Cezar wyciągnął rękę, żeby go powstrzymać, nim się odezwie. Ale drżąca, piegowata dłoń Kaski wyjęła jakiś błyszczący przedmiot, którego Cezar nie mógł dobrze zobaczyć, i wbiła w jego kark. Cezar poczuł ból – przeszywająco ostry, jak ból najgorszej rany odniesionej na wojnie – i zobaczył tryskającą z szyi krew. Zasłaniając się przed następnym ciosem jedną ręką, drugą pochwycił sztylet Kaski, mokry od własnej krwi. Spojrzał w oszalałe oczy mordercy. Wykręcając mu ramię z całych sił, zapytał:

– Co cię naszło?

Mimo bólu i krwi zdał sobie sprawę, że nie jest śmiertelnie ranny, i potoczył wzrokiem po innych senatorach, by zobaczyć, kto pierwszy pochwyci szaleńca. Wszystkie twarze były przerażone, ale nikt nie śpieszył z pomocą.

– Bracia, na pomoc! – krzyknął Kaska i nagle Cezar zobaczył nad sobą ostrza mnóstwa sztyletów.

Jeden nóż wbił mu się w nogę, drugi w brzuch, kilka uderzyło go od tyłu, w plecy, i pchnęło do przodu, wystawiając na ciosy. Odwracał się od jednych tylko po to, by nadzieć na inne. Był jak osaczone przez myśliwych zwierzę, bez szans na litość. Tuż przy twarzy Cezara pojawiły się zimne, bezlitosne oczy Kasjusza. Cezar przyjął i jego cios, a potem złapał go za włosy, przyciągnął do siebie, wbił zęby w jego ucho i gryzł je tak długo, aż poczuł w ustach kawałek mięsa. Wypluł je, odpychając łokciem kogoś za sobą, kto właśnie wymierzył mu w kark kolejny cios.

Walczył jak dzika bestia, rozglądając się za Antoniuszem, ale go nigdzie nie było. Tuż przy swojej twarzy ujrzał twarz Brutusa. Brutus chwycił go za płaszcz i mocno przytrzymał. Czy chciał go uratować? Cezar popatrzył prosto w pełne napięcia oczy i zobaczył w nich własną śmierć.

– I ty także, moje dziecko? – zapytał po grecku, w języku, którym się ze sobą porozumiewali.

Na twarzy Brutusa malowało się przerażenie, krzaczaste brwi były zmierzwiłone, usta szeroko otwarte, wykrzywione. Cezar zauważył jego zakłopotanie i uśmiechnął się do niego, co chyba doprowadziło mężczyznę do ostateczności, jak gdyby ojciec kpił z gróźb syna. Brutus cicho krzyknął i Cezar poczuł w brzuchu najgłębsze ze wszystkich pchnięć.

Zakrzuszył się własnym bólem. Na krótki, gardłowy lament, nikt nie zwrócił uwagi. Otoczony przez mężczyzn, których znał przez całe niemal życie, był zupełnie sam.

W okno, zza czarnej chmury, strzelił promień słońca i rozszczepił się w oczach Cezara w krzyż jasnego światła. Rozlewało się ono coraz wyżej i szerzej, ogarniało wszystko i w końcu samo było wszystkim, co Cezar mógł zobaczyć. Nie słyszał własnych krzyków, choć był świadomy agonii swego ciała i wciąż wołającego o pomoc głosu. Nie słyszał niczego, pogrążał się w znajomej ciszy swoich ataków. Nie potrafił oderwać oczu od światła, bielszego, niż kiedykolwiek widział, bielszego niż obłoki, które otulały góry Italii niby futrzane kołnierze. Bielszego niż śnieg i obrębnego złotem. Zostawił ciało za sobą, na podłodze sali senatu, i wyszedł naprzeciw błyszczącemu snopowi promieni. To spoza nich wyłoniła się ona, piękniejsza w swoim promienistym objawieniu niż kiedykolwiek przedtem. Zogromniała od ostatniego razu i teraz była wyższa od niego, wyższa niż jakikolwiek śmiertelnik, a wokół niej pulsowało światło jak nieodłączna część jej istoty. Niosła je, podchodząc do Cezara, skąpana w blasku jak w jakiejś wspaniałej kąpieli.

Podoba ci się światło niebios? – spytała, cała w uśmiechach.

Oto miał przed sobą kapryśną piękność, tę, która podarowała mu wielki los i chroniła przez wszystkie dni jego życia. Wiedział, że nie bawi się jego niemocą, tak jak w przeszłości. Wreszcie była gotowa połączyć się z nim na wieki, w doskonałym i boskim związku. Chodź ze mną, zdawała się mówić z uśmiechem. Zajmij w końcu swoje miejsce między nami.

Cezar obejrzał się na swoje ciało, wciąż wijące się pod ciosami senatorów, i dokonał ostatniego świadomego wyboru tamtej jaźni, którą zostawiał za sobą.

Ostatnim człowieczym gestem Gajusz Juliusz Cezar, dyktator Rzymu, przykrył swoje ciało płaszczem i pozwolił, by dokończyli raz zaczętego dzieła, ponieważ tylko w ten sposób mógł wyzwolić się z bólu i odejść w radość, którą mu ofiarowywała.

Czy jesteś gotów od nowa i na wieczne czasy połączyć się z równymi tobie, z bogami?

Wreszcie ma dowód. Wreszcie się okazało, że miał rację, że miał ją przez cały czas, rzeczywiście jest bogiem, potomkiem bogini. Wątpili w niego, ale jak zwykle to on śmiał się ostatni.

– A więc miałem rację? – spytał.

O, tak, przytaknęła. Ponieważ nie tylko on jest bogiem; bogami w przebraniu są wszyscy śmiertelnicy, odcięci od swych boskich rodowodów, ziemskie jaźnie bowiem nie rozpoznają ich prawdziwych tożsamości. Oto, co ona mu teraz wyjawia: Był jedną z rzadko spotykanych osób, które nie zapomniały o związku ze swoją boską jaźnią, był człowiekiem, który żył jak bóg.

Cezar przystanął z boginią przy wejściu do sali posiedzeń, skąd mógł widzieć, jak Antoniusz wciąż próbuje się wywinąć Albinusowi. Przynajmniej ten syn jest lojalny. Oktawian będzie miał pieniądze Cezara, a Antoniusz jego władzę, i wszystko będzie tak, jak być powinno. Bogini natychmiast odczytała myśli Cezara. Załóżmy, że tak. Że w świecie nieskończonego wyboru możliwości i to jest możliwe, powiedziała. Rozdzieliła niebo, odsłaniając przed nim warstwa po warstwie możliwą przyszłość tych, których za sobą zostawiał. Obserwował ze zgrozą, z wyostrzoną zdolnością widzenia, jakiej nie doświadczał w swoim śmiertelnym życiu, wszystkie możliwe wersje dramatu. Dramat się zmieniał i tak samo zmieniały się jego wątki, w miarę jak aktorzy podejmowali decyzje, jak manewrowali swoim życiem raz w tę stronę, raz w tamtą, każdą akcją wpływając na los swój i tych, którzy ich otaczali. Widzisz, Wielki Cezarze, powiedziała, oto sposób, w jaki śmiertelni zachowują boską władzę – poprzez swoje ziemskie wybory.

– Przecież to paradoks – powiedział. – Ludzie panują nad wszystkim i nad niczym zarazem.

Tak, odpowiedziała, a nieśmiały uśmiech opromienił jej twarz. Właśnie tak.

Cezar ponownie skupił się na chwili obecnej, punkcie na gładkiej strzale ziemskiego czasu, który miał lada moment opuścić na zawsze. Na zawsze, uzmysłowił sobie, miał dołączyć do bogów, stać się immanentną częścią tego pojęcia; miał osiągnąć nieśmiertelność, której tak daremnie poszukiwał na ziemi.

Mordercom w senackiej sali przewodził Pompejusz, bez cienia skruchy spoglądający z piedestału na zakrwawione ciało dawnego sprzymierzeńca. Mężczyźni, w białych płaszczach splamionych krwią Cezara, ciągle obłąkańczo dźgali sztyletami, jakby chcieli odwlec groźny moment zmierzenia się z konsekwencjami swoich czynów. Jak bierne narzędzie w rękach mistrza, który stracił rozum, wciąż dodawali ran martwemu ciału.

– To nieważne, prawda? – Cezar odwrócił się do niej, pozwalając smutkowi, który go ogarnął, rozpląnąć się w jej blasku. Tak, Cezarze, to wszystko rozpląwa się w eterze. Pójdziemy? Po tamtej stronie są ci, którzy bardzo chcą cię ujrzyć.

– Julia? – spytał z nadzieją.

O, tak, Julia i wielu innych. Odbędziesz triumf, jakiego jeszcze nie miałaś. Ale tym razem zwycięstwo jest słodkie i bezsporne i nie ma żadnych wrogów. Są tylko zaszczyty.

Zakręciło mu się w głowie. Jakaś siła odciągała go coraz bardziej od wszystkiego, co kiedykolwiek znał, ale inna nagle nim szarpnęła i nakazała wrócić do ziemskiego świata. I oto znalazł się w domu Marka Lepidusa, gdzie ostatniego wieczoru uczestniczył w uczcie, i zobaczył stojącą na tarasie Kleopatę. Miała przerażoną twarz i wpatrywała się w ten sam dziwny świetlisty krzyż, a przez ulice Rzymu przetaczały się wrzaski jego morderców. Niech żyje wolność! Wolność! Wiedział, że Kleopatra je słyszy i że właśnie zaczyna rozumieć, co się stało. Tak bardzo chciał ją zatrzymać, zapewnić o swojej miłości i przekazać wiedzę, że wszystko, co na ziemi, błędnie wobec blasku niebios.

– To jeszcze nie koniec, nie nasz, jej i mój – zaprotestował z nadzieją, że bogini pozwoli mu na ostatni gest wobec kobiety, którą zostawiał własnemu losowi.

O, tak, koniec, mój kochany. Czas już nie płynie dla was. Cezar westchnął, wizerunek Kleopatry wymknął mu się spod powiek, a bogini ujęła go za rękę i łagodnie poprowadziła do domu.

Kleopatra poczuła, jak chłód przenika jej ciało i ścina krew w jej żyłach. Odetchnęła głęboko, zadrżała i skurczyła się w sobie, a na jej twarzy pojawił się strach. Powietrze wciąż było przesycone łagodnym zapachem esencji eukaliptusowej, którą służący wcierał w barki i w ręce Cezara po porannej kąpieli, i tym głębszym, jego własnym, przebijającym spod zapachu olejku. Rozłożyła ramiona, aby go objąć, z nadzieją, że jakaś jego cząstka może do niej przyjdzie, zostanie z nią, może ją z sobą zabierze. Ale zagarnęła pustkę. Czowała go przez ulotną chwilę tak pewnie, jak czuła go noc po nocy w ich łóżku. To był z całą pewnością on, ale wkrótce potem zniknął, zostawił ją, aby bez niego stawiała czoło przyszłości.

Teraz ledwo czuła własne ciało. Odrętwiała, objęła się ramionami, poczuła, jak uginają się pod nią kolana, i upadła na ziemię. Przyłożyła dłonie do zimnego marmuru, ale jej ciało było jeszcze zimniejsze. Nie mogła zachować równowagi, przetoczyła się na bok, tak że leżała na nieprzytulnej twardej posadzce jak dziecko, zwinięta w kłębek, gryząc dłoń i niczego nie czując.

Usłyszała, jak na ulicy narastają krzyki. Niech żyje wolność! Wolność! Tyran nie żyje! Niech żyje republika! W odpowiedzi na te wieści wzbily się w niebo jęki i krzyki przerażenia. Więc kto właściwie, pomyślała, uwolnił ziemię od Juliusza Cezara? Który z synów zabił ojca, aby sięgnąć po jego dziedzictwo? Nie musiała zadawać sobie tego pytania dwa razy, ponieważ wiedziała, kto był gotów zabić w imię idei. A jeśli zrobił coś tak bezwzględne, jeśli zabił człowieka, którego nazywał ojcem, mężczyznę od dzieciństwa będącego dlań mentorem, rozprawiającego z nim o filozofii i poezji słodkim językiem greckim, tego, który wybaczył mu przejście na stronę Pompejusza w ich wojnie przeciw sobie i obsypywał go zaszczytami nawet po jego zdradzie – jeśli Brutus mógł tego dokonać, to czy w tej chwili nie ociera sztyletu z krwi Cezara, aby użyć go przeciw niej i jej synowi? Jeśli zabił ojca, to czy prawdziwy syn z krwi tamtego mężczyzny nie będzie następnym celem? Syna i matkę trzeba zmieść z powierzchni ziemi, nie można zostawić nikogo, kto by mógł wziąć odwet.

A co z Antoniuszem? Kleopatra nie potrafiła sobie wyobrazić, by można było skrzywdzić Cezara w obecności Antoniusza – chyba że i on należał do spisku. Rozważała tę możliwość tak długo, aż zrobiło jej się niedobrze. Ale teraz nie mogła sobie pozwolić na chorobę. Odetchnęła głęboko raz, drugi i trzeci i przemogła mdłości.

Leżała na posadzce przez długi czas, niezdolna się poruszyć, drżąc od chłodu poranka i od wilgoci marmuru, na którym osiadła poranna rosa. Wiedziała, że należy podjąć jakieś działanie, poczynić przygotowania, zabezpieczyć się, ale brakowało jej wyobraźni, nie wiedziała, co robić. Przypomniała sobie, że już kiedyś tak się czuła, że była w równie trudnej sytuacji i przeżyła. Kiedy umarł jej ojciec, została sama, pozbawiona wygodnego azylu jego władzy, ona, kilkunastoletnia królowa ze spiskującymi przeciw niej wrogimi frakcjami. Czy nie ma na świecie choćby jednego bezpiecznego miejsca? Nie ma człowieka, do którego mogłaby się zwrócić o pomoc i obronę? Zacisnęła pięść i wpiła się paznokciami głęboko w gładką skórę, aż poczuła ból, którego nie mogła wytrzymać. Nie, nie ma takiej istoty na ziemi, nie ma nikogo o takiej sile i znaczeniu, że odwróciłby bieg zdarzeń na jej korzyść. Przychodzimy na ten świat

samotni i w samotności go opuszczamy, pomyślała. A między jednym a drugim tylko w rzadkich chwilach człowiek nie jest samotny. Odtąd jest tylko ona i bogowie – żadnego Auletesa, żadnego Cezara, żadnej śmiertelnej istoty, której siła byłaby dla niej wsparciem. Żaden śmiertelnik nie dokona za nią tego, co musi zrobić własnymi siłami i wybłagać u bogów. Odwołała się więc do nich, ponieważ oni byli ratunkiem w każdej trudnej sytuacji.

Matko Izydo, Pani Współczucia, zabrałaś mi matkę i ojca, a teraz pozbawiasz mnie męża, źródła mojej siły. Tylko ja mogę chronić królestwo moich przodków i mojego maleńkiego synka, księcia Egiptu i jedyne prawdziwego syna Cezara. Proszę cię raz jeszcze, przywróć mi moc i potęgę, bym doszła do celu, który ty wyznaczyłaś, bym doszła sama, bez niczyjej pomocy, bo tylko tobie i mnie wolno kierować moimi działaniami i wytyczać ścieżki przeznaczenia. Proszę cię o to jako twoja pokorna córka, proszę na wszystkie świętości. Pozwól mi przeżyć.

Po zimnych policzkach Kleopatry popłynęły dwa ciepłe strumyczki łez. Nie powinna teraz płakać, kiedy jest tak wiele do zrobienia. Wypłacze się później, dużo później, kiedy ona i jej syn będą bezpieczni, gdy wrócą na egipską ziemię. Wytarła mokre oczy i zmusiła się, by usiąść. Chwiejąc się i przytrzymując drewnianej poręczy, wstała.

Poprzez hałas na ulicach usłyszała wyraźny, rytmiczny stukot. Słyszała go przedtem wiele razy i dobrze знаła: to stukwały sandały rzymskich żołnierzy maszerujących w stronę Forum. A więc będzie wojna, a ona jest niewyobrażalnie daleko od synka. Matko, proszę, to tylko małe dziecko. Pomóż mu! To były jedyne słowa, jakie przyszły jej na myśl. Na dalszą modlitwę nie miała energii ani wyobraźni.

Na taras wpadł w pośpiechu jakiś wysoki mężczyzna w postrzępionym wiejskim okryciu. Skuliła się i zrobiła krok do tyłu, ale on odrzucił z twarzy kaptur i wtedy zobaczyła, że to Antoniusz. Objął ją ramieniem.

– Pośpiesz się – powiedział. – Musisz wejść do środka.

Nie miała sił, by pytać o cokolwiek, ani nie czuła takiej potrzeby, ponieważ wyobraziła sobie przebieg wypadków, które przywiodły go do niej w przebraniu. Ucieszyła się na jego widok nie tylko dlatego, że był przyjacielem i sprzymierzeńcem jej i Cezara, ale też ze względu na to, że jego obecność tutaj oczyszczała go od podejrzeń o udział w straszliwej zbrodni.

– Zdajesz sobie sprawę, co się stało, prawda? – spytał Antoniusz.

– Ulice rozbrzmiewają okrzykami.

– I rozumiesz, co to znaczy, prawda? Musimy opuścić Rzym.

– Powiedz mi, co się stało – powiedziała, dławiąc się własnymi słowami. – Czy to był Brutus?

– Nie teraz, Kleopatro. Nie ma czasu na rozmowy. Lepidus wezwał swoje oddziały stacjonujące na wyspie i właśnie maszerują do miasta.

– Wypowiesz wojnę mordercom Cezara?

– Nie. Będę się z nimi układał. Kleopatra była wstrząśnięta.

– Jak możesz?

Antoniusz emanował energią, nie mogła tego nie zauważyć. Był całkowicie spokojny, chociaż zdumiewająco czujny. Promieniał, jakby nosił w sobie światło. Kleopatra jeszcze nigdy go takiego nie widziała.

– Nie czas na emocje. Należy uniknąć wojny i przejąć władzę. Wielkość Juliusza Cezara rozwiła się wraz z jego śmiercią.

– Powiedz mi tylko, to był Brutus? – Chciała wiedzieć. Ostrzegła Cezara, a on ją lekceważył. Musiał szukać śmierci, musiał mieć ją w zamyśle, w swojej nie wypowiedzianej woli. Dlaczego ją zostawił?

– Tak, Brutus. I wielu innych. Ale spotkała ich wzdarda, nie nagroda, kiedy biegli przez ulice, wykrzykując te wieści. Ludzie rzucali w nich kamieniami i przeganiali sprzed swoich domów. Najwyraźniej spiskowcy nie mieli żadnego planu. Pewnie myśleli, że wszyscy im podziękują za tę zbrodnię. – Antoniusz uśmiechnął się gorzko. Ujął twarz Kleopatry w swoje wielkie dłonie. Jego palce były ciepłe i delikatne. – Teraz żadnych łez. Będziemy płakać później. Muszę już iść, najpierw do Kalpurnii, potem do zbrodniarzy.

– Pocieszyć ją? – spytała Kleopatra drewnianym głosem.

Antoniusz się uśmiechnął.

– Kalpurnia sprawuje pieczę nad prywatnymi dokumentami Cezara i nad olbrzymimi funduszami, z których wódz wypłacał żołnierzom żołd. Ktokolwiek ma to w swoim ręku, ma władzę Cezara. Lepidus i ja mamy już lojalność jego oddziałów.

– Co mam robić? Mój syn jest na Janikulum, pod opieką piastunek.

– Wracaj do Egiptu i czekaj na wiadomość od nas. Już poczyniono przygotowania do twojej podróży, a przynajmniej tak mi powiedział Grek, który stoi przy drzwiach. Zatrzymały go strażę. Musimy sprawdzić jego tożsamość.

– Hammoniusz? – spytała. – To stary i gruby mężczyzna, prawda?

Jej wierny przyjaciel i Krewniak raz jeszcze przybywa jej z pomocą. Jego dobroci i lojalności chyba nie będzie końca...

– Nie, młody, szczupły i przystojny, jak na Greka.

Kleopatra zobaczyła Archimedesesa, nie kochanka młodej królowej, lecz przyjaciela i opiekuna swojej młodości. Wszystko, co zaszło między Archimedesem a nią – jej zdrada w imię politycznych celów i jego gorzko spowodowana utratą ukochanej – znikło na widok znajomej twarzy.

– Kuzynie! Dzięki bogom, że to ty! – Ruszyła w jego stronę, chcąc mu zarzucić ramiona na szyję, lecz coś w jego zachowaniu ją powstrzymało. Nie uśmiechał się. Opanowała się i stanęła cicho u boku Antoniusza.

– Kuzynko. – Archimedes uklonił się oficjalnie. Stojący przy nim dwaj żołnierze wycofali się.

– Zatem to twój Krewniak, tak? – spytał Antoniusz.

– Tak, to mój Krewniak – odpowiedziała, uśmiechając się do niego. Mimo że złamałam mu serce i zraniłam dumę, wciąż jest moim wiernym Krewniakiem, dodała w duchu. Znow poczuła łzy w oczach i choć usiłowała je powstrzymać, spłynęły jej po twarzy i on je zobaczył.

Antoniusz zwrócił się do Archimedesesa.

– Przepraszam – powiedział. – Służyłeś królowi Egiptu, prawda? Powinienem cię pamiętać, ale minęło już tyle lat, odkąd byłem w Aleksandrii.

– Doceniam twoje środki ostrożności – odparł Archimedes.

– Muszę iść, Kleopatro – oświadczył Antoniusz. Objął ją, nie jak mężczyzna obejmuje kobietę, ale tak jak w jej obecności nieraz obejmował Cezara; było to coś w rodzaju braterskiego uścisku. – Nasze przymierze nie straciło ważności z powodu tej tragedii. Usłyszysz o mnie niebawem. – Ujął ją za ręce i spojrzał w oczy ostatni raz. A potem przyciągnął do siebie i wyszeptał: – Synowie Cezara pomszczą swego ojca.

Na Forum zapadał zmierzch. Niebo, które przez cały dzień było czarne, teraz przybrało barwę morza o północy. Wieczne chmury wisiały nad placem niby różowe kowadła.

Kleopatra stała z kuzynem, ubrana jak jeden z jego strażników w krótki chiton, grube skórzane sandały i biały płaszcz ze złotymi lamówkami na modłę grecką. Zmusiła służącą Lepidusa, by ścięła jej włosy, i teraz nad jej uszami i czołem wiły się poskręcane loki, tak samo jak u Archimedesesa. Straciła na wadze przez ostatnie miesiące ciągłego niepokoju i wyglądała jak piętnastoletni chłopiec, który wraz z młodym wujkiem przyszedł, by ostatni raz uczcić obalonego dyktatora.

Ludzie napływali na plac ze wszystkich ulic, niosąc dary, aby je złożyć przy zwłokach Cezara. Żołnierze szli z orężem, którego używali pod jego rozkazami.



Kobiety niosły rodową biżuterię i amulety, które chroniły ich dzieci. Biedacy nieśli proste domowe naczynia, poszczerbione dzbanki i garnki, niewątpliwie jedyne dobra, które mogli ofiarować, podczas gdy służba bogaczy ciągnęła wózki wyładowane brązowymi pucharami i misami, srebrnymi kielichami i dzbanami do wina oraz posążkami domowych bóstw.

Hammoniusz już wcześniej wyruszył z miasta na Janikulum i zajął się wysłaniem Cezariona i jego służby do Ostii. Mieli wsiąść na statek, który odpływał rano do Aleksandrii. Archimedes z Antoniuszem zadbali o straż, a ta miała czekać w porcie aż do czasu, kiedy statek bezpiecznie wypłynie w morze.

Ale Kleopatrze doniesiono, że obywatele Rzymu byli oburzeni z powodu śmierci Cezara i już zaczęli rozpalać ogień na Polu Marsowym. Przed laty przynieśli tam zwłoki jego córki Julii wykradzione z domu Pompejusza i je spalili, aby oddać im cześć wobec całego Rzymu. Na Forum już się zebrały grupy żałobników, wygłaszano publiczne mowy i składano ofiary, w oczekiwaniu na ciało Cezara, by ku jego chwale rozpalić stos pogrzebowy. A ona – kochanka, współpracowniczka, sprzymierzeniec – nie opuściłaby miasta, nie wzięwszy udziału w ceremonii i nie pożegnawszy go razem z jego ludźmi.

– Myślałem, że już minęły dni mojego buntu przeciw twoim nierozsądnym żądaniom – zauważył Archimedes bez emocji czy też pokory. – Czy twoja żądza przygód i intryg jest aż tak silna, że decydujesz się na pozostawienie syna bez opieki matki?

– Cezar nie życzyłby sobie, bym uciekała z Rzymu jak przestraszone dziecko – powiedziała. – Niebezpieczeństwa, kuzynie, zawsze można jakoś uniknąć. Nie muszę się pojawiać na Forum oficjalnie.

Uśmiechnął się po raz pierwszy.

– Wciąż jesteś małą dziewczynką, która marzy o ucieczce z niewolnikiem Spartakusem. Nigdy się nie zmienisz.

Teraz tłumy – zarówno Rzymianie, jak i cudzoziemcy – ścigały na Forum. Wszyscy oplakiwali Cezara po swojemu. Żydzi w długich do ziemi czarnych szatach i w małych okrągłych czapeczkach kroczyli dostojnie ze swymi kobietami, które lamentowały w dziwnym gardłowym języku. Jasnowłosi Galowie i Brytowie, którzy zgodnie ze swoją modą nosili na nogach coś, co nazywali spodniami, wystawiali ku niebiosom złote napierśniki i wydawali krótkie piski.

Na Via Sacra pojawiła się na koniach rzymska warta, dmąc w trąbki i wołając: „Przejdźcie dla ciała Cezara! Przejdźcie dla naszego wodza!” Tłum się rozstał. W prowadzonej przez Antoniusza i jego żołnierzy procesji urzędników miejskich

zwłoki Cezara jechały na wozie z kości słoniowej. Za nimi, wygrywając żałobne melodie, szli muzykanci ubrani tak samo, jak był ubrany Cezar podczas swojego triumfu. Kleopatra nie uczestniczyła w triumfie Cezara, ale imperator urządził kiedyś dla niej specjalny pokaz, dlatego, a także dzięki doniesieniom Hammoniusza, znała wszystkie szczegóły tej ceremonii. Długa procesja zmierzała powoli, uroczyście ku Rostrze. Ciało Cezara złożono na poduszkach z purpurowej i złotej tkaniny, a przy głowie wodza powiewał zakrwawiony płaszcz, w którym go zasztyletowano, i wydymał się tak, jakby nadal przebywał w nim duch Cezara. Czterej mężczyźni przynieśli ze świątyni posąg Matki Wenus, by przewodził pogrzebowi, podobnie, szeptało w tłumie, jak posąg Pompejusza przewodził morderstwu.

Antoniusz wszedł na Rostre i zawołał o ciszę. W szatach senatora bardziej przypominał poważnego męża stanu niż zacieklego wojownika. Uniósł ramiona i trzymał je uniesione tak długo, aż tłum się uspokoił.

– Wielu spośród tu obecnych prosiło mnie, bym dziś przemówił, bym mową pochwalną oddał cześć obalonemu dyktatorowi. – Głos Antoniusza był równie potężny jak jego ciało; głęboki, silny i donośny, szybko zapanował nad rozemocjonowanym tłumem. – Choć chyba najlepszym sposobem, w jaki mógłbym uczcić Cezara i dać wam poznać, jak gorąco kochał obywateli Rzymu, jest podzielić się z wami treścią jego testamentu, przeczytanego mi dzisiaj przez pogrążoną w żałobie wdowę. Obywatele! Kto jest następcą Cezara?

– Ty, Marku Antoniuszu! – zakrzyknęło wielu. – Od dziś pójdziemy za tobą!

Antoniusz się roześmiał i potrząsnął głową.

– Nie, moi przyjaciele, nie jestem następcą Cezara. To wy! Wy wszyscy. Ponieważ nasz dobroczyńca, wszechwiedzący Cezar, zostawił każdemu Rzymianinowi, bogatemu czy biednemu, trzy sztuki złota z prywatnego majątku.

W tłumie zapanowała radość, choć stojąca obok Kleopatry kobieta, zamiast się cieszyć, przycisnęła do siebie swoje dziecko i zaczęła płakać. Antoniusz ponownie zawołał o ciszę.

– To jeszcze nie wszystko. Swoje ziemie nad Tybrem przeznaczył na miejskie parki, ku naszym przyjemnościom i jego pamięci.

Teraz tłum skandował: Cezar, Cezar, Cezar! Śmierć mordercom! A ludzie zaczęli błagać Antoniusza, by pomógł im zabić tych, którzy uśmiercili ich wodza. Nawet żołnierze, którzy do tej pory stali na baczność, teraz także podnieśli krzyk. Pomścić Cezara! Pomścić Cezara!

Antoniusz pokiwał głową, jakby się zgadzał z ich żądaniami, ale nie zrobił nic,

by przyłączyć się do sprawy.

– Pamiętajcie, obywatele i żołnierze, że Cezar nie był mściwy. Słynna jest jego dementia. Wielu z tych, którzy podnieśli na niego sztylety i dobyli mieczy na jego bezbronne ciało, kiedyś doświadczyło jego łaski. Przebaczył im ich odstępstwo w czasie wojny z Pompejuszem. Mógł ich zabić, ale tego nie zrobił. Przebaczył im i jeszcze wynagrodził, myśląc, że łaska i przebaczenie zrodzą w nich te same uczucia. Ale nie mówmy o nich, pomówmy o Cezarze. Obywatele, żywił was za własne pieniądze, choć równie dobrze mógł nabijać tylko własną sakiewkę, prawda? Zamiast tego on dzielił się z wami każdym zwycięstwem i wszystkimi skarbami. Dawał wam zboże, oliwę, wino i pieniądze. Nie tylko tym, którzy cieszyli się jego szczególnymi względami, ale każdemu człowiekowi, tak że każdy mógł mieć swój skromny udział w glorii Rzymu i wykarmić swoją rodzinę.

Rzymianie wokół Kleopatry zapłakali, a ona chciała płakać razem z nimi. Archimedes stał nieruchomo obok niej i przysłuchiwał się w absolutnym milczeniu mowie pochwalnej na cześć swojego rywala, mężczyzny, przez którego tyle wycierpiał. A przecież, pomyślała, trwa przy niej niezłomnie i był przy niej zawsze, kiedy go potrzebowała. Przysiągł jej ojcu, że będzie ochraniać rodzinę królewską, i wbrew temu, co mu zrobiła, nie stał się renegatem. Kleopatra nie mogła go objąć, więc zacisnęła ramiona wokół siebie, aby się pocieszyć.

Antoniusz kontynuował:

– Przyjaciele, Gajusz Juliusz Cezar urodził się pięćdziesiąt sześć lat temu w Rzymie, w największym spośród sprzymierzonych państw Italii. Rzym, który nam zostawia, to imperium przekraczające wyobraźnię i oczekiwania zwykłego śmiertelnika. Teraz Rzym jest wszędzie, a to dlatego, że Cezar przemierzył cały świat i ofiarował podbitym krajom jego nazwę. A w swojej łasce i mądrości nie zdeptał podbitych, lecz wyniósł ich i uczynił obywatelami, senatorami i mężami stanu. Postąpił tak mimo sprzeciwu swoich wrogów w senacie, tych, którzy dzisiaj włali swą nienawiść w jego ciało. Dlaczego? Ponieważ bali się jego ambicji.

Przyjaciele, Juliusz Cezar zwykłego człowieka uczynił królem, chociaż sam, właśnie na tym miejscu i na oczach całego Rzymu, nie przyjął takiego tytułu. A mimo to zadano mu śmierć. Obywatele! Kim są ci, którzy odebrali Cezarowi życie?

Tłum krzyczał imiona morderców: Brutus, Kasjusz, Kaska, Cymber.

– Tak, znamy ich imiona, ale kim oni są, pytam? I odpowiadam: to ci, którzy najwięcej skorzystali ze zwycięstw Cezara, z jego trudu, z tych wielu chwil, kiedy Cezar ryzykował życie dla kolejnego obcego kraju dodanego do rzymskiego

imperium. Oto, kim są jego zabójcy. Zadali śmiertelny cios człowiekowi, który bronił ich od śmierci.

Obywatele, nasz ojciec nie żyje. Mąż, który zakończył wojny domowe, zaprowadził pokój między zwaśnionymi nacjami, podbił świat w naszym imieniu i dla nas, nie żyje. Cezar był naszą ostoją, a oni go zabili. Obywatele! Niech każdy z nas opłakuje go tak, jakby opłakiwał własnego ojca, ponieważ Cezar był ojcem. Nie tylko ojcem ojczyzny, ale ojcem każdego obywatela Rzymu.

Młodzieńcy, zapłaczcie, zabrakło wam ojca, który wprowadzi was w wiek męski. Kobiety Rzymu, bijcie się żałośnie piersi, zabrakło ojca, który was ochroni. Starcy! Wy, najsmutniejsi ze smutnych, to na waszych oczach bowiem za sprawą Juliusza Cezara dojrzewała wielkość Rzymu. To na waszych oczach on doprowadzał do końca każdą wojnę. Co teraz będzie? Obywatele – zakończył – spotkałem się z zabójcami Cezara.

Rozległy się gwizdy. Tłum zaczął szydzić z Antoniusza i nazywać go zdrajcą. Spotkałeś się, wołano, a mimo to jeszcze żyją? Należało ich zabić w imię Juliusza Cezara i całego Rzymu. Antoniusz odpowiedział na krzyki powolnym potrząśnięciem głowy; podzielał ich uczucia, ale nie dawał swojej zgody na odwet.

– Obywatele, zabójcy Cezara, nasi, jak sami się nazywają, wyzwoliciele, w większości opłakują jego śmierć tak jak i wy.

Wieść była niespodziewana i zgiełk znów się nasilił. Antoniusz raz jeszcze upomniał się o ciszę.

– A czy wiecie, dlaczego płaczą po człowieku, któremu odebrali życie własnymi mieczami? – Antoniusz uśmiechnął się szeroko, jak ktoś, kto puentuje długi dowcip. – Płaczą, obywatele, ponieważ każdy z nich został wyznaczony na swoje stanowisko przez Cezara. Ze względu na jego śmierć i przez żądanie unieważnienia jego postanowień oni, zgodnie z prawem, unieważnili także własne pozycje. Jeśli dyskredytuje się władzę Cezara, przekreśla się też wyznaczone przez niego stanowiska.

Antoniusz przerwał, tak by ironia jego słów dotarła do umysłów tych, którzy go słuchali. Kleopatra słyszała, jak mężczyźni tłumaczą sytuację synom i żonom, jedni ze zrezygnowanym uśmiechem, drudzy z oburzeniem.

– Obywatele – ciągnął – oto, do czego doszło. Aby utrzymać się na swoich stanowiskach, zabójcy Cezara, nasi tak zwani wyzwoliciele, zamartwiają się teraz, jak utrzymać w mocy jego ustawodawstwo. – Potrząsnął smutno głową. – Dziwne, że nie zauważyli mądrości w posunięciach Cezara, nim go zamordowali. I co z tego wynika, moi przyjaciele? To, że zostajemy ze spuścizną Cezara, którą w swej

wspaniałomyślności wzbogacił historię Rzymu i której znaczenie doceniają nawet jego zabójcy. Jedyna różnica polega na tym, że on sam już nie wskaże nam dalszej drogi.

Nie był młodym, zdrowym człowiekiem, a mimo to za trzy dni miał wyruszyć, aby podbić raz na zawsze w imieniu Rzymu, w waszym imieniu, obywatele, wielki barbarzyński kraj, Partię, która zagrażała bezpieczeństwu naszego imperium od tyłu dziesięcioleci. Cezar bowiem pragnął, żeby cały świat stał się Rzymem, żeby każdy człowiek stał się rzymskim obywatelem, żeby każde dziecko urodzone na tej ziemi przydawało chwały imperium. Jego ambicje były waszymi ambicjami, obywatele. A teraz wiemy, że zrodziły się z wielkiej miłości do nas wszystkich. Obywatele, człowiek, który według przepowiedni świętych ksiąg miał pokonać Partów, został zamordowany!

Teraz ci z nas, których po sobie zostawił, muszą sprostać podjętym przez niego wyzwaniom, ale już bez jego przewodnictwa. Módlmy się zatem do bogów, niech nas obdarzą choćby częścią jego mądrości i siły i niech ześlą na nas tę światłość, w której skąpali umysł Cezara.

Kleopatra szarpnęła Archimedesa za rękaw.

– Słyszysz, kuzynie? Rości sobie prawo do zostania sukcesorem Cezara.

Archimedes odsunął się i zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

– Ciekawe, kuzynko, w jaki sposób będziesz wspierać jego roszczenia.

Już miała go upomnieć za taką bezczelność, kiedy w niebiosa strzeliło coś jasnego i połyskliwego, niby strzała z łuku wojownika. Wszyscy zadarli głowy, aby popatrzeć na błyszczący biały ogon przecinający czerń nocy. Do Rostry pośpieszyli dwaj wróżbici. Antoniusz pochylił się, by mogli mu przekazać wieści. Wszystkie oczy zawisły na nim i nie podniósł się znikąd żaden głos, dopóki on nie przerwał ciszy.

– Właśnie zostałem poinformowany przez najświętszych spośród świętych, że Cezar wzniósł się do niebios i zasiadł między bogami.

Na taką wieść obywatele Rzymu wydali zbiorowe westchnienie. Antoniusz popatrzył w niebo, jakby się spodziewał kolejnego znaku, jakiegoś innego objawienia ducha Cezara, ale niebo na nowo stało się czarne.

– Co do mnie, będę się modlił do Cezara – oświadczył. – Nie o siebie, nie, Cezar zna moje serce. Będę się modlił za zabójców. Będę się modlił za nich, żeby Juliusz Cezar, przebywając pośród bogów, okazał im swoją łaskę i przebaczenie, tak jak to robił, będąc pośród nas.

Po chwili ciszy do wozu pogrzebowego popłynął strumień ludzi i zwłoki

Cezara pokryły niesione dary. Mężczyźni przypuścili atak na arenę okupowaną przez urzędników miejskich i zaczęli wyrywać z ziemi ławy dla sędziów i trybuny, aby ułożyć z nich stos pogrzebowy. Kiedy stos był gotowy, Antoniusz odsunął się na bok i dał żołnierzom znak, by podpalili go swoimi pochodniami. Zapanował ogólny bałagan i ludzie deptali się nawzajem, tak bardzo każdy chciał dorzucić swój dar do sterty skarbów ofiarowanych Cezarowi.

Młody chłopiec ze wsi, pędząc do Cezara ze swoim skromnym darem, jakimś drewnianym narzędziem, odepchnął stojącą mu na drodze Kleopatę.

– Zbierajmy się stąd – powiedział Archimedes, biorąc ją za rękę i pociągając za sobą. – I żadnych sprzeciwów, Wasza Wysokość. Inaczej będę zmuszony użyć siły, choćby czekały mnie w Aleksandrii straszne konsekwencje.

Kleopatra wiedziała, że odejść, to znaczy porzucić wszelkie nadzieje i zaniechać planów jej i Cezara. Wystarczy, że odwróci się plecami do ognia, a misterna konstrukcja rozsypie się w pył, jej samej zaś przyjdzie stanąć raz jeszcze na początku drogi i wytyczać nowe ścieżki na nie zapisanej mapie przyszłości, dla siebie, dla swojego syna i swojego narodu.

– Nie odejdę stąd – powiedziała. – Zabierz Cezariona do Egiptu i czekaj na mnie.

– Rozumiem, Wasza Wysokość – powiedział drwiąco. – A ponieważ nie masz żadnych wrogów ani w Rzymie, ani w ojczyźnie, jestem pewien, że zarówno ty tutaj, jak twój syn tam, będziecie całkowicie bezpieczni.

Wiedziała, że Archimedes ma rację, że powinna wyzbyć się marzeń, przynajmniej tych, które ją tu trzymały, i powrócić do kraju, aby planować na nowo. Dała się poprowadzić przez tłum, trzymając się blisko niego i pozwalając, by jego ciało osłaniało ją przed naporem mas przepychających się ku zwłokom Cezara. Ledwo mogła oddychać, kiedy ciągnął ją za rękę, coraz dalej od Forum. Przepchnęli się przez ciżbę obok świątyni poświęconej Julii, którą to budowlę obywatele właśnie rozbierali, aby mieć czym podtrzymywać całopalny stos, a potem obok świątyni Wenus, gdzie stał posąg Kleopatry. Jak długo tu pozostanie? Wyobraziła sobie, że go zabiorą i wrzucą do ognia, a jego złoto pozłoci ciało Cezara, jakby ona spaliła się razem z nim. Archimedes doprowadził ją do wyjścia z Forum. Nikt poza nimi nie opuszczał placu.

Zatrzymali się na chwilę i obejrzeni za siebie na Rostę, gdzie stał Antoniusz i obserwował, jak jego współobywatele nieustannie podsycają ogień stosu pogrzebowego, a płomienie wznoszą się w górę i strzelają na boki niby płonąca gwiazda. Chociaż tłum wymknął się spod kontroli i niszczył Forum, a ludzie

walczyli między sobą o dostęp do stosu i głośno domagali się zemsty, Antoniusz stał pośród nich nieustraszony i opanowany, nie osłaniał się przed żarem ognia – wtedy po raz pierwszy Kleopatra dostrzegła w nim pewne podobieństwo do Cezara.

## **CZEŚĆ DRUGA**



## Aleksandria.

### 8. rok panowania Kleopatry

Kleopatra przemierzała nerwowo pokład. Już pierwszego dnia jej misji pogoda okazała się niepomyślna – żadnych chmur, a niebo aż po horyzont w ponurej szarości. Jeśli sztorm przetnie im drogę, to będzie gwałtowny i zabójczy.

Nie czuła się dobrze. Jej żołądek buntował się przeciw każdemu jedzeniu, choćby najłagodniejszemu, a ona była teraz jeszcze szczuplejsza niż w latach dziewczęcych. Nie wiedziała, czy to z powodu niepokoju, czy dlatego, że w jej życiu nie było żadnego mężczyzny, dla którego chciałaby być kobietą. Kiedy kładła dłonie na biodrach, czuła sterczące kości. Martwiło ją to. Syn jest jeszcze dzieckiem, jego ojciec nie żyje. Co stałoby się z chłopcem w zdrażliwym wirze światowej polityki, gdyby jego matka zginęła?

Z pewnością jej zdrowiu zaszkodziły wydarzenia ostatniego roku. Z dalekiego lądu, na którym przeżyła tragedię śmierci Cezara, wróciła do kraju zarazy, epidemii i głodu. Nil nie wylał tego roku, pola nie obrodziły. W okręgach rolniczych brakowało żywności. W mieście zaraza, która od lat zagrażała dzielnicom portowym, teraz zapanowała w każdym zakątku Aleksandrii. Pokryte sączącymi się czarnymi wrzodami trupy wrzucano na wozy, wywożono za miasto i palono na stosach. Ogień płonął dzień i noc, karmiony krwią Egipcjan, Żydów, Greków. Ciała mieszały się w płomieniach, jednakowo pozbawione przestrzeganych od wielu tysięcy lat odrębnych obrzędów pogrzebowych.

Egipt tonął w ciemnościach, a jeszcze większe nieszczęścia czaiły się na jego granicach. Antoniusz wypędził z Italii zabójców Cezara i teraz Marek Brutus i Kasjusz przebywali na wolności na wschodnich terytoriach, zagrażając królestwu Kleopatry. Kasjusz, kryjąc się na bagnach u wybrzeży Egiptu, miał czelność przysłać posłańca z żądaniem, żeby Kleopatra, w imię jego sprawy, zwolniła przebywające legiony Cezara w Aleksandrii. Zagroził, że jeżeli królowa odmówi, pomaszeruje na Aleksandrię. Ponadto, jeżeli nie da mu pełnego wsparcia armii egipskiej, okrętów i skarbcu, zawezwie jej wypędzoną siostrę Arsinoe i obwoła ją królową Egiptu.

Choć Kleopatra nie miała odpowiednich sił, by walczyć z legionami Kasjusza, zdecydowała, że zignoruje jego żądania, i wysłała mu wiadomość z prostym pytaniem: „Czy to rozsądne ze strony mordercy Cezara prosić matkę jego dziecka o

wsparcie?" Całą swoją ufność pokładała w Antoniuszu, który także poprosił ją o pomoc. Żeglując teraz do niego, do Azji Mniejszej, z sześćdziesięcioma okrętami wojennymi, postawiła wszystko na jedną kartę i chciała wierzyć, że dokonała słusznego wyboru. Po śmierci Cezara wszyscy cywilizowani ludzie – a królowa Egiptu nie była tu wyjątkiem – zamarli w oczekiwaniu, kto zwycięży w zacieklej walce o sukcesję po nim. Świat się rozpadał na kawałki i zdawało się, że jedynym człowiekiem, który mógłby zapobiec jego destrukcji, jest Antoniusz. Była pewna, że jej wiara w niego jest uzasadniona, choć z drugiej strony dość miała rzymskiej ręki wyciskającej soki żywotne z Egiptu i wymuszającej na niej korzystne dla siebie działania. I oto, ryzykując własne życie, własną flotę, byt własnego narodu, żeglowała, aby odpowiedzieć na rzymskie wołanie o pomoc.

Od ponad roku z wstrząsanych walkami wybrzeży Egiptu obserwowała zdumiewającą szamotaninę o władzę Cezara i niespokojnie wypatrywała jej końca. Tymczasem wszyscy gracze ujawnili swoje prawdziwe charaktery, żaden jednak nie aż tak wyraźnie jak spadkobierca Cezara, Oktawian. Antoniusz i Lepidus zajęli jasne stanowisko wobec zabójców Cezara, gdy tymczasem Oktawian, który ogłosił się Nowym Cezarem, lawirował między jedną a drugą stroną. Sprzedał cały majątek Cezara i kupował sobie za niego jego żołnierzy. Wyplacił każdemu obywatelowi pieniądze obiecane w testamencie Cezara, a za to, co zostało, urządził Rzymowi wspaniałe igrzyska ku czci dyktatora, choć w istocie, by zdobyć popularność. Z drugiej strony, dołączył do kilku wrogów i morderców Cezara, a Cyncerona, chcąc polechtać próżność starca, traktował ze szczególną atencją i nazywał swoim mentorem.

Kleopatrze i jej doradcom trudno było się w tym wszystkim połapać: zastępca Cezara był w stanie wojny z jego spadkobiercą, który stanął w jednym szeregu z zabójcami dyktatora, podczas gdy sam się przedstawiał jako Nowy Cezar. To dopiero zagadka. Ostatecznie doszły ją słuchy, że zabójcy, mając Oktawiana po swojej stronie, starli się w bitwie pod Mutiną z siłami Antoniusza, i wyglądało na to, że go pokonali.

Ale Antoniusz odbił się od dna i zgromadził największą armię, jaką Rzym kiedykolwiek widział. Kiedy Oktawian zdał sobie sprawę, że nie da się go pokonać po raz drugi, wysłał swoją matkę, Attię, do matki Antoniusza, Julii, aby potajemnie wynegocjować przymierze. Antoniusz i Oktawian spotkali się na wysepce na rzece Remus, z matkami w charakterze mediatorów, i utworzyli nową koalicję, do której włączyli Lepidusa i jego pieniądze. Antoniusz przypieczętował przymierze, wydając za Oktawiana swoją pasierbicę, Klodię. Następnie wmaszerował do Italii z

dziewięćdziesięcioma tysiącami żołnierzy i wypędził morderców na Wschód.

Antoniusz, Oktawian i Lepidus, triumwirowie, przejęli kontrolę nad całym Rzymem i ogłosili listy proskrypcyjne tych, którzy zdradzili Cezara. Pośród pierwszych ofiar znalazł się Cynceron. Siepacze dopadli go w jego willi w Kajecie. Mimo że stary człowiek nie odmawiał wsparcia Oktawianowi, obcięto mu głowę i ręce i przybito do Rostry na Forum – wszystko to za przyzwoleniem Oktawiana.

Teraz Kleopatra żeglowała ze swoją flotą, aby odpowiedzieć na wołanie Antoniusza o posiłki potrzebne w Azji Mniejszej i Grecji. Doniesiono jej, że Kasjusz wysłał okręty i jeden legion z przyłądka Tajnaron, aby ją przechwycić, ale nie przeraziła się jego groźbą i postanowiła płynąć dalej. Nie miała pojęcia, jak zareaguje legion zostawiony jej przez Cezara, kiedy przyjdzie mu stanąć do walki na morzu z innym rzymskim legionem, ale przemówiła do żołnierzy, przypominając im, że są ludźmi Cezara i że Kasjusz jest zabójcą ich wodza. Żołnierze odpowiedzieli, że nie odmówią wsparcia wielkiemu Markowi Antoniuszowi, a ona miała nadzieję, że ich słowo, dane pośród wygod Aleksandrii, nie zostanie cofnięte na widok pobratymców na okrętach Kasjusza.

– Wasza Wysokość – powiedział dowódca jej floty – jestem przekonany, że pierwszy raz od czasów Artemizji, perskiej królowej, która poprowadziła swoje okręty przeciw Grekom, dowodzi na morzu kobieta.

– Zastanawiam się, czy pogoda też chce przeszkodzić moim planom – odpowiedziała królowa, patrząc na zasnuwające niebo złowieszcze chmury.

W tym momencie wiatr zadał silniej, rozwiewając jej włosy i poły płaszcz a i przyprawiając ją o zimny dreszcz. Mężczyzna chwycił królową za ramię, by wysokie fale nie zwały jej z nóg. Kleopatra odzyskała równowagę, ale obserwując kołysanie się sąsiednich statków na wzburzonych wodach, poczuła zawrót głowy i mdłości.

– Źle się czujesz, Wasza Wysokość?

Głos dowódcy brzmiał pewnie, lecz jego twarz niezdrowo pożółkła.

Kleopatra poczuła na nosie pierwszą ciężką kroplę deszczu. Popatrzyła na groźne niebiosa o metalicznej barwie i druga kropla wpadła jej prosto w oko. Nie minęła chwila, a niebo się otworzyło i zalało pokład strugami wody. Dowódca szybko odprowadził królową do jej kabiny.

Leżała na łóżku, kurczowo zaciskając dłonie na prześcieradłach, podczas gdy fale kołysały wojennym okrętem jak dziecinną huśtawką. Czowała, jak krew w niej przetacza się od głowy do stóp i z powrotem. O spaniu nie było mowy. Niebo, kiedy ostatni raz na nie popatrzyła, miało kolor fioletowych siniaków i równie

dobrze mogło zwiastować dzień, jak zapowiadać noc. Lampa migotała przy każdym przechyleniu statku i bryzgała oliwą na boki i na podłogę.

Kleopatra wstała, włożyła płaszcz i starając się zachować równowagę najpierw na śliskiej od oliwy podłodze kabiny, a potem na wąskim korytarzu, poszła do kwatery swego dowódcy.

– Wasza Wysokość, właśnie miałem ci posłać wiadomość. – Brązowe oczy mężczyzny miały rozszerzone źrenice i były obwiedzione ciemnymi oliwkowymi cieniami w kształcie księżyców. – Nie jestem pewien, czy powinniśmy płynąć dalej. Gwałtowność wiatrów porównałbym jedynie do tych z afrykańskich wybrzeży. Duża część załogi zaczyna chorować.

– Ależ wodzu, nie możemy zawrócić. Co pomyśli Marek Antoniusz, jeśli nie przypłyniemy? Prosił o nasze wsparcie.

– Wyślemy wiadomość, że pokonała nas pogoda. Jest człowiekiem wojny, zrozumie to.

Chyba lepiej przepaść w morzu, pomyślała Kleopatra, niż dopuścić, by Antoniusz uważał, że zlekceważyła jego wołanie o pomoc. Miała jego obietnicę wsparcia, choć w historii jej rodziny aż nazbyt wielu Rzymian nie dotrzymywało obietnic składanych egipskiemu władcy. Jeśli okaże się osobą tchórzliwą albo taką, która stoi z boku i czeka, aż z bitwy wyłoni się zwycięzca, nigdy nie odzyska sympatii Antoniusza.

– Nie możemy przetrwać sztormu? – spytała. – A jeżeli nie, jak oceniasz szkody?

– Odbyłem naradę z moimi oficerami – odparł dowódca floty. – Jestem przekonany, że jeżeli nie zawrócimy i nie popłyniemy z wiatrem do Aleksandrii, możemy stracić całą flotę, razem z tym okrętem.

Kleopatra skinęła głową słabo, odpowiadając dowódcę, by dał rozkaz do odwrotu. Wróciła do swojej kabiny, martwiąc się swoją decyzją.

Synowie Cezara muszą być pomszczeni. Tak przysiągł Antoniusz. Tak obiecał. Wierzyła mu. Nie miała wyboru. Cezar nieraz zawierzał życie jego lojalności. Ale wciąż dręczyło ją pytanie: właściwie których synów Antoniusz miał na myśli?

## Syria.

### 10. rok panowania Kleopatry

Kleopatra odpoczywała od morderczego sierpniowego upału pod wachlarzami z palmowych liści. Łódź płynęła po syryjskiej rzece powoli, jakby jej dziób, aby torować sobie drogę, musiał ciąć upał na kawałki. Zamknęła oczy przed podmuchami gorącego wiatru, który przenikał przez jej ubranie i chłodził jej skórę. Nie mogła się spociec, nie w tym decydującym momencie, kiedy musiała wyglądać tak, jakby nie mogły jej dotknąć żadne ziemskie słabości. Bogini, powtarzała z uporem Charmion, się nie poci. W ostatniej chwili, kiedy opuszczali Aleksandrię, pakując skarby, złote i srebrne zastawy, złożone sofy, klejnoty, wielkie kufry strojów wymyślanych i szytych w pośpiechu przez dziesiątki królewskich szwaczek, Charmion wpadła na wspaniały pomysł, aby włączyć do świty kupidynów – dwudziestu niespełna dwunastoletnich chłopców, uzbrojonych w pomalowane na różne kolory i wysokie jak oni sami liście, którymi teraz wachlowali królową.

Przygotowania były pośpieszne, lecz skrupulatne. Naprawdę bardzo długo czekała na moment, kiedy znów spotka triumfatora w walce o władzę, której Cezar się wyrzekł przez swoją śmierć.

Rzymska wojna domowa w końcu wygasła. Kasjusz i Brutus spotkali się z Antoniuszem i Oktawianem na polu bitwy, pod Filippi w Macedonii. Antoniusz dowodził armią, a Oktawian – ujawnił swój prawdziwy charakter. Nowicjusz w bitwie – i tchórz, jak podejrzewała Kleopatra – został wypędzony ze swego obozu przez wroga i ledwo udało mu się schronić w bezpiecznym obozowisku Antoniusza. Tam udawał, że jest chory, by nie uczestniczyć w walkach.

Armia Antoniusza odniosła miażdżące zwycięstwo nad mordercami Cezara. Brutus i Kasjusz popełnili samobójstwo. Antoniusz, zwyczajem Cezara, zarzucił swój purpurowy płaszcz na ciało Brutusa i wyprawił mu właściwy pogrzeb. Lecz nim ciało mogło być pogrzebane, Oktawian musiał odciąć głowę i wysłać ją do Rzymu, aby mogła być rzucona pod stopy posągu Cezara. Na wieść o hańbie męża – i być może przewidując, że po powrocie Oktawiana do Rzymu czeka ją tylko upokorzenie – Porcja, żona Brutusa, także popełniła samobójstwo. Kleopatrze zasmuciła śmierć Porcji, ale zarazem królowa była przekonana, że Porcja się nie myliła w ocenie charakteru Oktawiana. Doniesiono Kleopatrze, że Oktawian

urządzał okrutne zabawy ze swoimi politycznymi jeńcami w Filippi. Ojca i syna zmusił do wyboru, który ma umrzeć, każąc im ciągnąć słomki o swoje życie. Ojciec poświęcił się dla syna, lecz syn, oszalały z bólu po jego śmierci, popełnił samobójstwo. Antoniuszem i większością jego ludzi, jak mówiono, wstrząsnęło pokrętne zachowanie Oktawiana.

Kleopatra nie mogła zrozumieć, dlaczego Antoniusz, poprowadziwszy armię do tak walnego zwycięstwa, nie zażądał dla siebie całego imperium, dlaczego wciąż dzielił władzę z Oktawianem i Lepidusem. Charakter Oktawiana nie pozostawiał żadnych wątpliwości, a Lepidus nie był stworzony do rządzenia. Zastanawiała się, czy lojalność Antoniusza nie przywiedzie go do zguby, i miała nadzieję, że kiedy się spotkają, będzie zdolna zgłębić jego myśli i poznać jego motywy. Zawsze uważała go za człowieka prostolinijnego. A może tylko na takiego wyglądał?

Antoniusz, z którym Kleopatra miała się spotkać w syryjskim mieście Tars, był już trochę groźniejszy. Za swoją część imperium uznał Macedonię, Grecję, królestwa Azji Mniejszej i Syrię. Oktawianowi zostawił Italię, a Lepidusowi przypadła Afryka. Następnie wyprawił się do Efezu, dokąd zawezwał przywódców wszystkich podległych mu ludów i zaprowadził nową pieniężną i handlową politykę, która pozwoliła tym terytoriom dobrze prosperować, choć poprzednio Brutus i Kasjusz ograbili je z ogromnych bogactw. Ludność Efezu, uznając przywódczą rolę Antoniusza, deifikowała go i obdarzyła tytułem Nowego Dionizosa, który kiedyś przysługiwał ojcu Kleopatry. Efezjanie ogłosili go Jawnym Bogiem, Synem Aresa i Afrodyty, Zbawcą Ludzkości. Był także nazywany Dawcą Radości ze względu na przyjazne usposobienie i pogodę ducha, i na swoją miłość nie tylko do żołnierzy, ale i wszystkich swoich poddanych. Cenił ich kulturę, uczestniczył w wielu przedstawieniach i wykładach, wdawał się w dysputy z ich filozofami i uczonymi, nagradzał i wspierał ich poetów. A zatem – Kleopatra musiała to zauważyć – podczas gdy Oktawian wrócił do Rzymu i nazwał się synem boskiego Juliusza, Antoniusz udał się na Wschód i sam został bogiem.

Kleopatra była pewna, że teraz, ciesząc się tak niezrównanym prestiżem, Antoniusz spożytkuje energię na dokończenie wielkiej misji Cezara, podbicie imperium Partów, połączenie z Rzymem połowy rozległego wschodniego świata, a także skieruje uwagę ku Kleopatrze i roli, jaką może ona odegrać w jego planach.

W oczach świata zajął miejsce Cezara i ona musiała to uznać. Chyba zrobiła na nim większe wrażenie niż na Cezarze. Antoniusz nie był beznamiętnym Cezarem, uwielbiał uroki tego świata. Powinna go olśnić, zademonstrować wszystko, co mogłaby ofiarować wraz ze swoim przymierzem, łącznie z sobą. Nie zapomniała

jego aluzji. Teraz, kiedy nie było przy niej żadnego mężczyzny, stały się one częścią jej codziennych marzeń.

Co prawda Antoniusz był żonaty, i to nie z bierną kobietą, takim nic nie znaczącym pionkiem jak Kalpurnia. Fulwia była piękna i olśniewająca i najwyraźniej ciągnęło ją do polityki. Jej twarz Antoniusz kazał wybić na swoich monetach. O ile Kleopatra wiedziała, żadna z żyjących Rzymianek nie dostąpiła tego zaszczytu. Rzymscy senatorowie szeptali w kularach, że ambicją Fulwii jest rządzenie tymi, którzy rządzą. Wreszcie, pomyślała Kleopatra, miałabym groźną rywalkę. Ale czy naprawdę... Rzymianka, która nie może oficjalnie odgrywać żadnej roli w senacie? Jej fortuna zaś, nieważne jak wielka, była pilnowana przez krewnych płci męskiej... Fulwia nie miała głosu w Rzymie, podczas gdy jedno słowo Kleopatry było prawem w całym Egipcie. Niech Antoniusz pozna kobietę o prawdziwej władzy. Czy potem zadowolili go żona?

Juliusz Cezar widział korzyści w swoim związku z królową Egiptu, i Kleopatra była pewna, że Antoniusz, bystry uczeń, już zdążył sobie przeliczyć, co jest wart taki związek. Czy za życia Cezara we troje nie zawarli tajnego porozumienia? To, że Antoniusz ma ambitne plany, było widoczne w każdym jego posunięciu, a Kleopatra śledziła je pilnie. Na monetach wybijanych na wschodnich terytoriach kazał przedstawiać siebie pod postacią boga słońca, uważanego przez grecko-egipski świat za największego boskiego władcę, i teraz wraz z monetami przechodzącymi z rąk do rąk, rozchodziła się po świecie wieść o jego deifikacji. Okalająca jego głowę aureola złotych promieni, orzeł Zeusa u stóp – tak bardzo podobny do orła Ptolemeusza, pomyślała Kleopatra – mówiły jasno całemu światu, że nowy bóg obdarzy ludzi wszelkimi bogactwami, jakie tylko mogą wytworzyć ręce człowieka i ofiarowuje przyroda.

Ale sprawą zasadniczą dla podziału tych obiecanych dobrodziejstw był dostęp do bogactw Egiptu. Żeby go uzyskać, nowy dobroczynny bóg powinien się określić wobec królowej. Oczekując pertraktacji, pomyślała Kleopatra.

Prawie trzy lata nie dotknęła jej ręka mężczyzny, z wyjątkiem jednej drobnej – jej pięcioletniego syna. Archimedes pozostał w Aleksandrii, by królowej doradzać i służyć, ale odmawiał odwiedzania jej sypialni. Znając jego dumę, wstrzymywała się z zaproszeniem przez całe miesiące, do końca żałoby po Cezarze, prywatnej i publicznej. Zajmowała się synem i obowiązkami państwowymi z powściągliwością wdowy, odsuwając na bok wszystkie emocje i skupiając się całkowicie na sprawach swego ludu. Sprowadziła znakomitych lekarzy z całego świata, aby leczyli nieszczęśników dotkniętych zarazą; wybrała się w górę Nilu z

meliorantami, aby przywrócić wody usychającym polom; rozdzieliła zboże, aby ludność dotkniętych klęską nieurodzaju prowincji nie przymierała głodem. Położyła kres żądaniom morderców Cezara, próbując wysłać wsparcie Antoniuszowi i jego sprzymierzeńcom. Odbywała z Archimedesem naradę po naradzie, z dnia na dzień coraz bardziej świadoma, że wypatruje w jego smutnych brązowych oczach jakiegoś znaku, jeśli nie przebaczenia, to zrozumienia, że śledzi każdy ruch jego pięknie wykrojonych warg i pragnie go objąć i naprawić krzywdę, którą mu wyrządziła. Ale gdy tylko wyznała mu swoje uczucia – w rok po śmierci Cezara – on powstrzymał potok jej słów. „Kleopatro”. Podniósł palec, jakby nakazywał milczenie. „To minęło. Już raz cię straciłem i nie chcę ryzykować tego samego. Nie mogę być twoim królem, a zabawką być nie chcę”. „Ależ kuzynie, nie mogę poślubić nikogo. Moi bracia nie żyją, a wybór, którego teraz dokonuję, grozi politycznym zamieszaniami. Czy nie powiedziałaś kiedyś, dawno temu, że jeżeli nie możemy się pobrać, to przynajmniej moglibyśmy być razem jak zwykły mężczyzna ze zwykłą kobietą? Czy musimy odmawiać sobie takiej przyjemności? Takiej miłości?” Ale on popatrzył na nią z kamienną twarzą i najpoważniej w świecie powiedział: „Możesz żądać ode mnie wszystkiego, Kleopatro, ale nawet ty nie możesz rozkazać mojemu członkowi, żeby się podniósł”.

Po tamtej rozmowie dała mu spokój, co nie znaczy, że była głucha na plotki o jego wyczynach z Aleksandryjkami. Pragnęły one znać z własnego doświadczenia mężczyznę, o którym krążyły słuchy, że kiedyś był kochankiem królowej. „Wiele kobiet płaci za to, co mu zrobiłaś”, przyganiła jej Charmion. Nie, żeby Charmion miała jej za złe, że Kleopatra porzuciła Archimedesą dla Cezara. Chodziło jej raczej o to, że w ogóle wdała się w romans ze swoim kuzynem. Kleopatra westchnęła. Ironia losu, jakich wiele. Ale tak czy owak, złamała Archimedesowi serce.

Chociaż zanosilo się na najważniejsze pertraktacje jej życia, powietrze było przepojone zmysłowym zapachem. Zapach ten pojawił się razem z pierwszym listem Antoniusza, dostarczonym przez Kwintusa Delliusza, uczonego męża, choć hedonisty o niesławnych pluralistycznych gustach. Wybór osoby posłańca mówił sam za siebie. Żądania Antoniusza mógł przekazać pierwszy lepszy posępny mąż stanu, ale imperator wysłał Delliusza, bo każde wypowiedziane przezeń zdanie pobrzmiwało podtekstami wiadomej natury. „Imperator byłby, doprawdy, zachwycony twoją obecnością w Tarsie. Pragnąłby być obdarzony tymi samymi względami, które z takim wdziękiem i mądrością okazałaś Cesarowi. W



odróżnieniu od Cezara imperator jest w swoich najlepszych latach i jest zdolny odwzajemnić się dziesięciokrotnie".

Kleopatra przyjęła propozycję spotkania z Antoniuszem w Syrii, a następnie wysłała jego posłańca do aleksandryjskich domów publicznych, w których przetrzymano go przez tydzień. Miał wrócić do swego wodza odurzony i przekonany, że Antoniusz królową Egiptu ma, jak to się mówi, w kieszeni.

A potem kazała mu czekać. Zgodnie z jego rozkładem zajęć miała się pojawić natychmiast, ale nie lubiła, by ktokolwiek ją wzywał, nawet Antoniusz. Pośpiechem ułatwiłaby mu zadanie. Miałby jej przymierze, bogactwa Egiptu na swoją wojnę z Partami, dostęp do jej armii i floty, i jej ciało – bo była pewna, że zażądałby miejsca Cezara w jej łóżku. A ona co miałyby? Przywilej oferowania mu tego wszystkiego? Dlatego czekała, czyniła przygotowania i zamierzała się z nim spotkać na własnych warunkach. Niech ludzie z Azji Mniejszej ogłaszają go sobie Nowym Dionizosem, jej to nie wzruszało. Jej ojciec nosił taki tytuł przez większość życia i nawet nie musiał wygrać wojny, żeby na niego zasłużyć. Ona zadawała się z bogami od urodzenia. Ona sama była ziemską przedstawicielką Izydy i Afrodyty, i kochanką człowieka, który pochodził od Matki Wenus. I matką jego syna, choć mniejsza z tym. Pójdzie do tego Nowego Dionizosa, ale nie jak żebraczka, z ręką wyciągniętą po marne łaski Rzymu i z rozłożonymi nogami. Pójdzie do niego jak do równego sobie. Jeśli jest Dionizosem, niech się układa z Afrodytą, rzymską Wenus, Matką i Dawczynią Życia. Znaczenie takich układów nie może ujść niczyjej uwagi. Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, Syryjczycy, wszyscy, którzy ją choć raz widzieli, powinni wiedzieć, że ona, żywe wcielenie bogini Izydy, przybywa na spotkanie ze zwycięskim bogiem – Ozyrysem dla Egipcjan, Dionizosem dla Greków, Bachusem dla Rzymian – aby połączyć świętym związkiem nie tylko narody, ale mężczyznę i kobietę, boga i boginię, aby zaprowadzić pokój i dobrobyt na ziemi.

To będzie wydarzenie, jakiego świat nie widział, powiedziała do Charmion, kiedy w wielkim pośpiechu kreśliły dla szwaczek wzory sukien. Snując swoje plany, czuła, że pozbywa się wdowiego smutku wraz z ciągłym bólem, który ją przenikał z powodu odmowy Archimedesza i jego sławnych miłosnych podbojów. Pierwszy raz od chwili, kiedy zamordowano Cezara, czuła, że krew znów zaczyna krążyć w jej żyłach.

W ciągu miesiąca przygotowano cały spektakl. Królewska łódź, drzemiąca w porcie od czasu wycieczki z Cezarem po Nilu, została odświeżona, rufę pociągnięto złotem, posrebrzono wiosła i uszyto nowe żagle, nie w tradycyjnej żeglarskiej bieli,

ale w ciemnej, królewskiej purpurze.

Chcę, żeby mój statek był feerią światła, oznajmiła swoim rzemieślnikom. W dzień ma chwytać słoneczne promienie i oddawać je ludziom złotymi i srebrnymi refleksami, a nocą olśniewać wszystkich światłem lamp. Jeśli chodzi o godzinę przybycia, nie mogła zdać się na przypadek. Jeśli będzie po zachodzie słońca, nie może torować sobie drogi przez rzekę w ciemnościach, chce wpłynąć do portu w Tarsie jak przemierzający się płomień. Światło musi wyglądać tak, jakby to była iluminacja święta bogów. Należy bowiem dać do zrozumienia, że chwile, kiedy Antoniusz i Kleopatra będą się sobą rozkoszować, będą boskim świętowaniem pokoju wszystkich ludów. Trzeba mocno podkreślić, że to sami bogowie doprowadzili do tego przymierza i je usankcjonowali – aby związek Afrodyty i Dionizosa na ziemi przyniósł bezpieczeństwo i pomyślność wszystkim, którzy go respektują.

Leżała teraz na złotych tkaninach, wysoko, na specjalnej platformie, w pozie odpoczywającej bogini. Jej ciało spowijała tkanina z białego lnu przetykanego cieniutkimi srebrzystymi nićmi. Proste włosy miała ściągnięte na karku w węzeł, a okalające twarz loczki tak samo wymykały się na skronie jak na wizerunkach bogiń. Na serdecznym palcu lewej dłoni nosiła olbrzymi ametyst, kamień boga Dionizosa. Na prawej pierścień swojej matki, pierścień bachantki na uczenie boga, takiej samej, do jakiej ona i Nowy Dionizos mieli wkrótce zasiąść. Na jej szyi wisiał długi sznur pereł wielkich jak gałki oczu, mniejsze zaś, białe i czarne perły Iras powpinał w jej włosy, w równych rzędkach, i wszystko razem zebrał w siatkę wygodnie podtrzymującą fryzurę. Wyglądała olśniewająco, nie tylko dlatego, że miała się spotkać z mężczyzną, który był czuły na kobiece wdzięki jak żaden inny na świecie. Również dlatego, że oszałamiającym wyglądem chciała pokryć brak wiary w siebie, tę niepewność, która od czasu, kiedy Archimedes odrzucił jej królewską propozycję, nękała ją jak nie gojąca się rana.

Czy już nie była godna pożądania? Nie myślała tak, patrząc w lustro. Była równie zgrabna jak przed urodzeniem Małego Cezara. W ostatnich miesiącach wrócił jej apetyt, odzyskała swoje kobiece kształty i dodała odrobinę zmysłowości. Pomimo obowiązków wypełniających jej czas długo w noc i zmuszających do wstawania przed świtem każdego ranka, nie miała zmarszczek. Nie płonęła dawnym entuzjazmem młodości, za to emanowała mądrością i doświadczeniem. Iras zachwycił się jej wyglądem, ale pochwał eunucha, który preferował wyłącznie osobników swojej płci, nie brała do serca. Wiedziała, że jako królowa nie może polegać na opinii innych, ale powinna sama obiektywnie oceniać własne wdzięki i

możliwości. Och, w porządku, nadchodzi godzina próby.

Słońce zaczynało się osuwać w pozieleniałe od wodorostów wody rzeki, kiedy sternik ją poinformował, że do portu mają mniej niż pół godziny. Pchnęła przodem posłańców, by zanieśli wieść do Tarsu, nie pomijając samego Antoniusza, że przybyła Afrodyta, aby połączyć się z Dionizosem dla dobra całej Azji, i najwyraźniej posłańcy nie zawiedli. Na brzegi wyległo całe miasto, zwabione niecodziennym widokiem królowej Egiptu płynącej po wodach Kydnos i wyglądającej jak prawdziwa bogini miłości. Towarzyszące jej kobiety były ubrane w śnieżnobiałe szaty i trzymały straż przy sterach i wiosłach, na podobieństwo greckich charyt. Poniżej pracowali prawdziwi wiosłarze, ale w zamyśle Kleopatry jej barka miała sprawiać wrażenie poruszanej jedynie boską energią. Powietrze nasyca słodka woń jaśminu unosząca się z olbrzymich, trzymany na ogniu kadzi i mogło się zdawać, że barka płynie pośród niebiańskich zapachów.

Gasnące światło dnia było już nikłe i rozkaz zapalenia lamp nikomu nie wydawał się przedwczesny. Jedna po drugiej, kobiety zanurzyły pochodnie w ogniu i rozpały światłne kręgi i kwadraty, wyznaczone wcześniej ręką Kleopatry. W środku świetlnego wzoru było coś, co mogło ucieszyć Antoniusza – lew nemejski, jego znak astrologiczny i symbol Heraklesa, herosa, którego Antoniusz uważał za przodka w prostej linii. Tłum zaszemrał z podziwu. Była pewna, że mieszkańcy Tarsu nigdy nie widzieli tak olśniewającego przedstawienia, i teraz myślała jedynie o tym, by imperator zjawił się w porę, kiedy lampy świeciły swym najjaśniejszym blaskiem, podobnie jak ona. Jej twarz była umalowana nienagannie, suknia bez jednej fałdki, oddech słodki, włosy nie rozwiane wiatrem. Towarzyszące jej kobiety były wciąż świeże i urocze. Nie znając boga patronującego synchronizacji wydarzeń, zamknęła oczy i skierowała kilka krótkich cichych słów do Izydy, bogini, której kłaniał się sam los.

Otworzyła oczy, kiedy jej załoga zarzucała kotwicę w Tarsie. Wokół doków zebrał się olbrzymi tłum. Po szatach rozpoznała Syryjczyków i Rzymian wszystkich stanów, urzędów i zawodów. Wyglądało na to, że jej przybycie przyszli oglądać zarówno bogacze, jak i biedacy. Zobaczyła spódniczki rzymskich żołnierzy, płaszcze zamożnych kupców, proste lniane suknie Syryjek, ale nie dojrzał w tłumie imperatora. Czy był zły za jej zwłokę? Czy możliwe, by ruszył w drogę do wschodnich prowincji? Czy urządziła to całe przedstawienie na próżno? Takiej niezręczności nie dałoby się naprawić.

Kleopatra usiłowała zachować pozę bogini, gdy tymczasem wszystko się w niej gotowało. Uśmiechnęła się raz i drugi i pomachała z wdziękiem ku tłumom,

pełnym respektu dla złotego statku bijącego w ciemne niebo tysiącem świateł. Rzeka odbijała jego srebro i pozłotę i opływała burty fosforyzującymi wodami. Gdzie on jest? – pytała siebie raz po raz, przebiegając wzrokiem twarzy i siląc się na obojętność. W końcu zobaczyła kogoś znajomego. To był Kwintus Delliusz. Sunął ku niej, kołysząc biodrami z boku na bok, jak woda chlupocze w gwałtownie postawionej misce.

Damy dworu pomogły mu wejść na pokład, a dwa rzędy małych kupidynów rozchyliły dwa rzędy wachlarzy, robiąc mu przejście. Delliusz skłonił się teatralnie przed Kleopatram. Podnosił się długo i powoli, jakby się bał, że krew uderzy mu do głowy. W końcu się wyprostował i Kleopatra zobaczyła, że ma rozszerzone źrenice. Może był pijany.

– Wasza Wysokość!

Nie umiała ocenić, czy sobie kpi.

– Jak miło cię widzieć, Delliuszu. A gdzie imperator? – Nie mogła się wdawać w towarzyskie rozmowy. Jeżeli Antoniusz opuścił Tars, musi szybko obmyślić jakiś plan i wykonać następny ruch.

– Imperator? Jest na miejskim targowisku, zajmuje się tutejszymi sprawami, choć wyobrażam sobie, że teraz jest całkiem sam. Jak widzisz, całe miasto przyszło cię powitać.

– Ale nie imperator?

– Och, on oczekuje cię wieczorem w swoich kwaterach. Jest spragniony twojego widoku.

Nie, tak być nie może. Kleopatra przypomniała sobie ten okropny czas, dawno temu, kiedy rzymski dostojnik, Katon, wezwał jej ojca do swoich kwater. To było upokarzające i nie może się powtórzyć. Choćby przez szacunek dla pamięci ojca nie powinna iść do Antoniusza. Jeśli Antoniusz chce się układać, musi przyjść do niej. Musi zobaczyć, w jakim przepychu przybywa egipska królowa, aby ubić interes z rzymskim wodzem. Królowa, nie dziewczyna, która potajemnie owinęła się w dywan, by spotkać się z Cezarem. Kleopatra jest niezależną władczynią. Jej tronowi nic nie zagraża. Będzie tkwiła na złotej platformie w pozie bogini, dopóki on się nie zjawi.

– Ależ Delliuszu, przygotowałam się na przyjęcie imperatora niezwykle starannie i nie pozwolę, by ciężar gościnności spadł na jego już i tak przeciążone barki, choćby były nie wiem jak szerokie i silne. – Zrzuciła przynętę, która powinna być wystarczająco kusząca, by pośpieszył z nią do Antoniusza. – Musi przyjść do mnie. Musi zebrać plon moich wysiłków. Zapewniam cię, że nie

pożałuje.

– Śpieszę mu o tym donieść – powiedział Delliusz. Obrócił się na pięcie i szybko odszedł.

Niebo pociemniało. Kleopatra pozostała na swojej platformie, wciąż w tej samej pozycji, mając nadzieję, że pudry na jej twarzy nie zaczęły się rozmazywać. Ochłodziło się i teraz chłopcy odganiaли wachlarzami komary. Kiedy on się zjawi? Najchętniej wśliznęłaby się do swojej kabiny, umyła twarz, coś przekąsiła i poszła do łóżka.

Rozmawiał ze swoimi kompanami głośno i prostacko, dlatego wcześniej go usłyszała, nim zobaczyła. Nie mogła się mylić, nie mogła nie rozpoznać butnego stukotu rzymskich sandałów na pomoście nabrzeża. Głosy były coraz bliższe, tupot nóg coraz głośniejszy, gdy nagle wszystko umilkło. A kiedy w powietrzu zawisła cisza, którą mącił jedynie szum wachlarzy, wtedy on się zaśmiał. Zaśmiał się tak, jak potrafi się śmiać tylko Antoniusz, nie śmiechem, który rodził się w gardle, ale takim, który dobywał się z głębi jego wielkiego ciała. Ktoś szybko się ku niej zbliżał. Nie poruszyła się.

– Wasza Królewska Łaskawość!

Dama dworu, którą przyuczono, jak ma zapowiedzieć imperatora, już miała wymówić jego imię, ale jej przerwał.

– Nie ma potrzeby przedstawiać starego przyjaciela – rzucił krótko i już miał ruszyć dalej, ale w tej samej chwili zobaczył królową. Znieruchomiał. Jego oczy się rozszerzyły. Zapomniał się skłonić. Stał cicho, usta miał otwarte, a wargi sztywne. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, wszystko przepadło w zdumieniu na jej widok – przynajmniej miała taką nadzieję.

W końcu doszedł do siebie.

– Jest tak, jak powiadają na targu. Do Tarsu przybyła Afrodyta.

– Ucztować z nowym bogiem – odpowiedziała, siadając.

Nie zaprosiła go, by usiadł, i cieszyła się, że Antoniusz czuje się niezręcznie.

– Czy to ten sam statek, który uderzył Cezara swym zbytkiem? – spytał.

– Tak, ale kiedy Cezar pływał ze mną, statek był stary i zniszczony. Odnowiłam go dla ciebie, imperatorze, aby uczcić twoje wielkie zwycięstwo nad zabójcami Cezara. Przynajmniej tym mogę ci dogodzić, choć czas mnie gonił. I jeśli nie w porę pośpieszyłam na twoje wezwanie, to tylko dlatego, że pochłonęła mnie gorączka przygotowań. Widzisz, naprawdę chciałam cię zadowolić.

Nigdy nie widziała, by Antoniuszowi brakowało słów – milionów słów,

kwiecistych, przesadnych, sprośnych, bez względu na okoliczności. Ale teraz stał cicho, z uniesionymi gęstymi brązowymi brwiami i z trzema głębokimi zmarszczkami na wysokim, doskonale sklepionym czole. Jego kręcone włosy były świeżo umyte i bez pomady; jego ciało było masywne, z wyraźnie wyrzeźbionymi mięśniami, świadectwem ostatnich wojennych trudów. Jak zwykle przewiązał tunikę bardzo nisko, jak Herakles, i miał u boku szeroki miecz. Najdoskonalszy z doskonałych okaz męskiego rodu, ze wszystkim, co ów ród ma do zaoferowania, pomyślała. Nie szczupły i wytworny jak Archimedes, którego uroda miała w sobie coś z kobiecej subtelności, ale raczej ktoś całkowicie męski. Zaprosiła go, by usiadł koło niej, a on zamaszystym gestem odrzucił z ramion pelerynę i niemal ostrożnie zajął miejsce. Przypomniała sobie, że kiedy jako czternastoletnia dziewczyna zobaczyła go po raz pierwszy, tak samo odrzucił pelerynę i odsłonił potężne ramiona, a ją piękno jego gestów wprowadziło w zachwyt. Usiadł bardzo blisko i poczuła jego piżmowy zapach.

– Mamy do omówienia wiele spraw – powiedział. – Świat się zmienił od czasu naszego ostatniego spotkania.

– Tak, my również. Czy wieczorem ty i twoi ludzie zasiądziecie ze mną do uczy? Kazałam moim kucharzom przygotować dwunastodaniowy posiłek na czterdzieści osób.

– Na czterdzieści? Jest nas tylko piętnastu.

– Czyżby twoi ludzie nie lubili towarzystwa? – spytała, kierując wzrok na kobiety w bieli, z których każda była urodziwa i wprawiona w sztuce konwersacji.

– Zamierzasz ich oczarować?

– Zamierzam umilić im nudę, kiedy ich wódz będzie rozprawiał o interesach państwa – odpowiedziała bez namysłu.

– Cezar zawsze podziwiał różnorodność twoich cech, Kleopatro. Zwykł mawiać: „Antoniuszu, ona nie jest zwykłą kobietą, ona jest wszystkimi kobietami”.

– To niezbędne, by być królową. Większość kobiet musi zafascynować tylko jednego mężczyznę. Ja muszę mieć władzę nad całym królestwem.

– Masz coś przeciwko temu, by skupić całą uwagę na jednym mężczyźnie? – zapytał, przysuwając się jeszcze bliżej, aż poczuła żar jego skóry i zapach wełny z jego płaszcza. Obrzucił spojrzeniem całe jej ciało, po czym popatrzył jej prosto w oczy.

– To zależy, imperatorze – odrzekła. – Od tego, czy on mnie obdarzy całą swoją uwagą.

– Cóż może mu nakazać tę wyjątkową uwagę? Uśmiechnęła się do niego.

Nadszedł czas na beztroskę.  
– Zasiądziemy do uczyty?

Ile bażantów, przepiórek, gołębi, dzików, jagniąt miało być upieczonych, uduszonych, ugotowanych, nim jej warunki zostaną przyjęte? Ile ryb złowionych, wypatroszonych, przyrządzonych i polanych sosem? Ile główek kapusty umytych i posolonych? Ile daktyli i fig zebranych, jak wiele serów pokrojonych i podanych, jak wiele olbrzymich dzbanów wina opróżnionych do złotych pucharów i wlanych w rzymskie gardła, nim Kleopatra miała otrzymać to, czego chciała? Jej kucharze przygotowali aż nadto jedzenia, by wykarmić legion żołnierzy – tak przynajmniej myśleli – ale teraz, trzeciego dnia świętowania, Kleopatra wysłała ich na syryjskie bazary. Musieli się targować o tutejsze towary, płacić wygórowane ceny i żądać od przekupniów wciąż nowych specjałów, aby zaspokoić nienasycone rzymskie apetyty.

Ile kompletów złotej i srebrnej zastawy oraz wysadzanych drogocennymi kamieniami pucharów trzeba było rozdać jako pamiątki? A przecież ostatniego wieczoru, pod koniec trzeciej uczyty, Kleopatra zadziwiła swoich rzymskich gości najbardziej kosztownym darem. Każdy z nich miał wrócić w lektyce z hebanu inkrustowanej masą perłową, wykładanej poduszkami z puchu gęsich piskląt i udrapowanej czerwonym i złotym jedwabiem. Oznajmiła każdemu gościowi, że z radością ofiarowuje mu lektykę w dowód swej przyjaźni. Ale znając chciwość Rzymian, nie zapomniała dodać, że etiopscy niewolnicy niosący pochodnie, którzy oświetlą im drogę do domu, mają zostać jej zwrócenii.

Wydawało się, że jej gościnność nigdy ich nie zmęczy. Bez wątpienia była najbardziej szczodłą gospodynią, z jaką kiedykolwiek mieli do czynienia. Słyszała różne opowieści o nieprzebranych bogactwach dworu Dariusza Wielkiego, ale i tak była przekonana, że egipski przepych przewyższa wszystko inne. Tej nocy, po rozdaniu całej masy skrzyń cennego ładunku sprowadzonego z Egiptu, wydała więcej niż jeden talent na płatki różane. Rozrzuciono je na posadzce sali jadalnej tak grubymi warstwami, że obuwie zapadało się w nich miękko. W jej odczuciu było to niezwykle, ale wyglądało na to, że Rzymianom wystarczyły trzy noce, by grecko-egipskie wyrafinowanie uznać za rzecz oczywistą.

Przez trzy minione wieczory siedziała z imperatorem, ledwo kosztując potraw, podczas gdy on pożerał całe masy jedzenia; sączyła wino po kropelce, próbując dogodzić jego wielkim apetytom i nie przestając się targować o swoje królestwo. Zaskoczył ją. Od pierwszej chwili zepchnął ją na pozycje obronne. Są tacy, którzy

powiadają, że wcale nie była ofiarą sztormu, kiedy wyprawiła się ze swoją flotą, aby przysłać mu posiłki w wojnie przeciw mordercom Cezara, ale wymyśliła tę historyjkę, by nie zająć stanowiska w rzymskiej wojnie domowej.

Nie mogła wprost uwierzyć, że Antoniusz ośmiela się imputować jej coś takiego, i naskoczyła na niego z nieudawaną furią.

– Jak możesz myśleć, że spiskowałam z mordercami Cezara? Trzy razy Kasjusz żądał mojego wsparcia, a ja kazałam jego posłańcom się wynosić, nawet kiedy zagroził marszem na moje miasto!

– Byłem pewien, że chodziło o sztorm, ale raz na zawsze chciałbym położyć kres takim plotkom.

– Dlaczego miałabym przyjść z pomocą ludziom, którzy podnieśli sztylęty na ojca mojego syna? Ich zwycięstwo równałoby się śmierci księcia Egiptu.

– Rozumiem, Wasza Wysokość. Nie musisz się na mnie złościć.

Odprawiła wszystkich od ich stołu i mogli rozmawiać tylko we dwoje. Ludzie Antoniusza w towarzystwie egipskich dam dworu rozsiedli się na krzesłach na oświetlonym teraz pokładzie statku. Tam już nic nie przeszkadzało im w picu i zalotach.

– Zawarliśmy pakt, Antoniuszu, pamiętasz? Pakt między nami trojgiem. Potwierdziłeś go po śmierci Cezara. Czy były to jedynie słowa, które miały mnie uspokoić?

Uśmiechnął się i ujął jej dłoń.

– Nowy triumwirat. Trójkąt władzy. Pamiętam, Kleopatro, i traktowałem poważnie każde słowo. Tak samo Cezar. Oczywiście musiałem tymczasem dołączyć do całkowicie rzymskiego triumwiratu. Rozumiesz, aby utrzymać pokój.

Nie wiedziała, czy kpi, czy mówi serio.

– Jak – wiele się zmieniło w trójkątnym układzie, imperatorze? Jedno ramię, dwa ramiona czy wszystkie trzy?

– Cezar nie żyje i zmieniły się okoliczności. Powiedzmy, że główne role grają inni aktorzy. Musimy iść z duchem czasu, Kleopatro, ale to jeszcze nie powód, by zapomnieć o naszym pierwotnym planie. I pozostając przy metaforze scenicznej... inni artyści, inny wydźwięk słów.

– Jeśli dwaj aktorzy pozostają, obsadźmy trzecią rolę. Jak myślisz, twoi nowi współnicy mogliby ją zagrać czy raczej chcą zmienić obsadę?

– Woleliby zmienić całą, zwłaszcza młodszy, który chętnie przerobiłby cały scenariusz. Ale nie może. Nie pozwolę na to. Jestem przekonany, że z czasem ten dzieciak pogodzi się ze swoją podrzędną rolą i będzie czytał tylko swoje kwestie. A



wtedy ty i ja rozwiniemy plan nakreślony przez Cezara. Nie widzę powodu, by nie zadośćuczynić jego ambicji. To byłby hołd złożony jego wielkości, pokonać w jego imieniu Partię i uczcić przymierze, które zawarł z tobą.

Nie знаła Oktawiana – tego nowego ramienia w ich trójce. Nie znała też Lepidusa. Ten nie miał daru przewodzenia, ale był skłonny sypnąć pieniędzmi i oddać swoje oddziały każdemu, kto by wziął górę. Pobudki Oktawiana były mniej jasne. Dwudziestojednoletni młodzik wyglądał niepozornie. Ale to jeszcze nie znaczyło, że musiał się godzić na świat, w którym do jednego z trzech najpotężniejszych ludzi należało bogate królestwo położone w strategicznym miejscu, a jeden z synów Cezara nosił imię wielkiego ojca.

– Chciałabym ci złożyć pewną ofertę, imperatorze. Aby umocnić nasze przymierze, wschodnie punkty dowodzenia umieść w Aleksandrii. Wyposażę cię we wszystko, co ci będzie potrzebne na wojnę w Partii... ludzi, okręty, zapasy żywności, konie z uprzężą. Możesz nawet zabrać ze sobą legion egipskich prostytutek, jeśli tego twoi ludzie potrzebują w czasie kampanii. Ale ustanowienie na stałe ośrodka twojej władzy w moim kraju będzie oznaczało dla świata, że jesteśmy współnikami.

– Zawsze żałowałem, że kiedyś wypadło mi skrócić pobyt w twoim kraju. To wspaniałe miejsce dla organizowania kampanii. A więc zrobione. Łatwo być wspaniałomyślnym wobec ciebie, Kleopatro, kiedy tyle dajesz w zamian. Co jeszcze?

– Chciałabym, by na twą prośbę rzymski senat docenił moje wysiłki przyjscia ci z pomocą w wojnie domowej. Musisz ich też poprosić, żeby uznali mojego syna za syna Cezara.

– To sprawa delikatna, ale nie widzę problemu. Co jeszcze, Wasza Wysokość? Ponieważ mam kilka swoich dodatkowych żądań.

Zawahała się. Obiecała Hefajstionowi, że nie wróci do Aleksandrii, dopóki Antoniusz nie zgodzi się zgładzić jej siostry. „W sprawach wagi państwowej zachowuj zimną krew”. Hefajstion używał tego zwrotu za każdym razem, kiedy omawiali jakieś trudne kwestie. Nie zawsze łatwo zachować zimną krew. I też niełatwo prosić o śmierć dla własnej krwi. Ale w Egipcie nie brakowało ludzi wiecznie niezadowolonych, gotowych przywrócić na tron buntowniczą podżegaczkę motłochu. Renegaci pośród Ptolemeuszów zawsze znajdowali zwolenników. Wśród Egipcjan, którzy nienawidzili każdej władzy, i Greków, którzy z kolei lubili brać czyjąś stronę, ktoś taki jak Arsinoe zawsze mógł znaleźć dość wsparcia, aby spowodować poważne zamieszanie.

Lecz podobnie jak Cezar, Antoniusz nie lubił pozbawiać kobiet życia.

– Jestem człowiekiem wielkodusznym – oznajmił – i zdecydowanym naśladować mojego mentora. Cezar słynął z łaskawości.

– Racz zauważyć, że Arsinoe namówiła namiestnika Cypru, by w wojnie domowej dołączył do morderców Cezara. Ci dwoje, razem z najwyższym kapłanem Efezu, który ją teraz ukrywa, wielokrotnie ogłaszali Arsinoe prawdziwą królową Egiptu. Czy w takiej sytuacji nawet sam Cezar okazałby miłosierdzie? Nie sądzę, byś w pełni pojmował niebezpieczeństwo. Arsinoe nie ma nic z rzymskiego obywatela, który jest posłuszny raz tej, raz tamtej władzy. Jest zdrajczynią, oszustką i córką zdrajczyni Tei, która przywłaszczyła sobie tron własnego męża, gdy ten w Rzymie bronił spraw swojego królestwa. Czy wiadomo ci – kontynuowała, przemierzając komnatę tam i z powrotem i ciskając w Antoniusza swoimi argumentami jak oskarżyciel w oskarżonego – że Arsinoe zwróciła się przeciwko Cezarowi i mnie w wojnie Aleksandryjskiej, wbrew rozkazom Cezara wymknęła się z pałacu i dołączyła do eunucha Ganimedesa mimo starań Rzymu, by przywrócić porządek na egipskim tronie? Oszukała naszego brata, Ptolemeusza Starszego, każąc mu myśleć, że oboje są sprzymierzeńcami, gdy tymczasem spiskowała przeciwko niemu. I posługiwała się młodszym bratem jako swoim narzędziem przeciwko mnie, dopóki mój pierwszy minister się z nim nie rozprawił. Nie spocznie, aż będę martwa, a ona będzie spać w królewskim łóżu – podsumowała. – Są takie noce, kiedy pojawia się w moich snach niczym z mora, jakby już wypróbowała miękkość mojej pościeli.

– Mnie się zdaje, że to na swój sposób uduchowiona dziewczyna, śmiała i hałaśliwa, ale bezsilna – odpowiedział Antoniusz.

– Chyba nie doceniasz wagi kobiecego głosu – zauważyła. – Słyszałam, że w Rzymie ci, którzy nadają ton waszemu życiu politycznemu i towarzyskiemu, nadstawiają ucha na każde słowo twojej żony.

Pomyślała, że może go obraża, ale wydawało się niemożliwe urazić tego pogodnego człowieka, który jeszcze bardziej uwielbiał śmiać się z siebie, niż kpić z innych. Uśmiechnął się na jej słowa i przysunął się jeszcze bliżej.

– A na każde twoje nadstawiają ucha mężczyźni wszystkich narodów. Bo który mężczyzna wzgardziłby słodkim tchnieniem szeptu Jej Królewskiej Osoby? Może i jest delikatne i pachnące wonnościami, ale wywołuje drżenie i dygotanie każdego haczyka, gzymsu i trzpienia męskiego ciała.

Ledwo się uśmiechnęła. Zdążyła się przyzwyczaić do prostackich aluzji Antoniusza. Był mężczyzną otwartym, pełnym wigoru, tryskającym energią. W

jego ustach takie słowa nie brzmiały obraźliwie.

– Nawet jeśli ten słodki oddech niesie żądania, które mężczyzna uznaje za nieprzyjemne?

– Zwłaszcza. Nieprzyjemne żądania przekazywane za pośrednictwem czegoś tak słodkiego wprawiają w zakłopotanie zmysły.

– Bardzo mi przykro, że wprawiam w zakłopotanie imperatora.

– Bardzo mi przyjemnie doświadczać zakłopotania. Oby było pierwszym z wielu.

– Jak sobie życzysz, imperatorze. Ale oczywiście nic za darmo.

– Oczywiście. Mimo to nie mogę przystać na proskrypcję twojej siostry.

Poniechała dalszych nacisków i zgodziła się z jego stanowiskiem. Lecz kiedy noc dobiegała końca, odmówiła mu swojej miękkiej pościeli.

– Jestem tylko kobietą, imperatorze, słabszą od ciebie. Nie będę zdolna układać się z tobą w imieniu mojego ludu, jeśli ulegnę twojemu czarowi.

Podparł palcem jej brodę, by uniosła twarz i spojrzała mu w oczy.

– Takim argumentem mógłby się posłużyć mężczyzna, Kleopatro. Wątpię, by choć jeden z męskich wdzięków wpłynął na twoją strategię pertraktacji.

Za bardzo zmęczył ją samą rozmową, by miała mu ulec, choć nie pragnęła niczego więcej. Był ekscytujący: wysoki, barczysty i inteligentny. Zawsze pachniał piżmem. Wszystko w nim pobudzało jej zmysły. Pamiętała, jak mając czternaście lat, nie mogła spojrzeć nawet na jego obnażone łydki, by nie spłonąć rumieńcem. Teraz działało się z nią to samo, gdy patrzyła na jego twarz, jego męską pierś, nawet na widok kręconych brązowych włosów na jego wspaniale wyrzeźbionym ramieniu.

Nad ranem jednak wykrzesła z siebie resztki sił, oparła się własnym żądzom i poszła do swojej kabiny, zostawiając go kompletnie oszołomionego. Tak jej się wtedy zdawało. Potem się dowiedziała, że szybko posłał do miasta po dwie prostytutki, spać poszedł o dziewiątej, a w trzy godziny później rozsądzał sprawy na miejskim forum.

Teraz przechadzała się po płatkach różanych, sprawdzając, czy są umiejętnie rozrzucone, doglądając rozstawiania stołów i złotych sof. Przy każdym jej kroku w powietrze unosiła się słodka woń. Ubite rzymskimi sandałami, pomyślała, płatki będą pachnieć odurzająco, a także, miała nadzieję, oderwą uwagę od prostych kompletów stołowych, wypożyczonych z kuchni miejscowego urzędnika. Może tym razem jej pijani goście niczego nie wyniosą do swoich domów. Nie chciała ich zlekceważyć, ale prawdę mówiąc, nie przewidziała, że ucztowanie i negocjacje

będą się ciągnąć całymi dniami i już rozdała swoim gościom każdą sztukę zastawy przywiezionej z Egiptu. Nieważne, pomyślała. Nie pora martwić się kosztami czy tanimi glinianymi dzbankami urzędnika. To, do czego dojdzie w Tarsie, może zaważyć na całym życiu jej i jej syna.

Wszystko to robię dla mojego syna, mówiła sobie, spacerując po różanych płatkach. Zrobiłaby wszystko, by chronić jego życie i zapewnić mu królestwo, by zobaczyć, jak dorasta i przejmuje obowiązek władzy przynależnej synowi pierworodnemu. Jakże inaczej potoczyłoby się życie Cezariona, pomyślała, przypominając sobie wiele przeszkód, które musiała pokonać, żeby znaleźć się tutaj właśnie i podejmować największego Rzymianina swych czasów. Jej ojciec doświadczył odium nieślubnego pochodzenia, wywrotowych działań żony i córki, i samego Rzymu, który wysysał z niego pieniądze niby krew z żył. Ptolemeusz Auletes przeżył swoją zdradziecką rodzinę chyba tylko po to, by zabili go Rzymianie, odzierając z bogactw, ducha i godności. Kleopatra jednak podjęła jego walkę o królestwo. I dopięła swego – dzięki związkowi z Cezarem, który się opierał nie tylko na wartości jej skarbcza. Jej syna za to czekały inne wyzwania, ponieważ żaden monarcha wielkiego narodu nie utrzyma władzy bez walki. Ale jego trud będzie służyć wyższej sprawie – zjednoczeniu świata.

Wszystko to robię dla mojego syna, łącznie z żądaniem stracenia jego podstępnej ciotki. Jeżeli Arsinoe kiedykolwiek dojdzie do władzy, pierwszą ofiarą jej zemsty na Kleopatrze będzie Mały Cezar.

Musi szybko doprowadzić do śmierci Arsinoe. Dziewczyna umiała wzbudzać współczucie. Była równie bystra jak podstępna. Czy nie podporządkowała sobie braci, nie zrobiła z nich głupców? Czy nie zawładnęła sercami chłodnych rzymskich matron i nie zwróciła ich przeciw Kleopatrze? Czy nie zjednała najwyższego kapłana Efezu – mężczyznę o wielkich wpływach – do swojej sprawy aż do tego stopnia, że tytułował ją królową? Jeżeli Kleopatra ma się połączyć z Antoniuszem wcześniej, niż to sobie zaplanowała, zrobi to, niech tylko on przyrzeknie, że położy kres nędznemu życiu Arsinoe. Byleby się tylko nie przeliczyła. Słyszała, jak ludzie Antoniusza żartują z jego wyczynów z Glafirą, księżniczką Kappadocji. Glafira, próbując wzmocnić swoją pozycję na arenie politycznej, wskoczyła Antoniuszowi do łóżka, ale najwyraźniej imperator wyskoczył natychmiast z obydwu naraz, z jej łóżka i z jej kraju, zostawiwszy Glafirze nie więcej terytorium, niż na długość swojego organu, wedle słów jego ludzi.

Kleopatra była bardziej podatna na ciosy przy Antoniuszu niż przy Cezarze, i

wiedziała o tym sama. Nie tylko dlatego, że władza Antoniusza nie była tak silna jak Cezara. Kleopatra pragnęła Antoniusza tak, jak nigdy nie pragnęła Cezara.

Tego wieczoru Antoniusz zachowywał się inaczej. Nie był tak swobodny jak przy pierwszym czy drugim spotkaniu, kiedy wygłasza! kwieciste mowy, wychwalał każdy detal uczyty i rozplýwał się z uniesienia nad każdym kawałkiem mięsa, każąc wzywać z kuchni kucharza, aby ten wyłuszczał sposób jego przygotowania od początku do końca; kiedy pił wino pucharami i opowiadał niestworzone historie, jakby nie był objeżdżającym swoje imperium władcą świata, lecz gadatliwym wagabundą, bez celu podróży i bez zajęcia.

Ale tego wieczoru rozejrzał się po zastawionych stołach, wokół których unosił się zapach płatków róż, kiwnął głową, usiadł i zaczął jeść – nie żarłocznie, ze zwykłym zapałem, ale metodycznie.

– Czy wszystko ci smakuje, imperatorze? – spytała Kleopatra i aż się wzdrygnęła, tyle z jej słów przebijało niepewności. Czy był zmęczony ich grą?

– Owszem – powiedział niedbale.

– Wydajesz się nieswój.

– Podobnie jak ty, Wasza Wysokość, uznałem, że nie wolno mi być jednym mężczyzną w jednym wcieleniu. Mam nie cierpiące zwłoki obowiązki. Nie mogę pozostawać dłużej w twoim towarzystwie.

– Dokąd się wybierasz? – Zaskoczył ją i przestraszył. Nie potrafiła tego ukryć. Poczula się znowu jak niepewna dziewczyna, wówczas, kiedy ledwo śmiała podejrzewać, że ma prawdziwe zadatki na królową.

– W Judei nie ma końca konfliktom. Muszę je zażegnać i nadać władzę moim sprzymierzeńcom. Syrii brakuje namiestnika i beze mnie nikt tego nie załatwi. I, jak wiesz, muszę także rozpocząć przygotowania do marszu na Partię.

Zwracał się do niej jak do obcego. Omówili razem każdy szczegół planowanego ataku na Partię i jej rola w całej kampanii została wyraźnie określona. Teraz miała wrażenie, jak gdyby tamta rozmowa w ogóle się nie odbyła. Co się zmieniło?

– Więc kiedy wyjeżdżasz z Tarsu? – spytała.

– Pojutrze.

– Rozumiem. A kiedy mogę oczekiwać twojego przybycia do Aleksandrii?

– Antoniusz nie patrzył na nią. Wziął do ust ostatni kęs przepiórki, umoczył palce w miseczce z wodą, wytarł dłonie serwetką, opróżnił puchar i grzotnął nim w stół, tak by przyciągnąć uwagę swoich ludzi.

– Uczta skończona, panowie – powiedział. – Królowa i ja mamy do załatwienia pewną sprawę, więc musicie nam wybaczyć, że prosimy was o opuszczenie statku.

Mężczyźni pomruczeli pod nosem, ale żaden nie zamierzał zakwestionować prośby Antoniusza. Kleopatra nie chciała wyjść na sprawczynię tak bezceremonialnej odprawy, wstała więc i zwróciła się do nich z uśmiechem:

– Panowie, wybaczcie nam, proszę, że przedkładamy sprawy kraju i królestwa nad przyjemności stołu. – Ujrzała na ich twarzach rozczarowanie, a rzymskie rozczarowanie zawsze zamieniało się w złośliwe języki. – Jako pamiątkę wspólnie spędzonych miłych chwil pragnę ofiarować każdemu z was złotą sofę, na której każdy spoczywał przez wiele wspaniałych wieczorów. Moi służący są gotowi pomóc w powrocie na kwatery.

Jej słowa spotkały się z wielkim aplauzem i mężczyźni rzucili się do oglądania rzeźbionych nóg każdej sofy, mnóstwa poduszek i błyszczących jedwabi, jakby wszystkie te wspaniałości widzieli po raz pierwszy.

Antoniusz nie odzywał się do chwili, kiedy zostali sami. Kleopatra czekała w napięciu, nie wiedząc, czego się spodziewać.

W końcu przemówił.

– Widzę sposób na zastosowanie się do ostatniego z twoich życzeń.

Nie odpowiedziała i nawet nie drgnęła; nie chciała, by zobaczył, jak jest mu wdzięczna.

– Myślałem o twoim synu, Kleopatro, i o moich synach. Musimy ich ochraniać. Doszedłem do przekonania, że życie twojej siostry zagraża Cezarionowi. Odstępuję od polityki łaski. Robię to dla ciebie.

– Jestem ci za to wdzięczna – powiedziała spokojnie. Popatrzyła na niego i dostrzegła w jego twarzy jakiś ciemny błysk.

– Co cię martwi, imperatorze? Czy źle cię podejmowałam?

– W Rzymie są kłopoty. Właśnie otrzymałem bardzo niepokojącą wiadomość od mojej żony.

Fulwia donosiła w liście, że podczas gdy Antoniusz zajął się sprawami wschodnich terytoriów imperium, jego rzekomy sprzymierzeniec, Oktawian, usiłował przeciągnąć na swoją stronę zwolenników Antoniusza w samej stolicy.

– Jak on to robi? – zdziwiła się.

– Tradycyjnie. Przekupuje żołnierzy – odrzekł Antoniusz.

Fulwii tak bardzo leżały na sercu sprawy państwa, że aż udała się z dziećmi do oddziałów Antoniusza i przypomniała mężczyznom, iż to jemu przyrzekli lojalność.

– Jest w niezręcznej sytuacji – odparł. – Oktawian poślubił Klodię, jej córkę z małżeństwa z Klodiuszem, co miało scementować nasze przymierze. Teraz Fulwia

mówi, że między nią i Oktawianem panuje wielkie napięcie i że Klodia czuje się zagrożona.

– A ten Oktawian? Jaki on jest?

– Tego nikt naprawdę nie wie. Zachowuje się tak, jak wymaga tego sytuacja. Prawdopodobnie myśli, że kiedy mnie nie ma w Rzymie, łatwo sobie zjedna moje legiony. Nie przewidział nieustępliwości Fulwii, a może jej śmiałości.

– Twoja żona jest prawdziwą kobietą. – Miała nadzieję, że powiedziała to z właściwą dozą szacunku. – W innych okolicznościach mogłaby być królową.

– Nie ma takiej rzeczy, której bym dla niej nie zrobił – stwierdził Antoniusz.

Kleopatra nie wiedziała, czy próbuje przekonać siebie czy ją. – Jestem pewna. – A może zawiodła się w swoich rachubach? Może on wcale nie zamierza być jej kochankiem?

– Wiesz, dlaczego wystawiono na Forum głowę Cyncerona?

– Dlatego, że stracił twój ojczyma na podstawie fałszywych oskarżeń o spisek?

– Tak, miałem o to urazę, i to długo. Cynceron ściągnął na moją matkę nie kończące się kłopoty z pieniędzmi i wstyd. Ale nie dlatego.

– Ponieważ występował przeciwko tobie w senacie? Sama bym go straciła, gdyby kierował pod moim adresem tak oburzające oskarżenia.

– Och, to były zwykłe polityczne mowy. Nie zazdrościłem mu ich. Rozkazałem pohańbić jego ciało, bo nie przestawał mówić źle o mojej żonie.

– Twoja lojalność jest godna uznania, imperatorze.

Serce w Kleopatrze zamarło. Układał się z nią, sprzymierzał, a teraz zakończy pertraktacje i ją odprawi. Bawił się nią, jak kobiety często bawią się mężczyznami, użył swego czaru, aby ubić korzystny interes, nie zamierzając wcale zaspokoić jej głębszych tęsknot. Teraz mogą ją pozbawić tytułu przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego, jak jej ojca przedtem. Jeśli Antoniusz zechce złota z egipskiego skarbcza czy egipskiej armii, czy upomni się o część egipskiego spichrza, by nakarmić swoich ludzi, kiedy będą deptali jej ziemię w drodze do Partii, po prostu przyśle jej listowne żądania, zachowa się tak, jak wobec każdego innego wschodniego króla, nad którym dzierżył władzę.

– Obawiam się, że ją rozczarowałem – powiedział. – Jej list był ostry i sarkastyczny. Zakończyła go słowami nadziei, że jej wieści nie przeszkodzą mi się cieszyć moimi triumfami na obcej ziemi.

– A nie przeszkodzą? – spytała Kleopatra, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie, Wasza Królewska Łaskawość, nie przeszkodzą. Zanim odjadę, będę ich

miał kilka więcej.

Wstał, wziął ją w ramiona, jakby była dzieckiem, podniósł i przycisnął do siebie. Głośno się zaśmiał, pierwszy raz tego wieczoru. Była pewna, że rozśmieszyło go jej oszołomienie.

– Jesteś lekka jak piórko, Kleopatro. Jeśli coś w tobie waży, to chyba tylko rozum.

Otworzyła usta, aby go zganić za takie potraktowanie ciała królowej albo chociaż przypomnieć, że w obecności służby obowiązuje dyskrecja. Jeszcze się wahała. Ale on zamknął jej usta swoimi. Pocałował ją tak mocno, że przestała się przejmować służbą. Do rana jej świta i tak dowie się o wszystkim. W życiu królowej nie ma miejsca na sekrety.

Otworzyła usta szerzej, jakby była głodna. Nagle poczuła się jak niemowlę przy piersi. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła doń całym ciałem. Chciała wyzbyć się każdej myśli, odpowiedzialności, każdej troski.

Antoniusz zniósł ją po schodach do królewskiej sypialni. Kiedy wszedł do środka, służące rozpierzchły się jak spłoszone myszy. Zatrzasnął drzwi stopą, postawił ją na podłogę, oparł o ścianę i podciągnął na niej suknię. Krzyknęła mu w usta wdzięczna, że stłumią jej wszystkie westchnienia przed ciekawymi uszami, które być może przywierały do drugiej strony drzwi. Rozerwał jej wysadzany klejnotami pas i cisnął o podłogę; drogocenne kamienie się rozsypały, a on zadarł jej sukienkę na głowę. Naga i drżąca przyłgnęła do jego ramion. Czowała się tak, jakby umierała raz za razem i jakby jej rany były tak słodkie, że nie miała dość umierania. Do jej ekstazy wśliznął się strach; za chwilę, tej nocy, będzie po wszystkim i życie z jego całym bólem i niepewnością jeszcze raz jej dopadnie. Ale na razie nie była Kleopatram, lecz naczyniem męskiej namiętności i wyszła jej naprzeciw. Przyzwalając, by jak badacz, który odkrywał kopalnię sekretnych drogocennych złóż w otchłani jej własnego ciała, wchodził w nią coraz głębiej – skupiła się na własnej rozkoszy. Jego ręce poruszały ją rytmicznie w górę i w dół, jakby ona była instrumentem muzycznym, a on muzykiem grającym wyłącznie dla jej przyjemności. To było coś nowego, taka uległość. Bywała obiektem pożądania, ale nigdy tak całkowicie nie zawierzyła swojej przyjemności dłoniom mężczyzny.

W końcu zaniósł ją do łóżka i położył w nim jak dziecko. Zdjął ubranie i zsunął sandały. Na piersi miał białe i nierówne blizny, świecące na opalonej brązowej skórze jak konstelacja gwiazd. Był szeroki w talii i już teraz mogła powiedzieć, w których miejscach wraz z latami przybędzie mu tłuszczu, ale na razie jego wielkie ciało budziło zaufanie. Źle zszyta rana przecinała jego bok jak zygzak błyskawicy.



Kiedy położył się koło niej, dotknęła jej palcami.

– Zarobiona w służbie naszego Cezara – wyjaśnił. – Mieliśmy w Galii bardzo złe szwaczki.

– Powinieneś się udać do greckiego lekarza – powiedziała, uśmiechając się do niego.

– O wiele bieglejszego w sztuce niż prostacki rzymski medyk?

– Właśnie.

– Ach, Wasza Wysokość szybko odzyskuje władcze nawyki. – Przyciągnął ją do siebie. – No, to dajmy się upokorzyć raz jeszcze.

## Efez.

### 10. rok panowania Kleopatry

Arsinoe nie wiedziała, dokąd idzie, ale była pewna, że musi natychmiast opuścić teren świątyni. Najwyższemu kapłanowi doniesiono, że nakaz jej uśmiercenia podpisał sam imperator, i nie było innej rady, jak uciec w przebraniu. Dokąd mogła się udać? Była pod strażą, strażnicy chodzili za nią wszędzie, nawet do świątyni, gdzie każdego dnia składała ofiary. Wierzyła, że Rzymianie przyłączą się do jej modłów, gdy tylko się dowiedzą, że każdego dnia błaga boginię, by rozprawiła się z jej siostrą, rzymską nierządnicą. Rozkazy, które zostawił Juliusz Cezar, były bardziej litościwe, niżby się mogła spodziewać po Rzymianinie; miała być trzymana w areszcie domowym, ale nie skrzywdzona. Każdy wiedział, co to znaczy, nawet żołnierze, którzy jej nie odstępowali i obrzucali jej ciało lubieżnymi spojrzeniami. Nie mogli jej zhańbić. Chcieliby, oczywiście, i nie mogła zrozumieć, dlaczego Juliusz Cezar wydał taki rozkaz. Co sprawiło, że dbał o jej bezpieczeństwo? Nakazał jej kroczyć w łańcuchach w tym swoim obrzydliwym pochodzie zwycięstwa. Cóż, pewnie swoim czynem bardziej sam się zawstydził, niż ją poniżył. Była tego pewna. Rzymskie matrony, które regularnie odwiedzały ją w więzieniu, były przerażone, że księżniczkę – młodą, królewskiej krwi, wykształconą, o wspaniałym rodowodzie – pokazywano tłumom jak dzikuskę, jak zwierzę. Zadbala o to, by te mielące językami kobiety nie miały cienia wątpliwości, kto jest odpowiedzialny za takie traktowanie. Nie Cezar. Nie, powiedziała im, biedny starzejący się wódz dał się oczarować jej siostrze, odprawiającej wespół z magami – po nocach, gdy uczciwi ludzie śpią – dziwne praktyki, aby rzucić czary na tych, nad którymi chciała zapanować. Biedny Cezar jest po prostu jedną z jej ofiar. Czy ostatnio nie stał się słabowity, czy nie cierpi na tę swoją powalającą go na ziemię chorobę? Kleopatra albo przyczyniła się do tych jego transów swoją mocą, albo wykorzystuje jego słabość, by nim manipulować. Ich umiłowanego zmarłego ojca Kleopatra miała swoją czarną magią, dopóki żył. Prawdopodobnie, kiedy ją uczynił królową, rzuciła na niego klątwę, która była prawdziwą przyczyną jego śmierci. Czy one nie wiedzą, że zamordowała także dwóch własnych braci? Arsinoe wyliczała zbrodnie siostry i z satysfakcją przyglądała się, jak na twarzach Rzymianek, tak czułych na punkcie rodzinnych powiązań, maluje się obrzydzenie. Nieważne, co się z nią stanie, wiedziała swoje. Wiedziała, że w oczach tych, na

których Kleopatra chciała wyrzucić największe wrażenie – na obywatelach jej ukochanego Rzymu – ona, Arsinoe, wyrządziła swojej siostrze tyle szkód, ile się dało.

Ale teraz Juliusz Cezar nie żył i rozkazy zabraniające krzywdzenia Arsinoe już nie obowiązywały. Teraz jej siostra spała w łóżku dumnego, potężnie zbudowanego żołnierza, którego Arsinoe widziała w Rzymie – tego, którego cechowała niezwykła krzepa i skłonność do przechwałek. Czy wszeteczeństwu Kleopatry nie będzie końca? Ona, Arsinoe, wolałaby umrzeć, niż pozwolić się przygnieść cielsku tego potwora o zębach rekina. Dała coś takiego do zrozumienia temu głupcowi Helwiniuszowi, który wbrew rozkazom Cezara nie mógł oderwać oczu od jej piersi. Pewnej nocy, sądząc zapewne, że wszyscy śpią i ona też, wśliznął się do jej komnaty. Podkraść się do jej łóżka i usiłował wcisnąć jej do ust swój członek, ale ona mu go ścisnęła, poderwała do góry i z całej siły ugryzła tego głupca w jądro. Jeszcze nigdy nie słyszała takiego krzyku. Już po sekundzie do jej pomieszczenia wbiegł kapłan, a za nim jeden z rzymskich wartowników. Zgiętego wpół, trzymającego się za przyrodzenie Helwiniusza wyprowadzono na zewnątrz i wyznaczono na nowy posterunek. Jedyne, czego żałowała, to tego, że przegryzła mu skórę i poczuła na języku słoną krew. Nie mogła jeść przez tydzień. Ale przynajmniej spróbowała rzymskiej krwi i to mogło stanowić nagrodę.

Trzy krótkie stuknięcia do drzwi. Umówiony sygnał. Arsinoe przykryła głowę, wypowiedziała ostatnią modlitwę do bogini i otuliła się długim szalem. Ona i najbardziej jej oddany człowiek, najwyższy kapłan, mieli wymknąć się w noc, wsiąść na łódź i popłynąć na Cypr, gdzie tamtejszy namiestnik mógł dać im schronienie, przynajmniej do chwili, kiedy Rzymianie ich nie wyśledzą. Potem – kto to wie? W razie potrzeby może się przebrać za pałacową niewolnicę i szorować podłogi, aż przyjdzie taki czas, kiedy znajdzie nowych stronników i odzyska swoje królestwo. Dopóki którykolwiek Rzymianin u władzy zatraca się w uściskach jej siostry, ona nie jest bezpieczna.

Otworzyła drzwi. Najwyższemu kapłanowi towarzyszyło dwóch rzymskich strażników, których nigdy przedtem nie widziała. Jeden był wyższy i potężniejszy, ale ten niższy miał obnażony miecz i wyglądał podlej. Kapłan unikał jej spojrzenia. Niższy Rzymianin schwycił ją szorstko za ramię.

– Twój przyjaciel wydał cię w zamian za ułaskawienie – powiedział.

– To nieprawda, Wasza Wysokość – zaprzeczył kapłan, ale nie spojrzał w jej oczy. – Oboje jesteśmy skazani na śmierć.

– Ale tylko jedno z twojej woli – odparował Rzymianin. – Czy to nie

interesujące?

Wykręcił jej ręce do tyłu, a wyższy i milczący związał je grubym sznurem.

– Co robicie?! – wrzasnęła. Usiłując odepchnąć ich od siebie, poleciała do przodu, prosto na kapłana, który odskoczył, jakby niosła ze sobą zarazę. – Co oni mi robią? – spytała, ale on tylko się zachnął.

– Nie będę w tym uczestniczyć – powiedział do strażników, kierując się ku wyjściu. Jednak niższy z nich chwycił go za ramię, szarpnął nim i nakazał mu stać w miejscu.

– Będiesz, czy chcesz, czy nie. Przeciwstawiłeś się rozkazom triumwirów Rzymu, wzięłeś stronę morderców Cezara i teraz za to zapłacisz.

Kapłan ucichł i przywołując całą swoją godność, pierwszy raz spojrzał na Arsinoe.

– Wasza Wysokość, będę miał zaszczyt umrzeć z tobą.

– Nie, nie będziesz – odezwał się po raz pierwszy wyższy Rzymianin.

Mówił, jakby skąpił słów. Arsinoe nie wiedziała, czy nie podobało mu się to, co miał powiedzieć, czy to, co miał zrobić. Oznajmił jednak spokojnie i z goryczą:

– Mamy rozkaz cię oszczędzić. Ktoś... nie wiadomo kto... apelował o twoje życie. Możliwe, że ocaliła cię twoja pozycja w świątyni.

– Ale będziesz świadkiem śmierci tej, którą nazywałaś królową Egiptu – dodał niższy. – I będziesz pamiętał o swoim udziale w jej straceniu. Jesteś świątobliwym mężem. Powinieneś udzielić jej lepszej rady.

Rzymianie wypchnęli Arsinoe i kapłana na korytarz, w czarne cienie rzucane na podłogę przez zatknięte na ścianie pochodnie i w rześkie nocne powietrze. Szal Arsinoe zsunął się na ziemię. Przystanęła i popatrzyła na wysokiego Rzymianina, ale zgubę podniósł ten niski.

– Tam, dokąd idziesz, nie będzie ci potrzebny – powiedział.

Kapłan chwycił szal i otulił nim ramiona Arsinoe.

– Jeśli umrzesz dzisiejszej nocy, umrzesz jako prawowita królowa Egiptu – wyszeptał jej do ucha. – A jeśli ja przeżyję, będę to głosił do końca moich dni.

– Prawowita królowa Egiptu leży w ramionach Marka Antoniusza, imperatora Rzymu – powiedział niższy strażnik. – Gdybyś miała więcej rozumu, byłabyś na jej miejscu.

Arsinoe rozejrzała się wokół, lecz nie było nikogo, kto by wyszedł im na spotkanie, nie licząc kolumn portyku, pięknych za dnia, a teraz niemych świadków jej hańby. Pomyślała o Berenice w chwili jej śmierci. Czyż jej siostra nie patrzyła z pogardą, nienawiścią, a także ze współczuciem w twarze tych, którzy ją skazali, i

bez lęku oczekiwała chwili, kiedy miecz dotknie jej szyi? Berenika mogłaby być dumna z Arsinoe. Ona nie zhańbi pamięci siostry, okazując strach przed tymi Rzymianami. Mogą odebrać jej życie, ale nie pozbawią jej godności.

Odwróciła się i popatrzyła niżej prosto w oczy.

– Wolę śmierć od miłości Rzymianina – powiedziała.

Niższy strażnik zamierzył się prawym ramieniem, aby uderzyć ją w twarz, ale wyższy go powstrzymał.

– Tego nie było w rozkazie. – Obrócił Arsinoe, pchnął ją naprzód i rzucił za nią: – A ty nie przedłużaj sprawy.

Arsinoe wyprostowała się i spojrzała przed siebie. Na końcu dziedzińca, za kamieniem ofiarnym, stał rzymski centurion. Arsinoe nie mogła rozróżnić jego rysów, ale potężny mężczyzna stał na szeroko rozstawionych stopach, co sprawiało, że jego nogi rzucały cień w kształcie trójkąta o długich ramionach. Czy miała złożyć ofiarę z siebie na tym samym kamieniu, na którym ofiarowywano bogini zwierzęta? Żadnego sądu, żadnych świadków jej śmierci poza tymi barbarzyńcami i zdrajcą kapłanem? Strażnicy wypchnęli ją z cienia, do przodu. Wtedy rozpoznała twarz Helwiniusza, zobaczyła jego szeroki uśmiech i obnażony miecz błyszczący w świetle księżyca bogini, podobnie jak białe zęby Rzymianina.

## Aleksandria.

### 10. rok panowania Kleopatry

Kleopatra snuła rozważania, czy zgodnie z przestrogi filozofów jej rozum i intelekt mogą umrzeć nagłą śmiercią-przez-zatrącenie się w przyjemnościach.

– Podałam ci się, imperatorze – oznajmiła Antoniuszowi. – Podałam umysł, ciało i królestwo.

– A ja tobie, Wasza Królewska Łaskawość.

Właśnie się kochali w jej wannie. Kiedy skończyli, ona poszła do łóżka, ale Antoniusz upomniał się o kolację.

– O północy? – spytała.

– Czas musi się podporządkować męskim pragnieniom – odrzekł. – Wszystko inne też.

Miała nadzieję, że kucharze są posłuszni jej rozkazom i trzymają w pogotowiu świeże i obfite posiłki przez całą dobę. Apetyty Antoniusza były zupełnie nieprzewidywalne. Jedyną pewną rzeczą było to, że je miał. Kiedy, gdzie i na co, zawsze było niespodzianką. Kleopatra nie знаła osoby z taką pasją do pracy i do życia. Antoniusz spędzał większą część każdego dnia na przygotowywaniu swoich oddziałów do marszu na Partię. Odbywał naradę za naradą ze specjalistami od jazdy, od oręża, budowniczymi machin oblężniczych, kreślarzami map i zajmował się nużącymi detalami służącymi zorganizowaniu wielkiej wojennej wyprawy.

Popołudniami Antoniusz nie odpoczywał, lecz domagał się, by go zabawiano grami podnoszącymi sprawność fizyczną, wykładami, przedstawieniami teatralnymi czy miłością – a czasami jednym i drugim jednocześnie. Przed kolacją przyjmował odwiedzających Egiptu mężów stanu. Wieczorami on i Kleopatra wydawali ucztę dla najbogatszych Aleksandryjczyków, dla najbardziej interesujących obywateli i dla Rzymian z otoczenia Antoniusza. Aleksandryjczycy go uwielbiali, nazywali Niezrównanym Amatorem Życia, człowiekiem, którego miłość do doczesnych spraw jest bezgraniczna. W ich przekonaniu żył w wielkim stylu i z pasją, wchłaniając doświadczenia, zarówno cielesne, jak i duchowe. Był uwielbiany w mieście za wielkoduszność, poczucie humoru, za umiłowanie wszystkiego, co greckie i egipskie, i za to, że ich królową zrobił współniczką swoich przedsięwzięć. Ci, którzy pamiętali płaszczenie się jej ojca przed wodzami rzymskimi, byli zdumieni, że ich królowa nie tylko pokrywa dużą część wydatków

związanych z wojną z Partią, ale też najwyraźniej planuje z imperatorem jej strategię. Po odejściu gości – często o świcie – Antoniusz i Kleopatra brali konie ze stajen i jechali w pustynne okolice, na południe od miasta, tak jak robiła wiele lat temu z dziewczyną z zachodniej pustyni, Mohamą. Po szybkiej przejażdżce Kleopatra spała kilka godzin, a Antoniusz kąpał się i zaczynał swój dzień, ucinając sobie piętnastominutowe drzemki między zajęciami. Chociaż był nieustrudzony, zdarzało się nieraz, że go przyłapywano na przysypianiu podczas posłuchań udzielanych swoim ludziom.

Tego wieczoru byli sami przy stole w małej jadalni, gdzie jej ojciec często zasiadał do późnych uczt z jedną ze swoich nałożnic, po wcześniejszej kolacji z żoną. Antoniusz leżał na tej samej sofie z purpurowego jedwabiu, którą Auletes tak bardzo lubił, i Kleopatra zachwycała się tym podobieństwem, tym, że obaj mężczyźni, którzy ją wybrali, by dzieliła ich władzę, uwielbiali rozpierać się na tej samej sofie i jeść w tej samej małej komnacie. Antoniusz jednak miał sylwetkę bardziej przyjemną dla oka. Jego brązowa skóra była zaróżowiona od kąpieli, a twarz zaczerwieniona od gorących potraw i ciepłego wina z przyprawami. Miesiące spędzone w spokoju i ucztowanie w królewskim stylu trochę go poszerzyły, ale Kleopatra wciąż uważała, że jest bardzo przystojny. Tak się jakoś działo, że każda fałdka tłuszczu dodawała mu męskości. Kleopatra siedziała w zagięciu jego ciała, zwrócona twarzą ku niemu. Od czasu do czasu, po kolejnym łyku wina, przyciągał ją do siebie i całował gorącymi, wprawnymi ustami.

– Ze wszystkich systemów filozoficznych, które poznałam, imperatorze... Platona, Arystotelesa, epikurejczyków i stoików... żaden nie zaleca tego rodzaju zatracania się w namiętnościach – powiedziała Kleopatra, oblizując wargi. Wzięła z półmiska odrobinę bazanciego skrzydełka i skubała palcami delikatne mięso.

– Jasne, że nie – prychnął lekceważąco. – Ich zasadą jest dystans wobec wszystkiego, czym człowiek żyje, wobec jedzenia, picia, przyjaźni, wojny, miłości. Poznałem ich nauki w Grecji i z dumą mogę przyznać, że im nie uległem. Pewien pomarszczony stary sofista wezwał mnie, bym się „wyspowiadał” z moich niegodziwych pragnień i uwolnił duszę od ich męczarni. Nie pragnę uwalniać się od moich pragnień, powiedziałem mu. Uwielbiam moje pragnienia, a one mnie.

– Ale czy nie sądzisz, że wyzwolenie się z namiętności jest istotne dla człowieka, który podejmuje racjonalne decyzje? – Droczyła się z nim oczywiście. Uwielbiała spędzać z nim czas, uwielbiała polowania, przejażdżki konne, ucztowanie, śmiech, kochanie się. Od czasów młodości nie miała żadnej z tych rozrywek. I nie zamierzała się ich pozbawiać w imię filozoficznej powściągliwości.

Ale czy można przeżyć życie, szaleńczo przejadając czas i doświadczenie?

– Och, jaka jesteś rozsądna, Kleopatro. To bardzo podniecające.

Jego lubieżne spojrzenie mówiło jej, do czego zmierza.

– Nie zalecaj się do mnie, imperatorze. Już raz tego wieczoru mnie wykorzystałeś jak najpospolitszą z prostytutek. Nie będę cię więcej zabawiać.

Uśmiechnęła się do niego, wdzięczna losowi, że opłaciła jej się strategia zwabienia go do Aleksandrii. Kiedy kochał się z nią w Tarsie, całkowicie zatraciła się w tamtym doświadczeniu, pochłonęło ją tak jak żadne inne wcześniej. Martwiło ją, że nie jest zdolna oprzeć się mężczyźnie, który gwałtownością swojej namiętności może pozbawić królową własnej woli i zatrzeć w niej świadomość jej posłannictwa. Miłość z Antoniuszem była odurzająca, ale wcale nie oznaczała, że miałyby się zamienić w jedną z jego prostytutek. Pamiętała swe dawne rozterki z czasów Archimedesesa, kiedy odkryła własną cielesność i kiedy to ją obezwładniło. Ale teraz było jeszcze gorzej. Nad Archimedesem miała władzę. Nad Antoniuszem żadnej. Będąc w jego niewoli, nie mogła nie panować nad sobą, nie mogła się przed nim odsłaniać do końca. W polityce była temu bardzo bliska. Jeśli do końca podda mu się w łóżku, będzie stracona.

Ostatniego wieczoru w Tarsie Antoniusz uparł się podjąć ją w swoich kwaterach. Wystawność jej przyjęć jest dla niego wyzwaniem, powiedział, i chce temu wyzwaniu sprostać. Kiedy przyszła, oznajmił, że ponieważ Jej Wysokość wykupiła całe jedzenie i luksusowe towary w całym rejonie, jego ludzie byli zmuszeni przyrządzić prosty rzymski posiłek. Jedli w mniejszym towarzystwie niż w poprzednie noce, a kiedy odprawił swoich gości i zamierzał zanieść ją do łóżka, odmówiła pod pretekstem, że jest zmęczona i musi odejść, by przygotować się do wypłynięcia z portu przed świtem. Jeśli jej towarzystwo w łóżku sprawia mu przyjemność, niech szybko i pomyślnie załatwi syryjskie sprawy i przybędzie do Aleksandrii. Tak, tym razem go oszołomiła i nie było żadnych doniesień o wzywaniu prostytutek.

Ryzykowała, ale się opłaciło. Oto był tutaj; był i zaspokajał swój wilczy apetyt przy jej stole, rozważając jej słowa o dychotomii rozumu i namiętności zmysłów. Wyssał resztki tłuszczu z kości, pociągnął długi łyk wina, wytarł dłonie w serwetkę i sięgnął po kiść purpurowych winogron.

– No, a cynicy. Czy podpisujesz się pod filozofią cyników, imperatorze?

– Chyba mało dbam o pieniądze, poza wydawaniem ich głupio na innych. Czyż to nie jedna z cnót, którą kultywują cynicy?

– Tak, ale to jedynie uświadomienie sobie, że rzeczy materialne nic nie znaczą.



– Właśnie. Rzeczy materialne nie przedstawiają żadnej wartości, więc równie dobrze jak je odrzucić, możemy się nimi cieszyć. W końcu co za różnica? Tak, bez wątpienia jestem cynikiem.

– Owszem, mój drogi, jesteś niedoścignionym wzorem cynizmu. Czyż Diogenes z Synopy nie powiada, że Herakles był idealnym cynikiem? Prosty żołnierz, który prowadził surowe życie?

– A czyż mój i twój lud nie powiadają, że jestem idealnym uosobieniem boga?

– Antoniusz zadarł głowę, by Kleopatra mogła podziwiać jego doskonały profil.

– O, tak, ale daleko ci do prostego żołnierza, chociaż wobec niektórych go udajesz. A po drugie, choć wołałabym ci tego nie mówić, Diogenes był szaleńcem.

– Nie był. On tylko odrzucał zasady, dlatego ludzie, którzy bez nich żyć nie mogą, uważają go za szalonego. Zawsze tak uważali. Ci, którzy kochają zasady, po prostu nie mogą ścierpieć tych, którzy nie podzielają ich uczucia.

– Ale Krates, uczeń Diogenesa, był na pewno szalony.

– Nie, nie był. Był błaznem, komediantem, który uczył mądrości, bawiąc. – Antoniusz dolał Kleopatrze wina i podsunął jej kielich. – No, wypij jeszcze. Jesteś zdecydowanie zbyt powściągliwa.

– Tak, powściągliwa w sensie arystotelesowskim – powiedziała. – To nie przypadek, to część mojej filozofii życiowej.

– Ale nasz Krates nie pochwałał twojej powściągliwości. Kochał się ze swoją żoną na dworze, nie zwracając uwagi na widzów. I oto masz wolność... wolność od zasad, od wstydu, od zahamowań.

– To były czasy – westchnęła Kleopatra. – Hipparchia, arystokratka, włóczyła się po ulicach ze swoim szalonym, garbatym, filozofującym mężem Kratesem, pukala do drzwi przyzwoitych Ateńczyków, dawała im filozoficzne wskazówki albo po prostu płatała figle. Wyobraź sobie taką wolność.

– Ludzie mają wolność, bo ją sobie zapewniają, Kleopatro. Przypuszczam, że wiesz o tym.

– Jaka jest różnica między wolnością a hedonizmem? Między wolnością a obłądem?

– Krates był i wolny, i obłąkany. Był też hedonistą, tak. Ale on tylko ulegał namiętnościom; one nim nie rządziły. Rozdawał pieniądze swoje i żony tylko po to, aby pokazać ludziom, że prostota i miłość są najważniejsze. Zupełnie jak ja, nie sądzisz? – Antoniusz wypiął pierś i czekał na pochwałę.

– To jeszcze za mało, mój drogi. Spróbuj przenieść tę filozofię do waszego senatu, a zaraz okrzykną cię szaleńcem.

– Nie, nie, senatorowie tylko pozują na stoików, a prywatnie żyją jak sybaryci. Poza tym nie jesteście w Rzymie, prawda?

Zanim zdążyła się zorientować, chwycił ją za rękę i pociągnął przez dziedziniec, obok zdziwionych straży i prosto do stajni. Wpadł do pomieszczenia, gdzie spali chłopcy stajenni, poderwał ich z łóżek i zażądał, żeby się wynieśli, i to natychmiast. Młodzieńcy, otulając się nocnymi koszulami, popatrzyli na Kleopatę pytająco, ale ona była równie zaskoczona, ponieważ nie miała pojęcia, na co się zanosi. Antoniusz popędził ich ku drzwiom niby stadko kurcząt. Kiedy za drzwiami zniknął ostatni chłopiec, Antoniusz zatrzasnął je, zapalił lampę i zażądał, by królowa się rozebrała.

– Ależ nie tutaj – syknęła. Nie, gdy za drzwiami stoją ci rozespiani chłopcy. Miała swoje zasady.

– Nie, nie o to mi chodzi – powiedział. Otworzył stojące w kącie kuferki i w pośpiechu zaczął przetrząsać rzeczy chłopców. Wyciągnął krótki chiton, potem płaszcz z kapturem i rzucił je królowej. – Włóż to na siebie – powiedział jak do prostego żołnierza.

Dalej grzebał w kuferkach, szukając ubrania na swój wzrost. Wreszcie znalazł coś odpowiedniego, szybko się rozebrał i, jeszcze nagi, patrząc na osłupiałą Kleopatę, roześmiał się i własnoręcznie przebrał ją w workowate ubranie stajennego chłopca.

– Wspaniale – powiedział, naciągając jej na głowę kaptur.

– Co ty knujesz, imperatorze?

– Hipparchia. – Włożył obszerny brązowy płaszcz i przygarbiwszy się, popatrzył na nią, jak jej się zdawało oczami szaleńca. – I Krates. Idziemy na spotkanie naszym uczniom.

Antoniusz stał w otwartym powozie. Noc była ciepła, jak na jesień. Gwiazdy lśniły na czarnym niebie niby niebiańska dekoracja do ich ziemskiego przedstawienia. Pojazd toczył się przez kamienne ulice, a on popijał ze skórzanego worka, rozpryskiwał wino na królową i śmiał się z jej skrupulatności, kiedy wycierała każdą kroplę i upominała go spojrzeniem. Był bardziej niefrasobliwy niż jej siedmioletni syn, godzinami przesiadujący nad lekcjami, ze zmarszczonym czołem, z powagą odziedziczoną po obojgu rodzicach. Antoniusz, syn Cezara, który przejął jego władzę, był jak chłopiec, a odziedziczone imperium traktował jak prywatny plac zabaw.

– Zatrzymaj się! – krzyknął do woźnicy, a kiedy pojazd stanął, zeskoczył na ziemię i wyciągnął ramiona, by pomóc wysiąść Kleopatrze. Jego ludzie,

podążający za nimi pieszo, dogonili ich z głośnym sapaniem i teraz wyraźnie czekali na najnowszy żart swojego wodza. Antoniusz wbiegł po dwa stopnie naraz na białe marmurowe schody prowadzące do jednego z pobliskich domów. Głośno załomotał do drzwi. Odzwierny wystawił głowę, lecz na widok rosłego, wyglądającego na żebraka mężczyzny natychmiast ją cofnął.

– Powiedz swojemu panu, że u drzwi stoi filozof – przemówił Antoniusz z dramatycznym zacięciem.

Kleopatra złapała się za głowę.

– Wybrałaś na swoje błazeństwa najpoważniejszego człowieka w królestwie! – zawołała. – Weźmie nas za szaleńców! On nie ma poczucia humoru.

Hefajstion. Pierwszy minister. Lojalny eunuch, który towarzyszył królowej na wygnaniu, ryzykując życie i dobre imię, aby zagwarantować jej tron. Człowiek, który w wyjątkowych sytuacjach powtarzał jej w kółko: w sprawach wagi państwowej zachowuj zimną krew. I tak jak go bardzo kochała i była mu szczerze zobowiązana, tak teraz chciała wierzyć, że jej doradca zachowuje zimną krew o każdej porze i w każdej sytuacji.

– Właśnie! – powiedział Antoniusz, zwracając się do niej. – Takiemu obywatelowi należy się odrobina rozrywki. – Zrzucił kaptur na głowę i znów ruszył w górę schodów, tym razem mocno szurając nogami.

Hefajstion pojawił się przed drzwiami w otoczeniu swoich gości, najwyższego kapłana z Muzejonu i pięknego osiemnastoletniego młodzieńca, niewątpliwie zwycięzcy ostatnich igrzysk, o którego mężczyźni zgodzili się walczyć albo którym mieli się podzielić. Kleopatra jęknęła i mocniej nasunęła kaptur, łudząc się, że nie zostaną rozpoznani. Ale kto inny, pijany, mógłby zasmakować w nocy takiej jak ta i proponować filozoficzny dyskurs, i to w obecności straży rzymskiego imperatora?

– Pierwszy ministrze! – zagrzmiał Antoniusz. – Bóg radości przysyła mnie tutaj ze specjalną misją.

Hefajstion wymienił spojrzenia z gośćmi i ledwo dostrzegalnie się uśmiechnął.

– A jaki cel ma twoja święta misja?

– Sprawić, żebyś się śmiał.

Kapłan uniósł tylko brew, ale chłopiec stłumił chichot.

– Bogowie uznali, że twoją filozofią życiową cechuje brak humoru, i choć królowej i krajowi służysz dobrze, robisz to raczej na smutno. Bogowie tego nie lubią.

– A dlaczego nie? – spytał kapłan. – Bogowie nie są znani jako żartownisie.

– Raczej się boją, że ponurość jest zaraźliwa i że mogą się nią zarazić wszyscy

na Olimpie.

Hefajstion popatrzył na Kleopatę, która wzruszyła ramionami. Rzymianie się roześmiali. Antoniusz podszedł do chłopca.

– Och, to ty rzucasz dyskiem. Widziałem cię na igrzyskach w Efezie. – Uszczypnął go w policzek, a chłopiec się zaczerwienił i zaśmiał. – Nie możesz zostać z tymi poważnymi starcami. To szkodliwe dla zdrowia i poczucia humoru. Obudzisz się rano zgorzkniały i z pomarszczonymi jajami! No, chłopcze, chodź z nami. Wyjdź na ulicę i pomóż nam głosić nasze słowo.

Chłopiec popatrzył na swojego gospodarza.

– Możesz odejść – powiedział Hefajstion.

– Nie, nie, pójdźmy wszyscy – nalegał Antoniusz. – No, dalej, bierzcie płaszcze. Tutaj nie ma przyszłości. Już po północy, a wy jesteście trzeźwi. – Popatrzył na Kleopatę. – Sprawy wyglądają niewesoło. Trzeba pomóc tym starcom.

Antoniusz popchnął Hefajstiona, kapłana, chłopca i królową na ulicę, a kiedy szli, przez cały czas wlewał im do gardeł trunki. Hefajstion się krzywił, jakby nigdy nie pił ze skórzanego worka, i szeroko otwierał usta, tak by nic się nie polało na jego piękne szaty. Ale kapłan ujął Antoniusza za ramię i nazywając go Nowym Diogenesem, Mężem Filozofii, pił z nim miarka po miarce, jakby obaj stacjonowali gdzieś na sąsiadującej z barbarzyńcami granicy i świętowali przetrwanie. Ramię w ramię poszli do następnego domu i Antoniusz zastukał do drzwi, domagając się widzenia z głową rodziny.

– Panie, oto jesteśmy, aby rozwiązać twoje dylematy filozoficzne – oznajmił, kiedy Kleon, minister skarbu, przecierając zapuchnięte od snu oczy, pokazał się w drzwiach.

Wyglądał na bardziej zaskoczonego, niż powinien być.

– Przepraszam, Kleonie – odezwała się Kleopatra. – Ten oto poczciwy filozof był niespokojny o stan twojej duszy.

– No więc co z twoimi dylematami? – nalegał Antoniusz. – Mówże wreszcie. Zapomniałeś języka w gębie?

– Nie mam żadnych filozoficznych dylematów, panie. Żyłem w zgodzie zarówno z własnym rozumem, jak i z ciałem, dopóki nie stanąłeś u mych drzwi.

– Pozwól, że tak ci to przedstawię: jeśli człowiek zostanie wyrwany ze snu w samym środku nocy i jeśli trafia mu się sposobność do radości, to czy powinien podejmować racjonalne decyzje, kierując się tym, o której godzinie musi wstać rano, albo obowiązkami, które go czekają następnego dnia?

– Nie powinien liczyć pieniędzy królowej z niejasnym umysłem – odrzekł Kleon.

– Och, to wymówka starca! Pomówmy o tym, co ci w duszy gra, Kleonie. Patrząc w oczy swojemu kusicielowi, człowiek przypomina sobie, jak serce w nim rosło za młodu, zanim stał się Uczonym Filozofem albo Ważnym Człowiekiem. Zanim zgasił w sobie namiętności i wszedł na drogę Rozumu, Obowiązku i Pieniądzy. Powiedzmy, że nagle coś w nim drgnęło. Że zawładnęło nim wspomnienie straconych młodych lat i chce wybiec z przyjaciółmi na ulice miasta i pić i śmiać się z nimi aż po świt. Co taki człowiek powinien zrobić?

Kleon wyrzucił w górę ramiona.

– A jeśli ten człowiek ma obowiązki wobec kraju, które muszą być wypełnione o świecie?

– Czy monotonna powinność łagodzi ludzkie cierpienie? Czy uczciwy, porządny człowiek pozwoli Obowiązkowi zdusić pożar Namiętności i Tęsknoty?

– Odpowiadaj ostrożnie, Kleonie! – zawołała Kleopatra. – Są tu tacy, którzy doniosą na ciebie królowej.

Kleon objął Antoniusza.

– Nie pozwoli, bracie!

I Antoniusz dźwignął ministra finansów, zarzucił go sobie na plecy i wyniósł na ulicę.

W ten sposób chodzili godzinami, błądząc po sąsiadujących z dzielnicą pałacową najprzedniejszych dzielnicach Aleksandrii, wyciągając z domów mężów stanu, bogatych kupców, właścicieli ziemskich i wysokich urzędników, aby dołączyli do ich obszarpanej bandy. Antoniusz atakował ich kuchnie, konfiskował wina, klepał służebne po tyłkach, ich żonom robił nieprzystojne uwagi, a w końcu całe towarzystwo, trzydzieści osób, przyprowadził do pałacu. Otworzył pałacowe kuchnie i ku swojej uciechu znalazł tam osiem dzików upieczonych zgodnie z rozsądnym przewidywaniem apetytu imperatora i jego niezapowiedzianych gości. Nie wiedział, że parę godzin wcześniej Kleopatra pchnęła posłańca, aby zaalarmował kucharzy.

– Twoje kuchnie nie są kuchniami, lecz magicznymi miejscami, gdzie wyczarowuje się uczyty z powietrza – oznajmił Kleopatrze, spoglądając błyszczącymi wesołością oczami na gości, którzy śmiali się i pili, i jedli aż do wschodu słońca, jakby taka biesiada była czymś najzwyczajniejszym w świecie.

Uśmiechnęła się i postanowiła nie wyprowadzać go z błędu.

– Popatrz na swojego pierwszego ministra, pogrążonego w poważnej pijackiej

rozmowie z chłopcem. Daję głowę, że wreszcie się uśmiecha – powiedział Antoniusz.

– Nawet on ma dosyć wina, by rozpogodzić nachmurzone czoło.

– Tak, wino sprawiło, że uwierzył we własne szczęście. Wygląda na absolutnie pewnego, że zabierze tego dyskobola do swojego łóżka.

– Widzisz, co twoja recepta na radość robi z moich poddanych? Najwięksi pesymiści zamieniają się w prawdziwych romantyków.

Antoniusz sięgnął po kosmyk włosów na jej karku i nawinął go sobie na palec wskazujący.

– Na twojej ziemi czuję się jak u siebie w domu, Wasza Wysokość. Bardziej, niżbym się czuł we własnym kraju. Dlaczego tak się dzieje?

– Ponieważ w głębi duszy jesteś Grekiem, mój kochany. Jesteś więcej niż Grekiem. Jesteś jak ja; łączysz w sobie cechy wszystkich narodów świata. Kochasz to, co najlepsze i najpiękniejsze w każdym kraju i w każdym człowieku.

– Wiesz, co mówią w Rzymie, Kleopatro? Mówią, że twój dwór jest w stanie moralnego rozkładu, zepsuty do cna. A ja mówię, że interesujesz się wyłącznie dobrymi rzeczami. Czy umiłowanie życia, całego jego piękna i wszystkich jego przyjemności jest moralnym złem?

– Twoi rodacy mogą tak uważać. Ale życie nie jest tak proste, jak im się zdaje. Egipcjanie próbują zgłębić tajemnicę śmierci, a Grecy chcą przeniknąć tajemnice życia. Dla Rzymian nie ma żadnych tajemnic! Jest tylko podbój i dominacja. I pieniądze.

Antoniusz się roześmiał.

– Bardzo zwiążle, Wasza Wysokość.

– Należysz do nas, bo kochasz wszystko, co my kochamy.

– Cały świat powinien mieć to, co my mamy tutaj. Wspaniałe jedzenie i słodkie wina.

– I poezję, która pomaga trawić.

– Zawodników tak szybkich i wdzięcznych jak bogowie i aktorów, których głosy opiewają mądrość starożytnych.

– Tak, i wszędzie posągi, które sławią naszych znakomych przodków i są wyrazem czci dla naszych bogów.

– I piękne, obsypane klejnotami kobiety, ubrane w jedwabie i najcieńszy len.

– O tak, twój świat bez nich nie byłby kompletny, prawda?

Przytulił ją mocno do piersi.

– Nie, Wasza Wysokość, taki świat byłby najbiedniejszy ze światów. W świecie

bez pięknych kobiet nic nie ucieszy mężczyzny, nawet fale wielkiego zielonego morza.

– Czy już rozumiesz, dlaczego tutaj czujesz się jak u siebie w domu, imperatorze? Dlatego, że wszystko, co widzisz, kochasz, i wszystko kocha ciebie. To takie proste.

Szeroki uśmiech Antoniusza zniknął, a jego twarz wykrzywił cyniczny grymas.

– Dla ciebie, Kleopatro, ale nie dla Rzymianina. Dla Rzymianina lubowanie się w pięknie życia nie jest ani trochę oczywiste.

## Rzym.

### 11. rok panowania Kleopatry

Juliusz Cezar nigdy nie bat się prowadzić wojny po to, by się dowiedzieć, kto jest jego prawdziwym przyjacielem. Och, to jest warte zachodu, zapewniał siostrzeńca, swego adoptowanego syna. Większość ludzi lubi oddawać ci cześć podczas twojego triumfu albo leżeć na twoich łożach biesiadnych i nie skąpić zapewnień o wierności, zajadając się twoim jedzeniem i pijąc twoje wino. Ale nikt nie wystawi swojej piersi na miecze, by zademonstrować fałszywą lojalność.

To brzmi rozsądnie, odpowiedział Oktawian.

Wojna jest bardzo przydatna, tak powiedział wuj. Z wielu względów. Wykazuje lojalność ludzi, nabija ci sakiewkę pieniędzmi, zabija monotonię i ożywia krew.

Teraz, tyle lat później, Oktawian przypomniał sobie tamten moment, kiedy wuj przekazał mu jeden z wielu darów, w tym krótkim czasie, jaki przyszło im ze sobą dzielić.

Oktawian pozwolił sobie na chwilę zadumy i tęsknoty za swoim zmarłym dobroczyńcą. Jak dobrze byłoby mieć go tutaj dzisiaj, na swoim weselu. Jak dumny byłby Cezar ze zręcznego posunięcia siostrzeńca. A przecież Oktawian zdawał sobie sprawę, że gdyby Cezar żył, on, jego spadkobierca, wcale by się nie znalazł w tym wspaniałym domu i nie poślubił tej przepięknej, rozpalającej zmysły młodej kobiety. Wciąż byłby w wojskowej szkole w Grecji i uczył się strategii, a nie poddawał próbie tego wszystkiego, co Cezar usiłował mu wyjawić podczas ich kilku zaledwie, za to długich rozmów i poprzez przykład własnego życia. Teraz dwudziestoczteroletni Oktawian nie tylko odziedziczył pieniądze Cezara na mocy jego testamentu, ale dzięki swojej przebiegłości i potędze przekupstwa zagarnął także jego siejącą postrach armię i mnóstwo jego sprzymierzeńców.

Oktawian był pewien, że jego wuj – teraz bóg, zamieszkujący pozaziemski świat, gdzie żyli bogowie – jest z niego zadowolony. Tak jak za radą Cezara wszczął wojnę, aby ustalić, kto jest jego przyjacielem, tak najpierw sprzyjał jego mordercom, a potem zostawił ich własnemu losowi. To dało efekt tak dobry, że teraz za radą matki pozbył się ich wszystkich, by zawrzeć układ z Antoniuszem. Sprzymierzyć się z człowiekiem własnego wuja było dość łatwe, logiczne nawet – zapomnieć o swoim ego i pozwolić Antoniuszowi myśleć, że z racji swego starszeństwa i doświadczenia dominuje w ich przymierzu. Oktawian manipulował



Cyceronem, swoim tak zwanym mentorem, aby osiągnąć własne korzyści, a Cyceron był przecież geniuszem. Czemu nie miałyby postępować tak samo wobec samochwały Antoniusza? Maskę można nosić tak długo, jak to jest potrzebne.

Tak więc kiedy Lucjusz Antoniusz, ten głupi brat Antoniusza, rzucił przeciwko niemu swoją armię pod rozkazami żony Antoniusza, Fulwii, Oktawian rozważał wszystko długo i starannie, nim podjął działanie. Nie wiedział, czy Fulwia postradała zmysły i działa bez wiedzy Antoniusza, czy małżonkowie potajemnie korespondują i Fulwia bierze na siebie odpowiedzialność za zerwanie przymierza z Oktawianem, oczyszczając w ten sposób Antoniusza z winy. Oktawian już wcześniej zerwał z Fulwią – wodzem Fulwia, jak ją nazywał, aby wyraźnie podkreślić śmieszność kobiety stojącej na czele armii – i zwrócił jej skomlącą córkę, Klodię, nietkniętą. Och, to prawda, nie tknął jej, ale jak miał to zrobić, kiedy jej nudne pojękiwania, że się boi, i ciągłe wypominanie, że matka i ojczym poświęcili ją dla niego, powodowały odpływ, nie przyływ krwi i nasienia. Gdyby postawiono mu taki zarzut, mógł sprawę wyjaśnić Antoniuszowi jak mężczyzna mężczyźnie, i Antoniusz by zrozumiał.

Oktawian szybko się postarał o nową żonę, Skrybonię, starą i brzydką, ale z dobrymi politycznymi koneksjami. Nie kręcił nosem, tylko ją zapłodnił i zanim ją opuścił, by walczyć z Fulwią i Lucjuszem, urodziła mu bardzo ładną dziewczynkę, Julię. Z lubością powtarzał, że jest podobna do niego, a nie do tej starej wiedźmy, która nosiła ją w swym łonie. Kiedy zobaczył dziecko, zaśmiał się z własnych obaw; przypuszczał, że niemowlę przyjdzie na świat z nachmurzoną miną i zmarszczkami matki, nie zdawał sobie sprawy, że aby twarz Skrybonii zamieniła się w szkaradną maskę, trzeba było jej całego życia i lat goryczy.

Lecz tak jak ręce sługi usuwają brudne plamy, tak natychmiast wymiół Skrybonię z jego myśli obraz Liwii Druzylli. Okoliczności, w jakich odbywały się zaloty i małżeństwo, były, delikatnie mówiąc, dość niezwykłe, ale Oktawian cel osiągnął. Dostał Liwie Druzyllę. Pierwszy raz zobaczył ją w Peruzji, gdzie wziął głodem sprzymierzeńców Fulwii i Lucjusza. Po trzech miesiącach bezpardonowego oblężenia obrońcy w końcu otworzyli przed nim bramy miasta. Liwia była u boku męża, długoletniego stronnika Antoniusza, który przeszedł do obozu Fulwii i Lucjusza, i miała jakieś czterdzieści lat mniej niż on. Kiedy tylko Oktawian ją zobaczył, jej jasną skórę, napiętą na wysokich kościach policzkowych, i ciemne brązowe oczy zatopione w wymizerowanej twarzy, od miesiący bowiem żyła mniej niż odrobiną żywności – wiedział, że musi ją uwolnić od tego brzuchatego starca i wziąć w swoje młode ramiona.

Była istotą wszystkiego, co stanowiło Rzym. Nie chodziło tylko o szlachetne, odziedziczone po etruskich przodkach rysy, ale o sposób, w jaki się nosiła. A także o to coś nieuchwytnego, co mu przypominało Cezara. Poza urodą Oktawian odkrył w niej niespokojny i dociekliwy umysł, taki, który zauważa wszystko, ale niczego nie komentuje. Liwia miała taką samą powściągliwość, jaka cechowała Cezara i jaką Cezar przejawiał zarówno w środku bitwy, jak i podczas najbardziej wyczerpujących pertraktacji. Przywdziewała maskę, którą przywdziewał Cezar i która tak dobrze mu służyła. Oktawian to wiedział. Wiedział od pierwszej chwili, kiedy wkroczył do miasta i zobaczył jej ciemne, rzucające niespokojne spojrzenia oczy. Napotkał jej wzrok i coś w nim drgnęło. Stracił swojego opiekuna zbyt prędko. Nie miał okazji zgłębić jego sposobu myślenia. Nikt nie miał. Bo kto tak naprawdę znał jego wuja? Jeśli sam Cezar mógł coś o sobie powiedzieć, to tylko tej w Egipcie, tej, która obecnie zawierała sypialniane i wojenne przymierze z Antoniuszem, tylko jej jednej zwierzał się całkowicie. Oktawian wątpił jednak, by Cezar otwierał się przed kimkolwiek, tym bardziej przed obcą królową, nawet jeśli tak utrzymywał.

Chwila, w której Oktawian zobaczył Liwie, była znamienna. Wkroczył w mury Peruzji ze swoimi ludźmi w idy marcowe – czyż samo to nie było przesłaniem od boskiego Juliusza? – i natychmiast wszyscy ci śmierzący tchórze, którzy go opuścili i dołączyli do jego wrogów, zaczęli błagać o litość, zasypując go pochwałami i pochlebstwami, płacząc, że go nie doceniali, bo zwiodła ich jego młodość, przyznając, że jest duszą Cezara, i zapewniając, że pozostaną mu wierni aż do śmierci.

Oktawian się zastanowił. Co w takiej sytuacji zrobiłby jego wuj? Wtedy przypomniał sobie słynną łaskawość Cezara. Czy powinien naśladować wielkoduszność wuja i pozwolić im wszystkim wrócić do domów? Jak w całej Italii mówiono by o jego dobroczynności! Ale zaraz pomyślał o własnych potrzebach. Oddziały Cezara wciąż nie otrzymały zapłaty za wojnę przeciw Pompejuszowi i republikanom i tylko dlatego wsparły Oktawiana w obecnym konflikcie, że obiecał dać im nie tylko pieniądze, ale i ziemię. Co prawda uspokoił niektórych weteranów, ale jakim kosztem, a większość i tak stała przed nim, wyciągając dłonie w żebraczym geście. Więc gdzie miał zdobyć tę obiecaną im ziemię?

Oktawian przyglądał się twarzom swoich wrogów, Rzymian do niedawna spasionych od nadmiaru zbytku i rozrzutnego życia. Ich oczy, zapadnięte na samo dno oczodołów, błagały go, by uwierzył, że ich zdrada już się nie powtórzy. Ale on

już obliczył, ile setek tysięcy akrów zdobędzie na każdym z nich i jak ładnie da się te akry podzielić między tysiące żołnierzy. Następnie obliczył, ile trzeba czasu, by złość i znużenie żołnierzy obróciły się przeciwko niemu, gdyby Antoniusz zdecydował się porzucić łóże Kleopatry, wrócić do Italii i wziąć odwet za klęskę żony i brata. Gdyby Antoniusz wrócił, ci sami ludzie, którzy teraz błagają go o łaskę, zwróciliby się przeciwko niemu w mgnieniu oka.

Mając to wszystko na uwadze, dał wrogom odpowiedź. „Każdy, kto przysięga mi wierność do własnej śmierci, ma okazję tej przysięgi dotrzymać. Czekaj was natychmiastowa śmierć”. I odwrócił się, aby nie widzieć przerażenia malującego się na ich twarzach.

Och, to nie było to, co zrobiłby Cezar, ale popatrzył sobie, dokąd zaprowadziła Cezara jego łaska. Dwadzieścia parę ciosów zadanych sztyltem przez wielu z tych, którzy cieszyli się jego pobłażliwością. Poza tym Cezar mógł się zdobyć na litość łatwiej niż Oktawian; Cezar nie musiał stawać twarzą w twarz z gniewem Antoniusza.

Oktawian rozkazał swoim ludziom zaprowadzić jeńców do ołtarza ofiarnego. Wygłosił krótką mowę o bogu Juliuszu i o tym, jak ci, którzy podnieśli oręż przeciwko jego prawowitemu spadkobiercy, w pewnym sensie zabili go raz jeszcze, i jak w rocznicę jego śmierci złożą z siebie ofiarę, aby go ułagodzić.

Następnie pouczył swoich zdezorientowanych ludzi, jak mają złożyć trzystu braci Rzymian – senatorów i nobilów co do jednego – w jednorazowej rytualnej ofierze boskiemu Juliuszowi Cezarowi. Wielu żołnierzy, którzy poprzednio służyli pod Cezarem, usiłowało protestować, ale wystarczająca ich liczba doszła do takiego samego wniosku, do jakiego wcześniej doszedł Oktawian: każdy z tych mężczyzn posiada wielkie parcele gruntu, które po ich śmierci przejdą na własność państwa, a potem w ręce żołnierzy.

I tak ceremonia się rozpoczęła. Kilku pozbawionych oręża i zbyt wycieńczonych głodem, by się bronić, próbowało ucieczki. Większość poszła na śmierć, krzycząc, przeklinając go i potępiając, ale tym Oktawian się nie przejmował, ponieważ gdy tylko spojrział w oczy Liwii Druzylli, wszystko wokół niego ucichło, i jedyne, co słyszał, to bicie własnego serca. Oddała mu spojrzenie, nie z gniewem czy z goryczą, nie było w nim jakiegokolwiek osądu, choć jej mąż był jednym ze skazanych na śmierć. Nie mógł odgadnąć, co ona myśli, ale wiedział, że musi to zrobić, i cokolwiek by to było, uznać za własne. Nie mógł opisać siły jej spojrzenia, ale wiedział, że musi działać szybko, by ją sobie zjednać. Podczas ogłaszania wyroku stała obok męża. Ten zamknął oczy, godząc się na

swój los, ale ona wyciągnęła długie, szczupłe ramię i położyła otwartą dłoń na jego piersi, jak strażnik ochraniający oskarżonego. To był zwykły gest, nie wyzwanie. Za nią stała piastunka z ich synem, tuliła dziecko do siebie i płakała nad zbliżającą się śmiercią jego ojca, ale Liwia nie drgnęła. Po prostu stała z dłonią na piersi męża, zabraniając mu się ruszyć, a żołnierzom go zabrać. Oktawian pomyślał wtedy, że może jest boginią albo istotą natchnioną przez którąś z bogiń. Zwykła kobieta nie mogłaby siłą swego spojrzenia uwięzić jego woli.

Podszedł prosto do niej, zahipnotyzowany jej wzrokiem. „Możesz ruszyć za swoim wodzem do Grecji”, powiedział, bo Fulwia uciekła do Grecji, kiedy się okazało, że przegrała walkę o władzę. „I możesz zabrać ze sobą rodzinę. Ale musicie wrócić do Rzymu w ciągu miesiąca, w przeciwnym razie przyjdzie wam za wszystko zapłacić”.

Młoda kobieta nic nie powiedziała, zmrużyła oczy z powodu słońca, które świeciło zza pleców Oktawiana. Jej mąż, Tyberiusz Neron, stał cichy i zmieszany. Może Tyberiuszowi Neronowi intuicja podpowiadała, skąd ta nagła łaska. Ale Oktawian wątpił w to. Tyberiusz Neron był majętnym człowiekiem i pewnie raczej pomyślał, że chodzi o jego bogactwo. Milczenie tych dwojga przerwała piastunka. Podziękowała płacząco Oktawianowi i bogom, uniosła dziecko ku niebiosom i ogłosiła je najbardziej błogosławionym spośród wszystkich dzieci. „Zrozumiałaś mnie?” – spytał Liwie Oktawian. Liwia nie opuściła ramienia, które oddzielało jej męża od Oktawiana, ani mu nie podziękowała. „Tak, zrozumiałam”, odrzekła.

Ale tak nie było. Liwia nic nie rozumiała, ponieważ kiedy Oktawian przyszedł do nich w Rzymie ze swoim żądaniem, byli oszołomieni. To proste, powiedział. Ma natychmiast rozwieść się z Tyberiuszem i poślubić jego. Oktawian już się pozbył Skrybonii i przekonał swoich sprzymierzeńców w senacie, by przyspieszyli proces rozwodowy ze względu na czas, potrzebny do zawarcia nowego związku. „Zatem nie widzę problemu – powiedział Tyberiuszowi i Liwii – i chyba niewiele żądam za darowanie życia”. „Ale ona jest brzemienna. Urodzi moje dziecko”, zaprotestował Tyberiusz. „Pomyślałem i o tym”, odpowiedział Oktawian. „Jeżeli to będzie chłopiec, odeślę go tobie, będzie rósł w twoim domu”. „Doprawdy, nie wiem, co powiedzieć”, przyznał Tyberiusz. „Wyrok śmierci nie został cofnięty bezwarunkowo”, odpowiedział Oktawian. „To, że jesteśmy w Rzymie, wcale nie znaczy, że nie może zostać wykonany. Ubiliśmy interes, jeśli pamiętasz”. „Ja pamiętam”, wtrąciła się Liwia. „Czy zagwarantujesz moim dzieciom bezpieczeństwo i prawo do noszenia imienia ojca i do wychowania w jego domu?” „Tak, pani”, powiedział Oktawian. „Gwarantuję swoim słowem i przez pamięć

boskiego Juliusza Cezara". „Zatem zacznijmy przygotowania do ślubu. Weźmiemy go tutaj, w domu mojego męża i z jego błogosławieństwem".

Tyberiusz zachwiał się i twarz wykrzywił mu grymas, ale nie zaprotestował. Oktawiana słowa Liwii podniosły na duchu – przeszły go radosnym dreszczem, ale nie łudził się, że wypowiedziała je z miłością. W tamtej chwili bardziej przypominała wodza niż kiedykolwiek Fulwia. Fulwia nie umiała powstrzymać emocji, mimo zdolności do kalkulowania i zręcznych posunięć. W tym, co powiedziała Liwia, nie było żadnych emocji, jej słowa tylko przypieczętowały sprawę. Czy zrobiła to ze strachu, z poczucia obowiązku czy z powodu ambicji? Oktawian nie potrafił tego rozszyfrować.

Teraz żona Oktawiana siedziała przy nim nieruchomo niby głaz i dumnie nadymała się swoją brzemiennością. Od czasu do czasu popatrywała w jego kierunku i obdarzała go półuśmiechem, choć bardziej wyglądał on na przyklejony do ust niż ożywiony uczuciem szczęścia. Minęło sześć miesięcy, a na temat jej odmiennego stanu nie padło choćby słowo. Mimo dziwnych okoliczności ślubu każdy jadł, pił i świętował z przyjemnością, nawet Tyberiusz Neron, ojciec dziecka, które rosło w brzuchu Liwii. No cóż, Oktawian robi to, co powinien. Odeśle dziecko do ojca, zwłaszcza jeśli to będzie chłopiec. Dziewczynka mogłaby być dla Tyberiusza jedynie ciężarem, a może stać się dobrą towarzyszką dzieciństwa dla jego małej Julii.

Możliwe, że ludzie gadali za plecami Oktawiana. Ale jedyną niezręczność podczas ślubu popełnił dziesięcioletni służący – ubrany na białe, z uróżowanymi policzkami, żeby przypominał Kupidyna – który zwrócił Liwii uwagę, że siedzi przy niewłaściwym mężu. Ktoś parsknął śmiechem, ktoś mu zawtórował, ale to nieważne. Oktawian był bardzo dumny ze swej umiejętności wykorzystywania okoliczności. Jego wuj zapewne odczuwałby to samo, bo czyż Cezar nie ujawnił radośnie intrygi, którą uknuł do spółki ze swoim przyjacielem Klodiuszem, za nic mając prawo i nawet naturę?

Oktawian odetchnął głęboko i z satysfakcją. Miał u swego boku kobietę, którą sam sobie wybrał, a ona miała się nauczyć go kochać. Miał armię Cezara. Wódz Fulwia odpłynęła do Grecji, dzięki geniuszowi militarnemu Marka Agryppy, jednego z dwóch młodzieńców, których Cezar osobiście wybrał na doradców Oktawiana. Jego wrogowie nie żyli, zginęli z jego ręki. Jedynym nie rozwiązany problem był Antoniusz. Czy Oktawian miał stanąć z nim do konfrontacji? Co Antoniusz zrobi, kiedy się dowie, że Fulwia rozpoczęła wojnę w jego imieniu i zerwała przymierze z Oktawianem bez jego wiedzy? Przynajmniej wszyscy tak

mówili. Czy Antoniusz naprawdę nie wiedział o działaniach żony, czy też je sankcjonował z łóżka Kleopatry? Czy Fulwia była tak ambitna, że wszczęła wojnę w imieniu Antoniusza, gdy tymczasem on obściskiwał inną kobietę? Kobietę, której nic nie powstrzyma, dopóki nie zostanie współniczką Antoniusza, jego imperatorem wschodniej części imperium? Możliwe, że to była ich tajna umowa – Fulwia pokona Oktawiana, by Antoniusz bez przeszkód zagarnął całą władzę w Rzymie, gdy tymczasem Kleopatra za pomocą swoich bogactw zapewni mu władzę nad wszystkimi krajami Wschodu. Czy Antoniusz miał aż tak wielki wdzięk i urok, że mógł manipulować obiema kobietami, Fulwią i królową, i że obie były posłuszne jego rozkazom? Oktawian odsunął te myśli. Nie chciał uważać swego rywala w rozgrywkach o władzę za aż tak groźnego. A może Antoniusz myśli, że mógłby zawrzeć przymierze zarówno z prawnym spadkobiercą Cezara, jak i z kobietą, która uważa się za matkę jedyne go prawdziwego syna Cezara? Kolejny krok Antoniusza odpowie na to pytanie. Oktawian nie wierzył, by armia Cezara mogła powstać przeciwko Antoniuszowi, człowiekowi, który wielokrotnie prowadził ją do boju. Nie, musi wymyślić inny sposób na poradzenie sobie z Antoniuszem. Jeszcze nie miał gotowego planu, ale będzie miał. Wkrótce.

Nagle przypomniał sobie, że nie jest sam. Pamiętał spokój, z jakim Liwia Druzylla, ignorując protesty męża, zgodziła się na ich małżeństwo – jej subtelne, lecz stanowcze zamknięcie całej sprawy, jakby wszystko sobie wcześniej przemyślała. Kiedyś musi mu przedstawić sposób myślenia, który doprowadził ją do takiej decyzji. Kiedyś, ale nie dzisiaj. Tego wieczoru, po skonsumowaniu małżeństwa, podejmie ze swoją nową żoną temat Antoniusza i zobaczy, jakie myśli kryją się za pięknym, nienagannie gładkim czołem.

## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Światło jest bardziej ostre tego ranka, kładzie się gorącą białą plamą na jej stole do pracy. Kleopatra trzyma w dłoniach dzbanek. Jest tani, pośpiesznie wytoczony na kole garncarskim i prymitywnie pomalowany, jeden z tych wyrabianych masowo z rozkazu Oktawiana i sprzedawany za najdrobniejszą monetę, tak by każdy mógł mieć jej karykaturalny wizerunek. Ale to marne podobieństwo. Jest wielka i podobna do jędry, szydzi z Heraklesa swoim wzrostem i siłą. Odebrała mu jego łuk i maczugę i trzyma je w chciwej, zaciśniętej dłoni. Drugą rękę trzymającą puchar wiedźma wyciąga ku poniżonemu herosowi, żądając więcej wina. Herakles, z twarzą Antoniusza, jest mały i ponury i kuli się przed swoim kobiecym władcą. Przesłanie jest jasne: Kleopatra pozbawiła Antoniusza męskości i przejęła jego władzę.

Czy jest jakaś prawda, którą mogłaby przeciwstawić kłamstwu obiegającym cały świat? W jej królestwie nazywają ją Kleopatram VII Filopator, Nową Izydą, Kochającą Ojca Królową Królów, żywym wcieleniem Bogini i Faraonem Obydwu Krain Egiptu. Własne dzieci określają ją jednym słowem – matka. Za dawnych czasów była nazywana swoim królewskim imieniem, Królową Synów, którzy są Królami, a za czyny, których dokonała dla swego ludu, Zbawcą, takim samym tytułem, jakim byli obdarzani jej przodkowie. Ale teraz ten potwór z Rzymu wymyślił dla niej nowe przydomki – wiedźma, prostytutka, uwodzicielka, śmiertelny wróg Rzymu.

Zastanawia się, który obraz przetrwa. Zły duch widniejący na dzbanku? Pogromca współczesnego Heraklesa? Monstrum, które stworzył Oktawian i przedstawia ludziom? Kiedy umrze, jej pierwszym posłannictwem w podziemnym świecie cieni będzie konfrontacja z Cezarem, za jego wybór spadkobiercy. Zmusi go do odpowiedzi albo jej dusza nigdy nie zazna spokoju.

Zanosi dzbanek do upadłego tytana siedzącego samotnie, zapatrzonego w morze, Wielkie Zielone Morze, jak je nazywał w szczęśliwszych dniach, naśladując jej poddanych. Pokazuje mu ten marny kawałek gliny, obserwując jego twarz, kiedy on bierze przedmiot w swoje wielkie dłonie i patrzy na niego, odsuwając go trochę dalej od oczu, by lepiej widzieć. Ona ma nadzieję, że ten dzbanek sprawi, że zaczną rozmawiać, ma nadzieję, że miara przebiegłości Oktawiana się przebrała, ta

obraza męskości Antoniusza wzbudzi w nim gniew. Ale on się śmieje. Wierny wizerunek nas obojga, mówi i odwraca się do niej plecami.

Jest oszołomiona. Nie jego reakcją, ale dlatego, że zdaje sobie sprawę, iż nie pierwszy raz jej mąż odwraca się do niej plecami.

Przez całe lata wymazywała z pamięci tamten ciemny okres, jedyny w całym jej życiu, pełen konfliktów, wyzwania, sprzeczności, tamten czas, kiedy straciła nadzieję. Tak długo zabraniała sobie przywoływać w pamięci tamte dni, lata, kiedy musiała żyć bez Antoniusza. Tak długo mówiła sobie, że to były lata, w których jego lojalność wobec Rzymu zaświeciła największym blaskiem; że poświęcił ich miłość i ambicje dla zaistniałych okoliczności, które w jego przekonaniu miały przynieść światu pokój. Przypomniła sobie, że ona także niejedną raz wybierała kraj, a nie miłość. Zawsze skupiała się na tym, jak strasznie Antoniusz był okłamywany przez Oktawiana, nie na tym, jak strasznie ona była okłamywana przez Antoniusza.

Ale teraz po odprawie, jaką dał jej Antoniusz, po cichu wkradają się do jej serca wspomnienia tego wszystkiego. Czuje przyływ miłości, którą żyła tamtej pierwszej zimy, kiedy Antoniusz wypełniał jej ciało. Przypomina sobie, jak Antoniusz nie otrzymywał z Rzymu żadnych wiadomości, ponieważ artezyjskie wiatry uniemożliwiały dostarczanie korespondencji, i jak ich miłość rozkwitała, z dala od Rzymu i jego problemów. Przypomina sobie swoje rozczarowanie, kiedy wiatry ucichły i kiedy się dowiedzieli, że Partowie zaatakowali rzymskie prowincje i zamordowali rzymskiego namiestnika. I przypomina sobie smutek i nadzieję, które czuła, kiedy Antoniusz wyprawiał się ze swoją armią, a ona szeptała mu do ucha radosne wieści: znów urodzę dziecko. Przypomina sobie, jak wziął ją wtedy w swoje silne ramiona i wyszeptał jej w odpowiedzi, że teraz syn Cezara będzie miał towarzysza zabaw w osobie syna Antoniusza.

Przypomina sobie jego szerokie plecy – w które wpatruje się również teraz – jak odchodził, zabierając ze sobą znaczną sumę jej pieniędzy, konie jej armii i egipskie zboże, jej powierzając zadanie zbudowania okrętów, by wzmocniły jego flotę, i zebrania najemników z sąsiednich terytoriów na rozstrzygającą wojnę z Partią. Ale potem wszystko się zmieniło. Z jednym listem i w jednej chwili, raz jeszcze 'wszystko, na co Kleopatra pracowała i w co wierzyła, przepadło. Gdzieś w okolicach Tyru Antoniusz otrzymał druzgocące wiadomości o powstaniu Fulwii: przerażeni rosnącymi wpływami Oktawiana w Rzymie i widząc, jak coraz bardziej stanowczo odstępuje on od traktatu, który zawarł z Antoniuszem i z Lepidusem, Fulwia i brat Antoniusza, Lucjusz, wydali krwawą wojnę siłom Oktawiana.



Fulwia. Ile musiała mieć odwagi, żeby działać. Czy aż tak bardzo kochała Antoniusza, że była skłonna oddać za niego własne życie? A może aż tak bardzo wierzyła w popularność Antoniusza i w ludzi, którymi dowodził, a także we własne umiejętności dowodzenia? Ale setki senatorów i nobilów, którzy opuścili Rzym, by dołączyć do sprawy Fulwii, pozbawiono głów na świętym ołtarzu używanym do składania bogom ofiar ze zwierząt. Oktawian zrobił to w imię Cezara, który słynął z nadzwyczajnej łaskawości. Jeśli w ciemnym kraju Hadesa istnieje kara i zemsta, może Cezar pomści swoje dobre imię na swoim spadkobiercy.

Kiedy Peruzja padła, biedna wygłodzona Fulwia uciekła do Grecji. Antoniusz, usłyszawszy te wieści, ruszył do Aten, aby się z nią spotkać. Tam znalazł załamaną kobietę. Głód, klęska i śmierć jej przyjaciół i stronników z ręki Oktawiana zrujnowały jej zdrowie. Antoniusz zganił ją za jej wysiłki, a ona – może dlatego, że była za słaba – nie broniła wystarczająco swoich działań.

Ile razy od tamtego czasu Kleopatra wypominała Antoniuszowi złe potraktowanie Fulwii? Ile razy mu mówiła, że Fulwia była przewidująca? Że wiedziała, iż Oktawian nigdy nie będzie respektował warunków umowy z Antoniuszem, i próbowała go pobić, nim zdobędzie więcej wpływów?

Kleopatra czuje zawrót głowy. Nigdy nie chciała dopuścić do siebie myśli, że osobiście przeżywa doświadczenie Fulwii, ale teraz porównanie nasuwa się samo i tkwi w jej głowie jak nieproszony gość. Nie chce sobie pozwolić na rozważanie fenomenu powtarzalności historii. To nic nie da. Nie ma czasu na takie rozmyślanie. Zamyka oczy i popędza dalej swoje myśli.

Co było dalej? Antoniusz zostawił swoją zbolełą żonę i pośpieszył do Italii, żeby ocenić sytuację. W Brundyzjum jednak w wyniku działań Oktawiana uznano go za persona non grata. Lokalni urzędnicy nie pozwolili mu wpłynąć do portu. Wysiadł na brzeg ze swymi ludźmi gdzieś w pobliżu i czekał. Wkrótce przybył Oktawian i rozłożył się obozem naprzeciw niego.

Antoniusz był gotów uderzyć. Och, czemu tego nie zrobił? Ale żołnierze, którzy swego czasu służyli pod rozkazami jednego i drugiego, ociągali się z dokonaniem wyboru i w ten sposób zmusili obu wodzów do odnowienia przymierza. Oktawian przyrzekł Antoniuszowi dwadzieścia tysięcy żołnierzy na kampanię partyjską i obiecał przeprosić Fulwię. Lecz nim się zgodził, przyszła wiadomość z Grecji, że Fulwia zmarła.

To było wtedy; nim wystygło ciało Fulwii, a tym bardziej nim zdążono je spalić, Oktawian zaproponował coś, co przeszło serce Kleopatry jak jeden ze sztyletów, które zabiły Cezara. Aby okazać, że sojusz uważa za trwały, Antoniusz

miał poślubić siostrę Oktawiana, Oktawie. Antoniusz, martwiąc się o pokój, chętnie propozycję zaakceptował, dając Oktawianowi sposobność zainstalowania w swoim łóżku jego najwierniejszego szpiega.

A co z Kleopatram, która opłacała wojenne działania Antoniusza i z którą snuł dalekosiężne plany najbardziej, jak przysięgał, odpowiadające jego ambicjom i pragnieniom? Co z Kleopatram, która właśnie urodziła mu bliźnięta? Co z Kleopatram, która kochała go żarliwie? Antoniusz przestał odpowiadać na jej listy.

Kleopatra pogrąża się w swojej niedoli sprzed lat. Pamięta, że obserwowała z daleka, jak Oktawia zajmuje jej miejsce w życiu Antoniusza. Jakże modliła się do bogini, by Oktawia była mu taką żoną jak Kalpurnia Cezarowi: małżonką z politycznego wyboru, rzymską matroną, która siedzi w domu i modli się do Westy, podczas gdy jej mąż obiega świat i tańczy na głowach swoich wrogów. Ale nie miało tak być. Antoniusz – chociaż temu zaprzeczał, jeszcze temu zaprzecza – zakochał się w Oktawii. Sprowadził ją do Aten i uczcił pod postacią samej Ateny, bogini, która panowała nad miastem.

Kleopatra przypomina sobie to wszystko i jest zrozpaczona, tak samo jak wtedy, kiedy uświadomiła sobie, że Antoniusz sprowadził swoją żonę do Grecji, by pokazać zarówno Wschodowi, jak i Zachodowi, że odrzuca przymierze z Afrodytą, boginią matką, boginią miłości, dla Ateny. A jak Rzymianie pochwalali taki wybór! Choć w przeważającej większości byli barbarzyńsko prymitywni w zaspokajaniu swoich namiętności, lubili uchodzić za ludzi powściągliwych jak sama Atena. Bogini wojny, wstrzemięźliwości, porodów. Czy istniał lepszy wzór do naśladowania dla rzymskiej matrony? Jak wiele razy Antoniusz później się zaklinał, że to było tylko widowisko, nic więcej? I jak często intuicja jej podszeptowała, że nie należy mu wierzyć? Rzeczywistość przeczyła jego słowom: monety z wizerunkiem Oktawii, monety z nimi dwojgiem w szatach Ateny i Dionizosa obracały w smutny żart jego miłość do Kleopatry. Bajeczne igrzyska, urządzone przez niego i Oktawie w Grecji, za które zebrali tak wiele pochwał. Najgorsze świadectwo ze wszystkich innych: prędko, bardzo prędko sprawił, że zaszła w ciążę, i świat się uradował. Jakby złu nie miało być końca, Wergiliusz pośpieszył z poematem o narodzinach dziecka, które miało przywrócić ziemi złoty wiek, erę pokoju i radości, i tym dzieckiem, idąc za strofami Wergiliusza, miał być potomek Antoniusza i Oktawii albo Oktawiana i Skrybonii. Oczywiście do czasu, nim poemat przepisano w setkach egzemplarzy, aby mógł się rozejść po całym świecie, Oktawian pozbył się Skrybonii i zamierzał odebrać Liwie jej mężowi. Ale Rzymianom to nie przeszkadzało. Rzymianie zgodziliby się na każde dziecko, poci

warunkiem że nie byłby nim syn Kleopatry i Cezara, Cezarion, najbardziej ze wszystkich przepowiedni odpowiadający opisowi.

Żale zarzucone dawno temu teraz otulają ją szczelnie jak całun. Astrolog badający gwiazdy Antoniusza próbował ją pocieszyć, mówiąc, że dziecko nie jest skutkiem jego poczynań, lecz dziełem magii Oktawiana. Pamięta, że uśmiechnęła się do niego, chociaż wiedziała, że kłamie. Znała namiętność Antoniusza; nie wierzyła, by Oktawia, nawet jeżeli była szpiegiem brata, mogła mu się oprzeć.

W oczach świata byli mężem i żoną, a Kleopatra była sama ze swoim obolałym sercem i jedyne, co jej pozostawało, to modlić się, by lud Egiptu uznał któreś z jej dzieci, rzymskich bastardów, za następcę tronu.

Tymczasem Antoniusz dalej gromadził siły do wyprawy na Partię. Kiedy ruszył na Wschód wraz z żoną, Kleopatra nie wiedziała, czy tych dwoje zamierza razem pojawić się w Egipcie i czy powinna ich przyjąć. Czy może Antoniusz przybędzie sam i zażąda więcej jej zboża, pieniędzy i oddziałów. A może tylko wkroczy do jej kraju ze swoimi ludźmi i ogłosi te ziemie królestwem zależnym od Rzymu, którym będzie rządzić z Oktawią, swoją wschodnią królową.

To nie było niemożliwe.

## Syria.

### 15. rok panowania Kleopatry

Jeżeli Antoniusz myślał, że Antiochia jest neutralnym terytorium, popełniał błąd. Wiedziała, do czego zmierza. Miał swoją rzymską żonę, swoje rzymskie dzieci, swoją rzymską armię, swoją rzymską połowę imperium. Ona zaś spędziła większą część ostatnich kilku lat, usiłując wyrzucić go ze swojego serca i z myśli. Pogodziła się w końcu z tym, że będzie żyć bez niego, i zdenerwowała się, że „wzywa” ją teraz do siebie. A jeśli myśli, że nie zapłaci za jej przybycie, to bardzo się myli.

Była zmęczona ciągłym wzywaniem – przez niego, przez Rzymian, przez mężczyzn. Ostatni raz odpowiada. To królowe wzywają innych, same nie są wzywane. Ale kiedy przysłał do niej Kapitona, i przynajmniej nie posłużył się rozpustnym Delliuszem, Kleopatra porozmawiała o tym z Hefajstionem i zgodzili się, że powinna odpowiedzieć.

Cieszyła się, że wybrał Antiochię, miasto założone przez Seleukosa, towarzysza Aleksandra, i jej przodka Ptolemeusza. Położona u ujścia Orontesu, na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków handlowych, Antiochia pod wieloma względami przypominała Aleksandrię. Jej założycielem był macedoński wódz; była pełna bibliotek, ogrodów, greckich i azjatyckich posągów, zatłoczonych placów targowych z ich całym wschodnim przepychem, wysokich białych domów i szerokich ulic; Żydzi, których było najwięcej, żyli zgodnie z Syryjczykami i Grekami. Kleopatra mówiła wszystkimi językami Antiochii – greckim, syryjskim, hebrajskim i dialektem arabskim, używanym przez niektórych kupców. Często odwiedzała to miasto w młodości, poza tym jej rodzina miała tam własny pałac. Antiochia, stolica Syrii, imperium Seleukidów. Cezar polubił ją tak bardzo, że nadał jej status miasta autonomicznego, choć wcześniej Pompejusz włączył ją do Rzymu. Jej ojciec spędził w niej większość swojej młodości, u boku matki, i tam spotkał swoją pierwszą żonę, matkę Kleopatry. Kleopatra postanowiła, że uda się prosto do bogatego rodzinnego pałacu i „wezwie” Antoniusza do siebie.

Nie przybyła do Antiochii po cichu, powitali ją w porcie, dwadzieścia kilometrów od miasta, ludzie z otoczenia króla syryjskiego. Na wjazd do miasta kazała sobie postawić białego arabskiego rumaka w zdobionej klejnotami uprzęży, najprzedniejszej, jaką miejscowi rzemieślnicy mogli zaoferować. Zwierzę

miało jaskrawoczerwone pióropusze na łbie, a siodło i lejce były wysadzone rubinami. Tak Kleopatra i jej świta wjechali rankiem do Antiochii, w porze największego tłoku na placach targowych. Trębacze, sprowadzeni z Aleksandrii, obwieścili jej obecność, tak że ludzie tłumnie wylegli na ulice, aby zobaczyć królową na jej śnieżnobiałym dumnie stąpającym koniu. Z zadowoleniem przyjęła wyniosły chód zwierzęcia; właśnie tak weszłaby do miasta sama, gdyby była pieszo.

Antoniusz jej potrzebował. Wiedziała dlaczego; wiedziała o jego armii, o stu tysiącach żołnierzy, którzy mieli zdobyć dla niego imperium Partów raz na zawsze. Wiedziała, ile trzeba, żeby ubrać, wyposażyć w broń i nakarmić taki tłum ludzi; ile kosztuje wykarmienie i utrzymanie koni i psów; ile kosztuje opatrzenie i wyleczenie ran; ile trzeba jedzenia, żeby żołnierze mieli dość sił, aby się bić i pogrzebać swoich towarzyszy poległych na polu bitwy po zwycięskiej walce. Czy nie byłoby wygodnie, gdyby żywność i pieniądze popłynęły obficie z sąsiedniego kraju, który przypadkiem jest największym światowym spichrzem?

Kleopatra wiedziała aż za dobrze, czego Antoniusz potrzebował i skąd zamierzał to wydobyc. Była przygotowana na wszystkie jego sztuczki, na wdzięk, na poezję płynącą z jego ust, jakby był skrybą Eurypidesa, na płomienne spojrzenia, które sprawiały, że w kobiecie topniało serce, kolana jej miękły i słabła wola. Spędziła cztery lata bez tak subtelnych wrażeń. Nauczyła się nie tęsknić za nimi ani trochę. Po długiej nieobecności Antoniusza wiedziała w końcu, ile były warte jego pochlebstwa i żądze. Nic.

To miało być spotkanie w interesach, a tematem rozmowy miały być pieniądze.

Tym razem nikt nikomu nie kazał czekać. Antoniusz przyszedł do pałacu punktualnie o wyznaczonej porze, w towarzystwie sztywnego Kapitona. Możliwe, że jego obecność miała podkreślić oficjalny charakter rozmowy i wyeliminować temat konsekwencji ich dawnej zażyłości – nie uznanych dzieci i porzucenia. Najwyraźniej nie zanosilo się na żadne sztuczki, teatralne wystąpienia ani bogate szaty. Kleopatra była ubrana skromnie, chociaż zrobiła wszystko, by wyglądać uroczyście i pięknie. Od urodzenia bliźniąt kąpała się oślim mleku z Asuanu, by skórę uczynić delikatniejszą, i już nie była tamtą płowobrazową szaloną dziewczyną, spaloną słońcem po całodniowej konnej jeździe. Była bledsza, okrąglejsza, bardziej łagodna, niż kiedy widział ją ostatnio. Zapytana odpowiedziałaby, że przeżywa apogeum kobiecości, mimo trzydziestu czterech lat i trojga dzieci. Od urodzenia bliźniąt wyraźnie się zaokrągliła i nie miała nic przeciwko temu; jej piersi były pełniejsze niż kiedykolwiek przedtem, a

jakakolwiek zmarszczka, która pojawiłaby się na jej twarzy, zostałaby natychmiast wygładzona przez dodatkowe kilogramy. Czuła się teraz w swoim ciele pewniej i bezpieczniej. Wciąż była silna jak atleta, wciąż miała uda jak twarde kolumny, prężne ramiona bez fałdki tłuszczu i wciąż jeszcze radziła sobie z opornym koniem tak samo dobrze jak każdy znany jej mężczyzna. Wyzbyła się pretensji młodości. Nie musiała naśladować ani udawać nikogo, była sobą, tym, kim zawsze miała nadzieję się stać – kobietą, którą wrodzony wdzięk i niezwykły umysł wyraźnie kreowały na jedyną i suwerenną władczynię wielkiego narodu.

Antoniusz także się zmienił. Kleopatra zdążyła się uodpornić na jego charyzmę, ale rozbroił ją jego wygląd. Antoniusz się postarzał. Głęboka bruzda przecinała wspaniałe czoło od linii włosów aż po nos. Taka bruzda pojawia się ze zmartwienia. On też przybrał na wadze, choć Kleopatra nie sądziła, by dodatkowe kilogramy czyniły go atrakcyjniejszym. Ale w jakiś sposób, mimo swoich nowych wad, podobał jej się bardziej niż przedtem. Jego boską urodę teraz złagodził ciężar człowieczeństwa.

– Wasza Wysokość. – Nie ruszył ku niej ani się nie uśmiechnął.

– Imperatorze.

Tak była skupiona na panowaniu nad sobą, że nie zauważyła, w jakim języku rozmawiają. Ale czuła emocje. Jego oczy zburzyły jej spokój, chociaż błagała bogów, żeby potrafiła mu tego nie okazać. Była kompletnie nieprzygotowana na to, że jego oczy będą identyczne jak oczy bliźniąt – brązowe i przepaściste, takie, w których można zatonać i płynąć prosto do świata podziemi, i przepaść na wieki. Tyle razy patrzyła w oczy swoich dzieci, oczarowana ich wyrazem, i nie uzmysławiała sobie – a może wołała nie pamiętać – że takie oczy miał Antoniusz. Czekala, żeby przemówił.

– Mamy wiele spraw do omówienia. Jesteś gotowa?

Jak mu się zdaje, do kogo on mówi? Nie miała zamiaru poruszać kwestii ich stosunków, nim nie dostanie wszystkiego, czego chce. Uznała, że należy zastąpić oschły ton towarzyską rozmową. Poprosiła, by usiadł. Następnie poleciła, by Kapiton wyszedł.

– Jestem przekonana, że posłaniec zakończył swoją misję. – Kiwnęła głową w jego stronę. Była zadowolona, że Kapiton nie poprosił Antoniusza o pozwolenie, że wystarczy jej rozkaz.

– No więc... ?

– Kleopatro – zaczął Antoniusz, lecz ona mu przerwała:

– Imperatorze, wiem, dlaczego mnie wzywasz. Obserwuję z wielkim

zainteresowaniem twoje poczynania na moich granicach. Bardzo mądre posunięcia, gratuluje.

– Co masz na myśli, Wasza Wysokość? – spytał oficjalnie.

– Dałeś władzę królom, książętom i możnowładcom, nad którymi, jak ci się zdaje, masz kontrolę. Nie dlatego, że jesteś wielkoduszny z natury, ale po to, aby mieć silne i bezpieczne państwa w Azji Mniejszej i na ziemiach arabskich dla osłony przed napaścią Partów. Heroda uczyniłeś królem Żydów. Na dłuższą metę nie jest to właściwa strategia, ale rozumiem, skąd taki pomysł. Pomogłeś Artawasdesowi z Armenii, bo naśladując Cezara, chcesz zaatakować Partię od północy. Nie sądzę, by potrafił dochować wierności. Ten człowiek od lat cieszy się złą sławą. Król Medii to rozsądniejsze posunięcie. Moneses... no cóż, dałeś mu za duży – kawałek Syrii. Ale on bardziej interesuje się handlem niż twoimi wojnami i jest człowiekiem przekupnym. Patrzmy dalej. Królestwo Kappadocji. Powierzyłeś ziemie wzdłuż partyjskiej granicy Archelaosowi, synowi bastarda, księcia, który poślubił moją siostrę Berenikę i walczył z nią przeciw mojemu ojcu. Sądzisz, że naprawdę będzie wobec ciebie lojalny? Och, on pozostaje pod wpływem Glafiry z Kappadocji, czyż nie tak? A ty zapewniłeś sobie jej lojalność w łóżku, więc pokusa zdrady będzie jej obca. Takie już są te twoje kobiety, prawda? A teraz brakującym ogniwem w twoim łańcuchu jest Kleopatra. Oto dlaczego jesteś tutaj: aby osądzić jej urazę, którą żywi za to, żeś ją porzucił, i negocjować.

– Widzę, że twój wywiad nadal pracuje bezbłędnie, Kleopatro. – Antoniusz się uśmiechnął. – Tak samo jak twój umysł.

– A czego się spodziewałeś? Słuchaj dalej. Poinformowano mnie także, że podarowałeś wielki pas ziemi w Azji Mniejszej parze przebiegłych greckich osadników, jak im tam? Polemon i Amyntas? Zupełnie jak ze sztuki Arystofanesa, prawda?

– Do czego zmierzasz, Wasza Wysokość?

– Do tego, że królowej Egiptu nie da się zadowolić mniejszymi darami niż twoich parweniuszy, mniejszymi niż Heroda, którego sam zrobiłeś królem. Wywodzę się z długiej linii królów i byłabym wdzięczna, gdybyś o tym pamiętał. Nie potrzebuję Rzymianina, żeby mnie wprowadzał na mój tron. Wiem, czego oczekujesz ode mnie, i jak zawsze, kiedy o coś prosisz kobietę, dostaniesz to. Oto, czego w zamian oczekuję od ciebie.

Kleopatra zawołała skrybę.

– Mapa, proszę.

Mężczyzna wrócił z grubym zwojem, rozpostarł go i położył przed

Antoniusem. Rzymianin uniósł brwi. Milczał.

– To jest mapa imperium moich przodków. Czarne linie to granice krajów, którymi przez lata, kawałek po kawałku, zaspokajaliśmy apetyty chciwego Rzymu.

– Dziękuję za tę lekcję historii i geografii, Kleopatro.

– Chcę, by do mnie wróciły.

Nie była pewna, bo nie spojrział na nią, ale mogła przysiąc, że przewrócił oczami. Jeszcze raz przyjrzał się mapie, zebrał się w sobie i powiedział:

– Wiem, Kleopatro, że masz takie ambicje od dawna, ale teraz nie pora na to. Kiedy powiesz się nam w Partii, znów będziesz miała ziemie swoich ojców.

– Nam, imperatorze? Nie wybieram się na wojnę ani nie sądzę, bym została królową Partii po twoim sukcesie.

Antoniusz oparł dłonie na poręczach krzesła i pochylił się ku niej.

– Zapomniałaś o naszych ambicjach, Wasza Wysokość? – Prawie płonął, ale nie gniewem. Rozpalała go gorączka działania.

– Nie słyszałam o nich przez wiele lat. Możliwe, że to były marzenia oszalałych z miłości kochanków. Ale tamtych dwojga już nie ma, a zamiast nich jesteśmy my. Zatem powtórzę moje żądania. Obdarzyłeś wielką władzę tych, którzy rządzą ziemiami przy każdej mojej granicy. Osłabiłeś mnie. Oto, czego chcę. Proszę, popatrz na mapę. Chcę pogranicza syryjskiego. Należało do Ptolemeusza Sotera i prawnie jest moje. Chcę Ptolemais, Akko i Itureę. Wierz mi, jeśli dasz mi Itureę, będą mnie w Damaszku witać jako królową, to absolutnie pewne. Na południu chcę Hippos i Gadary, i ziem ich otaczających. Możesz zostawić Herodowi Gazę, lecz ja muszę sprawować kontrolę nad gajami daktylowymi. Są bardzo dochodowe, a zabrano je Egiptowi dawno temu. Muszę mieć także kontrolę nad Morzem Czerwonym. Rozumiesz mój plan, imperatorze? Chcę mieć morza, które otaczają moje królestwo. To konieczne, jeżeli mam wspomagać twoją wojnę. Wiem, że twój sprzymierzeniec w Rzymie wcale nie jest sprzymierzeńcem, i nie chcę narażać się na jego atak, kiedy ty będziesz w Partii, odwrócony do niego plecami.

Antoniusz potrząsnął głową.

– Widzę, że miałaś dużo czasu na myślenie.

– Aż za dużo, imperatorze.

– Mogę spytać o zdrowie naszych dzieci?

– Dzieci nie są tematem naszych pertraktacji. Jeżeli jesteś ciekaw własnego potomstwa, musisz zajrzeć do Aleksandrii.

– Kleopatro, nie bądź okrutna.

– Nie śmiej mówić mi o okrucieństwie.



– Uważasz, że twoi wspaniali informatorzy powiadają cię o wszystkim, ale nawet oni nie mają dostępu do mojego serca.

Gdyby nie wiedziała, że Antoniusz jest doskonałym aktorem, mogłaby dalej rozmawiać w ten sposób. Mogłaby zacząć żywić nadzieję, że uda jej się odzyskać więcej niż tylko imperium Ptolemeuszów. Mogłaby mieć nadzieję na odnowę ich wspólnoty, ich marzeń. Lecz on miał rzymską żonę, która była w ciąży z ich drugim dzieckiem. Co prawda właśnie odesłał ją do Rzymu, ale to jeszcze nie znaczy, że przestał być jej wierny. Podobnie jak w przypadku nieszczęsnej Fulwii, Antoniusz potrzebował lojalnej kobiety do pilnowania jego interesów w Rzymie. Kto się do tego lepiej nadawał niż siostra jego rywala? Kto mógłby zebrać więcej informacji? Kto by pilniej śledził machinacje jej brata? Kobieta. Lojalna, ale sama nie rozporządzająca żadną realną siłą, tak że nigdy nie stałaby się zagrożeniem dla interesów Antoniusza.

– Twoje serce nie jest częścią tych pertraktacji, imperatorze.

– I tu się mylisz.

– Gdzie było twoje serce, kiedy nie odpowiadałeś na listy o narodzinach dzieci? Gdy odwróciłeś się od wszystkiego, co tak starannie planowaliśmy? Ty nie masz serca. To, co bije w twojej piersi, to bęben ambicji.

Posunęła się za daleko. Gniew i gorycz, które usiłowała powstrzymać, wymknęły się na wolność.

Antoniusz zerwał się z krzesła. Nie wiedziała, czy chce ją zaatakować, i skuliła się, ale on tylko wyrzucił w górę ramiona. Stał nad nią jak wielkie zwierzę.

– Przestraszyłeś mnie, imperatorze. Usiądź, proszę.

Nie usiadł, ale opuścił ramiona; wpatrywał się w nią.

– Zastanawiam się, co byś zrobiła na moim miejscu, Kleopatro. Ty, której największą ambicją jest zachowanie tronu dla siebie i swoich dzieci. Zastanawiam się, co byś zrobiła, gdyby się okazało, że osoba, której najbardziej zaufałaś, pozbawia cię możliwości ufania jej dla własnych ambicji.

– Wiem, co bym zrobiła, imperatorze, bo właśnie to mi się przydarzyło. A przecież siedzę tu, gotowa układać się z tą osobą na nowo.

Antoniusz zaczerpnął powietrza.

– Ciebie, Kleopatro, nie przekona żaden argument. Zatem muszę się wytłumaczyć. Nie będę ci opowiadał o nieszczęściach, które działania Fulwii sprowadziły na naszych przyjaciół i sprzymierzeńców. Biedna kobieta. Nie będę wracał do tego, jak klęska, którą zadał jej Oktawian, pozbawiła ją odwagi i jak mój gniew ją zabił. W porządku, to sprawa przebrzmiała. Tak samo nie będę się

wdawał w szczegóły historii, jak wciągnięto mnie w małżeństwo z nieśmiałą, łagodnie uśmiechniętą rzymską matroną, co miało być częścią traktatu pokojowego. Czy wiesz, co dla Rzymian znaczy pokój, Kleopatro? Czy wiesz, ile lat zabrały nam nasze spory? Jak wielu naszych przyjaciół i krewnych umierało na naszych oczach? Mój dziad został zabity, po czym ścięto mu głowę, mojego ojczyma stracono, mojego mentora, Juliusza Cezara, zamordowano. Ilu ludzi stojących naprzeciwko mnie na polu bitwy kiedyś nazywałem przyjaciółmi? Świat pragnie pokoju. Wierzyłem, że przez moje przymierze z siostrzeńcem Cezara i przez małżeństwo z jego siostrą mógłbym zaprowadzić pokój. Już w to nie wierzę.

– A w co wierzysz?

– Nie zrobiłem niczego, czego ty byś nie zrobiła, by ochronić własną pozycję i zapewnić przyszłość sobie i swojemu ludowi. Widziałem, ile potrafisz ryzykować. I opowiadałaś mi o trudnych decyzjach, które musiałaś podejmować. „W sprawach wagi państwowej zachowuj zimną krew”. To nie ja wymyśliłem tę sentencję, Kleopatro, ja tylko poszedłem za twoją radą w przekonaniu, że jesteś jedynym człowiekiem na świecie, który potrafi mnie zrozumieć.

– Widzę, że dobrze mnie znasz, imperatorze, i to jest mój błąd. Zdajesz się znać mnie na wylot, a mimo to nie wiem, na czym mają polegać twoje przymierza. Nie znam twojego serca, na które tak chętnie się powołujesz.

Antoniusz przemierzał pomieszczenie, opierając dłonie na pasie, który luźno opasywał mu biodra. Zauważyła, że nie nosi miecza.

– Mam powód, by sądzić, że mój wspólnik i sprzymierzeniec planuje zdradę, że już mnie zdradził i że stara się jak może, by zaszkodzić mojej wyprawie na Partię. W ramach naszego porozumienia obiecałem mu sto pięćdziesiąt okrętów, aby mógł odeprzeć na Morzu Śródziemnym ataki syna Pompejusza, Sekstusa. Dostarczyłem je przed opuszczeniem Rzymu. Oktawian, ze swojej strony, obiecał mi na moją wojnę dwadzieścia tysięcy piechurów, cztery legiony. Ale do tej pory nie wywiązał się ze swoich obietnic, mimo moich ponagleń. Jest oczywiste, że próbuje mnie osłabić. Albo nie dba o siostrę i jest głuchy na jej prośby o pokój między nami, albo ona jest z nim w zмовie. Tego nie wiem i nie mam sposobu na poznanie prawdy. Oktawia się nie liczy. Małżeństwo z nią nie zapewnia ani pokoju, ani lojalności. Odesłałem ją do domu, abyśmy oboje, ty i ja, mogli powrócić do naszej poprzedniej strategii, do wszystkiego, co zaplanowaliśmy za życia Cezara i po jego śmierci.

Skończył mówić i czekał na jej reakcję, ale wbrew usilnemu pragnieniu, by zapytać go o szczegóły, trwała w milczeniu i powadze.

– Zgadzasz się?

Nie było żadnych dramatycznych popisów na jej użytek, to Kleopatra musiała przyznać. Antoniusz aktor zawsze wytwarzał wokół siebie atmosferę teatru. Ten Antoniusz, imperator, był prostolinijnym żołnierzem, mężczyzną mówiącym bez ogródek, którego szczerść podbijała serca jego ludzi. Choć nie miała żadnej gwarancji, że znów nie zmieni zdania, wiedziała także, że w jednym punkcie ma rację – postąpiłaby tak samo jak on, gdyby miała wybór. Odwróciła się od Archimedesesa, po tym jak udał się z nią na wygnanie i przygotował ją do wojny z jej bratem. Nie miała wyboru, choć wiedziała, że bogowie jej tego nie zapomną, i nie zapomnieli, odsyłając Antoniusza z powrotem do Rzymu i dając mu płodną i piękną rzymską żonę. Po śmierci Cezara nie miała wyboru, musiała dołączyć do Antoniusza, a teraz też nie miała w czym wybierać. Stabilność królestwa była najważniejsza. I tak samo rzecz się miała z Antoniuszem; spośród różnych możliwości przymierze z nią uznał za najlepsze rozwiązanie. Usiłowała stłumić nadzieję i pychę zwycięstwa, które w niej wzbierały, ale lata pustki i niepewności zrobiły swoje. Nie umiała tak panować nad sobą jak kiedyś. A przecież nie należało odsłaniać swoich czułych miejsc. Postanowiła wyglądać tak nieugięte jak to możliwe.

– Przedstawiłam swoje życzenia, imperatorze. Zaakceptuję twoje warunki jedynie wtedy, kiedy ty przyjmiesz moje.

Antoniusz jeszcze raz przyjrzał się mapie.

– To przedwczesne, Kleopatro, ale zważywszy na okoliczności, zgadzam się. Nie wiem tylko, jak się wytłumaczę moim towarzyszom.

– Imperatorze, nie masz żadnych towarzyszy. Musisz się przyzwyczaić do tej myśli. Kiedy zwyciężymy w Partii, nie będziesz miał równego sobie.

Antoniusz uklęknął obok Kleopatry i ujął jej dłoń.

– Nikogo poza tobą.

Nie zaprotestowała.

– A teraz opowiadaj o moich dzieciach. Odziedziczyły mój wspaniały wygląd?

– Powiedziałam ci, że jeśli chcesz o nich coś wiedzieć, musisz je sam zobaczyć. Są ciebie bardzo ciekawe.

Jego jeszcze przed chwilą zmartwiona twarz rozpogodziła się i uśmiechnął się do niej. Znów był dawnym Antoniuszem, tym, którego miała w pamięci przez ostatnie cztery lata.

– Zatem zbieraj się do domu i przygotuj na moje przybycie – powiedział z dawną butą. – Muszę być dobrze zadbane, nim wyruszę na wojnę.



## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Spotkanie o wschodzie słońca z Radą Wojenną. Kleopatra rozgląda się po komnacie za osobą, której obecność tu byłaby znacząca, ale ta osoba prawdopodobnie chrapie w ucho jednej z prostytutek. Uśmiecha się ironicznie. Już nie ma żadnej władzy nad mężczyzną, nad którym w przekonaniu Rzymian panuje absolutnie. Jednakże twarze przed nią są pełne optymizmu. Kanidiusz Krassus, godny największego zaufania rzymski przyjaciel, i Hefajstion, najbardziej lojalny pierwszy minister, wprowadzają ją w kolejne szczegóły planu ucieczki przez Morze Czerwone. Nie chcą uciekać, pragnie im wykrzyzczyć. Chcą walczyć. Mają możliwości, by zebrać armię większą nawet niż ostatnim razem, ale Antoniusz nie podoła wysiłkowi i Kleopatra wie, że większość jego rzymskich żołnierzy – zwłaszcza dowódcy, od których zależy zwycięstwo – nie pójdą przeciw innej rzymskiej armii dla egipskiej królowej. W końcu krew nie woda i w dziejach ludzkości bywało i tak, że liczyła się bardziej niż pieniądze. Kleopatra jest przekonana, że to może się zdarzyć i teraz. Ma pieniądze, by płacić, ale Rzymianie stoją naprzeciw siebie na polu bitwy od zbyt wielu lat, stoją od czasów Sulli, stali na długo przedtem, nim Juliusz Cezar przekroczył tamtą małą italską rzekę, przelewając rzymską krew rzymskimi mieczami. Kleopatra poszła między żołnierzy – wbrew sprzeciwom pewnych rzymskich dowódców, nie cierpiących widoku kobiety u władzy – i przemówiła do nich w ich ojczystym języku. Niektórzy walczyli przez całe życie i teraz są starymi ludźmi. Chcą pieniędzy, ziemi, pokoju – wszystkiego tego, co obiecał im Juliusz Cezar, ale on nie żyje i nie może wypełnić swoich zobowiązań.

Kleopatra więc przyzwala, by doradcy mówili o lekkich statkach, pośpiesznie budowanych i mających służyć jej ucieczce. Załaduje się je, mówią, na masywne platformy – tak samo pośpiesznie budowane – i armia niewolników przeciągnie je do Morza Czerwonego, jakieś trzydzieści, czterdzieści kilometrów, mówią, nie dalej, a królowa, jej rodzina i jej świta stamtąd odpłyną. Ale dokąd? – pyta.

Nie trać z oczu celu, Wasza Wysokość, mówią jej, jakby była dzieckiem, któremu trzeba przypominać, że ma się uczyć. Nie potrzebuje napomnień, wie, co ma robić. Raz jeszcze próbuje uratować siebie i swoją rodzinę. Zadała sobie wiele trudu, by umocnić przymierze z królem Medii. Przeprowadzili tajne negocjacje, o

których Antoniusz nawet nie wie. Lecz królowa zdaje sobie sprawę, że musi mieć jakąś drogę odwrotu. Nigdy nie porzuci Antoniusza, ale on najwyraźniej chce porzucić samego siebie. A kim ona jest – niewolnicą, która powinna złożyć siebie w ofierze, kiedy umiera jej władca? Nie, ona zatriumfuje, nawet jeżeli Antoniusz osuwa się z zatracenia w alkoholu i namiętności w zatracenie samobójstwa. Ucieknie do Medii, poślubi króla i razem zmiążdżą Partów i ustanowią królestwo, które będzie sięgać od Egiptu przez Arabię aż po Indie, imperium wyśnzione przez Aleksandra. Imperium, które w przyszłości rzuci wyzwanie Rzymowi i zwycięży. Media stawia tylko jeden warunek dla wzmocnienia przymierza: stracić jeńca Antoniusza, króla Armenii, którego król Medii nienawidzi z wielu przyczyn, a wcale nie najbliższą jest ta, że obaj mają takie samo imię, Artawasdes, i on jest chory z tego powodu. Zrobić to, Wasza Wysokość? – pyta Hefajstion. Ale on jest jeńcem imperatora, odpowiada, usiłując podtrzymać autorytet męża. Zatem czy mamy go zapytać? – drąży grzecznie Hefajstion. Ona wysłała do Antoniusza służbę. Pyta o pozwolenie i otrzymuje pogardliwą odpowiedź. Zabij, kogo chcesz. Czemu nie zacząć ode mnie? Rada Wojenna milknie, współczując jej, jest tego pewna. Ona wzdycha, podpisuje wyrok śmierci i odsyła Diomedesa, swojego sekretarza, by nadał bieg sprawie.

Spędza resztę dnia na kreowaniu swojego wizerunku. Zjada poranny posiłek we wspólnej sali w Muzejonie. Przez całe życie znajdowała pociechę w tym domu, gdzie powstaje nauka poświęcona Muzom. Cieszy ją, że siada do stołu w towarzystwie uczonych, jak za czasów, kiedy była dziewczynką, a oni byli jej nauczycielami. Zwyczajem jej rodziny jest nie tylko pomaganie, ale także utrzymywanie pewnej zażyłości z nimi. Czy Eratostenes mógłby włączyć tak barwne historie o Arsinoe III do swojej autobiografii, którą wciąż się czyta, czytają ją nawet jej dzieci, gdyby wielka królowa z istic królewską hojnością nie otworzyła przed nim swojego umysłu? Nie, to jest typowy sposób, w jaki jej rodzina oddaje się pasji do literatury i zagadnień nauki. A teraz, w tej krytycznej chwili, jest ważne, by podtrzymać wszystkie tradycje, by zachować pozory normalności.

Królową spotyka nerwowe przyjęcie. Pogłoski o tym, że opuszcza Antoniusza i rezygnuje z ich sprawy, już obiegały miasto. Nie zapowiada swojego przybycia, wpada do sali sama, tak jak to robiła dwadzieścia lat temu, i przerywa ich cichą rozmowę. Na jej widok każdy podrywa się z miejsca, kilku upuszcza chleb na ziemię, a młody Nikolaos pryska z ust mlekiem. Z pełnymi ustami, z trzęsącymi się dłońmi stoją jeszcze długo po tym, jak ona siada, aż uprzejmie nakazuje, by zajęli

swoje miejsca. Usiłuje przywrócić swobodną atmosferę. Pod pretekstem uspokojenia ich relacjonuje faktyczny przebieg bitwy pod Akcjum i zapewnia o swoich licznych planach, których realizacja doprowadzi ją do ostatecznego zwycięstwa. Uzmysławia sobie, że powinna to zrobić całe tygodnie temu; niewątpliwie dyskutowali między sobą nad konsekwencjami bitwy. Przypuszcza, że wielu już zabiega o nowe posady na Rodos czy w Atenach, podczas gdy inni zastanawiają się, za ile dni będą całować pierścień Oktawiana. Jest pewna, że listy do ich greckich kolegów z błaganiami o dokładny opis bitwy pod Akcjum wypływają z aleksandryjskiego portu od dnia jej powrotu, jeśli nie wcześniej. Nikt tak nie uwielbia roztrząsać cudzych niepowodzeń i nie czerpie takiej przyjemności z plotek jak ludzie nauki.

Widzi, że zaskakuje ich dobrym humorem. Nasłuchali się opowiadań sług o kondycji Antoniusza i pewnie się spodziewali zobaczyć ją w takim samym stanie umysłu, zwłaszcza po tym, jak rozeszły się pogłoski o jej „klęsce”. Zachowują się wobec niej tak, jak zwykle traktuje się chorych albo owdowiałych: ostrożnie i z nadmierną troskliwością. Uśmiecha się do młodego Nikolaosa, który ukradkiem wyciera z brody mleko, a potem do starego Filostratos, nauczyciela jej młodości. Jest jej wdzięczny. Prawdopodobnie oczekuje prywatnej audiencji, tak jak za dawnych czasów, kiedy zabiegała o jego rady. Jednak nie sądzi, aby w tych dniach jego podniosły i żywy sposób mówienia miał służyć czemukolwiek. Nie ma już cierpliwości do aforyzmów. Ale Filostratos jest stary; przypomina jej lata, kiedy żył jej ojciec, kiedy mogła polegać na królu i jego autorytecie, i na nowo wzbiera w niej sentyment dla filozofa. Zmusza się do okazania uprzejmości Ariosowi, jednemu z wychowawców Cezariona, choć ani go lubi, ani mu ufa. Toleruje go ze względu na syna. Syn Cezara ceni pracę Ariosa przy podziale filozofii na logikę, fizykę i etykę. Chłopiec odziedziczył przenikliwość umysłu ojca, ale nie jego dalekowzroczność. Och, w porządku, czyż Cezar nie otaczał opieką próżnego głupca, Cycerona, który zdradzał go tak wiele razy i tak długo i głośno oprotestowywał ambicje Cezara, że w końcu senatorowie chwycili za sztylety? Cezar przedłożył intelektualny dyskurs nad lojalność i Kleopatra czuje, że ich syn zrobi to samo. Jak obdarzyć kogoś zdolnością oceniania charakterów? Zastanawia się, czy czegoś takiego można nauczyć. Zastanawia się także, czy nie zaniedbała tej sfery, stając w jednym szeregu z mężczyzną, który siedzi w swoim domu nad morzem i męstwo wojownika oraz zdobywcy zamienia na męskość wobec prostytutek.

Kleopatra kończy pogawędkę z filozofami i zostawia ich, by zebrać siły do

ceremonii w południe, której pomysł przyszedł jej do głowy jeszcze na okręcie. Najpierw, kiedy wpływali do portu, wydała rozkazy, by hojnie opłaceni poeci napisali pieśni o jej zwycięstwie i chwale. Jej ludzie w pośpiechu zeszli na brzeg i zanieśli to życzenie do odpowiednich dzielnic i pod odpowiednie adresy. Inny pomysł zaświtał jej w głowie natychmiast po tym, jak jej i Antoniuszowi doniesiono o przejściu pewnej liczby ich żołnierzy na stronę Oktawiana. Zobaczyła wtedy, jak twarz Antoniusza wykrzywia grymas, jak zapada się jego pierś i opadają bezwładnie ramiona, jakby był chorą małpą, a nie wodzem największej armii w historii świata. I wiedziała, że musi przyspieszyć bieg czasu. Ponieważ tylko czas mógłby nakazać synom przejąć władzę ojca. Antyllus i Cezarion to młodzieńcy, czternaście i szesnaście lat, ale w ich wieku Aleksander już rozprawił się z miastami, których potędze nie podołał nawet jego ojciec i wielki wojownik, król Filip. Może z połączenia pewności siebie i tupetu Antyllusa oraz bystrego umysłu Cezariona zrodzi się przywódca, którym Antoniusz, ojciec jednego z nich, już być nie może. Ci dwaj to więcej niż bracia; są jak dwie twarze jednej wielkiej osobowości, jak dwie dusze Platona. Cechy jednego nie przeczą cechom drugiego; razem stanowią jednego wielkiego człowieka. Krew Cezara i krew Antoniusza zmieszana z krwią Aleksandra i Ptolemeuszów. Czyż może im się nie powieść? Wyjaśnia im wszystko, od początku do końca. Chłoną jej słowa z entuzjazmem młodości, każdy jest chętny do przejęcia obowiązku, który matka składa na ich młode i silne ramiona. Antyllus dwornie i zuchwale obiecuje królowej, że w jej imieniu poprowadzi ludzi swojego ojca do zwycięstwa. Całuje jej dłoń, a potem staje nad nią i całuje ją w czoło, a ona żałuje przez chwilę, że nie może zacząć wszystkiego od początku z młodzieńczą odwagą i energią tego chłopca, odpowiednią do jej planów. Jej pierworodny zaś, Król Królów, jest łaskawy, przyjmuje los, który był mu pisany. Nawet się nie uśmiecha, kłania się oficjalnie, a jego długie ramiona, takie jakie miał Cezar, kołyszą się jak gałęzie młodego drzewa na wietrze.

Kanidiusz obiecał, że ubierze imperatora, jak przystało na taką okazję, i że go wesprze. Antoniusz się zjawia, ogolony, natarty olejkami, ubrany we wspaniałą przysługującą wodzowi purpurę i – dla wszystkich, którzy nie znają go tak dobrze jak królowa – trzeźwy. Kleopatra nie może patrzeć na niego, żeby nie zamierało w niej serce. Jego doskonale rysy rozmywa opuchlizna. Oczy, których spojrzenie kiedyś przeszywało dreszczem jej ciało, patrzą prosto przed siebie bez wyrazu. W miejscu błyszczących śmiałych oczu jastrzębia tkwią dwa zmatowiałe zasuszone grzyby. Zajmuje miejsce obok niej. Wiem, dlaczego to robisz, mówi. Zmusiłeś



mnie, odpowiada. Wolałabym dawać wsparcie ojcu niż synom. Ale ojciec oszedł i zostawił w swoim łóżku żebraka. Antoniusz nie odpowiada.

Pogoda jest litościwie chłodna jak na wrzesień. Morski wiatr uczestniczy w ceremonii, wpadając przez otwarte okna Gimnazjonu, marszcząc togę, szatę wieku męskiego, którą Antyllus dostał od swojego ojca. Cezarion pochyla głowę, by przyjąć z rąk matki koronę faraona potwierdzającą jego pełnoletność. W tym momencie obaj chłopcy w nieuchwytny sposób przeobrażają się w mężczyzn. I to jest to, Kleopatra myśli, widząc radość na twarzach swoich poddanych, radość na widok energii i męstwa, które poprowadzą ich w przyszłość. Młodość jest nadzieją, a jej lud, karmiony krążącymi po mieście plotkami o tym, że Antoniusz jest skończony, łaknie nadziei. Jej plan się sprawdza. Ludzie mają za nic załamanie i tłusty brzuch ojca, kiedy patrzą na silne, wyprostowane sylwetki synów. Antoniusz, zanim się od niej odwraca, by uciec w swoje rozpasanie, bierze żonę za rękę. Daj mi trochę czasu, mówi. Nie jesteś w tym dobra, Kleopatro, ale ja potrzebuję czasu. Wbrew samej sobie czuje dreszcz nadziei, że jej mąż znów stanie się mężczyzną, którym był pół roku temu, a nawet później, kiedy ich plany zostały wprowadzone w życie, gdy Samos stało się Złotym Imperium. Jak w tak krótkim czasie mógł zaniknąć duch w tym człowieku? Żal jej rozstawać się z tą nadzieją, ale mimo że jego głos jest szczery i brzmi jak głos Antoniusza, jego oczy są pozbawionymi życia sadzawkami śmierci. Uśmiecha się łagodnie, poklepuje go po dłoni i odchodzi.

## Fenicja.

### 16. rok panowania Kleopatry

Charmion trzymała miskę przed królową, czekając, aż zwymiotuje. Kleopatra myślała, że jest odporna na morską chorobę, ale jeszcze nigdy nie podróżowała przez tak wzburzone morza tak krótko po urodzeniu dziecka.

Ptolemeusz Filadelfos, nazwany imieniem swojego wielkiego przodka, ale w rodzinie zwany Filipem, odziedziczył silną budowę swojego ojca. Był największym z czworga dzieci Kleopatry, ważył pięć kilo po urodzeniu, głowę miał szerszą niż dysk. Wypychając przyszłego księcia na świat, pomyślała, że jeszcze chwila, a umrze, i błagała wszystkich bogów o przyśpieszenie całego procesu, a kiedy to zawiodło, zastąpiła modlitwy bluźnierczymi przekleństwami. Ociągające się dziecko wciąż tkwiło w drogach rodnych, więc zaczęła je popędzać zdyszonym i zdesperowanym głosem, zapewniając, że pewnego dnia może zostać królem nad wszystkim, co zobaczy, niech się tylko zgodzi wyjść na świat. Czując przeszywający ból, tłumaczyła mu, kim byli jego przodkowie, od jakich bogów pochodzi, i opowiadała o wielkich wojennych dokonaniach oraz armii jego ojca. Ale dziecko dało się przekonać dopiero wtedy, gdy mu obiecała, że odziedziczy całe światowe imperium po swoich starszych braciach. Kiedy się pokazało, kobieta odbierająca poród wykrzyknęła: "Jaką głowę ma przyszły imperator! A jakie włosy na niej rosną!" Dziecko urodziło się z brązowymi kędziorami Antoniusza tak samo ułożonymi, jakby już odwiedziło golibrodę ojca. Zdawało się, że odziedziczyło także jego apetyt, bo nie przestawało płakać od chwili urodzenia, poprzez rytualne oczyszczenie, aż mamka wyciągnęła je z jej łóżka. Znalazłszy się w jej ramionach, niemowlę przyssało się do jej piersi.

Kleopatra wciąż jeszcze była wyczerpana wydaniem na świat kolejnego syna, kiedy otrzymała rozpaczliwe wezwanie Antoniusza. Jej piersi były twarde jak kamienie i bolały. Zażądała, by podano jej dziecko. Chciała je karmić sama, by pozbyć się choć części mleka, ale akuszerka odmówiła żądaniu. Karmienie sprowokuje ciało do wytwarzania mleka, powiedziała, a niekarmienie da mu sygnał, że mleko nie jest potrzebne. Lepiej przecierpieć jakiś tydzień, a potem mieć spokój, powiedziała. Ale minęły trzy tygodnie, a ciało wciąż było odporne na wszystkie sygnały, tak samo jak nie zdrowiało w dolnych partiach po straszliwym porodzie. Troje poprzednich dzieci Kleopatra urodziła, jeśli nie całkiem

bezboleśnie, to przynajmniej szybko. I zdrowiała też szybko. Po tygodniu była na koniu. Nie wiedziała, czy tym razem kłopoty były spowodowane jej wiekiem, czy rozmiarami dziecka, ale wszystko razem okazało się strasznym doświadczeniem – takim, na które nie powinna sobie pozwalać w tak krytycznym momencie.

Więści od Antoniusza były proste i zwięzłe: jedna trzecia jego armii nie żyje; pozostałe dwie trzecie potrzebuje ubrań, butów i żywności. Proszę, przybądź natychmiast do Leuke Korne, na północ od Tyru.

Czy Antoniusz myślał, że ona ma nadprzyrodzone możliwości? Jak ma zdobyć jedzenie i ubrania dla sześćdziesięciu tysięcy mężczyzn natychmiast? I jaki błąd w ich planie bitwy spowodował tę katastrofę zaraz na początku wojny?

Niemniej ograbiła z zapasów własną armię, własne posiadłości i spichrze ze zboża, krajowe warsztaty ze skóry i z wełny. Wyładowała tym trzy okręty i namówiła własne udręczone ciało, by załadowało się na czwarty.

Dzięki bogom w mieście obyło się bez protestów wobec jej poczynań, choć to nikt inny jak jej poddani płacili za niepowodzenie Antoniusza. Jej ostrożna strategia przyniosła rezultaty. Kiedy po ich spotkaniu po latach w Antiochii Antoniusz wrócił do Aleksandrii, poślubiła go z wielką pompą w stylu ich przodków. Jednak tym razem u jej boku nie zasiadał żaden brat rodzony czy przyrodni ani gruby Ptolemeusz, ale największy rzymski wódz. Aleksandryjczycy po całej ceremonii świętowali do upadłego, a ich zdolności pochłaniania wina nie były wcale mniejsze niż jej nowego dionizyjskiego męża. Bogacze przysłali Antoniuszowi bajeczne dary w postaci złota, klejnotów, posągów i manuskryptów jego ulubionych poetów i filozofów. Biedacy, w skwapliwym poświęceniu, ofiarowali to, co mieli na podorędziu. Kochali Antoniusza tak czy owak, kochali go od czasu, kiedy dwadzieścia jeden lat temu wkroczył z armią Gabiniusza do Egiptu i przywrócił tron ojcu Kleopatry. Pamiętali, że przekonał króla, by oszczędził wielu egipskich buntowników, i że był łaskawy jako zwycięzca. Mimo wszystko Kleopatra nie mogła być pewna, że jej poddani wesprą jego wojenne wysiłki, zwłaszcza że jeśli zamierzała finansować ten wysiłek aż do ostatecznego zwycięstwa, musiała opodatkować pewne dobra i towary luksusowe. Dlatego Antoniusz musiał być, jeśli nie królem, to przynajmniej małżonkiem królowej uchodzącym za króla, od którego oczekiwano, że będzie obstawał za sprawami Egiptu tak samo jak Rzymu. Kleopatra wierzyła, że małżeństwo z nim, jak również jego publiczne uznanie ich dzieci może być przekonującym argumentem w sprawie wojny.

Miała rację. Po uroczystości zaślubin ogłoszono imiona bliźniąt – Aleksander

Helios i Kleopatra Selene, Brat Słońca i Siostra Księżycy – i poddani wielce się rozradowali. Imiona mówiły same za siebie, ponieważ Aleksander był nie tylko imiennikiem największego króla, jaki kiedykolwiek żył na ziemi, ale także Re, samym Słońcem, boską siłą, która przynosiła urodzaj, ogrzewała miasta i pola, przepędzała przeraźliwy ciemny chłód Nocy i oświetlała ziemię. Kleopatra Selene przyjęła imię matki i wszystkich królowych Kleopatr, jej poprzedniczek. Była także boginią księżycy, siłą, która rozprasza ciemności nocy i jest strażnikiem wszystkich tajemnic świata. Wróg Antoniusza, król Partów, nazwał się Bratem Słońca i Księżycy. Kiedy Kleopatra postanowiła wzmocnić wymowę imion bliźniąt, Antoniusz roześmiał się i powiedział, że dzieci swoimi przydomkami uzurpowały sobie władzę partyjskiego króla i ją przewyższyły.

Po ogólnym świętowaniu, kiedy zostali sami, Antoniusz urządził wielką uroczystość i podarował jej weselny prezent, podwójny sznur olbrzymich kremowych pereł z Morza Kaspijskiego, który sięgał jej do pępka. Przyznała, że tak duże perły widzi pierwszy raz w życiu, a on odparł, że takie nie istnieją, że ostrzygi ukształtowały się w perły godne szyi bogini wyłącznie na jego rozkaz. Zapragnął zobaczyć je tak, jak wyobrażał je sobie na niej, kupując naszyjnik. Niech je zawiesi, powiedziała, na jej szyi, ale nie zrobił tak i poprosił, by wniknęła w jego wyobraźnię. Droczyła się z nim różnymi fryzurami i sukniami, aż złątał ją i powiedział, że nie jest tak bystra, na jaką wygląda. Dopiero wtedy pozwoliła, by opadła z niej suknia, a on zawiesił perły na jej nagiej szyi. Przebiegł palcami wzdłuż obu sznurów, do brzucha, i tam się zatrzymał. Objął dłońmi jej biodra.

„Znów?”, spytał, uśmiechając się z niedowierzaniem. „Tak”, odpowiedziała. Wyciągnął spinki z jej włosów i rozpuścił je na ramiona. „Jesteś płodna jak Nil, Matko Egiptu”, zaśmiał się. Podniósł ją, położył na łóżku i kochał się z nią delikatnie – nie na swój zwykły sposób, ale z lękiem i szacunkiem dla dziecka, które w niej rosło. Potem każdej nocy przykładł usta do jej brzucha i przemawiał do dziecka, przepraszając, że będzie na wojnie, kiedy ono przyjdzie na świat. Opowiadał dziecku historie o bogach i boginiach, o stoczonych bitwach, a na wypadek – powiedział do jego matki – gdyby to był chłopiec, opowiem mu parę brzydkich historyjek o całonocnych orgiach z prostytutkami. „Mężczyzna powinien wiedzieć o tych rzeczach”, dodał. „A jeżeli to będzie dziewczynka?” „To z pewnością będzie wyniosła jak jej matka i głucha na moje słowa”.

Kleopatra nie była głucha na historie Antoniusza, ale pozwoliła, by jeszcze wzmacniały jej pożądanie – a pożądała go nieustannie. Nie pozwoliła, by jego czteroletnia nieobecność jątrzyła ją jak nie wygojona rana, ale dała jej się zaleczyć

namiętnością odnowionego związku. Nigdy nie radziła się Hefajstiona, a pierwszy minister nigdy nie mieszał się do jej osobistych spraw. Ale ta kwestia nie dotyczyła tylko jej serca; jej królestwo i przyszłość jej dzieci zależały od tego, czy Antoniusz nie zawiedzie zaufania, którym go obdarzyła.

„Rozumiem, że radzisz się mnie jako doradcy politycznego, nie filozofa, Wasza Wysokość”, odpowiedział eunuch. „Jestem przekonany, że życie, które wiesz z imperatorem, to dobrze skalkulowane ryzyko, co może ci przynieść pewne możliwe do zaakceptowania korzyści. Poza tym Wasza Wysokość wydaje mi się, jak by to powiedzieć... Szczęśliwa?”

Była szczęśliwa, tak, szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem. Wszystko się przyczyniało do jej rosnącego uczucia do Antoniusza: jego zabawy z małymi dziećmi; jego lojalność wobec każdego, komu dał słowo, czy był to szewc, któremu obiecał usprawnić warsztat, czy król jakiegoś narodu; jego niefrasobliwe poczucie humoru, kiedy pędził przez kolejny dzień, przygotowując wszystkich swoich ludzi do wojny, dowódcę i stajennego; i wreszcie jego wizja imperium jednoczącego ludzi całego świata.

Zanim wyprawił się w długi marsz do Partii, kazali wybić monetę ze swoimi wizerunkami. Po jednej stronie moneta była datowana w tradycyjny sposób, Piętnasty Rok Panowania Królowej Kleopatry, po drugiej – Pierwszy Rok. To miało oznaczać pierwszy rok złotego wieku połączonej władzy egipskiej królowej, która była dynastycznym sukcesorem Aleksandra, i rzymskiego wodza będącego duchowym potomkiem króla.

„Położyliśmy fundamenty, mój drogi”, powiedziała Kleopatra, kiedy pokazano im monetę do zatwierdzenia, nim poszła do Królewskiej Mennicy. „Nasze imperium będzie najwspanialsze ze wszystkich cywilizacji świata”.

Wyjaśnili to swoim dzieciom, nie dlatego, że oczekiwali, iż wiele zrozumieją, ale by zaczęły zauważać, że są zasadniczą częścią czegoś, co jest większe i ambitniejsze, piękniejsze i ważniejsze niż one same. Antyllus chłonał wszystko, co mówili, ale Cezarion, filozof, spytał Antoniusza, jak mu się zdaje, czy zawsze trzeba iść na wojnę, by zaprowadzić pokój.

„Silni robią, co chcą, podczas gdy słabi znoszą to, co muszą. To słynne powiedzenie, jedno z tych, które Cezar często powtarzał. Choć wcale się nie wytarło od częstego używania. Jeżeli jesteśmy słabi, nie mamy żadnej władzy. Jedyne sposobem na to, by nie być słabym, to być najsilniejszym. Zawsze się znajdują tacy, co zechcą nam władzę odebrać. Tak więc jedynym sposobem, by utrzymać pokój, który uznajemy za rzecz najistotniejszą, jest trwanie w absolutnej i

stanowczej sile. Juliusz Cezar także zwykł mawiać, że po prostu musi być władcą. Kiedy nie ma władcy, panuje chaos. Najświeższa historia Rzymu to najlepszy dowód na jego mądrość".

„A dlaczego to my mamy być władcami?" – dociekał Cezarion. Na jego dwunastoletniej twarzy malowała się niespokojna troska starca.

„Dlatego, że mamy do tego boskie prawo z racji naszego pochodzenia i doświadczenia", odpowiedziała Kleopatra. „Dlatego, że trzymamy się zasad Aleksandra, które uszlachetnią świat i jego mieszkańców; zasad takich, jak zgoda między narodami, szacunek dla bogów, wierzeń i dla ludzi na całej ziemi, w imię greckich ideałów wiedzy, mądrości, dobra i piękna".

„A co zrobimy, żeby boskie prawo stało się prawem ziemskim?"

Kleopatra się zastanawiała, czy Antoniusz odniósł takie samo wrażenie jak ona, że chłopiec jest jak nauczyciel, który sprawdza wiedzę swoich najlepszych uczniów. Antoniusz odpowiedział: „Kilka lat temu odbywałem naradę z tyloma władcami, ilu udało mi się zwołać. I postanowiłem, że jak na chwilę obecną, należy pozwolić, by rządili się sami, że jest to najlepszy i najbardziej ludzki system rządów na terytoriach rzymskiego imperium znajdujących się pod moją jurysdykcją. Zamiast narzucać im rzymskiego namiestnika – człowieka, którego chciwość mogłaby zaowocować biedą i niedostatkiem ludności – na powrót dałem władzę miejscowym władcom. To ich teraz skłania do większej lojalności, a nie do wzniecania powstań za moimi plecami. A poza ich władzą stoi moja władza, na wypadek, gdyby jej potrzebowali".

„To wspaniały system", dodała Kleopatra, „i prawdziwie wierny zwyczajom Aleksandra".

„Rozumiem, ojczec". Cezarion poprosił kiedyś o pozwolenie nazywania imperatora ojcem, a Antoniusz odpowiedział, że będzie zaszczycony, jeżeli syn człowieka, którego sam nazywał ojcem, będzie go tak nazywać. „A co z tym drugim człowiekiem, z tym, który sam siebie nazywa Cezarem? Czy zechce rządzić rzymskim imperium razem z nami?"

Antoniusz i Kleopatra wymienili spojrzenia. Byli zgodni co do tego, że nie należy straszyć dzieci obłudnym Oktawianem. Poza tym mieli nadzieję, że kiedy pokonają Partów i przejmą kontrolę nad ziemiami od Indusu po zachodnie granice Egiptu, od Nubii na południu po Grecję i Trację na północy, Oktawian zacznie doceniać możliwość współdziałania z nimi.

„Będzie zarządzał Rzymem, Italią i krajami u zachodnich wybrzeży Morza Śródziemnego", odpowiedział Antoniusz. „Leżą bardzo daleko i potrzebują kogoś,

kto by zadbał o nie z bliska. My zostaniemy w Aleksandrii i zaopiekujemy się Wschodem".

„Postaram się okazać godnym spadkobiercą twoich wysiłków, ojcze", powiedział Cezarion. Kleopatra się uśmiechnęła; to było coś, co chciałyby powiedzieć swojemu ojcu, takim samym aż nazbyt gorliwym tonem.

„Och, daj spokój, chłopcze", powiedział Antoniusz, zagarniając ramieniem szczupłego młodego mężczyznę i wicherząc mu włosy. Jesteś o wiele za poważny jak na swoje młode lata. Dlaczego dla odmiany nie miałbyś się trochę pobawić?"

„Chciałbym pójść z tobą na wojnę, ojcze", powiedział Cezarion, obciążając na sobie chiton. „Chciałbym być przy tym, jak będziesz zdobywał starożytne miasto Fraaspę, gdzie Partowie ukrywają swoje skarby!"

„We właściwym czasie – odrzekł imperator – wszyscy synowie zostaną powołani przeze mnie do służby. Wtedy i tylko wtedy będą naprawdę mogli nazywać się mężczyznami".

„Nie będziesz uprzedzony do mnie dlatego, że nie nadaję się do armii aż tak bardzo jak mój brat?" – spytał Cezarion, patrząc na większego, bardziej muskularnego Antyllusa. „Antyllus lepiej włada mieczem i lepiej jeździ konno. Przegrywam z nim każde wyścigi. Gdybyśmy nie byli jak bracia, toby mnie zabił!"

„Pozwól, chłopcze, że ci coś powiem", rzekł Antoniusz. „Nie było wspanialszego i bardziej zacieklego w boju męża niż twój ojciec. I zarazem nigdy nie było chudszego i mniej zdrowego człowieka. Cezar dał nam najcenniejszą lekcję wojny. Taką, mój chłopcze, że najdoskonalszym orężem człowieka jest jego umysł. Odziedziczyłeś go po nim i, podobnie jak on, nauczysz się wykorzystywać swoje fizyczne możliwości dla zapewnienia sobie przewagi. Jestem tego pewien".

Cezarion odszedł pełen wiary w siebie. Jak każdy człowiek Antoniusza, pomyślała Kleopatra. Nikt nie mógł się oprzeć jego czarowi, nikt nie odchodził od niego w gorszym nastroju, niż przyszedł. To był dar. Tak jak darem Cezara było budzenie lęku, darem Antoniusza, pomyślała, jest budzenie w innych wiary we własne siły. Kleopatra podziwiała jeden i drugi talent, ale nie była pewna, który jest przydatniejszy dla jej sprawy.

Kiedy Kleopatra przybyła z zapasami do wioski Leuke Korne, Antoniusz złożył głowę na jej kolanach i załkał jak dziecko. Była zaniepokojona jego przygnębieniem. Oto człowiek, któremu powierzyła swoje życie i przyszłość, płacze nad tysiącami swoich żołnierzy, poległych zarówno od strzał Partów, jak i w śniegach Armenii. Większość ludzi urodziła się w cieplejszym klimacie,

powiedział, i obce im były takie warunki. Nie tylko to było powodem klęski, zostali bowiem zdradzeni przez Monesesa. Władca zerwał sojusz i napadł na wozy wyladowane sprzętem oblężniczym, podczas gdy Antoniusz i większość jego legionów posuwała się szybkim marszem w kierunku Fraaspy. Kiedy przybyli na miejsce, miasto było obwarowane, a ich sprzęt oblężniczy zniszczony. Próbowali zbudować nowe maszyny z miejscowego budulca i kamieni, ale jednego i drugiego zabrakło. Odstąpili od oblężenia Fraaspy, zawrócili i musieli się zmierzyć ze śnieżnymi zawiejami i górami, partyjskimi łucznikami i brakiem żywności.

Antoniusz załkał teraz nad własną pomyłką.

– Ich śmierć obciąża moje sumienie. Gdybym tylko podjął decyzję wcześniejszego wymarszu, wtedy moglibyśmy zwyciężyć, nim nastąpiła zima.

– Skąd mogłeś wiedzieć, że tegoroczne zawieruchy będą gwałtowniejsze niż te sprzed lat – powiedziała pocieszająco. – Nie sposób przewidzieć takich rzeczy. Poza tym musiałeś czekać, aż Kanidiusz wynegocjuje bezpieczny przemarsz przez Medię. Nie, nie myliłeś się, imperatorze. Nikt nie wygrywa wojny za jednym zamachem!

Antoniusz nie dał się uspokoić. Gdyby tylko nie podjął decyzji pozostawienia za sobą ciężkich wozów, tak słabo chronionych.

– Przecież nie miałeś wyboru, imperatorze – powiedziała. – Nie mogłeś ciągnąć całej armii w tempie narzucanym przez ciężkie wozy, zwłaszcza że chciałeś wyprzedzić złą pogodę.

– Może – westchnął. – Ale przecież zawarłem traktat z Monesem. Wierzyłem w jego lojalność, niechby nawet podyktowaną interesownością.

Co do tego raczej nie potrafiła go pocieszyć. To prawda, nikt nie może liczyć na niezachwianą lojalność. W jej rodzinie, dla utrzymania władzy nad Egiptem, zdrada szła w parze z niegodziwością, a niegodziwość ze zdradą. Dlaczego barbarzyńscy królowie mieliby się zachowywać inaczej?

– Cezar też popełniał takie błędy – powiedziała mu. – Pamiętasz, ile razy układał się z wodzami plemiennymi w Galii? A czyż każdy nie powstawał przeciw niemu, ledwo opuścił wioskę?

Antoniusz jednak wciąż się obwinał.

– Tak jak ja się obwiniam, że rzeka nie wylała, że pola nie obrodziły i że mój lud cierpi z głodu i chorób – powiedziała. – Ale nie ma rzeczy nie do odrobienia.

Usiłowała go pocieszyć wieściami o Filipie, jego synu, który się urodził na jego obraz i podobieństwo, lecz Antoniusz odpowiedział, że dobrze, iż dziecko jest niemowlęciem i nie może pojąć hańby, którą okrył je własny ojciec.



– Odbyłam długą rozmowę z Kanidiuszem Krassusem. Utrzymuje on, że twoje przywództwo było dla żołnierzy natchnieniem w każdym momencie; że wyszedłeś z większości nieprawdopodobnych pułapek losu i przetrwałeś załamania pogody; twierdzi, że gdybyś był gorszym wodzem, wielu twoich żołnierzy zginęłoby z ręki wroga lub z wycieńczenia albo wypowiedziałyby ci posłuszeństwo, by uniknąć tego wszystkiego.

– Zatem każę Kanidiusza wychłostać za jego kłamstwa.

Ale kiedy dosyć się wyplakał i naobwinał, nachodził tam i z powrotem, najęczał i pouderzał pięścią w ścianę, nastrój mu się poprawił i zaczął mówić o przyszłych zwycięstwach. Był tak niepodobny do Cezara, tak niepodobny do żadnego z Rzymian, których Kleopatra znała. Dawał się ponosić gwałtownym emocjom, jak Grek, ale w miarę jak się uspokajał, zdawał się także uwalniać od żalu i żaloby. Kilka godzin później pili wino z Kanidiuszem i planowali następny krok.

– Czy żołnierzom jest wygodnie w ich zimowych syryjskich kwaterach? – spytała Kleopatra.

– Będzie, kiedy otrzymają twoje hojne dostawy – odpowiedział Kanidiusz.

– Świetnie. Zatem decyzje co do następnego kroku zapadną w Aleksandrii.

– Nie spojrzę twoim ludziom w oczy – powiedział Antoniusz. – Obiecałem zwycięstwo, a przynoszę upokorzenie.

– Zatem upokorzenie ogłosimy zwycięstwem, imperatorze. Jesteś żywy i masz się dobrze. Mnie to wystarczy.

– Kleopatro, bogom niech będą dzięki, że odpowiedziałaś na moje wezwanie.

– A co miałam zrobić? Jesteś moim mężem – odparła. – Wszystko, co mam, jest na twoje wezwanie. Antoniusz spochmurniał.

– Gdyby inni moi sprzymierzeńcy mieli tyle samo honoru.

– Dosyć żalów nad zdradą Monesesa, imperatorze! – powiedziała. – Taki człowiek jak on nie wie, co to lojalność, służy temu, do czyjej sakiewki może sięgnąć. Wówczas byłeś dla niego niedostępny.

– Myślę o mojej żonie.

Kleopatra usłyszała głośnie dudnienie własnego serca. Czyżby ktoś rozsiewał pogłoski, że zamierza zawieść zaufanie Antoniusza?

– Co to, na bogów, ma znaczyć? Czy nie zjawiam się tutaj ze wszystkim, czego zażądałeś, i to ledwo nasze dziecko opuściło moje łono?

– Wybacz, kochanie. Mówiłem o Oktawii.

– Oktawia cię zdradziła?

– Albo jej brat. Albo oboje. Kiedy wróciłem do swojego punktu dowodzenia w Syrii, czekał na mnie list od niej. Była w Atenach, w drodze na spotkanie ze mną, wiozła mi dwa tysiące żołnierzy.

– Rozumiem. – Kleopatra poczuła się jeszcze bardziej chora niż dotychczas. Czy ktoś tu się spodziewa, że ona przyjmie Oktawie?

– Nie, nie rozumiesz. Oktawian obiecał dwadzieścia tysięcy. Wysłała jedną dziesiątą. Chce mnie pogrążyć.

– I co zrobiłeś?

– Odpisałem, żeby zabrała swoje oddziały i wracała do domu. Nie jestem głupcem. Dobrze widzę, co on robi.

– A co robi?

– Zrywa nasze przymierze, ale nie wprost, po męsku.

– Wiedzieliśmy, że to nastąpi – powiedziała Kleopatra.

– To nie wszystko. Odprawił Lepidusa, naszego trzeciego współnika, nie pytając mnie o zdanie. Potrafisz sobie wyobrazić taką bezczelność? Odebrał Lepidusowi całą naszą północną Afrykę i przyznał ją sobie. Napisałem do Rzymu i zażądałem, by mnie przeprosił i podzielił się skonfiskowanymi ziemiami. Czy wiesz, co mi odpowiedział? Z przyjemnością podzieli się Afryką, jeżeli dostanie swoją część Armenii.

– Po tym, jak spędziłeś tak ciężki rok i straciłeś tak wielu ludzi w służbie Rzymu? On jest zepsuty do szpiku kości.

– Tak, człowiek potrafi być nieuczciwy aż do granic ostatecznego zepsucia. On nie ma nawet dwudziestu pięciu lat, ten dzieciuch, ten wymoczek, ta blada męska dziwka! Udaje chorobę podczas każdej bitwy, wiedziałaś o tym? Wystarczy, że szcęknię miecze i zarzą konie, a ucieka do namiotu, bo nagle dostaje wysokiej gorączki! – Antoniusz dygotał i trząsał się, jakby chciał wyrzucić z siebie całą pogardę. – Gdyby nie Marek Agryppa, który dowodzi jego armiami, byłby niczym.

– Ach, więc to tak – powiedziała Kleopatra. – Musimy nasłać na Agryppę jakiegoś mordercę. Zastanawiam się, czy żyje jeszcze Ascyniusz. – Przypomniała sobie mężczyznę z ponurym obliczem, który w pewien chłodny ranek w Puteoli wysłał Hadesowi dwudziestu wrogów jej ojca. Już wtedy, jako dwunastoletnie dziecko, doceniła jego nadzwyczajną sprawność.

Antoniusz zawrzał gniewem.

– Naprawdę uważasz, że maczałbym palce w morderstwie rzymskiego wodza, który nie zdeklarował się jako wróg? Za kogo ty mnie bierzesz? To czyn godny Oktawiana, nie mnie.

– To może wyprowadźmy Oktawiana w pole, posługując się jego własną taktyką? Zwycięzca nie zawsze jest człowiekiem honoru. Co powiesz na negocjacje z Agryppą?

– Warto spróbować, choć nie sądzę, by się nam powiodło. Sam Cezar podsunął Agryppę Oktawianowi. W zamian za lojalność dał mu swe prywatne pieniądze i zapewnił pozycję. Jestem pewien, że tych dwóch związało się na całe życie.

– Dlaczego Cezar nałożył na nas jarzmo tej wiecznej zmory? – zapytała cicho Kleopatra. – Modlę się od dawna o odpowiedź na to pytanie, ale na próżno.

– Myślałem, że znałaś tego człowieka, Kleopatro.

– Ja też tak myślałam. Ale jak widać, nie do końca.

Twarz Antoniusza stężała, oczy zwęziły się i patrzyły zimno. Kleopatra pomyślała, że być może usiłuje on zdusić w sobie ból tamtej zniewagi, krzywdy, którą wyrządził mu Cezar, wyznaczając na swojego następcę słabowitego, niepełnoletniego siostrzeńca, a nie mężczyznę, którego odwaga i śmiałość stanowiły o wielu jego najświetniejszych zwycięstwach. To było coś, co wiązało ją i Antoniusza silniej niż jakakolwiek przysięga małżeńska: oboje Cezar kochał i oboje – przez swą śmierć – zdradził.

Antoniusz przerwał milczenie.

– Pogodziłem się z tym. Wolę myśleć, że Cezar ani przez chwilę nie przypuszczał, że Oktawian zagrozi nam czy twojemu synowi. Wolę nie wierzyć w to, że wiedział, jak ponure zamiary kryją się w zakamarkach umysłu tamtego chłopca.

Cezar znał zakamarki każdego umysłu, pomyślała Kleopatra. Ją i Antoniusza podziwiał i zostawił im wolną rękę.

## Rzym.

### 17. rok panowania Kleopatry

Jam jest ta egipska królowa, jaką magiczną egipską krową? Jak może rodzić synów tak na zawołanie? Z pewnością wyuczyła się czarnej magii, która, jak wiadomo, jest powszechnie stosowana w tych leżących daleko na wschodzie okropnych krajach, gdzie tłuszczy możnowładcy rzucają czary na ludność i wiodą życie w zbytku i w rozpuście, żerując na swoich biednych, ogłupiałych poddanych. Cezar sypiał z setkami kobiet we wszystkich krajach całego świata i żadna nie twierdziła, że dała mu syna. Spłodził tylko jedno dziecko, córkę, a potem jego nasienie się zepsuło.

Oktawian zastanawiał się, czy przygody Cezara z mężczyznami osłabiłyby moc jego nasienia, a jeżeli tak, czy to samo mogło się przydarzyć jemu. Oktawian robił jedynie to, co musiał. Czy ktoś na jego miejscu dokonałby innego wyboru? To była niska cena za to, co nastąpiło potem, a prawdę powiedziawszy, wcale nie było nieprzyjemnie, zwłaszcza jak na pierwsze doświadczenie. Cezar był starym grekofilem, co do tego nie było wątpliwości, kochał każdą formę sztuki, każdy system filozoficzny, każdy dramat i każdy rodzaj tradycji, który pochodził z tamtego małego kraju. Nie było wątpliwości, że myślał o Platonie i sympozjonie, kiedy w Hiszpanii wziął Oktawiana do swojego namiotu i wyjaśnił mu, w jaki sposób człowiek o wysokiej pozycji powinien przekazać władzę swojemu wybrańcowi i przysposobić go do jego obowiązków w społeczeństwie. Oktawian był zdumiony propozycją, ale matka mu przykazała, że powinien zadowolić Cezara „żeby nie wiem co” i że jakiegokolwiek nieposłuszeństwo, kręcenie nosem czy niechęć nie wchodzi w grę. „Juliusz to twoja przyszłość”, powiedziała wyraźnie. Jego opieka wyniesie cię nad wszystkich ludzi. Jeśli będzie wspaniałomyślny dla kogo innego gdzie indziej, będziesz musiał radzić sobie sam, a przyszłość zapewnią ci jedynie twoje własne talenty i możliwości”. I posłała mu spojrzenie, które dawało mu do zrozumienia, że to ostatnie nie rokuje najlepiej, zważywszy na uzdolnienia, jakie dotychczas przejawiał. Och, w porządku, zaśmiał się w duchu, tak wielu poświęciło o wiele więcej za o wiele mniej.

Ale Kleopatra, nie poprzestawszy na urodzeniu jednego bastarda, konkurenta Oktawiana do władzy, teraz dała Antoniuszowi nie jednego syna, lecz dwóch. Antoniusz już wcześniej miał dwóch synów, Antyllusa i młodszego Antoniusza,

wyrośniętych, urodziwych chłopców, pozbawionych matki i mieszkających z Oktawią w jego rzymskim domu. Dlaczego bogowie obdarzyli go dwoma kolejnymi? Chyba że to wcale nie była sprawka bogów, tylko tej zuchwałej królowej, która uważała się za ziemską Izydę. Nie przypadkiem senat musiał tak często zwalczać kult Izydy. Ta bogini robiła z kobiet szalone istoty. Modliły się do niej, by spełniła każdą ich prośbę, zaspokoila pragnienia, których ich mężowie, synowie i panowie świata zaspokoić nie mogli. Przyzwoita, uczciwa kobieta tego nie potrzebuje i nie powinna chcieć. Na takie prośby surowi rzymscy bogowie powinni być głusi.

„Jestem Izydą. Panuję nad losem. Przeznaczenie skłania przede mną głowę". Oto co wbrew zdrowemu rozsądkowi wykrzykiwała w swoich świątyniach.

Oktawian skierował uwagę na walki zwierząt. Baldachim, pod którym siedzieli oboje, on i Liwia, dawał cień, ale nie chronił przed słonecznym żarem południowych godzin. Skinął dłonią i na arenę wypuszczono lamparty. Ile trudu wymagało zdobycie dzikich zwierząt na tego rodzaju widowiska. Polowania w Afryce, klatki, pokarm, transport do Rzymu, to wszystko kosztowało fortunę. Tylko nieliczni potrafili się z nimi obchodzić i często ich kariery trwały krótko, do pierwszej odgryzionej ręki czy okaleczonej stopy. Oktawian westchnął. Nic dziwnego, że Cezara w końcu znużyły szczegóły administrowania. Jak nudne musiały się wydawać człowiekowi oddanemu duszą i ciałem wojnie. Mimo to Cezar zawsze podkreślał, ile dla ludu Rzymu znaczy triumf wodza; to Cezar wpadł na pomysł wyłączenia walk gladiatorów z uroczystości ku czci zmarłych i uświetnienia nimi triumfów. Sam nie dbał o tego rodzaju rozrywkę; wolał spędzać czas z ludźmi nauki i artystami, Oktawiana jednak zapewniał, że igrzyska to zło konieczne. Miał rację, ludzie szaleli za nimi. W niektórych dzielnicach kobiety domagały się możliwości uczestnictwa w nich, oczywiście u boku mężów. Ale Oktawian je zniechęcił. Nie uznawał czegoś takiego za właściwe. Przy najmniejszej okazji do występu kobiety w ogóle nie panują nad swoimi namiętnościami. Jeśli zanoszenie inwokacji do bogini doprowadza je do szaleństwa, co zrobiłby z tych stworzeń widok takiej obfitości krwi?

Oktawian zwrócił swe myśli od namiętności kobiet w ogóle ku namiętnościom tej, którą uważał za najgorszą ich przedstawicielkę. Och, paradowała przez terytoria Antoniusza, jakby już była imperatorem, nie wiedząc, jak skutecznie Oktawian zaczął mieszać jej szyki. Po klęsce Antoniusza we Fraaspie Oktawian wygłosił w senacie żałobną mowę. Biedny Antoniusz! – płakał. Jak możemy uwolnić naszego wielkiego człowieka od tej niegodziwej kobiety? Rzuciła na niego

czary, to dlatego odkładał swoją kampanię miesiącami, że chciał leżeć w jej ramionach! Wolał spotkać białą śmierć podczas armeńskiej zimy, niż stracić choćby moment rozkoszy w łóżku swojej kochanki. Potem, po porażce we Fraaspie, zamiast przeczekać zimę i zaatakować wiosną, wezwał ją – tak mu zależało, by znowu być przy niej – wezwał ją do Leuke Kome! Nawet nie zaczekał do swojego powrotu do Aleksandrii. Módlmy się za niego, senatorowie! Módlmy się, by szybko odzyskał rozum!

Oktawian był bardzo zadowolony z efektów swojej przemowy. Wkrótce cały Rzym płakał nad losem Antoniusza, przeciwstawiając jego cudzołożenie z Kleopatą powściągliwości i wierności Oktawiana i jego statecznej, ukochanej Liwii.

Na przekór wysiłkom Oktawiana Antoniusz i Kleopatra szybko się podnieśli po klęsce. Kleopatra zabrała Antoniusza do Aleksandrii, wyleczyła jego zranione ego i wzmocniła siły. Na wiosnę towarzyszyła mu – konno, jakby była jego współwodzącym!

druga Fulwia! – do Syrii. Tam się rozstali. Antoniusz ruszył na Armenię, a ona spędziła lato, dumnie objeżdżając świat z orszakami, jak doniesiono Oktawianowi, setek Greków i Egipcjan, których podejmowała sutymi ucztami przez całą drogę, obdarowywała pieniędzmi i klejnotami, a wszystkim odwiedzanym lokalnym władcom składała wszelkiego rodzaju obietnice. Zajrzała do wszystkich miast założonych przez Seleukosa, przypominając wszem i wobec, że jej przodek, Ptolemeusz, był wodzem i sukcesorem Aleksandra. Apamea, Emesa, Damaszek... Nie było takiego miasta, które pozostałoby obojętne na jej obecność i wręcz rozpasaną szczodrość. W końcu pojechała do Judei, gdzie usiłowała zastraszyć Heroda. Okradła go z najbardziej płodnych ziem i praktycznie otoczyła jego królestwo ze wszystkich stron. Następnie zażądała – zażądała! – by wyznaczył swojego szwagra na arcykapłana. Cóż, wyglądało na to, że matka przyszłego arcykapłana a macocha Heroda, Aleksandra, była dyktatorem w stylu Kleopaty i że były one przyjaciółkami. Herod napisał potajemnie do Oktawiana, radząc się, co począć, i Oktawian dał krótką odpowiedź: jeżeli nie masz wyjścia, wyznacz chłopca, a potem go zabij. Nie lękaj się niczego, nawet gniewu Kleopaty. W naszych planach jest pozbycie się jej. Młody Herod posłuchał rady Oktawiana i arcykapłan – siedemnastoletni chłopiec – niebawem utonął w tajemniczych okolicznościach.

Ale Antoniusz wciąż był górą. Nawet mimo że Oktawian, by nie dopuścić do zwycięstwa Antoniusza w kampanii armeńskiej, potajemnie układał się z królem

tego kraju, Antoniusz zagarnął Armenię i na dodatek Medię, a armeńskiego króla i jego rodzinę zawlókł do Aleksandrii, są teraz jego jeńcami. Z nowych kwater dowodzenia Antoniusz wysyłał do Rzymu triumfalne wieści. Do rzymskiego imperium dołączył Medię i Armenię i Oktawian był zmuszony urządzić igrzyska na jego cześć, którym teraz się przyglądał. Ale Antoniusz popełnił jeden ogromny błąd. Zamiast wrócić do Rzymu – choć nie było to możliwe, bo musiał jeszcze zdobyć olbrzymie przestrzenie Partii – urządził triumfalną paradę w Aleksandrii. Kiedy Oktawian pojął wagę Antoniuszowego postępu, nie posiadał się z radości. Och, urządziłby na jego cześć nie tylko te, ale wszystkie inne igrzyska, niech ich sobie tylko zażyczy. Nieważne, ile zwierząt straci dzisiaj życie na cześć Antoniusza. W końcu zwolennicy Antoniusza nie są ślepi i widzą, że jego tutaj nie ma, że imperator świętuje swój triumf nie na rzymskiej ziemi, ku uciechu rzymskiego ludu, ale w Aleksandrii dla Kleopatry. Czy nie świadczy to wyraźnie o ich groźnych ambicjach? Już wspominał o tym kilku wybranym. Na ich twarzach powoli wykwita gniew i oburzenie. Kleopatrze udało się zrobić z Antoniusza zdrajcę. Bogom niech będą dzięki! Antoniusz wciąż jest dla Rzymian bohaterem, wielkim człowiekiem, którego nie można zaatakować otwarcie, ale Kleopatra to całkiem inna historia.

Oboje ulegali złudzeniom, ale on powoli, krok po kroku, na pewno ich tych złudzeń pozbawi. Prawie mu się powiodło, kiedy Antoniusz odesłał Oktawie do Rzymu, w hańbie. Odrzucił jej skromną ofertę pomocy – o co Oktawian żarliwie się modlił – po czym wniósł pozew o rozwód. Oktawian skorzystał z okazji i wbrew protestom siostry nalegał, by grała rolę, którą jej wyznaczył – osamotnionej i poniżonej matrony.

Zrobił wielkie publiczne widowisko, żądając, by Oktawia opuściła dom Antoniusza, ale szybko sobie uzmysłowił, że popełnił błąd taktyczny, bo o wiele bardziej mógł skorzystać na rozdmuchiwaniu skandalu jej poniżenia. Tak więc przekonał ją, by publicznie sprzeciwiła się jego rozkazom i by upierała się wobec tyłu senatorów, ilu udało mu się zebrać, że chce pozostać wierna Antoniuszowi, swojemu prawowitemu małżonkowi. Ostatecznie jest ojcem jej dwóch maleńkich córeczek i powierzył jej opiece dwóch swoich synów. To była cudowna scena.

Nie, powiedziała Oktawia, nie opuszczę tych pozbawionych matki chłopców! Musiał ją zachęcić, by mówiła dalej. Usta Oktawii drżały, a powieki trzepotały i nie wiedział, czy zdoła ona dokończyć przedstawienie. W końcu wzięła się w garść, wyprostowała i powiedziała: „Mój mąż ma słabość do kobiet. Ale ja modłę się do bogów, żeby się opanował, opuścił łóżko królowej i wrócił do swojej

prawdziwej rzymskiej żony". Uroniła kilka łez, a wszyscy mężczyźni pochylili głowy w wyrazie szacunku dla jej cierpienia. Zaczęli burzyć się przeciw Antoniuszowi i tej niegodziwej kobiecie, która go skusiła i odciągnęła od szlachetnej Rzymianki.

Czy istnieje coś cenniejszego nad siostrzaną miłość?

Wielu senatorów wysłało do Antoniusza listy z żądaniem, by zerwał przymierze z Kleopatram, ale Oktawian wiedział, że Antoniusz tego nie zrobi. Skoro ona ma tyle złota, a większość zboża pochodzi z jej wybrzeży? I skoro zbudowała dla niego flotę, która mogłaby się przeciwstawić flocie Jazona? Zamiast tego Antoniusz wysłał długie listy do swoich stronników, wyjaśniając im swoją postawę: królowa jest jednym z najzagorzalszych i najważniejszych sprzymierzeńców Rzymu, a Egipt stanowi klucz do ich wschodnich kampanii. Zaprosił ich wszystkich do Aleksandrii, gdzie mogliby się naocznie przekonać o przydatności królowej w jego przedsięwzięciach. Oktawianowi nie udało się przechwycić wszystkich listów, ale sporo z nich, i w ten sposób wielu obrońców Antoniusza pozostało bez odpowiedzi. Wkrótce ich zdziwienie zamieniło się w gniew. To nie było ostateczne zwycięstwo, jeszcze nie, ale chwilowo wystarczające.

Oktawian podziękował w modlitwie Apollinowi za to, że ma mniejszy temperament niż Antoniusz. Gdy zawierali przymierze, Antoniusz, nie zwlekając, zażądał dla siebie wschodnich terytoriów, a Oktawian się zgodził. Dlaczego nie? Skoro Antoniusz chce być sukcesorem wszystkich rzymskich chybionych kampanii w Partii, niech sobie będzie. Wiedział, że zwycięstwa w tamtych dzikich okolicach okupuje się krwią i grozą. Tak mu powiedział Cezar. Czasami Oktawian się zastanawiał, czy Cezar nie sprowokował własnego morderstwa tylko dlatego, że nie chciał ponieść haniebnej śmierci z rąk Partów i postanowił nie dopuścić, by jego głowa krążyła wśród zwycięzców jak głowa tego biedaka, Marka Krassusa. Ucieszył się więc, kiedy Antoniusz wziął na siebie kontynuację sprawy partyjskiej. Czekał i przyglądał się wszystkiemu z Rzymu, gdzie mógł kontrolować przepływ informacji, jak również liczbę oddziałów zbieranych na italskiej ziemi i wysyłanych Antoniuszowi.

Oktawian zdawał sobie sprawę, że wszystkie oczy zebranych na igrzyskach spoczywają na nim. Nadszedł czas, by dał sygnał do rozpoczęcia swojej ulubionej części zabawy, rzucenia do walki różnych zwierząt. Zwierzęta, które nigdy nie spotkały się oko w oko w ich naturalnym środowisku, nie wiedziały, co robić na widok nieznanymi bestii, a potem ich instynkt przetrwania objawiał się żądzą



zemsty. Jakie procesy zachodzą w ich zwierzęcych mózgach? Jaka cudowna intuicja kieruje nimi, że przejmują walkę z dziwnym przeciwnikiem? Nie, to nigdy nie było nudne.

Na arenie wypuszczono z klatki krokodyla. Zwierzę zdawało się z lekka oszołomione swobodą. Stało nieruchomo na wielkich łapach, prawie jakby już było martwe. Tłum zastygł, a zwierzę, ukołysane ciszą, zaczęło sunąć po piasku ku jasnej plamie słońca. Powoli, jak we śnie, słońce kładło swój blask na każdy skrawek jego ciała, zamieniając chropawą brązową skórę w migoczące złoto. W końcu zwierzę przystanęło i rozejrzało się dokoła, jakby gotowe cieszyć się słonecznym popołudniem. Ale nie przewidziało dalszego rozwoju wydarzeń. Na arenę wjechali na koniach dwaj treserzy. Trzymali na żelaznych łańcuchach wielkiego lwa, płowego jak mały jelonek, ale z łbem większym od niedźwiedziego. Dzika bestia szarpnęła się gwałtownie w uprzęży, jej gniewny ryk rozdarł powietrze. Krokodyl nie reagował. Treserzy dali sobie sygnał, uwolnili lwa pośrodku areny i szybko odjechali. Przez długi czas żadne zwierzę się nie ruszało i Oktawian był ciekaw, czy lew położy się w słońcu obok krokodyla i utnie sobie spokojną drzemkę. Teraz na arenę mieli wbiec gladiatorzy i rozdrażnić dzikie bestie. Gdyby zwierzęta nie rzuciły się na siebie, mężczyźni mieli pobudzić ich instynkty surowym mięsem, o które powinny walczyć. Jeśli i to by się nie powiodło, gladiatorzy mieli je zabić trójzębami albo zarąbać siekierą. Ale uzbrojony gladiator nieodmiennie zwyciężał. A nie o to chodziło.

Tłum zaczął się niepokoić. Pod adresem lwa poleciały drwiące okrzyki i zwierzę zaczęło nerwowo węszyć. To po prostu nie będzie zabawne, pomyślał Oktawian. Lew, wielki i szybki, z pewnością zrobi sobie łatwą przekąskę z tego gada. Tłum tymczasem wciąż drwił, a lew, coraz bardziej niespokojny, ryknął raz i drugi w odpowiedzi na obelgi i gwizdy, potrząsnął grzywą i groźnie obnażył kły, zwracając się w stronę ludzi. Och, to było budzące grozę stworzenie. Krokodyl zaś trwał w absolutnym bezruchu. Powoli jednak jego ogon delikatnie zafalował i w tej samej sekundzie lew rzucił się na zwierzę, a w Oktawianie serce podskoczyło. W końcu jakaś akcja, nawet jeśli nie potrwa długo, skoro tak źle dobrano przeciwników. Lew przysłonił krokodyla własnym cielskiem, tak że można było zobaczyć tylko ogon gada. Już po nim, pomyślał Oktawian. Ale nie było tak. Lew szarpnął łbem; jego gardło tkwiło w wielkich, szeroko rozwartych szczękach, a buchająca z niego czerwona krew tryskała na arenę i przelewała się nad gadem niby szkarłatna fontanna. Krokodyl – czy ważył choć połowę tego co lew? – powalił wielkiego kota na grzbiet, zacisnął na nim szczęki i biedne zwierzę udusiło

się własną krwią.

Tłum oszalał. Na tej arenie lew rzadko ponosił klęskę. Oktawian musi odnaleźć sprytnego człowieka, który wymyślił, by zmusić do walki dwa nie pasujące do siebie stworzenia, i nagrodzić go. Tak rzadko na igrzyskach zdarzały się niespodzianki.

## Aleksandria.

### 17. rok panowania Kleopatry

Dla Kleopatry było to zwińczenie jej marzeń i ambicji, osiągnięcie wszystkiego, co zaplanowała z Juliuszem Cezarem tak wiele lat temu. W wielkiej sali Gimnazjonu ogłaszała ustanowienie Wschodniego Imperium. Minęło zaledwie kilka dni od triumfalnego wjazdu Antoniusza do Aleksandrii po zwycięstwie nad Armenią. Ale dla Kleopatry tamten triumf był jedynie początkiem. Celem było zademonstrowanie ludowi Egiptu zasadności związku ich królowej z rzymskim wodzem, a przedtem z rzymskim dyktatorem. Kleopatra nigdy nie traciła pewności, że sprzymierzając się z Rzymianami, działa dla dobra swojego narodu, lecz jej poddani nie zawsze przyznawali jej rację. Jej ojciec został wygnany z kraju za trzymanie się klamki Rzymu. Teraz mogła im pokazać, na jakie wyżyny chwały wyniosła Egipt i jego mieszkańców dzięki swoim związkom.

Podczas uroczystości Antoniusz i Kleopatra siedzieli wysoko, na złotych tronach ustawionych na wielkich srebrnych platformach, otoczeni dziećmi, z wyjątkiem Antyllusa, który został odesłany do Rzymu na dalszą naukę. Raz jeszcze występowali jako Afrodyta i Dionizos, i w obecności całych rzesz Aleksandryjczyków Antoniusz przekazał Kleopatrze i dzieciom terytoria jej przodków, które dawno temu zostały perfidnie odcięte od rozległego imperium pierwszych Ptolemeuszów.

„Mocą władzy, powierzonej mi jako imperatorowi Rzymu i wodzowi wschodniej armii imperium, ogłaszam Kleopatę Siódmą z dynastii Ptolemeuszów Królową Królów i Królową Synów, którzy są Królami”.

Antoniusz był urodzonym mówcą, na pewno też wiele w tym względzie zawdzięczał dziadkowi, jednemu z najslawniejszych oratorów Rzymu. Głos imperatora niósł się przez całą salę i odbijał od masywnego sufitu. Antoniusz ma autorytet boga, pomyślała Kleopatra, i dlatego ludzie odpowiadają mu jak bóstwu. Wszystkie usta bowiem powtarzały nowy tytuł Kleopatry tak radośnie, że brzmiał niby pieśń napisana specjalnie na tę okazję: „Bądź pozdrowiona Matko Egiptu, Pani Obydwu Krain Egiptu i władczyni Cypru i Celesyrii. Królowa Królów! Królowa Królów!”

Kleopatra uczestniczyła w ceremonii lekko oszołomiona i roztargniona. Aby nie zawieść poddanych, zachowywała się z uroczystą godnością, jak przystało na

królową, ale jej myśli pochłaniało jedno: oto wszystkie jej marzenia zaczynały nabierać realnych kształtów i układać się w jeden zachwycający obraz. Cezarion, trzynastoletni i o posturze stosownie do wieku patykowatej pod purpurą ceremonialnych szat, został ukoronowany i otrzymał tytuł Króla Królów. „Wystąp, synu Cezara!” – zawołał Antoniusz. Chłopiec skłonił się przed ojczymem, a Antoniusz włożył mu na głowę złotą koronę. Aleksander Helios, „mój syn”, Antoniusz nie zaniebdał tego powiedzieć, został ogłoszony królem Armenii, Medii i wszystkich wschodnich regionów Partii. Kleopatra Selene, „moja córka”, otrzymała tytuł królowej Cyreny. Sześciolatnie bliźnięta były duże jak na swój wiek i z powagą przyjęły swoje imperialne tytuły, z pełnymi powagi ukłonami i skinieniami dłoni, tak jak je przyuczyła Kleopatra. Miały na sobie szaty, jakie noszono w krajach, które otrzymały, i były otoczone żołnierzami również odpowiednio ubranymi. Serca tłumu podbił niespełna trzyletni Ptolemeusz Filadelfos. Miał na sobie purpurowy płaszcz, na głowie cieniutki złoty diadem, na nogach macedońskie buty, replikę tych, w których przedstawiano Aleksandra na wszystkich posągach w mieście. Został nazwany królem Syrii, Fenicji i Cylicji, a kiedy skandowano jego imię, oczy mu załśniły z radości, pewnie mu się zdawało, że cała ta pompa była dla niego. To dopełniło obrazu, każdy skrawek rodowego imperium Ptolemeuszów wrócił do Kleopatry, ich prawowitego potomka, i został zagwarantowany jej potomkom. Nie tylko przywróciła Egiptowi jego dawna wielkość, ale kontrolowała także duże obszary byłego imperium Seleukosa, towarzysza Aleksandra i przyjaciela Ptolemeusza I. Te sukcesy przeszły jej najśmielsze oczekiwania i przewyższyły osiągnięcia wszystkich Ptolemeuszów.

Pomyślała o swoim ojcu, nieżyjącym od dawna, który przez tyranie i chciwość Rzymu stracił pogodę ducha i zdrowie, a także życzliwość własnego ludu. Koronował ją w jej osiemnaste urodziny, zawierzył jej lojalności i zdolnościom i wyniósł ponad wszystkie kobiety. Umierającemu obiecała, że zawsze będzie pamiętać, co znaczy jej imię, „Kleopatra, duma ojca”, i tego dnia ostatecznie dotrzymała przysięgi. Jedyłą rzeczą, która nie pozwalała jej się cieszyć do końca, była jego nieobecność. Tęskniła za ojcem i pragnęła choćby jeden raz usłyszeć znowu na swoim dworze melodie, które wygrywał na flecie. Czy jakikolwiek król był takim artystą? Od śmierci ojca nie mógł jej zadowolić żaden muzyk. Auletes został wykpiony przez Rzymian z powodu swoich artystycznych zapędów i żarliwej czci dla Dionizosa; teraz kpiono sobie z Antoniusza w jego własnym kraju dlatego, że nie krył się z miłością do ludzi i zwyczajów Egiptu i swoich wschodnich terytoriów. Ojciec był gruby i zniewieściały, podczas gdy Antoniusz

muskularny i męski, ale aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak wiele mieli ze sobą wspólnego; łączyła ich też akceptacja jej zdolności i chęć sprawowania z nią rządów.

Nawet nie zauważyła, że płacze, aż w pewnym momencie poczuła na policzku szorstki palec Antoniusza ocierającego jej Izy.

W końcu po wszystkich wysiłkach i zmaganiach dotrzymała obietnicy, którą złożyła więcej niż dwadzieścia lat temu w świątyni Artemidy w Efezie, w mieście, do którego miała wkrótce powrócić jako Królowa Królów i Synów, którzy są Królami i jako sprzymierzeniec największego rzymskiego wodza. Tak jak obiecała bogini, nie dała się, na podobieństwo swoich przodków, poniżyć potworowi, którym był Rzym, ani nie zgięła przed nim karku. Ustanowienie Imperium Wschodu było ukoronowaniem jej wszystkich życiowych dążeń. Zawsze tego chciała i wreszcie tego dopięła.

O tym, że Rzymu nie ucieszyły jej sukcesy, dowiedziała się parę tygodni później. Oktawian fałszywie tłumaczył każde działanie Antoniusza i wmawiał Rzymianom, że wszystko, co Antoniusz robi, jest sygnałem, że chce ukraść rzymskie imperium, aby zaspokoić nienasycone żądze podbojów Kleopatry.

„Ale przecież nie zrobiłeś dla mnie nic, czego byś nie zrobił dla któregoś z twoich władczych sprzymierzeńców”, żaliła się Antoniuszowi. „Masz rację. Jeśli dałem ci więcej, to dlatego, że ty dałaś mi więcej”.

Dużo więcej, pomyślała. Więcej pieniędzy. Więcej oddziałów. Więcej okrętów. Więcej zboża. Złożyła bogactwa swego kraju u jego stóp. A na dokładkę, po wcześniejszych niepowodzeniach w Partii tak wielu rzymskich wodzów, Antoniusz, podobnie jak Cezar, doszedł do wniosku, że tamtejszej wojny nie wygra bez niej. Czy nie powinna wzmacniać własnego autorytetu, by dalej móc pomagać Rzymowi w ujarzmianiu jego najgroźniejszego wroga?

Ale Oktawian rozpowszechniał inne poglądy. Pomoc Kleopatry w budowaniu wschodnich sił przedstawił swoim obywatelom jako dowód na to, że królowa Egiptu planuje własną, powszechną wojnę przeciw Rzymowi, i puścił te wieści w obieg z takim powodzeniem, że Kleopatra zaczęła myśleć, iż nie ma innego wyjścia, jak taką wojnę wypowiedzieć. Antoniusz robił wszystko, by utrzymać pokój z Oktawianem, ale było jasne, że Oktawian tego nie pragnie. Antoniusz wysłał do Rzymu mnóstwo listów wyjaśniających sens jego przymierza z Kleopatą wraz z całą listą jej wysiłków i starań dla imperium. Pisma te jednak nigdy nie zostały odczytane w senacie.

Antoniusz zdecydował, że na swoje pięćdziesiąte urodziny musi spisać

testament. Wyznaczył swe rzymskie dzieci na swoich spadkobierców w Rzymie – ponieważ legalnie nie mógł zrobić nic innego – i poczynił oddzielne zabezpieczenia w Aleksandrii dla jego dzieci z Kleopatą. Musiał ten testament potwierdzić u rzymskiego prawnika i zgodnie ze zwyczajem złożyć w świątyni westalek, w której deponowano prywatne dokumenty. Ale Oktawian, który teraz poruszał się po mieście z prywatną strażą, wpadł do świątyni i siłą odebrał westalkom testament Antoniusza. Następnie urządził w senacie wielkie przedstawienie: „odczytał” wolę imperatora. Oświadczył mianowicie, że Antoniusz wydziedziczył rzymskie dzieci na rzecz dzieci Kleopatry i że chce być pochowany w Aleksandrii, by na zawsze pozostać w towarzystwie królowej.

Oktawian zaczął przysyłać Antoniuszowi listy, „oskarżając” go o dzielenie z Kleopatą łoża. W listach, pamfletach i przemówieniach wciąż od nowa zadawał to samo pytanie – czy Antoniusz nie zdaje sobie sprawy, że ten łożkowy związek przeciwstawia się rzymskiemu kodeksowi moralnemu? Antoniusz wpadł w furję i odpisał Oktawianowi, zapytując, czemu spanie z królową uznał za naganne moralnie dopiero po dziewięciu latach, a następnie przedstawił imiennie całą listę nałożnic Oktawiana.

„Jego strażę chodzą po Rzymie i zabierają rodzinom córki dla zaspokojenia jego zmysłów”, powiedział Kleopatrze Antoniusz. Jest w tym bezlitosny jak właściciel domu publicznego! I to po tym, jak zniszczył idealne rzymskie małżeństwo, które miało dwóch męskich potomków, po tym jak zmusił mężczyznę do wyrzeczenia się własnej żony! Okazuje się, że Liwia jest bezpłodna. Dobrze mu tak!”

„Po urodzeniu dwóch synów innemu mężczyźnie?” – zdziwiła się Kleopatra. „Liwia nie jest bezpłodna. Pogardza Oktawianem i w sekrecie zażywa zioła, żeby uchronić się przed poczęciem jego dziecka”.

„Ciekawe”, powiedział Antoniusz. „Naprawdę istnieją takie medykamenty?”

„Istniały od zawsze, choć greccy lekarze ich nie znają”, odpowiedziała Kleopatra. „Stare kobiety trzymają w tajemnicy składniki i ustnie przekazują sposób ich przyrządzania swoim uczennicom. Mówią także, że czasami kobieta może być bezpłodna, jeżeli jest nieszczęśliwa”.

„Jak widać, Wasza Wysokość jest aż nadto szczęśliwa”, powiedział Antoniusz i oboje się roześmiali. „Ale gdyby zmuszono cię do rozwodu z mężem i pozostawienia swoich synów, czy nie byłabyś nieszczęśliwa?”

„Tak, tylko że nie ma na świecie takiego człowieka, który by mnie do tego zmusił”, odpowiedziała, ujmując jego twarz w dłonie i całując go. Znów

wyhodował sobie brodę, przeciągnęła palcami po płątaninie włosów. „Albo karze go jego żona, albo bogowie. Nie wiem kto. Ale ktokolwiek za tym stoi, kara za zło, które wyrządził, i tak nie jest dostateczna”.

Do Kleopatry VII, Królowej Egiptu Od Hammoniusza w Rzymie Droga Wasza Wysokość,

Piszę, żeby Cię poinformować, że razem z tym listem odpłynę z Rzymu na dobre. Przebywałem tu przez wiele lat, służąc potrzebom Twojego królestwa, a przedtem królestwa Twojego ojca. Cały czas szczęśliwie uchodziłem za dostawcę towarów, ale wielu zna moje prawdziwe zajęcie. Ktoś, kto służy królowej Egiptu i kto jest z nią tak blisko, przestał być bezpieczny na rzymskiej ziemi.

I tak, za pozwoleniem Waszej Wysokości – bo jestem go tak pewien, że nie zwlekając, opuszczam Rzym już dzisiaj – odpłynę do portu w Pireusie, z krótkim postojem w Eleuzis, gdzie ponownie zostanę wprowadzony w misteria, a następnie udam się do miejsca mojej starości, na plantację oliwek pod Atenami. Nie będę samotny, ponieważ jest to posiadłość teścia Archimedes. Archimedes w końcu się ożenił z ładną Greczynką, niespełna dwudziestoletnią. Za każdym razem, kiedy mąż wchodzi do domu, dziewczyna patrzy na niego, jakby był bohaterem powracającym z wojny trojańskiej. Jestem pewien, że spłodzą niemałą gromadkę wspaniałych dzieci i że kiedy już całkiem się zestarzeję, będą one siadały na moich kolanach tak samo jak Ty za swego dzieciństwa.

Wasza Wysokość, mam siedemdziesiąt lat i jestem wciąż gruby, zdrowy i przy każdej okazji cieszę się przyjemnościami miłości, ale niedługo będę stary, ślepy i wsparty na lasce. Mam nadzieję, że dobrze Ci służyłem. Archimedes i ja jesteśmy związani przysięgą, aby ochraniać Cię i służyć do ostatniego tchnienia. Jednak jesteś teraz pod opieką wielkiego Marka Antoniusza. Przy takim mężczyźnie jak Twój mąż i sprzymierzeniec oraz ze stutysięczną armią u boku czyż potrzebujesz czegokolwiek od dwóch biednych Greków, kiedy jeden z nich jest stary, a drugi też już niemłody i do tego szuka ładu i pokoju we własnym życiu? A przecież gdybyś chciała nam powierzyć jakąkolwiek misję, jesteśmy obaj do Twoich usług.

Przez lata pisywaliśmy do siebie skrycie i uciekając się do umownych znaczeń, ale teraz chcę Cię prosić, byś porozumiewała się ze mną w mniej wyszukany sposób. Możesz mnie znaleźć na plantacji Demostenesa z Brauronu, świętego miasta założonego przez dzieci Orestesa. Będę tam jadł oliwki i pił wino w słońcu, podczas gdy młode dziewice – nazywają je tutaj wszystkie Ifigeniami – będą dbały o moje zdrowie, a przynajmniej tak mi obiecał Archimedes.

Mam nadzieję, że zobaczę Cię znowu, i to nie wtedy, kiedy będziesz się wpatrywać w płomień mojego stosu pogrzebowego. Złożę w Efezie ofiarę w Twoim imieniu.

Twój na zawsze pokorny Krewniak i sługa Hammoniusz



## Efez.

### 18. rok panowania Kleopatry

Neos Dionizos!

Efezjanie, zebrani w porcie, skandowali boski przydomek Antoniusza od chwili jego pojawienia się na dziobie Antonii.

– Królowa Królów! Królowa Królów! – usłyszała Kleopatra, stanąwszy u jego boku.

Antoniusz i Kleopatra wpłynęli do Wielkiego Portu w Efezie, w Azji Mniejszej, z całą swoją flotą. Do ich sprawy dołączyło osiemset okrętów z całego świata, dwieście zbudowanych przez Kleopatę i pływających pod proporcami Ptolemeuszów w czerwono-białych barwach Egiptu. Antonia – ich okręt flagowy – prowadziła morską paradę, widowisko, które każdemu zapierało dech w piersiach. Kleopatra wiedziała, że każdy widz obecny w porcie poniesie do miasta wieść o potężnej sile, która przybiła do ich wybrzeży.

Ona i Antoniusz zeszli ze statku i szli razem szeroką ulicą Portową, pod znaczącym przyszlósć błękitnym niebem, nie zmaconym chmurami, a mieszkańcy Efezu ścielili im drogę płatkami róż. Szła kiedyś w nocy tą ulicą, po jej wielkich kwadratowych kamieniach, na które kładły się gigantyczne cienie kolumnady oświetlonej pięćdziesięcioma latarniami. Efez był jednym z najświętszych miast w całym regionie. To tutaj wzniesiono świątynię Artemidy i dlatego tutaj właśnie należało zapewnić sobie łaskę bogów przed pójsiem na wojnę. Ustawione wzdłuż całej drogi oślepiająco białe kolumny witały w mieście cudzoziemców, przypominając, by się obmyli przed wejściem w jego bramy. Każdy obcy był mile widziany, ale nie jego choroby. Efez był miastem marmurowym, a błyszczał teraz w słońcu południa jak boski pustynny miraż. Tylko nagie o tej porze roku drzewa figowe i stożkowate cyprysy, jak zatknięte w ziemię włócznie, sprawiały, że miasto wydawało się rzeczywiste.

Królewska procesja szła dalej. Kleopatra dostrzegła na stokach góry teatr, zbudowany jeszcze przez Lizymacha. Przed nią, na końcu ulicy, widniała wielka statua niedźwiedzia, ulubieńca miasta, o przepastnej, otwartej do ryku paszczy. Portyki wzdłuż ulic były zatłoczone, ludzie wysypywali się na aleję, aby rzucić okiem na boską królową i jej rzymskiego małżonka. Jakiś chudy chłopiec, prowadzący dwie kozy, mimo woli otwierał ich pochód. Wśliznął się przed świtę

Kleopatry, klepiąc zwierzęta po zadach, aby się trzymały parę kroków przed strażą. Okrzyki tłumu towarzyszyły im przez cały czas, aż do dwóch wielkich rzędów sosen, wyższych nawet od świątyni. Tam wsiedli do powozu, który zabrał ich do ich zimowych kwater, do pałacu zbudowanego w greckim stylu, na stokach nad miastem, z widokiem na morze, tak że mogli mieć oko na swoją flotę.

Kleopatrze się zdawało, że jest z nimi cały świat i że dzisiaj nawet niebiosa są przychylnie ich sprawie. Przepłynęli morze przy doskonałej pogodzie, pomyślnych wiatrach i spokojnie przybili do białych piasków starożytnego miasta. Witła ich nie tylko miejscowa ludność. Wielu rzymskich senatorów, oburzonych poczynaniami Oktawiana, opuściło Rzym, aby dołączyć do Antoniusza i Kleopatry, i obrało Efez na główną kwaterę działań.

– Jeśli Oktawian chce wojny, będzie ją miał. – Kleopatra była zdecydowana. Nie przestając się uśmiechać i machać do tłumu, wspięła się na palce i wyszeptała te słowa prosto do ucha Antoniusza.

Oktawian, nie mając odwagi otwarcie wypowiedzieć wojny wielkiemu Antoniuszowi, uciekał się do pomówień, zniesławień, utrudniania działań, wymyślania niestworzonych historii i zatruwania tych umysłów, którym brakowało roztropności albo nie potrafiły samodzielnie myśleć. Ustami niektórych zabiegających o rozgłos poetów Oktawian rozpowszechniał opinie, że królowa lubi kończyć każde zdanie przysięgą: „Tak pewne jak to, że będę wymierzała sprawiedliwość na Kapitolu!” Kleopatra zaśmiała się do Antoniusza, kiedy jej o tym doniesiono. „Po pierwsze, to by było za długie”, powiedziała. „A po drugie”, dodał Antoniusz, „nawet gdybyś miała takie ambicje, nie byłabyś tak głupia, by głośno się do nich przyznawać”.

Jak mało inteligentni muszą być Rzymianie, że wierzą w takie śmieszne historyjki? Nie tylko uznają te dziwne wymysły za prawdę, ale reagują na nie świętym oburzeniem? Ostatnio opowiadane historie były najgłupsze ze wszystkich, a przecież ich słuchano i krążyły pośród rzymskich wrogów Antoniusza z gwałtownością huraganu. Teraz mówiono, że apetyty Antoniusza na wszelkie luksusy Egiptu wzrosły do tego stopnia, że nawet Kleopatra gani go za rozrzutność, przesadę i ekstrawagancję. Mówiono, że opróżnia pęcherz wyłącznie do złotych nocników – było to najmniej poważne oskarżenie wytoczone przez Oktawiana, ale, co ciekawe, najbardziej raziło Rzymian. Plotkowano także, że podczas uczt Kleopatra rozpuszcza bezcenne perły w occie i takim eliksirem wznosi toast za zdrowie Antoniusza; że Antoniusz namaszcza olejkami jej stopy, jakby był jej niewolnikiem; że ograbił bibliotekę w Pergamonie, aby zasypać królową

skradzionymi manuskryptami; i że tych dwoje pisuje do siebie listy miłosne na bezcennych stołach z onyksu i srebra. Kleopatra była ciekawa, czy najgłupszy i najbardziej przesądny sługa w jej pałacu mógłby dać wiarę tego rodzaju śmiesznym plotkom rozpowszechnianym przez rzymskich nobilów. Zmyślane historie zawierały w sobie wszystkie elementy moralizujących bajek pisanych po to, by skłonić małe dzieci do posłuszeństwa. Przypuszczała, że to ma sens; intelektualnie – z małymi wyjątkami – Rzymianie byli mniej rozgarnięci niż mali greccy chłopcy.

Ale wszystkie te pogłoski i insynuacje powoli burzyły spokój Kleopatry. Czy ona i Antoniusz popełnili jakieś błędy taktyczne? Zadała sobie to pytanie podczas podróży do Efezu. Nie podzieliła się swoimi troskami z Antoniuszem, ponieważ to, co dla niej było zwykłym dociekaniem, rzucało cień na jego humor i nastrój. Antoniusz wołał skrajny optymizm, starała się więc być skrajną optymistką. Ale w duchu poddała ocenie wybory, których dokonali. Jeśli o nią chodziło, nie było rzeczy nieodwracalnych. To, co zostało powiedziane dzisiaj, może zostać cofnięte jutro. A przynajmniej taką strategię zdawali się przyjmować Rzymianie. Antoniusz zamierzał ruszyć z Efezu do Rzymu, by sprostować kłamstwa Oktawiana. Kleopatra miała czekać w Efezie, z armią i z flotą, ponieważ jej obecność w Rzymie, po całej nagonce Oktawiana, z pewnością nie była pożądana, jeśli wręcz nie groziłoby jej niebezpieczeństwo.

Taki był plan, dopóki Oktawian nie zdobył się na ostateczny krok, by zerwać z Antoniuszem raz na zawsze. Ogłosił Kleopatrze wrogiem Rzymu. Teraz nie było mowy, by Antoniusz udał się tam z gałązką oliwną.

– Oczywiście nie mógłby powiedzieć czegoś takiego o imperatorze, którego wciąż jeszcze popiera przynajmniej połowa senatu, wschodnia armia i całkiem spore grono rzymskich bogaczy – powiedział Ahenobarbus, jeden z wielu senatorów, którzy uciekli z Rzymu i dołączyli do Antoniusza i Kleopatry. Na forum Rady Wojennej, w obecności egipskiej królowej rozgorączkowany Ahenobarbus zdawał Antoniuszowi sprawę z ostatnich wyczynów Oktawiana. – Bez żadnej podstawy prawnej pozbawił imperatora tytułu konsula, urzędu przecież obieralnego i oświadczył, że wielki Marek Antoniusz już nie jest rzymskim wodzem, ale najemnikiem w służbie obcej władczyni!

– Obraza Waszej Wysokości nie może ująć bezkarnie – dorzucił Kanidiusz.

Kleopatra zastanawiała się, jak dalece gniew Ahenobarbusa jest udawany, by popisać się lojalnością wobec Antoniusza. Imperator nie poddawał się emocjom, siedział spokojnie i przysłuchiwał opowieściom o karygodnych postępках swoich wrogów. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie, jakby nie bardzo był

przekonany, czy to dziwaczne postępowanie Oktawiana powinien brać serio. Kleopatra także się zastanawiała, jak Oktawian poradził sobie z przeprowadzeniem tego wszystkiego w kraju, który tak ślepo kochał swoje prawo. Przecież Rzymianie zamordowali Cezara za to, co uznali za podeptanie ich nienaruszalnego prawa. Jednakże Oktawian był krętaczem – podczas gdy z samym prawem poczynał sobie swobodnie, publicznie nawoływał do przestrzegania najsurowszych rzymskich zwyczajów. Bardzo sprytnie, zauważyła królowa.

Powołując się na odwieczną rzymską tradycję i wszelkie obyczaje, które tylko przyszły mu na myśl, Oktawian wystawił dramat z postacią Kleopatry w roli krwiożerczego sępa i wiedźmy rzucającej czary na Antoniusza i wielu jego stronników. Siebie natomiast uczynił obrońcą rzymskiej moralności i rzymskiej republiki, któremu będzie dane pokonać egipskie zagrożenie w imię rzymskich bogów.

– Ubrał się w szaty kapłana i pomaszerował na Pole Marsowe, a tam zanurzył miecz we krwi i rzucił go na wschód – relacjonował Ahenobarbus. – Niektórzy zauważyli, że nie rzucił zbyt daleko, taki jest słaby. Niemniej wypowiedział ci wojnę, świętą wojnę, Klepatro.

Kleopatra nie lubiła, kiedy Ahenobarbus mówił jej po imieniu, co było zastrzeżone wyłącznie dla osób jej bliskich. Budziło to w niej podejrzenia. Jeżeli nie potrafił zwracać się do niej oficjalnie, używając właściwego tytułu, to co tak naprawdę myślał o jej przymierzu z Antoniuszem? Ale nie powiedziała nic, przeciwnie, zachęciła go do przedstawienia dalszych szczegółów sprawy.

– Następnie z wielką armią ruszył w podróż po Italii i kazał składać sobie przysięgę.

– Jaką? – spytała Kleopatra.

– Typową, taką, jaką Rzymianie składają swojemu wodzowi. „Przedłożę wierność synowi boskiego Juliusza Cezara ponad wierność rodzinie, dzieciom i przyjaciołom. Oświadczam, że wrogowie syna boskiego Juliusza Cezara będą odtąd moimi wrogami i przysięgam walczyć, aby ich pokonać”. Och, i tak dalej.

Kleopatra nie potrafiła zapanować nad własnym ciałem; nagle się skuliła i zacisnęła pięści, słysząc, że Oktawian nazywa siebie synem boskiego Juliusza Cezara. Może dlatego, że jej syn był jedynym prawdziwym potomkiem Cezara. Może to była zwykła reakcja matki drżącej o los własnego dziecka, ale drżała za każdym razem, kiedy tylko usłyszała takie słowa.

– Wymusił wszystko strachem, mówiąc, że imperator i królowa chcą zniszczyć Urbs i uczynić Aleksandrię nową stolicą świata.

Antoniusz milczał albo odzywał się z rzadka. Teraz popatrzył na Kleopatę.

– Może powinniśmy to zrobić? Zaśmiała się.

– Zniszczyć Rzym?

– Nie, ustanowić nowy Rzym w Aleksandrii. Mamy tutaj wystarczająco dużo rzymskich senatorów, żeby przedstawić argumenty za posiadaniem własnego Rzymu. Czym jest Rzym? Punktem na mapie? Czy to nie szlachetne rody stanowią o jego wielkości? Potomkowie tych rodów są tutaj ze mną. Pozostali są z synem sklepikarza... chłopca, który został wyniesiony na szczyty jedynie dzięki adopcji. A jestem przekonany, że Cezar wyznaczył go na swojego spadkobiercę podczas jednego ze swoich ataków.

– Panie, nie mówisz poważnie? – cicho spytał Kanidiusz.

– O Oktawianie? Że jest synem sklepikarza? Jego dziadek robił maści dla mieszkańców Arrecjum. Oto jego wspaniały rodowód.

Kleopatra nie mogła nie zauważyć, że Antoniusz zaczyna tracić cierpliwość. Wątpliwy powód do dumy – walczyć z tym chłopcem po tym, jak wygrał tak wiele bitew z o wiele groźniejszymi przeciwnikami. Kiedyś, pijany i zły, powiedział Kleopatrze, że Oktawian to ostatni wielki żart Cezara, że Cezar w ten sposób zakpił sobie ze wszystkich.

– Nie, panie. Sądzę, że nie mówisz poważnie o przeniesieniu stolicy do Aleksandrii.

– Jak najbardziej. Rzym to senat, prawo i nobile. Senat jest tutaj, ze mną. To nie ja złamałem prawo, uniemożliwiając wybranemu konsulowi sprawować urząd do końca. I skoro ja mogę się uważać za potomka Heraklesa, poprzez mojego przodka Anteona, gdy tymczasem Oktawian pochodzi od wyrabiacza mazideł, to pytam was z całą powagą, kto jest Rzymem? Oktawian czy ja?

– Czy senat poprze nową stolicę? – spytała Kleopatra. Ona i Antoniusz zawsze byli skłonni uczynić z Aleksandrii swój wschodni punkt dowodzenia, ale nigdy nie rozważali możliwości, by się stała stolicą rzymskiego imperium. Dlaczego nie, pomyślała. Czy Aleksandria nie byłaby bardziej odpowiednia niż hałaśliwe, chaotyczne, pełne przemocy miasto nad Tybrem?

– Panie, posuwasz się za daleko – ostrzegł Ahenobarbus.

– Będziemy ich pytać? – odrzekł Antoniusz. Był bardzo spokojny. Zachichotał, zwracając się do Kleopatry: – Może raczej – zabierzmy ich wszystkich do domu, do Aleksandrii, i pokażmy im ich nowe kwatery.

– To nie jest wskazane, imperatorze – powiedział Kanidiusz. – To zbyt radykalne posunięcie.

– Jak w tej sprawie cokolwiek może być zbyt radykalne? Mój przeciwnik skacze mi do gardła, nie cofając się przed niczym, podczas gdy moi stronnicy i doradcy ostrzegają mnie przed zwykłą rozważą. Gdzie tu mądrość?

– Oktawian posłuży się tym jako kolejnym dowodem, że porzuciłeś Rzym i działasz dla dobra królowej. Wciąż masz w Rzymie zbyt wielu stronników, nie musisz się uciekać do tak drastycznych środków. – Głos Ahenobarbusa był stanowczy. Takim tonem w obecności Kleopatry jeszcze nikt nigdy nie przemawiał do Antoniusza. Postanowiła milczeć. Nie całkiem wierzyła Ahenobarbusowi i była pewna, że cokolwiek powie królowa Egiptu, zostanie źle zinterpretowane i przekazane Oktawianowi.

– Rozumiem. Zatem będę postępował bardziej zachowawczo. Wszyscy królowie i książęta ze wschodnich terytoriów muszą złożyć przysięgę wierności wobec mnie, podobną do tej, o którą Oktawian zabiegał w Italii. Tym ludziom i moim stronnikom w Rzymie przyrzeknę zniszczyć Oktawiana w wojnie, w której nie będzie żadnych kompromisów. Potem, w pół roku po wojnie, złożę władzę triumwira w ręce senatu i ludu Rzymu.

Wszyscy doradcy Antoniusza przystali na to, oznajmiając swoje poparcie uściskami, ukłonami i wiwatami, po czym opuścili naradę, by zabrać się do wprowadzania w życie jego planu, i z Antoniuszem zostali jedynie Kleopatra i Kanidiusz.

– Imperatorze, to, co obiecujesz, jest niemożliwe – oznajmiła. – Jeżeli złożysz swoją władzę, kto będzie zarządzał wschodnim imperium? Senat? Złożenie władzy przyniesie jedynie zamęt.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę, i to oczywiście nigdy się nie zdarzy – odpowiedział Antoniusz. – Ale Oktawian obiecał przywrócić republikę w każdym szczególe, więc co innego mi pozostaje? Pamiętasz, co się stało z Cezarem? Rozszerzył granice Rzymu poza najśmielsze marzenia obywateli i został zamordowany za wierność swoim ambicjom.

Nawet Cezar nie zdołał pogodzić powszechnej chciwości Rzymu z jego samookreśleniem się jako narodu prostych, kochających ziemię, wiernych surowym zasadom rolników, pomyślała Kleopatra.

– Chociaż pogardzam Oktawianem jak nikim na świecie, jestem bliska podziwu dla tego, w jaki sposób udaje mu się utrzymywać po obu stronach politycznego muru – powiedziała.

– On coraz częściej przedstawia siebie jako prostego człowieka, który nie dba o

żadne luksusy – rzekł Kanidiusz.

Ze wszystkich rzymskich stronników Antoniusza Kleopatra najbardziej ufała Kanidiuszowi, który szybko stał się jej prawdziwym powiernikiem. Własnych zaufanych ludzi zostawiła w Aleksandrii, by zarządzali sprawami państwa. Wzdychała do kogoś takiego jak opanowany Hefajstion, komu mogłaby się zwierzać w tych trudnych chwilach, kiedy emocje narastały coraz bardziej, frakcje coraz częściej zmieniały zdanie, a decyzje trzeba było podejmować natychmiast. Ale Hefajstion był niezastąpiony w domu, a Kanidiusz, podobnie jak Antoniusz i Cezar, w odróżnieniu zaś od praktycznie każdego innego Rzymianina – był gotów zaakceptować kobietę jako władcę.

– Oczywiście w ten sposób usiłuje podkreślić, jak różni się od naszego imperatora, którego przedstawia jako człowieka zepsutego przez bogactwa Wschodu – dodał Kanidiusz.

– Mówią, że dom, w którym mieszka z Liwią, nie jest lepszy od mieszkania skromnego kupca i że biedna Liwia jest zmuszona wykonywać wszystkie prace domowe, aby każdy zobaczył, że jest uosobieniem cnót i zalet prawdziwej Rzymianki. Tylko czy to prawda? – spytała z powątpiewaniem królowa.

– Tak, ale to wszystko jest tylko częścią wspaniałego widowiska, w którym w pierwszoplanowej roli obsadza siebie! – wykrzyknął Kanidiusz. – Za zamkniętymi drzwiami urządza groteskowe uczyty, do których on i jego poplecznicy zasiadają w strojach bogów, bawi się tak samo jak jego zdaniem imperator w Aleksandrii, robi to, czego właściwie każdy się spodziewa po władcach.

– Myślałam, że w Rzymie brakuje żywności – powiedziała Kleopatra. – Co czują ludzie w stosunku do swojego władcy urządzającego uczyty, podczas gdy oni nie mają chleba? Pamiętam reakcję swojego kraju, kiedy mój nieżyjący brat robił to, co teraz Oktawian.

– Wszystko się wydało i został upokorzony. Ludzie drwili. Opowiadano sobie, że bogowie przejedli wszystkie zapasy chleba i że dlatego w mieście panuje głód. Oktawian zaprzeczył wszystkiemu, a Liwia zaczęła nosić jeszcze prostsze suknie. Jej klejnoty znalazły się pod kluczem. Nawet nie wpina już pereł we włosy.

– Biedna kobieta – zauważyła Kleopatra. – Najpierw oderwana od męża i dzieci, a potem zmuszona żyć jak żebraczka.

– Ten człowiek jest irytujący – powiedział Antoniusz. – Zrobił wielkie widowisko, składając swoje uprawnienia i przyjmując rolę zwykłego obywatela, a w tym samym czasie tyranizował senat i zmuszał senatorów, by go obdarzali przywilejami władzy dyktatora.

Kanidiusz odrzucił wskaźnik, którym posługiwał się przy rozłożonych na stole mapach.

– A przecież codziennie staje przed senatem i przysięga, że jego jedynym celem jest przywrócenie tradycyjnych rzymskich wartości. Cóż prostszego! On w ogóle jest prosty jak pajęczna sieć.

I myli się, jeżeli sądzi, że zamierzam być jedną z jego małych muszek, powiedziała sobie w duchu Kleopatra. Dzięki rozmowie z Kanidiuszem przyszedł jej do głowy pewien pomysł i aż wstrząsnęły nią dreszcze, a krew uderzyła do głowy. Wyjawiała go Antoniuszowi zaraz wieczorem.

– Imperatorze, Kanidiusz powiada, że niedobór żywności w Italii budzi w ludziach gniew przeciw Oktawianowi. Czy to prawda?

– Tak, dzięki bogom, to prawda, ale to nie dosyć. Powinni go zabić przy jego własnym stole.

– To dlaczego nie skorzystać z okazji i nie zrobić tego?

– Kleopatro, co to ma znaczyć? Jeżeli myślisz o wynajęciu Ascyniusza, mordercy na usługach twojego ojca, najpierw, proszę, dojdź do ładu ze swoją arytmetyką. Dzisiaj Ascyniusz albo kuśtyka o lasce, albo służy za mordercę bogom.

– Pozwól, że powiem ci coś o arytmetyce. Według moich obliczeń mamy osiemset okrętów pod twoimi rozkazami, siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi gotowych do wymarszu na każde twoje słowo i kolejne dwanaście tysięcy jazdy, która na żądanie wielkiego Antoniusza osiodła konie choćby jutro. Kiedy nie patrzysz, imperatorze, udaję się do nich i rozmawiam z nimi w ich ojczystych językach. To są żołnierze i rwą się do wojny.

– Dzięki za pobudzanie do czynu moich oddziałów – powiedział uszczypliwie.

– Jeśli Rzym jest słaby, a my jesteśmy silni, to na co czekamy? Musimy zaatakować Italię teraz, kiedy ludzie są niezadowoleni z Oktawiana i z tego, co robi.

– Myślałem o tym, Kleopatro. Nawet rozmawiałem z moimi rzymskimi dowódcami. Doszliśmy do następującego wniosku: Cezar ruszył przeciwko własnym ludziom na ziemi jego ojców i ojców ich ojców, i ludzie wykorzystali to aż po ostatni cios sztyletu w jego plecy. Tęsknię za nim, ale nie chcę do niego dołączyć. Nie zaatakuję Italii.

– Ale zrobiłeś to na żądanie Cezara. Nie zrobisz tego dla siebie?

– Służyłem pod jego rozkazami. Teraz sam sobą rozporządzam.

– Nie rozumiem cię. Nie chcesz zatriumfować nad swoim wrogiem?



Nie podobało jej się spojrzenie, jakie jej rzucił. Od czasu, kiedy byli razem, od ich najwcześniejszych wspólnych dni nigdy nie był wobec niej podejrzliwy. Oboje darzyli się bezgranicznym zaufaniem. A przecież teraz odwrócił od niej głowę, jakby chcąc ukryć swoje uczucia. Nie lubiła patrzeć na plecy Antoniusza, bo trudniej było wtedy odgadnąć jego myśli.

– Może Ahenobarbus ma rację – rzucił w przestrzeń.

– Co do czego?

Kiedy wreszcie na nią spojrział, jego oczy znów były łagodne.

– Moja droga, rzymscy wodzowie chcą, żebyś wróciła do Aleksandrii.

No cóż, mogła się tego spodziewać. Rzymscy wodzowie wchodzący w skład Rady Wojennej Antoniusza pogardzali kobietą w swoim gronie. Kiedyś miała dość ich wrogiego milczenia i przypomniała im, że zebrała armię i dowodziła nią sama, nim skończyła dwadzieścia lat; że rządzi królestwem od osiemnastu lat; że ludzie żyli i umierali na jej rozkaz. I że zbudowała wiele z tych okrętów, które teraz czekają w porcie, by walczyć z ich wrogiem. Była monarchinią, której wierność przysięgła co najmniej połowa oddziałów stacjonujących w obozach. „Wiele z tych – zakończyła – które miały umrzeć dla ambicji wodzów siedzących w tej chwili przede mną”. Uspokoiła ich, ale jak się okazało, nie na długo.

– A którzy, jeśli wolno wiedzieć?

– Wszyscy poza Kaniduszem. On wystawił najbardziej pochlebne świadectwo twojej inteligencji i twoim zaletom.

– A co z samym imperatorem? Jakie jest jego stanowisko w tej sprawie? – Nagle odżyło w niej wspomnienie zdrad z przeszłości, o których kiedyś nakazała sobie zapomnieć. Czy znów powraca tamten mężczyzna, który na cztery lata odwrócił się od niej i od Egiptu?

– Rozwazałem tę kwestię – powiedział powoli, gdy tymczasem ona, skwapliwie łaknąc jego przychylności, pogardzała sobą za to ciągłe wychodzenie mu naprzeciw. – I zdecydowałem, że odesłanie cię byłoby zbyt dużym zwycięstwem Oktawiana. To jest to, czego on chce i co obróci na swoją korzyść: ponieważ nie jestem już najemnikiem w służbie obcej królowej, nie pozostaje mi nic innego jak wszcząć kolejną wojnę domową. A nie ma takiej rzeczy, której Rzymianie chcieliby mniej niż wojny domowej. Nie chcę być kozłem ofiarnym.

– Przynajmniej przemyślałeś sytuację. Pochwalam cię. – Czowała się tak słabo, że mogłaby zemdleć choćby z samego wysiłku ukrywania przed nim swojej słabości. Przygryzła wewnętrzną stronę policzków i przywołała na twarz wyraz niczym nie zmaconego spokoju.

– Poza tym za tobą popłynęłaby do Egiptu połowa armii. Jestem tego pewien.

– Więc bogom niech będą dzięki za twoje uznanie. Za to, że nadal wolno mi pozostawać w twojej służbie, imperatorze.

Odwróciła się, by opuścić komnatę, ale on chwycił ją za ramię.

– Kleopatro, opanuj się. To nie jest małżeńska kłótnia. To dyskusja o strategii wojennej.

Miał rację, lecz raniła ją świadomość, że gdyby zdecydował inaczej, zostałaby odesłana jak sługa, który nie zadowolili swego pana.

– Wyjaśniłem swoje stanowisko całej Radzie. Jakiż to wódz pozbywa się najwierniejszego sprzymierzeńca? Najbystrzejszego doradcy? Najbogatszego stronnika? – To ostatnie powiedział z szerokim uśmiechem. I dorzucił: – Kobiety, którą kocha i ceni ponad wszystko?

– Dobrze, imperatorze. Jeszcze raz dałam się zwieść twoim wdziękom, których władza zdaje się nie mieć granic. – Wyrwała mu się. – Ale wierzę, że porozmawiamy o zaatakowaniu Italii.

– Nie będę człowiekiem, który wyniszcza własny kraj. Ostatnie dwie wojny o władzę nad Rzymem zostały stoczone na greckiej ziemi. Zwyciężyłem razem z Cezarem w jednej i razem z Oktawianem w drugiej. Zwycięzę na greckiej ziemi raz jeszcze.

Temat został zamknięty. Bała się nalegać, by zwyciężał na rzymskiej ziemi, choć wierzyła w słuszność takiej strategii; bała się, że jeszcze trochę, a Antoniusz uwierzy w jakąś część oszczerstw Oktawiana, przedstawiających ją jako kobietę zdecydowaną doprowadzić Rzym do upadku. Tak jak Antoniusz nie chciał dać satysfakcji Oktawianowi, odsyłając Kleopatrze do domu, tak Kleopatra uznała, że mogłaby się przyczynić do zwycięstwa Oktawiana, grając rolę, którą dla niej napisał. Antoniusz dowodził wszystkimi siłami wschodniego imperium. Niech robi to, co uznał za słuszne.

## Samos.

### 19. rok panowania Kleopatry

Teraz nie pozostawało nic innego, jak walczyć. Antoniusz i Kleopatra opuścili Efez wraz z armią i flotą i popłynęli na małą grecką wyspę Samos, aby tam urządzić igrzyska z okazji zjednoczenia tak wielu królów i narodów pod jednym dowództwem. Od tygodni w teatrach toczyli swe walki atleci, odbywały się przedstawienia i rozbrzmiewała muzyka, potem zwykle następowały uczty i publiczne, i prywatne. Władcy poszczególnych państewek dla uświetnienia uroczystości przysłali swoich aktorów i muzyków, a na stoły ofiarne dostarczyli odpowiednią liczbę wołów. Muzycy grali dzień i noc, muzyka niosła się po całej wyspie, a ludzie ze wszystkich stron przybywali, by uczestniczyć w święcie przygotowanym dla nich przez nowych władców świata.

– Czy kiedykolwiek w historii święcono zwycięstwo przed wojną? – zastanawiał się głośno Kanidiusz. Siedział na honorowym miejscu, u boku królowej, w teatrze na Samos.

– Nie święcimy zwycięstwa, Kanidiuszu. Pokazujemy światu, jak się będzie żyło po zwycięstwie – odpowiedziała królowa. – Nakarmimy ciało i duszę każdego.

Kleopatra była szczęśliwa, że tak wielu Rzymian starych i szlachetnych rodów okazało Antoniuszowi wsparcie, ale zdawała sobie sprawę, że to ona ma ich wykarmić podczas ich pobytu w jej obozie. Szybko zarządziła spotkania z odpowiednimi służbami, aby się upewnić, że przyłynął już z Egiptu odpowiedni zespół kucharzy i ich pomocników i że dostarczono jedzenie, wino, nakrycia, łoża biesiadne, z przepychem urządzone namioty, lampy oliwne, świece i obrusy. „Masz do czynienia z Rzymianami, więc pamiętaj, by zamówić wszystkiego dwa razy więcej, niż potrzebują cywilizowani ludzie”, przypomniała jej Charmion.

Teraz patrzyła na tych, którzy przemaszerowali świat w drodze na Samos, by dołączyć do ich sprawy. Jak ona i Antoniusz mogliby przegrać? Prawie każdy król, pan czy wódz plemienia przybył ze swoją armią, aby walczyć u boku Antoniusza. Jeśli nie pojawił się osobiście, przysłał swojego dowódcę z oddziałami, jazdą i orężem.

Pamiętając o ambicjach Cezara, by cały świat cieszył się rzymskim obywatelstwem, Antoniusz kazał wybić ogromną liczbę monet na cześć tych,

którzy poparli jego sprawę, z proporcami każdego kraju obok rzymskich proporców i rzymskiego orła. W ten sposób każdy mąż, który ryzykował życie, robił to, by stać się obywatelem wielkiego rzymskiego imperium. Te monety miał teraz w sakiewce każdy człowiek w teatrze, i dodatkowo zapewniały one jego lojalność sprawie.

Kleopatra i Antoniusz oddawali honory swoim sprzymierzeńcom. Król Bogud z Mauretanii, zagorzały stronnik Cezara, został wygnany ze swojego kraju przez Oktawiana, który skonfiskował jego ziemie zaraz po usunięciu z Afryki Lepidusa. Król i jego ludzie wystroili się w złote tuniki, odbijające słoneczny blask i żywo kontrastujące z ich skórą o barwie ciemnej ochry. Tarkondymot, księżę Cylicji, przybył ze skrzynią monet z wizerunkiem Antoniusza, przyjaciela i dobroczyńcy jego narodu. Archelaos z Kappadocji pojawił się z tak groźnymi siłami jak te, które kiedyś zebrał jego ojciec, aby bronić buntowniczej siostry Kleopatry, Bereniki. Antoniusz przyjaźnił się z rodziną Archelaosa od dawna, mimo że byli potomkami Mitrydatesa, wielkiego wroga Rzymu. Antoniusz utrzymywał, że Archelaos nigdy go nie odstąpi, choć jego ojciec związał się z Bereniką, choć pomagał tamtej buntownicze zagarnąć egipski tron, a nawet za nią umarł. Imperator się nie mylił. Dzisiaj Archelaos oddawał honory Antoniuszowi i królowej. Stał pośród swoich ludzi dumny, wysoki i piękny. Berenika robiła dużo szumu wokół urody jego ojca i w tym jednym należało jej wierzyć, pomyślała Kleopatra, patrząc teraz na syna. Przybyli wszyscy władcy z Azji Mniejszej – z Paflagonii, Pontu, Galacji i Kommageny, wszyscy w bajecznie kolorowych strojach. Narodowe i plemienne proporce tworzyły tęczę w amfiteatrze. Widok wysokich, jasnowłosych mężczyzn z Iraku sprawił, że Kleopatra wróciła myślami do obsesji swego dzieciństwa, niewolnika Spartakusa. Zaśmiała się sama do siebie. Jak bardzo łaknęła opowieści o wyczynach gladiatora, jak marzyła, że któregoś dnia spotka takiego wojownika jak on i oboje połączą swoje siły. Teraz prześcignęła marzenia z dzieciństwa – nie sprzymierzyła się z buntowniczym niewolnikiem, lecz z mężczyzną, którego cały świat pozdrawiał jako imperatora.

Igrzyska na Samos zgromadziły wszystkie stronnictwa, jakby świat z góry świętował urodę życia, które nastanie po ich zwycięstwie. Już nigdy żaden kraj nie będzie niewolnikiem okrutnych rzymskich namiestników, wyniszczających podatków, wrogich rzymskich armii maszerujących przez jego ziemie, depczących jego zasiewy, zabierających jego synów do wojska, gwałcących jego córki i grabiących jego świątynie i skarbcę. Świat się zjednoczy pod berłem Antoniusza i Kleopatry. Przelewanie ludzkiej i zwierzęcej krwi na arenie, rozrywka, która nie

bawiła nikogo poza Rzymianami, zostanie zastąpiona tym, co odbywa się tutaj, na Samos – igrzyskami uświęcającymi nie okrucieństwo, dominację i śmierć, lecz sztukę, muzykę, poezję, umiejętności i siłę zapasników. Wszystkim, co jest wzniosłe, dobre i piękne, wszystko, co zawiera się w człowieczeństwie i czym dysponuje ludzkość.

Jamblich, księżę świętego arabskiego miasta Emesy, i jego ludzie nosili czarne obszerne szaty i turbany chroniące ich przed słońcem i wiatrem pustyni. Kiedy Antoniusz ich pozdrowiał, stali równo jak armia sokołów, obnażając miecze i wyciągając je w stronę Rzymu. Słońce błysnęło na klingach i wszyscy inni żołnierze, synowie innych narodów, poderwali się i zaczęli wiwatować. Armie przybyłe z pobliskiego Pontu oraz z odległej Judei i Medii stały obok siebie zgodnie, składając hołd Antoniuszowi i królowej.

– Za żadnym mężczyzną od czasów Aleksandra nie stała tak znaczna część świata – szepnęła Antoniuszowi Kleopatra.

Ujął jej podbródek i obrócił jej twarz do siebie. Kilku żołnierzy zagwizdało wymownie.

– Ani za żadną kobietą – dodał. – Możliwe, że Aleksander miał taką samą armię i taką samą flotę, ale nie miał ciebie, Kleopatro.

## Patraj.

### 19. rok panowania Kleopatry

Uformujemy łańcuch morskich przyczółków, jak perła po perle w twoim naszyjniku – powiedział Antoniusz swoim najbardziej dwornym tonem, kiedy na resztę zimy przenosili się do Patraj.

Leżące w pobliżu wejścia do Zatoki Korynckiej miasto było jedną z takich pereł, jednym z przyczółków potrzebnych w działaniach wojennych. Poczynając od Korkyry na północy, Antoniusz rozlokował legiony wzdłuż wybrzeża jońskiego poprzez wyspy Leukes, Zakynthos do Messenii, i dalej, wokół południowego czubka Grecji do Krety i aż po Cyrenę. Pokazał Kleopatrze na mapie, jak będą atakować wroga, z lądu i z morza, i któreśdy w razie potrzeby i bez ryzyka mogą pchnąć z Egiptu dodatkowe okręty. Teraz pozostaje im tylko czekać, aż Oktawian i jego siły pokonają morski żywioł. Zdani na jego łaskę mogą wiele stracić.

– Muszą podróżować zimą, na morzu to najbardziej złowróżbny czas. Odbyłem taką podróż dla Cezara, więc wiem, co mówię. W Italii brakuje żywności i pieniędzy, to prawda. Będą na pół obłąkani z głodu, nim dopłyną do wybrzeży. Lepiej zróbmy zapasy, bo wystarczy, by stanęli na greckiej ziemi, a odstąpią Oktawiana i trzeba będzie ich nakarmić. – Antoniusz był tak pewien siebie jak nigdy. Jego potęga wzbudzała tak wielki respekt, że jego aleksandryjscy przyjaciele przestali go nazywać Jedynym i Niepowtarzalnym, a zaczęli mówić o nim Niezwyciężony. – Kiedy piechota Oktawiana zacznie go opuszczać, szybko zaatakujemy flotę. Zobaczysz, wojna na lądzie nawet nie będzie potrzebna, i nim przyjdzie lato, zasiądziemy na tarasie w twoim pałacu w Aleksandrii, popijając cytrynowe napoje i wystawiając twarze na chłodną bryzę.

– Obyś tak trafnie przewidywał, jak jesteś silny – odpowiedziała Kleopatra.

Antoniusz znów popatrzył na mapę i przesuwając palec od jednego morskiego przyczółka do drugiego, zakreślił szeroki łuk.

– To najcenniejszy naszyjnik, jaki ci dałem, kochanie, i jaki kiedykolwiek będziesz nosić. Świat jest twój.

Powiedział to oczywiście na osobności, ponieważ teraz każde publiczne okazywanie uczuć mogło być wzięte za oznakę jego nadmiernej troski o królową. Powinam się tego nauczyć u boku Cezara, pomyślała. Był ostro krytykowany, kiedy tylko jego imię kojarzyło się z prawami i przywilejami władcy, chociaż

dokonał podbojów na miarę króla i miał królewską armię. Ale Kleopatra nie musiała wdziwiać wspaniałych szat królowej. Ona była królową. Dlaczego rzymskim wodzom wydawało się to aż tak groźne? Czy tak zawzięcie ją krytykują tylko dlatego, że nie jest mężczyzną? W Rzymie władza kobiety sprowadzała się do rządzenia mężem. Fulwię rozdeptano jak robaka, kiedy spróbowała wyjść poza określone reguły. I bardziej gwałtownie krytykowano ją za podjęcie działań bez pozwolenia męża niż za ich zasadność.

Rzymianie nigdy nie mieli do czynienia z kobietą o tak wielkiej władzy, jaką miała Kleopatra. Królowa była przekonana, że te same atuty, którymi mogłaby zdobyć ich podziw – zasoby kraju i wierność egipskiej armii oraz oddziałów z krajów na wschód od Egiptu – obracają się przeciwko niej. Im dłużej obozowała z przyjaciółmi Antoniusza, tym bardziej sobie uzmysławiała, jak są przerażeni jej monarszą władzą. Byli zafascynowani, owszem, ale nad respektem brał górę strach. Czasami przybierał formę pogardy, jak w Atenach, gdzie Antoniusz niemal zaatakował jakiegoś człowieka za obraźliwą uwagę pod jej adresem.

W drodze do Patraj zatrzymali się w Atenach. Kleopatra nie była w tym mieście od pogrzebu swojej towarzyszki, Mohamy. Odwiedziła miejsce jej pochówku i ścierając kurz z kamienia, niespodziewanie uroniła łzę. Wiele lat temu uparła się, by postawić nagrobek zamordowanej dziewczynie. Uśmiechnęła się teraz na wspomnienie nieuczciwego kapłana, który wziął od niej pieniądze, i jego marnych rzemieślników. Najwyraźniej nie przypuszczali, że wróci, by ujrzeć owoc ich opłaconych przez nią starań i całkiem przeinaczyli jej polecenia: ona sama zaistniała w epitafium jako mała libijska księżniczka, a o pochodzeniu Mohamy nie było ani słowa. Kleopatra była wtedy jedenastoletnim dzieckiem, od tamtej pory minęło dwadzieścia siedem lat. Mohama, wówczas szesnastoletnia, miałaby teraz lat ponad czterdzieści. Kleopatra nie mogła sobie wyobrazić dziewczyny z pustyni jako kobiety. Jeżeli w śmierci, zjawisku nieuniknionym, kryje się jakieś piękno, to jest nim zatrzymana w biegu młodość. Mohama, silna i niezłomnie lojalna, Mohama zmysłowa nigdy się nie zestarzeje. Jej piękna brązowa skóra nigdy nie zwiędnie i nigdy nie będzie wyglądała jak pomarszczona skorupka kasztana. Jej piersi i brzuch nigdy nie zwiotczą od rodzenia dzieci.

Kleopatra żałowała, że nie potrafi przyzwać zmarłej. Przy Mohamie nigdy nie czuła strachu. Co by teraz zrobiła Mohama dla Królowej Królów i jej Synów, którzy są Królami? I jaką krzywdę mogliby wyrządzić królowej ludzie, którzy rzucają wyzwanie jej autorytetowi, gdyby nadal miała za stałą towarzyszkę ciemnoskórą syrenę, z wprawą scytyjskiego wojownika posługującą się sztyletem?

Ach, i do czego mogłaby prowadzić sama jej obecność! Rzymscy wodzowie konkurowaliby o jej względy, usiłowali znaleźć drogę do jej łóżka, i rozpowiadaliby niesamowite rzeczy o strasznej Amazonce Kleopatry. Rzym huczałby od plotek.

Kleopatra odwróciła się od nagrobka przyjaciółki z dzieciństwa dopiero wtedy, gdy zobaczyła, jak Charmion kładzie dłoń na kamieniu i szepce: „Żegnaj, pustynna dziewczyno. Niech bogowie będą z tobą”. I to sprawiło, że oczy Kleopatry weszły łzami. Charmion objęła królową ramieniem.

– Wciąż płaczesz nad własną młodością i beztroskimi dniami spędzonymi w jej towarzystwie. One skończyły się na zawsze w dniu jej śmierci.

Charmion miała rację; tamtego dnia mała księżniczka, która uwielbiała przebierać się w sukienkę służącej i biec ulicami Aleksandrii, na zawsze porzuciła dziecięce przygody.

– Ależ Charmion, to było tak, jakby sami bogowie zesłali Mohamę, by przygotowała mnie na moje późniejsze lata. W przygodach, które jedynie wymyślałyśmy, naprawdę brałam udział. Możliwe, że dni z Mohamą były próbą generalną przed podjęciem obowiązków królowej.

– Bogowie są dobrzy dla tych, którzy ich czczą. Ty i twój ojciec szanowaliście bogów, zostałam więc pobłogosławiona i wyniesiona ponad wszystkie kobiety.

Aby uczcić przybycie Kleopatry do Aten, mieszkańcy wzniesli jej posąg w stroju Izydy na szczycie Akropolu, najświętszym miejscu miasta, tam, gdzie w swojej wspaniałej świątyni stała Atena. Kleopatra była pewna, że miasto chce się zrehabilitować za to, że swego czasu Oktawie uznano za ziemskie wcielenie Ateny. Teraz ulice były wręcz zaśmiecone monetami wybitymi na cześć Antoniusza i Kleopatry. Było tak wiele ich posągów, że dokądkolwiek szli, natykali się na swoje wizerunki. Przy każdej nadarzającej się okazji Kleopatę pozdrawiano jako Królową Królów i pierwszą królową Egiptu, która zaszczyliła miasto swoją boską obecnością. W porcie wyszedł jej na spotkanie wielki tłum urzędników i kapłanów, z poematami napisanymi na jej cześć. Atleci, aktorzy, śpiewacy i filozofowie dedykowali jej każde swoje dzieło i każdy wysiłek. Dokądkolwiek się udawała, dziewczynki rzucały przed nią kwiaty, a służące przy oficjalnych ucztach, w których uczestniczyła, nosiły egipskie stroje.

Antoniusza, chociaż nazywano go imperatorem, spotykały wszelkie oznaki czci należnej królowi. Kleopatra zastanawiała się, czy przypadkiem Grecy, tak przywiązani do demokracji, nie dają sygnału, że woleliby natchnioną duchem greckim monarchią niż rzymskie rządy. A dlaczego nie? Grecka monarchia



rozstawiłaby wspaniałości ich kraju, podczas gdy Rzymianie chcieli jedynie ograbić ich świątynie. W nocy, kiedy kończyły się uroczystości i wreszcie zostawali sami, ona i Antoniusz rozprawiali o wizji imperium grecko-egipskiego, rządzonego wspólnie przez nich i zarządzanego pod ich nadzorem przez miejscowych urzędników. Jedynym wyjątkiem byłby sam Rzym, w którym republikańskie formy rządów miały być zachowane w ramach polityki uspokajania – przynajmniej dopóki ludzie będą z sentymentem wspominać minione dni.

Kleopatrze się zdawało, że oboje patrzą na świat tą samą parą oczu. Już od dawna była przyjacielem, sprzymierzeńcem, dobroczyńcą, kochanką, żoną Antoniusza i matką jego dzieci, ale teraz w jej odczuciu stali się jedną istotą, oddaną wyjątkowej misji. Razem znaczyli więcej niż każde oddzielnie. Razem, modliła się, będą niezwykłymi.

Jednakże dwaj przybysze z Rzymu zmarszczyli czyste wody ich radości jak toczące się z łoskotem głązy. Jednym z nich był syn Antoniusza, Antyllus, którego „zwrócono” ojcu po tym, jak poniżenie Oktawii najwyraźniej przestało robić wrażenie na Rzymianach i jak wobec tego Oktawia uznała, że pora opuścić dom Antoniusza. Młodszy syn, Antoniusz, wrócił do krewnych w Rzymie.

– Oktawian lubuje się w zwracaniu synów ojcom – zauważyła Kleopatra, mając na myśli odesłanie syna Liwii Tyberiuszowi, zaraz po narodzeniu.

Antyllus był szczęśliwy, znalazłszy się na powrót w towarzystwie ojca, ale też nie skąpił opowieści o uprzejmości Oktawii.

– Traktowała mnie jak syna – mówił chłopiec, nieświadomy bólu, jaki zadaje tymi słowami królowej. – Jest najbardziej honorową kobietą pod słońcem. I bardzo przeżywa nieporozumienia między swoim bratem a swoim mężem.

Było oczywiste, że Oktawia oczarowała Antyllusa. To nie wróży nic dobrego, pomyślała z niepokojem Kleopatra.

– Opuściłeś nas na kilka lat i teraz twój przyjaciel i brat, Cezarion, tęskni za twoim towarzystwem – powiedziała. – A bliźnięta bez przerwy opowiadają o tobie młodszemu bratu, którego jeszcze nawet nie widziałeś.

Antyllus podziękował jej oficjalnie, jakby zapomniał o uczuciach, które ich łączyły, jak również o dniach spędzonych z Cezarionem na długich wędrówkach po okolicach pałacu. Antoniusz dostrzegł jej rozczarowanie i odesłał syna do łóżka.

– Chłopiec był w Rzymie, Kleopatro, spędził wiele dni z naszymi wrogami. Kto wie, jakich kłamstw o tobie mu naopowiadano? Wyślemy go na przechowanie do Egiptu.

Kleopatra się zgodziła, mając nadzieję, że kiedy wróci do domu, jej własne

dzieci nie będą jej opowiadać o miłej Oktawii. Ktoś powinien oświecić chłopca, że w konflikcie Antoniusza z Oktawianem Oktawia dawno dokonała wyboru. Jej uprzejmość dla Antyllusa była wystudiowana, tak przynajmniej Kleopatra chciała wierzyć.

Antyllusa przywiózł do Anten Gajusz Germiniusz, chudy, arogancki mężczyzna. Kleopatrze nie mieściło się w głowie, że Germiniusz może opiekować się Antyllusem, nie będąc szpiegiem Oktawiana lub jego siostry. Podzieliła się tym podejrzeniem z Antoniuszem, który powiedział: „Nie byłbym zaskoczony. Jest błądy i chudy i wygląda jak jeden z nich. Wieczorem posadź go przy stole gdzieś z dala od nas, a jutro się go pozbędziemy”.

Przy kolacji nastrój był pogodny i beztroski. Kleopatra miała oko na Germiniusza, który ledwo maczał usta w winie, z kwaśną miną przyjmując dobry humor innych. Po kolacji przez służbę poinformował Antoniusza, że przywozi wieści z Rzymu i prosi o posłuchanie.

– A nie mówiłam? – syknęła Kleopatra, kiedy Rzymianin zbliżał się do ich stołu. – Przynosi jakieś zatrute słowa od Oktawiana.

– Jakie masz wieści, Gajuszu Germiniuszu? – Antoniusz zwrócił się do Rzymianina, ani go witając, ani zapraszając, by usiadł.

– Możliwe, że powinienem je zachować na dogodniejszą i trzeźwiejszą okazję – odrzekł Germiniusz, zerkając znacząco na wielki puchar wina Antoniusza.

Kleopatra był oburzona. Jak ta kreatura śmie stawać przed Antoniuszem, robiąc aluzje do dawnych oskarżeń Cyncerona o pijaństwo pod jego adresem?

– Możliwe, że nie dożyjesz takiej okazji. – Antoniusz objął dłońmi puchar i ścisnął go z całej siły. – Więc lepiej przekaż to swoje posłanie i odejdz.

Rozmowy przy stołach ucichły. Oczy wielu spoczęły na Antoniuszu, inni pospuszczali głowy, zbyt przerażeni, by patrzeć na twarz równie wzburzoną jak głos.

– Posłanie jest następujące. Stronnicy sprawy Antoniusza w Rzymie pozostaną mu wierni, pod warunkiem że odeślesz królową ze swojego obozu.

– Kto cię przysłał? – spytał Antoniusz, nie zwracając uwagi na jego słowa.

– Jestem przedstawicielem stronnictw Antoniusza w Rzymie.

Przysyłają mnie tutaj twoi przyjaciele, którzy przestaną nimi być, jeżeli nie spełnisz ich życzeń.

Antoniusz wstał, napał piersią na Germiniusza, tak że ten cofnął się o krok, ale imperator chwycił go, podniósł i przysunął twarz do jego twarzy.

– Jesteś przedstawicielem jedynie tego potwora bez czci i wiary. Ty i twoi

przyjaciele nie jesteście moimi przyjaciółmi. A teraz zejdz mi z oczu albo skonasz w mękach. – Cisnął Germinuszem. – Precz.

Posłańcowi zabrakło odwagi, by obrzucić Antoniusza takim samym obraźliwym spojrzeniem, jakie posłał mu, wchodząc do sali. Potykając się o własny płaszcz, rzucił się ku wyjściu.

Antoniusz przemilczał sprawę, ale cały incydent wstrząsnął Kleopatram. Opuściła Ateny przygnębiona, mimo że miasto obdarzyło ją tyloma dowodami czci. Połowa świata była monety, uwieczniając na nich Kleopatram, swoją królowam. Nawet rzymskie prowincje, Macedonia i Achajam, zuchwale umieściły twarz Kleopatry na błyszczącym srebrze, pokazując całemu światu, że egipska królowa ma prawo rządzić miejscem, w którym urodzili się jej przodkowie. Tylko Rzymianie wciąż nie mogli się pogodzić z jej królewskim majestatem.

Teraz się martwiła, że jej obecność staje się dla imperatora coraz bardziej niewygodna, ale co miała zrobić? Jak zareagowałby jej własny kraj, gdyby opuściła Antoniusza i wróciła do Egiptu? Gdyby odsunięto ją od udziału w wojnie? Nie mogła zostawić całych swoich zasobów, a bez nich Antoniusz byłby o połowę słabszy.

Wiedziała także, że jeżeli odjedzie i poza Antoniuszem nie zostawi nikogo, kto by pilnował jej interesów, uczyni wielkie ustępstwo na rzecz tych, którzy zostaną i będą walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa. Taki jest porządek świata i nie ma na to rady. Antoniusz będzie dłużnikiem mężczyzn, którzy wesprą go orężem na polu bitwy. Osobiste zobowiązania przestaną się liczyć. Dawno temu stopiła się z Antoniuszem w jedno istnienie. Teraz, w nowej rzeczywistości, musiała stawić czoło prawdzie: w tym konflikcie na miłość nie ma miejsca. To było aż nadto oczywiste. Czy nie powiedział tego sam? Jakież to wódz pozbywa się najwierniejszego sprzymierzeńca? Użył tych słów kiedyś, by ją pocieszyć i dać jej do zrozumienia, że głupotą byłoby jej nie doceniać.

Teraz miała odpowiedź na tamto pytanie: Jakież to wódz pozbywa się najwierniejszego sprzymierzeńca?

Wódz, który dochodzi do wniosku, że jego sprzymierzeniec przestał być cenny. To, czy Antoniusz jest takim wodzem, pozostawało zagadką.

## Aleksandria.

### 20. rok panowania Kleopatry

Wymykają się cicho na ulice, przytuleni jak para młodych kochanków. Owinęli się w szare płaszcze, nasunęli na głowy kaptury, by się ochronić przed wiatrem. Ich tożsamość znają jedynie dwaj mężczyźni niosący pochodnie. Nie robili tego od lat. Ale jej dłoń czuje się w jego dłoni tak samo jak zawsze – mała, miękka, bezpieczna. Pili razem wino i jego smak przywiera do jej języka. Przyciąga go do siebie i całuje. Jest tak bardzo szczęśliwa, że może spróbować jego warg raz jeszcze. One wychodzą naprzeciw jej wargom prawie zachłannie i czuje, jak jej ciałem wstrząsa długo nieobecny dreszcz.

Dwudziesty czwarty grudnia, szczególna noc, noc powitania Dziecka Słońca, którego narodziny przynoszą zimowe przesilenie, wydłużenie dni, ponowne nadejście światła. W wigilię tej wielkiej nocy bogini obdarzyła ją snem, snem o nim, kiedy był młody. Tak miło raz jeszcze przebywać w ciepłe jego miłości, że kiedy po przebudzeniu widzi, że nie ma go obok niej, płacze. Uzbierała rok łez i teraz pozwala im płynąć.

Wkłada prostą sukienkę, nic nadzwyczajnego, co mogłoby go umniejszyć, codzienne odzienie. Rozpuszcza włosy, tylko z jednej strony wpina w nie mały srebrny grzebień. Nakłada odrobinę czerwieni na wargi i policzki, aby przypomniał sobie rumieńce jej młodych lat, nim troska i niepokój powlekły je bladością. Jest znów szczupła jak dziewczyna, ponieważ nie je, nie może jeść. Kiedy patrzy w lustro, widzi siebie sprzed lat. Zastanawia się, skąd ten obraz, twarz z jej młodości, i uzmysławia sobie, że to nadzieja ją odmładza.

Idzie do niego sama, nie planuje, co mu powie. Żadnych przemówień, wzajemnych oskarżeń, gróźb, darów, żadnych prostytutek. Zastaje go samego, trzeźwego, zapatrzonego w osuwający się w morze olbrzymi czerwony krąg słońca. Staje za nim, opiera głowę o jego plecy, nie mówi ani słowa. Stoi cicho i spokojnie, opiera się o niego, nic więcej, chce udawać, że nic nie zaszło podczas ostatnich sześciu miesięcy. Chce udawać, że nigdy nie opuścili Aleksandrii, nie zebrali armii ani nie poszli na wojnę, nigdy nie mieli innych ambicji poza tym, żeby czuć siebie nawzajem, skórę na skórze. Nie chce, by ta chwila przeminęła, więc nic nie mówi, ale ma nadzieję, że na powrót jest w swoim śnie. Ma nadzieję, że już nie żyje i że to jest życie po życiu, że mogą być razem po wsze czasy bez konieczności

prowadzenia wojen i władania królestwami.

Jest już prawie ciemno, kiedy on się odzywa. Zawiodłem cię, mówi w ostatnim fiolecie zmierzchu, a jego słowa płyną prosto ku morzu. Ciebie i wielu innych. Nie zrobię tego po raz drugi. Odwraca się i nie patrząc na nią, otula ją ramionami, przyciska mocno, niemal dusi ją w uścisku. Ona łapie odrobinę powietrza, wtedy on otwiera ramiona, ale ona nie chce się poruszyć. Czy śni? Tak długo nie dopuszczała do siebie nadziei, że teraz się zastanawia, czy ten wieczór nie jest po prostu częścią jej marzeń. Zastanawia się, czy się za chwilę obudzi i uświadomi sobie, że łóżko jest puste, wojna przegrana, a ich plany spaliły na panewce. Czy za każdym razem, gdy się obudzi, będzie wylewała kolejne strumienie łez? To chyba jednak niemożliwe, ponieważ jej ciało jest już wyciśnięte z łez i wysuszone, jakby ktoś zrobił dziurę w jej wnętrzościach i wypuścił z niej cały bolesny niepokój. I napełnił ją niesamowitym spokojem.

W końcu on ujmuje jej drobną twarz w swoje mocne dłonie i patrzy na nią. Powstaje z martwych, jak duch. Smutek maluje się w jego oczach, ale złość i poniżenie chyba ustąpiły. Jej dziwny stan udziela się i jemu. Nie opuszczając tej przystani spokoju, kochają się. W ich miłości nie ma nic z rozpaczliwej pasji dawnych dni. Dają się ować nie pożądaniu, nie ambicji, nie emocjom, którym przygrywają bębny wojny, ale jakiejś dziwnej błogości. Bez przemocy czy walki, bez pogrążania się w przyjemności czy w zatracającym biegu ku własnemu samozadowoleniu, po prostu wchodzą w siebie jak dwie niewinne istoty, które podjęły cud miłosego aktu, poznając jego kolejne tajemnice.

Nie ma pojęcia, jak długo się kochają ani jak długo jedno trwa w objęciach drugiego. Czas się zatrzymuje, nie pada ani jedno słowo. Jest bardzo ciemno i żadne nie dba o to, by zapalić lampy. Światło księżyca rzuca przez okna swój łagodny blask, barwiąc ciepłą skórę obojga chłodną bielą. Przywiera do jego ciepła, zarzuca mu nogę na brzuch, podczas gdy on tuli ją do siebie. Owija na palcach włoski jego piersi, bawi się nimi, tak jak dziecko bawi się swoimi lokami. Nie chce nakrywać nagości. Tęskniła do widoku ich ciał od bardzo dawna.

Jest pewnie tuż przed północą, bo słyszą na ulicach śpiewy. Czyciele bogini wychodzą ze świątyń i wylewają się na ulice, wołając: „Bogini porodziła! Stało się światło!” W ich głosach dźwięczy zadowolenie i radość. Uczucia te narastają też w niej i sprawiają, że chce uczestniczyć w święcie swojego ludu.

Wyjdź ze mną na ulicę, mówi. Tak dawno tam nie byłeś.

Wkłada prostą sukienkę, a on grecki chiton, oboje narzucają płaszcze. Święto narodzenia Słońca to święto niezwykle i nie chcą go przerywać sztywnością

etykiety. Poza tym nie pokazują się nocą na ulicach od czasu, kiedy wojna zrobiła z nich więźniów. Dwóch strażników idzie za nimi, niosąc pochodnie. Światło tańczy u ich stóp, próbują w nie wejść, ono ucieka do przodu, śmieją się jak dzieci z tej zabawy, doganiają procesję Syna Słońca, doganiają dziecko, które dzisiejszej nocy uosabia syna wielkiej bogini Astarte, czczonej na odległych krańcach wschodnich łądów. Niemowlę wybrane tego roku ma pomarszczoną twarz. Nie płacze, jak zazwyczaj płaczą wtedy dzieci, ale oczy ma rozszerzone i zadowoloną minę. Siedzi w małej lektyce jak dziecko króla i paraduje przez ulice oświetlane pochodniami czcicieli. Ona myśli: jak piękne jest moje miasto nocą. Jak białe są kolumny, mury i domy na tle czarnego nocnego nieba. Wydaje jej się przez chwilę, że napotkała wzrok dziecka. Przypomina sobie swoje pierwsze spojrzenie na każde z własnych dzieci i wizje, jakie wtedy snuła o ich przyszłości i o roli, jaką każde miało odegrać w tworzeniu przyszłości narodu.

Twarze ludzi wokół nich tryskają radością. Nie wie, czy ona i jej mąż powstali z martwych tego świętego dnia jako dar bogów, czy może ich odrodzona miłość jest tak wielka, że napełnia radością ludzi. Myśli, że takie wydarzenia zestrzajają się dzięki tajemniczej woli bogów – i jeśli wierzyć astrologom – układowi gwiazd. Nie wie, co wydarzy się jutro, ale dzisiejszej nocy ich pragnienia są zgodne z pragnieniami niebios i to wystarcza.

Procesja kończy się przy świątyni Serapisa, boga Wschodu i Zachodu ustanowionego przez jej przodka Ptolemeusza Sotera. Serapis był darem Ptolemeusza dla ludzi. Ptolemeusz odkrył wiarę w takiego boga zarówno na Delos, jak i w Egipcie, zobaczył, jak ludzie go kochają, i wykorzystał jego kult w zjednoczeniu obu narodów. Ludzie skorzystali z mądrości Ptolemeusza i uczynili Serapisa małżonkiem Izydy – matki bogini, która tworzy i uzdrawia, Pani Współczucia. Zjednoczenie okazało się szczęśliwe. Ptolemeusz Soter zjednoczył ludzi dzięki temu, że rozumiał, co znaczy potęga niebios. Kiedy spadkobierca Aleksandra został królem Egiptu, nie zniszczono ani jednej świątyni, nie prześladowano również czcicieli innych bóstw.

Jedność. Marzenie Aleksandra, Ptolemeusza Sotera, Kleopatry i Cezara, a także Kleopatry i Antoniusza. Cześć dla wszystkich bogów świata i zjednoczenie w wierze wszystkich ludzi. Tę wizję, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, wpojono i jej i wbrew wszystkiemu, co wycierpiała, uzmysławia sobie, że jej marzenie jest wciąż żywe.

Myśli o swoich dysputach z filozofami, o tym, że filozofowie wysuwają koncepcję teologiczną, w której wszyscy bogowie, łącznie z tym jednym, żarliwie

czczonym przez Żydów, są jedną boską istotą, i zastanawia się, czy to nie jest idea jej przodków. Jej ojciec, choć sam był entuzjastą Dionizosa, skłaniał się ku takim poglądom. Przypomina sobie, jak zabrał ją, dziewięcioletnie dziecko, do świątyni Serapisa i nakazał kapłanom, by wtajemniczyli ją w naukę kryjącą się za magią świętego miejsca. Pokazano jej, jak magnesy i druty ożywiają boską istotę w bogini, w jaki sposób zasysa się wodę, żeby wyglądała jak wino, i jak to się dzieje, że ołtarz płonie wielkim blaskiem. Wszystkie te widowiska zostały opisane przez historyka Polibiusza, oburzonego sposobami, do których uciekali się kapłani, aby wzbudzić w ludziach strach przed bogami. Ale Kleopatra myśli, że Polibiusz nie miał racji. Sposoby kapłanów nie mają wzbudzać strachu, lecz swoiste uspokojenie, mają fizycznie potwierdzać magię bogów, którą ludzie czują w swoich sercach i chcą uznawać za prawdę.

„Jak to, bogowie nie potrafią tworzyć cudów?” – oburzona zapytała wtedy ojca. Auletes odpowiedział: „Ludzie nazywają to cudem, uczeni wynalazkiem. Ale wynalazek jest cudem, prawda? Nie możesz pozbawić ludzi wiary we władzę bogów i sama też nie możesz się jej wyzbyć”.

Kleopatra trzyma rękę Antoniusza i napotyka spojrzenie małego dziecka w lektyce. Jego oczy są jak czarne naczynia mądrości. Patrząc w nie, nie jest ani królową, ani boginią, lecz matką modlącą się o bezpieczeństwo i przyszłość dla swoich dzieci. Pokorną czcicielką, pełną strachu, którego nie rozumie, ale na który się godzi.

## Akcjum.

### 20. rok: panowania Kleopatry

Chociaż Antoniusz zabronił jej tego robić, Kleopatra chodziła wśród umierających ludzi, rozmawiała z nimi w ich ojczystych językach, zapewniała, że dopilnuje, by się nimi zaopiekowano, w najgorszych przypadkach zaś obiecywała, że matki zostaną zawiadomione o dniu ich śmierci i o szczegółach pogrzebu. Antoniusz wściekał się na nią, że ryzykuje zdrowie, ale ona nigdy w życiu nie zaraziła się żadną chorobą. Poza tym, myślała, wreszcie zobaczy na twarzach Rzymian podziw za jej gotowość okazywania współczucia chorym. Była odważniejsza od nich; żaden zdrowy żołnierz ani żaden dowódca nie śmiał się zbliżyć do chorych.

Blokowano ich w Zatoce Ambrakijskiej od prawie czterech miesięcy. Śmierć z dyzenterii była powolna, a w połączeniu z gorączką malarii podwójnie długa i koszmarna. Dopadła wioślarzy dwa miesiące temu. Był to trzeci miesiąc z serii ciągłych i nieprzewidzianych katastrof, które wtrąciły Antoniusza i Kleopatę w otchłań rozpacz.

Kleopatra trzymała szal przy nosie i ustach, aby uchronić się od odoru śmierci. Namioty z chorymi były przepełnione, a blokada uniemożliwiała wezwanie większej liczby lekarzy czy sprowadzenie niezbędnych opatrunków i medykamentów. Chodziła teraz między nimi, choćby tylko po to, by na własne oczy zobaczyć rozmiar szkód. Stracili połowę wioślarzy; inni, którym szczęście dopisało i przeżyli, już nigdy nie będą tak silni, by chwycić za wiosła. Pozostawało jedno: spalić połowę floty, by nie przeszła w ręce Oktawiana i nie powiększyła liczby jego okrętów. Na razie wciąż obozowali na bagnach.

– Jak to możliwe, że mieliśmy tyle wspaniałych planów i tak wielką przewagę, a teraz musimy planować odwrot? – spytała Antoniusza. Wiedziała tak samo jak każdy, co się zdarzyło, mimo to wierzyła, że jeśli omówią wszystkie szczegóły, może niespodziewanie znajdzie się jakieś rozwiązanie.

– Usiłowałem wciągnąć go w wojnę lądową. Ale ani drgnął.

To prawda. Antoniusz przemierzył zatokę dwa razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, raz prowokując Oktawiana do bitwy, drugi raz odcinając mu zaopatrzenie od strony morza. Wszystko na nic. Oktawian rozsiadł się z legionami na wysoko położonym terenie i nie wychylał się ze swoich obozów.



– Są tacy, którzy szepcą, że bogowie mnie opuścili – powiedział cicho Antoniusz. I choć w jego głosie pobrzmiwała drwina, Kleopatra pomyślała, że w głębi duszy on w to wierzy.

Kleopatra miała nadzieję, że Cezar nie przekazał Oktawianowi czegoś, co było jego najcenniejszym kapitałem: łaskowości Fortuny. Ale bała się, że po śmierci Cezara Fortuna gorączkowo poszukiwała kogoś, z kim mogłaby się związać, i znalazła Oktawiana. Może Fortuna wierzyła, że tamten chłopiec, pozornie pozbawiony naturalnych zalet, potrzebuje więcej jej uwagi niż ktoś taki jak Antoniusz, za kim stoi aż nadto wiele – wiek, doświadczenie, niezwykle męstwo, obycie polityczne, przebiegłość, elokwencja i uroda. Dlatego obdarzyła swą przychylnością niezbyt imponującego chłopca, którego Cezar mocą swojej woli wyniósł na wyżyny władzy. Fortuna była absolutnie oddana Cezarowi – do chwili, kiedy się odsunęła i pozwoliła jego wrogom wbić szpilety w jego ciało. Pewnie się trochę pogubiła bez jego ciągłych żądań. Jak matka, która odesławszy jedynaka na naukę, nie ma na kogo przelać swojej wielkiej miłości.

Nawet jeżeli Oktawian nie był bezpośrednio związany z Fortuną, tak jak Cezar, było jasne, że zesłała mu ona Marka Agryppę. Odznaczał się on geniuszem strategicznym Cezara, a także jego gotowością do podejmowania ryzyka. Nikt Agryppy nie lubił, ale to zdawało się nie mieć znaczenia. Stanowił przeciwieństwo Antoniusza, uosobienia czaru i uroku.

– Nie wiem, czy w grę wchodziło szczęście czy mądrość, ale strategia Agryppy była błyskotliwa – powiedział Antoniusz. – Atakuje Messenię na południu, tak by nasze siły morskie musiały opuścić północny przyczółek na Korkyrze i śpieszyć jej z pomocą, zostawiając Oktawianowi otwarte morze. Odcina nasze zapasy i spada na wybrzeże jak jastrząb. Czy znał nasze zamiary? My pędzimy do Zatoki Ambrakijskiej na spotkanie z Oktawianem, a Agryppa zajmuje Patraj, w ślad za nami! Nie wierzę, by to było zaplanowane. Oktawian nie jest aż tak zdolny. Wierzę, że bogowie są mu życzliwi.

Agryppa z małą flotą wyruszył okrężną drogą i zaskoczył króla Boguda, dowodzącego siłami Antoniusza w Messenii. Bogud dał się wciągnąć w zasadzkę i został zabity. Po śmierci króla jego ludzie, straciwszy rozeznanie w sytuacji, pośpiesznie poddali się Agryppie. To było tylko jedno zwycięstwo, ale Agryppa zaryzykował i udało mu się: przechwycił bazę, która była bramą do Egiptu, źródła pieniędzy, żywności i wszelkich zapasów dla Antoniusza. Teraz, od miesięcy, żywność była dostarczana stromymi, wąskimi ścieżkami na plecach miejscowych Greków, których, jak Kleopatra słyszała, żołnierze musieli popędzać smagnięciem

bicza. Nie dziwiła się. Bagnisty kraj, gdzie obozowali, był siedliskiem komarów i stanowił wylęgarnię chorób. Ludzie słabli z braku jedzenia i padali ofiarą malarii.

– Należy więc odzyskać przychylność bogów, i to szybko – powiedziała niecierpliwie. Nie chciała rozprawiać o woli bogów, dość już męczyły ją własne myśli w tej kwestii; interesowała ją wola wodza. – Powinniśmy zaatakować wcześniej! Uprzedzić ich atak!

– Łatwo ci mówić, co powinniśmy zrobić, jak już znasz skutki naszych działań. Może jednak powinniśmy uwierzyć w wymysły Oktawiana, że nie spocznesz, póki nie staniesz na Kapitolu jak jakaś szalona bogini wojny? Czy tego chciałaś, Kleopatro? Czy cały czas wypełniasz swoją tajemną misję? Wmaszerować do Rzymu na czele armii i rzucić miasto na kolana? Czy sądzisz, że rzymscy żołnierze poszliby za tobą do własnego kraju?

Antoniusz bywał teraz bardzo szorstki. Subtelność ich wzajemnych stosunków zanikała, w miarę jak sprawy się komplikowały, a w nich narastał niepokój.

– Zatem powinienes mnie zostawić i atakować sam, na własną rękę i po swojemu.

– Nie myśl, że się o tym nie rozmawiało – powiedział. – Ale to nie byłoby praktyczne. Masz skarbiec i flotę.

– Dzięki bogom, jestem jeszcze coś warta.

Musiał dostrzec ból na jej twarzy, gdyż złagodził ton.

– Kleopatro, oboje wiemy, że nasi ludzie niechętnie zaatakowaliby Italię, zwłaszcza ci z rzymskich legionów, a bez nich nasza armia jest niekompletna.

– Chyba znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Nie możesz wygrać wojny ze mną i nie możesz beze mnie – powiedziała gorzko, wiedząc, że taka jest prawda.

– To nie całkiem tak. Są jeszcze inne czynniki. Widzisz, jak zachowują się żołnierze, od kiedy przybyła armia Oktawiana. Przyznaję, mieli za dużo czasu na rozmyślanie; nie przewidziałem tego. Siedzą od miesięcy w obozach i myślą o czekającej ich walce, o swoich kuzynach, braciach i przyjaciółach, których twarze przyjdzie im spotkać na polu bitwy. To osłabia serce człowieka, odbiera mu chęć czynu.

– Siedzimy tu całą zimę i obserwujemy, jak słabnie ich wola walki wraz z ubywaniem zapasów jedzenia – zauważyła Kleopatra. – Czy słyszałeś, jak wczoraj wieczorem Delliusz skarżył się na zawartość swojego pucharu? „Dlaczego musimy pić ten ocet, Wasza Wysokość, kiedy nawet usługujący Oktawianowi chłopcy mają w swoich kubkach najprzedniejsze italskie roczniki?” Delliusz będzie pierwszym Rzymianinem w historii, który dla lepszego gatunku wina zmieni sprzymierzeńca.

Byli w prywatnych kwaterach, ona po jednej stronie namiotu, on po drugiej, jak wrogowie na swoich pozycjach i jakby nie z zewnętrznym wrogiem prowadzili wojnę, tylko ze sobą. Kleopatra wiedziała, że muszą zjednoczyć swe siły, nim staną przeciw innym.

– Ale nie pierwszym z moich ludzi, którzy zmieniają przymierza, prawda?

Nic tak źle nie działało na Antoniusza jak utrata lojalności. Żył uwielbieniem swoich szeregów, a kiedy je tracił, stawał się jak dziecko zgnębione odtrąceniem przez rówieśników. Poza tym właściwie nie było niczego, co by mogło Antoniusza pozbawić ducha. Na to jednak Kleopatra nie miała wpływu.

– Mój mężu, czy wciąż się zdręczasz dezercją tego spasionego greckiego wieśniaka?

Antoniusz wysłał Delliusza jako współdowodzącego Amyntasa, którego nie tak dawno wyniósł do godności króla Galacji, aby ci dwaj zebrali więcej oddziałów. Ich tajna misja jednak miała na celu odwrócenie uwagi armii Oktawiana, by Gajusz Sosjusz mógł się przebić z okrętami Antoniusza przez blokadę Agryppy i wypłynąć z Zatoki Ambrakijskiej. Amyntas dysponował dwoma tysiącami jazdy, ale misja wkrótce została przerwana. Delliusz wrócił do Antoniusza i opowiedział następującą historię: on i jego ludzie byli świadkami, jak Amyntas, odmówiwszy pójścia do Macedonii, prowadzi swoich ludzi prosto do obozu Oktawiana. Nie wierzący własnym oczom Delliusz podobno słyszał zachęcające okrzyki Amyntasa: „Delliuszu, pójdźmy do zwycięzców!”

– Nie sądziłem, że moja hojność zostanie tak prędko zapomniana – powiedział Antoniusz.

– W przyszłości nie należy tak hojnie obdarzać ludzi o tak podłych charakterach – stwierdziła. – A teraz zapomnijmy o Amyntasie i otrząśnijmy się ze złych myśli. Każde działanie, jakie podejmiemy, nawet jeśli okaże się nietrafne, będzie lepsze niż tkwienie w blokadzie pośród tych bagien i obserwowanie, jak nasi ludzie umierają na malarię. Choroba zaczyna się szerzyć nawet wśród dowódców oddziałów. Widziałeś ostatnio Ahenobarbusa? Ukrywa się przez cały dzień w swoim namiocie, ale widziałam, jak się przemykał do latryny. Jest tak samo zielony jak zatoka. I już chyba nic nie waży.

– Myślałem, że go nie lubisz – powiedział Antoniusz. – Może i ja powinienem zachorować. Może poczułabyś sympatię i do mnie.

Kleopatra straciła cierpliwość.

– Dlaczego obracasz się przeciwko mnie? Przecież jestem twoim przyjacielem, sprzymierzeńcem, twoją żoną! Dlaczego nie skierujesz działań wojennych na

północ, ku prawdziwemu wrogowi? Tam chyba mogłyby nam przynieść jakąś korzyść!

Antoniusz zastygł. Nienawidziła tych momentów, kiedy nie uzewnętrzniał emocji. Tylko wtedy się go bała. Był jak jej ojciec, groźny nie wtedy, kiedy unosił się gniewem i wymachiwał ramionami, ale kiedy w milczeniu podejmował najbardziej bezwzględne decyzje. Pomyślała, że Antoniusz rzuci się na nią jak na tamtego posłańca, Germiniusza. Ale on się nie poruszył. Uraziła jego męską dumę, wiedziała o tym i żałowała, że nie może cofnąć swoich słów. Wbrew własnym intencjom oskarżyła go o atakowanie kobiety, ponieważ nie jest zdolny zaatakować mężczyzny. Zapłaci za to może nawet utratą jego uczucia. Postanowiła jednak nie przeproszać go, lecz odwołać się do jego rozumu.

– Antoniuszu, co zrobimy? – Pytanie było proste i szczere. Zdała sobie sprawę, że aż do tej pory nie zadawała pytań innym, nie mając gotowej odpowiedzi.

– Ogłosimy wojnę domową. I każemy wypowiedzieć się wszystkim. Chcę usłyszeć słowa każdego żołnierza. Nie chcę ryzykować dalszych dezercji. Potem zdecydujemy, co robić.

To się jej nie spodobało. Uważała, że oni oboje zawsze muszą tworzyć wspólny front, że jeśli nie będą okazywali swej nierozdzielnej jedności, jej pozycja znacznie się osłabi. Lecz wyraz jego twarzy i chłód, który niezwykle mocno emanował teraz z jego zazwyczaj ciepłego ciała, mówiły jej, że on nie zmieni zdania.

Kleopatra wysłuchiwała meldunków wodzów w namiocie wojennym, a każde kolejne podsumowanie trudów i klęsk raniło jej serce. Ale знаła siebie i wiedziała, że zdoła przetrwać każdą dawkę złych wiadomości. Nie była pewna reakcji swego męża, chociaż on każdemu meldunkowi przysłuchiwał się z zimną krwią.

– Legiony stacjonujące na Krecie przeszły na stronę wroga, panie. , Antoniusz nie skomentował wiadomości.

– Czy ktoś ma meldunek z Cyreny? – spytał. – Czy tamtejsze legiony też przeszły do obozu Oktawiana, tak jak ich sąsiedzi?

– Pozostały wierne dzięki dowódcy, Lucjuszowi Skarpusowi – odrzekł Kanidiusz.

Antoniusz rozejrzał się po namiocie.

– Gdzie Ahenobarbus? Jest zbyt chory, by uczestniczyć w Radzie Wojennej?

Kanidiusz i Sosjusz wymienili ukradkowe spojrzenia, co nie uszło uwagi Kleopatry. Sosjusz powiedział:

– Panie, tego ranka Ahenobarbus ukradł małą łódź i sam powiosłował do obozu

Oktawiana.

– Był bardzo chory, panie – dodał Kanidiusz. – Jestem przekonany, że gorączka go zaślepiła.

– Ostatnio, kiedy go widziałem, ze słabości nie oddał mi honorów. Teraz mówicie, że sam powiosłował przez zatokę? – Niedowierzenie Antoniusza zdawało się brać górę nad gniewem.

– Tak, panie.

– Bardzo dobrze. Nie potrzebujemy chorego człowieka, aby koło niego chodzić. Wyślij za nim drugą łódź z jego rzeczami i z moimi gratulacjami.

– Czy to konieczne? – spytała Kleopatra.

– Nie chcę, żeby pomyślał, że nie zauważono jego nieobecności – warknął Antoniusz. – Rób, co mówię – rozkazał jednemu ze swoich sekretarzy. – Dopilnuj, żeby było zrobione i to natychmiast. – Potoczył wzrokiem po wszystkich twarzach w namiocie, nie wyłączając Kleopatry. – A teraz... czy ktoś jeszcze chce dołączyć do naszych kolegów po drugiej stronie zatoki, nim zaczniemy rozmawiać o strategii?

Nikt się nie podniósł, ale pytanie Antoniusza zawisło w powietrzu.

– Kwintusie Delliuszu, czy wino jest wystarczająco dobre, by cię tu zatrzymało, czy też namiętność do przednich roczników popchnie cię w ramiona naszych wrogów?

– Lepsze kwaśne wino niż kwaśne winogrona, imperatorze – odparł Delliusz, uśmiechając się i próbując obrócić w żart swoją zagadkową ripostę.

Antoniusz nie reagował, więc z odpowiedzią pośpieszyła Kleopatra.

– To było nietaktowne, Delliuszu – powiedziała.

– To był żart, Wasza Wysokość – Delliusz odparł chłodno.

Antoniusz odchrząknął i przywołał zebranych do porządku.

– To oczywiste, że nie możemy dłużej obozować w tej malarycznej dziurze. Musimy przełamać blokadę, choćby za cenę wielkich poświęceń.

– Imperatorze, studiowałem mapy i oszacowałem nasze siły – zaczął Kanidiusz.

– Dlaczego nie zostawić floty w zatoce i nie wciągnąć Oktawiana w walkę na lądzie? Mamy tyle samo pieszych oddziałów, a nie ma lepszego od ciebie dowódcy jazdy i piechoty. Legiony Oktawiana walczyły na morzu z piratami Sekstusa przez osiem długich lat. Jego wioślarze są zdrowi, a ludzie zdyscyplinowani. Nie wygramy bitwy na morzu. Ale na lądzie on cię nigdy nie pokona. Nie jest ani doświadczony, ani wystarczająco przebiegły.

Antoniusz nie od razu odpowiedział, jednak Kleopatra wiedziała, że takiego

planu przyjąć nie może. Kanidiusz nie miał pojęcia – jak zresztą nikt inny – że Kleopatra przywiozła z Egiptu na swoim flagowym okręcie, na Antonii, olbrzymi skarb. Trzysta kilogramów złota, worki diamentów i klejnotów, dwadzieścia tysięcy talentów spoczywało w zamkniętych skrzyniach w zabitej deskami królewskiej kabinie na jej statku pod strażą lojalnych macedońskich żołnierzy z Aleksandrii. Kleopatra nie zwierzyłaby się nikomu poza Antoniuszem, co ma w swoim posiadaniu czy też gdzie to przechowuje. Ludzie strzegący królewskiego skarbu pochodzili z rodzin, które od pokoleń służyły Ptolemeuszom, i zostali przez nią osobiście wybrani spośród Królewskich Oddziałów Dworu Macedońskiego. Byli ludźmi królowej, co do tego nie miała wątpliwości. Wielu z nich stało u jej boku od prawie dwudziestu lat, od czasu, kiedy znalazła się na wygnaniu.

Nie było mowy o porzuceniu okrętu z takim ładunkiem, a więc także – o porzuceniu floty. Lecz Antoniusz nie mógł powiedzieć swoim dowódcom dlaczego.

Kanidiusz nalegał.

– Panie, co najmniej połowa naszych wiosłarzy nie żyje. Reszta choruje. Nie starcza żywności ani leków, by przywrócić im siły. Kto zatem będzie wiosłował, panie?

– Imperatorze, nie bardzo możemy pojąć, dlaczego dowódca z twoim doświadczeniem jest niechętny walce na lądzie. Czy to przez jakąś świeżo zaprzysiężoną wierność Neptunowi upierasz się wciągnąć wroga do bitwy morskiej?

Delliusz powiedział to w taki sposób, że nawet Antoniusz się roześmiał, a za nim chętnie inni. Kleopatra tymczasem nabrała wobec Delliusza poważnych podejrzeń, ale była też zadowolona, że wniósł do ciężkiej atmosfery narady odrobinę bez troski.

Delliusz kontynuował:

– Juliusz Cezar zwykł mawiać, że jesteś amuletem, który przynosi mu szczęście na polu bitwy. W sprawach dotyczących wojny przedkładał twoją opinię nad każdą inną, a przynajmniej takie odnosiłem wrażenie. – Delliusz spojrział znacząco na Kleopatrze. – Oczywiście nigdy nie byłem z nim tak blisko jak inni.

Kanidiusz natychmiast wszedł mu w słowo. Chciał ubiec ripostę Kleopatry.

– Panie, porzucenie floty nie byłoby żadnym wstydem. Wróg kontroluje morze. Ale zostawić siły lądowe czy stracić je w bezcelowej morskiej potyczce byłoby zbrodnią. Wojna na lądzie jest konieczna. I tak samo koniecznie trzeba powiedzieć... z całym szacunkiem dla Waszej Wysokości... że obecność królowej

nie będzie w takiej wojnie pomocna. – Po czym wierny rzymski orędownik Kleopatry zwrócił się do niej i cichym, lecz stanowczym głosem powiedział: – Lepiej będzie, jeżeli Wasza Wysokość ucieknie lądem przez Peloponez albo spróbuje się wymknąć na jednym z okrętów, które wycofamy z zatoki.

Kleopatra poczekała na odpowiedź Antoniusza.

– Mówię w najlepszej intencji – dodał Kanidiusz, patrząc nie na królową, lecz na Antoniusza. – Morale rzymskich legionów bardzo by się podniosło. Jeżeli zamierzasz prosić ludzi, by przy tobie trwali, musisz ustąpić ich żądaniom.

– A co z tą połową armii, która nie jest rzymska? – spytał Antoniusz. – Co z ich żądaniami? Jeśli królowa odejdzie, wielu zrobi to razem z nią. Poza tym ona jest naszym sprzymierzeńcem, a my nie mamy zwyczaju pozbywać się naszych sprzymierzeńców.

Tak, jeśli odeśle mnie, odeśle swoje pieniądze, pomyślała Kleopatra. On usiłuje powiedzieć to swoim dowódcom bez słów. Natomiast oni myślą, że unika wojny na lądzie z szacunku dla mnie. Wiedziała, że musi zachwiać ich przekonaniem, że nie może pozwolić, by wyszli stąd z sercami zatrutymi nienawiścią do niej.

– Kanidiuszu Krassusie, jeżeli porzucimy naszą flotę, wtedy wróg wszechwładnie zapanuje nad morzami. Będzie zdolny zablokować nas w każdym miejscu. Trzeba czasu i pieniędzy, żeby zbudować nowe okręty. Czy naprawdę chcesz, by armia nie miała floty? Nie sądzisz, że staniemy się wówczas bezbronni?

– Królowa ma całkowitą rację – powiedział Antoniusz. – Nie porzucimy jednego z naszych najcenniejszych atutów. Według mnie w tej chwili nie da się prowadzić żadnej wojny. Nasi ludzie osłabli. Wola walki słabnie, choroby i dezercje się mnożą. Mamy środki, żeby się przegrupować i zwyciężyć, ale musimy wyciągnąć armię z tego grzęzawiska. Proponuję wycofać się z zatoki i wykorzystać zimę na zebranie nowej armii i uzupełnienie zapasów. Niech sobie Oktawian obozuje w Grecji. Niech jego armia i jego okręty znoszą te same upokorzenia co my przez ostatnie miesiące. Najlepsze, co możemy zrobić, to uciec i walczyć innym razem.

– A jak mielibyśmy uciekać? – spytał Sosjusz. Siedział z tyłu z niewesołą miną.  
– Jesteśmy zablokowani.

– Pamiętacie katastrofę we Fraaspie, panowie? Pamiętacie nasze rozpaczliwe położenie? Zarządziłem odwrót. Spędziliście bardzo wygodnie zimę w Syrii, pijąc i jedząc na koszt królowej, a po roku wróciliśmy po zwycięstwo.

– Historia może się powtórzyć – obiecała Kleopatra. – Wierzę, że w Aleksandrii każdy znajdzie coś dla siebie.

– Szczegóły zostawcie nam – powiedział Antoniusz, mając na myśli siebie i królową. – Uciekniemy z tego miejsca w tydzień.

Przez całe lato Kleopatra była chora od upału i nadmiernej wilgotności powietrza, a w jej myślach panował kompletny chaos. Marzyła o ucieczce z tego miejsca. Każda chwila była oczekiwaniem, kiedy wreszcie jej flota uwolni się zarówno od naporu ciężkiego powietrza, jak i od okrętów Oktawiana, które więziły ich w obozowisku na wybrzeżach pod Akcjum. Zaprzestała odwiedzin chorych, a tymczasem malaryczne otępienie zawładnęło większością ich oddziałów. Czuła się tak, jakby czyjeś niewidzialne dłonie wycisnęły z niej wszystkie siły. Gdyby tylko mogła uciec z tego miejsca, mogłaby znów swobodnie oddychać i jasno myśleć.

Czekali na zwiastuna dobrej pogody, czyste niebo i wschodnie wiatry, które popołudniami podnosiły w zatoce lekką bryzę. Wreszcie, po zdawałoby się nie mającym końca spoglądaniu w niebo, ona i Antoniusz stali w blasku krwistoczerwonego – pomyślnego dla żeglarzy – zachodu słońca i imperator obwieścił, że być może jutro opuszczą to miejsce na dobre.

Tamtej nocy Kleopatra przyglądała się, jak dwieście jej okrętów – na których budowę wytargowała bardzo dobre drewno, potem osobiście doglądała ich projektowania i budowy, a kiedy stały już w porcie, błyszczące nowością, zapłaciła za najlepszych wioślarzy, by je obsadzić – teraz ginie w ogromnych, liżących niebo płomieniach. Żeglarze nasączyli wypolerowane cypryjskie belki łatwopalną oliwą i podpalili je pochodniami. Armia stała na brzegu, cienie płomieni tańczyły na czerwonych spoconych twarzach żołnierzy obserwujących gigantyczny pożar okrętów. Zabrakło ludzi do ich obsługi i o wiele lepiej było je zniszczyć, niż zostawić wrogowi. Kleopatra wiedziała, że Oktawian to wszystko obserwuje, i miała nadzieję, że nie zna ich planów.

– Kiedy wrócimy bezpiecznie do Egiptu, zaczniemy od nowa – stwierdził Antoniusz, wyczuwając jej smutek. Okręty, z taką pieczołowitością konstruowane, teraz zamieniały się w wielkie czarne kadłuby i miały dopełnić swego losu na tutejszych brzegach. – Odpocznijmy, dodamy ducha ludziom dobrym greckim jedzeniem i winem, i egipskim słonecznym niebem i zjednamy ich sobie raz jeszcze.

– Natychmiast zamówię drewno na nowe okręty – powiedziała Kleopatra, odwracając twarz od blasku pożaru; w ich obozie, oświetlonym płomieniami, było jasno jak w dzień. – Załogę zdobędziemy w każdej chwili, a jak zajdzie potrzeba, sprowadzimy ją nawet z Indii. Niektóre z używanych w Egipcie przypraw



pochoǳą aż stamtąd. Dlaczego nie możemy sprowadzać ludzi, skoro importujemy kminek? Postaramy się, żeby dobrze na tym wyszli.

– A oni opowiedzą nam o tajemnych ideach, które tak zafascynowały Aleksandra – dodał Antoniusz. – Podobno znają wielki sekret, który sprawia, że mężczyzna i kobieta, łącząc się ze sobą, wchodzą w kontakt z samymi bogami.

– To pewne, że za taką wiedzę warto zapłacić – odrzekła, próbując przywołać na usta dawny uśmiech, który by znaczył, że gdy tylko uciekną do swoich kwater, ich ramiona i nogi splączą się ze sobą w namiętności. Chciał ją podtrzymać na duchu, więc wychodziła naprzeciw jego wysiłkom, ale jej głos brzmiał pusto.

Kiedy postanowili uciec i przegrupować swoje siły, Antoniusz odzyskał dobry humor. Wyrzucił z pamięci zdradę Ahenobarbusa i Amyntasa i znów spoglądał w przyszłość. Był człowiekiem, który uwielbiał żołnierską swobodę; Kleopatra przypomniała też sobie, że Antoniusz mógł trwać u czyjegoś boku, dopóki uważał, że robi to z własnej woli, nie z przymusu. Przebywanie w zamknięciu, w morskiej pułapce, którą zastawił na niego Oktawian, niewątpliwie kładło się cieniem na każdej jego myśli i pogrążało go w rozpacz większej, niż był skłonny przyznać przed nią czy przed swoimi ludźmi. Jeżeli zachowywał się w ich namiocie jak lew zamknięty w klatce, musiała mu wybaczyć, ponieważ sprawiły to okoliczności.

Rano w dniu ucieczki niebo było błękitne i upał lata przepędził chłodne jesienne wiatry wiejące z północy. Nawet sam bóg nieba, gdyby go o to prosili, nie zapewniłby im bardziej pomyślnej pogody.

– Oby mieć więcej takich dni – zauważył Antoniusz, ubierając się na morską bitwę. Jego kufry już były spakowane i załadowane na flagowy okręt Kleopatry. Poprzedniego wieczoru Charmion usunęła wszystkie cenne przedmioty z ich namiotu. Nie zostawiali za sobą niczego znaczącego. Wszystko zawierzyli swojemu sukcesowi. – Tego lata nie będziemy musieli grzebać tak wielu.

– Bogowie decydują, kto żyje, kto umiera, mój kochany – odrzekła.

– Może. Ale brzemień śmierci spada zbyt często na tych, których bogowie ustanawiają nad innymi – powiedział. – Nie zawsze jest przyjemnie dzielić tę odpowiedzialność z bogami.

Pożegnali się pośpiesznie, z dala od innych, ale kiedy straż przyboczna Kleopatry przyszła do jej kwater, aby ją zaprowadzić na okręt, Kanidiusz Krassus poprosił o rozmowę.

– Panie, ludzie szemrzą. – • Kanidiusz był świeżo ogolony i miał na szyi małe czerwone zadraśnięcie.

Nawet brzytwy golibrodów stępały, pomyślała Kleopatra.

– Jesteś pewien, że nie burczy im w brzuchach? Czy nie wiedzą, że to przeprowadzka do miejsc obfitujących w jedzenie? – Antoniusz się śpieszył i nie chciał, by cokolwiek zakłóciło jego plany.

– Panie, kłopot nie z siłami lądowymi. Ale legionieści, których wyznaczyłeś na okręty, wiedzą, że rozkazałeś nie podnosić żagli.

Wiedzą, że coś takiego może oznaczać jedno... ucieczkę. A przecież dostali polecenie, by podjąć walkę.

– Tak, zamierzamy wywalczyć sobie drogę stąd jak żołnierze. Czy myślą, że Agryppa przydzieli nam eskortę, byśmy spokojnie opuścili zatokę?

– Nie, panie, ale połowa ludzi chce zostać i walczyć tutaj. Słyszałem, jak się zaklinali, że wystarczy, byś dał im jeden dzień, a zwyciężą. Nikt nie chce przeciągać wojny na następny rok.

– Chcesz powiedzieć, że moje rozkazy mogą zostać zlekceważone? – Antoniusz mówił spokojnie, ale w jego głosie pobrzmiwała groźba.

Kleopatra zdawała sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie wytrzyma on tutaj choćby dnia. Myśl o ucieczce zdominowała go całkowicie. Każdy, kto zagrażał jej powodzeniu, mógł marnie skończyć.

– Niezupełnie, panie. Po prostu niejasna jest dla nich twoja misja, jej podwójny cel.

– Jaki podwójny cel! – zagrział Antoniusz. – Nasze dwieście okrętów przeciw czterystu Agryppy nie daje szans na wygraną, nawet dla mnie. Rozkazy są takie: flota wciąga do walki wroga na czas ucieczki sześćdziesięciu statków królowej, a następnie płynie za nimi. Czy to jasne? Armia maszeruje na północ, przez Macedonię, dalej do Syrii i do Egiptu. Co może być prostszego?

– Stracimy okręty, panie.

– Na litość wszystkich bogów, Kanidiuszu, oczywiście, że stracimy. Przecież to wojna! – Antoniusz nie panował nad sobą.

Kleopatrze nie podobało się, że tak się denerwuje na chwilę przed poważnym manewrem, który wymagał od niego całkowitego spokoju i przebiegłości.

– Ja tylko donoszę, co usłyszałem w szeregach. Spełniam swój obowiązek.

Kleopatra nie mogła nie lubić Kanidiusza, chociaż i on był przeciwny jej zaangażowaniu w wojnę. Był pełen godności i lojalny, tak jak eunuch, zamyśliła się na moment, gdy tymczasem on ze spokojem znosił gniew Antoniusza. To nie była cecha wielu rzymskich dowódców. Kanidiusz był dla Antoniusza tym, kim Antoniusz dla Cezara. Gdyby dyktator żył, Antoniusz zadowoliliby się pozostawianiem w jego cieniu. Ale okoliczności i los pchnęły go na pozycję jego

ukochanego wodza. Kanidiusz był jednym z kilku zaledwie mężczyzn zdolnych dowodzić z pierwszej pozycji, ale nigdy nie wysuwał się do przodu. To rzadkość. Ciekawe, pomyślała, czy Marek Agryppa, który jest sprawcą zwycięstw Oktawiana, pozostanie jego wiernym dowódcą, czy Oktawian, podobnie jak jego dobroczyńca, wkrótce spotka się ze sztyletami swoich tak zwanych przyjaciół.

– Nie będę zmieniał planów dla kilku gderliwych żołnierzy – oznajmił Antoniusz. – Będę dowodził prawym skrzydłem, stojąc na widocznym stanowisku dowodzenia, i ściągnę na siebie część floty Agryppy, mimo że ma przewagę liczebną. Choć posunąłem się w latach, nie wymagam od żołnierzy niczego, czego bym nie wymagał od siebie. – Uśmiechnął się do Kleopatry. – Będziemy walczyć, aż osłabimy ich środek. Potem okręty królowej podniosą żagle i wykorzystają południową bryzę. Wtedy odstąpię wroga i ucieknę. Popłynię za mną tyle okrętów, ile się utrzyma na wodzie.

Kleopatra wiedziała, że wciąż cieszy się poważaniem Kanidiusza. Od pewnego czasu nie zwracała się do Antoniusza poufale w obecności Rzymian, ale nie bała się osądu Kanidiusza. Chwyciła Antoniusza za brzeg płaszcza.

– Przekonałeś armię Gabiniusza do miesięcznego marszu przez pustynię, aby przywrócić tron mojemu ojcu. Wierzę, że i dzisiaj potrafisz podnieść ducha w swoich ludziach.

Antoniusz pocałował ją w usta. Ujął jej dłonie.

– Dołączę do ciebie na przylądku Tajnaron. Oby bogowie mieli nas w swej opiece.

Kiedy jej okręt odpływał od brzegu, Kleopatra obejrzała się za siebie, na żyzny zielony kraj spieczony słońcem i poszatkowany łatami brązu, śladami obecności żołnierzy i ich obozowisk. Mali pastuszkowie przegonili swoje szczupłe stadka na strome zbocza nad zatoką, żeby mieć lepszy widok. Jeden z nich schronił się przed południowym słońcem w podłużnym cieniu cyprysu. Chyba jadł śniadanie, gdy tymczasem jego owce leniwie skubały żdzbla gęstej trawy. Kleopatra zapomniała o jedzeniu i teraz żałowała, że nie może zostawić swoich okrętów i dołączyć do pastuszka, żeby zjeść z nim posiłek, chleb, winogrona i ser, i popić to wszystko słodkim miejscowym winem. Armia Antoniusza rozwinęła szeregi wzdłuż wybrzeża, na wypadek gdyby wroga flota zepchnęła jego okręty na ląd. Była gotowa zaangażować się w walkę, gdyby do niej doszło. Armia Oktawiana dostosowała się i zajęła pozycje na przeciwległym brzegu. Jak pionki na planszy dwóch graczy, żołnierze stali jeden naprzeciw drugiego, rozdzieleni wodą.

Antoniusz zaczekał na powiew przychylnej bryzy i dopiero wtedy dał sygnał do rozpoczęcia działań. Sto siedemdziesiąt okrętów ruszyło powoli wodami zatoki, dwie oskrzydłające kolumny wysunęły się do przodu, aby sprowokować okręty Agryppy do takiego samego ruchu i zostawić wolny środek, tak by na daną komendę jednostki Kleopatry szybko przemknęły między walczącymi i wypłynęły z zatoki na otwarte morze.

Agryppa nie podjął wyzwania, lecz rozciągnął swoje okręty w długą linię, przesuając południowe skrzydło ku otwartym wodom i odcinając drogę ucieczki wyładowanej skarbami flocie, która na razie nie uczestniczyła w akcji. Kleopatra zmartwiła się, że Agryppa przejrzał ich plan albo że ktoś mu go zdradził. Ale na myślenie o zdrajcach było zdecydowanie za późno. Okręty Antoniusza szybko zostały oskrzydłone od północy i południa przez przeważające siły Agryppy. Kleopatra nie przypuszczała, że tak trudno będzie pozostawać z boku i jedynie obserwować, jak ich flota poddaje się ciosom i atakom okrętów Agryppy. Było ich tyle, że wiele spośród jednostek Antoniusza musiało się bronić przed kilkoma jednocześnie. Bardzo szybko dwanaście ich okrętów zostało otoczonych i zmuszonych do kapitulacji.

Jak mogła się powstrzymać od zaangażowania w walkę? Czy jej sześćdziesiąt okrętów, wyposażonych w ludzi i w odpowiedni oręż, nie mogło uratować jakiejś części ich floty? Lekceważąc rozkazy Antoniusza, że ma pozostawać pod pokładem wraz ze swoją świtą albo na rufie, bezpiecznie osłonięta przed wrogiem, Kleopatra przebiegła pokład, aby znaleźć Eumenesa, grecko-egipskiego dowódcę królewskiej floty.

– Dowódco! – zawołała, przekrzykując skrzypienie wiosła. – Musimy wzmocnić linię frontu! Już straciliśmy tuzin okrętów. Jeżeli nie możemy uciec, przynajmniej umrzemy z honorem.

Eumenes potrząsnął głową.

– Imperator przewidział, że Wasza Wysokość zechce dołączyć się do walki. Zapewnił, że jeśli nie będę posłuszny jego rozkazom, zabije mnie własnoręcznie. On nie rzuca słów na wiatr.

Kleopatra gotowa była wyszarpać Eumenesa za jego wspaniałą czarną brodę.

– Czy nie widzisz, że zawalił się cały plan? Zostaniesz tak czy owak stracony, choćby za powściągliwość, podczas gdy nasi ludzie umierają.

– Wasza Wysokość, zapewniam cię, że imperator skalkulował i to ryzyko. Proszę. On chce nas stąd wyciągnąć. Nie trać ducha z powodu małych porażek. To ponury, lecz niezbędny krok do zwycięstwa.

Traktował ją protekcyjnie, a nic bardziej nie doprowadzało jej do furii. Ale wiedziała, że ten człowiek ma rację: ona przy swoim usposobieniu po prostu nie potrafi przyjmować ze spokojem śmierci swoich ludzi w jej służbie. Rzymianie, a być może wszyscy mężczyźni zakochani w wojnach, byli do tego przyzwyczajeni. Zastanawiała się, czy urodzenie czworga dzieci pozbawiło ją tej szczególnej cechy charakteru i uczyniło wrażliwszą na rozlew krwi i na śmierć. Wiedziała także, że musi się uodpornić na to, co nastąpi. Dzień się jeszcze nie skończył.

– Jak uważasz. Ale nie możemy czekać wiecznie. Jeżeli droga pomiędzy okrętami, droga naszej ucieczki, nie będzie wolna do końca popołudnia, dołączymy do walki. Powiedziałam. A jeśli mi odmówisz, zabiję – cię własnoręcznie. Ja, nie imperator.

– Wasza Wysokość. – Eumenes ukłonił się. Jeśli miał jakieś plany zignorowania jej słów później, nie zdradził się z nimi teraz.

Kleopatra wróciła na bezpieczne miejsce na rufie i nagle z przerażeniem odkryła, że nie widzi nigdzie Antoniusza. Imperator tymczasem opuścił swój okręt flagowy i dowodził z mniejszego, lżejszego statku. Zdawał sobie sprawę, że jego okręt będzie pierwszym z całej floty, który wróg zechce opanować. Gdyby Antoniusz wpadł w ręce wroga, byłoby po wojnie i nie oni byliby w niej zwycięzcami. Kleopatra zrozumiała mądrość jego strategii. Dwa okręty Agryppy, z taranami na pokładach, pędziły w stronę okrętu flagowego przeciwnika. Łucznicy Antoniusza, na wysokich strzelniczych stanowiskach, zaczęli zasypywać strzałami obsługę taranów, ale Kleopatra widziała, że same maszyny nawet nie drgnęły. Zastępcy, gotowi do zajęcia pozycji zabitych czy rannych, utrzymali je w miejscu, kiedy dwa żelazne dzioby okrętów zderzyły się ze sobą. Drugi okręt Agryppy taranował okręt flagowy od zawietrznej. Załoga usiłowała nie dopuścić wroga na swoją jednostkę, lecz rzymscy żołnierze jak sznureczek mrówek popychali jeden drugiego prosto na statek Antoniusza i staczali się na pokład z dobytymi mieczami. Okręty Antoniusza były większe niż Agryppy. Imperator wykorzystał ich rozmiary, ładując na nie tylu żołnierzy, ilu się dało. Mniejszą liczbę okrętów, powiedział, da się zrównoważyć większymi siłami gotowymi do walki, kiedy wróg znajdzie się na ich pokładach. Antoniusz zakładał także, że liczniejsze zastępy jego ludzi mogą łatwo podporządkować sobie każdy nieprzyjacielski statek, jeżeli tylko dopisze im szczęście i dostaną się na jego pokład.

Ale teraz ludzie Agryppy wdzierali się na okręt flagowy przez obie burty – dwa legiony dobrze odżywionych Rzymian, pojonych przednimi winami Oktawiana przez całe lato i nie wyniszczonych chorobami, które pozbawiły woli walki

żołnierzy Antoniusza. Niemniej to był okręt flagowy Antoniusza, a na pokładzie byli najlepsi i najwierniejsi jego ludzie. Jednak z daleka walczący stanowili płataninę żelastwa i ciał, tak że Kleopatra nie mogła się zorientować, którzy mężczyźni są ich ludźmi, a tym bardziej, kto zwycięża. Popatrzyła na północ, gdzie okręty Oktawiana otaczały pierwszą linię ich jednostek i podpływały wystarczająco blisko, by miotać w ich kierunku pociski, a potem cofały się i ponownie ładowały wszelką broń. Były lżejsze od okrętów Antoniusza i z łatwością odskakiwały na bezpieczne wody. Na szczęście południowe skrzydło, którym dowodził sam Antoniusz, radziło sobie lepiej. Kolumna jego pięćdziesięciu okrętów zdołała wciągnąć do walki przeważającą liczebnie flotę Agryppy i Kleopatra zobaczyła, jak łucznicy na wieżyczkach strzelają w oszołomionych Rzymian jak w wodne ptactwo.

Kleopatra raz jeszcze pobiegła na dziób, aby błagać o pomoc dla prawego skrzydła. Sam Antoniusz jest na pokładzie jednego z tych okrętów! Nawet jeśli przewaga liczebna była po stronie wroga, on i jego ludzie się nie poddawali, co do tego nie było wątpliwości. Ale jak długo mogli wytrwać? Czy ona ma pozwolić, by walczyli aż do śmierci, czy ma obserwować ich walkę, jak Rzymianie pojedynk gladiatorów? Już miała otworzyć usta, aby wrzasnąć na swego dowódcę, kiedy spojrzała na morze, tam, gdzie on patrzył. Wydarzenia, które Antoniusz szczegółowo przedstawił w ich namiocie wojennym, teraz rozgrywały się na morzu. Cała flota Agryppy w liczbie przynajmniej czterystu okrętów została wciągnięta w walkę przez sto siedemdziesiąt jednostek Antoniusza. Środek zatoki był wielką błękitną pustą przestrzenią z nie kończącymi się falami. Nie było już środkowej linii ochraniającej okręty Kleopatry i nie było nic, co by uniemożliwiało podniesienie żagli i wypłynięcie prosto na otwarte morze.

– Żagle! – krzyknął dowódca do swoich ludzi, a oni rzucili się wciągać białe żagle na swoich jednostkach. Wziął Kleopatę za ramię. – Wasza Wysokość, proszę zejść na dół. Wiatr się wzmacnia. Jakiś nieuważny i rozgorączkowany żeglarz może cię uderzyć prosto w głowę.

– Gdzie jest imperator? – zażądała odpowiedzi. – Nie zostawimy go na pastwę losu i żołnierzy Agryppy.

– Wasza Wysokość, imperator robi to, co powinien. Oczyszcza drogę, byś mogła uciec. Pośpiesz za nami, gdy tylko uwolni się od wroga.

Serce w Kleopatrze zamarło na samą myśl, że opuszczają Antoniusza, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Jak łatwo było wymyślić ten plan i jak trudno go zrealizować. Antoniusz wpadłby w furję, gdyby nie skorzystała z pomyslnych

wiatrów i nie uciekła. Jego żołnierze powstałoby przeciwko niej, jeżeli przez jej pomyłkę zostaliby powtórnie uwięzieni w zatoce. Mogliby nawet obezwładnić swego dowódcę i zamordować ją. Nie było zresztą żadnego bezpiecznego miejsca dla chorych i umierających, mało jedzenia dla głodnych i niczego, co podniosłoby żołnierskie morale. Pozostawało jedynie kontynuować podjęte dzieło i chronić skarbiec.

– Skoro muszę opuścić imperatora, proszę, nie każ mi się odwracać do niego plecami – powiedziała do Eumenesa. – Będę stać tutaj, obok ciebie. Na którym okręcie jest Antoniusz?

– Skacze z jednego na drugi, żeby dodać odwagi swoim ludziom i uniknąć pojmania. – Oczy Eumenesa błyszczały podziwem. – Jest zbyt przebiegły, by dać się wziąć do niewoli, i zbyt silny, żeby umrzeć.

Żagle przecięły czyste błękitne niebo wielkimi białymi trójkątami, wydymającymi się na wietrze jak rosnące ciasto. Kleopatra przenosiła spojrzenie z okrętu na okręt, wypatrując Antoniusza – jego proporców, jego najbliższych dowódców, jasnego metalu napierśnika z lwem nemejskim czy błysku miecza wzniesionego wysoko nad głową w celu przyciągnięcia uwagi współtowarzyszy. Ale w zamieszaniu i gorączce walki nie mogła rozpoznać męża. I podczas gdy postaci walczących nakładały się na siebie i rozmywały w jej oczach w niewyraźne plamy, wiatr pchał ją przez cieśniny coraz dalej i dalej, prosto w rozkołysane wody Morza Jońskiego.

## Tajnaron.

### 20. rok panowania Kleopatry

Kiedy patrzyłem za siebie i widziałem, jak okręty Agryppy otaczają nasze ciasnym kręgiem, na chwilę popadłem w czarną rozpacz. Było późne popołudnie. Kleopatra odprawiła służące, nim zdążyły zapalić lampy, i teraz jej po królewsku urządzonej kabinie powoli zasnuwały cienie zmierzchu. Antoniusz wzbraniał się przed jedzeniem, winem i dotykiem. Siedział na łóżku Kleopatry zgarbiony i przybity i patrzył na nią ze smutkiem w oczach.

– Zazwyczaj odstępuję od walki ostatni, nie pierwszy.

– Mój kochany, odniosłeś sukces tam, gdzie każdy inny człowiek by zawiódł – powiedziała, chodząc tam i z powrotem. – Potrafiłeś wydostać nas z tragicznego położenia. Skup się na tym, co ocaliłeś. Uratowałeś wiele okrętów, skarbiec, no i mnie. Ponieśliśmy małe ofiary w porównaniu z tym, co mogłoby się stać pod rozkazami mniej odważnego dowódcy.

– Jeżeli nie policzymy tych, którzy byli zmuszeni się poddać.

– Wiedzieliśmy, że to nieuniknione. Innego wyjścia nie było.

– W snach widzę moich dowódców w szaleńczym uścisku Oktawiana – powiedział Antoniusz, unosząc twarz w ostatni, zablakany promień światła. Kleopatra zobaczyła malujący się na niej ból wyrzutów sumienia. Zewnętrzne kąciki oczu dziwnie mu obwisły, pomyślała, że wygląda to tak, jakby oczy chciały uciec ze zhańbionej twarzy. – To moi najlepsi ludzie. A on nie jest znany z litości.

– Możliwe, że natchnie go duch tego, którego imieniem pyszni się jak własnym.

– Antoniusz przerzucił nogi przez krawędź łóżka i wyciągnął się na nim.

– Podejź tu – powiedział i rozłożył ramiona, by Kleopatra mogła się w nie wtulić.

To uczucie znała tylko jako dziecko: zażyć chwili wytchnienia na męskiej piersi, poza tym tamta pierś należała do jej ojca, którego sądy często musiała kwestionować i unieważniać. Nie była pewna, czy jest tu po to, by pocieszać Antoniusza, czy żeby on ją pocieszał. Jednak w tej chwili pociechą była dla niej choćby jego siła, piżmowy zapach jego skórzanej tuniki i jego gorące dłonie, które wciągnęły ją w krąg jego smutku.

– Nie przegraliśmy – powiedziała.

– Ani nie wygraliśmy – odparł. – Musiałem porzucić swój okręt flagowy, a z



nim kilku spośród najmężniejszych ludzi, jakich znałem.

– Nie oplakujmy tych, którzy może jeszcze żyją, piją dobre wino, a ich sakiewki podzwaniają srebrem Oktawiana.

Zaśmiał się gorzko.

– Ponura jest twoja pociecha, Kleopatro.

– Ostrożnie skalkulowałeś nasze ryzyko, imperatorze. Poszło nam lepiej, niż przewidywaliśmy.

– To prawda. Ale ten, kto traci własnych ludzi, traci też trochę duszy.

– Mój kochany, czy twoja dusza miałaby się lepiej, przyglądając się, jak umierają wycieńczeni chorobą?

– Zaczniemy od tego, że moja dusza miałaby się lepiej, gdybyśmy nie wpadli w tamto malaryczne miejsce.

Wiedziała, że będzie przybity, dopóki nie uzna, że czas żałoby był wystarczająco długi. Leżała, oddychając spokojnie, szczęśliwa, że ma go przy sobie, nawet jeśli ubyło mu trochę duszy. Była pewna, że wszystko wróci na swoje miejsce, kiedy tylko Antoniusz przestanie się oskarżać o utratę ludzi. Zachował się po męsku i znalazł godne wyjście z trudnej sytuacji. Z pewnością jego ludzie to zrozumieli i, podobnie jak Kleopatra, byli mu wdzięczni za uratowanie życia. Ponieważ po jej ucieczce wszystko potoczyło się inaczej, niż zaplanowali, a ona myślała, że go straciła.

Kiedy Kleopatra wypłynęła z zatoki, wypatrywała na morzu okrętów Antoniusza, które, jak się spodziewała, lada moment miały za nią podążyć. Patrzyła ku zachodzącemu słońcu, aż zniknęło pod wodą, daleko na horyzoncie, a potem stała na pokładzie, dopóki nocny chłód nie zmusił jej do zejścia do kabiny. Tymczasem Antoniusz walczył dalej i wtedy, kiedy Kleopatra obserwowała zachód słońca, on wciąż usiłował wywinąć się wrogowi, który z racji swej liczebnej przewagi był w stanie otoczyć flotę Antoniusza i blokować ją w zatoce. Kiedy Antoniusz zobaczył, że niektórzy jego dowódcy nie mają innego wyjścia, jak się poddać – a właściwie już się poddawali – skorzystał z pierwszej okazji, by podnieść żagle i szybko uciec z zatoki z większością swoich sił. Ogólnie operacja była udana, ale Antoniusza nie zadowalały małe zyski.

Dogonił flotę Kleopatry następnego ranka, akurat w porę, by odeprzeć atak króla Sparty, który przywitał ich u wybrzeży Peloponezu gradem pocisków ze swoich pięćdziesięciu okrętów. Na szczęście potężne tarany Antoniusza wciąż trwały na swoich stanowiskach. Imperator rozprawił się z jednostkami Spartan bezlitośnie, co Kleopatra widziała na własne oczy ze swojego okrętu, którego

dowódca jej floty z rozkazu Antoniusza i aby chronić królową przed bezpośrednim atakiem, nie dopuścił do udziału w bitwie. Razem obserwowali wyborowych łuczników Antoniusza, tkwiących na wyniesionych wysoko, smaganych porywistym morskim wiatrem wieżyczkach, i bezbłędnie trafiających w cel na pokładach nieprzyjacielskich okrętów. Nie wiedziała, czy powoduje nimi gniew za lato spędzone w pułapce Zatoki Ambrakijskiej, czy po prostu są biegli w swoim rzemiośle, nie widziała jednak w swoim życiu żołnierzy, którzy by dali nauczkę wrogowi tak szybko i z taką zaciętością.

Jednak po walce Antoniusz nie zjawił się na jej okręcie. Kiedy przesunęli się na pozycję, która umożliwiała mu wejście na pokład, zawiadomił ją przez posłańca, że dołączy do niej później. Nie mogła pojąć, dlaczego nie robi tego od razu, i spędziła dwie bezsenne noce, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest ranny i czy tego przed nią nie ukrywa. Chcąc wybadać sprawę, wysłała na jego okręt swojego posłańca, grożąc mu, że utopi go w morzu, jeżeli nie wróci i nie potwierdzi, że Antoniusz jest cały i zdrowy. Zdyszany po szybkim wiosłowaniu posłaniec przyniósł Kleopatrze wieści, że imperator cieszy się dobrym zdrowiem, nie ma na sobie bandaży ani nawet śladu obrażeń, choćby zwykłych zadraśnień i siniaków, które szpecą twarz mężczyzny po każdej potyczce.

Eumenes szepnął królowej: „Możliwe, że to zraniona miłość własna trzyma lwa w jego legowisku. Bogini wojny zbiera obfite żniwo nawet wśród najgwałtowniejszych mężczyzn. A imperator jest właśnie takim mężczyzną – gwałtownym, namiętym i zapalczewym”. Pochylił głowę przed Kleopatram, tak nisko, że aż zobaczyła błyszczącą, czerwoną skórę na czubku czaszki, gdzie rzadkie czarne włosy już dawno przestały rosnąć. „Wybacz mi moją poufałość, Wasza Wysokość. Chcę cię pocieszyć, nie obrazić”. A ona odpowiedziała: „Wybaczam ci, mój dowódco, ponieważ podejrzewam, że twoje przypuszczenia są słuszne”.

Kiedy w pobliżu przylądka Tajnaron Antoniusz ostatecznie zgodził się do niej dołączyć, powitał ją z otwartymi ramionami i miną zwycięzcy. Miał ogorzałą i opaloną twarz, a jego zęby błyszczały niby białe księżycy. Kiedy on i jego dowódcy się przesiadali, Kleopatra usłyszała, jak żołnierze śpiewają po łacinie sprośną piosenkę o wyjątkowej biegłości imperatora w uśmiercaniu ofiar i o sztywności jego potężnego miecza. Znała takie śpiewki od dawna. Aby uczcić sławną męskość Cezara, jego ludzie śpiewali, że jest mężem każdej kobiety i żoną każdego mężczyzny. Antoniusz, podobnie jak Cezar, nie miał im tego za złe, a nawet to lubił. Kroczył przez pokład jakby nigdy nic, widziała to doskonale;

rozchylona na piersiach purpurowa peleryna powiewała za nim jak gigantyczna orchidea, a błyszcząca pochwa obijała się o uda. Jego ludzie wciąż jeszcze świętowali nie tylko swoją ucieczkę, ale szybkie zwycięstwo nad flotą Spartan. On obdarzył Kleopatę wilczym uśmiechem, szybkim ukłonem, a następnie ujął ją pod ramię.

Podzielił się z nią swoim cierpieniem dopiero, gdy zostali sami. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi ich kwater, wytłumiając hałaśliwe żołnierskie śpiewy, Antoniusz usiadł na łóżku przygarbiony, jak gdyby uszło zeń całe powietrze.

Teraz leżeli na łóżku w ciszy. Kleopatra zamknęła oczy i zaniósła do bogini dziękczynną modlitwę za to, że jej wódz i mąż, i ojciec jej dzieci jest bezpieczny, nawet jeśli nieco przygnębiony. Widziała go w podobnym stanie po odwrocie spod Fraaspy, kiedy stracił tak wielu ludzi w ośnieżonych górach Armenii. Eumenes miał rację: Antoniuszem targały namiętności. Przymioty ducha, dzięki którym zatracił się w miłości, jakby wciąż był młodym chłopcem, pił i śmiał się ze swoimi przyjaciółmi czy z najskromniejszymi żołnierzami aż do świtu, walczył z nadludzką odwagą posłuszny rozkazom imperium – sprawiały również, że w obliczu niepowodzenia czy klęski wycofywał się jak lew i jak lew lizał swoje rany. Antoniusz nie ma charakterystycznego dla Cezara dystansu do świata, pomyślała, ale Cezar nie miał serca Antoniusza. Bardzo człowieczego, podatnego na zranienie serca.

Położyła dłoń na jego piersi i zostawiła ją tam tak długo, aż zrównały się ich oddechy i krew popłynęła w żyłach tym samym rytmem. Uderzenia jego serca i jej puls tańczyły w jakimś harmonijnym tańcu i wiązały ich w jedno, ale nie w związek zwykłych kochanków czy męża i żony, którzy dzielą jedynie domowe królestwo. Ich związek był innej, najwyższej natury – tworzyli go mężczyzna i kobieta, którzy patrzyli na rodzące się i umierające życie tymi samymi oczami; kochankowie, którzy poznali najgłębsze sekrety swoich utajonych żądz; wojownicy, którzy walczyli z wrogiem i zwyciężali; przyjaciele, dla których wzajemna obecność była gwarancją wszelkiego powodzenia. Ogarnął ją głęboki spokój. Jej oddech stał się wolniejszy, a ciało powoli wyzbywało się napięcia, nagromadzonego w mięśniach podczas długiego lata oblężenia. Pomyślała, że śpi albo śni na jawie, kiedy usłyszała głos Antoniusza.

– Pomóż mi się z tym uporać – powiedział Antoniusz i rozluźnił uścisk, a ona rozwiązała skórzane sznurówki jego tuniki.

Ostatni z możliwych sposobów na rozprawienie się z jego smutkiem, pomyślała i przystała na to chętnie. Rozwiązała rzemienie pod jego prawym ramieniem,

uwalniając jego zapach, zapach krwi i soli, wypolerowanych belek okrętu, morza i olejku migdałowego, którego używał dla ochrony skóry przed pękaniem. Antoniusz zawsze pachnie mężczyzną, pomyślała, istotą mężczyzny, zwycięstwem. Jego zapach zawsze emanuje mocą i potęgą. Nawet pot, pomyślała, gryząc napięty mięsień jego pachy i pobudzając swoje zmysły. Wasza Królewska Łaskawość, Matko Egiptu, nie jesteś lepsza od zwykłej prostytutki z Fajum, zaśmiała się do siebie, obwodząc wskazującym palcem brodawki jego piersi. Lecz Antoniusz nie miał cierpliwości do takiej gry. Chciał jak najprędzej pozbyć się swej udreki, a mógł to zrobić, o czym oboje dobrze wiedzieli, pozbywając się nasienia. Przetoczył się więc na królową i podciągnął jej suknie pod samą szyję. Nie zadał sobie trudu, by dotknąć nabrzmiąłych piersi, choć przez moment na nie popatrzył. Zadowolony z siebie, zgarnął mocną dłonią jej włosy i odgiął jej głowę do tyłu. Nakrył jej usta swoimi, wziął jej język i ssał go tak długo, aż poczuł, że Kleopatra obejmuje go udami. Wtedy, zatapiając zęby w jej szyję, wbił się w nią. Jedną ręką unieruchamiając jej głowę, drugą podtrzymując pośladki, wbijał się w nią głębiej i głębiej. Poruszyła się razem z nim, wyszła mu na spotkanie, ale on szepnął jej do ucha: „Przestań, chcę cię wziąć jak dziwkę”. Lubił to czasami. Lubił, kiedy nie była królową Egiptu i jego współniczką ani też żoną, a jedynie naczyniem biernie służącym jego przyjemności. Opuściła nogi na łóżko i otworzyła się przed nim jak kwiat lotosu, niech odkrywa ją raz jeszcze, niech poznaje jej najtajniejsze zakątki. Oddychała jego wonią, przyjmowała go całego, jego zapach w swoje nozdrza, miłosne odgłosy w swoje uszy, jego pot w swoją skórę, by mieszał się z jej krwią, ssała jego język, jakby była na pustyni, a jego usta stanowiły jedyne źródło wody. A kiedy nadeszła ta chwila, kiedy zapragnęła go rozpaczliwie, on, wyczuwając jej pragnienie, wycofał się i zaczął wszystko od początku, zaczął wchodzić w nią powoli, jak żołnierz ostrożnie chowający niebezpieczny oręż. Kochała to w nim. Uwielbiała to, że nawet w swoim pospiesznym marszu ku własnemu zadowoleniu nigdy nie zaniedbywał zwolnić kroku, by doprowadzić ją do ekstazy. A kiedy stało się to i tym razem, gdy poczuła rozkosz, przyłożył dłoń do jej ust, by stłumić jej krzyk, ponieważ załoga okrętu kręciła się za drzwiami, wypełniając swoje obowiązki. Następnie jeszcze mocniej odchylił jej głowę, za nadgarstek przycisnął jej rękę do łóżka i wbił się w nią głęboko po własną rozkosz, a ona poczuła płomień i pieczenie między nogami, coś, czego nie doświadczała od miesięcy, bo oblegany i głodujący obóz na bagnistym wybrzeżu nie był odpowiednim miejscem na miłość. Z głuchym jękiem, który zabrzmiał prawie jak błaganie, wszedł w nią po raz ostatni i wyzwolił się w niej wraz z ostatnim pchnięciem.

W kabinie było duszno i gorąco. Antoniusz sięgnął po kubek zimnej wody. Pociągnął długi łyk, a resztę wylał prosto na brzuch Kleopatry. Zaskowytała jak przestraszony szczeniak, szarpnęła się w górę i na pewno zderzyliby się głowami, ale on to przewidział i szybko na powrót przycisnął ją do łóżka. Roześmiał się głośno i hałaśliwie, widząc jej oburzoną minę, a ona mu zawtórowała, zwłaszcza że wyglądało na to, iż nadszedł kres żałoby po przegranej pod Akcjum. Teraz mogli popłynąć do Egiptu, pocałować rozradowane buzie swoich dzieci i zacząć planować następną konfrontację.

Kleopatra tęskniła za domem, w którym znów by się kąpali w jej gładkiej marmurowej wannie, a służące polewały by jego ramiona gorącą wodą, gdy tymczasem on by je rozśmieszał sprośnymi dowcipami. I kazałby jej, jak bywało czasami, kiedy służące nie mówiły po grecku, uczyć go takich słów w ich ojczystym języku, które by je szokowały i przyprawiwały o jeszcze głośniejsze chichoty.

Tymczasem miłosny akt sprawił, że jedno i drugie bardzo zgłodniało. Ubrali się szybko do kolacji i Kleopatra wysłała przodem służącą, by uprzedziła kuchnię o ich przybyciu, ale dziewczyna wróciła, ledwo wyszła.

– Na pokładzie czeka na ciebie gość, panie – zwróciła się do Antoniusza. – Przybył twój dowódca, Kanidiusz Krassus.

– Przyrowadź go do naszego stołu – powiedział Antoniusz. – Bogom niech będą dzięki, że jest cały, tylko co on tutaj robi? Tu, koło przylądka?

Kanidiusz już siedział na wskazanym miejscu, kiedy Antoniusz i Kleopatra weszli do jadalni, ale na ich widok natychmiast się poderwał. Przygotowywał się na spotkanie w wielkim pośpiechu, to rzucało się w oczy. Kleopatra już z daleka zauważyła, że ma brud za paznokciami, włosy w nieładzie, a jego twarz, zazwyczaj starannie ogoloną, porasta szczecina. Poza polem walki nigdy nie widziała, by Rzymianin pokazywał się swojemu wodzowi w takim stanie.

Antoniusz przyspieszył kroku, zostawiając Kleopatę z tyłu, ale ona go dogoniła.

– Na litość wszystkich bogów, Kanidiuszu, co cię tu sprowadza?

Czyżbyś zostawił swoich ludzi? – spytał Antoniusz bez słowa powitania, a niepokój w jego głosie narastał z każdym wypowiedzianym słowem.

Kanidiusz nie pospieszy z odpowiedzią. Popatrzył na Kleopatę, a w jego oczach widoczne było szaleństwo.

– Wasza Wysokość – wyszeptał ochryple.

– Co ci jest, Kanidiuszu? Czyżbyś był chory? – spytała Kleopatra. Antoniusz

nie okazał zainteresowania stanem Kanidiusza.

– Lepiej zacznij mówić – powiedział z groźbą w głosie. Kanidiusz wyprostował się, ale i tak nie dorównywał wzrostem Antoniuszowi. Podnosząc wzrok, powiedział:

– Panie, ależ ja... ja ledwo uszedłem z życiem. Przybywam, by cię zawiadomić, że nasza armia na łądzie kierująca się ku Macedonii została przechwycona przez kolumnę negocjatorów Oktawiana. Panie, najpierw ludzie chcieli ich zabić, ale to byli Rzymianie i znajomi wielu naszych dowódców. Więc ludzie przegłosowali, by ich wysłuchać.

Kanidiusz umilkł, jakby w oczekiwaniu jakiegoś cudu, który by go uwolnił od obowiązku przekazania reszty wiadomości.

– Kończ, Kanidiuszu – powiedział Antoniusz.

Kleopatrze się zdawało, że energia, zwykle emanująca z ciała Antoniusza, teraz zanikła. Ciekawe, pomyślała, czy strach rzeczywiście mrozi krew w żyłach, bo w pomieszczeniu, w którym rozmawiali, nagle zapanował chłód.

– Po tym, jak Oktawian ustami naszych rodaków oraz słodkim i długo wyczekiwany językiem pokoju obiecał twoim żołnierzom wielkie przydziały ziemi i olbrzymią ilość złota, wszyscy poza nielicznymi przeszli na jego stronę.

## **Brundyżjum.**

### **20. rok panowania Kleopatry**

To była najłatwiejsza rzecz, jakiej dokonał, łatwiejsza niż egzaminy w szkole, gdzie nigdy nie był uważany za błyskotliwego czy choćby nieco ponadprzeciętnego ucznia. Łatwiejsza niż ćwiczenia w wojsku, które wymagały więcej fizycznej wytrzymałości, niż zostało mu dane przy urodzeniu. Oktawian odkrył, że manipulowanie innymi jest łatwiejsze niż jakiegokolwiek zadanie, z którym dotychczas przyszło mu się zmierzyć. Cezar był obdarzony najróżniejszymi talentami, które wykorzystywał, by zadziwić innych – pisał pamiętniki i wiersze, podbijał narody, wygłaszał wspaniałe mowy, spał z tysiącami kochanek. Lecz Oktawian zdawał się nie potrzebować żadnego z tych darów, by uzyskiwać to, co chciał. Po prostu kierował ludzkie umysły w stronę, która sprzyjała jego ambicjom. Wszystkie dokonania jego wuja, wszystkie pozy i cała wojaczka Antoniusza były doprawdy zbyt łatwe. Wszystko, co należało zrobić, to jedynie odmienić przekonania ludzi. Nawet rzeź minionych bitew zdawała się zbyt łatwa. Kiedy giął się umysł – ten największy wyróżnik człowieczeństwa – wraz z nim natychmiast się odmieniała rzeczywistość. Kto by pomyślał, że umysł, który w ogóle nie ma fizycznej natury, który jest wszędzie i nigdzie, którego nie można dotknąć, można jednak odmienić tak, by zapanował nad realną rzeczywistością? Co za ironia, pomyślał. Jeśli zdołasz przejąć kontrolę nad nieuchwytnym, panujesz natychmiast nad namacalnym.

Cały świat opowiadał się za jego wrogami, a teraz, dzięki sposobowi, w jaki on odmienił ich wizerunek w oczach ich sprzymierzeńców, cały świat odwrócił się od nich. Poza kilkoma, których uporczywość nie udało się złamać, wszyscy, którzy za Antoniuszem i Kleopatrami gotowi byli pójść na krańce ziemi i ogłaszali ich bogami, zbawcami, imperatorem i imperatorką, teraz są przeciwko nim. Odmienili swoje umysły albo raczej on odmienił ich umysły, i już nic nie było tak jak przedtem. Oktawian się zaśmiał. Prawdopodobnie nigdy więcej nie będzie musiał stanąć na polu bitwy. Od tej pory cała walka miała się toczyć w królestwie rozumu, w którym on górował nad wszystkimi ludźmi.

Dzięki bogom za zamięłowanie Delliusza do luksusu i jego elastyczność. Delliusz sam zmienił zdanie. Uciekł do Oktawiana chwilę wcześniej, niż Antoniusz wyprowadził swoje okręty na wody zatoki, i zdradził jego plan. Ciekawe, czy

gdyby tego nie zrobił, on, Oktawian, byłby na tyle przewidujący i miał na tyle przytomności umysłu, by wykorzystać działania Antoniusza przeciwko niemu. Nie, raczej nie. Gdyby nie nadstawił ucha na zdradzieckie szeptu Delliusza, sam raczej by nie doznał oświecenia i nie zorientował się w sytuacji. Raczej potraktowałby poczynania Antoniusza jedynie jako ucieczkę z zatoki i chęć ponownego zebrania sił w Egipcie. A teraz wzdychałby i wypatrywał następnego lata, spodziewając się kolejnej wojny i zastanawiając, jak, na bogów, wykarmi sto tysięcy ludzi przez długą zimę na pustkowiu w Grecji, której pola jeszcze nie doszły do siebie po ostatniej rzymskiej wojnie domowej. To byłby rok wykradania kóz i owiec łkającym małym pastuchom, odejmowania chleba od ust starym kobietom, nie mówiąc o stałym niedoborze żywności w samym Rzymie. Ale zdrada Delliusza odsłoniła Oktawianowi chytry plan Antoniusza tak że mógł go teraz szybko zmodyfikować na własną modłę.

Kiedy flota Antoniusza uciekła z Zatoki Ambrakijskiej, wystarczyło tylko powiedzieć pojmanym ludziom, że Antoniusz porzucił ich dla Kleopatry; podczas gdy oni walczyli dla swojego wielkiego rzymskiego wodza, on w rzeczywistości nie panował nad swoimi zmysłami, lecz był niewolnikiem – ciałem i duszą – ambicji królowej. Wierząc, że Antoniusz żyje dla nich i dzięki ich lojalności, że poświęciłby się dla ocalenia kilku prostych żołnierzy, wierzyli w mit. Czy nie zdradził prawdy o swoich nienasyconych żądach, kiedy tu, w tej zatoce, zostawił wszystkich swoich ludzi na pewną śmierć, a sam pogonił za egipską królową? Czy jakiegokolwiek mężczyznę, tu się poprawił, czy jakiegokolwiek Rzymianina może cechować aż taki brak obiektywizmu? Uzmysłował sobie jednak, że większość żołnierzy nie ma pojęcia, co znaczy słowo „obiektywizm”, i że musi przemawiać do nich jak prostak, więc poprawił się raz jeszcze: Czy Rzymianin może aż tak wchodzić komuś w zadek? I to kobiecie, dodał. Wszyscy parsknęli śmiechem.

Kiedy zobaczył, jak łatwo mu przyszło odmienienie ich uczuć co do Antoniusza, wysłał posłańców do jego armii, maszerującej pod dowództwem Kanidiusza Krassusa do Aleksandrii. Wysłannicy Oktawiana spotkali ludzi Antoniusza zaledwie w kilka dni po ich rozstaniu z wodzem, kiedy jego charyzma już nie działała. Po ofercie Oktawiana, mierzony złotem i ziemią, i po okrzyku Kanidiusza: „Żołnierze, miejcie się na baczności!” – wykrzyczanym do ich pleców, armia Antoniusza pomaszerowała w kierunku obozu Oktawiana.

I tak, z chwilą gdy większa część armii znalazła się po stronie Oktawiana, cała reszta wydała mu się dziecinną igraszką. Pozostawał tylko jeden problem. W Italii nie było żadnej ziemi, nie było też pieniędzy na wypłacenie żołnierzom obiecanych



niebotycznych sum. Żołnierze zaś zwodzeni czczymi obietnicami często kierują swoje uczucia ku pierwszemu człowiekowi, który w odpowiednim momencie potrząśnie przed nimi ciężką sakiewką. Jeszcze trochę, a tym człowiekiem mógł się ponownie okazać Antoniusz. Już i tak zaczęli się burzyć po powrocie do Italii, kiedy ich żądania nie zostały natychmiast spełnione, i nawet Agryppa nie mógł ich uspokoić. Zamiast ścigać Antoniusza do Egiptu i utrwalić zwycięstwo, Oktawian musiał popłynąć do Brundyzjum, zarządzić konfiskatę wszystkich ziem i bogactw popleczników Antoniusza i rozdzielić je między najstarszych weteranów. Resztę wyciszył przysięgami, że wkrótce dostaną to, co im się należy, i aby umocnić swoją wiarygodność, wystawił na licytację własną posiadłość. Oczywiście wcześniej otrzymał zapewnienie doradcy, Gajusza Mecenasa, że nikt nie będzie tak nierozsądny, by ją kupić.

Oktawian musiał działać bardzo szybko, dopóki nie stracił przewagi. Ziemię w Italii mógłby już kupić jedynie od prawowitych właścicieli. Nie pozostał nikt, kogo dałoby się nazwać jawnym wrogiem. Nie mógł ryzykować kolejnej wojny domowej, zajmując majątki tych, którzy teraz przechodzili na jego stronę. Pieniądze musiały być wypłacone szybko, nim żołnierze znajdą nowego pana lub wrócą do starego. Teraz liczył się czas, i nie była to pora na podbijanie krajów, nakładanie podatków czy grabienie świątyń. Było tylko jedno miejsce na świecie, gdzie duże pieniądze leżały na jednym, możliwym do zgarnięcia stosie. To w tę stronę skierował teraz swoją uwagę.

## Aleksandria.

### 21. rok panowania Kleopatry

Pierwszy maja, z miasta Hery na wyspie Samos Do Kleopatry VII, Królowej Egiptu Od Gajusza Oktawiana, syna boskiego Juliusza Cezara Pani,

Minęło wiele miesięcy od naszej potyczki w Zatoce Ambrakijskiej i dość długo czekałem, byś się odezwała. Właśnie mam przed sobą Twój list z propozycją wszczęcia negocjacji. Rozumiem, że masz wiele do zaproponowania. Obawiam się jednak, że nie mogę się z Tobą układać, dopóki nie okażesz, że jesteś gotowa postępować stosownie do tytułu, który senat kiedyś Ci nadał: przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego. Jest tylko jeden sposób na dopełnienie mojego warunku: przekaz Marka Antoniusza w ręce najbliższej urzędującego przedstawiciela rzymskiego senatu albo przyślij dowód jego egzekucji. Czy w rzeczonyj sprawie mógłbym polecić jako pośrednika mojego dowódcę z Cyreny, Korneliusza Gallusa? Kiedy pozbędziesz się Marka Antoniusza, obojętne w jaki sposób, przystąpimy do omawiania naszego przymierza, które moglibyśmy zawrzeć w imię pamięci mojego ojca i Twojego przyjaciela, boskiego Juliusza Cezara.

Podpisano i opieczetowano, Oktawian, syn boskiego Juliusza Cezara Kleopatra zgniata list i trzyma go w zaciśniętej pięści. Jak wiele bólu można zadać jedną krótką wiadomością? To pierwsza jawna deklaracja jego skrytych dążeń: chce śmierci Antoniusza. Nigdy nie wierzyła, by chciał się podzielić władzą, a teraz siedzi i trzyma w ręku potwierdzenie swoich przeczuć. Żeby odpowiedzieć na jej list, Oktawian odczekał do chwili, aż znajdzie się na Samos, aż stanie na tej samej ziemi, gdzie ona i Antoniusz odbierali hołdy wszystkich swoich armii. Żałuje teraz, że w ogóle do niego napisała, ale ona i Antoniusz byli zgodni: należy udawać, że dążą do porozumienia, i jednocześnie gromadzić siły do następnej konfrontacji. Możliwe, że Oktawian przejrzał ich plan i dlatego pozwala sobie na arogancję i insynuacje.

Kleopatra czuje się tak, jakby od tamtego nieprawdopodobnie szarego dnia, w którym Antoniusz przyłynął z powrotem do Aleksandrii, minęło osiem lat, a nie miesięcy. Kiedy na przylądku Tajnaron doniesiono mu, że stracił armię, odmówił wspólnego powrotu i kazał, by płynęła do Egiptu na swoim statku. Kleopatra rozumiała, że Antoniusz musi przeboleć taką katastrofę w samotności. Żaden mężczyzna nie pozwoliłby, by kobieta oglądała go w tak żalonym stanie, tym

bardziej on. Powiedziała wszystko, co mogła powiedzieć: że ocalił ją i jej skarbiec; że mogą szybko się podnieść, za ocalone pieniądze mogą odbudować armię większą nawet niż ostatnia; że Oktawian jest w opałach, a kiedy jego żołnierze się zorientują, że nie może ich opłacić, wrócą do Antoniusza, wodza, dla którego biją ich serca. Wyrecytowała tę litanię nadziei i odpłynęła. Ostatecznie przede wszystkim powinna wrócić do Egiptu, powiewając flagami zwycięstwa, nie pozwolić, by wieści o tym, co się stało, dotarły do jej ludu przed nią.

Antoniusz wrócił po kilku tygodniach. Nie tak jak ona, na statku o łopoczących na wietrze wysokich żaglach, obwieszonym girlandami. Nie, przekradł się do portu po cichu, w atmosferze porażki, i zamknął się natychmiast w domu na cyplu, na odludziu, jak mizantrop Tymon. Kiedy tam przyszła, wyjaśnił, co zaszło w ciągu tygodni ich rozłąki. Pożegłował do Cyreny, gdzie stacjonowało pięć legionów pod dowództwem człowieka Cezara, Lucjusza Skarpusa. Uwierzył w to, co powiedziała, że potrafią szybko się podnieść, i rwał się do zebrania legionów. Poza tym musiał zapomnieć o uwięzieniu w zatoce i o zdradzie swoich żołnierzy na lądzie. Zawsze lubił Skarpusa i z góry się cieszył na długie wieczory przy winie, przy wspominkach o minionych dniach ich chwały jako młodych żołnierzy w służbie Juliusza Cezara. Ale Antoniusz i jego flota nie zostali wpuszczeni na nabrzeża Cyreny. Zaatakowano ich, gdy tylko wpłynęli do portu, i ktoś życzliwy mu doniósł, że tamtejsi legioniści, na wieść o porzuceniu przez Antoniusza swoich ludzi pod Akcjum, zabili Skarpusa i oddali się pod rozkazy człowieka Oktawiana, Korneliusza Gallusa. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Chciał się przebić mieczem i trzeba było aż trzech silnych mężczyzn, by mu to udaremнили.

Porzuciłem moich ludzi? Porzuciłem moich ludzi? Antoniusz przybył do Aleksandrii, a w głowie miał tylko te trzy słowa. Powtarzał je tysiące razy, zanosząc cichy pytający szept do bogów, głośno krzycząc do Kleopatry, powtarzał ogarnięty pustym śmiechem, jak można tak przeraźliwie błędnie odczytać jego działania, jak można go aż tak zniesławić jako człowieka, jako żołnierza. Zamknął się w swojej samotni z jedynym towarzyszem – z mylną opinią o swojej zdradzie. Karał się winem i samotnością i żył ze wstydem dokonania tego, o co posądzał go cały świat. I za sprawą Kleopatry i jej niefortunnych wysiłków przywrócenia mu męskości był gotów spędzić miesiące upokorzeń między nogami prostytutek.

Ale teraz pokuta Antoniusza się skończyła. Smutki opuściły go kilka miesięcy temu, w noc przesilenia zimowego, kiedy kochali się, a za oknami płynęły modlitewne pieśni o święcie narodzenia Słońca. Teraz wziął czterdzieści okrętów i wypłynął na zachód, do Paretonium, aby udaremnić spodziewany atak Korneliusza

Gallusa. Jego jedynym celem jest odebranie legionów, które dostały się Gallusowi. Antoniusz jest przekonany, że może odmienić ich zapatrywania, wysławszy przodem swoich ludzi, tak jak to zrobił Oktawian. To, co zaproponują, i to, że pokaże się żołnierzom osobiście, sprawi, że te pięć legionów wróci do niego. Potrzebuje ich, ponieważ potwór, który wzywa Kleopatę, by zabiła własnego męża, podobno opuścił Samos i kieruje się ku Judei, gdzie zdrajca Herod niewątpliwie wyposaży go we wszystko, co potrzebne do marszu na Egipt. Antoniusz nie wierzy, by Herod miał się ugiąć przed Oktawianem, ale Kleopatra wie, że Herod nienawidzi jej od lat, nawołuje, by ją zamordowano, za jej plecami usiłuje oczernić ją wobec Antoniusza. Mówiła o tym Antoniuszowi, choć się przy tym nie upiera. W tych dniach unika kłótni.

Jest pewna, że to Herod pokrzyżował plany jej ucieczki z Egiptu przez Morze Trzcin. Nabatejski król Malchus przechwycił okręty Kleopatry, które przenoszono łądem do morza. Spalił je w odwecie za starą historię, za ustępstwa na rzecz Kleopatry sprzed wielu lat. Herod ma własny problem z Malchusem, ale ona nie wyobraża sobie, co by tych dwóch mogło powstrzymać przed znową przeciw egipskiej królowej. Łatwa ucieczka na Wschód wydaje się teraz nieprawdopodobna, zdrada własnego męża – niemożliwa. Porzuciła plan szukania ratunku u króla Medii. Postąpiłaby tak, gdyby Antoniusz nie przysiągł, że na nowo podejmie walkę, ale on to zrobił.

Jeśli Antoniuszowi powiedzie się w Paretonium, to co będzie dalej? Wróci z odzyskanymi ludźmi i odeprą Oktawiana albo może w ogóle zniechęcą go do marszu na Egipt. Jeśli Herod usłyszy, że Antoniusz odzyskał władzę, będzie im wierny. Stanie po stronie zwycięzcy, to pewne, on już taki jest. Opowie się za nimi, choćby mu to pomieszało szyki i rozprawienie się z egipską królową musiałyby odłożyć na później.

Dość rozmyślań. Musi zająć się sprawami bieżącymi, tak jakby nad jej krajem nie zawisła żadna groźba. Królowa musi dźwigać ciężar przyszłości w milczeniu. Prosi Irasa, by umalował jej twarz, nie dla podkreślenia urody, jak w dawnych dniach, lecz by łatwiej było ukryć uczucia. Białawy proszek, który Iras wciera w napiętą skórę policzków, to maska, zza której nie widać strachu.

Obecnie nie ma doradcy, któremu mogłaby ufać całkowicie, nawet mężowi. Na przemian chroni jego i chroni siebie przed nim i przed tym, co mógłby zrobić, gdyby na powrót popadł w melancholię. Nie jest zupełnie pewna, czy nie popadnie. Hefajstion nadal, patrząc jej prosto w oczy, mówi: „W sprawach wagi państwowej zachowuj zimną krew”. Hefajstion nie jest pewien, czy nie powinna zrobić tego, do

czego namawia Oktawian. „Przeżycie znaczy wszystko, Wasza Wysokość”, mówi. „Tylko ci, którzy żyją, mogą negocjować przyszłość”. Eunuch nie rozumie, że taką samą lojalność, jaką on czuje wobec królowej, ona czuje wobec Antoniusza. Dopóki Antoniusz jest oddany ich sprawie, jej i dzieciom, pozostanie mu wierna. Gdyby Charmion i Hefajstionowi udało się postawić na swoim, przebiłaby go sztyletem w łóżku, kiedy by się z nią kochał. Wie o rozterkach Charmion, ale wie, że powściągliwa Greczynka mimo wszystko nie dosypie trucizny do wina Antoniusza.

Oczywiście o poddaniu nie ma mowy. Następnego ranka zabiera dzieci na obchód ministerstw i tłumaczy im, że któregoś dnia to one będą rządzić tym wielkim królestwem i że dlatego muszą znać wszystkie szczegóły administrowania. Nie mówi o najnowszym planie, który rodzi jej się w głowie – planie zapewnienia tronu swoim czworgu zaciekawionym i mądrym dzieciom, raz na zawsze. Wie, że nie może zdradzić swoich zamierzeń ani im, ani nikomu innemu, nawet Antoniuszowi. On na pewno by ją powstrzymał.

Cezarion słucha każdego słowa, które matka wypowiada do ministrów, i nakazuje swojemu skrybie, by wszystko notował. Będzie uczył się jej metod, zapewnia ją, tak że kiedy nadejdzie jego czas – kiedyś, Matko, w dalekiej przyszłości – dopilnuje wszystkich spraw królestwa wnikliwie i starannie, tak jak go nauczyła.

– Bardziej się skłaniam ku czytaniu tekstów filozoficznych niż sprawozdań nadsyłanych z Górnego Egiptu, Matko, ale w odpowiednim czasie postaram się być nie mniej dbałym zarządcą kraju niż ty.

Zbiera wokół siebie całą czwórkę. Wszystkie działania wymagają wnikliwego nadzoru, mówi dzieciom.

– Ogólnie biorąc, ministrowie są skłonni do bogacenia się kosztem dochodów kraju, ale czasami można trafić na uczciwego człowieka. Mój ojciec... wasz dziadek, oby bogowie czuwali nad jego duszą... nauczył mnie brać pod uwagę właściwości ludzkiej natury i wliczać je w koszty wszystkich transakcji. Czy mówię dość jasno?

Cztery główki potakują zgodnie. To są dobre i posłuszne dzieci. Ona wie, że Cezarion wolałaby być ze swoimi nauczycielami i czytać Lukrecjusza, a bliźnięta wolałaby mocować się na dziedzińcach, najmniejsze zaś nie ma pojęcia, o czym matka mówi, ale patrzy na nią poważnie i sprawia wrażenie uważnego i bystrego.

– Kiedy wróci nasz ojciec? – pyta Selene ze smutną miną. – Tęsknię za nim.

Cezarion powarkuje:

– Nasz ojciec jest w Cyrenie, upomina się o tamto królestwo dla ciebie, żebyś mogła nim rządzić, kiedy dorośniesz. Dowodzi wyprawą.

– To naturalne, Cezarionie, tęsknić za ojcem – upomina go – łagodnie Kleopatra. – Ja tęsknię za swoim każdego dnia. Przeprós siostrę za swój szorstki ton.

Kleopatra nie lubi niesnasek i niechęci między dziećmi. Wciąż pamięta o nienawiści, jaka panowała wśród jej rodzeństwa. O tym, jak Berenika usiłowała ją otruć. Jak Ptolemeusz Starszy wysłał ją na wygnanie. Jak musiała z nim walczyć, by odzyskać kraj. Jak jej najmłodszy brat zmówił się z Arsinoe, by pozbawić ją tronu, aż musiało się to skończyć śmiercią obojga.

– Przepraszam za moją przyganę – mówi Cezarion, zwracając się do siostry z tą swoją rezerwą i wyniosłością odziedziczoną po Cezarze. – Ale nie lubię słuchać twojego skomlenia, jakbyś była małą dziewczynką. Jesteś córką Marka Antoniusza i królowej Kleopatry. Musisz się odpowiednio zachowywać.

Kleopatra widzi, że Aleksander wierci się niespokojnie. Chłopiec jest bardzo rycerski wobec swojej bliźniaczki i teraz jego oliwkowe policzki zabarwił rumieniec gotowości stanięcia w jej obronie. Wdzięk i męskość ojca są już doskonale widoczne w jego chłopięcej sylwetce. Nie ma jeszcze dziewięciu lat, myśli matka, ale już jest otwarty i mężny.

– Moja siostra jest małą dziewczynką – mówi Aleksander do Cezariona. – A ja, mimo że jestem chłopcem, też tęsknię za ojcem. – Patrzy na Cezariona niewinnie i szczerze i pyta głosem, w którym nie ma odrobiny wyrzutu: – Nigdy nie tęsknisz za swoim?

Kleopatra zastanawia się, czy Aleksander nie nadaje się do rządzenia królestwem bardziej niż Cezarion. Już teraz jest ulubieńcem wychowawców i poważnie traktuje swój przydomek. Znosi się na to, że będzie bardzo wysoki i przystojny, tak samo jak ojciec. Bliźnięta mają niewiele cech Kleopatry; oboje wyglądają jak Rzymianie. Kleopatra nie jest pewna perspektyw urody Selene. Dziewczynka to także wykapany ojciec, ale królowa nie wie, czy rozdzielony podbródek i wydatne kości policzkowe uczynią z jej córki piękność czy raczej przydadzą jej twarzy męskich rysów. Będzie wysoka. Nie odstępuje brata bliźniaka na krok, chłonie każde jego słowo, pozwala, by to on decydował o charakterze ich zabaw, a także o lekturach. Kleopatra nie jest pewna, czy zna do końca swoją córkę. Dziewczynka jest posłuszna, pełna szacunku dla rodziców, pogodna, lecz zagadkowa. Aleksander ma nadzwyczaj silną osobowość, myśli Kleopatra, Selene się nie odzywa, jeśli nie jest pewna jego aprobaty. Uwielbia go. Zachowuje się

bardziej jak młodsza siostra, nie jak bliźniaczka. Ach, w porządku, myśli Kleopatra, nie wszyscy czworo muszą być władcami.

Prowadzi dzieci do urzędników sprawujących pieczę nad warsztatami, w których wyrabia się atrament i papirus. Pokazuje im sprawozdania za kwiecień. Wyjaśnia, że dochody z eksportu tych towarów są tak lukratywne, że same mogłyby napędzać gospodarkę kraju. Inne zasoby, mówi, przeznaczamy na kolejną wojenną konfrontację.

– Na razie wszystko inne odkładamy na potem – dodaje. – Starcie musi być szybkie i rozstrzygające.

Dopowiada sobie w myślach – nie chce, by wiedziały, jak bardzo pogardzają ich matką w tamtej stronie świata – że nienawiść Rzymian do niej i jej poczynań idzie w parze z ich apetytami na wszystko, co egipskie. Rzym się domaga egipskiej oliwy, tkanin, wonności, dywanów, klejnotów, zboża; i egipskich terytoriów. Idą dalej, do działu rybnego. Patrzy na zyski z eksportu suma i jest zaskoczona.

– Nie miałam pojęcia, że ludzie wydają na ryby takie pieniądze – zwraca się do ministra.

Minister się uśmiecha i mówi, że to rzeczywiście wyśmienita rybka – delikatna i słodka – każe wysłać do pałacu trzy tuziny jeszcze dzisiaj.

– Ale proszę je zjeść, póki świeże, Wasza Wysokość.

W ciągu dnia, im bardziej zagłębia się w sprawozdanie i im dłużej przegląda rachunki, tym większą ironię dostrzega w tym, że Rzym, który jej nienawidzi, jest zarazem wielkim rynkiem zbytu dla egipskich towarów. Rzymscy artyści domagają się egipskiego alabastru; rzymscy jubilerzy poszukują egipskich granatów, serpentynu, ametystów i turkusów. Na kopiach pierścieni i naszyjników Kleopatry sprzedawanych żonom mężczyzn, którzy prowadzą z nią wojnę, zbito fortunę. Kiedy pokonamy Oktawiana, znów będziemy mieli dostęp do poprzednich szlaków handlowych, myśli, co stokrotnie zwiększy obrót naszymi towarami i pomnoży nasze zyski. Mówi dzieciom:

– Mój ojciec miał doskonałe wyczucie co do niektórych wschodnich dróg handlowych, ale nigdy nie potrafił wynegocjować korzystnej umowy z Rzymianami. Nawet Antoniusz i szeroki zasięg jego władzy nie rozluźniły twardego uścisku Rzymian. Jestem przekonana, że raz jeszcze zdobędziemy monopol na niektóre towary pochodzące ze Wschodu. Musimy zbić majątek na szkodach, jakie poczynili piraci na rynkach w Delos.

Dzieci nie mają pojęcia, co ma na myśli, ale ona mówi bardzo szybko, w jej głowie mnożą się pomysły na wzbogacenie skarbcza. Szeptem do nich, jakby

wyjawiała im największą tajemnicę:

– Jeszcze nie do końca wykorzystujemy obfitość wełny tkanej w warsztatach przez niewolnice, ale mam już gotowy plan wprowadzenia tych towarów na nowe rynki, a zważywszy na niezrównaną jakość naszych tkanin, nie obawiam się żadnej konkurencji. Egipskie tkaczki są bardzo biegłe, a poza tym to najpracowitsze istoty pod słońcem.

Myśli sobie: Mogłabym mianować nowym ministrem rolnictwa tę skrzętną starą Partyjkę, która prowadzi kram z barwnikami. Podwoiłaby się ilość wytwarzanych dóbr i wyeliminowałoby się głód.

Wie, że męczy dzieci nadmiarem informacji, ale musi im uzmysłwić ich przyszłe obowiązki. Mówi im każdego dnia, że noszenie korony i uczestniczenie w uroczystościach czy gromadzenie armii i prowadzenie wojen to nie wszystko; najpierw trzeba się upewnić, że gospodarka kraju przynosi zysk i że w skarbcu są pieniądze. Ponieważ bez zysku nie ma co liczyć na lojalność poddanych ani nie ma się żadnego wpływu na światową politykę.

One mówią: Tak, Matko, rozumiemy. I czekają, by pozwoliła im wrócić do codzienności, do życia, które wiodą jako dzieci z dala od jej rad.

– Możecie odejść. Wszyscy poza Cezarionem – mówi i widzi jak chłopiec się krzywi.

Jest zmęczony, przeciera oczy, ale musi się uczyć przewycięzać zmęczenie. W jego wieku stale przebywała u boku ojca. Cezarion był od dziecka przysposobiany do obowiązków, które weźmie na siebie, kiedy dorośnie. Nie wie, jak mu powiedzieć, że to może nastąpić wcześniej, niżby chciał.

– To koniec, Kleopatro. Po prostu koniec.

Eros, służący Antoniusza, klęka, pochylając się tak, że nie widać mu twarzy, i rozwiązuje grube, nabijane żelaznymi ćwiekami sandały Antoniusza. Antoniusz rozkłada ramiona jak tancerz, podczas gdy Eros odpina mu pas i miecz. Kleopatra widzi, że młody Grek stara się powstrzymać łzy. Antoniusz nie jest ani zły, ani przygnębiony. Patrzy na Kleopatrze z rezygnacją.

– Powiesz mi, co się wydarzyło?

Antoniusz wzdycha.

– Jakie to ma znaczenie? Wydarzyło się to, co już nieraz oglądaliśmy i co zobaczymy znowu, jeżeli do tego dopuścimy.

Kleopatra się niecierpliwi. Nie wie, co zamierza Antoniusz. Nigdy nie widziała, żeby tak łatwo godził się na to, co uważa teraz za swoje przeznaczenie, żeby był tak wyprany z emocji. Nie jest ani przygnębiony, ani poniżony, jak po Akcjum.



Przypomina mumię Antoniusza, mumię, z której spuszczone gorącą krew i którą pozbawiono serca. Ma ciało i kości Antoniusza, ale Kleopatra nie może odnaleźć duszy w jego pustych oczach.

– Spełnij moją zachciankę i opowiedz szczegóły – mówi, usiłując jakoś do niego dotrzeć.

– Zabierzesz te brudy i spalisz je? – Antoniusz zwraca się do Erosa, który podaje mu lnianą koszulę. – Dogłębnie przesiąkły smrodem wojny. Nie chcę tego dłużej czuć.

Sługa szybko zgarnia buty Antoniusza, pas, tunikę i płaszcz, kłania się swojemu panu i wychodzi.

– Nie zgadujesz, co się stało, Kleopatro? Nie doniesiono ci, że przyplłynąłem do Wielkiego Portu bez floty, z którą odpłynąłem? Nie możesz się domyślić, co to znaczy?

Jest rozdrażniony nie tym, co się zdarzyło, ale jej pytaniem.

– Na wybrzeżu Cyreny doszło do małej potyczki. Flotę Gallusa wspomagały okręty, które nie wiadomo skąd się wzięły. Kiedy moi dowódcy zobaczyli, jak tamtych jest dużo, a nas mało, wybrali bezpieczniejszą stronę, popłynęli prosto do niego. I to wszystko.

Kleopatra nie jest przygotowana na takie komplikacje, a jednak do pewnego stopnia musiała to przewidywać, skoro w tajemnicy podjęła pewne działania. Nie wie, co powiedzieć. Brakuje jej słów i nie ma żadnych planów.

W milczeniu siedzą razem na krzesłach. Słońce zachodzi i czerwonawy zmierzch ogarnia komnatę. Ich twarze różowieją. Jest ciepło, ale zaczyna wiać wieczorna bryza. Siedzą bez ruchu, jakby byli jakimś malowidłem przedstawiającym bogactwo i oddającym doskonałą rodzinną atmosferę. Mąż i żona siedzą w komnacie, gdzie misy owoców są na wyciągnięcie ręki, a alabastrowe posągi przodków stoją w każdym kącie. Orzeł Ptolemeusza wisi nad puszystymi brokatowymi narzutami na królewskim łożu. Słońce zaś znaczy swoim boskim rumieńcem każdy fragment marmurowych posadzek, każdy łuk sufitu.

Jeżeli się nie poruszymy, myśli Kleopatra, zatrzymamy na wieczność tę iluzję spokoju i luksusu.

Ale nie może trwać w milczeniu. Pragnie z całego serca po prostu siedzieć przy nim – może położyć dłoń na jego dłoni – i wsłuchiwać się w szum morza za oknem. Zamiast tego jak zwykle próbuje go rozweselić i podnieść na duchu.

– Powiedziano mi, że zebrała się armia gladiatorów, aby ci przyjść z pomocą. Podobno maszerują ku nam.

Antoniusz uśmiecha się, ale jego uśmiech jest jakby wymuszony.

– Ach, chociaż raz moi informatorzy spisali się lepiej od twoich. Nie wszystko jeszcze wiesz, Kleopatro. Jak to możliwe? Czyżby zmogła cię choroba i w łóżku nie przyjmowałaś meldunków?

Nie odpowiada, ale żałuje, że otworzyła usta. Nie chce wiedzieć o niczym, o czym Antoniusz chce jej opowiedzieć, jednak on ciągnie:

– Pamiętasz naszego przyjaciela Kwintusa Didiusza?

Didiusz był Rzymianinem, którego Antoniusz wprowadził na urząd namiestnika w Syrii i który dzięki temu bardzo się wzbogacił. Kleopatra niechętnie potakuje. Wie, że to nazwisko może być zwiastunem jedynie złych wieści.

– Didiusz i Herod wmieszali się do sprawy. Zatrzymali gladiatorów i ułożyli się z nimi. Herod popłynął na Rodos, aby ofiarować swoje wsparcie i złożyć siebie i całe swoje królestwo... królestwo, zauważ, które ja mu dałem... u stóp Oktawiana. Nawet nie mam mu tego za złe. W końcu to zwykły człowiek, który usiłuje pozostać przy życiu. Ale życie to stan, którego ja już nie uważam za godny pożądanego.

Kleopatra zabrała Gazę Herodowi dawno temu i teraz się jej za to odpłacał. Ile razy błagała Antoniusza, by pozbawił Heroda władzy, argumentując, że przy granicy Egiptu nie powinien siedzieć taki niezależny władca? A teraz ten zdrajca – za wszystko, co Antoniusz zrobił dla niego wbrew woli Kleopatry – opowiedział się za Oktawianem, umożliwiając tym samym Rzymowi marsz na Egipt od wschodu. Och, doprawdy, jest zmęczona tym, że jej racje sprawdzają się poniewczasie.

Czuje, że popada w odrętwienie. Chce powiedzieć Antoniuszowi, co zrobiła pod jego nieobecność, ale słowa więzną jej w gardle. Jeżeli Oktawian przyjmie jej propozycję, wywiąże się ze złożonych przyrzeczeń. Tylko Antoniusz mógłby ją powstrzymać.

– Co teraz? – pyta.

– Kleopatro, jestem bardzo, bardzo zmęczony. To wszystko. Nie ma nic do zrobienia. Zdrada Heroda dopełniła wszystkich nieszczęść.

– A Polemos, Mitrydates i Archelaos? I inni twoi sprzymierzeńcy? Dlaczego nie ma ich tutaj? Dlaczego nie planują, jak powstrzymać pochód Oktawiana?

– Dałem im dość pieniędzy, by skryli się bezpiecznie w Grecji czy gdziekolwiek zechcą; mam dość widoku umierających. Teraz pragnę tylko dobrze zjeść i długo odpoczywać.

Kleopatra myśli, że nie obchodzi jej, kto umiera, dopóki żyje Antoniusz, ale nie

mówi tego, by nie wyprowadzać go z równowagi. Szeptce:

– Są światy, daleko stąd, dokąd moglibyśmy zabrać nasz skarbiec i zacząć od nowa. – Usiłuje wykrzesać z siebie dawny entuzjazm, ale jej głos brzmi jak głos ulicznego aktora czytającego marne wiersze i nie znajdującego poklasku, niemniej kontynuuje: – Euergetes, ósmy król z dynastii Ptolemeuszów, wysłał grupę dwustu badaczy i kartografów do Indii.

Antoniusz jej przerywa.

– Malchus zniszczył okręty, które mogłyby nas zabrać do Indii.

– Tak, więc zatrzymamy! Się w Petrze i zabijemy go za to. Ale, mój kochany, wiem o szlakach handlowych prowadzących do królestwa Tamilów. Wyruszymy w przebraniu. Mam swoje sposoby na tajemne wysłanie pieniędzy przodem. Legenda głosi, że są tam całe królestwa czekające na królów, i Aleksander pewnie w to wierzył. Z pozycji siły w Indiach moglibyśmy układać się z Partami przeciw Oktawianowi.

Obraca na nią oczy, w których widać już tylko starość i zmęczenie.

– Jestem starym rzymskim żołnierzem, Kleopatro. Po prostu nie widzę siebie w roli króla Indii.

Czyżby mężczyzna zabiegał o sukces jedynie do pewnego wieku? – zastanawia się Kleopatra. Potem traci zapał i wolę?

– Co zatem proponujesz? – pyta, choć nie chce usłyszeć odpowiedzi.

– Ty i twoja rodzina rządzą tym krajem od czasów Aleksandra. Nie ma powodu, by tego nie kontynuować. A ja mam powód, by wierzyć, że Oktawia przekonała brata, by nie krzywdził moich dzieci; to dobra kobieta, bardzo czuła i opiekuńcza. Dzisiaj rano dałem Antyllusowi straż i wysłałem go do Oktawiana. Niesie ze sobą niewielką fortunę i moją ofertę... moje życie w zamian za twoje bezpieczeństwo i tron. Egipt przestałby być niezależnym królestwem, a ty byłabyś jedynie klientem Rzymu, to oczywiste, ale bywają gorsze losy.

Kleopatra łapie się za głowę. Śmieje się wbrew samej sobie, choć widzi, że jej śmiech zaskakuje i rani Antoniusza. Przynajmniej ożył na tyle, by poczuć się czymś dotknięty.

– Nie zamierzam cię rozśmieszać, Kleopatro. Mówię poważnie. Napisałem do niego dzisiaj rano.

– Mój kochany, tydzień temu wysłałam Oktawianowi swoje insygnia, niewielką fortunę i ofertę: abdykuję i udam się na wygnanie do miejsca, które sam wskaże, w zamian za prawo dzieci do zatrzymania tronu.

Antoniusz się uśmiecha.

– Ironia losu, prawda, Kleopatro?

– Czy Antyllus zna treść twojego posłania?

– Oczywiście, że nie. Powiedziałem, że w żadnym wypadku nie wolno mu się wdawać w rozmowę z Oktawianem. Ma mi przynieść odpowiedź w formie listu napisanego przez Oktawiana i z jego pieczęciami.

– Ciekawe, myśli Kleopatra, czy Antoniusz bardziej drży o własny honor, czy o jej bezpieczeństwo.

– Zostawiłbyś mnie na jego łasce? – pyta. – Tak by się stało, gdybyś odebrał sobie życie. To nie jest człowiek, który dotrzymuje honorowych umów. Czy jeszcze się tego nie nauczyliśmy?

– Gdybym zszedł mu z drogi, Kleopatro, Oktawian nie miałby powodu ci szkodzić. Rządzisz tym krajem bardzo dobrze. Nie miałby powodu pozbawiać cię tronu, więc nie musisz wkładać na siebie koszuli poganiacza wielbłądów i uciekać do Indii czy też żyć na wygnaniu na jakiejś dalekiej wyspie. Oktawian nigdy by nie zaufał żadnemu rzymskiemu namiestnikowi w Egipcie. Jesteś mu potrzebna. Oczywiście, będziesz dzielić się z nim swoim bogactwem, ale władza Oktawiana nie będzie wieczna. Wkrótce powstanie przeciw niemu inny mężczyzna o imieniu Cezar. Być może twój syn.

– Żyliśmy razem przez trzynaście lat i razem umrzemy. To moja ostateczna decyzja, nie zmienisz jej. Jeśli odbierzesz sobie życie, pójdę za tobą, nim duch opuści twoje ciało.

Ma nadzieję, że ta groźba na zawsze zdławi w nim pragnienie śmierci.

– Kleopatro, przecież nie jesteś nierozsądna. Mamy dzieci. Kto je ochroni?

– Skoro się martwisz o swoje dzieci, to działaj tak, byś ocalił własne życie, zamiast składać je w ofierze, jakbyś był kozłem ofiarnym, który kładzie głowę na stole ofiarnym swojego boga.

Antoniusz ma zwiędłą twarz. Wygląda na jeszcze bardziej zmęczonego.

– Wasza Królewska Łaskawość potrafi cudownie dobierać słowa, ale słowa są jeszcze bardziej próżne niż czyny. Będę cię chronić do ostatniego tchu, Kleopatro, ale musisz spojrzeć dalej, za tę chwilę, ostrzegam cię. Jeżeli nie dla siebie, to dla dobra naszych dzieci.

Nie mówi mu, że już otrzymała odpowiedź od Oktawiana – list z żądaniem jego śmierci. Nie może. Musi zwalczyć w nim pragnienie samozagłady, musi utrzymać go przy życiu do czasu, kiedy bogowie przerwą ten ponury łańcuch nieszczęść. Może da się zawrzeć inne układy, może da się zrobić coś, co jeszcze nie przyszło jej do głowy, ale z pewnością przyjdzie, jeżeli nie straci rozumu i nie pozwoli

Antoniuszowi pograć się w dawnej melancholii. Słyszy głos swojego ojca zadającego jej pytanie, które zadawał kiedyś pozornie beztrąsko: „Czego Rzymianie zawsze potrzebują, a my to zawsze mamy? Co to takiego, mała Kleopatro? Wymów to słowo razem ze mną!” Prawie widzi, jak szeroki uśmiech ojca wydyma jego puchowate policzki, jak pojawiają się zmarszczki w kącikach oczu, jak brwi unoszą się w oczekiwaniu na jej odpowiedź. „No, dziecko, czego Rzymianie zawsze od nas chcą? Powiedzmy to słowo razem, i obydwoje nigdy go nie zapomnieli”. Ojciec podpowiada jej pierwszą literę tego najważniejszego słowa w rzymskim słowniku i mówią je razem, delektując się każdą sylabą: „Pieniądze!”

– Będziesz bezpieczny, obiecuję ci.

Kleopatra patrzy na łagodne arystokratyczne rysy swojego wyrosniętego syna. Chłopiec ma nieprzeniknione oczy Cezara, brązowe i zwężone, i długą, delikatną szyję, co Cezar odziedziczył po Wenus, jeżeli wierzyć jego zapewnieniom. Matka pomaga Cezarionowi przygotować się do długiej podróży w górę Nilu, na ziemię Tebaidy, gdzie w Koptos jej sprzymierzeńcy przeprowadzą go przez wschodnią pustynię do Morza Czerwonego. W porcie Berenike zostanie przejęty przez starego, zaufanego przyjaciela Kleopatry, pirata Apollodorosa. Apollodoros, który tymczasem zdążył się zestarzeć, ale nadal uprawia swój nielegalny morski proceder, będzie ukrywał Cezariona tak długo, aż otrzyma od królowej kolejne rozkazy. Aleksander będzie towarzyszył im w podróży do czasu, kiedy Apollodoros powierzy go medyjskim strażom, a te zaprowadzą go w bezpieczne miejsce w królestwie jego narzeczonej, księżniczki Jotape. Król Artawasdes obiecał traktować chłopca jak księcia, aż „okoliczności pozwolą mu powrócić z narzeczoną do kraju jego ojców”. Przynajmniej tak powiedział w sekretnym posłaniu. Aleksander nie chce jechać do swojej małej narzeczonej. Nie chce rozstawać się z siostrą, ale Kleopatra woli nie narażać córki na niebezpieczeństwa takiej podróży. Nawet gdyby wszystko przepadło, żaden Rzymianin, także Oktawian, nie doszuka się korzyści w skrzywdzeniu ośmioletniej księżniczki. Sądzi, że dla Sylene bardziej groźne byłoby ryzyko nabawienia się choroby w podróży niż jakiegokolwiek inne niebezpieczeństwo w Aleksandrii, nawet w przypadku zajęcia miasta przez wrogie wojska.

Chłopcy wiedzą, że Oktawian i jego wojska wylądowali w Ptolemais Akko i że zamierzają maszerować stamtąd do Aleksandrii. Jeżeli historia rzeczywiście się powtarza, Oktawian przypuści atak na Peluzjum – gdzie Kleopatra jako młoda królowa na wygnaniu stanęła kiedyś naprzeciw armii brata – i jeżeli mu się powiedzie, pomaszeruje prosto na Aleksandrię. A jeżeli okoliczności w jakiś

nieprzewidziany sposób się nie zmienia, Oktawian pokona Peluzjum. Liczba strzegących starej warowni nie stanowi nawet połowy tych sił, z którymi przyjdzie im się zmierzyć.

Gdzie jest Hammoniusz? Dlaczego go tutaj nie ma? – pyta samą siebie, ale zna odpowiedź. Hammoniusz ma siedemdziesiąt dwa lata i spędza swoje ostatnie dni, huśtając na kolanach małą córeczkę Archimedesesa. Jest za stary, aby służyć królowej tak jak kiedyś, a szkoda, ponieważ nikt tak nie zna wschodnich szlaków handlowych jak on; nikt nie przekupił tak wielu chciwych handlarzy wzdłuż wszystkich dróg i nikt lepiej nie maskuje szpiegowskich misji dobrodusznym obliczem i jowialnym dowcipem. Chętnie by wezwała samego Archimedesesa, aby przeprowadził bezpiecznie jej synów przez Egipt, ale nie może go prosić, by jeszcze raz ryzykował dla niej życie.

Czułaby się o wiele lepiej, gdyby powierzyła dobro swoich synów Hammoniuszowi czy Archimedesowi zamiast wychowawcy Rodonowi, który przysiągł ochraniać króla i księcia, ale Kleopatra mu nie ufa. Rodon nakłada na włosy o wiele za dużo pomady i jest przesadnie zadowolony z klejnotów, które podarował mu Cezarion. Kleopatra nie uważa za właściwe, by uczeni mężowie interesowali się fryzurami i klejnotami. Poza tym Rodon jest uczniem Ariosa, innego filozofa, którego Kleopatra nie może ścierpieć. Lecz wychowawca zaoferował się towarzyszyć chłopcom na to pośpiesznie zaplanowane wygnanie, a Kleopatra chce osłodzić synom podróż obecnością kogoś, kto jest im bliski. Z chwilą, kiedy chłopcy się rozstaną, Cezarion będzie pozbawiony choćby jednej znajomej twarzy. Kleopatra wysyła go z niemałą fortuną, a liczne towarzystwo wzbudzałoby zbyt wiele zainteresowania.

– Dlaczego nie pojedziemy wszyscy razem? – pyta Cezarion. – Dlaczego ja i Aleksander musimy się rozdzielić z Antyllusem, Selene i Filipem?

Nie chce go wprowadzać w realia. Siostra Oktawiana lubi Antyllusa, a Antoniusz jest pewny, że Oktawian w żadnym wypadku nie skrzywdzi chłopca. Antyllus nie ma jeszcze piętnastu lat. Kiedy pojawił się w obozie Oktawiana z propozycją Antoniusza, Oktawian był wobec niego uprzejmy, choć poza tym wziął pieniądze, a chłopca odesłał do ojca bez odpowiedzi. Jednak gdyby chciał skrzywdzić Antyllusa, miał ku temu okazję. Ale Cezarion jest synem Cezara, a Oktawian, który sam siebie nazywa Cezarem, nie będzie patrzył przychylnie na prawdziwego i jedyne go syna dyktatora. Cezarion jest zbyt podobny do Cezara i Kleopatra nie chce, by Oktawian kiedykolwiek go zobaczył.

Cezarion czeka cierpliwie na odpowiedź, więc mu odpowiada. To, co mówi,

jest niewiele mniej straszne od prawdy.

– Nie możemy podróżować razem. Gdyby nas pochwycono, nasz ród by wygasł.

Cezarion nie okazuje zaskoczenia. Ma szesnaście lat i jest królem, nigdy go nie pocieszano, jak się pociesza zwykle dziecko.

– Nie odjadę, dopóki nie poznam twoich planów, Matko.

Gdyby sama je знаła. W jednej chwili nie ma żadnego, a w następnej ma ich tysiące.

– Gdy tylko będę miała gwarancję, że droga jest bezpieczna, dołączę do ciebie i odbędziemy podróż przez Medię do Indii, gdzie czeka na nas wielki pałac. Będziemy tam żyć w pokoju albo będziemy czekać na dzień, kiedy uda się nam odzyskać królestwo, albo jedno i drugie.

– A jeśli do mnie nie dołączysz? Co wtedy mam zrobić?

Zależy jej, by chłopcy jak najszybciej opuścili Aleksandrię. Nie zazna spokoju, dopóki nie wyjadą z miasta i nie znajdą się poza zasięgiem macek tego potwora. Stara się ukryć zniecierpliwienie.

– Możesz kontynuować podróż beze mnie albo zostać z Apollodorosem i uczyć się sztuki piractwa. – Próbuje się do niego uśmiechnąć. Nie może mu dać jaśniejszej odpowiedzi, ponieważ jej nie zna. – Jeżeli do ciebie nie dołączę, musisz zdać się na intuicję i na własny rozum. Módl się do bogów o oświecenie, a potem idź drogą, którą ci wskażą. Nawet jeżeli wyda ci się straszna. Patrzy mu prosto w oczy, lecz serce jej krwawi. Gdyby tak żył jego ojciec, żeby go chronić. Mówi: – Strach to uczucie, które towarzyszy mi przez całe życie. Ale musiałam działać mimo strachu. Zalecam ci to samo. Twój ojciec zawsze powtarzał, że lepiej umrzeć, niż żyć w strachu przed śmiercią. To była jego filozofia życiowa. Twój ojciec był wielkim człowiekiem, ale tylko dlatego potrafił dokonać wprost nieprawdopodobnych czynów, że wierzył w opiekę bogini Fortuny. Kiedy znajdziesz się na okręcie i zapatrzysz się w błękitne wody Nilu, przemyśl sobie słowa Cezara, przyjmij je za część siebie i pozwól, by cię prowadziły przez życie. To najlepsza rada, jaką mogę ci dać.

Kleopatrze wydaje się, że Cezarion się prostuje, robi się trochę wyższy. Ma nadzieję, że wziął sobie jej słowa do serca. Nie jest pewna przyszłości syna. Miał takie łatwe życie pod wieloma względami. Wychowywany od urodzenia w poczuciu wspaniałości swojego pochodzenia, rósł, nie musząc wiele udowadniać. Wolał czytać, niż towarzyszyć matce w jej obowiązkach. Obce mu są pragnienia Cezara, by podbijać lądy, obce ambicje matki, by zjednoczyć wschodnią połowę

świata w jedną wielką monarchię. Kleopatra czuje, że jeżeli Cezarion zasiądzie na tronie, zrobi wszystko co w jego mocy, by być mądrym i dobrym władcą, ale czy to nie za mało, by podołać takiemu wyzwaniu? Może pojedzie do Indii i będzie wiódł spokojne życie, podczas gdy Aleksander poślubi księżniczkę z Medii i spełni wszystkie marzenia Kleopatry, zaspokoi jej ambicje. Takie myśli dodają jej otuchy, choć nie na długo.

Teraz Aleksander wbiega do komnaty królowej z siostrą, która trzyma go za poję podróznego płaszcza. Selene płacze, a on sam ledwo powstrzymuje się od łez. Kleopatra odciąga dziewczynkę od brata i przytrzymuje ją. Selene ukrywa twarz w szatach matki i szłocha.

– Zmierzasz w stronę łądów podbitych przez człowieka, którego imię nosisz – mówi do chłopca. To jemu najpierw trzeba dodać ducha. Pocieszyć Selene jeszcze zdąży. – Nie jesteś podekscytowany i dumny?

Chłopiec usiłuje być silny. •

– Chcę zabrać moją siostrę. Matko, mówią, że w Egipcie książęta poślubiali swoje siostry od dawien dawna, od tysięcy lat. Dopiero ty położyłaś kres tej tradycji. Dlaczego nie mogę poślubić mojej siostry i zostać tutaj?

Dziwne, że nigdy nie pomyślała o czymś takim – że bliźnięta mogłyby wskrzesić tradycję egipskich faraonów i Ptolemeuszów, wziąć ślub i rządzić razem.

– Jesteś księciem, Aleksandrze, a książęta po prostu nie mogą postępować tak, jak im się podoba. Spoczywa na tobie obowiązek udania się do Medii i zaręczenia z tamtejszą księżniczką. Tego Egipt potrzebuje w tej godzinie. Jeśli się okaże, że wasze małżeństwo nie dojdzie do skutku, możesz wrócić do Egiptu i zrobić, co zechcesz. Za moim pozwoleniem, oczywiście.

– Ale, Matko, ludzie mówią, że ty i ojciec przysięgliście sobie umrzeć razem. Nie możemy was zostawić, żebyście umarli.

Na te słowa szloch Selene przechodzi w wycie. Co te dzieci jeszcze słyszały? Aleksandria aż huczy od plotek. Oktawian przybywa, by zabić Antoniusza i ożenić się z Kleopatrą. Oktawian przybywa, by zabić ich oboje. Antoniusz potajemnie zgromadził armię, która pokona Oktawiana raz na zawsze. Słyszała to wszystko.

– Wasz ojciec i ja jesteśmy zdecydowani zapewnić bezpieczeństwo sobie i naszym dzieciom. Musicie z nami współpracować, wykonując swoje obowiązki.

Aleksander obejmuje siostrę i Kleopatra bierze ich w objęcia, powstrzymując łzy.

– Moje skarby. Nie pozwolę, by coś się wam stało, ani wam, ani Cezarionowi. Ale Selene wyrwa się z jej objęć.



– Pójdę z nimi, a ty nie możesz mnie powstrzymać!

Kleopatra jest prawie uszczęśliwiona, widząc ogień w swojej córce. Podoba jej się sposób, w jaki oczy Selene błyszczą mocą wypowiedzianych przez nią słów. Dziewczynka jest zachwycająca w swoim buncie i przez ułamek sekundy Kleopatra widzi w jej twarzy odbicie swojej siostry, Bereniki. Modli się, by nowo odkryta siła własnych pragnień nie doprowadziła jej do tego, do czego doszła Berenika.

– Moja kochana córko, musisz zostać tu i dotrzymywać mi towarzystwa. Musisz mi pomóc uspokoić nasze maleństwo; będzie zgubione bez ciebie, podczas gdy twój brat bliźniak jest prawie mężczyzną. Aleksander z ochotą poświęci się dla bardziej bezbronного małego braciszka. Prawda?

Liczy na odziedziczoną po ojcu męskość Aleksandra. Chłopiec wypina dziecięcą pierś. Całuje siostrę w czoło.

– Rozstajemy się na krótko – szepce jej do ucha, a potem patrzy w oczy matki, szukając w nich potwierdzenia tego, co właśnie powiedział. Odpowiada mu z przekonaniem, na jakie ją stać:

– Tak, kochanie. Na bardzo krótko.

Wysłała klejnoty w ilościach przekraczających granice zdrowego rozsądku, pieniądze, kość słoniową, egzotyczne przyprawy nie znane na Zachodzie ze słowami zapewnienia, że ona i Antoniusz udadzą się na wygnanie. Ale stawia warunek: jej dzieci mają odziedziczyć tron. Oktawian odpowiada krótko: jego warunki są jej znane i wolno jej się do nich zastosować. Antoniusz przejmuje wiadomość, każe wychłostać posłańca i odsyła obolałego mężczyznę Oktawianowi z listem, mówiącym, że w odwecie wolno mu wychłostać wszystkich zdrajców, którzy opuścili Antoniusza i teraz przebywają w jego obozie.

Ta kreatura usiłuje wbić klin między Antoniusza i Kleopatę, tak by mieć przyjemność mówienia, że w końcu zwrócili się przeciwko sobie. Kleopatra jest tego pewna, ale w tej grze nie pozwoli mu zwyciężyć. Z jaką satysfakcją rozpowszechniałby wieść, że Kleopatra zdradziła Antoniusza, by ocalić własne życie. To byłoby niby ostatnie pociągnięcie pędzla, ostatnia fałszywa barwa z całej palety fałszywych barw na obrzydliwym portrecie, który usiłował malować i przedstawiać całemu światu.

A więc to jest rozpacz, myśli. Mrok, w którym pograżył się kiedyś Antoniusz, a który, jak jej się zdawało, do jej duszy nie ma dostępu. Teraz siedzi jakby w czarnym kotle, osłonięta jego ścianami przed resztą świata. Już wie, jak jej mąż

spędzał tamten czas, miesiąc po miesiącu, na swoim wysuniętym w morze posterunku, obserwując fale i zatracając się we wszystkim, co przynosiło mu ulgę od męki niepowodzenia. Siedzi w dławiącej próżni, straciwszy nadzieję.

Teraz to Antoniusz usiłuje ją pocieszyć. Groźba jej samobójstwa wzmocniła go i ma mnóstwo planów, jeżeli nie na zwycięstwo, to na przeżycie. Wskrzesza pamięć Cezara, ich nieoficjalny triumwirat za tamtych dni w Rzymie, kiedy we trójkę snuli plany podziału świata. Powtarza jej własne argumenty wygłaszane przez nią wczoraj, o ich dzieciach, o zmiennej naturze rzymskiego senatu, który może obrócić się przeciw Oktawianowi, jeżeli zbyt urośnie on w siłę, o lojalności armii nie wobec wodza, ale tego, kto ją przekupi. Mogłabyś być tym kimś, mówi. Musimy tylko to rozgłosić. Przypomina jej, że bogowie manipulują losem ludzi dla zabawy i że zło, które wprawili w ruch, mogą powstrzymać w ostatniej chwili. Jest pewien, że to się dzieje właśnie teraz. Snuje długą opowieść o tym, jak losy mogą się odmieniać i jak Kleopatra wkrótce będzie się śmiać z bogów i ich sztuczek. Jest tak, jakby wyuczył się na pamięć tego, co powiedziała, i teraz popisuje się jak uczeń, który chce zadowolić nauczyciela. Powraca do idei odebrania sobie życia w zamian za jej bezpieczeństwo, a wtedy ona powtarza swoją groźbę: mój duch dołączy do twojego natychmiast.

Kleopatra resztki energii spożytkowuje na ostatni rozpaczliwy czyn. Przenosi cały skarbiec swoich przodków i swojego królestwa do mauzoleum, pomyślanego jako miejsce jej wiecznego spoczynku. To wspaniała grecka budowla na brzegu morza, zaplanowana tak, by wysokie okna zniechęcały aleksandryjskich rabusiów grobowców, ale by pozwalały morskemu powietrzu towarzyszyć królowej w chwili śmierci. Robi spisy – szafiry, rubiny, perły, sztaby złota i srebra tak ciężkie, że ich załadowanie wymaga użycia systemu bloków. Aromat szafranu, mirry i cynamonu spowija wonną błękitną mgiełką imponujące alabastrowe i brązowe posągi bogów i przodków. Świątynia olśniewa przepychem. Kleopatra dodaje także element grozy – stos drewna, kłód i podpałek. Jeśli Oktawian odrzuci jej ostatnią ofertę, puści cały skarbiec z dymem. Wzniesi pożar tak, by poczuł dym, wkraczając do miasta. On osiągnie swój cel – odbierze jej Egipt, hańbiąc pamięć jej przodków, ale odziedziczy kraj bez funduszy. Kleopatra chciałaby umrzeć, obserwując, jak zmienia się twarz Oktawiana, kiedy uzmysławia on sobie, co uczynił.

Antoniusz przystaje na jej plan, ale nazywa go przewrotnym. Kiedy usłyszysz, że nie żyję, Kleopatro, a ty wciąż jeszcze będziesz oddychać słodkim powietrzem Aleksandrii, zmienisz zdanie i zdecydujesz się pozostać wśród żywych. Filip wtuli

się w twoje szaty, Selene poprosi, byś splotła jej włosy, i nie będziesz zdolna pójść za mną. Mówi coś takiego i wierzy w to. Ale Kleopatra zna plan Oktawiana. Nikt nie będzie rozpowiadał, że pozwoliła umrzeć Antoniuszowi, by ocalić własne życie. Dwadzieścia pięć lat temu złożyła przysięgę przed Artemidą: „Prędzej wybiorę śmierć, niż pozwolę się odrzec z godności. Przysięgam to przed Tobą, która słyszysz i wiesz wszystko. Prędzej śmierć niż poniżenie. Prędzej śmierć niż błaganie o łaskę Rzymu”.

Przez całe życie usiłowała się układać z potworem. Zastanawia się, czy mimo wszystko jej siostry nie miały racji. Może powinna wejść na drogę wojny, zamiast szukać w Rzymie sprzymierzeńca? Może powinna zignorować wezwanie Juliusza Cezara, a zamiast tego udać się potajemnie do królów Partii i Armenii i szykować armię przeciw niemu? Gdyby tak zrobiła, czy nie siedziałyby teraz w swoim pałacu, uczując ze swoim partyjskim królem, obsługiwana przez rzymskich niewolników?

Myślała o tym, oczywiście. Ale wszyscy byli przeciwko niej. Archimedes, Hefajstion, cała Rada Wojenna. Nikt nie chciał postawić na dzikiego partyjskiego króla. Nie miała wtedy nawet dwudziestu lat, wygnana królowa na obcym lądzie, obserwowała, jak Cezar i Pompejusz biorą się za bary, jak jeden i drugi chce zawładnąć światem. Teraz myśli, że powinna to zrobić – odwrócić się plecami do wszystkiego, co rzymskie i zjednoczyć ze wschodnimi królami. To zdrażliwi ludzie, ale nie bardziej niż tamta kreatura domagająca się śmierci Antoniusza.

Próbuje odpędzić od siebie żal, kreśląc dłońmi znaki w powietrzu, tak, jak odczyniająca czary kobieta odpędza demony. Zawsze uważała żal za chorobę, za złego ducha, który pęta umysł i doprowadza go do zguby. Jaka jest korzyść z rozpamiętywania przeszłości? Wybrała dawno temu, przyjęła synów Rzymu pod swój dach, dopuściła ich do swego skarbcza, do swojego ciała. Trudno żałować dawnych czynów, kiedy dzieci – nie jedno, lecz czworo wspaniałych dzieci – są ich następstwem.

– Kleopatro, musisz dać mi słowo, że nie targniesz się na swoje życie, nie zapewniwszy przyszłości naszym dzieciom.

Antoniusz ma rację; jeżeli ma umrzeć, to dopiero wtedy, gdy zapewni dzieciom bezpieczeństwo i przyszłość. Ale czuje mdłości na myśl o życiu bez niego. O życiu w świecie, w którym będzie niewolnikiem Oktawiana i jego złej woli. Ale musi uwznioślić własne pragnienia. Taki jest los królowej i matki.

– W ich drobnych ciałach są zasiane wielkie marzenia – mówi do Antoniusza. – Nigdy ich nie porzucę.

– Nie, oczywiście, że nie. Wiem, że w tej chwili przemawia przez ciebie rozpacz – stwierdza Antoniusz swoim ostatnio wypracowanym rzeczowym tonem.  
– Ale wiem również, że dopóki dzieci żyją, triumwirat Cezara, Kleopatry i Antoniusza i wszystko, co wymarzyli dla siebie i świata, jeszcze nie umarło.

Uczta przebiega w odrealnionym tempie snu. Jest tak, jakby uczestniczyli w teatralnym przedstawieniu, którego zakończenie zna każdy, ale wszyscy zgodnie nie chcą go zdradzić. Wydaje się, że między podniesieniem z półmiska kolejnego kęsa a włożeniem go do ust mijają minuty. Dłoń unosi się leniwie w geście uznania dla czyjegoś dowcipu. Wino płynie z dzbanów powolną strugą, jak zakrzepła krew. Uczujący zanoszą się obłąkańczym śmiechem, ale brzmi on głucho w uszach Kleopatry. Nie dociera do niej sens słów wylewających się z ust gości.

Prywatnie ona i Antoniusz nazywają to ostatnim przedstawieniem dla ludu i grają swoje role wspaniale, jak doskonali ateńscy aktorzy. Stopy Oktawiana stoją na egipskiej ziemi, jednak ta ponura rzeczywistość nie jest brana pod uwagę w królewskiej jadalni, gdzie na każdym stole króluje wielki pieczony dzik obłożony stertami warzyw i winogron, jakby był to kolejny wieczór w gronie tych kilku szczęśliwców, których Antoniusz i Kleopatra nazywają przyjaciółmi. Oczy przemykają się w rozkoszy smakowania, usta mlaskają, zęby pracują zapamiętale jak tryby niez mordowanych maszyn. Kleopatra obserwuje wino spływające do chciwych ust, gardła bulgoczące jak rury wodociągów. Młody żołnierz o żółtawych oczach, który mężnie się dziś spisał, wciąż nosi złoty napierśnik podarowany przez królową. Jakaś kobieta, pijana, puka w tę zbroję i pyta, śmiejąc się lubieżnie, kto tam jest. Przy stole żołnierza rozlega się salwa śmiechu.

Udają, że dzisiejszy sukces Antoniusza – rozbiecie pod Kanopos małego zwiadowczego oddziału armii Oktawiana – jest wielkim militarnym zwycięstwem. Udają, że nie wiedzą, co zdarzy się jutro, kiedy spadną na nich dziesiątki tysięcy rzymskich żołnierzy; że nie dociera do nich coraz głośniejszy tupot rzymskiej armii, która maszeruje w pośpiechu ku ich miastu. Udają, że nie zabołało ich zajęcie przez Oktawiana Peluzjum, to, że oddziały przeszły na jego stronę natychmiast i że Kleopatra rozkazała stracić dowódcę warowni i całą jego rodzinę za zdradę. Ale tamto także było jeszcze jednym przedstawieniem. To już nie takie ważne, kto żyje, kto umiera; sztuka dobiega końca.

Jedynym trzeźwym gościem na uczcie jest pierwszy minister, Hefajstion. Szeptem do ucha królowej: „Tylko ci, którzy przeżyją, mogą negocjować”. Los Antoniusza jest przypieczętowany, ponieważ on, wódz, nie może się oddać w ręce

tej kreatury, ale Kleopatra wciąż ma swoją wartość przetargową. Hefajstion odbył prywatną naradę z Charmion, która również śpiewa dzień i noc o przeżyciu Kleopatry. Tych dwoje, eunuch i kobieta, która pogardza mężczyznami, nieoczekiwanie stało się parą. Wygląda to tak, jakby miała do czynienia z małżeństwem, a sama była ich jedynym dzieckiem.

Czuje, że wkroczyła w strefę poza czasem. Czy to było wczoraj, dzisiaj, czy też nie nadeszła jeszcze pora wysłania Selene, Filipa i ich opiekunki do starego pałacu na Antyrodos? Czy już całowała ich przestraszone buzie i mówiła im, by dobrze się bawiły ze starymi ciotkami? Czy mówiła im, że sprowadzi je z powrotem tak szybko, jak będzie mogła? Czy pozwalała opiekunce oderwać Filipa od jej sukni, przyglądając się jego łzom i temu, jak przywiera z kolei do Selene, która była posągowo poważna? Jak to się mogło już stać? A przecież się stało.

Antoniusz już wysłał Antyllusa do bezpiecznego azylu w Muzejonie, bo kto by pogwałcił światową świątynię wiedzy? Chłopiec powiedział gniewnie, że ojciec traktuje go jak dziecko; że nie pozwala jego czternastoletniej piersi ubrać się w parę listewek pancerza, a jego młodym ramionom nosić miecza i tarczy. Wielka miłość Antoniusza do syna zadała cios pączkującej w chłopcu męskiej dumie. Ostatnie słowa, skierowane do ojca, zasyczały w jego ustach jak para. Jednak Antoniusz wziął go w ramiona i trzymał go tak, wyciskając z niego gniew, dopóki ciało chłopca nie stało się wiotkie i nie zrezygnowało z walki. Jeżeli nie porozmawiają ze sobą znowu, chłopiec już zawsze będzie nosił w sobie ból ostatniego spotkania. Nic, co potem ona mu powie, nie ukoji tamtego żalu. To dziwne – siedzieć obok swojego męża, czuć ciepło jego oddechu, słuchać głębokiego głosu dudniącego opowieścią opowiadaną po raz dziesiąty, wdychać zapach jego ciała i myśleć o dniu, kiedy go zabraknie, a ona będzie opowiadać jego ostatnie czyny tym, którzy go kochali. Ale jej umysł jest w takim stanie, że nie ma pewności, czy już tego nie zrobiła. Czy ktoś wlał truciznę do jej wina? Może została otruta, tylko o tym nie wie, może już umiera.

Nie będzie zaskoczona ani jeżeli wieczór skończy się nagle, ani jeżeli nie będzie miał końca. Może taki zapadł dla niej wyrok: pozostać na tej uczcie przez całą wieczność, udając, że rzeczywistość nie jest rzeczywistością. Ale wieczór się kończy, ponieważ Antoniusz wstaje i oznajmia, że wychodzi. Zaskakuje swoje towarzystwo – ich Nowy Dionizos nigdy przedtem nie kładł kresu zabawie. Antoniusz to znany dowcipniś, który poleca służbie zamykać okiennice przed wschodzącym słońcem, tak, by ucztowanie mogło się ciągnąć w nieskończoność. To on jest tym, który woła, dlaczego Helios ma rozstrzygać o dniu, kiedy Dionizos

pragnie, by noc trwała dalej? Kleopatra rozumie, że tego wieczoru Antoniusz czuje swą śmiertelność bardziej niż zwykle i dlatego musi się podporządkować codziennej potrzebie snu. Jeden po drugim pijący i ucztujący z nim od trzynastu lat obejmują go, jakby się żegnali do jutra. Widzi, że kilku patrzy mu w oczy, ale wielu ma w swoich łzy i odwraca spojrzenie.

Ona odprowadza przyjaciół, błagając, by się gdzieś ukryli. Ich imiona są znane. Dośrobie ich zemsta. Muszą opuścić miasto jeszcze tej nocy, da im statek, by popłynęli do Grecji, i niech zabiorą ze sobą kilka drobiazgów, niech czekają, aby zobaczyć, komu będzie przebaczone. To nasz kraj, odpowiadają. A cała ziemia należy teraz do Rzymian. Nie ma dokąd pójść. Kleon mówi: „Nasze życie bez ojczyzny będzie jak śmierć, gdziekolwiek osiadziemy”. Dziękują jej za przyjęcie, całują ją w policzek, w rękę, całują jej pierścień, zaleźnie od stopnia zażyłości, jak gdyby mieli nadzieję, że zaprosi ich na następny tydzień, na następną ucztę.

Antoniusz przychodzi do jej łóżka. Bierze go w ramiona i pyta, czy zmienił zamiar. Jesteśmy poza słowami, wojnami i planami, on mówi. Ja mam umrzeć, a ty masz żyć, ale które z nas czekają lepsze perspektywy, wiedzą jedynie bogowie. Kleopatra wzdycha. Nie cytuj Sokratesa, żeby mi zamknąć usta. Chcę ci zamknąć usta po raz ostatni, odpowiada.

Jest na niej i w niej. Poruszają się razem, sprawnie i cicho jak delfiny w morzu. Jego oddech to najbardziej realny dźwięk, jaki słyszała przez cały wieczór, każdy jego wydech wbija ją w łóżko. Im głębiej zapada się w puch pościeli, tym bardziej czuje, jak jej pożądanie wychodzi mu naprzeciw. To jest jej ostatni przystanek namiętności. Nawet jeżeli będzie żyła do późnej starości, już nigdy nie otworzy się w ten sposób dla mężczyzny. Jeżeli będzie zmuszona oddać się komuś innemu, akt oddania będzie pusty. Miłość, która przychodzi z głębin jej ciała, należy tylko do niego. Oplata ciasno nogami swojego męża, starając się wlać w jego ciało całe swoje pożądanie, tak by jego duch mógł je zabrać ze sobą w podróż do bogów. Chce, by miał z niego wszystko; każda resztką przyjemności, którą ma jeszcze do zaoferowania, teraz musi stać się nieusuwalną częścią jego duszy. Próbuje zmusić całą swoją zmysłowość, całą kobiecość, by opuściła jej mięśnie, jej skórę, jej nos i usta, ramiona i dłonie. Wcisną wszystko – piersi, brzuch, srom – w niego i wyobraża sobie, że jej dusza przenika jego skórę i wsiąka w jego krew. Widzi, jak teraz płynie w jego żyłach, jak umacnia w nim ducha i jak pomaga mu umrzeć z uczuciem siły, nie klęski, z nadzieją, nie z rozpaczą. Przywiera do niego jak małe lwiątko do podbrzusza matki, kiedy oboje uciekają przed strzałą człowieka. Jest już pusta, już dała mu najlepszą część siebie. On prowadzi ją w ostatni spazm, a

wtedy ona napina ciało i pręży każdy mięsień, nim ostateczne się rozluźni, pozwala, by ostatni strumień jej kobiecej istoty przelał się w niego i go wypełnił.

Z kącików jej oczu płyną cieniutkie sznureczki łez. Staczają się prosto do uszu. On czuje jej. Łzy, ale się nie zatrzymuje. Porusza się szybciej, ale nie tak szybko jak zwykle, kiedy zbliża się do końca. Będzie leżeć i pozwalać mu robić to aż do świtu, jeśli właśnie tego on chce. Antoniusz kładzie dłonie na jej mokrej twarzy i całuje ją głęboko w usta, ssie zachłannie jej język. To nie boli. Ona jest poza bólem. Właśnie tak, błaga go w myślach, weź wszystko, co ze mnie zostało. Ale czuje, że znów się porusza wokół jego członka. Nie, modli się, we mnie nie ma już namiętności. Ja nie chcę. Usiłuje nie poddać się woli własnych mięśni, ale one wciąż pulsują wokół niego.

– Wyjdź ze mnie – mówi do Antoniusza. – Skończ, proszę.

– Będziesz żyć po mnie – on odpowiada – ale przez tę noc przejdziemy razem.

Pozwala, by podniósł jej pośladki i poruszał jej ciałem tak, jak zawsze to robił, więc nie pozostaje jej nic, jak zatracić się w rosnącym napięciu i sięgnąć po ostateczne wyzwolenie. Tym razem to ją zaskakuje, wybucha w niej jak spadająca gwiazda, ogarnia płomieniem kręgosłup i eksploduje w głowie, zasnuwając oczy zimną czarną mgłą.

– Umieram z tobą – on szepce jej do ucha i uwalnia się w niej.

Czuje zawroty głowy i nagle robi jej się zimno. Przywiera do niego, by powstrzymać drżenie. Chce, by teraz przygniótł ją całym swoim ciężarem i by ją unicestwił. Właśnie tak chciałaby umrzeć. Ale on przetacza się na bok i patrzy w jej twarz. Ona bierze głęboki wdech i modli się, by się nie okazało, że ją oszukał i całą jej namiętność zwrócił jej ciału.

Do Gajusza Oktawiana Od Marka Antoniusza Nim zdążysz otrzymać mój list, ja zadośćuczynię Twojemu żądaniu mojej śmierci. W zamian chcę Cię prosić, byś respektował naszą umowę i okazał łaskę królowej i jej dzieciom. Obaj kiedyś nazywaliśmy siebie przyjaciółmi i braćmi, a przecież już od dawna i w wielkim trudzie walczyliśmy jeden przeciw drugiemu. Przypomnij sobie los króla Eurysteusza, który chcąc upokorzyć Heraklesa, zmusił go do wykonania dwunastu prac, a po jego śmierci odmówił schronienia jego rodzinie. Eurysteusz za swą podłość i za to, że karał dzieci za czyny ojca, nie doczekał się szacunku swoich ludzi, ale okrutnej śmierci. Proszę Cię, abyś nie szedł w ślady tamtego bezlitosnego człowieka, ale raczej wziął za przykład miłosierdzie Twojego wuja, któremu służyłem i którego obaj kochaliśmy. Bądź zadowolony, że mój trud podjęty

przeciw Tobie nie przyniósł Ci żadnej szkody, ale w ostatecznym rozrachunku wywyższył Cię i uczynił jeszcze potężniejszym.

Królowa jest wielbiona przez swój naród i żyje po to, by go ochraniać. Jej ludzie zaofiarowali się zgromadzić w mieście armię przeciw Tobie, ale królowa się sprzeciwiła, nie chcąc ich narażać na nieuchronną rzeź. Zażądała, by Ci się poddali i by wpuścili Cię do miasta. Królowa rządzi mądrze. Po śmierci Cezara, chcąc nie chcąc, po prostu została wplątana w nasze wzajemne zmagania. Zażądałem od niej przymierza z powodu bogactwa i strategicznego położenia jej kraju. Stając ze mną w jednym szeregu, nie przypuszczała, że stanie się Twoim wrogiem. Pamiętaj, że wiele ryzykując, walczyła przeciw mordercom Cezara, kiedy zagrozili granicom jej kraju. Dzieci, jak wszystkie dzieci, są niewinne. Proszę Cię, byś pamiętał, że łączą nas więzy krwi. Moja matka wywodzi się z rodu julijskiego i jest cioteczną kuzynką Twojego wuja i ojca. Moje córki są Twoimi siostrzenicami i będą potrzebowały Twojej opieki. Antyllus uważa Twoją siostrę za matkę. Proszę, by moje dzieci nie płaciły za ambicje ich ojca, ale by otrzymały należne im części mojego majątku, tak by mogły wypełniać obowiązki obywatelskie nałożone na nie z racji urodzenia. Nie dla mnie, lecz ze względu na pamięć wybitnych zasług rodu Antoniuszowego dla rzymskiej republiki proszę Cię, byś nie okrył hańbą mojego imienia oraz moich dzieci.

Cezar zawsze powtarzał, że bojaźliwi rządzą mieczem, a wielcy miłosierdziem. To pewne, że nie masz już żadnego powodu do strachu. Królowa nie chce niczego poza pokojem i pragnie dożyć swoich lat w królestwie swych przodków. Podobnie jak jej ojciec, chce tylko zachować tytuł nadany jej przez senat – przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego. Daję Ci moje słowo jako Rzymianin, że odda Ci hołd.

To jest moja ostatnia prośba i musi zostać spełniona zgodnie z życzeniem bogów i w imię naszych świętych zwyczajów.

Marek Antoniusz, imperator Rzymu Budzi się sama. Dzień jeszcze nie nastał, ale Antoniusz już się wymknął. Nie zbudził jej, zostawił na łóżku list. „Po wszystkim, co razem przeżyliśmy, co można jeszcze powiedzieć? Kocham Cię”.

Oto, jak będzie teraz każdego dnia przez resztę jej życia. Będzie się budzić, żeby zobaczyć puste miejsce obok swojego zimnego ciała. Nie będzie ramion, by się w nie wtulić, żadnej ochrony przed okrucieństwami świata, żadnej przyjemności dla uczczenia zwycięstwa czy złagodzenia klęski. Żadnego zapachu drewna, olejku i piżma na prześcieradłach. Zawarli swoją tragiczną umowę i po raz pierwszy nie uległ jej argumentom. Kiedy próbowała go przekonać, by zmienił



zamiar, doprowadził ją do szału tą swoją sokratyczną drwiną. „Kto mówi, że masz więcej szczęścia? Nie zazdroszczę ci, moja królowo, ponieważ będziesz żyła w świecie rządzonym przez tyrana, podczas gdy ja będę się wesoślił z bogami”. Może on ma rację.

Kiedy go spytała, czy złoży ofiarę przed bitwą, zaśmiał się i odpowiedział: „To ja jestem ofiarą, Kleopatro”. Będzie walczył tak długo, jak zdoła. To jego plan – walczyć do śmierci, umrzeć przebity rzymskim mieczem przez rzymskiego żołnierza, prawdopodobnie jednego z tych, których sam przyuczał do walki. Wprawiał się do tego w myślach wciąż od nowa. Nie sądził, by potrafił odsłonić na cios gardło, nie po tych wszystkich latach doskonalenia w wojennym rzemiośle. Ale odrzucić tarczę we właściwym momencie i rzucić się samemu na miecz, obserwując przy tym wyraz zaskoczenia na twarzy swojego zabójcy, wywołany aż tak brawurowym samozniszczeniem – „tak, mówił, tego mógłbym dokonać”. Chce umrzeć, walcząc, nie chce śmierci zadanej własną ręką. On, który kocha życie i wszystkie jego dary, nie wierzy, by miał wolę okraść się choćby z jednego dnia, bo na pewno każdy dzień niesie, między wielkimi dawkami bólu, jakąś drobną przyjemność. Czyż nie żył właśnie dla takich radości, dużych i małych? Podobnie jak Egipcjanie wierzy, że zmarli kontynuują życie w sposób, w jaki żyli na tym świecie, choć w innym wymiarze egzystencji, i niby dawny faraon będzie się cieszyć w następnym wcieleniu blaskiem ziemskiego powodzenia. Ale to cudza ręka wyśle go do niebiańskiego królestwa. Jego wola życia jest zbyt silna.

Ona martwi się tym wszystkim, podczas gdy Charmion zapala światła w sypialni i zaczyna się proces jej ubierania. Pojawia się Iras ze wszystkimi akcesoriami, otwiera usta, ale milknie uciszony przez Charmion. Rozkłada grzebienie, szpilki, wstążki i klejnoty, które wepnie we włosy Kleopatry, gdy tymczasem w sąsiednim pomieszczeniu królowa jest obmywana przez osobistą służącą. Kleopatra przechodzi przez ten rytuał nieświadoma rąk, które ją myją, nakładają na nią wonności i układają loczki wokół jej twarzy. Myślami jest z Antoniuszem, który wymaszerował z oddziałami z miasta, prosto w świt.

Oboje wiedzą, co się wydarzy, z taką pewnością, jak gdyby już to przeżyli. Z wysokiego wzgórza nad zatoką Antoniusz będzie obserwował, jak jeden czy dwóch dowódców, niepoprawnie mu wiernych, wciągnie do walki okręty Oktawiana. Ale tak prędko, jak przeważające siły wskażą na ostateczny wynik bitwy, bardziej przywiązani do życia pozdrowią wrogów swoimi wiosłami. Piechota z kolei, bardziej przywiązana do swojego dowódcy, niewątpliwie wda się w potyczkę, i to ułatwi Antoniuszowi spotkanie ze śmiercią. Ruszy do walki z garstką ludzi i rzuci

się prosto na miecz któregoś ze wstrząśniętych legionistów. Jego życie, ze wszystkimi ambicjami i niepokojami, dobiegnie kresu, a ona pozostanie, aby układać się z jego wrogiem. Obiecała to zrobić – dla dzieci, dla Egiptu, dla wszystkiego, przez co razem przeszli – ale teraz się boi, że zdanie się na jeden sztywny plan i niebranie pod uwagę działań drugiej strony może przynieść nieoczekiwany rozwój wydarzeń. Spędziła wiele dni na poszukiwaniach ostatecznego rozwiązania dla siebie i bez względu na daną obietnicę jeszcze nie zdecydowała, czy tym rozwiązaniem będzie śmierć czy życie. Na wszelki wypadek nosi na udzie sztylet, tak jak wiele lat temu nauczyła ją Mohama.

Idzie przez pałac ze skromną strażą i choć bardzo się stara dojrzeć wszystkie szczegóły, wszystko jest rozmazane. W korytarzach służące płaczą. Starzy Nubijczycy, którzy siedzą w kucki cierpliwie przez całą noc, gotowi odpowiedzieć na każde jej wezwanie i zanieść jej polecenia tym, którzy mogą je szybko spełnić, teraz klęczą i zakrywają mokre oczy kościstymi dłońmi. Niektórzy trwają na swoich posterunkach od pół wieku, od kiedy umieścił ich tam jej ojciec. Widzi, jak te znajome stare dłonie wyciągają się, by dotknąć skraju jej sukni, kiedy przechodzi obok, i uśmiecha się do nich tak, jakby po prostu wybierała się w długą podróż.

W płataninie korytarzy stoją pomywaczki, kucharze, niewolnice zapalające o zmierzchu lampy, praczki z królewskich pralni, stoją i czekają, by pozdrowić swoją królową. Powiedziano im, żeby zostali przy swoich zajęciach; że nie stanie im się żadna krzywda; nawet jeżeli Rzymianin zajmie pałac i będzie spać w łóżku królowej choćby już tego wieczoru, będzie uprzejmy dla tych, którzy do niego dołączają. Jednak przez szeregi tych, którzy wierzą każdemu słowu, przeciskają się ci, którzy wiary nie dają niczemu, i uciekają na ulice z tłumoczkami w rękach i z dziećmi na plecach. Jak im się zdaje, myśli Kleopatra, dokąd pójdą? Niektórzy powiedzieli, że nie będą obsługiwać Rzymian, że będą czekać na jej powrót, a kiedy ona wróci, wrócą i oni. Inni zaś ukradli to, co się dało, i zamierzają się wymknąć z miasta. Czy nie wiedzą, że zostaną zatrzymani przez ludzi Oktawiana, którzy skazą ich na śmierć za rozkradanie jego majątku?

Poza rozlegającym się od czasu do czasu tupotem stóp tych nielicznych, którzy uciekają, ulice są niesamowicie ciche. Nasłuchuje odgłosów wojny, ale słyszy tylko piskliwe ćwierkanie wróbli w akacjach. Mauzoleum znajduje się w zasięgu krótkiego spaceru, więc idzie piechotą, w słodkim zapachu kapryfolium niesionym poranną bryzą, wciąż jeszcze chłodną, choć to drugi dzień sierpnia, połowa lata. Niebo ma srebrzystą barwę, a miasto to niewyraźna plama bieli i zieleni. Nie wyobraża sobie, żeby jutro miało być inaczej. Rzymianie nie łupią wielkich miast,

oni je powoli wykrwawiają. Skarby jej przodków nie znikną w zauważalny sposób, lecz po cichu wypłyną jeden po drugim na okrętach, które poniosą zjednoczoną wspaniałość egipskiego majestatu i greckiego piękna do ich złodziejskiego, bastardziego dziecka, Rzymu. Zastanawia się, czy lepiej dumnie umrzeć dzisiaj, z nietkniętym miastem i jego skarbami, czy siedzieć na tronie jak szmaciana lalka, słuchając rozkazów i pouczeń z ust mężczyzny, którym pogardza. Dotychczas żyła zgodnie ze swymi zasadami. Kiedy stało się to niemożliwe, czy nie lepiej umrzeć?

Mauzoleum stoi nad samym morzem, w sąsiedztwie świątyni Izydy. To bardzo wysoki budynek z jedynymi drzwiami kryjącymi tajemne, malutkie drzwiczki, przez które królowa może otrzymywać wiadomości, i z oknami niemal pod samym dachem, tak że gdyby rabusie chcieli się dostać do środka, musieliby być skrzydlatymi stworzeniami albo tytanami. Drzwi zamykają się od środka, dla ochrony mieszkańców budynku. Nim wchodzi, patrzy na latarnię, na przebijający się przez poranną mgłę płomień, prowadzący wroga do jej wybrzeży. Myśli o Aleksandrze, który parę ulic dalej ze swego grobowca przeklina ją za to, że zrzeka się jego miasta na rzecz jakiegoś Rzymianina. Na rzecz brudnych wieśniaków, którymi nie raczył się zainteresować za swego życia. Składa mu cichą obietnicę, że to tylko chwilowe poniżenie; że jeżeli nie ona, to jej dzieci podniosą się i wezmą odwet w jego imieniu. Wszystko będzie podporządkowane temu celowi, przyrzeka.

Prosi tych, których wybrała do towarzystwa – Charmion, Irasa i Hefajstiona – by zmienili zdanie. Od nikogo, mówi, nie wymaga się, by dał się pogrzebać razem z królową. Charmion odpowiada jej spojrzeniem pełnym niewymownej pogardy. Hefajstion tylko się uśmiecha, królowa plecie głupstwa, zdaje się mówić. Ma nadzieję, że Iras ulegnie swoim lękom i pozostanie na zewnątrz, ponieważ jest tym, który sam potrzebuje pociechy, a nie pocieszycielem. Ale Iras mówi do królowej: „Przecież jesteś moim życiem” – i wchodzi do budynku.

Kazała wymalować na ścianach obrazy przedstawiające miasto; świątynie i kolumnady, jego błyszczącą białą urodę, teraz budzoną tutaj do życia przez pochodnie, tak jak miasto na zewnątrz jest budzone świtem. Chciała przebywać w swoim mieście w chwili śmierci, tak jak rządziła nim za życia. Nie miała pojęcia, budując mauzoleum, że zostanie w nim pogrzebana żywcem.

Grobowiec jest cichy, jakby jego mieszkańcy już byli martwi. Nikt nic nie mówi. Hefajstion czyta wiersze. Charmion pisze listy, a Iras upiększa grzebień małymi diamentami, tak jakby królowa miała dziś wieczorem uczestniczyć w naradzie dotyczącej istotnych spraw królestwa, a on przygotowywał ozdoby do jej

włosów. Z zewnątrz nie dochodzi prawie żaden hałas; jest tak, jakby miasto także było martwe. Ludzie pozamykali się w swoich domach. Kupcy nie otworzyli sklepów: stragany na miejskim targu zostały porzucone. Dzieci rybaków nie bawią się na brzegu. Jest tak spokojnie, myśli, jakby Posejdon uciszył morskie fale na znak żałoby.

W końcu słyszy w oddali stukot końskich kopyt, ale nim ktoś zsiada z konia i stuka do drzwi, mijają wieki. Hefajstion uchyla tajemne drzwiczki, tak że Kleopatra może dostrzec poruszające się usta Diomedesa, skryby wysłanego, by spisał wszystkie szczegóły bitwy, jej historię, której nie chce słyszeć. Wyobraźnia dośpiewuje jej resztę, gdy tymczasem straszne słowa przenikają do budynku.

– Nie było żadnej bitwy Wasza Wysokość. Imperator stał na wzgórzu, a jego flota powiosłowała i dołączyła do pojedynczej linii okrętów Oktawiana. Okręty imperatora wpasowały się tak zgrabnie i naturalnie w formacje wroga, że można by pomyśleć, iż czekano na nie i z góry wyznaczono im pozycje. Cała flota płynie teraz w stronę miasta. Ale to nie koniec, Wasza Wysokość. Jazda, widząc dezercję floty, zostawiła imperatora i pojechała do Oktawiana, a prości żołnierze poszli za końmi. Przy imperatorze została jego osobista straż, nikt poza tym. Jestem przekonany, że imperator postradał zmysły. Czy po tym, jak jego ludzie przeszli na stronę wroga, mogłoby być inaczej?

Serce Kleopatry tłucze się w piersi jak szalone, ale ona zachowuje spokój.

– No więc, co zrobił?

– Ruszył do pałacu. Powiedział, że po tym, co się stało rano, leżysz tam w ramionach Oktawiana.

– Nawet w tej godzinie odgrywa komedie – mruczy Charmion. Kleopatra lekceważy jej uwagę.

– Czy jest żywy?

– Jest żywy, ale nie jest sobą, Wasza Wysokość. Zaproponował swojemu słudze tysiąc talentów, by go zabił.

Jej mąż przemierza swoją komnatę, pokonany lew, błagając sługę, by ten odebrał mu życie. On, Niepowtarzalny, Niezwyciężony, bierze się za bary z własnym sumieniem. Miłość jej męża do życia jest silniejsza od rozumu, teraz wpatruje się on w cienie śmierci, niezdolny do wejścia w jej zimne, wyciągnięte ramiona. Miotany rozterką, nie potrafi dokonać wyboru, gdy tymczasem Oktawian wkracza do miasta. Ktoś musi go wybawić od tej męki.

– Diomedesie, idź natychmiast do imperatora i powiedz mu, że ja już nie żyję; słyszałam o porannych wydarzeniach i odebrałam sobie życie.

Nikt nie kwestionuje jej słów. To są jej najbliżsi sprzymierzeńcy; wiedzą, co robi.

Diomedes patrzy zza uchylonych drzwiczek. Szuka oczu królowej. Ona powtarza:

– Powiedz imperatorowi, że przebiłam się sztyletem i umarłam natychmiast.

Diomedes wychodzi. Kleopatra syczy do swoich towarzyszy:

– Nie odzywajcie się.

Chce być sama ze swoimi myślami. Wie, że są dwie możliwości: Antoniusz albo weźmie z niej przykład i szybko odbierze sobie życie, by wspólnie powędrowali do bogów, albo wpadnie do mauzoleum, by zobaczyć, czy to prawda i czy sam musi przeżyć, by układać się z Oktawianem w sprawie dzieci.

Błaga Izydę, aby wsparła ją swoją mądrością, niech się stanie wedle twojej woli, dodaje. Ale to, o co się modli, nie jest tym, na co ma nadzieję. Ma nadzieję, że Antoniusz pospieszy do niej. Kiedy przybędzie i zobaczy, że jest żywa, nie zabiją się, ale podrą ubrania, przebiorą się w łachmany i uciekną. Przebierała się przez całe życie, przebierze się raz jeszcze. Antoniusz to urodzony komediant. Kiedyś przebrał się za niewolnika, aby uciec przed wrogami Cezara. Jak gdyby nigdy nic naciągnął na głowę wytarty kaptur i pokuśtykał o lasce przez Rzym, poza jego granice, aż do obozu Cezara, aby pokazać, że w służbie Cezara niestraszne żadne poniżenie. Przekona go, że nie ma znaczenia, dokąd się udadzą; liczy się życie. Niech Oktawian bierze sobie Egipt. Obwoła się regentem ich dzieci, a gdy nadejdzie odpowiednia pora, osadzi je na tronie i będzie rządził zarówno nimi, jak i krajem. To lepsze dla dziecka, które jeszcze się nie nauczyło niezależności, niż dla niej.

Modli się do bogów, by cofnęli wyrok śmierci na Antoniusza. To było przeznaczenie, wie o tym. Bogowie nie dopuścili dzisiaj do walki, ponieważ nie chcą, by Antoniusz umarł. Jeszcze nie. To widomy znak, że mają żyć oboje, żyć i w ten sposób zwyciężyć. Razem popłyną do Indii, nie jako król i królowa, ale jak zwykli kochankowie. Spotkają się po drodze z Cezarionem i razem z nim i z karawaną kupców opłaconych za dochowanie tajemnicy pojedą szlakiem handlowym na wschód. Będą spokojnie żyli w pałacu w Indiach, czekając, aż Oktawian zostanie obalony, najprawdopodobniej przez własnych ludzi. Potem wrócą i pokierują dziećmi, by zaspokoili ich ambicje i spełniły ich wciąż nie spełnione marzenia o imperium. Jeśli bogowie będą łaskawi, właśnie tak się stanie. Antoniusz wyczyta prawdę w słowach Diomedesa, albo ją z niego wybije i przyjdzie do niej.

Wie oczywiście, że to są kolejne marzenia. Antoniusz nigdy z nią nie ucieknie. Wódz, taki jak on, nigdzie nie pójdzie bez maszerującej za nim armii. To dlatego tak bardzo się pogubił.

Dlatego, że kroki żołnierzy towarzyszące mu przez całe życie teraz umilkły, już nie słyszy za sobą ich upajającego rytmu.

Charmion i Hefajstion wpatrują się w nią jak dumni rodzice, podczas gdy Iras, który kocha Antoniusza, pochyla się jeszcze bardziej nad swoją robótką. Wierzą, że ona wie, co robi, że zdecydowała się na krok, do którego namawiali ją przez cały czas. Kazała Antoniuszowi umrzeć, by móc samej żyć. Myślą, że ją znają, ale nikt nie potrafi odgadnąć jej skrytej nadziei.

Antoniusz przychodzi do niej, ale spływa własną krwią. Jego przybycie zapowiadają okrzyki przerażenia. Rozpoznaje głosy jego sług proszących ją, by otworzyła drzwi, aby ich pan mógł wejść do środka, ale ona już nie wie, komu może ufać. Ludzie Oktawiana nie mogą być daleko. Rozkazuje Hefajstionowi, by spuścił liny przez okno, tak by do środka dostał się tylko Antoniusz.

– On nie żyje! – wrzeszczy Diomedes. – Zabił się! Odebrał sobie życie!

Słyszy głos męża.

– Jestem przywiązany do lin. Podciągnij mnie.

Kleopatra i jej towarzysze chwytają za liny, ona i Iras za jedną, Hefajstion i Charmion za drugą. Myśli, że jest przywiązany za ramiona, ponieważ słyszy, jak podeszwy jego sandałów szorują o ścianę. Antoniusz błaga, by nie przestawała ciągnąć, że jest umierający i jeżeli ona się nie pośpieszy, umrze samotnie. Słyszy głośny szloch jego sług, kiedy on ostatkiem sił pnie się do góry, by umrzeć na jej oczach.

Ciągną wszyscy czworo. Kleopatra czuje w ramionach piekący ból, plecy wygięły jej się w kabłąk. Ludzie na dole upominają się głośno i żałośnie, by ciągnęli, by nie pozwolili upaść ich panu, aby byli silni. Płaczą, że on umiera, że musi ujrzeć królową, nim zobaczy się z bogami, to jego ostatnie życzenie. Dwa razy są bliscy załamania. Ręce Charmion krwawią. Hefajstion i Iras, choć ich życie nie miało wiele wspólnego z wysiłkiem fizycznym, są silniejsi od kobiet, ale przecież Antoniusz waży tyle co dwaj mężczyźni. Woła do niego, by wytrzymał, jeszcze tylko parę chwil i będzie w środku. Teraz we trójkę zmagają się z linami, podczas gdy Iras wchodzi na przystawioną do okna drabinę. Antoniusz pojawia się w oknie, Iras go chwyta, przeciąga przez parapet i pomaga mu stanąć na najwyższym szczeblu drabiny. Antoniusz powoli schodzi na dół. Jęczy z bólu. Jego sandały uderzają o posadzkę. Wpada w jej ramiona. Razem z Hefajstionem niesie

go na sofę. Antoniusz wciąż ma na sobie zbroję.

Ogląda jego ciało, ocenia spojrzeniem ranę w brzuchu. Sądząc po plamach na ubraniu, na ciele, na ścianach, na drabinie, wie, że stracił bardzo dużo krwi.

Ujmuje jego twarz w dłonie, spogląda mu w oczy i łka.

– Och, mój mężu, moja miłości, mój panie, zabiłam cię.

– Nie, ty tylko pomogłaś umrzeć staremu żołnierzowi. Antoniusz się uśmiecha, a ona się zastanawia, czy odszedł już na tyle daleko, by nie czuć bólu.

– Możesz mi dać trochę wina? – prosi zwykłym tonem, jak gdyby dopiero co wrócił z pola ćwiczeń i był spragniony.

– Co ty zrobiłeś? Mój kochany, chciałam, żebyśmy uciekli razem. Modliłam się, byś przejrzał moje kłamstwo! – Uwalnia go od napierśnika i kładzie głowę na jego piersi. Jego skórzana tunika jest wilgotna i pachnie solą i krwią.

– Kiedy mi powiedzieli, że nie żyjesz, ponownie błagałem Erosa, by mnie zabił, ale on obrócił miecz na siebie. Trzeba było męstwa sługi i kłamstwa kobiety, bym się uwolnił od życia.

– Dlatego, że kochasz życie, mój najdroższy, nie dlatego, że brak ci odwagi. – Kleopatra bierze puchar wina z rąk Charmion i przytrzymuje go przy jego wargach. Iras wspiera głowę Antoniusza na swoim ramieniu. Eunuch płacze, usiłuje ukryć twarz.

Kleopatra zwraca się do Hefajstiona.

– Obejrzyj jego ranę. Zobacz, co się da zrobić.

Antoniusz podnosi dłoń, by go powstrzymać, a potem wzrokiem prosi Kleopatrze. Szeptem:

– Została nam tylko chwila. Napij się ze mną, tak jakbyśmy byli sami w naszej sypialni, nie dbając o nic poza jeszcze jedną przyjemnością.

Trzęsą jej się ręce, kiedy bierze puchar. Antoniusz obserwuje ją, krzywiąc się z bólu, ale jego oczy są pogodne.

– Tak, właśnie tak – mówi. – I daj mi jeszcze trochę. Wiesz, że kocham dobre roczniki. – Próbuje się roześmiać, ale śmiech grzęźnie mu w gardle. Kaszle.

Ona się załamuje. Rozrywa suknię i przykrywa jego ranę kawałkiem białej tkaniny.

– Daj sobie pomoc – płacze. Wygląda tkaninę, która natychmiast nasiąka jego krwią. To tędy uchodzi z niego życie, myśli, to ta rana go zabija. Odrzuca prowizoryczny opatrunek i próbuje zatamować upływ krwi dłońmi, ale uzmysławia sobie, że sprawia mu dodatkowy ból. Nie protestuje, kiedy on bierze jej dłonie w swoje.

– Straż zabrała zakrwawiony miecz do Oktawiana. Moja śmierć ułatwi ci negocjacje.

Przykłada puchar do jego ust, bo nie chce słuchać, jak mówi o śmierci czy Oktawianie. Antoniusz zamyka oczy i upija odrobinę wina, ale przełyka z trudem.

– Mogłem umrzeć daleko od ciebie, przebity cudzym mieczem – mówi. – Lepiej w ten sposób, lepiej zabrać ze sobą do bogów twoją twarz.

Ale ona nie chce, by ją pocieszał. Chce, by żył. Znów drze na sobie suknię, myśląc, że mogłaby z niej zrobić jakąś magiczną opaskę. Błaga go:

– Nie poddawaj się tak od razu, imperatorze. Pozwól sobie pomóc.

On jeszcze raz powstrzymuje jej ręce i przyciąga jej twarz do swojej. Dotyka ustami jej włosów.

– Szczęśliwszych czasów – szepce, a ona wiotczeje w jego gorącym oddechu. Nie rusza się z miejsca, ciepłe usta wtulają się w jej ucho. Potem uścisk jego dłoni słabnie. Antoniusz wypuszcza jej rękę.

Pogrąża się w żalu i uświadamia sobie, że aż dotąd nie wiedziała, co to jest żal, nie czuła go nawet po Cezarze. Widziała już śmierć i przyjmowała ją ze spokojem. Ale teraz, w chwili, która wymaga największego opanowania, poddaje się smutkowi i wszechogarniającej rozpacz. Czuje, że Antoniusz ją opuszcza, usiłuje pochwycić jego ducha, ale on odchodzi zbyt szybko. Śmieje się? Tak, on na pewno się śmieje, ale nie do niej, do kogoś. Do kogoś innego. Czy to Cezar przyszedł po swojego dowódcę jazdy i obaj sobie żartują? A może Antoniusz już zaznaje przyjemności śmierci? Jest wściekła, że tak szybko znalazł ulgę po trudach życia, zazdrosna, że tak sprytnie wymknął się ich wspólnym nieszczęściom. Okłada jego pierś pięściami, jakby to miało go wskrzesić; jakby mogło zabość na tyle mocno, by chciał wrócić i wziąć odwet. Ale jej pięści dudnią głucho o jego piersi, więc zwraca się ku sobie. Rozmazuje na twarzy jego krew, jak szalona bachantka, rozdziera suknię na piersiach i bije się w nie. Do jej uszu dociera odgłos uderzeń, oczy widzą ręce zadające ból własnemu ciału, ale nie czuje żadnego bólu. Jest odrętwiała. Rozdziera suknię jeszcze bardziej, rozstawia palce jak szpony i kaleczy skórę paznokciami, które Charmion tak starannie pomalowała jasnym błękitem. Nie może zranić siebie tak, jak by chciała, poddaje się i pada na jego ciało, w którym znajdowała schronienie tak wiele razy. Teraz ono nie ma nic do zaoferowania.

Słyszy okrzyki i wrzaski na zewnątrz. Jedne kroki się zbliżają, inne czmychają w popłochu. Świetnie zna głucho dudniący krok rzymskich żołnierzy.



Słyszy walenie w drzwi.

– Jestem Marek Prokulejusz, Wasza Wysokość. Przysłała mnie Cezar.

Niechętnie daje się podnieść Charmion od ciała Antoniusza, ale słowa mężczyzny wyrywają ją z jej zapamiętania się w bólu. Przypomina sobie, kim jest i co obiecała.

– Cezar nie żyje, zamordowany dwudziestoma trzema pchnięciami sztyletów. Ale jak obiecasz, że mnie do niego zaprowadzisz, chętnie ci otworzę.

Charmion szarpie ją za ramię i mówi:

– Marek Antoniusz przebywa z bogami, a ty jesteś pośród żywych. – Charmion nigdy nie poczynała sobie tak swobodnie, nawet kiedy Kleopatra była mała i buntownicza.

– Pora na negocjacje, Wasza Wysokość – dodaje Hefajstion. – Taka sposobność może się nie powtórzyć.

Charmion nalega.

– Pomyśl o dzieciach. I o swoim ojcu i o ojcu swojego ojca, i o wielu królach, od których pochodzisz.

Kleopatra uwalnia się z uścisku Charmion i otwiera maleńkie drzwiczki. Wszystko, co widzi, to pasek rzymskiego hełmu pod brodą i kwadratowe szczęki.

– Z czym przybywasz?

– Musisz otworzyć drzwi i pójść z nami.

– A dlaczego muszę?

– Zaufaj mądrości i łasce Cezara. „Powiedz jej, by była odważna”, oto jego słowa. Wyjdź więc ze swego zamknięcia, udaj się do niego i zaczniście się układać.

– Chwileczkę, panie. – Hefajstion zamyka drzwiczki i szeptem: – Słyszysz, co on mówi? Oktawian pragnął jedynie śmierci Antoniusza. Teraz pora poprosić o przysługę.

– Dlaczego tak się pali do negocjacji, kiedy dotychczas ignorował wszystkie nasze starania? On chce zawartości tej komnaty. – Jak ktoś tak mądry jak Hefajstion może być zarazem aż tak naiwny?

Otwiera drzwiczki.

– Jeśli twój pan chce negocjować, niech stanie przed tymi drzwiami i przysięgnie na imię i pamięć Juliusza Cezara, że pozwoli moim dzieciom zatrzymać tytuły i trony. Ja skończyłam z życiem publicznym i chcę się udać na wygnanie. To są moje warunki.

– A jeśli on ich nie przyjmie?

– Zatem możesz mu powiedzieć, że będzie miał wszystko, czego pożąda, ale

zamienione w popiół.

Przez godzinę płacze nad ciałem Antoniusza, czując, jak uchodzi z niego ciepło, a potem w drzwiczkach pojawia się kolejna para oczu. To Korneliusz Gallus z Cyreny, który podjudził przeciwko Antoniuszowi jego oddziały.

Kleopatra biegnie, sama otwiera drzwiczki. Jej oddech zieje jadem.

– Ach, Gallusie, imperator leży martwy, zginął nie z twojej ręki, lecz z własnej. Jak widzisz, w końcu powiodło mu się w tym, w czym ty chybiłeś. Przychodzisz, by wziąć odwet na nieżyjącym człowieku? Czy twoje dłonie nie dość są splamione jego krwią?

Hefajstion staje obok. Macha ramionami, by ją uspokoić. – Wysłuchaj go, Wasza Wysokość – mówi głośno. Chce, by Gallus to usłyszał.

– Przychodzę od Cezara, przynoszę odpowiedź na twoje warunki, pani. Cezar prosi, byś najpierw opuściła swoje schronienie. Potem spełni twoje życzenia.

Jego słowa napawają Kleopatrze obrzydzeniem.

– Dlaczego spełni moje życzenia dopiero wtedy, kiedy opuszczę swoje schronienie? Czy uważa, że jestem aż tak głupia? Jeśli ma zamiar zastosować się do moich warunków, niech przyjdzie tutaj i niech mi przysięgnie. Dlaczego nie przychodzi sam, tylko przysyła posłańców? Boi się mnie zobaczyć?

– Załatwia sprawy w mieście, pani. W jej mieście.

– A co jest w mieście ważniejszego niż jego królowa? Zatrząskuje drzwiczki.

– Widzicie jego metody? Myśli, że może uspić moją czujność, że otworzę mu drzwi. Wtedy będzie miał wszystko, czego potrzebuje, a ja będę wzięta do niewoli albo zabita. Albo jedno i drugie.

– Imperator wierzył w negocjacje – mówi Charmion powściągliwie.

– Nie wierzyłaś jego sądom, gdy żył, Charmion. Czy kiedy umarł, zasługują na twoją uwagę? – Odwraca się do Hefajstiona, szepcząc: – Przygotuj ogień.

– Pani, nie dbam o swoje życie, ale jeśli spalisz cały skarbiec, czy on nie zemści się na dzieciach?

Kleopatra nie widzi wyjścia. Antoniusz nie żyje, Iras obmywa jego ciało z krwi, by nie pokazał się bogom w opłakanym stanie. Mimo całego żalu jest wściekła, że zgodziła się przeżyć. Czy nie on powinien stać na jej miejscu, czy nie on powinien się targować z mężczyzną, którego zna aż nadto? W obywatelskich sporach Rzymianie są niepoprawnie litościwi dla swoich współbraci. Gdyby Oktawian zobaczył znajomą twarz Antoniusza, czy nie ustąpiłby w końcu przynajmniej w kilku sprawach? Teraz jest za późno. Honor Antoniusza ocaliła jego śmierć, a Kleopatra została wśród żywych, aby bronić swoich dzieci, ludu, tronu, swojej

godności. Wie, że Oktawian chce jedynie jej pieniędzy. Czy wymieni je na jej życie? Jeżeli otworzy drzwi, on będzie miał jedno i drugie, a ona nie będzie miała żadnej karty przetargowej.

Podchodzi do drewnianej skrzyni, otwiera ją i wyjmuje pierścień z wielkim szmaragdem i mały, rubinowy wisiołek. Otwiera drzwiczki i wręcza klejnoty Gallusowi.

– Szmaragd jest dla twojego wodza, rubin możesz podarować jakiejś kobiecie. Podtrzymuję swoje warunki. Powiedz swojemu wodzowi, że ponawiam łaskawą prośbę, by tu przyszedł, tak byśmy mogli porozmawiać osobiście. Powiedz mu, że obawiam się nieporozumień, które mogłyby wynikać z nieumyślnych pomyłek mediatorów. Przedmiot naszych rozmów to rzecz bardzo ważna i niezmiernie delikatna.

– Pani, nie wierzę, by pospieszył na twoje wezwanie. Swoje zapewnienia wkłada w moje usta. Zrób, proszę, jak sobie życzy.

– Nie wierzę, że powinnam.

– Prosi, abym ci przypomniał o litości Juliusza Cezara i wszelkich przymiotach tego wielkiego męża. Możesz być pewna, że idzie w jego ślady.

Kleopatra myśli o wielu umowach z Antoniuszem, których Oktawian nie dotrzymał: nie przysłał Antoniuszowi obiecanych dwudziestu tysięcy żołnierzy na wojnę z Partami; zaprosił Antoniusza do Bamdyzjum, aby zawrzeć z nim pokój, a sam się tam nie pojawił; milczał, kiedy chcieli negocjować, i zgarniał pieniądze, wysłane mu w dobrej wierze i z pokojowymi propozycjami. Przekupywał też żołnierzy Antoniusza i tworzył z nich własne oddziały. Przypomina sobie opowieści o udawaniu choroby podczas bitwy i obarczaniu odpowiedzialnością innych. Myśli o tym, jak obrzucał ją w senacie obelgami; jak posłużył się Cycleronem, a potem skazał go na śmierć i pośmiertne poniżenie – wystawienie na Forum odrąbanej głowy i rąk. Wspomina, jak zamordował w Peruzji trzystu swoich współobywateli i senatorów, jak po skutecznym oblężeniu miasta złożył ich głowy na stole ofiarnym. Jak, powodowany żądzą, zmusił męża do oddania mu żony; jak zamienił swoich szpiegów w bandę łotrów wyszukujących dla niego młode Rzymianki i przemocą wrywających je z domów i od rodzin.

Oktawian w niczym nie naśladuje Juliusza Cezara. Zwycięstwa Cezara były rezultatem jego geniuszu. Kochanki podbijał wdziękiem. Jego wrogowie otrzymywali przebaczenie, jakby ich czyny znaczyły tyle samo co niewinna obraza podczas pijackiej uczty. Nic nie wskazywało na to, że spadkobierca Cezara odziedziczył coś więcej niż jego pieniądze.

– Mimo to muszę cię prosić, abyś powtórzył mu moje słowa. Wódz robi, co zechce.

– Wasza Wysokość, musisz zaufać Cezarowi. Widziałem na własne oczy, jak wylewał łzy, kiedy mu doniesiono, że Marek Antoniusz odebrał sobie życie...

Nie chce słyszeć żadnych innych kłamstw.

– Dlaczego nie zaniesiesz mu mojej odpowiedzi? – Straciła cierpliwość do Gallusa. Dlaczego on się ociąga? Naprawdę myśli, że jakiś podrzędny dowódca może negocjować z królową? Czy to jeszcze jedna zniewaga Oktawiana?

Charmion krzyczy. Hefajstion staje przed królową, zasłaniając ją własnym ciałem jak tarczą. Iras kuli się za sofą, na której leży martwy Antoniusz. W oknie pojawia się rzymski żołnierz i spuszcza się po drabinie na dół. Za nim inni wdzierają się na mur w zbrojach z mieczami, których szczęk zdaje się pieśnią śmierci.

Nie chce, by się wsławili zabiciem jej czy pojmaniem. Odpycha Hefajstiona i sięga do uda po sztylet. Robi jeden głęboki wdech, odciąga ramię do tyłu. Chce, by uderzenie było głębokie i śmiertelne. Nim uderza, napotyka wzrok Charmion, widzi oczy, które obserwowały ją przez wszystkie dni jej życia. Podobnie jak ona, Charmion szybko oceniła sytuację, zdała sobie sprawę, że Oktawian raz jeszcze planuje zdradę, a nie honorowe negocjacje. Charmion daje jej prawie niedostrzegalny znak, lekkie skinienie głową, jakby chciała powiedzieć, tak, to stosowna rzecz, zrób to. Kleopatra przygotowuje się na śmierć i kieruje ostrze prosto w serce. Ale Hefajstion chwycił ją za nadgarstek, zanim zdążyła zadać sobie cios. Krzyczy, że jest zdrajcą, a on przyciąga ją do siebie i szepce: „Tylko żywi mogą negocjować”. I wtedy czuje na sobie rzymskie ręce, a usta, które, jak rozpoznaje, są ustami Prokulejusza, wyszczekują rozkazy – upewnić się, że niczego nie ukrywa na ciele, żadnej buteleczki trucizny, niczego, co może jej posłużyć do zadania sobie śmierci.

– "Wódz chce mieć ją żywą – dodaje. A do niej mówi: – Chce mieć okazję do zademonstrowania królowej swojej łaski.

Kleopatra nie walczy. Nie da im satysfakcji, nie pozwoli, by użyli wobec niej siły. Charmion i Hefajstion zachowują stoicki spokój, niby starzy żołnierze. Iras płacze cicho, wyciąga ręce do łańcuchów, ale nadal patrzy na ciało Antoniusza, którego nie chce opuścić. Kleopatra, mimo że ubranie ma w strzępach, piersi czerwone i podrapane własnymi paznokciami, oczy błyszczące oburzeniem i łzami, patrzy prosto na Prokulejusza.

– Nie poniż ciała imperatora, ostrzegam cię. Wciąż jeszcze oddycham, i jeszcze

mogę ci się odplacić.

Prokulejusz spuszcza wzrok, zawstydzony, jak ma nadzieję Kleopatra, rolę, jaką odegrał w oszustwie Oktawiana. Ona zaś w tej chwili bardziej niż własnym losem przejmuje się bezbronnym ciałem Antoniusza. Teraz, kiedy sam nie może się bronić, ona musi zadbać o odpowiedni pogrzeb, tak samo jak on dawno temu wymusił na jej ojcu godny pochówek dla męża Bereniki, Archelaosa. Kiedy prowadzą ją i niosą obok jego ciało, widzi, że Rzymianie nie zbliżają się do niego, a jeden – czyżby Antoniusz sam kiedyś prowadził go do walki? – kładzie dłoń na ustach. Możliwe, że tłumy płacz nad swym zdradzonym wodzem.

– Obywatele Aleksandrii, powstańcie.

Oktawian stoi na wysokiej platformie wzniesionej przez jego ludzi na okazję pozdrowienia obywateli podbitego miasta w wielkim Gimnazjone, gdzie księżęta, królowie i szlachetnie urodzeni Grecy podnosili swą sprawność fizyczną przez setki lat. Przed nim zastraszona społeczność Aleksandrii, błagająca na kolanach o życie, o łaskę, o cokolwiek, czym postanowi ich obdarzyć. To widok, do którego bardzo szybko się przyzwyczał, ten podporządkowany mu wielki tłum. I już zaczyna go cieszyć wyraźna ulga na stężałych twarzach ludzi, kiedy ogłasza, że będą żyć dalej; mogą iść do domów, żyć swoim życiem i umrzeć w swoich łóżkach, doczekawszy sędziwego wieku.

– Ludu Aleksandrii, nie lękaj się. Odwiedziłem grobowiec Aleksandra, którego geniusz dał życie temu wspaniałemu miastu i którego tutejsi obywatele i cały świat nazywają Wielkim. Miasto, przyjemnie mi to powiedzieć, nie cieszy się mniejszą chwałą niż jego założyciel. Szybko uległem jego czarowi. I dlatego wybaczam wszystkim jego obywatelom każdą winę i każde zło, jakiego się dopuścili podczas ostatnich wojen między waszą królową a rzymskim imperium, i biorę wszystkich pod opiekę Rzymu.

Pochlebca Arios, który trzyma się jego płaszcza, od kiedy Oktawian przekroczył bramy Aleksandrii, zaczyna bić brawo, zachęcając pokornych, aby dołączyli do niego. Filozof wyszedł mu naprzeciw do wschodniej Bramy Słońca i przypomniał mu o swojej pozycji w greckiej szkole, do której Oktawian uczęszczał jako młodzieniec. Następnie zasypał go pochwałami za zwycięstwo nad gnębicielem Markiem Antoniuszem, który niewątpliwie dostawał od Kleopatry pieniądze za wychowywanie bastardzkiego syna Cezara. Arios tak się pospieszył z wypowiedzeniem przymierza Kleopatrze i jej spadkobiercom, że Oktawian zauważył w myślach, iż oto jest człowiek, który może tak samo postąpić wobec niego, kiedy okoliczności się odменя. Toteż nie poświęcił wiele uwagi lizusostwu

i pochlebstwom tego tak zwanego filozofa i od razu przeszedł do sedna sprawy. Gdzie jest Mały Cezar? Arios, jakby tylko czekał na pytanie Oktawiana, wyplątał czym prędzej, że młody król został wysłany w podróż do Indii ze swoim wychowawcą Rodonem, który na szczęście jest na usługach Ariosa. „Świetnie”, odrzekł Oktawian. „Wyślij list do Rodona z żądaniem powrotu. Powiedz, że królowa mnie oczarowała, więc spełnię jej prośbę i pozwolę chłopcu zatrzymać tron”.

Teraz Arios wprowadził obywateli Aleksandrii w stan zachwyty wobec łaskawości Oktawiana. Zamiast kontynuować swój oratorski występ, Oktawian postanowił skorzystać z chwili triumfu i opuścić zgromadzenie, nim pojawią się jakieś wątpliwości; nim ktokolwiek poczuje się na tyle pewnie, by zapytać o los uwięzionej królowej. Nie psujmy im nastroju, niech wrócą rozradowani do swoich rodzin i podziękują bogom za jego łaskawość. Sprawa królowej zostanie załatwiona szybko, tak by jej poddani nie zdążyli się otrząsnąć ze zdumienia, że wciąż żyją i że ominęła ich kara za udzielenie jej wsparcia podczas wojny.

Oktawian zajmuje się swoimi sprawami przez kilka następnych dni, przekonany, że oczarował Aleksandryjczyków. Z miejsca swojego uwięzienia w obrębie pałacu Kleopatry wysłał list z błaganem o prawo właściwego pogrzebania Antoniusza. Oktawian, bojąc się gwałtownych reakcji byłych żołnierzy Antoniusza, którzy potrafią w bardzo emocjonalny sposób okazywać przywiązanie do swojego niegdysiejszego wodza, pozwala na to. Nie miał jednak pojęcia o rozmachu zamysłów 'królowej' ani nie przewidział, że Aleksandryjczycy tak spontanicznie zademonstrują swoje uwielbienie.

Mieszkańcy miasta, pewni, że nie spotka ich kara, wylęgają na ulice, aby obserwować żałobny orszak. Oktawian dostaje sprawozdania naocznych świadków, nieodmiennie potwierdzające wspaniałość widowiska. Antoniusz, zgodnie z życzeniem Kleopatry, został zabalsamowany na sposób egipski, a miejscem jego wiecznego spoczynku ma być mauzoleum, które zbudowała dla siebie; po tym, jak jej skarbiec został skatalogowany i usunięty przez ludzi Oktawiana, królowa zmieniła wystrój komnaty; wstawiła posągi i inne wyobrażenia boga Dionizosa, bóstwa, z którym ludzie utożsamiają Antoniusza.

Dzień prawie minął, ale procesji pogrzebowej nie widać końca. Ciągnie się przez całe miasto, mówią mu, i jest prowadzona przez wszystkich kapłanów Dionizosa. Za kapłanami idą menady, bijąc się pięściami w piersi i wyśpiewując imię boga i Antoniusza. Kleopatry, w krwistoczerwonych szatach Izydy, jedzie na rydwanie Antoniusza ciągniętym przez jakiegoś mężczyznę w masce Ozyrysa.

Nawet po klęsce nie zaprzestała przedstawiać ich dwojga jako największych bóstw Egiptu. Arios wyjaśnia Oktawianowi, co królowa chce dać do zrozumienia: Ozyrys jest prawdziwym i pierwszym królem Egiptu, małżonkiem Izydy; to bóg, który założył wielkie miasta wschodnich krain i był ich dobroczyńcą; bóg, który został zabity przez złego brata i został wskrzeszony dłonią Izydy. Tak, przytakuje Oktawian. Wymowa tego widowiska jest dla mnie oczywista. Ale to jeszcze nie wszystko. Za złotą trumną Antoniusza jedzie rydwan, do którego zaprzężono jego dwa ulubione białe konie, i mówią, że kiedy żołnierze Antoniusza patrzą na rumaki imperatora, otwarcie płaczą. Cały kondukt łka, także Aleksandryjczycy dołączający do procesji i idący za zwłokami przez całe miasto, aż do mauzoleum, nad morze. Królowa podobno jest blada jak płótno, majestatyczna, nie pozwala sobie na ani jedną łzę i doskonale się spisuje w roli cichej, pogrążonej w boleści wdowy.

Dzień po pogrzebie zaczynają napływać petycje. Ocal królową. Ocal rodzinę królewską. Miej litość nad królową. Oto pieniądze w zamian za życie królowej, za jej prawo do zasiadania na tronie, za bezpieczeństwo jej dzieci. Na wszystkich bogów, jakiś głupiec przysyła dwa tysiące talentów, byleby Oktawian nie niszczył jej posągów. Píše, że była tylko pionkiem Antoniusza.

Oktawian siedzi na królewskim łożu Kleopatry, orzeł Ptolemeuszów pikuje prosto na niego. Jak ona mogła spać w tej komnacie, jak mogła nie bać się trzęsienia ziemi, które by strąciło orła z jego grzędy prosto w jej brzuch? A przecież nie widział większego materaca od tego i nigdy nie leżał na czymś bardziej miękkim. Przykrycia to najdoskonalsze białe jedwabie, a prześcieradła pachną świeżością i starannym praniem. Myśli o Antoniuszu, wystarczająco bezczelnym, by kochać się na tym łożu, gdzie sypiali królowie i królowe, o Antoniuszu, który nie bał się bestii nad nim ani kobiety pod nim.

Zaniepokojony podchodzi do okna, z którego rozpościera się widok na Królewski Port i przez które napływa świeże powietrze, nawet teraz, w zastygłym upale lata. Nie widzi królewskiej barki ze złotym dziobem, ulubionego tematu rozplotkowanych Rzymian. Wyśledzi ją za parę dni i możliwe, że nim wróci do Rzymu, odbędzie krótką przejażdżkę po Nilu, jak jego wuj.

Problem Kleopatry zaprzęta jego umysł tak samo, jak problem Egiptu martwi rzymski senat od stuleci. Co zrobić z nią i z tym narodem, tak bogatym, że rządów nad nim nie powierzyłby żadnemu Rzymianinowi? Każdy rzymski konsul, każdy senator doskonale wiedział, że mianowanie nawet najuczciwszego spośród nich namiestnikiem Egiptu jest zwykłym zaproszeniem do korupcji. Tylko popatrz, jak bogactwa tego kraju, uosabiane przez jego rozrzutną królową, uwiodły obydwu,

Cezara i Antoniusza. Czy on, Oktawian, zachowałby się inaczej?

Nigdy na nią nie spojrział. Nieważne, ile listów i darów przysłała, błagając, by zasiadł z nią do negocjacji. Nieważne, ilu bogatych Greków, Egipcjan i wschodnich książąt wstawiało się za nią. Ona jest Meduzą – spojrzysz na nią, a już po tobie. Nie obraca mężczyzn w kamienie, ale w swoich niewolników. Cezar powtarzał mu nieraz: pewnego dnia ją spotkasz, mój siostrzeńcze; jej głos, nieważne, w jakim mówi języku, jest jak muzyka dla ucha mężczyzny. To muzyka, której on nie chce słuchać. Ta kobieta jest niebezpieczna, obdarzyła ją władzą jakaś demoniczna bogini, a ona następnie wzbogaciła się własnymi pieniędzmi i usytuowaniem swojego kraju. Egipt to brama, która otwiera się przed Zachodem na Wschód i przed Wschodem na Zachód. To naturalne skrzyżowanie szlaków handlowych wiodących we wszystkie cztery strony świata. A zasoby Egiptu w połączeniu z urokiem Kleopatry to coś, czemu nie sposób się oprzeć. Urodziła czworo dzieci i nie jest już młoda, a przecież czarowała Antoniusza aż do końca. I wciąż zniewala swoich poddanych. Nie będzie ryzykował w takich okolicznościach.

No tak. Tylko co z nią zrobić? Teraz, kiedy ma jej pieniądze, nie jest mu potrzebna żywa. Ale jaka będzie reakcja na stracenie kobiety? Nie, to nie do pomyślenia. Jej złoty posąg wciąż stoi w świątyni Wenus, w tym samym miejscu, gdzie umieścił go jego wuj. Są jeszcze Rzymianie, obywatele i senatorowie, którzy ją wychwalają, mówią o jej mądrości i hojności, o urodzie i majestacie. Listy, które Oktawian otrzymuje w Aleksandrii, podkreślają jej wielką miłość do ludu, jej dobroczynność, jej znakomity rodowód. Nawet król Medii przysyła dary i żąda dobrego traktowania królowej. Kleopatra już zniszczyła dwóch wielkich Rzymian. On nie będzie tym trzecim, a jeżeli każe ją stracić czy też zabić w jakikolwiek inny sposób, jej śmierć z pewnością będzie jego upadkiem. Może nie natychmiast, ale ostatecznie na pewno tak się stanie.

No więc, co robić? Pozwolić jej dalej rządzić to ryzyko, które nie wchodzi w grę. Po jakimś czasie znajdzie sobie innego mężczyznę, jakiegoś wschodniego króla z imponującą armią i równie imponującym skarbem i poszuka na nim zemsty. Artawasdes z Medii to całkiem prawdopodobny kandydat. A są też inni, którzy wolą spiskować z egipską królową, niż znosić jego panowanie. Mitrydates, stary wróg Rzymu, spłodził setki bastardów, a do tej pory wszyscy synowie zgromadzili pieniądze, liczne armie i zdobyli władzę. Kleopatra może zmówić się z którymkolwiek z nich albo wydać za któregoś córkę w zamian za oddziały.

Wciąż nosi przy sobie list Antoniusza. Czyta go raz jeszcze i czuje, jak narasta



w nim pogarda. Co za arogancja! Po pierwsze, porównuje się z Heraklesem. Po drugie, ma śmiałość przypominać Oktawianowi o godnym pożałowania, a nakreślonym piórem Eurypidesa losie mitycznego króla, który nie udzielił schronienia potomstwu Heraklesa. Podwójna bezczelność! Szkoda głupców, którzy kochają się w słowach poetów i dramatopisarzy bardziej niż w zimnej i twardej rzeczywistości. Jak gdyby on, Oktawian, miał być na tyle głupi, by osadzić dziecko Antoniusza na egipskim tronie, podczas gdy nie zawierzyłby nawet najbardziej lojalnemu ze swoich ludzi. Zważywszy na okoliczności, mógłby nie ufać nawet Agryppie, który okazał mu swoją lojalność miliony razy. Wkrótce każde z dzieci Antoniusza może stać się podobne do ojca i przypominać o jego ambicjach nieprzebranym rzeszom.

Czy Antoniusz spodziewał się po nim aż takiej naiwności? A może jeszcze większej? Może on, Oktawian, miałby być aż tak naiwny, by mianować królem chłopca, który uważa się za jedyne dziecko Juliusza Cezara? Oktawian nawet nie wierzy, że ta kreatura jest synem Cezara, więc nie będzie miał dla niego żadnych względów ani nawet nie okaże grzeczności, na którą mógłby się zdobyć wobec krewnego. Kleopatra mogła dać się zapłodnić komu innemu, a potem podsunąć dziecko Cezarowi. Cezara bardzo gnębił brak męskiego potomka, a Kleopatra jest wystarczająco przebiegła, by wymyślić taką intrygę. Chłopcu zaś wmawiano od urodzenia, że w jego żyłach płynie krew Cezara, Aleksandra i Ptolemeuszów, i bogów, i nie wiadomo kogo jeszcze Kleopatra mogła wymyślić, by go bardziej wywyżżyć. Czy taki chłopiec mógłby rządzić wspólnie z Oktawianem jako swoim regentem? Chyba tylko wtedy, kiedy on, Oktawian, chciałby wykorzystać jego rzekomy rodowód do zebrania armii.

Nie ma rady. Nie można spełnić prośb królowej; nie można dopuścić, by udała się na wygnanie na jakąś obcą ziemię ani nie można pozwolić jej dzieciom – żywo przypominającym ją i Antoniusza – zatrzymać ich królestwo. Ale jej nigdy nie zmęczą prośby, a przecież jej błagania już stają się nużące.

Możliwe, że mógłby ją zabić potajemnie. Tak, zabójstwo przy pomocy upatrzonego sprawcy. Szuka w myślach sposobu, by coś takiego zorganizować, ale nikt poza nim nie chce jej śmierci. Przegrała wojnę i wszyscy jej sprzymierzeńcy przeszli na jego stronę. Błagała o pokój. Jest więziona, a co gorsza, chora z gorączki od ran, które sobie zadała w rozpaczy po śmierci Antoniusza. Nie ma osoby, którą mógłby wiarygodnie oskarżyć. Tak czy inaczej ślady prowadziłyby prosto do niego. Nie ma sensu podejmować ryzyka i działań, które w rezultacie by mu zaszkodziły. Och, to trwanie energii i pomysłowości na sprawę królowej i jej

rodziny jest doprawdy męczące. Jednak musi być jakiś sposób na pozbycie się jej bez żadnych konsekwencji dla niego. Nauczył się być cierpliwy. Będzie czekał. Na pewno nadarzy się jakaś okazja, dzięki której pozbawienie Kleopatry życia będzie możliwe.

-To bardzo bolesne, drogi Korneliuszu, przyjmować syna starego przyjaciela w takich warunkach. – Kleopatra zbiera na piersiach brzegi porannej szaty, aby nie było widać zaognionych i zainfekowanych plam szpecących niegdyś tak doskonałą skórę. Martwi się, że mimo gorących okładów, które jej polecił medyk Olimp, po rozległych, głębokich zadrapaniach mogą zostać brzydkie blizny. Teraz wygląda tak, jakby ją poturbowało dzikie zwierzę. Tym zwierzęciem jest jednak ona sama, samotna, uwięziona bestia, która straciła towarzysza, a jej dzieci ukrywają się z dala od niej. Sama wpędziła się w chorobę czy też okoliczności do tego doprowadziły, nie wie, i trudno jej zdecydować, jak jest naprawdę, ponieważ zarówno oburza się na swoje ciało za jego zdradę, jak i oskarża tę kreaturę, która zajęła jej miasto, kraj, a nawet jej komnaty.

Charmion usiłuje uwolnić Kleopatę od gniewu na samą siebie. Pyta sto razy na dzień, kto by nie chorował w takich okolicznościach. Kleopatra odpowiada zawsze tak samo: Juliusz Cezar. „Cezar cierpiał na epilepsję”, sprzeciwia się Charmion. „Tak, odpowiada, ale to go nie zniszczyło”. Dlaczego, dręczy się w duchu, nie potrafi lepiej naśladować swojego mentora? Szeptem do niego późną nocą, kiedy jest sama i nie może zasnąć, i zadaje mnóstwo pytań, ale jego odpowiedzi są lakoniczne. Może jest zły albo zazdrosny. W końcu Kleopatra mówi mu o Antoniuszu, nie o nim.

Przebywa w pałacu pod strażą, w pomieszczeniu, które kiedyś przeznaczyla dla mniej znacznych gości. Wysłała list z prośbą o dostarczenie osobistych rzeczy, lecz dostała tylko jedną – złoty tron z nogami w kształcie orlich szponów, co, jak jest przekonana, ma być kpina z jej sytuacji. Wyzwaniem, by zasiadła na nim w swoim poniżeniu. Potwór śpi w jej łóżku, je przy jej stole, rozkazuje jej służbie, kąpie się w jej marmurowej wannie. Selene i Filip pozostają na wyspie ze starymi ciotkami, ale także pod strażą. Prosiła wiele razy, by mogła się z nimi zobaczyć, i za każdym razem spotykała się z odmową. W odpowiednim czasie, mówiono. Teraz sama nie chce, by dzieci ją zobaczyły, nie w takim stanie. Nie wie nic o Cezarionie; modli się, by szczęśliwie dojechał do Indii. Nieważne, jaki będzie jej los, Cezarion ma dosyć pieniędzy, by spędzić resztę życia w taki sposób, w jaki zechce. Aleksander powinien być w drodze do Medii. Antyllus znalazł schronienie w Muzejonie,

Kleopatra zakłada, że Oktawian zabierze chłopca do Rzymu, aby mieszkał u krewnych Antoniusza. Zresztą wszystko to są przypuszczenia oparte na skąpych informacjach, które przenikają do niej, kiedy służba przynosi posiłki. Nie je. Nie może jeść. Nie tknęła jedzenia, odkąd się dowiedziała, że jej pierwszy minister nie żyje. Będziesz żyć, powiedziano Hefajstionowi, ale pod jednym warunkiem. Przyjmiesz służbę u Oktawiana. Hefajstion odpowiedział, że coś takiego byłoby poniżej jego godności, i Oktawian kazał go stracić. Ona się waha, nie wie, czy wybrać życie, czy śmierć. Charmion wie o tym. Rozrywa palcami kęsy jedzenia i próbuje włożyć Kleopatrze do ust, tak jak kiedyś, kiedy królowa była dzieckiem, ale jej wysiłki nie przynoszą rezultatów. Królowa zaciska usta jak uparte dziecko.

Kleopatra wciąż nie wie, czy los jej dzieci byłby szczęśliwszy, gdyby żyła czy gdyby umarła. Nie otrzymuje żadnej odpowiedzi na swoje prośby. Nie wie, czy Oktawian pozwoli jej dzieciom odziedziczyć tron, nie wie, czy pozwoli choćby zostać im w kraju. Złożyła mu ostateczną propozycję w liście wysłanym dwa dni temu – moje życie w zamian za tron dla dzieci. Bez odpowiedzi.

I oto ma przed sobą Korneliusza Dolabellę, syna człowieka, którego Cezar uwielbiał, a Antoniusz nie darzył szczególną sympatią. Ojciec Dolabelii był czarującym lekkoduchem. Z Antoniuszem łączyło go podobieństwo charakterów, a dzieliła zadawniona uraza. Antoniusz swego czasu oskarżył Dolabellę o uwiedzenie jego żony, Antonii. Cezar, który uwielbiał plotki, powiedział Kleopatrze, że Antoniusz wysunął takie oskarżenie z dwóch powodów: po pierwsze, lubił szkodzić Dolabelii na różne sposoby, po drugie, chciał się uwolnić od Antonii, by poślubić swoją długoletnią kochankę, Fulwię, kiedy właśnie owdowiała.

Syn wygląda na równie przystojną kanalię jak jego ojciec, myśli Kleopatra, człowiek, który kochał Cezara, ale opuścił go w godzinie śmierci, powrócił jednak do jego sprawy i nie chcąc się dać pojmać zabójcom Cezara, rzucił się na własny miecz. Młody Dolabella walczył z Antoniuszem przeciwko Oktawianowi, więc to, że stoi tutaj zdrów i cały może świadczyć tylko o tym, że zmienia poglądy równie łatwo jak ojciec. Kleopatra nie wątpi, że jednoznacznie opowiedział się po stronie Oktawiana, jest więc pewna, że wszystko, co powie, będzie przesłaniem potwora. Nie wątpi też, że posłużenie się nim w tej misji nie jest kwestią przypadku.

Zamierza jego oszustwom przeciwstawić własną obłudę, ale patrząc mu w oczy, z trudem powstrzymuje łzy. Mężczyzna ma pewnie trzydzieści lat i nie dalej jak kilka dni temu mogłaby uchodzić za jego rówieśnicę. Teraz nie może spojrzeć w lustro. Ma gorączkę, która pokrywa jej policzki pajęczyną drobnych czerwonych

żyłek; jej oczy, szparki ledwo widoczne spod napuchniętych powiek, wyglądają jak oczy jej ojca, kiedy złożyła go śmiertelna choroba. Straciła na wadze, a jej długa szyja przypomina szyję żyłastego kurczaka. Jej dłonie, zaledwie kilka tygodni temu tak samo piękne jak w młodości, są poznaczone grubymi fioletowymi żyłami i pomarszczone od odwodnienia.

– Wasza Wysokość. – Młody człowiek klęka na jedno kolano, przyciskając jej pomarszczoną dłoń do swojego policzka.

Słyszysz w jego głosie litość, wyczuwa ironię, z jaką ją tytułuje, i zabiera dłoń.

– Jak to się stało, że masz pozwolenie na widzenie się ze mną, Korneliuszu, podczas gdy twój wódz uważa mnie za zbyt niebezpieczną czy zbyt niegodną, by na mnie spojrzeć?

– Wódz za dużo się nasłuchał o twoim nieodpartym uroku, pani. I to wprost od swojego wuja. Jest mężczyzną i nie chciałby ulec twojemu słynnemu czarowi.

Kleopatra nie ma ochoty na słowne potyczki z czarującymi oszustami. Wbrew wcześniejszym zamierzeniom, by posłużyć się choćby resztką swego wdzięku, czuje, jak narasta w niej zniecierpliwienie.

– Dostyc, proszę! Nie ma potrzeby przywoływać ducha Cezara ani drwić z chorej kobiety. Twój wódz ma moje pieniądze i mój kraj. Nic więcej nie mogę mu zaofiarować. I na tym polega problem, prawda?

– Wasza Wysokość, nie bardzo rozumiem, co masz na myśli. – Korneliusz mówi tak, jakby rzeczywiście nie rozumiał. Siada na– przeciw królowej. – Wódz przysłał mnie tutaj, bym sprawdził, jak się czujesz. Słyszał o twojej chorobie i chce wiedzieć, czy wracasz do zdrowia.

– Dlaczego twój wódz interesuje się moim zdrowiem? Korneliuszu, wiem, że cieszysz się jego zaufaniem, inaczej by cię tu nie było. Powiedz mi, proszę, jaką woli mnie widzieć? Żywą czy martwą? Kiedy lepiej służyłabym jego celom?

Chociaż są sami, Korneliusz wstaje i klęka tuż przy Kleopatrze. Szeptem jej do ucha:

– Wasza Wysokość, właśnie z tym przychodzę. I klnę się na pamięć Juliusza Cezara, w imię którego mój ojciec się zabił, że nie chciałem być doręczycielem tych wieści.

Och, ci Rzymianie, którzy nie umieją się poruszać na scenie, jakże dobrymi aktorami są w życiu! Wzbiera w niej gniew. Widomy znak, że zdrowieje.

– Zatem nie przedłużaj swojej męki.

– Pani. – Korneliusz usiłuje wydusić kilka łez ze swoich wielkich krowich oczu. Czoło marszczy mu fałszywy niepokój. – Wódz prosi, bym cię powiadomił, że

przygotowuje się do opuszczenia Aleksandrii. Ty również masz się przygotować. Za trzy dni ty i dwoje twoich dzieci wyruszyście do Rzymu.

– Jako jeńcy?

– Tak. I uświetnicie jego triumf.

Nie spieszy się z odpowiedzią. Jego słowa przejmują ją dreszczem. Nie jest pewna, czy to nawrót gorączki, czy strach, że to, co mówi, jest prawdą.

– Rozumiem. Twój wódz każe maszerować przez Rzym w łańcuchach matce jedynego syna Cezara i dwojce dzieci imperatora? Właśnie tak, prawda?

– Właśnie tak, Wasza Wysokość.

– Dziękuję, Korneliuszu. Możesz odejść.

Posłaniec patrzy na nią z niedowierzaniem, zdumiony nagłą odprawą. Najwyraźniej przewidywał bardziej imponujące widowisko, jakiś dramatyczny epizod, o którym mógłby długo opowiadać swojemu zleceniodawcy.

– To wszystko, co masz do powiedzenia w tej sprawie? – pyta drżącym głosem. Cezar nie będzie z niego zadowolony.

Kleopatra się uśmiecha.

– To wszystko, co mam do powiedzenia.

Charmion wraca do komnaty natychmiast po wyjściu Dolabelli.

– Znowu masz gorączkę? Czy to dlatego go odesłałaś? – Kładzie miękką dłoń na czole Kleopatry. – Poślę po zimny okład.

Kleopatra ją powstrzymuje. Wstaje i zaczyna krążyć po komnacie.

– Nie, zaczekaj. W gruncie rzeczy ta wizyta poprawiła mi samopoczucie.

– Kleopatro, proszę, połóż się do łóżka. Nie zachowujesz się rozsądniej, niż kiedy miałaś jedenaście lat. Nie jesteś zdrowa.

– Nie sędzę, żeby Oktawian uważał mnie za głupią. Nie wiem, co planuje, ale z pewnością nie to, z czym przysłał młodego Dolabellę.

– To znaczy?

– Podobno ma wysłać mnie, Seline i Filipa do Rzymu. Mamy uświetnić jego triumf.

– Nie bądź naiwna, Kleopatro. Sądzisz, że jego niegodziwość ma jakieś granice?

– Nie, ale też nie sędzę, że jest aż tak głupi czy krótkowzroczny. Spiskuje i intryguje z przebiegłością bohaterów Sofoklesa. Ten człowiek nie myśli o doraźnym zwycięstwie; jego intrygi wysuwają się daleko w przyszłość. Choćby nie wiem jak pragnął mojego poniżenia, wie, że nawet najbardziej krwiożerczy obywatele Rzymu nie będą zachwyceni widokiem królowej maszerującej w

łańcuchach jak zwierzę, a tym bardziej widokiem dzieci Antoniusza.

Charmion jest sceptyczna.

– Czyżbyś zapomniała, jak bardzo cię oczerniał i obrzucał oszczerstwami w tym swoim Rzymie? Jesteś pewna, że ci barbarzyńcy sami się nie upominają o twoje poniżenie?

– Charmion, a czy ty nie pamiętasz, że cały Rzym był oburzony, kiedy moja siostra, Arsinoe, maszerowała w łańcuchach w triumfalnym pochodzie Cezara? Rzymianki ujęły się za nią, chociaż była zaprzysięgłym wrogiem wszystkiego co rzymskie. Nie zapominaj, że Arsinoe sama zdeklarowała się jako wróg Cezara; ze mnie wroga Rzymu robi Oktawian. Tam jest zbyt wielu takich, którzy wiedzą swoje. Nie może ryzykować. Nie wtedy, kiedy pamięć o śmierci – Antoniusza jest żywa, zwłaszcza wśród żołnierzy. Ich lojalność w stosunku do Oktawiana to rzecz względna, a w najlepszym razie świeża i nie sprawdzona. Widok maleństw Antoniusza... och, a czyż nie są podobne do ojca?... może sprawić, że przynajmniej kilku z nich zwróci się przeciwko nowemu dowódcy. Nie wiem, jakie miał intencje, przysyłając mi te wieści, ale jest pewne, że byłoby błędem traktować je dosłownie.

– Więc co zamierzasz? Co będzie, jeżeli po trzech dniach jego ludzie przyjdą i skują cię łańcuchami? Zabiorą cię i dzieci? Poważysz się na takie ryzyko?

– Tak. Dlatego, że chyba znam powód wizyty młodego Dolabelli. Oktawian ma nadzieję, że takie wieści pogorszą mój stan i że mnie zabiją albo że moja duma weźmie górę nad wolą życia i sama się zabije.

– A jeżeli ma rację?

– Oktawian myśli, że on jest kotem, a ja myszą, Charmion, ale ja go jeszcze zaskoczę.

– Czym, Kleopatro?

– Tylko popatrz. – Kleopatra siada przy małym stoliku. Bierze pióro i zaczyna pisać. Przeszkadzają jej rękawy. Wstaje, zdejmując szatę i znów sięga po pióro, mimo protestów Charmion, że zabije ją ziąb.

Pisze i dla Charmion powtarza głośno każde napisane słowo.

Do Wodza Gajusza Oktawiana Od Kleopatry VII, Królowej Obu Krain Egiptu,

Przyjęłam mojego dawnego przyjaciela, Korneliusza Dolabellę, i dowiedziałam się od niego, że ja i moje dzieci mamy zostać wysłani do Rzymu jako jeńcy. Proszę, abyś umożliwił moim służącym dostęp do moich rzeczy i wszystkich szat godnych królowej, tak by mój wygląd nie rozczarował rzymskiego ludu. Ponadto

poprawiło się moje zdrowie i proszę, by trzy razy dziennie przysyłano mi pełne posiłki przygotowywane przez moich kucharzy, którzy doskonale wiedzą, co jadam i co lubię. Nie chcę, by w czasie długiej podróży nastąpił nawrót choroby i bym umarła niegodnie w drodze, na obcej ziemi czy na morzu. Tymczasem wyświadczy mi wielką łaskę i pozwól odwiedzić grobowiec Marka Antoniusza. Decyzją bowiem niezgłębionego w swej mądrości losu ci, którzy przysięgali być na zawsze razem, będą na zawsze rozdzieleni.

Dziękuję Ci za uwagę, która raczysz poświęcać tym małym sprawom.

Podpisuje list z rozmachem, śmieje się tak głośno, że aż skrzypi jej w piersiach i zaczyna kaszleć.

– Wbrew swoim zamiarom, Kleopatro, ty się rzeczywiście zabijesz, jeśli nie zaprzestaniesz tych głupstw.

Kleopatra lekceważy troskliwe uwagi Charmion. Otwiera drzwi i wręcza list strażnikowi.

– Dopilnuj, by twój wódz dostał to natychmiast.

Ma nadzieję, że dzięki uśmiechowi i dawnej beztrosce w głosie nie wzbudzi jego podejrzeń.

Szybkie, brutalne działanie to najpewniejszy sposób na sukces. Nauczył go tego Juliusz Cezar i Oktawian się zastanawia, co by wuj pomyślał o nim, stosującym tę okrutną filozofię wobec jego, Cezara, rzekomego syna. Och, w porządku. Może Cezar wściekł się, widząc, do czego w zamysłach Kleopatry miał służyć podstęp z ojcostwem chłopca, i teraz z Olimpu przyklaskuje Oktawianowi w położeniu kresu całej tej sprawie.

Nie miałem wyboru, myśli dalej, przeglądając bogactwa, które skonfiskowano Małemu Cezarowi, kiedy schwymano go na pustyni. Gdy rozwiązanie nasuwa się samo, jest proste i oczywiste, czy warto snuć rozważania o etyce i środkach? Uciszył niespokojnego Ariosa, który nie może przestać mówić o tym, co się stało, jak gdyby sądził, że każde wypowiedziane słowo wzbogaci go o kolejny klejnot czy sztukę srebra. Oktawian nie chce się zajmować szczegółami zabójstwa; królewski pierścień i pieniądze, i sprawozdanie naocznego świadka Rodona, który, mając na karku Ariosa, nie byłby tak głupi, żeby kłamać, to wystarczający dowód, że na ziemi pozostał tylko jeden Cezar. Relacja o śmierci drugiego chłopca, Antyllusa, którego znał osobiście, wyciska mu z oka łzę, jaką uronił też po jego ojcu w przyływie obcej mu na co dzień czułości. To nie z powodu wyrzutów sumienia czy smutku, czy też żalu, nawet nie z poczucia winy ma

ostatnio skłonność do łez. To przez świadomość, że życie każdego człowieka, nawet jego własne, przemija. Z powodu refleksji, że życia tak łatwo można pozbawić i że władza nad cudzym życiem jest dostępna każdemu, kto jest skłonny po nią sięgnąć. Dlaczego inni nie ćwiczą tych umiejętności, jest dla niego niezrozumiałe. Dlaczego ci filozofowie, Arios i Rodon, nie powalają go na ziemię właśnie w tej chwili i nie uciekają z całym złotem, jest dla niego zagadką. Możliwe, jak zwykł mawiać Cezar, że niektórzy ludzie świadomie rezygnują z przywództwa. Większość ludzi woli po prostu iść za człowiekiem, który będzie za nich podejmował trudne decyzje i brał na siebie odpowiedzialność.

Ale człowiek musi się także ćwiczyć w przezorności. W końcu Cezarion i Antyllus byli w niebezpiecznym wieku – w wieku, w którym Aleksander już toczył wojnę w imieniu ojca i podbijał plemiona, których król nie zdołał podbić. Widział Antyllusa, kiedy ten przybył do niego z propozycją Antoniusza; widział tę jego kwadratową szczękę, wypiętą pierś, długi prosty nos – i arogancką postawę. Cały Antoniusz. Tak, to Oktawia powinna mu wybaczyć.

Od tej pory wszyscy powinni mu wybaczać jego działania, ponieważ... ponieważ powinni. W każdym razie to pewne, że tacy chłopcy – potomkowie Cezara i Antoniusza, synowie słynnej kochanki obu mężczyzn – mogliby się zjednoczyć przeciwko niemu i spowodować kolejną wojnę domową w Rzymie, a takie zamieszki Oktawian uważał teraz za skończone raz na zawsze. Był pewny, że zabójstwa zostaną zinterpretowane jako słuszne politycznie, jak zawsze. Odkrył, że jeżeli ktoś działa, a potem się nie tłumaczy i nie bije w piersi, jego otoczenie dla własnego dobra szybko idzie po rozum do głowy. Zobacz, mówi sobie, jak Arios i Rodon właśnie to robią, jak prześcigają się w pochwałach dla mądrości Oktawiana i jak uzasadniają słuszność jego czynu. Kusi go, by zapytać o młodsze dzieci, ale to jest wbrew jego zasadom. Zdecyduje o ich losie i robi to, co postanowi, nie szukając niczyjej rady. Choć nie sądzi, by potrafił jasno wytłumaczyć śmierć małych dzieci, nawet sobie samemu. Na razie mógłby je zabrać ze sobą do Rzymu i tam mieć na nie oko. Co to szkodzi? Bliźnięta nie mają nawet dziewięciu lat.

Oktawian odprawił dwóch filozofów, ponieważ znużyło go ich wyczekiwanie na dodatkowe nagrody za zdradzenie powierzonych im opiece osób. Dał im pieniądze i darował życie. Czy nie rozumieją, iż pomimo że zażądał zdrady, zdrajcami się brzydzi? Wsunął jeszcze po kilka monet w "każdą skwapliwie wyciągniętą dłoń i w ten sposób się z nimi rozstał.

Został sam na sam ze wspaniałymi dodatkami do skarbów, które już zdobył. Próbuje włożyć królewski pierścień na wskazujący palec. Jest zabrudzony czymś,



co, jak myśli, może być krwią, ale łatwo wyciera go skrajem płaszcza. Pierścień jest za ciasny. Mały Cezar najwyraźniej odziedziczył szczupłość ojca; albo, jeżeli Oktawian słusznie ocenia przebiegłość Kleopatry, szczupłość mężczyzny, z którym Kleopatra spółkowała, a który musiał być bardzo podobny do Cezara. Przemyślała wszystko dokładnie, to pewne. Pierścień pasuje jak ulał na mały palec i Oktawian będzie go na razie nosił na małym palcu. Jest złoty i gruby, z wygrawerowanym orłem Ptolemeuszów, tą ogromną bestią, która wisi prawie na wszystkich ścianach pałacu. Orzeł Ptolemeuszów jest bardzo podobny do orła, który zdobi rzymskie proporce, i Oktawian się zastanawia, czy to zwykły zbieg okoliczności. W każdym razie, myśli, taka wspólna symbolika nie utrudni, lecz ułatwi Rzymowi przejęcie greckiego dziedzictwa. I to widomy znak od bogów, że Egipt jest przeznaczony jemu, Oktawianowi.

Teraz spomiędzy bogatych skarbów wyciąga ostrożnie swoją nagrodę. Śmieje się. Jest lekka, lżejsza, niż przypuszczał. Trzyma ją w dłoniach i obraca. W jego oczy spoglądają oczy ze szmaragdów, zagadkowe i wyzywające. Kobra, symbol władzy faraonów. Pieści dumną pierś żmii, przebiega palcami po łusce w kształcie diamentów, puka w ostry język. Umieszcza diadem na swojej głowie. Jak doskonale pasuje. Biedny Juliusz! Został zakłuty z wściekłością przez swoich współobywateli, ponieważ pragnął nosić tę oto koronę. Juliusz wyprzedził swój czas. Bywa tak, że ambicje starszej generacji muszą zaspokajać młodszy. Bywa i tak, że dla dopełnienia dzieła niezbędny jest człowiek innego rodzaju.

Wieści docierają do niej w trakcie porannego posiłku. Po raz pierwszy od wielu dni budzi się świeża i bez gorączki. Słońce jest już wysoko, a to znaczy, że spała długo i twardo. Śniła o ojcu i rytualnych tańcach ku czci Dionizosa, które zwykle prezentował rodzinie i przyjaciołom. W śnie jej ojciec nosi przezroczystą szatę i widzowie widzą każde drgnienie roztańczonego obfitego ciała. Widzowie to Kleopatra i rzymscy żołnierze wypełniający komnatę – kilku z nich to ci, którzy ponieśli śmierć w bitwach w Grecji.

Nie chce na nich patrzeć, bo choć jest dzieckiem, wszystko, co wydarzyło się w jej życiu, ma już za sobą. Stara się skupić na zwinnych ruchach ojca, który kołysze wielkim ciałem w takt piszczałek, ale Rzymianie rozpraszają jej uwagę. Tańczą tylko pijani, szydzą. Jej ojciec nie słyszy ich i kontynuuje taniec jak w transie, sztuczne loki peruki podskakują mu na plecach, jakby był młodą dziewczyną. Ale ona, dziesięcioletnie dziecko, jest świadoma jego śmieszności. Szuka wzrokiem Antoniusza, jedyne Rzymianina, który mógłby wytłumaczyć żołnierzom, że jej

ojciec nie jest pijany; że nie przedrzeźnia boga, lecz oddaje mu cześć. Ale Antoniusza tam nie ma.

Szybko otrząsa się ze snu, szybciej, niżby pojawił się Antoniusz, wie o tym. Już raz śniła, że Antoniusz nadal żyje, i po przebudzeniu jej smutek był tak wielki, że napiła się nasennego wywaru i wróciła do łóżka, z nadzieją, że jeszcze go odnajdzie. Jednak tego ranka jej twarz jest chłodna, a stopy i dłonie ciepłe, oznaka, że wraca do zdrowia. Piersi ma brzydkie i posiniaczone, ale nie spuchnięte. Woła o śniadanie, lecz to nie Charmion je przynosi, tylko milcząca służąca, której imienia nie zna. Odprawia ją, jednak kiedy bierze do ust pierwszą część pomarańczy, do komnaty wchodzi Charmion i prosi, by przestała jeść.

Jeszcze żuje słodki miąższ, kiedy Charmion mówi, że odwiedził ją stary filozof, Filostratos, swego czasu wybitny nauczyciel w Muzejonie, a teraz staruszek z długą białą brodą zgięty w pół i na pół pomyłony. Spędził ten ranek z Ariosem, który się wygadał, że syn Juliusza Cezara i starszy syn Marka Antoniusza zostali zabici w tajemniczych okolicznościach. Przez kogo, filozof nie wie. Ale Arios mu nakazał zanieść królowej dwa przedmioty: kamień księżycowy noszony na szyi przez Antyllusa i medalion z Horusem, bogiem sokołem, z którym Cezarion nigdy się nie rozstawał, nawet podczas snu. Charmion wsuwa te rzeczy w dłoń Kleopatry; przedmioty są bardzo zimne, jakby zdjęto je z ciepłych ciał wieki temu.

Kleopatra przykładła dłonie do ust i wymiotuje dopiero co połkniętym owocem, a potem pozbywa się z żołądka całej jego treści. Woli czuć kwaśne pieczenie w gardle niż ból serca. Charmion czyści dłonie królowej »i usiłuje jej powiedzieć, że musi się zebrać w sobie. To nie wszystko. Arios, były nauczyciel matematyki, polecił staremu filozofowi, by ten przekazał damie dworu królowej pewne równanie: pięć minus dwa równa się trzy.

– Prosiłam, by to powtórzył, ponieważ ostatnio nie można polegać na jego rozumie. I powtórzył, trzy razy, zły na mnie, jakbym była jedynym spośród jego uczniów, który nie pojął jego nauk.

Kleopatra odrzuca prześcieradła.

– Mamy bardzo mało czasu – mówi.

Tym razem Charmion nie sprzeciwia się Kleopatrze, nie trzęsie się jak zwykle nad jej zdrowiem. Zdrowie przestało się liczyć. Podaje królowej rękę i pomaga jej wyjść z łóżka. Kleopatrze kręci się w głowie, stoi przez chwilę w miejscu, aby otrząsnąć się z ciemności, która usiłuje nią zawładnąć.

– Niech tu przyjdzie Iras.

– Włóżysz żałobne szaty?

– Nie pora na to. Będę miała dość czasu na żałobę, kiedy umrę. Ale nim to się stanie, musimy urządzić pewne końcowe widowisko.

Charmion wychodzi, nie pytając, dlaczego się ją odsyła – pierwszy raz od trzydziestu lat. Kleopatra zostaje sama i może się zastanawiać nad wyborem: zachować życie, by dowiedzieć się o śmierci pozostałych dzieci; liczyć na to, że Oktawian nie jest na tyle podły, by zabić małe dzieci, ani na tyle głupi, by znanemu ze zmiennych nastrojów ludowi Rzymu pokazywać kobietę zakutą w łańcuchy; odebrać sobie życie i oszczędzić troje najmłodszych, ale czy na pewno? Zdaje sobie sprawę, że już nic nie jest i nic nie będzie pewne. Czy istnieje na świecie tak nieprzewidywalne zwierzę jak Oktawian? Nie, nie istnieje; nawet najniebezpieczniejsze stworzenia postępują okrutnie tylko w jednym wypadku – gdy chcą ocalić siebie.

Tak wielu jej bliskich już zniknęło i zastanawia się, czy czekają, by dołączyła do nich; czy Antoniusz, tęskniąc za nią, błaga bogów, by przyspieszyli ich ponowne spotkanie. Nie może się dalej przyglądać, czyja jeszcze śmierć będzie ją przyzywać. Z każdą śmiercią umiera nadzieja. Ile razy powtarzała za historykiem Tukidydesem, że nadzieja to drogi towar? Jednak aż do dzisiaj nie uzmysławiała sobie jej rzeczywistej ceny.

Szaty Izydy są cięższe teraz, kiedy straciła tyle na wadze i ubyło jej sił, toteż kiedy układają ją na siedzeniu lektyki, oddycha z ulgą. Suknia mieni się wieloma kolorami – krwistą czerwienią popołudniowego słońca, żółciami rozgrzanego letniego dnia i bielą zimowego księżyca – a jej fałdy układają się na niej jak promienie w koronie boga słońca, Heliosa, który leży u wejścia do portu na Rodos. Sama pelerynka jest wystarczająco ciężka. Czarna, przybrana frędzlami, okrywa jej piersi jak tarcza i ma na brzegach wyhaftowane lśniące księżycy i gwiazdy, które chwytają błyski światła przenikające w mrok lektyki przez ciężkie brokatowe zasłony. Suknię zdobi wzór przedstawiający owoce i kwiaty, całą obfitą urodę daną ziemi dzięki łasce bogini-matki, królowej księżyca, córki nieba, dawczyni samego życia. Kleopatra musi stać i chodzić ostrożnie, by utrzymać na głowie wielką brązową koronę, przyciśniętą do obu skroni wężami owiniętymi wokół złotych kłosów zboża. Ale to jest ostatnie przedstawienie i Kleopatra wierzy, że nie potknie się ani nie zachwieje aż do końca.

Oznajmiła, że nim ją zabiorą do Rzymu, pragnie złożyć ostatnią wizytę w grobowcu męża. Medyk Olimpos doniósł Oktawianowi, że królowa jest zbyt chora, by chodzić, więc by nie osłabła jeszcze bardziej przed czekającą ją podróżą, na ostatnie duchowe spotkanie z Antoniuszem musi zostać zaniesiona. Jej mały orszak

tworzą Charmion, Iras i kilka sług niosących ozdoby na grobowiec – girlandy, puchar ulubionego wina Antoniusza, by je rozlać na tej ostatniej uczcie, i kosze pełne kwiatów i winogron, które zostaną położone na wieku złotego sarkofagu. Idą za jej lektyką, razem z wszechobecną rzymską strażą. Oktawian, jak słyszała, śmieje się z jej stałego nadzoru, mówi, że królowa, która zawsze chciała mieć u boku rzymską armię, powinna być wreszcie zadowolona.

Żałuje tylko, że nie może ostatni raz popatrzeć na swoje miasto, choć może to lepiej, myśli. Jest tak słaba – albo tak silna – jak Antoniusz, który nie chciał rozstać się z życiem, mimo że stracił prawie wszystko. Była chora, lecz czuje, że wraca do zdrowia, i wścieka się na tę ironię losu. Żyła tylko po to, by umrzeć. Czyż nie tak dzieje się z każdym człowiekiem? Jaki jest sens w tym wszystkim? – zapytuje siebie w tych ostatnich momentach, kiedy jeszcze może myśleć. Jaki jest sens w tylu cierpieniach? W zapobiegliwym działaniu? W podejmowaniu starań, których wynik okazał się niezgodny z jej intencjami?

Wciąż pamięta głos dawno zmarłego Demetriososa – czy był w jej śnie o tańczącym przed Rzymianami ojcu? – filozofa, który nadzorował jej naukę w Muzejonie przez lata. Nie chodzi o wynik, lecz o staranie, mawiał Demetrios, przypominając jej, że życia ludzkiego nie można określić żadną miarą, nie da się zmierzyć cnoty, tej ulotnej wartości, której, jak powiedział Sokrates, nigdy nie można się nauczyć, jest ona po prostu pamięcią duszy. Czy żyła dobrze? Demetrios zwykł mawiać, że jej przeznaczeniem jest czyn, nie filozofia. Jak wiele miał racji. Ale czy można pogodzić prawe życie z aktywnością? To było pytanie, przed którym nigdy nie uciekała. Wojna, polityka, rywalizacja, żądza, miłość. Dziedziny i sfery życia, które poznała doskonale. Wojny, powiedział Sokrates, są wszczynane dla pieniędzy i dla potrzeb ciała. Jesteśmy niewolnikami ciała i musimy zdobywać bogactwa, by je zadowolić. Ciało prowadzi nas na swoim łańcuchu przez całe życie i dopiero śmierć nas może ostatecznie uwolnić od jego żądań. Ale Kleopatra nie może się zgodzić z oceną filozofa. Nie poszła na wojnę, aby wznosić gmach bogactwa, lecz aby zachować to, co zostało z urody świata po tym, jak został zdeptany i wykrwawiony przez Rzym. Aby obronić swoje królestwo, przez szacunek dla swoich przodków i aby zagwarantować władzę swoim dzieciom. A gdyby teraz miała wolność wyboru, gdyby miała wybierać między uwolnieniem się od potrzeb ciała a wskrzeszeniem Antoniusza i przeżyciem na nowo cielesnych przyjemności, wybrałaby wskrzeszenie. Wolałaby objąć ramionami dzieci, niż się uwolnić od odpowiedzialności roztaczania nad nimi opieki. Możliwe, że śmierć będzie wielką wyzwolicielką, obiecywaną przez filozofa, ale w tej chwili Kleopatra

jest zła, że musi w gwałtowny sposób zadać ją własnemu ciału, zamiast cieszyć się dalej słońcem na twarzy czy wiatrem, który rozwiewa jej włosy, kiedy wczesnym rankiem jedzie na koniu wzdłuż bagnistych brzegów Nilu.

Ale jeżeli jest jakakolwiek nadzieja – znów to przeklęte słowo – że jej troje najmłodszych dzieci nie podzieli krwawego losu Cezariona i Antyllusa, z ochotą wymieni przyjemności, które zna, na tajemnice śmierci.

Słyszy swoje imię, które na zewnątrz, płacząc, szepcą jej poddani. Jest szczęśliwa, że nie może widzieć ich twarzy. Przyszli popatrzeć ostatni raz na królową, ponieważ wieść o jej długiej podróży już dotarła do każdej dzielnicy miasta, i płaczą, bo to, co usłyszeli, całkiem odbiega od tego, co wierzą, że zrobi.

Nalega, by wniesiono ją do mauzoleum w lektyce. Nie chce wysiąść na zewnątrz, nie chce, by szata zdradziła jej plany przed strażą. Słucha, jak strażnik przegląda kosze z dekoracjami, z potrawami na ostatnią ucztę i przedmiotami, które mają być złożone w ofierze, broń, narzędzia śmierci, i wstrzymuje oddech. Ktoś żartuje z pulchności fig, a Iras zachęca do spróbowania jednej, ale żartujący odpowiada, że chce ją tylko otworzyć i wylizać jej środek, co robi niewątpliwie lubieżnie, bo słyhać prychnięcia innych strażników. W końcu dopełniają swoich obowiązków i wpuszczają do środka Kleopatę w lektyce, Charmion i Irasa. Tragarze stawiają lektykę na ziemi, służące zostawiają kosze i wszyscy odchodzą razem ze strażą, zamykając za sobą wielkie drzwi. Iras podaje jej dłoń. Kleopatra jest słaba, zdezorientowana i kręci jej się w głowie – oto znów staje w pomieszczeniu, w którym trzymała w ramionach ciało krwawiącego, umierającego męża. Skarbiec został usunięty, podobnie jak wszystko inne, poza posągami, które kazała ustawić, aby uczcić pamięć Antoniusza, i poza złotą sofą, na której umarł.

Przechodzi do sąsiedniej komnaty zamienionej na grobowiec Antoniusza. Czuje słodki zapach wędnących róż położonych na sarkofagu przed wieloma dniami. Odgarnia je jednym ruchem ręki i patrzy na odlaną w brązie twarz. Wie, że skrzyżowane na piersi ramiona z brązu nie wyciągną się do niej. Bierze puchar i wylewa wino na trumnę.

– Czy jesteś gotowy na moje przyjęcie, mój kochany? Idę do ciebie i nie chcę cię przyłapać na umizgach do Persefony czy którejś z nereid albo Muz, która cię kusi na tamtym świecie. Podobnie jak Hera, jestem zazdrosną kochanką.

Dotyka palcami pełnych warg, zwilża je winem, tak samo, jak robiła to wiele razy, łudząc się, że zamieni zimny odlew w ciepłe zachłanne usta. Ciekawe, myśli, kto będzie na nią czekał i czy w podziemnym świecie będzie musiała wybierać między Cezarem a Antoniuszem. Zastanawia się, czy zabierze ze sobą wszystkie

życiowe doświadczenia, czy, jeżeli filozofowie mają rację, będzie wolna od niepokojów świata. Ataraksja.

– Musimy się pospieszyć – mówi Charmion. – Zobaczysz swojego męża aż za szybko.

Tak, czas jest najważniejszy. Wydaje jej się, że z każdym jej oddechem życie Selene, Aleksandra i Filipa jest coraz bardziej zagrożone.

Kleopatra zdaje się na Irasa, który się przechwala, że potrafi się obchodzić z jadowitymi wężami. Wątpi w to, ale nie ma wyboru. Musi uwierzyć, że zafascynowanie Irasa egipskimi zaklinaczami węży w końcu zaowocowało tą dziwną umiejętnością. Nie chciała ryzykować i na wszelki wypadek ma wplecioną w kok buteleczkę szybko działającej trucizny. Jednak nawet medyk Olimpos, którego zapytała o zdanie w ostatniej chwili, przyznał, że nic nie powoduje tak szybkiej i pozornie bezbolesnej śmierci jak jad kobry. Egipscy kaci posługiwali się kiedyś kobrami, powiedział, ale uznali, że dla przestępców jest to śmierć zbyt litościwa. Olimpos leczył rodzinę królewską od przyjścia na świat Cezariona i nigdy nie wątpiła w jego lojalność. Nawet gdyby się zgodził na dołączenie do opłacanych przez Oktawiana zdrajców, musiałoby minąć trochę czasu, nim jego serce poszłoby za sakiewką. Obiecał jej ze łzami w oczach „ostre ukłucie, początkowo nie do zniesienia, ale szybko prowadzące odrętwienie. Widziałem ofiary, które się zanosily śmiechem, niby pijane, a więc jad musi wyzwalac przyjemne uczucia. Twoje oczy zamkną się prędko i zaczniesz śnić i zapadać się w wieczny sen śmierci”.

Iras mówi jej, że ten, kogo ukąsi kobra, idzie prosto do bogów, bo jad węży to eliksir nieśmiertelności. Kobra, mówi, wąż, którego głowa zdobi egipską koronę, ochraniał faraonów przez tysiące lat. Kiedy lud Egiptu usłyszy o sposobie, w jaki królowa poszła do bogów, będzie wiedział, że nie umarła, lecz zajęła należne jej miejsce pomiędzy nieśmiertelnymi.

Kleopatra patrzy na kosze, w których znajdują się węże.

– Nie musicie dołączać do mnie – mówi. – To moja podróż, mój los.

Charmion nieznacznie potrząsa głową. Iras mówi:

– Sądzisz, że pozwolę królowej spotkać bogów z włosami w nieładzie i w pomiętej sukni? Zamierzam ci towarzyszyć jako twój najwierniejszy sługa.

Charmion ujmuje jej dłoń.

– Od lat rozumiemy się bez słów, Kleopatro. Byłaś moim życiem na ziemi i teraz będę twoja w śmierci. To obietnica, którą złożyłam królowi.

– Mojemu ojcu?

– Przysięgłam dwóm królom, twojemu ojcu i imperatorowi – odpowiada Charmion. – To była ostatnia prośba Marka Antoniusza, pilnuj jej, dopóki się znów nie spotkamy. Więc albo mu ciebie dostarczę, albo będzie mnie prześladował jego mściwy duch.

– Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek nazwiesz imperatora królem.

– Był nim, ponieważ uważała go za takiego wielka królowa.

Kleopatra nie może uwierzyć, że ten łagodny eunuch, który tak delikatnie czesze jej włosy, wpina piękne drogie kamienie i złote spinki w jej loki z tak wielką starannością i miłością, podniesie niebezpiecznego węża i przyłoży go do jej ramion. Mimo to otwiera kosze, odrzucając na bok girlandy, które strzegły ich tajemnicy. – Jak to jest, że się nie poruszyły? – pyta.

– Strach i przebiegłość sprawiają, że trwają w uśpieniu aż do czasu, kiedy mają pewność, że zaatakują ofiarę. – Oczy Irasa przypominają maleńkie orzeszki namoczone w oliwie, aby zmiękły. Jego twarz jest nienagannie umalowana na tę szczególną okazję. Oczy obwiedzione równymi czarnymi kreskami, policzki barwi róż niczym rumieniec niewinnej dziewczyny.

Kleopatra sądzi, że jest lekko pijany. Od kilku miesięcy nosi czarną perukę, ukrywa łysiejący czubek głowy. Charmion ma na sobie ten sam grecki chiton, który nosi od czasu, kiedy Kleopatra ją poznała. Nie zmienia kroju szat, fryzury ani umalowania stosownie do wieku, ponieważ i tak zawsze otaczała ją aura pełnej godności starej kobiety.

W mauzoleum jest zimno, choć to dziesiąty dzień sierpnia, nieodmiennie najgorętszego miesiąca w Egipcie, nawet nad morzem. Poranne światło przedziera się do wnętrza przez wysokie okna i spowija ich głowy białą poświatą. Kleopatra leży na złotej sofie, na której Antoniusz wydał swoje ostatnie tchnienie. Jest zmęczona słowami. Każda minuta jej życia może okraść jedno z dzieci z jego istnienia.

– Nic więcej nie powiem – mówi do Charmion i Irasa. – Proszę, podejdźcie i pocałujcie mnie.

Iras klęka przy niej i kładzie głowę na jej piersiach, jakby był dzieckiem. Usiłuje nie płakać, a ona mu mówi, że musi być mężny. Nie może jej zawieść. Stawka jest zbyt wysoka.

– Ja również kocham maleństwa, Wasza Wysokość – szlocha w jej pierś i podnosi głowę. Kleopatra widzi, jak czarne kreski wokół oczu zamieniają się w rozmazane smugi. On to odgaduje i wyciera oczy mokrymi kciukami.

Charmion całuje Kleopatrze w policzek.

– Wkrótce cię zobaczę. Nasze rozstanie nie potrwa dłużej, niż gdybym poszła po świeże prześcieradło.

– Byłaś matką dla dziecka pozbawionego matki – szepce jej Kleopatra, nagle uzmysławiając sobie, że nigdy przedtem o tym nie pomyślała ani tym bardziej nie podziękowała Charmion.

Ale Charmion kładzie palec na ustach królowej.

– Wystarczyło mi być przy tobie – mówi.

Po raz pierwszy Kleopatra czuje siłę miłości Charmion. Była jej jedynym odbiorcą; przez wszystkie te lata uważała tę miłość za coś naturalnego, co jej się należało. Kleopatra myśli o wszystkich miłościach, które dała mężczyznom, dzieciom i ludowi Egiptu. Charmion zgromadziła całą swoją miłość dla niej jednej.

Kleopatra płacze. Błaga Irasa o pośpiech, ale on chyba już jej nie słucha. Skupiony i cichy, całą swoją uwagę skierował na zawartość kosza. Właściwie nic się nie dzieje, aż do czasu, kiedy Kleopatra spostrzega głowę o migdałowatym kształcie, uniesioną ciekawie, jakby wąż budził się do nowego dnia. Zamyka oczy. Nie chce widzieć, co Iras będzie robił ani czy zostanie ukąszony, ale ten widok jest niezwykle fascynujący: mężczyzna i wąż wpatrujący się w siebie. Teraz Charmion klęka przy niej, sztywna i cicha. Iras odchyła się i niesie kosz, a wąż wystawia głowę coraz wyżej. Kleopatra myśli, że jej serce już się zatrzymało. Charmion ujmuje ramiona królowej i rozkłada je szeroko, jakby królowa miała odeprzeć tym gestem czyjeś argumenty, i odsłania bezbronne białe ciało. Kleopatra nie chce, by wąż zbliżył się do jej twarzy, więc wspólnie postanowili, że jego jad ma wnikać w lewe ramię, blisko serca, tak by oszczędzić śmierci dalekich podróży. Wie, że jeżeli krzyknie, jeżeli zaprotestuje, wypowie jedno słowo, może jeszcze zmienić treść dramatu, mimo to milczy i czeka. Po chwili wahania Iras wyciąga rękę i chwyta węza. Wąż nie rzuca się na niego, pozwala się trzymać w mocnym uścisku. Ale nawet jeżeli ucieknie, mają dwa inne, gotowe odebrać komuś życie, w dwóch innych koszach.

Iras trzyma teraz kobrę w obu dłoniach, daleko od swojego ciała, i idzie prosto do królowej, jakby niósł jakiś niesamowity dar. Ona wpatruje się w węza – wzór na skórze w kształcie diamentów, bladozłote oczy, jaskrawy kaptur spłaszczonej szyi, rozdwojony język. Wierne podobieństwo kobry, którą nosiła na głowie przez tak wiele lat. Usiłuje się nie poruszyć, chociaż serce w niej ożyło i łomocze szaleńczo. Zamyka oczy, żeby nie zeskoczyć z sofy w naturalnym odruchu ratowania życia. Ciężki oddech Irasa jest już blisko. Słyszy krótkie „tak” Irasa i czuje ukąszenie, które przypomina najgorszy ból jej życia, ból porodu. Ból tak piekący, że chciałaby



weszać pomocy, kogoś, kto by odciął jej ramię. Ale pamięta, że ostatnim razem, kiedy czuła takie męczarnie, wydała na świat nowe życie. Teraz cierpi po to, by ochronić życie tych, których kocha. Ból jest nie do zniesienia, mimo to próbuje się uśmiechnąć, choćby trochę. Za chwilę zdrętwieje, wie o tym i myśli, że musi zobaczyć świat raz jeszcze. Otwiera oczy. Napotyka spojrzenie Charmion. W oczach kobiety nie ma łez. Ona jest jak oprawca, jak kapłan składający ofiarę, wykonuje swój ponury obowiązek bez śladu emocji. Gdy Kleopatra umrze, Charmion będzie następną ofiarą węża, a potem Iras obróci jego łeb ku sobie, i wszyscy troje udadzą się razem do bogów. Iras błaga Kleopatrze, by zaczekała na niego, tak by mógł poprawić jej włosy, nim stanie przed jakimkolwiek bóstwem.

– Czy to odpowiednia śmierć dla królowej? – pyta ich Kleopatra.

– Tak – odpowiada Charmion. – Odpowiednia dla królowej, która pochodzi od tak wielu królów.

Nie wie, czy bardziej cierpi ze zmęczenia czy z bólu. Czuje, jak Charmion podkłada jej pod głowę jedwabną poduszkę i wyprostowuje koronę. Czuje palce, które układają wokół jej twarzy kosmyki włosów. Jest świadoma oddechu Charmion, a potem już niczego. Odpływa w sen, w sen o swoim ojcu. Widzi jego twarz w wyrazie skupienia i nabożnej czci. Ojciec podnosi swój flet. Układa usta, by zagrać, ale widząc ją, uśmiecha się.

Kleopatra. Duma ojca. Duma Egiptu. Zbliża się czas, kiedy znów mnie zobaczysz.

Karci ją kpiącym spojrzeniem, przykłada swoje duże usta do fletu i gra piskliwą melodię, swoją ulubioną.

Są w pałacu, w Królewskiej Sali Tronowej, tylko oni dwoje, tak jak za dawnych czasów. Czekają na gości, muzyka Aleutesa wypełnia wielkie pomieszczenie. Ona rozsiada się wygodnie na tronie, wdzięczna bogom za tę chwilę ze swoim ojcem, opiera głowę na dłoni i pozwala, by wygrywana melodia obmyła ją, oczyściła ze wszystkich niepokojów świata i skąpała w niebiańskiej rozkoszy. Odpływa raz jeszcze i jeszcze spokojniej niż za pierwszym razem zapada w nowy sen. Nagle smak wina na ustach budzi wszystkie jej zmysły, słyszy niepohamowany śmiech Antoniusza, w którym rozbrzmiewa radość życia i beztroska, i słyszy dzwonięcie pucharów wznoszonych w toaście zwycięstwa.

## Posłowie Autorki

Po śmierci Kleopatry (30 p. n. e.) Oktawian przekazał władzę senatowi rzymskiemu, a ten, w geście wdzięczności, przyznał mu tytuł Augusta (16 stycznia 27 p. n. e.). Z pozycji pierwszego w senacie (princeps senatus) i ze zdolnościami magika Oktawian stworzył iluzję powrotu do dawnych wartości i wszystkich urzędów rzymskiej republiki, choć faktycznie całą władzę, cywilną i wojskową, skupił w swoich rękach. Był to formalny początek cesarstwa rzymskiego. August rządził w pokoju aż do śmierci w 14 n. e., wykorzystując bogactwa Egiptu do odbudowania gospodarki Rzymu. Rozumiał tęsknotę Rzymian do mitycznej republikańskiej przeszłości, ale wiedział również, że ze względu na wielkość imperium taki powrót jest niemożliwy. Jeżeli okazałam się dla niego niezycziwa, to tylko dlatego, aby zrównoważyć historię, która od dwóch tysięcy lat skrajnie surowo ocenia Kleopatę i Antoniusza.

Ostatecznie historia została napisana – czy przerobiona – przez zwycięzców. Bardzo prędko, bo już w 36 p. n. e. Oktawian rozpoczął korektę historycznych wydarzeń i konfliktów. Zniszczono dzieła krytyków Oktawiana: Kasjusza Sewerusa, Tytusa Labienusa i Timagenesa z Aleksandrii, a z nimi, w przybliżeniu, dwa tysiące innych ksiązek. Możemy jedynie domyślać się ich treści, ale nie będzie błędem uznać, że pozbyto się w ten sposób wszystkich tekstów przychylnych Kleopatrze czy Antoniuszowi. Za panowania Oktawiana „dworscy” historycy i biografowie, tacy jak na przykład Nicolaus z Damaszku, zasypywali pochwałami nowego imperatora Rzymu. Zachowały się także fragmenty autobiografii Oktawiana. W rezultacie to, co wiemy o Kleopatrze, wyszło spod piór najzagorzalszych wrogów Antoniusza i jej samej.

Zadziwia mnie wprost, że historycy przymykają oczy na niezwykle okrutne czyny Oktawiana i że uznają go skwapliwie za wielkiego i dobroczynnego władcę. Oktawian rzeczywiście zmusił spodziewającą się dziecka Liwie do rozvodu z mężem i do poślubienia go, a przecież z rzadka zwraca się uwagę na niegodziwość tego czynu. Po zdobyciu Peruzji rzeczywiście złożył na stole ofiarnym setki swoich współobywateli Rzymian. Nie dotrzymał zobowiązań wobec Antoniusza. Z zimną krwią zamordował Cezariona i Antyllusa. A potem, w dalszym życiu, wypędził jedyną córkę, Julię, na odludną wyspę, za akt cudzołóstwa. Koniec końców Julia umarła tam z głodu. To wielce interesujące, że w świetle takich jego czynów jedynie Kleopatra została przez historię uznana za władczynię pozbawioną

wszelkich skrupułów. Z pewnością psycholog potrafiłby odpowiednio nazwać taką „projekcję”.

Oktawian był nie tylko okrutny. Po śmierci Kleopatry zabrał troje jej dzieci do Rzymu, gdzie dorastały przy Oktawii. Traktował je bardzo dobrze: wydał Kleopatrze za Jube, wykształconego króla numidyjskiego i sprzymierzeńca Rzymu, a obu chłopców, Aleksandra Heliosa i Ptolemeusza Filadelfosa wysłał na jej dwór. Selene urodziła co najmniej jednego syna, lecz o dalszych losach linii dynastycznej Kleopatry historia milczy. Rzymskie dzieci Antoniusza, zgodnie z rodzinną tradycją, weszły do świata wielkiej rzymskiej polityki, i w ten sposób Antoniusz stał się przodkiem wielu rzymskich cesarzy.

Niektórzy historycy uważają, że Kleopatra była prawdziwą sukcesorką i następczynią Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara; że ona i Antoniusz prowadzili o wiele bardziej ludzką i mądrą politykę niż Oktawian i jego następcy. Jej wizja wielkiego grecko-rzymskiego imperium ostatecznie urzeczywistniła się w imperium bizantyńskim, trzysta lat po jej śmierci. W każdym razie Oktawian prawdopodobnie zdawał sobie sprawę z przenikliwości obojga, bo choć pohańbił pamięć Antoniusza w Rzymie, to jednak kontynuował jego politykę wobec władców Wschodu. Historia i legenda zrobiła z Kleopatry – wielkiej królowej i wytrawnego polityka – uwodzicielkę, kobietę, która przywiodła do upadku dwóch Rzymian. Kleopatra jednak była kochana przez swój naród i przez wieleset lat jej rządy uważano za okres wielkiej pomyślności Egiptu. Jak powiedział pewien sławny historyk, w ciągu całej swojej historii Rzym bał się tylko dwojga ludzi; jednym był Hannibal, drugim była kobieta.

## Podziękowania

Kleopatra i Królowa powstały dzięki wiedzy, doświadczeniu i mądrości wielu ludzi. Pomysł na książki zrodził się podczas rozmowy z Mikalem Gilmore'em o tym, jak historia portretuje kobiety. Bruce Feiler przyłączył się do dialogu w Nashville i poświęcił na rozmowy o Kleopatrze, o formie książki, strukturze i pomysłach więcej czasu, niż mogłabym od kogokolwiek oczekiwać.

Nieżyjąca Nancy A. Walker z Uniwersytetu Vanderbilta kierowała moimi badaniami i codziennie podtrzymywała mnie na duchu, kiedy obezwładniał mnie ich ogrom. Była płodnym naukowcem, wspaniałym mentorem i bliską przyjaciółką. Marina Budhos nauczyła mnie więcej o sztuce i rzemiośle pisania powieści niż, jak mi się zdawało, powinnam umieć. Moja córka, Olivia Fox, była doskonałym pierwowzorem dla młodocianej księżniczki i pomogła mi tchnąć w młodą Kleopatrze ducha autentyczności. Profesor Susan Ford Wiltshire, która inspiruje mnie zawsze, oraz doktor Kaye Warren sprawili, że książki wytrzymały próbę historyczną. Powtórzę raz jeszcze, że bez wielkoduszności mojej matki Kleopatra nie zostałaby ukończona.

Przyjaciele, którzy cierpliwie czytali pierwsze wersje i udzielali mi krytycznych uwag i niezbędnej zachęty: Will Akers, Patsy Bruce, Gilbert Buras, Cynn Chadwick, Gian DiDonna, Mary Bess Dunn, Keith Fox, Michael Katz, Beverly Keel, Lee Lowrimore, Clarence Machado, Allison Parker, Cathie Pelletier, Camille Renshaw i Plf-magazine. com, Dorothy Rankin, Richard Schexnayder, Molly Secours, Tom Viorikic, Jane Wohl i Andrea Woods. Chciałabym również podziękować Wydziałowi Sztuk Pięknych i studentom Goddard College'u z kursu pisania.

Ben Sherwood niemożliwe zrobił możliwym. Warren Zide i Jennie Frankel dostrzegli w tych książkach potencjał filmowy i podjęli stosowne działania. Harley J. Williams, Dawn Weekes Gleen i Zeke Lopez zajęli się stroną prawną. Jonathan Hahn to publicysta, który pracuje sercem i duszą. Dziękuję także Miriam Parker, Anie Crespo i Chrisowi Dao z Warner Books, a zwłaszcza Jackie Meyers za dwie wspaniałe okładki. I jestem szczęśliwa, że miałam w moim zakątku świata Bryana Hickela i Adama Schroedera.

Te książki są w sprzedaży dzięki mądrości i energii trzech kobiet. Susanna Einstein przyjęła książkę z wielkim entuzjazmem, a Jackie Joiner stała się jej wiernym i energicznym kibicem. Amy Williams – agentka, towarzysza podróży –

ma w sobie moc huraganu, serce lwa i duszę, która skupia wszystkie przymioty Apollina.